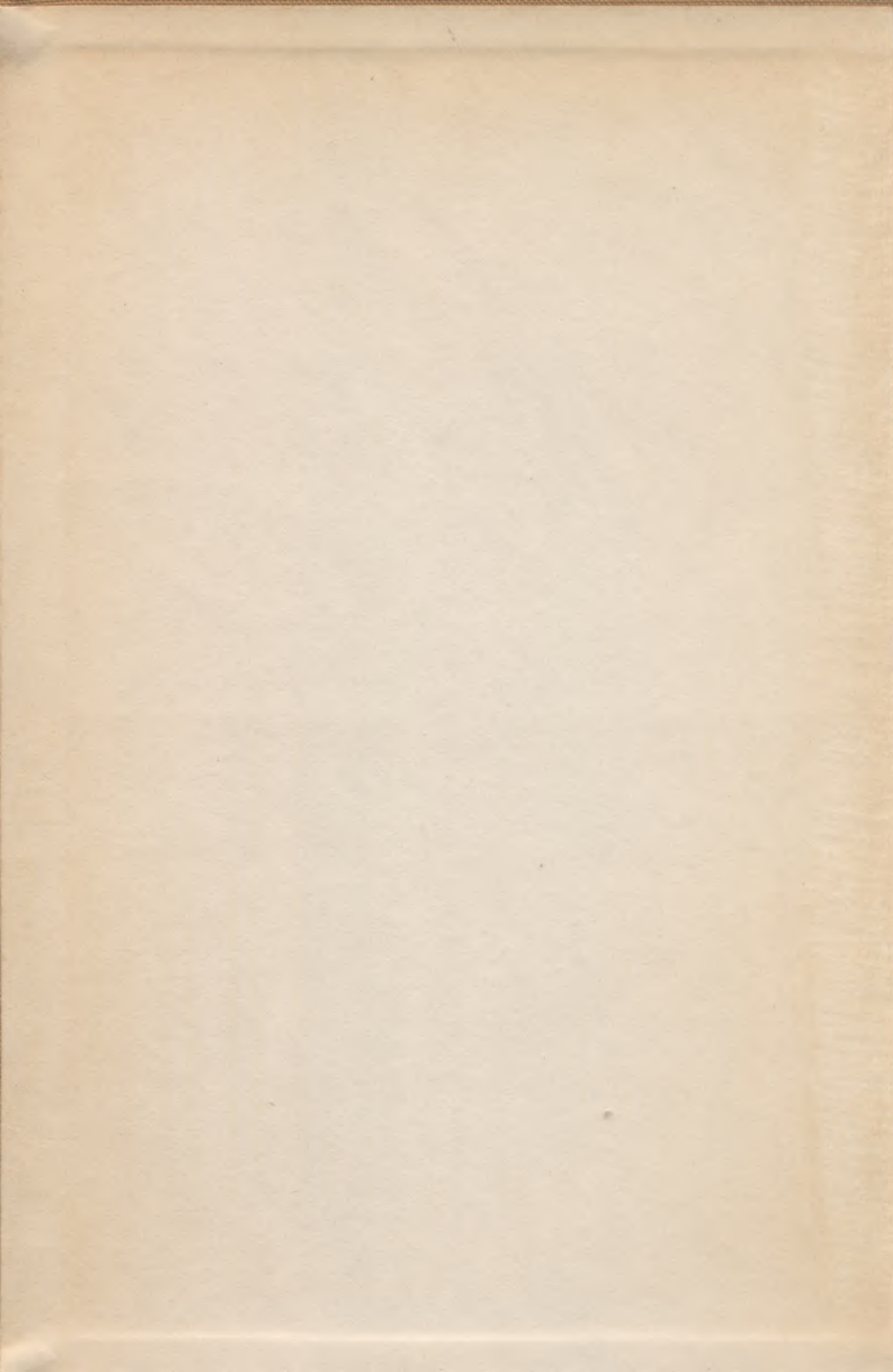


Kolberg





n. 720.950

OSKAR

Kolberg

DZIEŁA WSZYSTKIE



OSKAR KOLBERG

Dzieła wszystkie

REEDYCJA

Monografie etnograficzne wydane za życia autora

Pieśni ludu polskiego

Sandomierskie

Kujawy (2 t.)

Krakowskie (4 t.)

Wielkie Księstwo Poznańskie (7 t.)

Lubelskie (2 t.)

Kieleckie (2 t.)

Radomskie (2 t.)

Łęczyckie

Kaliskie i Sieradzkie, cz. I

*

Mazowsze (5 t.)

Pokucie (4 t.)

Chełmskie (2 t.)

*

Ziemia Dobrzyńska

Monografie etnograficzne wydane pośmiertnie

Przemyskie

Śląsk

Wołyń

Tarnów-Rzeszów



OSKAR KOLBERG

DZIEŁA WSZYSTKIE

O S K A R K O L B E R G

DZIEŁA WSZYSTKIE

TOM 5



POLSKIE TOWARZYSTWO LUDOZNAWCZE
WROCLAW - POZNAŃ

II.720.950

O S K A R K O L B E R G

KRAKOWSKIE

CZĘŚĆ I



POLSKIE WYDAWNICTWO MUZYCZNE
LUDOWA SPOŁDZIELNIA WYDAWNICZA

WYDANO POD OPIEKĄ NAUKOWĄ POLSKIEJ AKADEMII NAUK
Z FUNDUSZU KOMITETU OBCHODU TYŚCIĄCLECIA PAŃSTWA POLSKIEGO

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001007907959



11.790.950



K O M I T E T R E D A K C Y J N Y

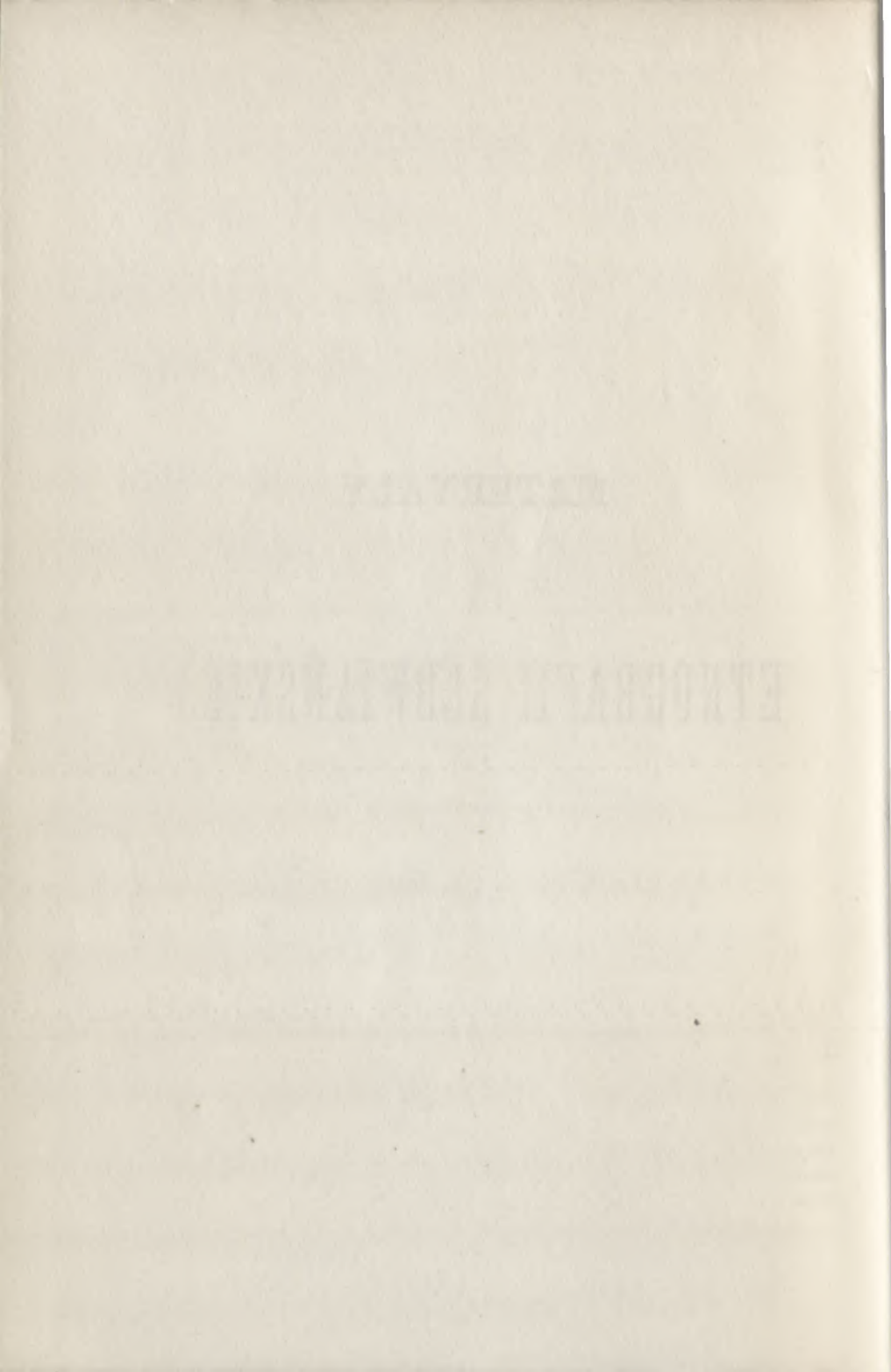
Julian Krzyżanowski – przewodniczący, Józef Burszta – redaktor naczelny,
członkowie: Kazimiera Zawistowicz-Adamska, Jan Czekanowski, Stefan Dy-
bowski, Józef Gajek, Czesław Hernas, Helena Kapelusz, Tadeusz Ochlewski,
Anna Kutrzeba-Pojnarowa, Maria Znamierowska-Prüfferowa, Roman Reinfuss,
Kazimierz Rusinek, Marian Sobieski, Stanisław Wilczek, Bogdan Zakrzewski

1963 20 8337/1
5

MATERYAŁY

DO

ETNOGRAFII SŁOWIAŃSKIEJ.







П. П

Od Przegini, Czernichowa. (Krakowscy włóczkowie). Rys. z natury W. Gerson.

LUD.

Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłówia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka
i tańce

PRZEDSTAWIĘ

OSKAR KOLBERG

Członek Towarzystw naukowych w Paryżu, Petersburgu, Krakowie i muzycznego we Lwowie.

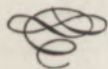
Serya V.

Z RYCINAMI I DRZEWORYTAMI WEDLE RYSUNKU W. GERSONA, TADEUSZA KONOPKI
I FOTOGRAFIJ RZEWUSKIEGO.

KRAKOWSKIE.

Część pierwsza

wydana z pomocą funduszu księcia Jerzego Romana Lubomirskiego
pod zarządem Towarzystwa nauk. krak.



KRAKÓW.

W Drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego
pod zarządem K. Mańkowskiego.

1871.

105

...

...

...

...

...

...

PRZEZACNÉJ RODZINIE

KONOPKÓW

w Tomaszowicach, Modlnicy i Mogillanach

W DOWÓD DZUGOLETNIÉJ PRZYJAŹNI

pracę niniejszą wdzięczném sercem

poświęca

O. Kolberg.

ИЗДАТЕЛЬСТВО «НАУКА»

КОЗЛОВ

УЧЕБНИК ДЛЯ СРЕДНИХ СПЕЦИАЛЬНЫХ УЧЕБНЫХ ЗАВЕДЕНИЙ

ИЗДАНИЕ ПЕРВОЕ

МОСКВА 1980

1980

1980

OKOLICE
KRAKOWA.



Część I.

Kraj. Lud. Zwyczaje. Gry i Zabawy.



COLLECTED

AND REPRODUCED

BY THE

LIBRARY OF CONGRESS

Przystępując do opisu okolic Krakowa pod względem etnograficznym, winienem wyznać, że wiele gotowego już ku temu celowi materiału, znalazłem w pracach skrzętnych i uczonych na téj drodze poprzedników; okolice te bowiem jak i sam Kraków, bynajmniej skąpo w opisy i zarysy tego rodzaju zaopatrzonemi nie były. Niektóre z tych materiałów, dokładnie i szczegółowo rzecz podające, bez względu na obrobienie ich stylowe (podrzednej zresztą tutaj będące wagi w obec treści którą obejmują), w całości mogły być użyte do celów jakie'm sobie założył, i takowe w powtórzeniu dosłowném do właściwych wcieliłem rozdziałów; inne zaś materiały, a częstokroć drobne tylko skazówki, podawane cząstkowo, dorywczo lub mimochodem, już to jako szczegóły objaśniające i dopełniające przedmiot innego rodzaju o który potraçały, już jako przypisek czy dodatek do różnych prac specjalnych, należało mi od tych ostatnich odłączyć i po stosowném rozpoznaniu i przykrojeniu, do właściwych dorzucić dzieła niniejszego rubryk. Zasilony w ten sposób obficie spostrzeżeniami dawniejszych na tém polu pracowników, mogłem własne uzupełnić, udokładnić i zapas pozyskanych wiadomości w pewną organiczną związać całość. Działając tak, nie roszczę sobie bynajmniej zasług

podawać dzieła mego za zupełnie oryginalne ani wykończone we wszystkich swoich ustępach. Sądzę jednak, że i takie jakim jest, stanie się ono pożytecznym dla ludzi oddających się pewnym oddzielnym nauki gałęziom; gdyż obok wielu nieznanych dotychczas szczegółów etnograficznych dla jednych, ukaże innym nie małą liczbę uwag dotyczących lingwistyki, metryczności i muzyki ludowej — przedmiotów, o ile mi wiadomo, dotąd w tak szerokich rozmiarach u nas nie przedstawianych ani tak szczegółowo roztrząsanych.

Lud krakowski zamieszkuje jedną z najpiękniejszych okolic kraju, pofalowaną lekkiemi wzgórzami i ożywioną czystemi strumieniami, kryształą swych wód z wodami poważnej mięszającemi Wisły. Ziemia wśród glin urodzajna, jałowuje z wolna ciągnąc się ku północy zachodowi, aż wreszcie w szczerze przechodzi piaski rozsypane na wyżynie górniczej, po nad granicą Szląska i pod Olkuszem rozścieloną. Lud wesół, rączy w posłudze, ochoczy do roboty i zabawy, nie jest przecież roztrzepanym, lekkomyślnym i nieogłędym, lubo (z niewielkiemi wyjątkami) nie ma on jeszcze dosyć zabiegłości, skrętności, dbałości o własne dobro, pilności i wytrwałości w pracy i przemyśle, do których to cnót ciągle się przyucza, podżęgnięty do tego swobodą wczesniej tu niż w innych stronach Polski pozyskaną, jako i przykładem ludzi wyżej pod względem wykształcenia umysłowego stojących. Rozum téż i praktyczność w powszednich życia kolejach, na równiej dziś niemal szali u niego mierzyć się dają z uczuciem i serdecznym onego wylaniem. Wszakże do objawu tych ostatnich darów natury, nader dotąd jest skorym i szafuje niemi nad miarę wówczas, gdy dostateczną znajdzie ku temu w duszy i w okolicznościach podniecie. Nie mniej-

szym od uczucia jest stopień jego wyobraźni, której świetne próbki znachodzą się nierzadko w jego śpiewkach (krakowiakach) i w jego opowieściach (klechdach). W wyrobach tych ducha, wysoki jego nastrój umysłowy i moralny jak w czystej odbija się krynicy. Ztąd téż uczucie i myśl w zgodną najczęściej układają się całość, a wierna ich towarzyska wyobraźnia, nie zbacza zbyt daleko z ubitej drogi, nie gubi się po manowcach wybryków, ani przeradza w obrazy zbyt jaskrawe i potworne jak to czasami w innych stronach Polski miewa miejsce.

W ubiorze swoim i tańcu, jak w budowlach i mowie zachował on znamiona tak dobitnie małopolskie, chrobaczące, że te na pierwszy rzut oka wyróżniają go dostatecznie od sąsiednich Szlązaków i Wielkopolan. Nie tyle widoczną staje się ta różnica od strony południowej i wschodniej, t. j. od strony karpackiego Podgórze, krain Sandomierskich i w ogóle całej lechickiej Małopolski aż po Ruś. Małopolanie ci bowiem, jednych niemal z Krakowiakami usposobień, przymiotów, wad, nałogów i przywar, łagodniejszemi tylko nieco, skrytszemi i potulniejszemi ukazują się w stosunkach zewnętrznych, baczniejszemi i chybszemi w wewnętrznych, od właściwych Krakowiaków. A lubo są od tych ostatnich ruchliwsi i skorsi do zabawy i hulanki, tłumnej, gwarniej, hałaśliwej, a często i niesforniej, mniej natomiast od Krakowiaków, ukazują przy niej pogodnej wesołości i swobody, mniej rozwagi, przeźorności i wstrzemięźliwości w życiu i użyciu, w pracy i uciechu. Różnice te nie są atoli tak wybitne, aby tak w jednych jak i drugich zatrzeć mogły ogólny charakter małopolskiego ludu, to jest rzutność z burzliwości krwi wynikającą i tuż za nią biegnącą, giętką rączność myśli i ruchów.

Na poparcie wyrzeczonego tu zdania, mogłyby między innymi, służyć i przykłady brane z ruchu melodyi wielu przytoczonych tu pieśni, a mianowicie rytm i naciski (akcenta) tańca krakowskiego. Taniec ten ukazuje *dwuówciowe* takty z naciskiem równej siły już to na *obu* ówciowych nutach taktu ($\underline{\downarrow} \underline{\downarrow}$), już też na *obu słabych* częściach (ósemkach) jeżeli takt ma cztery ósemki ($\downarrow \underline{\downarrow} \downarrow \underline{\downarrow}$), acz z mocniejszym nieco (naciskiem) na *drugiej* rozwiązanej, niż na *czwartej* będącej jakoby echem poprzedzającego nacisku, już wręcz na samej *pierwszej słabej* ($\downarrow \underline{\downarrow}^7$). Jak pierwszy z tych nacisków, osobliwie gdy mu przytupuje podkówka, oznacza stanowczość i junacką dzielność, tak drugie przy pobręku mosiężnych kółeczek u pasa objawiają niecierpliwą burzliwość krakowską do wyczekiwania nie zdolną, jakkolwiek ta ostatnia, hamowana znów względami ładu i miary (symmetryi) zwykle zaraz na początku zamienia naciśniętą pierwszą ową *słabą* (czyli drugą rozwiązaną) nutę taktu, wespół z następną rozwiązaną (nienaciśniętą mocną) jeśli obie tenże sam ton dają ($\downarrow \underline{\downarrow} \downarrow \underline{\downarrow}$), na wytrzymałą słabą (ówciową), nadając jej wyraźnie charakter synkopy ($\downarrow \underline{\downarrow} \downarrow$) w tym razie znów dla zrównoważenia poprzedniego pośpiechu, oznaką nagłego ociągania się czy namysłu i opóźnienia w ruchach, jak każda synkopa, nacechowanej. A chociaż ruch tańca lub śpiewu krak. pod względem ogólnej swój miary (metryczności), ukazuje szeregi dwójkowych taktów stanowiących główne rytmiczne narodów południowo-słowiańskiego plemienia znamię ($\frac{2}{4}$, $\frac{4}{8}$, mianowicie w ich tańcach), to jednak *nacisk* na *słabą* część taktu lub wytrzymanie jęj (przy pochłonięciu następującej rozwiązanej, przez co powstaje z niej ówciowa ($\downarrow \underline{\downarrow} \downarrow$), obok pewnych zwrotów i pochodów melodyjnych, wytwarza zeń taniec

wyraźnie *polski*, osobliwie małopolski. Akcent ów, przekroczywszy łańcuch gór karpackich, drobnieje coraz bardziej, dając się czuć w mnóstwie *słabych* części dwuczwierciowego taktu (np. na każdej słabej szesnastce), gdzie nawet nie zawsze w stanowcze i regularne ujętym bywa karby; stanowi on tu jedną z głównych cech, lubo nie wyłączną, muzyki węgiersko-słowiańskiej.

Myliłby się wszakże ten, ktoby sądził, że we wspomnioną dopiero formie Krakowiaka (tańca lub śpiewki), zamyka się cała rytmika muzyczna tutejszego ludu. Forma ta jest tylko wybitniejszą od innych i bardziej niż inne cudzoziemca uderza. Obok niej lud z równym niemal zamiłowaniem używa i innych znanych i upowszechnionych rytmów polskich i cudzoziemskich, owszem, gęsto w wielu razach sypie już to rytmami polki, galopa i kozaka, już (i to częścię) rytmami trójkowymi poloneza, mazurka, a osobliwie oberka i walca.

Śpiewy nawet weselne krakowskie, lubo suto przeplatane krakowiakami, ukazują w budowie swęj, podobnie jak i wiele innych pieśni, rytmiczną formę główną słowiańskich pieśni weselnych na trzy tempa ($\frac{3}{4}$ i $\frac{3}{8}$); taką przynajmniej jest większa część śpiewów obrzędowych ważniejszych. Dowód to, że rytm trójkowy, aczkolwiek krzewiły się obok niego i inne (czwórkowe, dwójkowe, sześciósemkowe i t. d.) jest u Słowian, równie jak u Germanów, Skandynawów i Litwinów, rytmem niezmiernie starożytnym, może pierwotnym. U Słowian trzy owego rytmu tempa, w trzech równych niemal co do siły uderzeniach w takcie występują na jaw. Panowanie jego zatém, nietylko w lechickich i czeskich, ale i w ruskich rozpościera się pieśniach weselnych i tu w żywszym nawet nieraz tętni ruchu. Jest on poniekąd utajony i w samymże krako-

wiaku. Dla przekonania się o tem, dosyć jest tylko *wartość* owego nacisku na drugiej słabej nucie ósemkowej, przedłużającego ją podwójnie więc do znaczenia ćwierciowej ($\downarrow \downarrow \downarrow$), *zmniejszyć o połowę*, robiąc z ćwierciowej raz wiążaną ($\downarrow \downarrow \downarrow$), a otrzymamy natomiast trzy równiej wartości nuty, z naciskiem na drugiej czyli słabej nucie. Ztąd też przyjąć można wniosek, że niejeden krakowiak powstał prosto z mocniejszego tylko nacisku i nadmiarowego bo aż zdwojonego wytrzymania *słabej* nuty tempa trójkowego.

Lud krakowski, wiernie się jeszcze trzymając zwyczajów swych ojców, szumno, dworno i strojno lubi obchodzić swe obrzędy rodzinne, mianowicie wesela. Każda czynność ważniejsza przy tej kilkodniowej uroczystości, połączona jest z muzyką; a wesole śpiewki i tańce (krakowiaki, oberki, polki i walce) obok dowcipnych żartów w strojne przybranych szaty drużbów i gości, przeplatają obrzęd od początku do końca jakoby kwiecistą tkanką słów, tonów, barw, i ruchów. Żałować atoli należy, że niektóre z najważniejszych pieśni, młode pokolenie już to przekształcać, już usuwać z ceremoniału poczyna, i wkrótce może ulegną one zapomnieniu lub przeróbce. Przypuszczać się więc godzi, że pomimo zachowawczego ducha ludowi przypisywanego, niejedną pieśń tego rodzaju pochłonęły już bezpowrotnie fale czasu, gdy inną przez opuszczenie zwrotek zwichnęły albo oszpeciły do niepoznania nowemi dodatkami. Mimo to, sądzę że we wielu tym sposobem zmienionych pieśniach, mnogie jeszcze potrafi historyk dopatrzeć ślady wyobrażeń odległych wieków a filolog oryginalne zwroty mowy.

Równie świetnie i gwarnie jak wesela, obchodzi lud inne pamiątki, osobliwie religijnej natury. Nigdzie pewnie

w całym kraju polskim, nie napotkasz tyle co tu, szopek czyli jasełek, nigdzie tyle pochodów z gwiazdką po kołędzie, z traczykiem, konikiem i t. p., a każdemu takiemu obchodowi, przystrojonemu w rozliczne malowane i błyszczące przybory i dekoracye, towarzyszą długie mowy, śpiewy, przymówki i koncepta chłopców już to w świąteczne już w inne, dziwaczne poprzebieranych szaty, Snując się gęsto po mieście i okolicy, zdaje się, jakoby pochody te były oddźwiękiem przeszłej Krakowa wielkości, przypominkiem przyćmionym dawnego blasku tego grodu, ogniska niegdyś życia politycznego i religijnego. którego dobroczynne promienie rozchodziły się po całym kraju.

Ale właśnie świetność i rozrost tego życia w XIV, XV, i XVI wieku, jak z jednej strony krzewiły bujnie rozwój chrześcijańskiej przy obrzędach pompy, tak z drugiej tłumić tem silniej musiały resztki wierzeń i pojęć z odleglejszych jeszcze odziedziczonych czasów; wszakże niezdolne wygubić ich do szczętu, zwichnęły je tylko z posad inny im nadając obrot, inne a nowe znaczenie, skazujące dawne na zatracenie. Więc téż martwém już tylko świeci dla nas próchnem i bezdusznym wśród igraszek przemawia fragmentem, prawdziwy obrzęd starożytniej Sobótki; hieroglif w nim zakłęty, naprózno usiłują rozświecić gorejące obrzędu tego ognie, choć żywo po dziś dzień jak ongi płoną one po wzgórzach i szerokim kołem corocznie na kraj swą zataczają łunę. Więc — przedziergnąwszy się w nowe zupełnie kształty i w igraszkę ludową — topienie bałwana, rękawka, konik i t. d., ślady jedynie i wspomnienia pozostawiły tego, czem były niegdyś.

A wieleż to podobnych objawów pierwobytu przepadło bez wieści dla naszych badań, gdy inne — jakoby zagadki

do rozwikłania i rozwiązania wcale nie łatwe, kryjąc się w powijaku niewytopionych dotąd guseł, przesądów, wróżb, zwyczajów domowych i t. p. zamarły w nich na długo, jeśli nie na zawsze.

Czas na wszystko się targający nie uszanował w biegu swym samych nawet chrześcijańskich zwyczajów i obrzędów, które wielorakim uległy dziś odmianom, nie tak tłumnie i głośno jak dawniej i nie z taką wspaniałością bywają obchodzone.

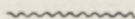
Nieuszanował z niemi i tych, które z pogaństwa ród swój wiodąc, oddawna w wir chrześcijańskich wplecione, dość długo i otwarcie przemocy jego się opierały. Jakimże więc cudem miał on oszczędzić i cało zachować dawniejsze jeszcze zwyczaje i wyobrażenia czysto pogańskie, w cieniu borów wylęgłe i dziś tylko w głębi zagród włościńskich błędny, tajemniczy i pasożytny wiodące żywot?— To też pokruszone (bo takiemi już wysledziła je dzisiejsza nauka), rozsypują się one wciąż w coraz drobniejsze cząstki i pyłki, świecąc tu i owdzie tylko cokolwiek większym w perzynie tej sterczącym odłamem.

Ale i z tych szczątków, z tych ziarenek, których liczba zaprawdę nie jest szczupłą, będzie umiał skrzętny i przenikliwy badacz złożyć pewien obraz całości, rzucający (tak sobie tuszę) niemałe światło na zamglone stosunki ludu w epoce przedchrystusowej żyjącego, na jego starodawne dzieje, ustawy i urządzenia społeczne.

Pisałem w Mogilanach w Maju 1870.

O. K.

K R A J.





MIASTO I OKOLICA.

Ogólny Pogląd.

Mając głównie na celu wykazanie cech i właściwości ludu Krakowskiego, w sposób w jaki się one obecnie oku naszemu przedstawiają, nie będę wcale zastanawiać się nad dziejami starożytnego Krakowa, téj tak długo i ściśle z dziejami całej Polski zespolonej stolicy Piastów i Jagiellonów, ani wskazywać na grodu tego budowle i pomniki, dokładnie już przez wielu o zachowanie pamiątek dbałych i przedmiotowi temu specjalnie poświęcających się uczonych, opisane. Ograniczę się jedynie na pobieżnym przytoczeniu podań, legend i przysłów (jako objawów wyobraźni i pojęć ludu) do miasta i okolicy przywiązanych; a zaczerpnąłem takowe po większej części z dzieł, które same także opierały się pod tym mianowicie względem, na starych księgach, kronikach i tradycjach. Do dzieł tych liczę między innymi prace Ambr. Grabowskiego, Mączyńskiego, ks. Łętowskiego, Siemieńskiego, Zejsznera, Łepkowskiego i t. d. niemniej kilka dzieł podręcznych mniejszych, kilka broszur, kalendarzy i t. p. Z nich także wyjąłem niejednen szczegół topograficzny, geognostyczny, historyczny i archeologiczny, o ile takowy wiązał się z etnografią lub do uzupełnienia obrazu jaki dać zamierzyłem, zdawał mi się potrzebnym.

Okolica stanowiąca przedmiot moich poszukiwań, składa się prócz samego Krakowa: z ziemi b. okręgu wolnego miasta a następnie W. Księstwa Krakowskiego, oraz z dwóch przyległych jej wązkich pasów nadgranicznych, z których jeden ciągnie się długim szlakiem od północy w Królestwie kongresowém, drugi zaś od południa prawym brzegiem Wisły (w Galicyi). W ten sposób nabiera przestrzeń wskazana kształt pewnej podłużnej lecz zao krąglonej całości, której promienie skupiają się w ognisku starożytnego grodu, dając etnografowi możność łatwiejszego przeglądu życia jej mieszkańców, wszędzie tu niemal jednakowe ukazującego znamiona. Sądzę zatem, że i krótka o niej (a przedewszystkiém o W. Ks. Krakowskiém) podana topograficzna wiadomość, nie będzie wcale zbyteczną, a ukazując ich ojczyznę, posłuży do tém dokładniejszego znamion tych wyświecenia i zrozumienia.

Kraków, wyniesiony na 660 stóp paryzkich nad poziom morza, leży w urodzajnej równinie pochyłej na lewym brzegu Wisły, która to rzeka płynąc od zachodu, skręca się w kierunku południowym pod skałą Wawel, okrąża przedmieścia *Stradom* i *Kaźmierz* (zamieszkaany przez Żydów), dzieląc się na dwa ramiona, z których jedno nazwane *Starą Wisłą*, poprowadzone za czasów Kazimierza Wielkiego, rozgranicza od siebie dwa wymienione przedmieścia. Pod miastem płynie także rzeka *Rudawa* wpadająca od północo-zachodu do Wisły dwoma korytami: jedném pod zamkiem, drugiem pod klasztorem Zwierzynieckim. Od południa na prawym brzegu Wisły, w bok przedmieścia *Podgórze*, wznosi się ku wschodowi pasmo skalistych wzgórz wapiennych, od licznych krzemieni wzrosłych w wapieniu, zwanych *Krzemionki* (dawniej *Lasotnia*) z mogiłą Krakusa na wierzchu czyli *Rękawką*, których ramiona obniżone, przerzucają się za Wisłę. Ku zachodowi od *Podgórze* leżą wsie *Ludwinów*, *Dębniki*, *Zakrzówek* w pobliżu ujścia rzeczki *Wilgi*. Od wschodu, północy i zachodu miasta, na lewym brzegu Wisły, po za *plantami* czyli plantacyami powstałemi w roku 1822 po uprzątzeniu gruzów ze zwalonych a otaczających niegdyś miasto murów, rozciągają się od wschodu przedmieścia: *Lubicz*, *We-soła* (dawniej *Strzelnica*) i *Grzegórzki*, od północy *Pędzichów*, *Biskupie* i *Kleparz* (stanowiący niegdyś osobne miasto *Florecyę*, targowisko zbożowe i końskie za bramą Floryańską), od zachodu *Piaszek* (czyli *Garbarze*) *Wygoda*, *Zwierzyniec* po za którym wznosi się opodal góra św. *Bronisławy* (dawniej *Sikornik*) z mogiłą Ko-

ściuszki, dziś ufortyfikowaną równie jak zamek i wielka część przedmieść, dalej *Smoleńsk*, *Nowy-Świat*, *Rybaki*. Tuż z przedmieściami temi stykają się zamożne wsie: *Czarnawieś*, *Łobzów*, *Nowawieś* i *Krowodrza*, znane pod ogólną nazwą ogrodników krakowskich, dostarczające miastu temu jarzyn, szparagów, karczochów i t. p. Ziemia tu czarna i spulchniona, tak dalece jest urodzajną, że jeden z niej zagon stanowił niegdyś posag dla córki włościanina ¹⁾).

Przechodząc teraz do topografii b. okręgu, trzymać się będziemy słów J. Lępkowskiego (ob. artykuł *Krakowski okrąg* w Encyklopedyi powszechnej wyd. Orgelbranda, Warsz. 1864) i wiadomości tamże skreślone podamy w skróceniu. Okrąg w r. 1846 obejmował na 21 mil □ przestrzeni, prócz Krakowa, 3 miasteczka i 244 wsi; parafij wiejskich było 33. O sieci wodnej téj ziemi mówi Fran. Marczykiewicz (*Hidrografia Miasta Kr. i okręgu*, Kraków 1847), o botanice rozprawa F. Berdaua (*Flora okolic Krakowa w Roczniku Tow. nauk. krak. poczet trzeci, Tom III*) ²⁾. Tatry spadając tarasami ku północy, ostatnie swe ślady nad doliną Wisły, znaczą gołemi wapieniami. Już odtąd rozpościera się inny krajobraz, odmienny od systemu gór i rzek zachodniej Europy, krajobraz stanowiący przejście do systemu wschodniego; cechuje się lekkimi wzgórzami. Tu i owdzie wznoszą się wapień, bystro spadają wody i tworząc z pierwszemi urocze widoki, wpływają do poważnej Wisły ³⁾. Jeden z takich działów zajmuje Kraków ze swoim obrębem. Cała ta powierzchnia, tworząca dwa równoległoboki idące od wschodu ku zachodowi, ma za granice od południa trzy główniejsze załomy Wisły wynoszące przeszło mil 10. Od

¹⁾ Ambr. Grabowskiego: „Kraków i jego okolice,“ 1836; wydanie piąte, 1866. Dzieło to zawiera ku końcowi całkowitą bibliografią miasta i okolic.

²⁾ Berdau F. „Flora okolic Krakowa“ i przyległych części obwodu Wawowskiego i Bocheńskiego, oraz w dolinie Ojcowskiej dziko rosnących; Kraków 1859. Między innymi przytacza nowy gatunek Mieczyka (*Gladiolus parviflorus*). A nadto, inne dzieła wymienione przez Lępkowskiego w Encyklop. pow. pod art. *Krakowska Rzeczpospolita*. Ob. także *Sprawozdania komisji fizyograficznej* c. k. Tow. nauk. krak. trzy tomy 1869.

³⁾ Ogniwia formacyi kredy czyli opoki wyżyny krakowskiej w Przegląd. Warsz. liter. 1840. Zejszner. Podróże po Beskidach (Bibliot. Warsz. 1843. Lipiec str. 97.) R. Temple, *Ueber Gestaltung und Beschaffenheit des Bodens im Grossherzogthume Krakau*, 1867.

wschodu rozdzielona od Królestwa kongresowego rzeką *Wolicą* aż do Stanisławic; od tych do Wronina idzie granica sucha mająca 1½ mili. Na północ leży zębato wchodząca w kraj b. gubernia Kielecka. Od Pietrzejowic do Boru-biskupiego sucha, od tego do Niwki mokra, długość 12 mil. Na zachodzie oddziela się od Prus (Szląska) rzeką *Pszemszą-czarną* i ma mil 3½. Jest to okolica najniższa z położonych między Przemszą a Dunajem. I tak: połączenie się *Pszemszy Czarnéj* z białą wynosi 722 stóp paryz. nad poziom morza Bałtyckiego; ujście *Pszemszy czarnéj* do Wisły 719 stóp par., Wisła pod Krakowem ma 611 stóp par., najwyższy szczyt Nowej-Góry wynosi 1040 st. par. Ztąd średnia wysokość wzgórz krakowskich wypada na 356 st. par. nad poziom Wisły.

Wzgórza i doliny. W całej krainie odróżniamy: 1) Pasma wzgórz wapiennych dzielące część jej zachodnią na północną i południową; 2) Pasma równoległe do poprzedzającego, od południa (bliżej Wisły) leżące, ma skały i kamień jura; 3) Płaskowzgórza a raczej kończyny wzgórz spadające z Królestwa kongresowego w obręb krakowski; leżą równie jak poprzedzające równoległe od pierwszego, ale na północ, i złożone są z opoki, gliny i marglu; tu się spotyka marmur w różnych kolorach. Co do dolin: 1) Dolina Wisły, idzie od zachodu ku wschodo-północy. Do téj przytyka pod kątem prostym idąca od północy ku południowi: 2) Dolina *Pszemszy czarnéj*. 3) Doliny Chechła i Rudawy, idą od wschodu ku zachodowi; 4) Dolina Kozibrodu i doń wpadających strumieni, idzie równoległe do poprzedzającej, od zachodu, a niknie w dolinie *Pszemszy Czarnéj* pod Niwką.

Wody. Główny kierunek wód okręgu krakowskiego jest od zachodu ku wschodowi, a stoki poboczne dążą od północy ku południowi. Do *Wisły* płynącej od zachodu na wschód, wpadają od zachodu rzeki: 1) *Pszemsza Czarna* idąca od północy; ta zabiera z sobą rzeki: a) *Pszemszą Białą*, płynącą od Wolbroma, do której wpada *Biała* (w Król. kongresowém) i *Kozibród* wśród piaszków ze swemi odnogami jak: *Luźnik*, *Zabnik*, *Jaworznik*; dalej wpadają do *Przemszy* płynące od wschodu na zachód równoległe z korytem Wisły; b) *Woda Żelazna* i równoległa *Osobnica*; c) *Wąwolnica*; d) *Ponikwicz*; e) *Śmierdzionna*; f) Stok od Libiąża. Dalej wpadają do Wisły płynące od północy na południe; 2) Stok z lasu Bobrku; 3) *Libiążka*; 4) *Wymysłówka*; 5) *Zarecka*; 6) *Chechło* płynie od wschodu na zachód i zabiera stoki: z pod Rudna, Kar-

niowic, Ostrój-Góry, Młoszowy, Myślachowic, Piły, Trzebini, Wodnej i Luszowic; zmieniawszy bieg na południowy, wpada pod Mętkowem do Wisły; 7) Stoki Mętkowa; 8) Płaska; 9) *Włosienka*; 10) *Kwaczalka*; 11) *Siemiotka*; 12) Stoki Rusocic; 13) Stoki Kłokoczyna; 14) *Rudno*; 15) strumień *Zagacia*; 16) Stok z Wołowic; 17) Stok z Dąbrówki; 18) Stok z Rączny, płyną od północy ku południowi; 19) *Lacha*, zmienia bieg na południo-wschodni; 20) stoki jeziora *Lacha* płyną ku wschodowi; 21) *Rudawa* zaczyna się odnogą *Psarka*, płynie od zachodo-północy ku południo-wschodowi, zabiera 10 strumieni i wpada pod Krakowem do Wisły; 22) *Prądnik* (Prątnik, Białucha, Białka, Sułoszówka, Wódki) od północy ku południo-wschodowi, zabiera trzy strumienie. Płyną od północy ku południowi: 23) *Dłubnia*; 24) *Lucyjanówka*; 25) *Wolica*.

Z prawego brzegu (galicyjskiego) wpadają do Wisły, w kierunku w ogóle ku północy: 1) *Soła* idąca od Oświęcima; 2) *Ściek* na Zachód Jankowic; 3) *Skawa* od Zatora; 4) Strumień między Łęgiem a Podłężem; 5) Strumień z łąk Chrzastowic, wpada pod Kępą; 6) naprzeciw Pasieki wpada strumień idący od Markowej Poręby; 7) Stok z Wikliny między Niwką a Czernichowem; 8) pod Niwką zabiera strumień od Krzecina i Kopiłowki; 9) pod Grotową wpadają dwie małe strugi; 10) pod Ściejowicami uchodzi *Skawina*; 11) mała struga z łąk, płynie od wschodu; 12) Struga łąkowa wpada w załam ku południowi wygięty; 13) *Wilga* zaczyna się od Wrząsowic, wzmacnia się strugą od Kobierzyna, następnie Łagiewnika; płynie od południa ku północy, wpada naprzeciw Skałki (pod Krakowem) do Wisły; 14) na południe Dąbia wpada strumyk płynący z pod Prokocima; 15) naprzeciw Łęgu uchodzi stok łąkowy drobny; 16) strumień płynący od zachodu z pod Rzeszutar wzmacnia się stokiem z pod Wieliczki i Prokocima; 17) naprzeciw Rogowa wpada strumień zaczynający się pod Brzeziem; pod Niepołomicami zabiera on wody z błotnisk puszczy Niepołomskiej, płynie od południa ku północy.

Źródła mineralne w b. okręgu są następujące: 1) żelazne w Jaworzniu, i 2) siarczane w Krzeszowicach. Za Wisłą zaś w Galicyi, o milę od Krakowa są wody siarczane w Swoszowicach.

M i a s t o.

Tak miasto Kraków jak i jego okolice obfitowały zawsze w *Podania i Legendy* miejscowe, treścią niekiedy bardzo odległą sięgające przeszłości, jak niemniej w różne pobożne zwyczaje i wystowienia ludu. Mnóstwo ich zapisały księgi i kroniki; inne po dziś dzień w ustnym są między ludem obiegu. Obfitość taka łatwą jest do wytlómaczenia. Tu bowiem przez czas długi drgała główna arterya życia dziejowego narodu, tu snuły się roje ludzi swojskich i obcych, przesuwaly orszaki rycerstwa i duchowieństwa; a do życia publicznego powoływani nierzadko bywali i ludzie nauki, kupcy, mieszczanie a nawet i pojedynczy kmiotkowie. Ztąd też wyobraźnia miała szerokie pole już to do wytwarzania własnych, rodzimych postaci i osnuwania na nich swych opowieści, już do przyswajania sobie obcych, skutkiem bezustannego krajowców z cudzoziemcami zetknięcia. Wśród takich okoliczności tradycje własne, miejscowe, na wpływy tradycyji obcych (i to nawet krajów przestrzenią nader odległych) wystawione, nasiąkały często ich treścią i barwą, lub też w wieloraki krzyżowały i mieszały się z niemi sposób. Nie wdając się na teraz w bliższy ich rozbiór, spiszę tu pokrótce te, które J. Łepkowski i Gust. Czernicki zamieścili w szpaltach *Gazety Warszawskiej* (z r. 1854, N. 170—184) oraz te, które ogłosił L. Siemieński (*Podania i Legendy*, Poznań 1845), dorzucając do nich kilka nowo posłyszanych z innych źródeł. Mniemam także, że przy starannem przejrzaniu wielu dzieł i broszur do dziejów i miejsc tych się odnoszących, liczba ich o wiele pomnożyłaby się jeszcze dała. Rozpocznę rzecz od podań miejskich, poczem przejdę do okolicy.

1. Krakus albo *Krak, Krok*, postać do bajecznych naszych dziejów należąca, wedle Kadłubka był pierwszym władcą polskim (Chrobackim) po wygaśnięciu rodziny Lecha I i panowaniu 12tu wojewodów. Boguchwał biskup Poznański, rozszerza powieść Kadłubkową i mówi, że pobiwszy nieprzyjaciół, na królestwo wyniesiony został i zbudował miasto, które od swego imienia Krakowem nazwał, aczkolwiek ta osada nosiła nazwę Wawelu ¹⁾. Podania

¹⁾ Niewątpliwie nazwa ta przez kronikarza Mateusza Cholewę połączona z nazwą wieży *Babel*, zostawała w związku z nazwą sąsiedniej wsi

naszych kronikarzy (Gallusa, Kadłubka itd.) mówią: a) że w skale wawelskiej pod zamkiem, dotąd zwanój Smoczą-jamą, siedział straszny smok, który zniszczenie w całej okolicy roznosił. Za poradą szewca zwanego Skuba, rzucił Krakus potworowi do pożarcia skórę cielęcą (czy barana) wypchaną smołą i siarką zatloną, i gdy ten połknąwszy ową strawę, chciał ugasić ogień wnętrzości jego pałacy i w tym celu wypił już prawie pół Wisły bez skutku, Krakus dobił go na brzegu maczugą, którą potem zatknął w ziemię pod Pieskową skałą (o 2 mile od Krakowa). b) Autor *Pamiętki z Krakowa* (Mączyński Krak. 1845) wyraża się w ten sposób: „U spodu góry zamkowej, nad Wisłą, jest smocza jama, pieczara obszerna, ciemna i pusta; podanie w kronikach opisane mówi o niej: W tej pieczarze miał przebywać smok, któremu co tydzień dawano pewną liczbę bydła, a o ile go nie dostało, tylu robotników śmiercią karał. Wtedy Krakus chcąc położyć kres zgubnemu żarłocztwu tego potworu i wybawić swój lud rozpaczający od tak okropnej plagi, kazał podłożyć skóry bydłecę wypchane siarką i zatłone; smok je połknął i ziejąc płomieniem skończył życie. c) Długosz (Dzieje, str. 55) mówi, że w jaskini góry Wawelu obrał sobie legowisko potwór mający postać smoka, albo węża zadławcy (alophagus) i porywał bydłęta i ludzi, które z rykiem dusił i dławił, a któremu mieszkańcy rzucali codziennie trzy ścierwa domowych bydła na strawę, by się od jego żarłoczności okupić. Krak, obawiając się aby się miasto nie wyludniło, zgładził smoka kazawszy mu podrzucić ścierwo wypchane zatloną siarką, próchném, woskiem i żywicą¹⁾. d) Po śmierci Krakusa, lud zwłoki jego przeniósł za

Bawót i z nazwą *Wqwolnicy* (w Lubelskiem) oraz z anglo-normandzkim wyrazem *Boewulf* (smoczy Szaniec) o czém mówi Szajnocha (w dziele *Jadwiga i Jagiello*) i Lepkowski. (*O zabytkach* i t. d. str. 263).

¹⁾ A. Bielowski: *Wstęp krytyczny do dziejów Polski* (Lwów 1850) str. 276. *Gazeta Czas. Krak.* 1857., paźd. J. Lepkowski: *O tradycjach narodowych*; znaczenie mogił (*Dodatek do Czas.*, paźd. 1861). W liście do *Bibliot. Warsz.* 1854. zeszyt 159. odkrycie w smoczój jamie. — K. Szajnocha: *Lechicki początek Polski*, Lwów 1858. str. 120—140. Józ. Grajert: *Studia nad podaniami Bibliot. Warsz.* 1859. maj. str. 473, 491. J. Liszewski w badaniach o smoczój jamie utrzymuje, że baśń tę roznieśli Goci pozostali wraz z księciem swym (Krakusem) i że smok była to allegoria wyobrażająca pogan Słowian wobec chrześcian Gotów (ob. *Czasop. Bibl. Warsz.* 1858. styczeń.)

Wisłę na Podgórzu, gdzie je pogrzebał na wzgórzach zwanych Krzemionki i własnymi rękami mogiłę nad nimi usypał. Od owego czasu, ma datować uroczystość *Rękawki* w drugi dzień Wielkiej nocy obchodzona. e) Opodał od mogiły Krakusa, na dalszym ciągu Krzemionek (na prost prawie krakowskich Lipek) pokazują małą wyniosłość ziemi zwaną *Mogilą Babki Krakusa*. f) Kronikarze mówią, że po śmierci Krakusa I pozostało dwóch braci, Krakus II. i młodszy Lech, jak go Kromer nazywa. Ten powodowany chęcią panowania, wywiódłszy starszego Krakusa na polowanie, zamordował go zdradziecko, udając że brat od dzika zabitym został. Wróciwszy, udał łyzy i opłakiwał gorzko śmierć ukochanego brata; z prawa starszeństwa objął też po nim rządy pod imieniem Lecha III, ale gdy wkrótce wydało się, że on był rzeczywistym zabójcą Krakusa II, odebrano mu władzę, wygnano z kraju, a berło oddano siostrze ich Wandzie. g) Mogiła zaś *Wandy*, siostry i następczyni dwóch braci, Krakusa i Lecha, która wzgardziwszy ręką niemieckiego księcia Rytygiera czy Rytogara rzuciła się do Wisły, leży o milę od Krakowa pod wsią Mogiła. h) Jeden z następców Wandy, Przemysław czyli Leszek (Lestek, przebiegły) odparł napad Węgrów i Morawców podstępem; z brzaskiem bowiem wschodzącego słońca kazał na wzgórzach przeciwległych obozom nieprzyjacielskim, porozwieszać w wielkiej ilości błyszcząca do szyszaków podobne, przez co do odwrotu skłonił nieprzyjaciół, sądzących że zbyt przeważające zastępy wojska mają się z nimi potykać. i) Po jego śmierci zyskać znów tron chciał inny Leszek, gdy na równinie nad rzeczką *Prądnikiem*, podstępem wyprzedził współzawodników w gonitwie do mety; ponatykał bowiem na ich ścieżkach i przysypał piaskiem kolce żelazne które raniły ich nogi, gdy tymczasem on sam dobiegł najpierwszy po wiadomej ścieżce. Gdy podstęp wwkryto, zdrajca rozszarpanym został na sztuki, tego zaś który zdradę wykrył, obrano królem i nadano mu imię Leszka, które to imię jako miano godności w szczególniejszym mieli Polacy poważaniu (Długosz, Dzieje).

2. Zamek na Wawelu, równie jak i katedra pod wezwaniem św. Wacława, należą prawdopodobnie do najstarszych miasta gmachów, lubo pierwotnej ich budowy ani ślad dziś nie pozostał. Katedra mieści w swych pieczarach groby wielu królów, po kaplicach w nawie i w sklepieniach najcenniejsze pomniki, do których przywiązane niekiedy podania, jak np. o świętej Jadwidze (śląskiej)

u krucyfiksu. Do podań należy i wieść, jakoby żak jakiś uskubawszy węża z twarzy króla Jana III, widział co noc we śnie widmo tego króla upominającego się o swą własność, i zaniepokojony tém odnieść węż do grobu był zmuszonym. W wieży jest wielki i słynny dzwon Zygmunta z r. 1520. ¹⁾ Zamek, zrazu drewniany, murowali i umacniali najprzód Bolesław Wstydlivy i Wacław król czeski, a po nich głównie Kazimierz Wielki i obaj Zygmuntowie. Najdawniejsza część wznosi się w stronie wschodniej, między częścią ozdobnie wystawioną z ciosu a pozostałemi dwiema ścianami wieży zwanéj *Lubranka*, stanowiącój przedtem narożnik strony wschodniej i południowej. Potwierdza ten domysł: a) podanie wskazujące w téj części zamku w zewnętrznym murze, pozostałą poręcz od schodów, na których Jadwigę chcącą oddalić się z zamku dla widzenia się z Wilhelmem (r. 1385), wstrzymały próby Dymitra z Goraja, podskarbiego. Niektórzy jednak uważają za najdawniejszą: b) część następną z ciosu, ciągnącą się aż po wieżę zwaną *Kurza stopa* ztąd podobno, że przedstawiają ten kształt wysokie arkady, na których jest wzniesiona, a której wystawienie przypisują Jagielle. Przysłowie, a raczej wyrażenie że: *przybyło dnia na kurzą stopę*, odnosić się ma do okoliczności, że słońce wschodząc po najkrótszym dniu i wznosząc się coraz wyżej, najprzód rzucało swe promienie na tę wieżę (ob. *przysłowia*). c) W komnacie poselskiej czyli izbie głównej, senatorskiej, pułap podzielony był w kwadraty a z każdego kwadratu wyglądała misterna robotą rzeźbiona główka już to męzka już kobieca. Jest podanie, jakoby jedna z tych głów przemówiła do Zygmunta Augusta sądzącego tu sprawę, gdy sędziowie niesprawiedliwy wydali wyrok: *Rex Auguste, judica juste!* któremi to słowy sędziowie przerażeni, wyrok odmienili. d) Pod galeryą w stronie północnej dziedzińca, był wchód do więzień wielkorządzących, składających się z dwóch wielkich sklepów, zwanych jak zwykle w Krakowskiém *Dorotką* (podobno od imienia jakiejś Doroty, którą Tenczyńscy w swym zamku trzymali?). O skarbcu pisze obszernie Łepkowski w Encyklop. powsz. e) Górale takie mają podanie o owym starym Krakusa grodzie: „Tam gdzieś głęboko, pod najgłębszém sklepieniem w ziemi jest drugi taki Zamek

¹⁾ Katedrę opisał ks. bisk. Łętowski. W. Gorączkiewicz ogłosił śpiewy choralne używane w katedrze (2 zeszyty, Kraków 1846).

jak tu na wiérzchu, tylko że jasny, wesóły, wspaniały i strojny; w nim znajduje się świetlica wielka, niby kościół jaki, i dużo tam zbrojic, tarcz, szabel i chorągwi, a w środku świetlicy stoi stół a koło stołu siedzą wszyscy dawni królowie, w szatach koronacyjnych. Raz w rok słyszą ludzie huk i rżenie koni, trąby i wrzawę, i wtedy jeden z nich, ponoć to Bolesław co się zwał chróbrzym królem, z głębokiego grodu wychodzi o północy i rusza krokiem żelaznym przez duże dziedzińce zamkowe, a na ramieniu świeci mu niby anioła miecz. Gdy się kto z ludzi śmiertelnych z nim spotka, jeśli (spotykający) jest dobry, to obaczy króla a w sercu mu lekko i wdzięczno, a jeśli jaki zły, to go i nie obaczy ale mu się w mózgu skręci i upadnie“. ¹⁾

3) Święty Wojciech idąc z Węgier do Gniezna r. 995, wstąpił do Krakowa, gdzie ludowi zgromadzonemu na środku rynku słowo boże opowiadał. Po jego śmierci stanął a) w rynku kościołek św. Wojciecha ze świątyni pogańskiej przerobiony, w którym następnie kazywali do ludu św. Jacek i św. Jan Kapistran. b) Przy kościółku św. Salwatora na Zwierzeńcu, na zewnętrznej ścianie jest wmurowana ambona, z której także święty Wojciech miał kazać do ludu. ²⁾

4) Dawny kościołek św. Idziego pod zamkiem, zbudował roku 1064 Władysław Herman dla dopełnienia ślubu, gdy mu się z Judyty syn Bolesław Krzywousty urodził. Tenże król fundował i inny kościół P. Maryi na Piasku (wówczas przedmieście to zwało się *Garbarze*) gdy mu się w czasie choroby odrażliwej skorbutowi podobnej, ukazała we śnie N. Panna Maryja i przyprowadziła do zdrowia za to, że wedle jej rozkazania wstawszy rano, poszedł w asystencji duchownych szukać fijołków i takowe znalazł, a pod nimi *piasek* którym posypawszy usta i nozdrza, ozdrowiał. b) Na murze klasztoru Karmelitów osadzonych przy tym kościele jest obraz Matki Boskiej, przez jednego z braciszków malowany, słynny cudami, mianowicie w czasie najazdu Szwedów dokonanemi, t. j. że twarz Maryi uderzona pugiuałem przez Szweda krwią ociekła,

¹⁾ J. Mączyński: *Kilka podań i wspomnień* (Krak. 1855). Są tu: 1) Duchy na Krzemionkach, 2) Podziemny zamek krakowski, 3) Stopka królowej Jadwigi, 4) Pamiątka po Jadwidze, 5) Wieża kościoła P. Maryi, 6) Statua P. Maryi pod kościołem Kapucynów, 7) Widmo w Krysztoforach.

²⁾ J. Łepkowski: *O zabytkach* i t. d. Krak. 1866 str. 223.

że obraz zawałony śmieciami podniósł się sam po nad owe nieczystości i t. p. Co wszystko opiewa dzieło Ks. Grodzińskiego: *Gród fjołkowy, albo Historia o cudownym obrazie N. Maryi Panny Karmelitańskiej na Piasku* (Krak. 1673).

5) W kościele św. Michała na Skałce zamordował Bolesław śmiały i jego siepacze św. Stanisława w d. 8 maja r. 1079. Święty Stanisław biskup Krakowski urodził się z Wielisława i Bogny we wsi Szczepanowie o 2 mile od Bochni odległej; małżeństwu temu długi czas nieplodnemu, gdy uczyniło votum wystawienia kościoła po 30 latach pożycia urodził się syn, któremu dano imię: *Stań* (się) *sława*.

W kościele na Skałce są różne po świętym tym relikwije; obok kościoła sadzawka, której wodzie lud przypisuje moc leczenia chorób, gdyż w niej ułowiono rybę, która połknęła była jeden palec z pociętego na 72 sztuk biskupa.

Podanie mówi, że Siepacze po trzy kroć porwawszy się na biskupa, po trzykroć niewidzialną mocą powaleni zostali na ziemię. Dopiero gdy go król w głowę ciął, i zabił, poczęli i oni ciało siekać. Członków nad którymi unosiła się w nocy jasność, strzegło czterech orłów i odpędzało żarłoczne ptastwo przez trzy dni; członki te, po przybyciu kapłanów zrosły się, a w nocy widziano przy ciele świece gorejące które się same zapaliły. Ciało świętego przeniesiono do katedry w skutek woli jaką we śnie objawił mieszczce Kazimierskiej w 9 lat po swojej śmierci.

6) O Piotrze Duninie czyli Duńczyku, możnym rycerzu, który przybył z Danii, mówi *podanie*: że gdy tenże oślepiiony został przez Dobiesza nasłanego przez Władysława II. za to, że niechciał dać ukrzywdzić braci jego przez żonę niemkę Krystynę, i udał się po pomoc i radę w swój ślepotcie do biskupa Krakowskiego, tenże kazał mu zbudować 7 kościołów i 3 klasztory, a przewidzi. Ale szatan pychy opanował Piotra, więc za jego poduszczeniem, choć zbudował on 70 kościołów i 30 klasztorów, a jednak przejrzeć nie zdołał! Gdy się ze skargą udał znowu do biskupa, ten mu jego pychę zganił, i nakazując pokorę, wyraźnie 7 tylko jeszcze kościołów i 3 klasztory zbudować zalecił. Piotr dopełniwszy tego przejrzał i długie jeszcze żył lata. Owe 77 kościołów i 33 klasztorów zbudował on w Krakowie, Kaźmierzu, Chełmie, Łęczycy, Kłobucku, Skrzynnie, Czerwińsku, Koninie i t. d. Zmarł r. 1141 i pochowany w kościele św. Wincentego w Wrocławiu.



7) Ciało św. Floryana, darowane zostało w Rzymie przez papieża Lucjana III. królowi Kazimierzowi i Gedeonowi biskupowi Krakowskiemu r. 1179. Gdy się bowiem papież zapytał ciał św. Wawrzeńca i św. Szczepana czy chcą do Polski, to te na to zapytanie odeń się odwróciły, a trzeci dopiero św. Floryan dał ręką znak przyzwolenia. Ciało zatem przewiezione do Krakowa, tu stanęło na Kleparzu, bo wóz żadną siłą nie mógł dalej być poruszonym i tu pochowane zostało. Święty ten jest patronem od ognia, i na wielu domach przedstawiono go na facyatach, jak zalewa ogień w czasie pożaru, w postaci zbrojnego męża w hełmie z ugiętym na obłoku kolanem; w jednej ręce trzyma tarczę, w drugiej naczynie z którego płynie woda na palący się Kraków, miasto w podaniach uważane jakoby nieustające zgliszcze. Z dawnych baszt otaczających Kraków, przy zburzeniu ich pozostawiono tylko bramę Floryańską, jako ciekawy zabytek budownictwa; r. 1528 ukazała się w niej cudowna Matka Boska pogórna (ob. Kalendarz kr. na r. 1854).

8) Inny święty, synowiec biskupa Iwona Odrowąża, święty Jacek, który przywdział habit dominikański r. 1257, a ciało jego spoczywa w kościele św. Trójcy, słynie cudem, że w skutek modlitwy jego na polu wsi Kościelniki, zbite gradem kłosa, leżące na ziemi pokotem, wstały razem, wyprostowały się i strzeliły jak dawniej ku niebu, bujnym okryte ziarnem ¹⁾.

9. Wzgórze *Sikornik*, na którym dziś mogiła Kościuszki i twierdza, służyło, a) jako pustelnia św. Bronisławy, Norbertanki z domu Prandotów Odrowążów i siostry św. Jacka; ona tu mieszała pobożne widzenia; między innymi widziała w obłokach Matkę Boską prowadzącą na niebiosa św. Jacka i zaśpiewała wdzięcznym głosem „Pójdę na górę mirry i na pagórek wonności“, co aniołowie powtórzyli. Jedna z sióstr zakonu św. Norberta na Zwierzyncu, oskarżając Siostrę Bronisławę o pomieszanie zmysłów, sama dostała obłąkania. ²⁾ Św. Bronisława zmarła r. 1259; grobu jej po pożarze klasztoru Zwierzynieckiego odszukać nie można było aż w r. 1612, gdy mularze naprawiając mur przy wielkim ołtarzu ujrzeli

¹⁾ J. Mączyński. Wspomnienie dawniejszych obrzędów wielkanocnych w Krakowie; św. Jacek z Pirogami. *Czas* r. 1857, Nr. 182.

²⁾ *Czasop. Przyjaciół ludu* Leszno 1841, rok 7 Nr. 27.

rój pszczoł wzbraniający im roboty; więc rozebrano mur i znaleziono trumnę ze zwłokami téj świętej. *b)* W czasie napadu Tatarów Norbertanki schroniły się do lasu koło wsi *Wola Justowska*, gdzie gonione przez pohańców, dopadły kapliczki wśród skał i ukłękły śpiewając hymny; aż tu pogoń dopędzająca ich ujrzała jak kaplica z dziewicami zapadła się w ziemię. Skały te nazwano *panieńskimi*; a dotąd słyszy lud niekiedy z pod ziemi głos dzwonka i śpiew zakonnic, ciekawsi zaś o północy widzą przez szczeliny światło przed ołtarzem i czują wonności kadzideł. *c)* Dzwon z klasztoru Zwierzynieckiego pp. Norbertanek, który Tatarzy wrzucili do Wisły, corocznie w noc Sobótki (w wigilię św. Jana Chrzyciela) wypływa na powierzchnię wody i drżącym sercem o mokre boki uderza wzywając pomocy, a głos jego smutny słychać daleko; o północy jednak roztwierają się tonie i dzwon znów na cały rok zapada. Raz rybak zbliżając się doń na łodzi, o mało z nią nieutonął. *d)* Codziennie wieczorem o 8 godzinie (a w zimie o 5tej) na Zwierzynieckiej wieży klasztoru uderza dzwon 9 razy za dusze utopionych we Wiśle, których ciała zwykle chowają u stóp góry św. Bronisławy. Ludzie pracujący w polu, porzucają wówczas na chwilę swoją pracę, a za każdym uderzeniem odmawiają: *Zdrowaś Maryja*.

10) W oktawę Bożego-Ciała (za Leszka Czarnego) w czasie processyi po rynku krakowskim, wpadli do miasta Tatarzy. W tém od Wiślnéj ulicy ukazał się młodzian z czerwoną chorągwią i wzywał lud do obrony. Był to *włóczek* (flis) ze Zwierzénca i pociągnął za sobą tłumy, a zgromiwszy wroga, wrócił na czele zwyciężkich hufców w stroju zabitego tatarskiego chana i na jego bachmacie. Za czyn ten król udzielił włóczkom (flisom) przywiléj, mocą którego, począwszy od miejsca zwanego *Przystań*, nikomu oprócz nich, niewolno było spuszczać drzewa na Wisłę; a nadto, dawano im corocznie dwie beczki soli z Wieliczki na suchedni. Pamięć tego czynu przechowuje dotąd *obrzęd* (obacz niżej) gdy w każdą oktawę Bożego Ciała po processyi Maryjackiej, jeden z włózków na drewnianym koniu, w tatarskim odzieniu, przypada od Zwierzénca ku miastu, harcuje między cisnącym się do koła niego ludem, i na pamiątkę tatarskiego napadu, włósiem wypchaną pałką tłumy rozgania, a uzyskawszy tu i owdzie jaki pieniężny datek, z dobrowolnym niby haraczem wraca do domu. ¹⁾

¹⁾ L. Siemiński: *Podania* (Poznań 1845) str. 77.

11) Wieże dwie (nierównej wysokości) kościoła Panny Maryi w rynku budowali dwaj bracia budowniczo i współzawodnicy. I tu jak w wielu kościołach zagranicznych, powtarza się legenda, że młodszy, widząc iż starszemu nie wyrówna, utopił nóż swój w piersi brata, gdy byli obaj na wieży; z żalu jednak po dopełnionej zbrodni nazajutrz i sam się także przebił. Nóż ten wisi dotąd przybity na łańcuszku w *Sukiennicach*, starożytnym gmachu w rynku. *b)* W tymże kościele jest *Passya* z całkowitego wykuta kamienia, której, jakkolwiek uszkodzona, żaden malarz poprawić nie może, gdyż więzną mu w niej palce, jak w ciele żyjącem. *c)* Na wieżach ¹⁾ wspomnionych chodzą strażnicy i w Maju; miesiącu poświęconym N. Pannie, trąbią na pobudkę o wschodzie słońca (o 5—6 rano) *hejnały* ²⁾ Czynią to i przez adwent po północy do świtu, gdy jutrzienka zapłonie.

12) W kościele śś. Katarzyny i Małgorzaty na Kazimierzu, *a)* pochowane są zwłoki Marcina Baryczki, kapłana który upominając Kaźmierza W. o jego wszeteczeństwa, został wrzucony do Wisły wśród zimy w przyrębłe. Nie utonął on, gdyż anieli śpiwając nad nim lód roztopili, a ciało woń przyjemną wydając wypłynęło (r. 1349). Król zaś ukarany został pomorem w państwie i złamaniem nogi na polowaniu, z czego umarł. *b)* Na murze tegoż kościoła jest obraz Pana Jezusa miłosiernego, słynny cudem

¹⁾ J. Mączyński: *Djabły pod wieżę maryacką*. Czas r. 1856 n. 251 mówi o sprawach czartów wojujących wśród nocnej zamieci u wrót tej świątyni. W ogóle mnóstwo podań i legend przywiązanych jest do murów i świątyń, obrazów i relikwii oraz do żywota ludzi pobożnych i błogosławionych, których zwłoki spoczywają po różnych kościołach; wspominają o nich: Siejkowski (*Świątelnica*) Nowowiejski (*Phaenix*) i Pruszczy (*Klejnoty Forteca*). Nawet wody mają swe podania, jak owe studnie śś. Szymona z Lipnicy, Jana Kantego, św. Wojciecha lub ś. Stanisława sadzawka. Na kamieniach znów, dopatrują znaków stopy kr. Jadwigi jak np. na głazie kaplicy Karmelitańskiej na Piasku, oraz na poręczy przy baszcie Lubrance. Ob. Lępkowskiego *Przełgąd trad. Krak.* i t. d. (Kraków 1866).

²⁾ *Hejnały* (mówi Lępkowski) upowszechniły się u nas za królowej Jadwigi, a od Madziarów ten zwyczaj przyjęliśmy. Wyraz *hejnał, ejnał*, znaczy u nich: jutrzenkę. W słowniku Linde'go wyrażono: W Krakowie dawniej na wieży P. Maryi przez kilka niedziel przed Bożem Narodzeniem zaczawszy wnet po północy aż do świtu, na dętych instrumentach grano do samego dnia Bożego Narodzenia i to zwano hejnał. Tekst i nuty tych pieśni (7 melodyi) podał *Tygodnik Ilustrow.*

na górnika dokonany, który modlił się doń gorąco i świeczki przed nim palił. Górnik ów zasypyany przy kopaniu soli w Wieliczce, w rok potem odkopany został (gdy żona przez ten czas modliła się i paliła przed obrazem świece) zdrów i nienaruszony, oświadczając że przez cały rok miał ów ołtarz przed oczyma i codziennie przezeń bochenkiem chleba obdarzonym został.

13) Kościół Bożego Ciała na przedmieściu Kazimierz zbudowany przez Kazimierza W. winien swój początek cudowi. O cudzie tym pisze Kromer pod r. 1346: „Nie można także przemilczeć co w tym roku zdarzyło się pod Krakowem. Kilku zbrodniarzy, uwiedzeni żądzą świętokradczą, skradli ciało najświętsze w skrzynce (puszce) schowane, z kościoła Wszystkich Świętych (obok Franciszkańskiego), mniemając że skrzynka jest ze złota. Gdy się zaś przekonali że skrzyneczka jest tylko pozłacana, wrzucili ją bezczestnie w błotniste bagno (było to jeziorko zwane naówczas *Małtha* znajdujące się w przedmiejskiej wsi *Bawół* pod Krakowem. Wnet miejsce to rześsystemi światłami niby pochodniami, dzień i noc świecić się zaczęło. O cudzie tym gdy się dowiedział biskup, nie pojmując przyczyny jego, nakazał post trzydniowy, i w orszaku świątobliwych księży i modlącego się ludu, udał się na wskazane miejsce. Tam znaleziono Ciało najświętsze Pańskie, które z wielką uroczystością podniesiono i na pierwsze miejsce wrócono. Król Kazimierz następnego roku rozpoczął stawianie wspaniałej świątyni pod wezwaniem Bożego Ciała, którą z czasem obszernym murem opasawszy, miasto od swego imienia Kaźmierzem nazwane założył. (Żydzi zajęli Kaźmierz dopiero od r. 1477). W klasztorze Przy kościele umieszczono kanoników regularnych (według reguły ś. Augustyna), z których ciało jednego: Stanisława Kazimierczyka, (1389) zasłynęło cudami.

14) Klasztor Dominikański. Ks. Paweł z Przemankowa zły był człowiek i wszystko w Rzeczypospolitej mięszał, przeto téż trzykroć był w więzieniu. Jednego czasu będąc on u Dominikanów, mnichów w Krakowie, usłyszał głos z nieba taki: „Biada tobie Pawle nieboże, i lepiej żebyś się był na świat nigdy nie rodził“; co nietylko sam słyszał, ale i ci co przy nim byli, których było do 70. Téż i mnich jeden jawnie to zeznawał, że widział przed nim wilka, który się wspiał na przednie nogi, mówiąc do niego człowieczym głosem: Biada tobie biskupie, boś wziął i zabił; co ludzie rozumieli o owej mniszce ze Skały, co ją był wziął z kla-

sztoru: i płodząc z nią niecnotę, duszę jej zabił. Zaczém dopiero ją pokutować. I przeto zasie usłyszał taki głos: Odpuszczone tobie będzie Pawle dla twojej skruchy, i będziec się już lepiej wszystkimo działo, a będziesz żyw jeszcze siedm lat. A Paweł odpowiedział: Dobrzeby mi miłosierdzie Boże uczyniło, by mi tak długo przedłużyło żywota, żebym wypokutował za swe grzechy. Ten to biskup był przytém tak myśliwy, iż gdy mszą miewał, tedy psi około niego chodzili i z sokoły przed nim myśliwcy stali. Nawet trafiło się to, że gdy mu kto u sieci zwierza zepsował, tedy go rochatyną z gniewu przebił. (Z kroniki Bielskiego, ob. Siemieńskiego *Podania*, 1845 stronnica 19).

15) Biskup Gamrat umierając, zapisał na klasztor dwie beczki doskonałego wina, lecz wykonawcy ostatniej woli przywłaszczyli je sobie, a natomiast gorsze posłali zakonnikom. Jednego razu, kiedy się zahulali przy tém skradzioném winie, dało się słyszeć kołatanie we drzwi, nikogo jednak nie znaleźli i wzięwszy to za przydadek, dalej ciągnęli wesołe krążenie kubka: w tém mocniejsze powtórzyło się kołatanie, co ich tém więcej przestraszyło, że po otworzeniu drzwi niebyło nikogo; jednak po małej chwili zaczęli swój przestach zatapiać w doskonałym winie. Wreszcie po trzeciém, długim kołataniu wszedł Gamrat w biskupim stroju i uderzywszy pastorałem, o stół rzekł: Winnicie mnie restytucyę, boście testamentu nie spełnili. Chociaż po tém widzeniu wino zostało wrócone do klasztoru, jednak ci niesumienni wykonawcy testamentu w przeciągu roku umrzeć mieli. (z Kowalickiego ob: Siemieńskiego *Podania*, 1845, str. 20)

16) W *Łobzowie* w miejscu gdzie dziś wznoszą się mury szkoły kadetów, stał dom drewniany, który Kazimierz W. przeznaczył dla swych miłośnic. W nim mieszkała także Esterka, żydówka z Opoczna, z którą spłodził dwóch synów: Pelkę i Niemirę, a która przekonawszy się o niestałości króla, z rozpaczy z okna wyskoczyła w przyległy staw, a zwłoki jej pochowano w pobliżu, w miejscu dziś zwaném *Mogilą Esterki*. Marcin Bielski w swój: *Kronice świata* pisze: „Kazimierz W. zameczek Łobzów wystawił (r. 1357), gdzie tam chował miłośnicę z Czech, rzezoną Rokiczaną, która była niepospolitej cudności, ale nią potem wzgardził, a Hester żydówkę, na jej miejsce wziął.“ Rzeczywiście znajduje się w ogrodzie mogiła usypana, jak wieść niesie, z rozkazu tego

króla, na grobie ulubionój Esterki. Ztąd to powstał znany dwuwiersz uliczny (z nowszych czasów):

Kazimierz Wielki! — a przecie kwaterką
pijał miód smaczny w Łobzowie z Esterką.

17) Cech kotlarski przechowuje płaszcz, którym królowa Jadwiga przechodząc się nad Wisłą, okryła ciało wyjętego z rzeki kotlarczyka. Dotąd cech płaszczem tym okrywa trumnę każdego zmarłego kotlarza. Podanie mówi że: „W dzień uroczystości Bożego Ciała, królowa Jadwiga wracając z przejazdu processyjnego na mieście od kościołów na zamek przez most, wśród okrzyków zgromadzonego tłumu, spostrzegła jak jeden z ludzi wpadł do rzeki. Rzucono się na ratunek i wydobyto nieszczęśliwego; był nim kotlarczyk. Królowa zdjawszy zwierzchni swój kontusik karmazynowy złotem lamowany, okryła nim ciało wydobytego, którego do życia powrócić nie zdołano. Kontusik stał się własnością cechu (ob. Przyjac. ludu, r. 1838).

18) W bramie gmachu biblioteki Akademickiej jest kapliczka i posąg św. Jana Kantego (Jana z Kęt pod Oświęcimem ur. 1412 † 1473), o którym znane podanie mówi, jak tenże napadnięty przez zbójców w lesie, oddawszy im pieniądze przez nich żądane i puszczony wolno, zwrócił się nagle z drogi i jeszcze im doręczył kilka złotych o których przepomniał; — po czem ciż, upadli przed nim na kolana i do cnoty się nawrócili. Jan litościwy, zwykł był w podróży ogałacać się ze wszystkiego, oddając co miał biednym; i tylko w jednym płaszczu zostawionym dla okrycia swój nagości, wracał do domu. *b)* Do cudów przezeń dokonanych, należy dzban, którego skorupy, na płacz czerpiącej wodę w Rudawie dziewczyny gdy go upuściła, zrosły się w jego rękę i dziewczka zamiast wody zaczerpnęła weń mléka z Rudawy.

19) W kościele św. Jana jest stary obraz Matki Boskiej cudami słynący. *a)* Szlachcic bowiem jeden, który doń szczególniejsze miał nabożeństwo, dostawszy się w czasie wojny do niewoli tureckiej, gdy wezwał jego pomocy, uczuł jak mu spadają z nóg okowy i moc niewidzialna wiezie go z więzienia, ciska przez powietrzne szlaki i w mgnieniu oka osadza na granicach Polski Okowy te dotąd się przechowują. *h)* Służąca także z sąsiedniego klasztoru panien, zdjawszy i przywłaszczywszy sobie korale zawieszane na szyi Matki Boskiej, wracając z kradzieżą do domu

utknęła w oknie oratorium i tak utkwioną znaleziono nazajutrz nieruchomą, lubo żywą jeszcze.

20) Kościółek św. Salwatora na Zwierzeńcu, oprócz kamiennej ambony z której miał kazać św. Wojciech (ob. Nr. 3. 6). ma jeszcze cudowny obraz Pana Jezusa ukrzyżowanego, lecz przybranego w płaszcz niebieski, złocistą koronę i złociste trzewiki, a u stóp jęgo wizerunek skrzypka. Ubogi skrzypek, w nędzy pogrążony lecz gorąco doń modlący się i wygrywający żałośnie na skrzypczkach, ujrzał jak z nogi swęj zrzucił p. Jezus jeden trzewik dla niego. Podniósł go więc skrzypek i zabrał, ale gdy go chciał spieniżyć, schwymano go, uwięziono i jako świętokradcę na śmierć skazano. Uprosił jednak, że mu przed straceniem dozwolono pomodlić się raz ostatni przed owym obrazem, i gdy go tam zaprowadzono, a on upadł z płaczem a potem rzewnie grać na skrzypczkach począł, pan Jezus w obec zgromadzonego ludu, powtórnie zrzucił włożony sobie na nogę złoty trzewik, czém niewinność biednego udowodnił. Wypuszczono go więc na wolność i hojnie obdarzono.

21) Kamienica w rynku zwana *Krysztofony*, była niegdyś własnością alchemika Krzysztofa; pod nią rozciągają się podziemne sklepienia łączące się mające z cmentarzem Maryackim (kościółka P. Maryi). *Podanie* mówi, że kogut którego kucharka miała zarznąć uciekł do owych lochów. Ona też w ślad za nim biegła od sklepienia do sklepienia, aż kogut znikł a ona w lochach zabłądziła. Na raz, szukając odwrotu, widzi przed sobą nagle owego koguta, ale z rogami na głowie, i poznała, że to był djabeł. Za życie które mu darowała, nasypał on jęj pełną zapaskę złota i przykazał, aby idąc napowrót nie obejrzała się po za siebie. Na ostatnim jednak schodzie piwnicy, ciekawość kobieca przemogła i kucharka obejrzała się; w tęg zaraz chwili drzwi zatrzasnęły się z łoskotem, i uciekającej przycięły czy też urwały piętę, której umknąć nie zdołała. Za pieniądze pozyskane z czartowskiej poręki, fundowała kaplicę u Panny Maryi; inaczej użyte, byłyby jęj wyszły na złe.

22) Wzgórza zawiślańskie *Krzemionki* za przedmieściem *Podgórzem*, wśród których jedna pieczara czy miejsce wykute w skale nosi nazwę *katedry Twardowskiego*, były główną widownią działań głośniejszej postaci szlacheckiej. Postać Twardowskiego znaną jest głównie (a może i wyłącznie) po miastach i dworach szlacheckich. Tu, między mieszczanami i dworską gawiedzią mnóstwo o nim dotąd krąży dykteryjek. Lud wiejski postaci tęg (prócz w okolicy

krzemionek) prawie nie zna; w licznych moich z ludem tym spotkaniach, nie mógłem się o Twardowskim (jako czarnoksiężniku) dopytać, lubo wie lud gdzie niegdzie o mężu tego nazwiska prześladowanym przez żonę, i lubo w ogóle o czarownikach i czarownicach innego rodzaju, jak niemniej o chłopach w zmowy z djabłami wchodzących (by tych ostatnich oszukać) mnóstwo ma klechd i powieści. Ob. *Lud*, Serya III. (Kujawy) str. 182 — 184. Podania o tym czarnoksiężniku przechowane, streściłby się dały w następujący sposób: a) szlachcic *Twardowski*, *uczony* i lekarz, pragnąc zgłębić tajniki natury, udaje się w nocy na Krzemionki, i przyzywa na pomoc czarta. Czar stanął, obiecał pomoc i usługę, ale pod warunkiem, aby mu Tw. swą duszę zapisał. Zgodzono się, że jak Twardowski stanie w Rzymie, już będzie w czarta mocy; poczem djabeł spisał cerograf na kolanie na byczej skórze ¹⁾ i krwią mu go z serdecznego palca naciętą podpisać kazał. Twardowski miał więc pieniędzy i wiadomości ile zechciał i żył huczno. ²⁾ b) Kazał on djabełowi wszystko srebro do kopalń Olkuskich poznosić. c) Królowi Zygmuntowi Augustowi zmarłą jego żonę Barbarę Radziwiłłównę z tamtego świata przywołał czarami i na oczy pokazał. ³⁾ d) Zbie-dniałemu pankowi w Bydgoszczy na bruku siedzącemu, kazał (podając sposób z bogacenia się napowrót) w opuszczonej od ludzi chacie, wzięwszy z sobą 9 groszy, liczyć przez całą noc aż do białego dnia, rachując wciąż od jednego aż do dziewięciu, i zalecił mu jak najmocniej aby się nie dał niczem zbić z toru i nie pomylił w porządku liczb. Tymczasem djabeł ukazawszy się nagle we drzwiach i zniknąwszy, otumanił szlachcica tak dalece, że ten zapatrzył się nań i zapomniał na czém stanął, w skutek czego otoczony wnet panicz i przez djablów zbity, bez pieniędzy wrócił do miasta. e) Przy pomocy djabła sporządził Twardowski zwierciadło czarodziejskie, w którym przyglądający w okropnej widzieli się postaci (znajdować się ono ma w Węgrowie na Podlasiu, we-

¹⁾ Wyrażenie ludowe o wielkim zapasie czyichkolwiek wiadomości brzmi: *I na wołowej skórze by tego nie spisał, co on umie, albo wie!*

²⁾ Ob. Wójcickiego *Klechdy* Warsz. 1837 tom I. str. 182 — 210 tom II. str. 165, oraz *Przypisy* do niniejszego dzieła.

³⁾ Miała to być faworyta króla Barbara Giżanka, uczennica Twardowskiego w sztuce czarodziejskiej.

dle innych w Węgrowcu). ¹⁾ f) Ożenił się z dziewczką, która pokazując mu zakrytą flaszczykę, wówczas dopiero oddała mu swą rękę gdy odgadł zadaną sobie przytém zagadkę, co owa flaszczyka zawiera? (t. j. że znajduje się w niej pszczoła). g) Ale ta żona gdy się pobrali, dokuczała mu do żywego. Mimo to jednak wybawiła go raz ze szponów djabła, gdy ten przyszedł z cerografem po jego duszę do karczmy zwanój Rzym, do którój zapomniawszy o warunku, wstąpił był z nią Twardowski. Djabeł bowiem nie chciał spełnić ostatniego z trzech warunków, jakie szlachcic miał prawo nań nałożyć tj: by choć rok jeden pomieszkać z jego żonką i czmychnął dziurką od klucza u drzwi. Dwa poprzednie warunki były: 1) zbudować przez noc gmach z ziarek orzecha wysoki jak Krępak ze strzechą z bród żydowskich do którego miał Twardowski pojechać na malowanym w karczmie koniu ożywionym przez djabła. 2) skąpać się w święconój wodzie. (ob. Ballada *Mickiewicza*: pani Twardowska). h) Zestarzawszy się Twardowski (bo miał już coś ósmy krzyżyk na karku), pragnął odmłodnieć i odżyć na nowo; kazał więc uczniowi czy słudze swemu rozgłosić swą śmierć, pokrajać swe ciało na drobne kawalki, zabalsamować w maści i soki z roślin, i pochować pod murem cmentarnym (porównaj także Balladę *Mickiewicza* Tukaj). Po 3 latach, 7 miesiącach, 7 dniach i 7 godzinach, uczeń ów zapaliwszy 7 świec z trupiego tłuszczu, przy ich świetle rydlem odkopał mistrza, i w grobie jego zamiast zepsutych zwłok znalazł śpiące na kwiatkach dziecię i wziął je z sobą do domu, gdzie Twardowskiego w jedną noc przybyło tyle co jedno-roczniaka, a w 7 miesięcy był on już dorosłym młodzieńcem, lecz owego wiernego mu ucznia w pająka zamienił, dla zachowania przed ludźmi wiecznój tajemnicy tych środków czarodziejskich. i) Wreszcie po 7 latach od czasu podpisania ceregrafu, czychając na jego duszę, upatrzył djabeł pomyslną chwilę aby go porwał. Twardowski bowiem, będąc w podróży, wezwany zostaje jako lekarz do chorego (którego udawał djabeł) do karczmy w Sandomierskiem, zwanój Rzym. Już krakające wrony i kruki, które cały dach obsiadły, złą były wróżbą;

¹⁾ Że Twardowski używał zwierciadeł czarodziejskich, ztąd wniosek Czacki zrobił, czyli on nie kształcił dalej nauki optyki przez Witelliona Ciołka rozpoczętą.

²⁾ Obacz co o wróżbitach, guślarzach, czarownikach, sowizrzale i Twardowskim mówi Grajner w *Studjach nad podaniami Bibliot. Warsz.* maj i czerwiec 1859 str. 471, 473, 475 722. lipiec str. 98.

on jednak, nie domyślając się niczego, wchodzi do karczmy, siada sobie u stołu i wesoło wśród hucznej drużyny bawić się zaczyna, płatając różne czarodziejskie figle; gdy w tém wchodzi bies, kładzie na niego areszt. Twardowski atoli ratując się jeszcze, chwycił z kolebki dziecko, którego djabeł tknąć nie mógł, i chciał się nim zastawić; ale czart, wybiegiem tym oburzony, przypomniał mu jego własne szlacheckie słowo wyrzekłszy: *Verbum nobile debet esse stabile*. Niechcąc więc splamić honoru, dziecię położył i dał się djabłu w górę porwać. k) Będąc już w mocy czarta, który go unosił w powietrze, ujrzał w locie pod sobą Kraków i ze strachu czy ze wzruszenia niemogąc przeżegnać się, bo mu djabeł rękę w pazurach swoich ścisnął, ani zmówić pacierza którego zapomniał, zanucił *godzinki* do N. Panny, ¹⁾ zapamiętane z lat dziecińczych; wówczas djabeł go puścił i zniknął, zostawiając samego zawieszonym w powietrzu, gdzie wisieć ma między ziemią a niebem aż do sądnego dnia. Pająk (ów zaklęty uczeń czy sługa) przynosi mu czasami ziemskie nowinki, po nici którą snuje w górę ku jego samotności. l) Pamiętkę swęj mądrości czarnoksięskiej zostawił on w księdze *Liber magnus*, którą Jezuici w Wilnie na ogromnym łańcuchu przykuli do muru, zkąd znikła gdy jeden z księży Jezuitów, chcąc w niej czytać, otworzył ją i uciekł z wraskiem, widząc jak się doń zbiegają złe duchy w postaci myszy, pajaków padalców, sów i niedoperzy (wedle miejscowego podania). Potem książka ta znalazła się w bibliotece akademickiej w Krakowie, i gdy w niej jeden ze studentów czytać począł, ujrzał nagle przed sobą djabła, który go spytał: czego chce? ów uczeń zmieszawszy się, zamiast: *pieniędzy*, zażądał jākając się: *pie . . pie . . pietruszki*; więc mu djabeł tyle jēj naznosił, że byłby się w niej student uduślił, gdyby szczęściem nie był kur zapiął, a djabeł zniknął. ²⁾

¹⁾ Ztąd mienią go być autorem *Godzinek* dotychczas po kościołach śpiewanych i że tą pracą wybawił się od przemocy piekła. Ponieważ *Godzinek* tych rękopis włożonym był do księgi *Liber magnus*, więc czarci księgi téj czarnoksięskiej porwać z sobą nie zdołali.

²⁾ Szczegóły o Fauście i Twardowskim przez Fr. Chl. (z mowy Melanchtona) ob. *Czapismo Bibliot. Warsz.* 1844 styczeń. — Lepkowski *O za- bytkach* i t. d. Krak 1866 str. 345. — Przypisują Twardowskiemu nadto że przeniósł o 2 mile ogromny kamień pod Czerwińskiem wielkości skały wawelskiej, że wykopał pod Knyszynem na Podlasiu staw zwany Czechowizną i tém podobne djabelskie sprawy.

23) Niedaleko Zwierzeńca ku Nowemu-światu stoi kościółek murowany Bożego-miłosierdzia na ulicy Smoleńskiej (na przedmieściu Smoleńsko). *Podanie a)* mówi, że żyd handlarz majątny Szmul (Izmael) przyjął na naukę do swych dzieci paupra akademii, ubożego lecz pilnego i pobożnego chłopca, który będąc u niego kilka lat, przy odejściu ośmielił się namawiać go do przyjęcia chrztu świętego. Żyd na to na w pół żartem wyrzekł doń: „Ny, daj-no waspon pokój; zostanę ja katolikiem, jak waspon zostaniesz biskupem“. — Po latach wielu, żyd ów miał sprawę w sądzie w którym zasiadał sam biskup; za jego też głównie staraniem, uzyskał wyrok dla siebie przychylny. Przedstawiwszy mu się i zobaczywszy go, nie mógł wyjść z podziwienia, że nim jest ten sam pauper który niegdyś u niego służył: „Ny! awaj! dyć to waspon! piesprosam Jaśnie Wielmożnemu Biskupie: kto by się bul spodziewał!“ — Więc gdy mu biskup przypomniał obietnicę, kazał się żyd przezeń ochrzcić i kościół wystawił na *Szmuleńskim*, które następnie *Smoleńskim* przezwano. *b)* Podobnego rodzaju istnieje powieść o ks. biskupie Szaniawskim (został nim w r. 1720), który z paupra, doznawszy zapomogi starosty Łętowskiego, podczas obiadu danego w czasie odpustu u ks. Reformatów (kiedy pauprowie wedle zwyczaju przyszedli z garczkiem po objad, a Łętowski dał mu dukata w złocie za trafną odpowiedź: że i on będzie tak wspierał dalszych biedaków, gdy dorosnie i zostanie duchownym), oddał się pracy i wyszedł na biskupa krakowskiego. Przez ten czas znowu starosta Łętowski zubożał i na stare swoje lata przeniósł się do Krakowa. Ale Szaniawski nie zapomniał o doznanej dobrodziejstwie, i zaprosił starostę na objad, wśród biesiady, ukazał dawny swój garnek pauprowski, przypomniał dobrodziejstwo i spełnił życzenia starosty, oddając mu na owym garnku akt dzierżawy intratnego kfcza kieleckiego.

24) W wigilię Nowego Roku za czasów Bolesława Wstydlwego (Pudyka) widziano widowisko straszne w krakowskim powiecie. Jezioro albowiem jedno szerokie ¹⁾ czartowska moc opanowawszy, łowienia w niem ryb i używania wszelkiego ludziom usilnie broniła. Do którego, skoro zamarzło, zeszedli byli obywatele dla ryb łowienia, kapłanów z sobą, chorągwi, krzyżów i światłości rozlicznych nabrawszy, aby orężem świętym moc szatańska mogła być odgro-

¹⁾ Zapewne mowa tu o jednym z jezior wsi Rybitwy.

miona. Gdzie, gdy niewód zapuszczono, pierwszym wprawdzie zamiotem trzy rybeczki wyciągnęli rybitwi: wtorem zaś nic, krom sieci pogmatwanój. Aż gdy trzeci raz zapuszczą, dopiero szkaradnego, straszliwego i wielkiego Dziwa na brzeg wywłóczą z rogami i z łbem kozim, z którego łba oczy, jak dwa węgle rozpalone, ze źrenic gorejących pałały. Co widząc, gdy nagle wszyscy przestraszeni, różno się rozskoczą, brzydkie ono larwisko pod lód znowu porywa: gdzie po wszystkiém jeziorze trzebiąc, grzmot okropny uczyni, ryk ogromny wypuszcza, a zaraz niektóre ludzie parą smrodliwą zaraziwszy sprośnych wrzodów nabawia". (Z kroniki, ob. Sie-mieńskiego *Podania*, 1845, str. 44).

Tu należą jeszcze podania o Kazimierzu Wielkim i o wójcie z Łobzowa, o Wierzynku, o szarój kamienicy, o krzyżackich brodach (Szajnocha *Szkice* I. str. 149) o krzywośdzie (str. 38) itd. (Obacz nadto notę w *przypisach* zamieszczonej).

Przysłowia, wyrażenia

Napływ Ludu wiejskiego.

Dzieje i zwyczaje Krakowa, pozostawiły miastu temu dość spory zapas przysłów i wyrażeń, które lubo krakowskiemu tylko ludowi właściwe, miały rozgłos daleki i po za murami miasta. Przytacza je i objaśnia Łepkowski w *Przeglądzie krak. tradycyi* (Krak. 1866 stronnica 59).

1) *Przybyło dnia na kurzą stopę*, oznacza ów mały przyrost światła, jakim się w święto Trzech królów cieszymy. Ma ono szersze znaczenie, niż rzut promienia słonecznego na narożnik baszty zwanój *kurzą stopą* czyli *nogą*; łączy się bowiem z wyobrażeniem koguta jako zwiastuna dziennego światła, zostaje w związku ze znakami zodyaku, więc i z przysłowiami: *Na nowy rok przybyło dnia na barani skok* (ku wiosennemu Marcowi słońce wstępuje w znak barana), z czeskiem: *na Bozi hod, na ślepici chod* (na Boże narodzenie, na kurzą stopę — dnia przybyło).

2) *W Zygmunta dzwonią* (od dzwonu w katedrze na Wawelu) znaczy tyle co: wielkie święto, uroczystość. Zaś ubiór wy-

kwintny zwano: *Strojem od wielkiego dzwonu* ¹⁾. Chwalił się też lud Krakowa doniosłością głosu swego dzwonu iż: *Gdy zadzwonią w Zygmunta na Boże-narodzenie, to słyhać aż do Wielkiej-nocy* (ma się tu rozumieć wieś *Wielkanoc* odległa o 3 mile od Krakowa gdzie był niegdyś zбір protestancki w pierwszych latach XVII. wieku).

3) *Gdyby niebyło Rzymu, tedyby Kraków był Rzymem*. Chełpliwe to przysłowie cytuje jednak włoch opisujący poselstwo kardynała Gaetaniego do Polski, przyznając mu słuszność.

4) *Jeden Wiedeń, Praga maga, Kraków miasto*. Chociaż w XV. i XVI wieku Kraków słynął astrologią równie jak uczona stolica czeska, przecież przyznać się do tego niechciał.

5) *Wiész ty że Kraków to większy jak Brzeście?*

6) *Kraków pan, Warszawa matka, Lublin siostra*; co Duńczewski objaśnia iż: w Krakowie są dostatki, w Warszawie matek najwięcej, zaś w Lublinie (w trybunale) protekcya znaczy.

7) *Jechał z Krakowa do Warszawy na Lublin*, znaczy tyle co: zmylił drogę.

8) *Co we Lwowie to nie w Krakowie*.

9) *Jeden z Krakowa, drugi ze Lwowa*, jakby przeciwnicy niezgodni. (Jeden do lasa, drugi do Sasa).

10) *Kradnij, rozbijaj, ale Kraków mijaj*, (bo tam jest Sąd i kara). Przysłowie to zastósowywa lud i do innych miast, gdzie są więzienia karne.

11) *Civitas Cracovia, kup sobie jak i ja*, (że łatwo lub trudno można było zostać obywatelem krakowskim).

12) *Język i Kijowa i Krakowa dopyta*.

13) *Na tém ostrzu choć do Krakowa zajechać*, mówi się o tępym nożu.

14) *Król sobie królem w Krakowie a Radziwił w Nieświeżu*, maluje potęgę i samowolę możnej szlachty.

15) *Nie naraz Kraków zbudowano*, albo: *Nie odrazu Kraków zbudowany*.

¹⁾ Jeszcze w niego niedawno (mówi Łepkowski) odziewały się mieszczki krakowskie, używając na dnie uroczyste: złocistój czapki, jupki futrem podbitój, materyalnej spódnicy i kolorowych trzewików z wysokimi korkami. Tego rodzaju ubiór ostatniej mieszczki krakowskiej, co się po dawnemu nosiła *od wielkiego dzwonu*, nabyło po jój śmierci (r. 1859) Towarzystwo naukowe dla swego muzeum.

16) *Chociażbyś i Kraków zjadł, więcej go nie kupisz*, gdy wszystko z kretelem sprzedane.

17) *Krakowa nie kupisz za złoty*.

18) *Drogi Kraków i za grosz* (dla tego, kto grosza niema).

19) *Wybierać się w podróż do Krakowa* (lub do Rzymu), znać było mówiąc o kobiecie, spodziewać się słabości; w témże rozumieniu mówiono po połogu: *Wróciła z Krakowa*.

Słynęło kupiectwo krakowskie, a więc i miara i targ nielada jaki — i tak:

20) *Nie żmudzką beczką, furją mierzą: Krakowskim korcem i to pod strych*. To wykładają, iż w zapale i gniewie miarę zachować potrzeba.

21) *Ceni drogo, a krakowskim targiem za połowę sprzeda*. Krakowski targ, znaczy niżenie zacenionej należytości do połowy, za którą sprzedaje kupiec swój towar. Wiele jest wariantów tego przysłowia.

22) *Obok krakowskiego targu i sławnych z kłótności przekupek*, zmieścić by się tu mogły i *bajki krakowskie*, gdyby wyrażenie to nie było przeniesieniem do nas od francuzkiego słowa *craquer* (kłamliwe puszczać wieści) używanego niegdyś przez plotkarzy politycznych w Paryżu.

Chcielibyśmy także pominąć sposób mówienia o pannach które zwykle powtarzają sroki uczone:

23) *Sroczka panna z Krakowa, kochaneczka maćkowa, albo faworyta panowa*; przecież na złagodzenie mamy następne przysłowie:

24) *Gdańska gorzałka, Toruński piernik, — Krakowska panna Warszawski trzewik*. Inne jednak przysłowie chwaliło nie tylko obuwie warszawskie, i tak:

25) *Krakowski trzewik, Poznańska panna, Wiślicka ziemia* (bułka) *Przemyskie piwo*. Z cnoty słynęli Krakowianie, jak skoro mówiono:

26) *W Poznaniu poważni, we Lwowie wymowni, w Krakowie ludzcy ludzie*. Wreszcie nad wszystko chlubił się Kraków z *Almae matris* swojej, o której głoszą:

27) *Komu akademija krakowska nie jest matką, temu pewnie babką była*, sławiąc w ogóle nauki w stolicy i wpływ ich na kraj:

28) *Że nie karmią żyłką nauk w Krakowie, kto tam działki ma, snadnie się dowie.* Są nakoniec przysłowia lub sposoby mówienia ulic i przedmieści Krakowa się tyczące n. p.

29) *Chudzino z Kleparza, niech ci Bóg przysparza,* lub też:

30) *Harcuje cnotą, jak siwkiem ne Kleparzu* (bywał tam jak dotąd, targ na konie).

31) *Kleparska mucha,* tyle co: natrętnik.

32) *Przez Długą ulicę, wprost na szubienicę,* (bo za ulicą Kleparską tego nazwiska, zwykle wieszano winowajców).

33) *Gęba jak Floryańska brama.*

34) *Wysoki jak wieża Maryacka.*

35) *Pojedziesz na Rakowice* (wieś na której gruntach jest cmentarz krakowski, jak w Warszawie Powązki.)

W zbiorach przysłów i dziełach dawnych pisarzy, mnóstwo jest zdań jaknajpochlebniejszych o Krakowie. Wojewódzkie, wielkorządowe i stołeczne godności (np. kasztelanije) nadawały nazwę *Pana* lub *Pani krakowskiej*.

Słynęły także szeroko i długo krakowskie: druki, bryki ła-downe, zaprzęgi, chomąta, kosy, szable, kalendarze, marmury, piwo, kasza (drobna gryczana), warzywa (karczochy), chleb (prądniki), bułki, placki, kukiołki.

Wreszcie o gromadach ludu napływających do Krakowa tak się wyraża J. Łepkowski w *Przeglądzie krakowskich tradycji* i t. d. (Krak. 1866 str. 29): „Wszystkie krakowskie odpusty, nabożeństwa i procesye, nabierają i z tej przyczyny niezwykłego uroku, że tłumy nabożnych zwiększa lud wiejski ściągający na nie z najdalszych nawet okolic. W różnych także innych chwilach zaludnia się Kraków przybywającym doń ludem, tak, że mówiąc o właściwościach fizyognomii miasta, trudno przepomnieć i o tym doń napływie; tém ponętniejszym do wzmianki, że mógłby dostarczyć do studyów materyału wielce ożywionego i malowniczego zarazem.“

„Chłopów z najbliższych pod Krakowem wsi zobaczysz w niedzielę i święta na rynku, gdy przybywają na nabożeństwa do swoich parafij jak: do Karmelitów na Piasku, do św. Krzyża, św. Mikołaja, a głównie do kościoła Panny Maryi. Gromadzą się też do miasta na targi we wtorki i piątki, wreszcie przybywają z pogrzebami, lub hucznie z muzyką zajeżdżają na śluby. Na jarmarkach w sąsiednim *Podgórzu*, spotyka się krakowska wiejska ludność z podkarpacką. Prócz wreszcie napływów dla odpustów i procesyj,

ściąga ją do Krakowa *górale* zimą, a najpowszechniej w czasie wiosnianego przednowku. Sprzedają łapki na myszy i drótuja potłuczone garnki, a dzieci ich żebrzą. Następnie w końcu lipca płynie przez miasto lud *podgórski* na zarobek w żniwa, grając na skrzypcach i karpackich kobzach (dudach.) Wreszcie po zbiorach przechodzą tędy ze śpiewem i modlitwą gromady ludu z najdalszych okolic, idące w processjonalnych pochodach już to do Częstochowy, Kalwaryi, Mogiły, Kobylanki; już też zostające na odpusty u św. Jacka, św. Bronisławy, Matki Boskiej Różańcowej it.d. Wtedy w nader malowniczych gruppach zbiera się ów lud przed kościołem Panny Maryi, zakładając w tej części rynku jakby obozowisko jakie. *Górale* odznaczają się zarówno swobodą ruchów, jako i przystojnością; gdy przeciwnie *lud najbliższy Krakowa* (osobliwie też kobiety) nie przynęca swojemi płaskimi, powszechnie okrągłemi (jak talerze) twarzami, a nosami wklęsłemi i rozwartemi szeroko. Ten niedostatek nagradza im hoźość, rączość, siła, wesołość, odwaga, zgrabność w powodzeniu końmi, wytrwałość, poboźność i zamiłowanie do tańca, śpiewu i muzyki. Dość tu przypomnieć *krakusów* słynnych na polach bitew, pieśni *krakowiaki* pełne życia i fantazyi, *ubiór krakowski* zarówno bogaty jak malowniczy; wreszcie tańce *Krakowiaki* tak szeroko znane w Polsce“.

Okolica

Z lewego brzegu Wisły.

Okolice Krakowa i cały kraj, ziemię b. okręgu a dziś W Księstwa krakowskiego stanowiący, przez tychże samych autorów którzy się miastem zajmowali, wielokrotnie i wielostronnie był opisywany. Streszczony prac tych przegląd, a zarazem własnemi spostrzeżeniami wzbogacony opis okolic (mianowicie pod względem historycznym i archeologicznym) daje J. Łepkowski w dziele *Przegląd zabytków* i t. d. (*Roczn. Tow. nauk. Krak.* tom 28) oraz

w Encyklop. powsz. pod art. *Krakowski okrąg*. Za nim więc pojedziemy, bardziej jeszcze rzecz skracając i dorzucając to, co nam się uwagi godnego nawinęło, i w obręb naszych prac wchodziło.

Wsie tuż za przedmieściami Krakowa będące, należą do parochij w obrębie samegoż miasta i jego przedmieść położonych. O tych więc najprzód mówić będziemy. W ogóle wsie i folwarki w około Krakowa będące, były po największej części własnością krakowskich instytutów lub téż mieszczan; Ludwik bowiem król Węgierski pozwolił mieszczanom Krakowskim przywilejem z roku 1378 posiadać włości w obrębie dwumilowego od miasta promienia i osadzić je na prawie magdeburkiem. Do parafii tedy św. Mikołaja należą wsie: *Grzegórzki* (poniekąd przedmieście), *Piaski*, *Dąbie*, *Beszcz*, *Łęg*, *Rakowice*, *Olsza*, *Prądnik czerwony*; do parafii św. Krzyża *Prądnik-biały*. O Prądniku czyli Promniku najstarszą datę mamy r. 1105 w przywileju Idziego biskupa Tuskułańskiego, wydanym dla opatów Tynieckich. Prądnik, (Prandnyk) dał opatom tym Władysław Łokietek w r. 1311 przywilejem z obozu pod Doblicz (?) gdzie oświadcza: iż niemogąc lepszego zrobić użytku z dóbr zabranych niewiernym obywatelom (*Zandramana* z Pisar Kaszowa i Śmierdzącój, *Jana* z *Radzichowa* i Woli Radzichowskiój *Jakóba* i *Paczolda* z Kolnowa i Prądnika, *sołtysa* z Krzywěj Dąbrowy, *Henryka* wójta krakowskiego z Wilkowa i *Heinczy* z Kaczor oddaje je klasztorowi Tynieckiemu. W *Prądniku duchackim* założył biskup Iwo Odrowąż szpital pod zarządem zakonników de Saxia *duchakami* zwanych; w *Prądniku dominikańskim*, przeor dominikański w r. 1640. ¹⁾ Do parochii św. Szczepana na Piasku należą wsie: *Krowodrza*, *Łobzów*, *Czarnawieś*, *Nowawieś*, *Bronowice* (wielkie i małe), *Mydlniki*, *Rzęska*. Pierwsze cztery są siedzibą tak zwanych ogrodników krakowskich; Krowodrzą darował Władysław Łokietek miastu w r. 1306. Do parochii Kościoła św. Salwatora (z bałwochwalni poświęconego przez św. Wojciecha) tuż obok klasztoru Zwierzenieckiego, należą przedmieścia *Wygoda* i *Pólwsie*; oraz wsie: *Zwierzaniec*, *Wola-Justowska*, *Chełm*, *Zakamycze*, *Olszenica*, *Bielany*, *Przegorzały*, nadto kapliczka św. Bronisławy na górze Sikornik. Na téj ostatniój naród wznosił kopiec czyli mogiłę Ko-

¹⁾ O wsiach: Prądnik, Łobzów, Wola, Mogiła, Bielany, Balice, Tenczyn Alwernia, Lipowiec Krzeszowice i Czerna, podaje wiadomości Balińskiego i Lipińskiego: *Starożytna Polska* (Wars. 1850) tom II. od str. 60

ściszce w r. 1818; później ją ufortyfikowano. W Woli Justowskiej widzimy pałac przez Kmitów zbudowany w stylu włoskim w XVI wieku; był tu także zbór kalwiński. Za wsią ciągną się w lesie piękne grupy skał *panieńskimi* zwanych (ob. str. 15 Nr. 9) W Chełmie i Olszenicy odkryto grobowiska pogańskie (z pierwszego posiada niektóre zabytki muzeum archeol. przy bibliotece uniw. Jagiellońs. o drugim czytaj w *Czasie* z roku. 1856 Numer. 123 i w rozprawie K. Rogawskiego: *O wykopaliskach Leżajskich* roku 1856 str. 76. *Bielany* (wielokrotnie opisane) nad Wisłą na górze skalistej zwaną Srebrną (*mons argenteus*), na której stoi kościół i klasztor kamedułów założony r. 1609 przez M. Wolskiego ¹⁾ który dał za nią właścicielowi Sebast. Lubomirskiemu swe srebra stołowe (ząd *mons argenteus*). Dawniej zwano ją *Bielnisza*. Z góry tej są dwa dziwnie piękne widoki: pierwszy z galerii obok wrót klasztornych, drugi z altanki za cmentarzem i pustelnią. Od strony kuchni, pralni i innych dość spustoszałych dziś zabudowań klasztornych, cztery tarasy, na których ciągnie się ogród warzywny, spuszcza się do lasu ku brzegom Wisły; pod nimi są piękne sklepienie korytarze. Niektórzy wywodzą nazwisko Bielany, od białego zakonników ubioru: jakoż Kamedułów zwał lud dawniej *Bielanie*. Raz tylko do roku (19 czerwca) dozwolony jest przystęp do kościoła kobietom ²⁾.

Nad Wisłą w miejscu gdzie się schodzi granica dawnego okręgu Krakowskiego z granicami obwodu Bocheńskiego i królestwa Kongresowego (o $\frac{1}{2}$ mili od Niepołomic) leży lasek *Ochodza* zwany. Las ten (niegdyś bagnisty) otoczony jest rowem, który miał się ciągnąć aż do pałacu w *Kościelnikach* i był dawniej szerokim. Miłe, pustelne to ustronie przecinają 4 dzikie szerokie aleje; w miejscu gdzie się schodzą piękne te ulice, widać ruiny czworobocznej budowli otoczonej rowem. Jest o nich dwojakie *podanie* (mówi Łepkowski). Pierwsze opiewa, że to są szczątki zamczku w którym Morsztyn rokoszny spoczynek przygotował dla Jana Kazimierza wracającego z łowów w puszczy Niepołomskiej; drugie że Kazimierz W. wystawił kościelniczy pałac i zameczek

¹⁾ Wolski ten (Mikołaj) z królem Zygmuntem i Sędziwojem bawił się w alchemiją.

²⁾ Bielany, w *Przyjac. ludu*. Leszno 1842 rok 8 Nr. 243. Amb. Grabowski *Kraków i jego okolice* 1866 str. 233 i 417 *Bielany*.

w Ochodzy, dla swój córki z nieprawego łoża, którą znano pod mieniem pani Kościelnickiej (podanie to mięsza się z podobną opowieścią o Zygmuncie Auguście); około wzniesienia tych budowli miało pracować 250 Tatarów w niewolę zabranych. We wsi *Ruszcza* jest starodawny kościół ¹⁾; w pobliżu wieś *Branice* gniazdo rodziny Gryfitów Branickich. Wsie *Wyciąże* i *Dojazdów* Wł. Jagiełło przeniósł na prawo magdeburskie r. 1423. Jest podanie że w Dojazdowie mieszkał św. Stanisław (ob str. 12 Nr. 5) który tu zasadził wiąz korzeniami do góry. Rzeczywiście w miejscu, do którego to podanie jest przywiązane, w ogrodzie dziedzica obok altany stoi spróchniałek wiązu (11 łokci grubo u podstawy, wysoki 15 łokci.) Niejako na poparcie tego podania (dodaje Łepkowski) służyć może wieś Raciborowice, od czasów już Prandoty należąca do biskupów krakowskich, oraz o milę od Dojazdowa położona wieś *Stanisławowice*. Ku północno-wschodowi Dojazdowa na samej granicznej kończyźnie, leżą *Czulice* z drewnianym dawnym kościołkiem, wśród obszernych nizin i łąk, gdzie tylko na południe oddalony widok pobrzeża Wisły uprzyjemnia krajobraz. Na polach wsi *Łuszczanowice* spostrzedz się daje kępka rosłych drzew, do której nawet ścieżki przez łąny zbożowe nie znajdziesz; wśród tego gaju lip, akacy i wierzb płaczących, sterczy mogiła znacznej wysokości, a na niej na podstawie kamienną piramida z urną u szczytu, pod nią w sklepieniu są groby wyznawców religii reformowanej, którzy tu mieli swój zbór od r. 1591; a w r. 1636 odbyto tu (kronikarz zborów Węgierski nazywa tę wieś Lucianowicami) zjazd braci augsburgskiej konfessyi i deputowanych zboru krakowskiego gdzie uniją zawarto, na której podpisany: Stanisław z Zelanki *Zeleński Senior* Distr. Crac. Egues, Synodu deputowany. Tenże *Zeleński* chciał budować w Łuszczanowicach zbór i cmentarz, ale mu przygotowane już materyały (r. 1626) fanatycy katolicycy zniszczyli i groby naruszyli; Marcin *Zeleński* stawiający pomnik, był zapewne tego Stanisława synem. W Łuczanowicach utrzymywał się zbór aż do r. 1687 (ob. *Dzieje wyznania helweckiego w Małej Polsce* p. J. Łukaszewicza str. 371). Z miejsca na którym mogiła się wznosi, piękny i daleki roztacza się widok na Kraków i okolice

¹⁾ Nazwa téj wsi zdaje się Łepkowskiemu pochodzić od piramidy z pierników i owoców, którą tutaj przy obrzędzie weselnym obnoszą *a ruszczą* lub *ruszczką* zowią.

Ztąd spuszczać się na dół, widać mury starego kościoła w Ruszczy, dalej leży *Plessów*, wreszcie wieś *Mogiła* czyli *Kopaniec* (u kronikarzy *Clara Tumba*) której nazwa niezawodnie od mogiły Wandy pochodzi. Iwo Odrowąż założyciel kościołów: maryjackiego i dominikańskiego w Krakowie, kościół wystawił i w Mogile r. 1221 i Cystersów przy nim osadził. (Monografia opactwa Cystersów w Mogile; Kraków 1867). Są także pozostałością z XIII i XIV. wieku, kamienie grobowe z gockimi napisy i rytami rycerzy postaciami, porozrzucane i użyte na progi, stopnie, mury itd. najwięcej z herbami Odrowążów. Tu bywa wielki odpust w końcu września (na podwyższenie św. Krzyża), na który ciągnie cała prawie okoliczna ludność, a nawet i z dalszych z za Krakowa stron. *Mogiła Wandy* leży za wsią w okolicy ujścia Dłubni do Wisły, ma 7 sążni wysokości i słup na wierzchu (ob. Sobieszczańskie: *Wiad. hist. o szt. pięk. w Polsce i Łepkowskiego: O tradycjach narodowych, 1861*). Za Batowicami leżą wspomniane już *Raciborowice*, ze starym kościołem, gdzie był proboszczem Długosz, który tu swe dzieło *Liber beneficiorum* wypracował i część drewnianą kościoła wymurował r. 1476, jak o tém świadczy napis i herb jego Wieniawa nade drzwiami.

Minąwszy *Węgrzec*, *Zielonki* i *Giebułtów* ze starym kościołem, wkraczamy idąc w górę rzeczki Prądnik, w granice Królestwa kongresowego i mijamy *Januszowice*, *Gorzkie* czyli *Korzkie* ¹⁾ z zamkiem i *Wesołą* czyli *Hamernią*, by zwiedzić słynny ze swego położenia *Ojców*. Rzeka ta płynie w głębokim wąwozie, a raczej w nagłym i stromym zagłębieniu okolicznego płaskowzgórza, a brzegi jej wśród zieloności na mil kilka urozmaicone są skałami. Zamek wsi *Ojców*, na skale z pośrodku wąwozu sterczącej, miał wystawić Kazimierz W. na pamiątkę przebywania tu ojca jego Władysława Łokietka podczas napadu Czechów. Do ruin zamku prowadzi most wysoki, zbudowany na grobli skalistej jakby za podkład mu służącej. Kształt zamku i wielkość odpowiada położeniu i szerokości skały; ku stronie północnej jest wysoka wieża z ciosowego kamienia, silniej opierająca się zniszczeniu (dziś od-

¹⁾ O *Goszkwi* wspomina *Przyjaciół ludu* wyd. w Lesznie. Podanie mówi o skarbach pod górą zamkową ukrytych i że corocznie coś, co skarbowych pilnuje, przejeżdża się w złotej karecie w pewnym dniu czy nocy na około góry.

budowana przez Aleks. Przędzieckiego.)¹⁾ Wieś Ojców malowniczo rozłożona pod stopami zamku w wąwozie, była niegdyś własnością Płazów, Łubińskich, Załuskich (ostatniemi czasy Aleks. Przędzieckiego) i urządzono w niej zimne kąpiele. Skalisty wąwóz w całej długości zamykają z obu stron wzgórze lasami i zaroślami okryte lub wysokie z wapiennej opoki ściany (dolomitowy Jura-wapień), a czysta woda rzeczki Prądnik płynąc wartko krętym łozem w kamieniu wydrążonym, ze swemi młynami i tartakami ustronia te ożywia. Wśród tych skał mnóstwo znajduje się jam i pieczar, z których najdostępniejszymi i najwspanialszemi są grota *Królewska* (Czajewska), gdzie się miał ukrywać Władysław Łokietek, podczas gdy król czeski Wacław na tronie jego zasiadł, i *Ciemna* jaskinia ze sopłami stalaktytowemi, nader obszerna i duża; z lesistej góry Chełm nad nią położonej, rozległy na Kraków i Tatry roztacza się widok. Wszędzie po tej dolinie (mówi Stan. Staszic) rozrzucone są rolników zagrody; przy każdego domku sad pełen drzew owocowych, pastewniki zielone, pszczelniki porządne, liczne pasącego się bydła trzody i grających dzieci gromady, zdają się świadczyć że w tej przyjemnej dolinie szczęśliwymi być muszą i ludzie. Między Ojcowem a Pieskową - Skałą, w dolinie hojnie wdziękami natury obdarzonej, w której wciąż drobne swe nurty szybko toczy Prądnik, olbrzymia skała dumnie wznosi czoło. Henryk brodaty książę na Szląsku, warowne tu postawił *Grodzisko* w r. 1228; potem zamieniono je na klasztor (Franciszkanów); dziś są tylko ślady murów i okopów. Na tej skale św. Salomea, Leszka białego córka, wdowa po Andrzeju II. królu Węgierskim, 7 lat przeżyła rozdawszy wszystkie dostatki; w ubóstwie i na ostrzej pokucie tu zmarła r. 1268, o czém świadczą pamiątki po niej pozostałe, na twardej złożone opoce (lubo ręką pobożną widocznie później odświeżane) i zbudowany obok tej pustelni kościółek. Zamek *Pieskowej skały* (której nazwisko pochodzi zapewne od *piaskowego* kamienia) wznosi swą wieżę i mury wysokie na szczycie twardej i stromiej

¹⁾ *Przyjaciel Ludu* (Siemiński w *Podaniach*, 1845 str. 53) wspomina o podaniu, jako w zamku tym mieszkała pani Starościna, która r. 1794 po rozbiore Polski umarła i pochowana w Kalwarii. Zamek zajęli Niemcy. Straszycie ich i ścigało widmo Starościny, lecz nie mogło ich się pozbyć. Sprowadzwszy wreszcie na nich burzę, zapala piorunem zamek, przez co wygania z niego Niemców, i znika.

skały. ¹⁾ Ma on być dziełem Stanisława Szafranca wojewody Sandomierskiego (za króla Stefana Batorego) o którym pisze Paprocki „Ten we wszystkich *imionach* (majątkach) swych, dwory kosztem wielkim pobudował“. Zamek ten warowny uległ w wielkiej części pożarowi w r. 1850 i 1863. Posiada on kaplicę, studnię bardzo głęboką i dorotkę czyli loch ciemny więzienny. Przywiązaniem doń jest *podanie* o Żegocie Szafrancu, dawnym tój skały dziedzicu. „Sędziwy rycerz Toporczyk, trzech miał synów; z tych dwaj starsi Sędziwój i Nawój, poszli nieprzyjaciół wojować, gdy najmłodszy Żegota, podtenczas bardzo jeszcze młody, pozostał w domu; lecz dorosłszy, i on także uprosił ojca, że mu pozwolił zwiedzić obce kraje. Tymczasem powrócili bracia do ojca, on zaś długo bardzo za sławą gonił po Europie. Gdy wrócił, nikt go nie poznał, a bracia się wyparli, pragnąc sami zagarnąć dziedzictwo. Oburzony na nich, udał się do króla Bolesława i błagał o sprawiedliwość. Król przekonawszy się o prawdzie, nakazuje braciom wydanie Żegocie jego części, t. j. Pieskowej skały. Żegota znów ze swój strony, nie chcąc uznać niecných braci, zamienia herb swój Topory na konia starego, który jeden wiernie mu służył, topór zaś samotny na hełmie osadził. Żegotę przezwac najprzód miano Zaprzańcem, (że go się bracia, czy on się ich zaparł) — a potem Szafrancem“. — Jedna ze skał w dolinie pod zamkiem Pieskowej skały, ma kształt przewróconej i do ziemi wbitej maczugi, na wązkiej stojąc podstawie coraz ku wierzchowi szersza (u dołu 18, u góry 30 sążni obwodu) zowią ją *Sokolą skałą*, inni *Maczugą Krakusa*, inni wreszcie *Pałką Herkulesa*; ma to być ta sama, na której djabeł dawał Twardowskiemu dowody swój siły, a jedną ręką chwyciwszy skałę, dnem do góry postawił. Inni mówią że uczynił to Krakus, po zabiciu smoka (ob. str. 9) ²⁾. Wyjechawszy z głębokich, lesistych i skalistych wąwozów, dostajemy się na płaskowzgórze, gdzie rozłożone są otaczające owe wąwozy wsie *Maszyce, Smordzowice, Cjanowice, Wiel-*

¹⁾ Roślinność w tój stronie bardzo urozmaicona; wiele tu rośnie rzadkich krzewów i ziół. W skałach tutejszych złożonych z wapienia Jurajskiego napotyka się krzemienie a w jaskiniach ich kryje się mnóstwo niedoperzy.

²⁾ Wójcicki wspominając o skórzanych mostach mówi (*Klechy* 1837 Tom I. str. 144): Gdym zwiedzał Pieskową skałę, przewodnik mój opowiadał, że Szafraniec z tego zamku zarzucał most na najbliższą skałę i wychodził na wyprawę.

moża, duża wieś *Sułozsowa, Przeginia, Jerzmanowice, Sąspów, Wola kalinowska, Czajowice, Biały kościół*. Począwszy od miasteczka Skąły ku *Słomnikom* widzimy rozległą równinę wysoką gęsto wioskami zasianą, gdy z drugiej zachodniej strony, w miarę zbliżania się ku piaszczystym okolicom Olkusza, są wsie coraz rzadszemi. Wąwozy *Szklar* ¹⁾ (ku Jerzmanowicom) i *Raławic* (ku Czubrowicom i Przegini) nad strumieniami i przytokami Rudawy położone, lubo piękne, mniej już budzą zajęcia niż dolina Ojcowska. ²⁾

Z Ojcowa przez *Biały kościół, Wielką Wieś* ³⁾ i *Szyce* wkraczamy napowrót do b. okręgu Krakowskiego. *Modlnica* wieś stara, której dziedzicem był w XV wieku Wierzbienta, przeszła wedle słów inwentarza tych dóbr z r. 1582 do rąk Salomonów, od których nabył ją sekretarz królewski Fogelweder; w inwentarzu tym (własności dzisiejszego dziedzica Jul. Konopki) ciekawe są spisy pożytków gospodarskich, rady gospodarcze i t. p. stan ówczesnego gospodarstwa wiejskiego wyjaśniające (ob. przypisy.) Podanie głosi iż po lipę, przy stariej drodze z Modlnicy do Krakowa stojącą, w pobliżu której stała niegdyś wierzba ⁴⁾, lud krakowski odprowa-

¹⁾ Dolina Szklar i jej marmurołomy p. Ad. Wiślickiego, w czasop. *Księga świata*, Warsz. 1859 t. I. str. 51. Amb. Grabowski: *Kraków i jego okolice* 1866. str. 261 — 286.

²⁾ Wrażenie z pięciodniowej podróży (na Miechów do Ojcowa) przez R. P. *Gazeta Codzienna* Warsz. 1854 Nr. 224 — 234. — Opis doliny Ojcowskiej w liście Oskara Flatt'a do *Gaz. Codzienną* Warsz. 1855 Nr. 190—2 i 210 — 215. — Podróż naturalistów do Ojcowa w czasop. *Biblioteka Warsz.* Kwiecień 1855 i kwiecień 1857. Poezyc włościanina (zwał się Antek Niwka) pod tyt. *Karczma i Cmentarz*, w *Gaz. Codzien.* Warsz. 1857 Nr. 41 i 74. — *Przewodnik dla zwiedzających Ojców*, Warsz. 1860 Wspomnienia z podróży po kraju *Bibliot. Warsz.* styczeń 1848 i marzec 1849 str. 463. — Opis budowli w Polsce (Będzin, Ojców, Olkusz, Żarki Siewierz, Lelów i t. d.) *Pamiętnik. nauk. Krak.* (1835, tom II. str. 72, 228). — Ojców, Olkusz, w *Zarysach Karpat w Muzeum domowe*, Warsz. 1839 tom I. (str. 235 i 275), tom II. (str. 17). — Ojców p. G. *Księga świata*. Warsz. 1859 cz. II. str. 103.)—*Przyjaciel ludu*. Leszno (1843 rok 9 str. 33). — Groty w Ojcowie w *Tygod. ilustr.* Warsz. 1863 Nr. 217.

³⁾ Jadąc z Białego kościoła ku Wielkiej-wsi napotyka się na prawo głęboki parów zwany *Węgrzów-dół*, dziki i za pastwisko służący. Jest on siedzibą straszyleł; pokutuje tam widmo jakiegoś księdza, którego porwał djabeł. Lud miejsce to nazywa *brzyćkie*.

⁴⁾ Lępkowski tak rzecz tę opisuje w *Legendach i podaniach Krak.* (Gaz. Warsz. 1854 Nr. 170—184): „Pod wsią Modlnicą stoi lipa, pod którą stała dawna kapliczka na miejscu, gdzie św. Wojciech idąc do Prus

dził udającego się na Pomorze św. Wojciecha i tu go żegnał. W miejscu tém przy staréj drodze wystawiono kapliczkę, a za górą (idąc od Krakowa) leżącą wieś *Zagórze*, wtedy od modlenia się Modlnicą nazwać miano. Kapliczka ta dawno w gruzy się rozsyłała, (wizerunek jej jednak posiada p. Roman Konopka dziedzic pobliskiej wsi *Tomaszowic*). Dziś w tém miejscu rośnie lip kilka świeżo posadzonych. Inna wersja podania mówi: że lud odprowadził świętego do wierzby o paręset sążni ztamtąd odległej, a figura, kilku ocieniona drzewami, przy nowéj drodze od strony Modlniczki, wskazuje dotąd to miejsce. Opodal leży sadzawka ze źródłem, którego wodę uważano za skuteczną na ból oczów. Pod wspomnioną zaś wyżej lipą znaleziono w ziemi popielnice i pieniądz rzymski z czasów Trajana. W pobliżu wsi *Zabieżów* (stacyi kol. żel.) należącej do pp. Norbertanek na Zwierzeńcu, nader zamożnej i najwcześnieij oczynszowanej w okręgu, po obu brzegach Rudawy, w miejscu gdzie wpada do niej rzeczka *Wierzchówka*, zwiększona *Wadońcżą*, wznoszą się wśród gajów urwiste skały Zabieżowskie, ugrupowaniem swém i pięknoscią nie ustępujące skałom Mnikowa. Do jednéj z nich (skałą *Kmity* zwanéj) przywiązana jest powieść o śmierci Stanisława Kmity, który z miłości ku córce Jana Bonara, (gdy mu rodzina jego żenić się z nią zabroniła) miał skoczyć w przepaść z téj opoki. *Podanie* to bez wymienienia nazwisk słyssał Łepkowski z ust ludu, o napisach jednak na skale dowiedzieć się nie mógł, ani ich znalazł mimo troskliwego obszukiwania. Napisy te, wielu już pisarzom za tło do romansów służące miały być następane: *Sroga miłości mojej moc dręczy duszę, — Wiara, Bóg, Miłość, — Kmity, Bonarówna 1515 roku.*

Który z was przyjdzie tu,
Mając męstwo w owym dniu,
To i radość może mieć.
Zasie który przyjdzie tu,
Ma strapienie w owym dniu,
To i spokój może mieć.

odprowadzony i żegnany był przez Krakowian; w r. 1582 stała tu wierzba (powalona dopiero r. 1830 od wiatru), kapliczkę zaś (pod lipą) zburzono za administracyi ks. Michała Poniatowskiego, który miejsca pamiątkowe od wsi oddalone poznosić kazał, zapobiegając aby w nich guseł nie odprawiano“.

Dziś napis ten ostatni istnieje na skale, ale wykuty w roku 1854 za powodem Łepkowskiego i Winc. Pola, kosztem Zyg. hr. Skórczewskiego. Nikt ze współczesnych najstarszych nie mógł Łepkowskiego zapewnić iżby napis ten kiedykolwiek oglądał. Zdaje się że najdawniejszym źródłem podającym go jest romans: *Kmita i Bonarówna*. Nowszy brzmi: „Kmita, rycerz orężny, ku Bonarównie affekt swój zwrócił i z téj tu skały w przepaść się rzucił“. ¹⁾ Ku wsi Aleksandrowicom jest druga skała *Krzywosąd'em* zwana; *podania* do tych skał przywiązane służyły A. Liberównie (*Nowe poezyje*, Kraków 1845) i Łapsińskiemu za tło do ballad ²⁾. Zaraz za wsią Zabieżowem, przy drodze wśród piaszczystej równiny, ku Krakowu, na górze stoi figura o dwóch głowach w przeciwne patrzących strony; jedni powiadają, że to jest Matka Boska i Chrystus, drudzy utrzymują, że pogańskich sięga ona czasów; góra ta zowie się *Wróżna* a przyległa łąka *Czarowną*. O łące téj jest gadka, że jak skoro przez nią idzie kobieta z mlekiem, a na ową figurę spojrzy, mleko jej skwaśnieje lub zwarzy się w gotowaniu. Na polu wsi *Brzezcie* odkryto grobowisko pogańskie; urna ztamtąd jest w zbiorze archeologicznym przy bibl. uniw. Jagiell. Krak. *Aleksandrowice*, z kądem obszerny widok roztacza się naokoło, należały w XVI wieku do Jana Karmińskiego, jednego z najzarliwszych zwolenników reformacji (J. Łukaszewicz: *Dzieje wyz. helw. w Małej Polsce* str. 309). Gdy po trzeci już raz zbor krakowski zburzono, Karmiński ustąpił dworu w Aleksandrowicach na odbywanie nabożeństw dla krakowskich kalwinów w r. 1591, przeciw i tu r. 1613 dopuszczono się gwałtu pustosząc i pałac owo schronienie reformowanych; zbor przeniesiono do *Wielkiej-woli*, gdzie Stan. Wielowiejski dał kalwinom przytułek. *Balice* (ob Encykloped. tom II. str. 744); za Zygmunta pałac tutejszy, nowo wyrestaurowany przez hr. Sołtykową, dziś własność Homolaczków, był wspańiałem mieszkaniem Jana i Seweryna Bonerów, a za pierwszego zborom kalwińskim, który Firlejowie (odziedziczywszy po Bonerach to piękne ustronie) utrzymywali. Uczni, królowie, i znamienite rodziny tu gościły. Sarnicki

¹⁾ Włocianin z Zabieżowa Łacheta zapewniał mnie że napis jakiś istniał na skale, a ojciec jego widział go już bardzo nisko i mchem porośłym. Napis ten zapadał się bowiem z każdym rokiem niżej; wreszcie znikł zupełnie w ziemi.

²⁾ Opis tych skał, patrz *Przyjaciel ludu*. Lesz rok 8 (1841 Nr. 14). *Pamiętka z Krakowa*, część III. str. 230.

(*Descrip. vet. et nov. Polon.*) pałac ten cudowném dziełem nazywa. Orzechowski (*Opis wesela Zym. Aug.*) porównywa go ze zbytkami Lukulla. Przed ruiną jego i nowo-przybraną postacią, Szembekowie i Darowscy posiadali tę wieś; ogród był tu jeden z najpiękniejszych w Polsce.

Piękną okolicę wsi *Bolechowice* opisał w sielance Woronicz.

Rudawa wieś w równie piękném położeniu nad rzeką téjże nazwy, ma kościół murowany z pomnikiem z piaskowca Elżbiety Pisarskiej z Giebułtowa, na którym napis jest ciekawym zabytkiem polszczyzny XIV wieku. Kościół ten w związku zostaje z życiem św. Stanisława, wystawiony bowiem był jako pobożna ofiara na zgładzenie ciężkiego grzechu, przez Radwana, jednego z morderców tego świętego; umierając, udarował on szlachectwem wszystkich swoich poddanych we wsi własnej *Radwanowicach* (tuż przy Rudawie), przypuściwszy ich do jednego z sobą herbu i grunta téj wsi między nich rozdzieliwszy. Szlachta owa Radwanowska dodziś dnia istnieje, i chociaż ubóstwem chłopu się równa, poznasz ją łatwo po odmiennéj z waszecia skrojonej choć obdartéj sukni, i po butnéj minie, która jéj nigdy nie odstępuje. Do parafii należą jeszcze: *Niegoszewice* (miejsce urodzenia r. 1565 Stanisł. Niegoszewskiego sławnego improwizatora XVI wieku, patrz o nim w *Gaz. Warsz.* 1854. n. 304—307) z pięknym ogrodem i piękniejszym widokiem na góry; dalej *Sowiarka*, *Kochanów*, *Brzezinka*, *Dubie*, *Siedlce*, *Pisary*, *Nawojowa góra*, *Młynka* i *Nielepce*. Piękną wioską wśród lasów i skał, nad rzeczką w dolinie, z tartakiem i papiernią na dole, jest *Dubie*; ztąd aż do Dębника, idąc lasem pod górę, widać w miejscu gdzie bukowy las wycięty, ogromne głązy czarnego i cętkowanego marmuru, sterczące na wierzchu. *Dębnik* wioska ks. Karmelitów w Czerny, ma kopalnie czarnego i czerwonego marmuru blisko siebie położone, a nieco dalej jest trzecia kopalnia wapiennego kamienia, równie pięknie niemal jak marmur obrabiać się dającego. Czarny marmur, im głębiej go kopią, tém piękniejszy i twardszy się okazuje; najwięcej z niego robią tablic na pomniki żydowskie (*Przyjaciół ludu* Leszn. 1838 rok 5. n. 26.) Marmur wydobyty z gruba tylko obrabiają, a wreszcie prowadzą do Krakowa lub Krzeszowic, gdzie można dostać piękne urny z czerwonego marmuru (sztuka po 5 dukatów) kominki i t. p. rzeczy; handel ten dość idzie tępo. W Dębniku chaty chłopów są całe z marmuru budowane; jedyny w kraju naszym przykład zbytku i

przepychu u kmieci, którzy jednak obojętnym na swój marmur oglądają okiem, używając go do budowy jedynie dla tego, że tu nie ma kamieni, lecz tylko wspomniony minerał, którego grube i długie pokłady ciągną się na wsze strony. *Krzeszowice*, duża wieś hr. Potockich, w powabnym górzystym położeniu, słynna kąpielami i zdobną pałacem, kościołem nowo zbudowanym i ogrodem. Domy dla gości murowane i gustownie stawiane; sala zbudowana przez księżnę marszałkową Lubomirską. Ulice zacienione pięknymi drzewami, przecinają się w różnym kierunku. O wsi tej wspomina już r. 1286 przywilej Pawła z Przemankowa, którym pozwala Fretonowi z Bytomia lokować tu soltystwo na prawie magdeburgskim; wieś ta należała wtedy do kapituły katedral. krak. ¹⁾ Do parafii należą *Żbik*, *Gwoździec*, *Czatkowice*. Piękna ulica wysadzona drzewami po nad czystym strumykiem prowadzi (ku północy) do bliższej wsi: *Czerna* z klasztorem karmelitów bosych, na górze zbudowanym, którą las bukowy otacza. Powód założenia klasztoru i kościoła opisał Hugo Kołłontaj w powiastce ducha epoki malującej (w dziełku *Zabawki bardzo ciekawe i wesołe* r. 1784 w Krakowie, i w dziele: *Stan oświecenia w Polsce* t. I. str. 76; w zbiorze wydawnictwa Raczyńskiego *Obraz Polaków i Polski* Poznań 1841 r.) Firlejowa, jak mówi Łepkowski, przemieszkowała tu często przy kapliczce w lesie, a karmelitom klasztor i kościół (r. 1640) zbudowała. Kościół ten, mnóstwo mieści ołtarzy i pomników z czarnego marmuru, dowodzących świetności Kopańń dębnickich. ²⁾

U podnóżka góry klasztornej są nad rzeczką wydrążenia w wapieniu. Idąc z Czerny do Paczółtowie zachwycającej piękności przebywa się wąwóz. *Paczółtowie* mają kościół (pierwotnie z modrzewia r. 1520 stawiany), który dźwignęli od upadku: Adam Negowicz magister kunsztu kamieniarskiego i inni kamieniarze w roku 1682; śpiżową chrzcielnicę miał kazać ułać Paczałtowski ze zdo-

¹⁾ Opisy Krzeszowice w *Pamiętce z Krakowa* (Mączyńskiego) część III. str. 245. W *Opisie Krakowa* Ambr. Grabowskiego i w wielu rozprawach lekarskich o wodach tutejszych (między innymi: *Opis Krzeszowice* Dr. M. Lissowskiego, Kraków 1845). *Pamiętka z Krzeszowice* (Majeranowskiego) Kraków 1845.

²⁾ Mieszkańcy wsi Dębника i Paczółtowie wyrabiali niegdyś (t. j. przed nastaniem pistonów) skalki do broni palnej, któremi aż do Turcyi prowadzono handel. Dziś stopy krzemieni, jako odpadków od tej produkcji w pobliżu mieszkań nagromadzone, wskazują na wielkie niegdyś handlu tego rozmiary.

bytych na nieprzyjacielu dział w r. 1533. W r. 1828 odkryto we wsi grób, gdzie wśród kamieni leżał rycerz w zbroji. Do parafii należą wsie *Dębnik i Żary*. Na południe Krzeszowic, na górze za wsią *Tenczynkiem* słynnej browarem i kopalnią węgla kamiennych i po nad wsią Rudno, sterczą obszerne zwaliska zamku tenczyńskiego. Zamek *Tenczyn* założył Nawój z Przegini herbu Topór w r. 1319; tu było gniazdo rodziny Tenczyńskich wygasłej w roku 1637. Zamek zniszczony r. 1655 przez Szwedów, a później przez pożar, runął w gruzy. Na szczycie stromiej skalistej i lesistej góry, widać szczątki pięciu baszt i muru otaczającego zamek. Jedna z baszt nosiła miano, jak zwykle w zamkach, *dorotki*; do niej przywiązane było podanie z którego Kraszewski usnuł dramat *Tenczyńscy*, Wilno 1844 r. Szczątkami głównej bramy (wschodniej), udawszy się w głąb rozwalin ujrzysz ostatki w czworobok zbudowanego zamku. Od południa szczątki kaplicy; pod nią sklep, który (aż do czasu przeniesienia kości do grobu w kościele w Tenczynku) przechowywał zwłoki swych dziedziców, a między nimi i ostatniego, zabitego przez dzika na polowaniu. Pod basztami kilka jeszcze sklepów się dochowało. Budowla cała jednopiętrowa (z kamienia wapiennego). W dolnych celach w obecnych dopiero czasach pekają i rozsypują się sklepienia. Zamek jeszcze na początku XVIII. wieku, lubo spustoszały, stał cały; ogień go zniszczył. Można go jednak było jeszcze naprawić, ale ówczesna marszałkowa Lubomirska, nie chciała na tołożyć pieniędzy, gniewając się na Ossolińskich, że się pisali: na Tenczynie ¹⁾. Podanie mówi, że w lesie Tenczyńskim pod górą zamkową, w miejscu gdzie wisi obraz Matki Boskiej, pod sosną, mają być ukryte skarby i broń. Według niektórych, są one złożone w lochach pod zamkiem, zwanych *Ucieczką* (prowadziły bowiem do kościoła w Tenczynku i służyły do ucieczki w czasie napadu na zamek), i to w miejscu nad którym wspomniany obraz się znajduje. Wieśniak znając miejsce tych skarbów, sprowadził na ich odszukanie górników; ci po odkopaniu w lochach gruzów, spuścili się do sklepionej pieczary, gdzie zamiast skarbów ujrzeli na środku stół marmurowy, a na nim leżący krzyż czarny żelazny, parę pistoletów złożonych na krzyż i trzy gwoździe. Gdy

¹⁾ J. Mączyński: Spalenie zamku Tenczyńskiego (*Dodatek do Czasu* z r. 1856, tom IV str. 78). List Ludw. Zejsznera o górze Tęczyńskiej w *Gazecie pols.* (Warsz. 1829 Nr. 42).

na ten widok, jeden z nich zaklął się, usłyszano zaraz huk gromu, a górnicy struchleli; klątwa taka sprowadzić bowiem mogła *Skarbników* (duchy zmarłych górników) i zawalenie się sklepienia spowodować. Ochłonawszy nieco z przestachu usunięto stół i otworzywszy pod nim miejsce, odkopano drugie głębsze sklepienie, do którego gdy się spuścił wieśniak, ujrzał w każdym z czterech jego kątów skarby: tu kupę dyjamentów, tam złota, tam srebra, tam miedzi, których jednak pochwycić nie zdołał, gdyż siła jakaś nie pojęta odpychała od nich jego ręce; a za trzykrotném koguta zapianiem, ukazały się dwa widma w ubraniu hussarskiem, w stalowych zbrojach okrytych lamparciami skórami, które piorunującym głosem oskarżając go o zdradzenie tajemnicy ukrytych skarbów, dyjamentowym go hakiem do ściany przybić chciały, lecz słowa: Jezus, Marya, ratujcie! wyrzeczone przez nieszczęśliwego, wybawiły go z ich rąk. Wyciągnięty po sznurze do góry dostał pomięszania zmysłów ¹⁾.

Na zachód Krzeszowic leży piękna dolina Filipowicka. Feliks Jaworski w art. Dolina Filipowicka (w *Gaz. Codziennój Warsz.* 1853 Nr. 30) mówi: „Powszechnie są znane z piękności okolice Krakowa; ale niekażdemu wiadomo, że ani Pieskowej-Skały, ani

¹⁾ W *Powieściach Wielk. Berwińskiego* (ob. także Siemińskiego *Podania* 1845 str. 110) jest podanie następne o *Skarbniku*: „Sandomierscy górnicy mówią, iż Skarbnik jest opiekunem wszystkich kruszców w ziemi polskiej. Nieraz w górniczej kurcie przychodzi on do szybu, ażeby znudzonych robotników wyręczyć; wtedy najbliżej stojący podaje mu świecę zapaloną na *kilofie*; trzeba bowiem wiedzieć że górnik bez światła, to niby żeglarz bez gwiazdy. Skarbnik dobrze przyjęty łupie za trzech i za trzech szlepuje; odkrywa najobfitsze żyły i najprostszą drogę z szybu do szybu wycina: w przeciwnym razie mści się na winowajcy. Raz go jakiś górnik nieprzyjął na nocleg do szałasu; za to go Skarbnik nazajutrz w szybie obłąkał, a wodząc po wszystkich górach polskich najszczerze pokazywał mu kruszce; tam karń srebra leżała *obłazgiem*, a tam czyste złoto strumieniem się lało. Górnik na samem oglądaniu tych skarbów strawił lat 50, ale mu ten długi czas minął jak jeden dzień. Powrócił wreszcie na ziemię i cuda o tój wędrowce podziemnej opowiadał; chciał nawet przewodników naprowadzić na owe kruszce; nikogo jednakże z dawnych znajomych nie znalazł; wszyscy już byli wymarli; żyjący zaś niechcieli mu wierzyć, więc dostał pomięszania zmysłów. Ówże skarbnik zalał Olkusz za karę, że górnicy olkuscy chcieli Jasną-Górę (Częstochowę) podkopać. Najmilszem mieszkaniem Skarbnika są góry jakieś na Szląsku“.

Ojcowa, ani Bielan, ani doliny Mnikowskiej i t. d. niebyło by, bez wulkanów niegdyś w okolicach Mirowa, Poręby, Tęczyna, Miękini, swą czynność rozwijających, i że lawy tychże skrzepnąwszy, utworzyły porfir w tych okolicach. Najwyższym punktem podobnego wyniesienia w okręgu krakowskim jest miejsce gdzie leży miasteczko Nowa góra, a bardziej jeszcze wieś *Zary*. U spodu tej wyżyny (gdzie się tu nieraz brak wody czuć dawał) są dopiero źródła, z których jedne jako: Płockie, Czyżowskie, Sierszeckie, dla połączenia się z Przemszą płyną na zachód ku Jaworznu, Szczakowej i t. d. przez mało urodzajne pola i piaski, pod którymi występuje formacja węglowa, (prócz weselszych bo na wapieniu muszlowym okolic Płok, Trzebini, Chrzanowa), drugie idą ku południowi, trzecie jako: Psarskie, Filipowickie i Czernińskie, przybierając kierunek południowo-wschodni, łączą się z źródłami od Dulowy formują Krzeszówkę, która w dalszym biegu miano Rudawy przybiera, i przez urocze przebiegają doliny Czerny, Filipowic, Karniowic, Dulowy i t. d. Jedną z najpiękniejszych jest dolina Filipowicka, pełna tartaków; tu miejscami dno strumienia stanowi węgiel kamienny; obok wznoszą się góry czerwone porfirowe, a dalej znajduje się marmur i wapienie muszlowe¹⁾. *Nowa-góra*, podobno de jure miasto; na placu trawą zarosłym, stoi zabytek staropolskiej drewnianej budowli ratuszem zwaną; nad drzwiami, na tablicy marmurowej napis wyjaśniający: że Izabella z Czartoryskich Lubomirska 1801 r. po pożarze, z drewnianego miasta na murowane Nową-górę przekształciła. Kościół tu murowany; do parafii należą wsie: *Miękinia, Filipowice, Czerna*. O milę na zachód leży wieś *Płoki*, w której jest obraz matki Boskiej (już od r. 1440) cudami słynącej; w bliskości są dosyć obfite kopalnie rudy żelaznej. We wsi *Młoszowa* pod stacją Trzebinia, u stóp dosyć wyniosłej góry, leży z kamienia murowany zamek na gruzach dworu dawniejszego postawiony i pięknym otoczony ogrodem ¹⁾ Są tam portrety Młoszowskich, których miejsce to było siedzibą.

¹⁾ W *Tygod. Illustr. Warsz.* 1865 Nr. 279, autor artykułu o Młoszowej wspomina że „wiele w dobrach tych musiało niegdyś być grubego zwierzca, bo sama nazwa *Łosiny*, miejsca dziś łąkę stanowiącego, a wówczas lasem zarosłego, dowodzi iż nawet łosie się (?) tu znajdowały: gdzie indziej znów dolina uroczą, *Strzałba* zwana, służyła na miejsce popisu palną bronią dla straży dworskiej. Rzeka Młoszówka i inne miejscowe strumyki, dostarczające obficie wody, tudzież okolica lesista i w mine-

Od wsi nadgranicznej *Lgoty* zaczynają się piaski, prawdziwa pustynia, które się w Królestwie kongress. ciągną pod *Olkusz* i aż do *Sławkowa*. Nieco mniejsze, gdy się do *Olkusza* idzie na *Gorenice*, *Zawadę*, *Zimnodół* i *Sieniczo*, zwiększają się one od zachodu ku wsio *Witeradów*, *Żurada*, *Niesułowice*, *Podlesie*, *Pszeń*, *Bór-biskupi*. Od wschodu rozpoczynają się zasy piasku, tuż za *Sułozową* koło *Kosmołowa* i *Olelina*. Na południe *Olkusza*, biejące te piaski, zrzadka pokrywają krzaki sosnowe i jałowcowe. Stary *Olkusz*, niegdyś stolica górników, znany był ze swych kopalni srebra i ołowiu, dziś zalanych ¹⁾. Znanem jest podanie o zniesie-

rały zamożna, sprzyjała założeniu Szabelni, o czém dziś jeszcze świadczą różne wykopaliska i groble niegdyś rozległych stawów, za wodzbiory fabryczne służących. Na panującej po nad zamkiem wyniosłości górą *Eysą* zwaną, jak miejscowa tradycja niesie, w odległej przeszłości powieszono czarownicę, która swemi gusłami wyrządzając psoty włóścianom, postrachem była okolicznych wiosek. Tam znów nad *Strzałbą* panująca góra *Pilatowa*, z tąd bierze swe miano, że w Zielone-świętki ze słomy wypchane straszdyło, łachmanami upstrzone, mające niby Tatara przedstawiać, wyprowadzono na tę górę, i w skutek złożonego przez gromadzką starszyznę sądu, na stosie olbrzymiej *Sobótki* palono. W bliskości wsi, wysoki brzeg *Bartkowskiej* góry sterczy pionowo prawie z bystrego strumyka. *Legenda* z czasów pogańskich (?) opiewa: iż tutaj jeździec w obronie wiary za zgrają bałwochwalców harcujący, gdy koń jego spłoszył się i dęba stanął (od czego miejsce to *Dębnikami* nazwano!), stoczył się po skalistym brzegu. Jeździec ocalał, lecz rumaka zgruchotanego psy zawlokły do parowu, kędy teraz rzeka płynie i tam miał się przemienić w skałę wodospad tworzącą. Tuż za *Młoszową* leży w dole miasteczko i stacya kolei żel. *Trzebinia*; kościół ma kilka ciekawych pomników. Do parafii należą oprócz *Młoszowy*, wsie: *Dulowa*, *Karniowice*, *Myślachowice*, *Trzebinia*, *Wodna*, *Górka*, *Siersza*.

- ¹⁾ Rzeka *Baba*, biorąca początek niedaleko *Olkusza*, małą ubiegłszy przestrzeń, ginie w piasku i podziemne robi sobie koryto. Pod *Olkuszem* widoczna tylko jest w czasie wezbrania, kiedy się to koryto przepelni. Ona to zalała wszystkie kopalnie srebra, jakie się tam niegdyś znajdowały i obecnie wszelkim usiłowanom do osuszenia takowych przeszkadza. Lecz w jaki to sposób rzeka *Baba* ginie w ziemi i sprawia że kopalnie te zalewanemi być mogły? — Oto, w całym tym obszarze ziemi od *Olkusza* aż za *Tarnowskie góry* w *Szląsku*, leży pod piaskami ziemia niebieskawa, którą górnicy nazywają *kurzawką*. Składa się ona z gliny i piasku, i ma własność nabierania w siebie wody jak gąbka. Ona więc w tych górach wszystkie łyka wody, te z sobą jakby korytem pod ziemią prowadzi, a gdzie napadnie roboty górnicze, takowe zatapia. „Zważając skład i całe położenie *Olkusza* wśród niezmiernych

niu do nich srebra przez djabła na wezwanie Twardowskiego (ob. str. 21). Z powodu zalania kopalni srebra w Olkusz, lud taką znowu podaje o téj wodzie legendę: że djabeł po odkryciu Twardowskiemu tych skarbów, pluł w to miejsce, i ztąd wziął początek strumień wody zalewający kopalnię, który lud odtąd *Djabłą-sliną* zowie. (*Dziennik Warsz.* 1851 Nr. 98—119.) Wiadomości o Olkusz podają: M. Wiślicki (Opis pow. Olkusk. Warsz.), *Starożytna Polska* i *Encyklop. powsz.* Pod Olkuszem wykopano w r 1807 różne posążki i naczynia starożytne (ob. Surowieckiego *Rozprawa* w wydaniu Turowskiego, Krak. 1861 str. 516). Niedaleko ztąd sterczą na wysokości górze gruzu warownego niegdys zamku Rabsztyńskiego. ¹⁾

Wracając do wsi *Lgoty*, powiemy, że w galmanach lgockich wkopano się na kilkanaście sążni w głąb, gdzie kilkudziesięciu górników pracuje (mówi M. Z. S. w. *Przyjac. ludu* 1838, rok 5. nr. 26.), choć i na wierzchu galman i glejwas się znajduje; galman ztąd wiozą do pieców w wiosce *Krzy* nad rzeką Kozibrodem, dla tego iż tu są kopalnie węgla. Przywiezionego do pieców drobnego galmanu korzec 2 zł. kosztuje, a grubego szybowego 1½ zł. (pisano to w r. 1838). Lgocki galman więcej wydaje cynku od Wodnickiego. Wypala go się na cynk w ten sposób: najprzod galman prażą w piecach, potem wkładają w mufle podługowate na 2 łokcie długie, robione na miejscu z porcelanki; z muffi przy ogniu jaskrawo-zielonawym ciecze kroplami cynk już czysty; wiele wszelako cynku osiada przy górze otworu muffów; jestto niedokwas cynku, który malarze do farb używają; ten kroplisty cynk wylewają w tafle czyli cegiełki, i w takich idzie do handlu; wałkowa-

zasp piasku, przekonałem się“ mówi Staszic w dziele *O ziemiordztwie gór* „że te wielkie wody, które zalewają tutejszych kopalni bogactwo, pochodzą od pochłoniętych potoków, mających bieg i spadek przez tutejszy step piasków. Strumień przez wieś Żurada płynący, o kilka staj za młynem, pędząc na nim dwa koła, nieznacznie ginie w ziemi Strumień ze źródeł pomigdy Olelinem i Kosmołowem, również tu przepada w ziemi. Tak niktą z powierzchni ziemi wody i zatapiają dzieła górnicze; a zalanie przez nie kopalni, wojny ze Szwedami, i mór okropny, zniszczyły miasto Olkusz“. *Encyklopedia powszechna* wydanie Orgelbranda.

¹⁾ Wiadomość o starostwie Rabsztyńskim. w czasop. *Biblioteka Warszaw.* 1855 kwiecień.

ny jest w walcowniach zagranicznych. Z popiołów węgla użytych do wypalania galmanu, wyługowanych, otrzymują ałun. W *Krzy* sześć tylko szło pieców (r. 1838), dla tego iż szyby węglane zalane są wodą. Gerada (tak się nazywa machina do wydobywania z szyb wody) jest tu dzień i noc w ruchu; to w niej szczególnego że wiadra nie przechylając się same się nalewają. Z *Krzy* wyciętą przez las drogą, dochodzi się do *Sierszy*, gdzie się topi galman i gdzie wiele wyrabiają ałunu; tu już wodę z szyb wyprowadza machina parowa niezgrabna, tak, że Gerada w *Krzy*, w swojej prostocie, daleko mi się zdawała stosowniejszą. Z *Sierszy* godzina jazdy do *Ciężkowic* wioski rządowej (i przystanku kol. żel.) w której widać większą zamożność i dobry byt kmieci. Już tu lud coraz ma podobniejsze wejrzenie i postać do Szlązaków, nie tak zuchwałą i dziarską jak Krakowiacy mających postawę. Prawdziwie krakowskie fizyognomije tu coraz rzadsze; już kamizelki nie granatowe ale papuże (pstre); coś powolniejszego, że nie powiem leniwszego w ruchu; ale lud bardzo poczciwy. *Jaworzno* osada górnicza z murowanym nowym kościołem (budowanym w r. 1833), którą mieszkańcy Krakowa nazywają Sybirem krakowskim, ma hutę rządowe cynku i szyby węgla. Niestety tylko, że kiedy kopalnie *Krzy* i *Sierszy* zalewa woda, tu ogień kilkoletni zagnieździł się; nie było (jak zwykle w takich razach) innego ratunku, jak tylko zamurować wszystkie otwory i całą szybę oddać na pastwę ognia. Natomiast otworzono tu inne szyby; w starych, jak tylko ogień jakie sobie ujście na wierzch wyszuka, zaraz szpary zatykają i zalepiają, w nadziei iż z czasem ogień udusi się. Geologowie znaleźli teraz po wielu miejscach całe pokłady węgla, już przed wieki wypalonych. Byłaby to wielka szkoda dla Krakowa, chociaż teraz (1838 r.) i po innych miejscach okręgu znaleziono węgle; między innymi w *Porembie* i *Aleksandrowicach* (tu bardzo mało, więcej w *Żarkach* pod *Lipowcem* i w parafii *Babice*). *Jaworzno* dostarcza wiele węgla na opał do Krakowa, które *Przemszą* i *Wisłą* (a dziś i koleją żel.) do miasta przychodzą. Widać ztąd *Bolesławice*, pierwszą wioskę na Szlązku pruskim, gdzie wielką hamernię założono. Do parafii należą: prócz *Ciężkowic* (przywilejem r. 1605 przez bisk. Bernar. Maciejowskiego oddanej w dożywocie, sołtysowi *Janowi Mieczkowi*), nadgraniczna wieś i *Stacya Szczakowa* wśród morza piasku, niegdyś do starostwa *Bendzińskiego* należąca. *Długoszyn* założony ku pamiątce historyka *Długosza*, *Dąbrowa*,

Buczyna. W pobliżu nad Przemszą-czarną leży *Jeleń*, komora graniczna od Prus.

Chrzanów miasto i stacya kolei żel. (ku Oświęcimowi) niegdys do księstwa Cieszyńskiego, w r. 1527 do Piotra Ligenzy wraz ze wsią *Balinem* należący. Wjeżdżając lub wchodząc przed kilku laty w miasto (mówi Łepkowski w r. 1864), uderzyła każdego stara budowa domów, czworobok rynku zamykających; domy te na poły murowane, na poły drewniane, odznaczały się stylem renesansu; dachy u szczytu ostro się schodziły, dolna część domu zwykle murowana, małe poddasze, pięterka drewniane, wreszcie obszernie podcienia. Niedawno był tam pożar i wszystkie te domy spłonęły. Miasto prowadzi handel cyną, galmanem, ołowiem. Do parafii należą wsie: *Kąty*, *Góry-Luszwowskie*. Tuż pod Chrzanowem sterczy wieża murowanego kościoła we wsi *Kościelec*; jest tu dzwon wielki z r. 1484 z godłem górniczym (dwa topory na krzyż). Do parafii należą wsie: *Luszwice*, *Cesarówka Bieda*, *Zakoleją*, *Koźmin*, *Borowice*, *Zrebce*, *Rozpontowa*, *Pogorzycze*. W r. 1490 dziedzicem Pogorzyc, Brzezia i Kościelca był Stefan Pogórski, który z Fryderykiem kardynałem rozpoczął spór, napadłszy wieś biskupią *Jemiarno*; sejm piotrkowski nakazał owemu śmiałkowi wieczne milczenie *perpetuum silentium* z powodu gwałtu. Pod Regulicami kopią szary marmur. Minąwszy *Libiącz wielki i mały*, okolica ku południowi i Wiśle staje się coraz weselszą i ludniejszą. W pobliżu wsi kościelnych *Zagórze*, *Płaza* i *Babice* leżą na górze zwaliska zamku *Lipowiec*. Akta kapituły katedr. krak. (mówi Łepkowski) wskazują, że w r. 1391 Jan książę na Opawie i Raciborzu wynagradzając biskupowi krakowskiemu Janu Radlicy spustoszenie dóbr *Sławkowa* i *Lipowca*, dał mu za to wsie w księztwie swem (dziś na Szląsku) położone jak: *Chełm*, *Jemielnin*, *Kossutów* i myto w *Brzesnem*. Herb *Dembno* nad bramą zamku ryty, świadczy że biskup *Zbigniew Oleśnicki* przyłożył się do jego świetności. Postać zamku czworoboczna, w środku wznosi się okrągła baszta. W wielu miejscach dochowały się jeszcze sklepienia i wschody, po których do najwyższych pięter dostać się można. ¹⁾ *Aluwnia*, miasteczko

¹⁾ O *Lipowcu* pisali *Mączyński* (w *Pamiętce z Krakowa* III. str. 235) *Ambr. Grabowski*, *Jerzmanowski* (*Przyjaciel ludu* 1843 rok 10ty str. 198) z dawniejszych *Pufendorf*, *Starowolski* (który wspomina że biskupi przeznaczili zamek na więzienie dla duchownych), *Bielski* i t. d.

ma kościół i klasztor pustelniczy ks. Bernardynów na wyniosłej górze wśród ciemnych borów, założony przez Krzyszta Korycińskiego kasztel. Wojnickiego, który miejsce to nazwał od pustelni nad rzeką Arno w Toskanii, uświęconej pobytom św. Franciszka, i tu pochowany został w r. 1636. Ze wzgórza tego i z cel klasztoru rozległy roztacza się widok na Wisłę i podgórze (mianowicie na pobliskiego Zatora okolice). Wieś *Poremba* (Szembeków) odznacza się obszernym ogrodem do bitej przytykającym drogi. Do piękniejszych miejsc, minawszy wsie *Brodla* i *Rybna*, należą brzegi rzeki Rybianki wpadającej do Rudna (wraz z strugą od Grabia wśród skał wapiennych), dalej wieś *Czulówek*, oraz nadwiślańskie okolice w pobliżu *Czernichowa* gdzie jest szkoła rolnicza, i zkąd trakt bity prowadzi na *Liszki* i *Smierzącą* do Bielan. Do kamedułów zaś Bielańskich należy w pobliżu wsi *Morawicy* leżąca w głośnej z piękności dolinie wioska *Mników*. Skały spadziste jak dwie ściany, otaczają dość wąską tę dolinę, a raczej wąwóz głęboki przez który płynie srebrzysty potok (Lacha czyli Zalaska) ten obraca koła stojącego przy wejściu młyna. Sztuka mogłaby tu drugą Sofijówkę zrobić. Parowy tutejsze wiele wykazują podobieństwa do wąwozów Ojcowa i Pieskowej-skały, acz w mniejszych daleko przedstawiają się rozmiarach. Między wsiami *Mnikowem* i *Sanką*, jest wielki dół zwany *Zimnym-dolem*. Powiadają, że w tém miejscu była niegdyś karczma, a w niej huczne odprawiano wesele; w czasie zabawy, przebiegła około karczmy dziewczynka płacząca a wkrótce za nią ksiądz z p. Jezusem i dzwonkiem do umierającej jej matki; jeden tylko basista między temi którzy baczyli co się za oknem dzieje, przeżegał się i rzekł: Wieczne odpoczywanie! Tejże prawie chwili cała karczma ze wszystkimi ludźmi zapadła się w ziemię, i pozostał tylko ów basista, siedzący na kamieniu nad owym dołem, z którego wieczne wieje zimno i wiać będzie do końca świata, aby uczyć ludzi, że wszędzie i zawsze Boga uczcić należy.

Okolica

Z prawego brzegu Wisły.

Przechodząc na prawy brzeg Wisły, zatrzymany się najprzód przy *Oświęcimie* ¹⁾ grodzie pogańskich jeszcze sięgającym czasów, gdzie Wisła zubożona wodami Pszemszy i Soły, zwraca się z południa na wschód. W drugiej połowie XII. wieku Oświęcim nadaje już miano całej ziemi okolicznej a potem księstwu. Rozsiadł on się w równinie wśród stawów. Z przeszłości miasta pozostała poszczerbiona czworoboczna baszta (dziś jeszcze 40 łokci wysoka) i część zamczyska nad Sołą, która to rzeka dawniej oddalona nieco, dziś znacznie się do murów starej téj budowli zbliżyła, oraz kościół parafijalny i ratusz. Przy kończyźnie miasta leżą gruzy klasztoru i kościoła Dominikańskiego. Siejkowski (*Dni roczne* i t. d. Kraków 1743) mówi że wystawili go książę Oświęcimski z Eufrozyną małżonką swoją; potem mieli w posiadaniu klasztor różnowiercy przez lat 150, przyczem tenże Siejkowski nie zaniedbuje dowodzić jakoby św. Jacek postrzącał ich z muru i oślepił, gdy chcieli kościół burzyć; dziś zostały tylko szczątki gotyckiej wieży (23 łokci wysokiej, kaplica św. Jacka w podwórzu na śpichrz obrócona i sklepy z grobami zakonników. Na około miasta są szczątki otaczających je wałów i rowów wzdłuż Soły, która po kilku zakrętach wpada pod Bobrownikami do Wisły. Dziś do parafii należą wsie: *Kłucznikowice, Dwóry, Kruki, Stawy, Babice, Broszkowice, Brzezinka, Pławy, Rajsko, Harmęże, Charmazy, Budy, Brzeszcze v. Brzeście*

¹⁾ O Oświęcimie czytaj w *Przyjacielu ludu* Leszno r. 1846 Nr. 30 — Bałińskiego i Lipińskiego *Starożytna Polska* T. II. str. 245. — Lepkowskiego: Oświęcim i Zator w *Kalendarzu Kraków.* z r. 1858. Notatki z podróży archeologicznej J. Lepkowskiego w *Gazecie Warszawskiej* 1853 r. Nr. 330 i 1854 r. Nr. 262, 5, 8, 9; 270, 1, 3, 5, 9, (Oświęcim, Zator, Skawina, i t. d. przysłowia). R. Temple: *Historisch-Etnographisches aus den Trümmerns altdeutschen Wesens im Herzogthume Auschwitz* (Pesth 1868).

Przecieszyn, Skidzin v. Skidzań, Wilczkowice v. Wilkowice i filija we *Włosienicy*; dawniej należały do niej prócz tego wsie królewskie: *Bobrowniki, Chelmek, Gorzów, Gromiec, Maniowice, Łąki, Bielany*, (z kościołem filijalnym do Kęt) i wsie szlacheckie: *Frańcichowice, Kępczowice, Biasowice*; wieś zaś *Zbrochowice*, należała do klasztoru Dominikańskiego; *Szparowice i Włosianica* do prelatury oświęcimskiej, *Czernichowice* do księcia na Pszczynie a *Żarki* do Krakowa. O małe dwie milki na wschód leży drugie miasto księstwa Oświęcimsko-Zatorskiego, *Zator* nad Skawą, wpadającą blisko stąd pod *Palczowicami i Smolicami* (naprzeciwko *Jankowic*) do Wisły. Przywileje miejskie Zatora od r. 1292 o zamku, umocnieniu, mytach i t. d. przytacza *Starożytna polska* Balińskiego i Lipińskiego (Tom II. str. 241) Kościół zawiera starą chrzcielnicę; zamek otoczony wieńcem spadającego po tarasach aż do brzegu Skawy ogrodu, wzniesiono w stylu gotyckim i renesans, na podwalinach i sklepieniach starego zrujnowanego grodu; jest w nim galerya obrazów i zbiór rzeźb, etrusków, starych zbrojic, wytworów złotnictwa, mozaik, egipskich i greckich posągów, marmurów, szkieł i t. d. Między innymi jest i płyta grobowa z białego marmuru z arabskim napisem, znaleziona we wsi: Dworach pod Oświęcimm. Do parafii należą wsie: *Podolsze, Rudze, Laskowa, Trzebieńczyce*. Wisła płynie odtąd wśród łąk i nizin pod *Lipową, Chrzęstowicami, Czernichowem, Wołowicami*, zanim przy ujściu Skawiny w nieco bardziej wyniesione wejdzie okolice.

Tyniec nad Wisłą o $1\frac{1}{2}$ mili na zachód od Krakowa odległy, pojawia się w dziejach naszych prawie z zaprowadzeniem chrześcijaństwa, bo już za czasów Bolesława Chrobrego. Nazwa *Tyniec* znaczy: gród. Dotąd w całym Krakowskim ogrodzenie domu sporządzone z sosnowych lub jodłowych gałęzi: *tynem, tyniną, i tyńcem* się zowie; także znaczenie mają czeskie tyny (*Thein-Kirche*) Ztąd tłumaczyć trzeba zakończenie wielu nazwisk zamków na *Stein* które nie zawsze są niemieckimi nazwami. O tych derywacyach czytaj J. Łepkowskiego *Tradycje narodowe* (Kraków 1861 str. 53 1). W owych czasach, kiedy to całą sławą było odszukać lub utworzyć jakie podobieństwo swojszczyzny z przeszłością klasyczną, nie mogąc

1) Porównaj co o tém mówi Maciejowski (*Biblioteka Warszawska* 1848 kwiecień str 125) oraz Jungmann w Słowniku swym pod wyrazem: *Teyn*.

na siedmiu, to choć na trzech pagórkach Tyniec posadzono, wywodząc nazwę jego od téj troistości z łacińskiego *Trienium*. Na owych trzech skałach miały być trzy zamki; te warownie są (jak je mieni Benedyktyńskie podanie): a) *Grodzisko* od strony Skawiny¹⁾. b) *Na-Fudalejowej* skale na lewym brzegu Wisły za Piekarami, c) *Klasztorna* trzecia²⁾. W. A. Maciejowski początek słynnego tu-tejszego Benedyktynów opactwa aż do czasów Bolesława Chrobrego posunął. Kazimierz Mnich uposażył ich 5 miastami i 90 wsiami ztąd później opat tyniecki zwany był *abbas centum villarum*. Bogate archiwum tynieckie rozeszło się po świecie; część przecho-wuje biblioteka Ossolińskich, część zapewne wróciła z Benedykty-nami do Kluniaku, a wiele ciekawych dokumentów rozebrali pry-watni. Klasztor, co przeszłością jako gród sięga jeszcze wcześniej-szych od Chrobrego czasów, po opuszczeniu go przez Jezuitów (następców Benedyktynów) w gruzy się zamienił; kościół zaś lubo stoi cało, opustoszał jednak odarty z starożytnych zabytków. Ruina ta zawieszona na stromo ku Wiśle zabiegającej skale, poszczerbiona pożarem i czasem, w lecie zwłaszcza, na tle otaczającej ją jędrnej zieloności, malowniczy przedstawia widok. Przywileje tynieckie od czasów Szczygielskiego, poczęły się ukazywać w dyplomatarjuszach; ś. p. A. Batowski zamierzał przysłużyć się wydaniem zupełnego (o ile być może) zbioru tych wielce szacownych i ciekawych doku-mentów. Tyle jeszcze po nich zostało pamiątek po dziewięciu pra-wie wiekach istnienia opactwa i grodu, niszczonego przez czas, wojnę (Szwedzi w r. 1655; konfederacja barska), pioruny i ogień ostatni r. 1834). Obacz co o Tyńcu pisali: *Przyjaciół ludu* (rok II. Nr, 29) Baliński i Lipiński (w *Starożytnéj Polsce*) Starowolski, Szczygielski, Mączyński i inni. O Tyńcu, kronikarz Godziszław Baszko (żyjący w r. 1212) następną opowiada historję, którą tu podajemy w skróceniu: W czasach pogańskich stał tu warowny zamek³⁾ mieszkał w nim rycerz zwany *Walgierz wdały* t. j. silny potężny, inaczej także *Walter'em* (Valterus robustus) albo *Walcer'em* zwany, przodek domu *Toporów* czyli *Starzów*. Ten będąc w gościnie na

1) Do téj skały lud przywiązuje podanie, które twierdzi, że jesiotr przy-płynąwszy do niej, skoro ją poliże, wielorybem do morza wraca.

2) Długosz (ob. *Dzieje Krak.* 1867 tom I. str. 35) nazywa górę na której stał zamek tyniecki także górą *Golosz*.

3) Niektórzy w jednej części tynieckich ruin, tuż nad samą Wisłą zwie-szonéj, chcą widzieć szczątki muru z tego przedchrześcijańskiego grodu.

dworze króla Franków, pokochał się w jego córce *Heligundzie* i śpiewem serce jej zyskawszy, uprowadził ją przez Ren, gdzie im przejścia bronili książę niemiecki *Arinaldus*, współzawodnik *Walgierza* na dworze francuskim, który popędziwszy za nimi w po-goń za rzeką ich dogonił, lecz do walki wezwany, legł trupem pod ciosami *Walgierza*. Przybywszy na zamek do Tyńca, dowiedział się *Walgierz* o krzywdach poczynionych jego poddanym w czasie swojej niebytności przez *Wiślimiera* czy *Wisława* księcia na *Wiślicy* (który pochodził z rodu *Popielowego* i był opiekunem majątności jego), upomniał go łagodnie i wynagrodzenia krzywd tych domagał się bez skutku; rozgniewany wreszcie, pojmał owego *Wiślimiera* i osadził go w tynieckiej wieży. Gdy pociągnął *Walgierz* na wojnę, żona jego namówiona przez pannę, uwolniła pod jego niebytność z więzów urodziwego *Wiślimiera* i z nim do *Wiślicy* uszła; i gdy *Walgierz* za powrotem z wojny, oburzony na przeniwierców pociągnął ku *Wiślicy*, zdradą pojmany tam został przez *Wiślimierza* i siedząc na żelaznym wale przykuty żelazami do ściany więzienia, przez okienka onego, widzieć mógł, jak w przyległej komnacie *Heligunda* z *Wiślimierem* rokoszne w jego oczach spędzali chwile, i z mąk nieszczęśliwego się naigrawali. Siostra *Wiślimiera* *Rynga* panna, której nikt dla brzydoty pojąć w małżeństwo nie chciał, mająca klucze od więzienia, ulitowawszy się nad *Walgierzem*, gdy ten się z nią ożenić przyrzekł, uwolniła go, dopomogła mu żelaza owe poprzecinać i miecz mu jego własny do rąk podała; lecz on udał spętanego i siedział na owym żelazie. A gdy *Wiślimir* z *Heligundą* weszli do owej komnaty, rzekł do nich *Walcer* przez okno: „Kiedybym ja też teraz pomścił się nad wami krzywdy swojej?” *Heligunda* zatrwożyła się, ale *Wiślimir* śmiejąc się i ufając wierności swojej siostry odpowiedział: „Już ci odpuszczę, choć mnie zabijesz”. Wtedy *Walcer* skoczył prędko z owego wału, i oboje mieczem na łożu ku ziemi przebił, a potem z *Ryngą*, zabrawszy skarby swego przeciwnika, na *Tyniec* pojechał. Powieść tę przytacza również *Bartosz Paprocki* (w swoich *Herbach rycerstwa*.¹⁾

Przez pobliską wieś *Szamborek*, (której nazwa wskazuje na strażnicę czy wieżycę drewnianą) przybywa się do miasteczka *Ska-*

¹⁾ Obacz rozbiór tego podania w K. Szajnochy: *Szkicach historycznych*, Lwów 1857, tom II str. 2.

winy nad rzeką t. n. niedaleko ztąd wpadającą do Wisły. Skawina założoną została na gruntach dawnych wsi Pisary, Babice i Starawieś. Za pasmem wapienném nad Wisłą (mówi Zejszner) osadził się bardzo ważny osad, zawierający owe potężne pokłady soli Wieliczki i Bochni, tudzież siarkę i gips, ślady jego odkryto w Izdebniku podczas szukania węgla kamiennego: osad ten począwszy od miasteczka Skawiny, ciągnie się wązkim pasem, zaledwie $\frac{1}{4}$ mili szerokim, pomiędzy białym wapieniem Jura a piaskowcem karpaczkim (kredowym); z łałami tego pokładu, ciągnącego się na wschód, idzie w parze obfitość i bujna roślinność. Pierwsze ślady soli na zachodzie pokazują się w *Sydzinie* wiosce leżącej prawie naprzeciw Bielan, i tu sól warzono dawniej. Do Sydziny przytykają *Skotniki*, długa wieś, rozpostarta na grzbiecie nieco wzniesionym; domy wydają się jakoby w gaju leżące, ziemia bowiem skotnicka (zawierająca wiele szarego gipsu,) sprzyja szczególnieź wzrostowi topól, a szczególnieź srebrnej. Wieś ta wspomnianą jest w najstarszym przywileju, jaki posiada kapituła katedr. krak. t. j. z roku 1167, kiedy Maryja żona Bolesława (kędzierzawego) zamienia z Gedeonem biskupem krak. wsie Złotą i Locwice (z dziesięcinami do kościoła św. Piotra należącemi) za Skotniki, Zwiński i las Radobad. Na polach Skotnik znajdują się przedmioty z czasów pogańskich (czytaj *Rocznik oddziału arch. i sztuk Tow. nauk. krak. Zeszyt I. r. 1851 str. 90*). Także w *Borku*, wsi graniczącej ze Skotnikami, znachodzą się często rzeczy pogańskie. Prawie pół mili na wschód od Skotnik (a 1 milę od Krakowa) leżą jakoby u zachodnich stóp Krzemionek, *Swoszowice* słynne z starożytnych kopalń siarki i mocno-siarczanemi zdrojami, używanemi do kąpiel. Kopalnia styka się z wioską; wstępuje się do niej szybami, czyli studniami 10—20 sążni głębokiemi; siarka żółta rodzima, lub zmieszana z łem szarawa, wydobyta ztąd, wyrabia się w hucie pobliskiej, gdzie w drobne kawałki utłuczoną rudę siarkową wkładają w potężne cylindry żelazne i te wstawiają do stósownie wystawionego pieca; gdy ogień je przejmie, ulatnia się siarka i wychodzi jako para z przyprawionych szyj, po czem ochładza się i skrapla, i dla oczyszczenia powtórnie przetopioną bywa. Źródło kąpielne, w końcu południowym wioski będące, jest obfite i mocny wyziew siarki wydające. Nad *Siarczaną-górą* wznosi się *Złota góra*, kończyzna piaszczysta grzbietu tu się poczynającego a niżzonego pod Wieliczką, na którym leżą wioski *Rajsko* i *Kossocice*; z góry téj arcypięknny widok

na Kraków. O milę na południe leżą *Wrząsowice*, gdzie była druga kopalnia siarki, dziś zarzucona. Jak *Swoszowice* leżą na końcu zachodnim wapiennych *Krzemionek*, tak na wschodnim przy ostatnich domach *Podgórze*, rozpościera się znacznie rozwinięty pokład gipsu, w którym założono liczne kopalnie; ztąd rozwożą gips po całej niemal Polsce, w dużych nawet partyach do Warszawy; jest biały i w kształcie kul tkwiących w ile szarym. Z *Podgórze* prowadzi prócz kolei żel. z Krakowa, droga bita z pagórka na pagórek do *Wieliczki* przez *Prokocim* i karcznię *Glinnik* z wybornym źródłem. (Zejszner. *Bibliot. Warsz.* lipiec 1848 str. 107).

Inna droga bita (trakt główny) prowadzi z *Podgórze*, coraz wyżej się wznosząc, w góry. Przechodzi ona przez *Borek* (fałęcki), *Opatkowice*, *Libertów* w pięknym na górze położeniu, *Gaj*, *Mogilany* z pysznym z wyżyny swój widokiem na Kraków od północy a na łańcuch *Bieskidów* od południa, *Głogoczów*, ku *Myślenicom*, po za któremi czysto goralskie poczynają się strony. Droga po za *Mogilanami* rozdziela się na dwie części; część idąca ku zachodowi skręca się na *Izdebnik* do *Kalwaryi Zebrzydowskiej* i *Wadowic*.

Wieliczka, sławna szeroko kopalniami soli, leży jakoby wśród ogrodu, w dolinie gliniastej u stóp pierwszego wzniesienia *Karpat*. Południowy grzbiet nierównie jest wyższy od północnego. Na pierwszym ciągną się wioski: *Lednica*, *Siercza*, *Sygneczów*, *Babiny*; na obydwu pochyłościach i w samym środku zagłębienia rozpościera się miasto z dawnym zamkiem wystawionym przy najgłębszym w ówczas szybie; w zamku tym mieszkali przedtem żupnicy, dziś administrator. Naprzeciw leżą łaźienki, nieco wyżej jest obszerny rynek; oberża naprzeciwko zamku wyniesioną jest na 711 stóp paryz. nad poziom morza (wedle pomiaru Zejsznera). Pokład solny *Wielicki*, równie jak *Bocheński* i wszystkie inne u stóp *Karpat* leżące we wschodniej *Galicyi*, pokrywa glina. Powstał z dwóch osadów morskich, przedzielonych przeciągiem czasu niezmiernie długim; pierwszy wyższy osad miał miejsce przy ostatniem przetwarzaniu się ziemi, drugi nierównie dawniej. Pokład *Wielicki* nie z samej składa się soli; minerał ten tworzy tylko warstwy lub bryły różnej wielkości, zawarte w ile szarym, a przedzielone gipsem i anhydrytem (gipsem bezwodnym). Górnicy oddawna odróżniali trzy odmiany soli, mające różną wielkość ziarn i obce ciała domieszane; są to odmiany miejscowe noszące nazwy: 1) *soli zieloniej*

która jest szarą, wielko-ziarnistą, i gdy dużo ma w sobie łu zwaną *blotnikiem*; ten ostatni nie wyrębuje się i zostawia go się na zabezpieczenie kopalni, służy bowiem do podpórek czyli filarów; 2) *soli śpiżowój*, tak nazwanój dla tego, że przez górników ze Spiża pochodzących była dobywaną, (wedle innych, dla tego, że ma połysk metaliczny), która leży niżej i jest zbiorem drobnych, gęsto spojonych kryształów, i gdy zbyt wiele ma w sobie obcych części, jak: namulistego piasku, nieco anhydrytu, zwana *smolcem*, *smulcem*, dla połysku smoły i węglika jakoby; 3) *soli szybikowój* leżącej pod dwiema wymienionemi, więc najgłębiej, i wydobywanój pospolicie *szybikami* czyli szybami nie wychodzącemi na powierzchnię ziemi, ale do jednego z piętr, która to sól jest jasno-szarą, drobno-ziarnistą, lub kryształową, podobną w składzie i mieszaninach do zielonój lubo znacznie czystszej. Inne odmiany soli, nie liczne, będące bardziej osobliwościami mineralogicznymi są: *sól trzeszcząca* (Knistersalz) stanowiąca odmianę wielko-ziarnistą i czystą szybikowój, trzeszcząca z powodu gazu w niej zawartego i sól zwana *szpak* tworząca żyły w łażach 2—6 cali grube, białe, gorzkawe. Z wody, która się wciska do kopalni i nasycą solą, powstają ścinające się w niej piękne sześciennie kryształy brudno-białe, zwane *oczkami* czyli *solą oczkowatą*, nie zdatną dla goryczy do użycia; należy ją odróżnić od innój oczkowej soli sprzedawanój do fabryk chemicznych i figurantom, a znajdowanój głównie w marglowych pokładach i w blotniku. Sól naciekowa białemi włóknistemi płatami pokrywać zwykła ściany chodników. W łażach i soli mnóstwo jest szczątków zwierzęcych jak: skorup, małżów, ślimaków morskich i innych muszli, pni wapiennych koralu, a nawet są i pnie drzew (mianowicie te ostatnie w komorze Herdina). Długość żup wielickich od zachodu na wschód wynosi przeszło 1500 sążni; szerokość około 500 sążni; ztąd wynikł dawny podział powierzchni na 3 pola czyli *góry*¹⁾ zwane: *Stare-góry* (gdzie są najdawniejsze szyby), *Nowe góry* i *Janina* (otworzona w r. 1718, i nazwana od szybu imienia Jana III. dziś zamkniętego). Dziś kopalnia dzieli się na dwie części *wschodnią* i *zachodnią*. W polach tych czyli górach wycięto 11 otworów prostopadłych (okien czyli studni) zwanych *szybami* (nie licząc w to dawnych dziś zasypanych) i pokryto je dla kieratów

¹⁾ Wyraz *góra* w liczbie pojedynczej znaczy w Wieliczce i Bochni *światową* (nie zaś *dólną*) budowlę nad szybem postawioną.

końskich, ostrokřęgowatemi dachami. Najdawniejsze szyby s: *Regis* i *Wodna-Góra*. Pod względem gębokości, żupy czyli kopalnie Wielickie dziel się na trzy piętra główne, między któremi znajdują się piętra pośrednie; na każdym piętrze, liczne s próżne przestrzenie czyli wykopane przez górników *komory* zwane także *działa* połączone z sobą chodnikami czyli podziemnymi kurytarzami zwanemi u górników *piece* ¹⁾. S one zawsze *długiem* (*Längenschlag* v. *Hofnungs-Schlag*) gdy id w kierunku pokładów, czyli długości kopalni, *prostemi* zaś, gdy przecinają tamte na poprzecz (*Querschlag*) tj. gdy id w kierunku szerokości. Powietrze jest tu prawie wszędzie zdrowe; temperatura umiarkowana lubo nieco podwyższona, tak że i w kończynach pieców (u Boczkowskiego chodnikami ślepemi zwanych) gdzie dotykają roboty górnicze *calizny*, skała nie ochłódła, ani robotnicy własn ciepł i lampami temperatury nie podwyższyli; oczywiście ciepł zwiększa się, zstępując coraz bardziej w głb kopalni, wyjwszy miejsc na przeciągi wiatru wystawionych. Żupy Wielickie, lubo tak obszerne i na kilkadziesiąt sążni niżej poziomu morza zapuszczone, mało mają wśród siebie źródeł wody (jedno z nich posiada wyborn wodę słodk). Z powierzchni ziemi sczy się tu woda przez warstwy piasku, gliny (ił jej prawie nie przepuszcza), i ztd tworzą się tu wody stojące zgęszczone przez nasycenie się sol, jak *Sucha-Woda* i t. d. Dla ochrony soli sprwadzona woda w jedno miejsce tworzyła dawniej staw *Przykos* dziś zasypany, przez który zwiedzający na czółnach się przeprawiali; obecnie jest on w komorach Mejer i Rosetti znacznie mniejszym. Woda zbierajca się na dnie szybu Wodna-góra, leży 763 stóp gęboko. Czasem wydobywają się ze szczeliny źródła gazowe bituminiczne, nasycajce sól zwan trzeszczc; gazy te górnik zowie *saletr*, i ostrożnie koło nich ze światłm przechodzi. Niebezpieczeństwa, aby się kopalnie te miały kiedy zawalić, obawiać się nie należy: zabezpieczono je bowiem nakazem, aby w wyższych piętrach zostawiono ogromne słupy, odpowiadajce podobnym w niższych piętrach, ku podparciu sklepień. Dawniejszy sposób, gdy podpierano sklepienie drzewem (jak tego ślady s w starych-górach), był daleko kosztowniejszym, i nie chronił od pożarów. W kopalni duży się gnieździ myszy i owadów (małych bardzo mu-

¹⁾ Zwane tak, dla podobieństwa wewnętrznej budowy pieca, od którego tylko długości się różni.

szek). Dziś zwiedzający kopalnie podróżni, odziani w białe płóciennie płaszcze, na parcianych szlągach (od czasu zalewu na szalach przy drucianych linach używanych) spuszcza się (zjeżdżają) po linach na dół, lub szybem *Franciszek* schodzą po wygodnych schodach o 260 stopniach (z 26 oddziałami), dalej piecem błędnie *sztolnią* ¹⁾ zwanym o 109 stopniach, na 34 sążnie głębokie pierwsze piętro (*na buno*); z kądem w różne strony rozbiegają się piece, często przeszło 200 sążni długości mające. Przez jeden z tych zupełnie w soli wykuty, dochodzi się do szybiku *Antonia*, zapuszczonego głębiej o 51°, a służącego do wyciągania soli z głębszych pięter. Dalej do komory zwaną *Urszula*. Po za tą, po zejściu ze 120 schodów, znajdujemy komorę *Michałowice* (w soli zielonej), największą z wielkich, a większą od wszystkich znanych jaskiń europejskich (24° długą, 14° szeroką i 18° wysoką, według Zejsznera). W środku sklepienia wisi ogromny świecznik z soli kryształowej, 3 sążnie wysoki a 1¼ sążnia w przecięciu szeroki, na 300 świec. O kilka stopni głębiej, przeszedłszy ulicę *Lichtenfels* 330° długą, a później jeszcze z 50 kroków, wchodzi się do komory *Drozdowice* 17° wysokości, 16° długości a 12 szerokiej, dalej do komory ces. *Franciszka* 59° wysokości, w której zawieszono most nad przepaścią 13° głęboką, długi na 10 sążni. Tutaj stoją dwie piramidy ze soli wykute, na pamiątkę odwiedzin ces. Franciszka w r. 1817; jak również w wielu komorach i chodnikach znajdują się różne oznaki ku uczczeniu pamięci znakomitych gości. Przez kilka następnych komór zstępuje się na trzecie z pięciu podziemnych pięter t. j. na trzeci główny horyzont. Godnym podziwu jest tutaj most przy komorze *kloski* zwaną, (dziś mniej dostępny) rozpięty nad przepaścią 270°, głęboką, zbudowany w r. 1770. Ztąd schodzi się na czwarte piętro t. j. na horyzont Haus-Oesterreich przez robotników *haustryjakiem* zwany, który stanowi najniższą część komory ces. Franciszka, ciągnącej się aż przez trzy piętra; dalej do komory: *Rosetti*, *Majer* i *Steinhauser*. W dwóch pierwszych, z wód zbierających się w kopalni utworzyło się jeziorko słone (o czem wyżej była mowa) 156°, długie, 43°, szerokie a 36°, głębokie, (wedle Zejsznera), które zwiedzający przepływają na krypie po linach posuwaną. W końcu pokazują jeszcze gościom komorę zwaną *Piaskową-Skałą*, z piętrzą-

¹⁾ *Szolnia*, jest to horyzontalny chodnik mający wchód na świat t. j. na zewnątrz kopalni, lecz sztolni takich w Wieliczce niema.

cemi się grupami złudnie skały piaskowe przypominającemi (przez turystów *dolną Szwajcaryją saską* zwanemi); potem *kaplica św. Antoniego* wykuta w r. 1698 (na pierwszym piętrze, t. j. *na bunie* inaczej chodnikiem Danielowym zwaném), w której ołtarz i wszystkie figury i ozdoby wyrobione w caliznie (solnej), dziś znacznie przez wilgoć uszkodzone; dalej *sala* 13 $\frac{1}{2}$ ° długa, 7° szeroka i również tyle wysoka z ciosową podłogą, opatrzona 6 wielkimi świecznikami z kryształowej soli i chórem dla muzyki. Tutaj kończy się podziemna przechadzka gości zwiedzających saliny; odbyta droga wynosiła 1800° (długość wszystkich ulic w kopalniach rachują na 30,000°) po 1044 stopniach. Teraz powraca się znowu do góry albo szybem *Franciszka* t. j. schodami, albo na linie szybem *Danielowicza* wysokim na 227°. By dać wyobrażenie o obfitości kopalni, powiemy że w r. 1855 wydobyto z salin 1.202,000 centnarów soli. *Robotnicy* składają się ze samych niemal Polaków, od niepamiętnych czasów zajmujących się górnictwem; mieszkają oni nie tylko w Wieliczce, ale we wszystkich prawie sąsiednich wioskach jakoto: *Sierczy, Lednicy, Sygnezowice, Babicach, Kossocicach, Krzyszkowicach, Koźmicach* i t. d. Jest to ród ludzi bardzo silnych i muskularnych (mówi Zejszner), właśnie zdatnych do robót w których przeważa siła fizyczna. Wszakże górnicy pochodzenia miejskiego (z Wieliczki) są raczej niskiego wzrostu lecz zwinni. Namiętnie przywiązani do swego zatrudnienia, wszystkie swe myśli i wyobrażenia zwracają do kopalni, i podobnie jak inni górnicy, bardziej są myślący, w siebie zwrócenii; zwykle okazują widoczny pociąg do dumania, czego nie widać na ich sąsiadach rolnictwem zajętych. Kierunek usposobienia umysłowego górników wielickich, do czego przyczynia się głównie większa część życia w ciemnościach kopalni, przy słabém świetle kaganka spędzona, częste niebezpieczeństwa na które naraża ich zatrudnienie, wpłynęły na wyrobienie wydatniejsze w nich uczuć religijnych. Przebiegając kopalnią napotykamy nieprzeliczone kaplice, kapliczki, i obrazy świętych, a przed nimi świecą się lampy, kosztem górników utrzymywane. W kaplicy św. Antoniego wyciosanej z własnej chęci i gorliwości religijnej przez prostego górnika, odbywa się nabożeństwo trzy razy do roku (jedno kościelne we wiliją B. N. a dwa rządowe) i górnicy gromadnie wówczas się do niej schodzą. Archiwum zamkowe w Wieliczce przechowuje Trąbę obrzędową górników (róg bawoli), do uczt sprawioną 1534 przez Sewer. Bonara żupnika (*Tygodnik*

Illustrowany Warsz. tom IV. Nr. 95. Łepkowski: Encyklop. powsz. tom XV. str. 944). Wewnątrz salin pracuje robotnik, codziennie spuszczaający się do nich, a nad wieczorem je opuszczający, przez 8 godzin (wliczając jego zejście i wyjście: *zjazd i wyjazd* po górniczemu mówiąc) który to przeciąg czasu wyrazem górnicznym *szychtą* się nazywa; robiący przez 4 godziny tylko, *pół-szychty* pracuje. Tysiąc robotników pracuje tu codziennie pod strażą dozorców. Urzędnik *Stygar* (wyraz zapewne od *Steiger* pochodzący, Schichten-Meister, dziś *Berg-Meister*) znajduje się na każdym piętrze i kieruje całą robotą. *Warcowny* (Schichten-Meister-Adjunkt, dziś Bergschaffer albo Berg-Official), jest jego kontrolerem, a trzeci *Senior* (Mitgehülfe, dziś nie istniejący) wykonawcą rozporządzeń dwóch pierwszych. Na czele wszystkich stoi Administrator, dziś Berg und Salinen Director, niegdyś żupnik¹⁾. Żupnika zastępował *Podżupnik*. Sól dobywają górnicy jakoby z łomu kamień; żeby zaś nie była zbyt nieforemną, odrywają z pokładu czworograniaste bryły zwane kłopciami. *Kłopeć* (inaczej *klapiiec*, *klapetek*, *ława*, *sztuka*) jest w spolicie 10 — 15 stóp długi, a 5 — 6 szeroki; kiedy się odrywa, pada z hukiem, a w kopalni rozlegają się ponure odgłosy, powtarzające się jakby od dalekiego piorunu. Z kłopcia wyrabiają się beczkowate bryły, nazwane *bałwanami* (o jakich wspomina już statut Kazimierza W). Dawniej bałwany były nierównie cięższe aniżeli teraz, gdyż ważyły 20 — 35 centnarów; owe bryły soli na targach leżące, nadawały w owych czasach charakterystyczne wejście naszym miastom; terażniejsze bałwany ważą 2½ centnara. *Kruciami* nazywają graniaste ułamki 30—50 funtów ciężkie; drobniejszą sól nabijają w beczki *Soliwki* v. *Solówki* i tak na sprzedaż wystawiają. Każdy rodzaj zatrudnienia ponazywano w wielickiej żupie od czasów niepamiętnych; górnicy dzielą się pomiędzy sobą bardzo rozmaicie, a mianowicie na istotnych *górników* i na *pomocników*. Pierwsi nazywają się właściwie *żelźnikami*, i znów dzielą się na *piecowych* co wyrabiają piece czyli chodniki, świdrują dziury i wysadzają prochem skały (by oderwać kłopcie); *kopacze* obrabiają bałwany; *kruchowi*, kruchy, a dawniej za pomocą spiczaka

¹⁾ Zarządzający salinami był różnemi czasy, częściowo i w różnym stopniu lub zupełnie odpowiedzialnym za prowadzenie dolnych robót, za *poręktę* czyli wydawanie soli, i za *dewęktę* czyli dostawę jęj do składów głównych.

odrywali ułamki soli; beczki nabijali tak nazwani *kruszacy*, jednakże ten sposób otrzymywania soli został zaniechany; wreszcie byli *bur-towi* czyli przez doświadczonych żelźników sposobieni do roboty. Odebrane od kopaczy bałwany, od kruszaków kruchy, od wozaków nabite i *poprawione* beczki, idą do *kopień* na próżne *działa* równiejsze, lub w *piecach*. *Kopienie* jest to układanie sztuk w równe stopy dla łatwiejszego rachunku; kopa jedna ma setkę złożoną rzędami, węższą ku górze, wysokości 7 kruchów tj. 98 sztuk i 2 sztuki na *koziół*. Pomocnicy dzielą się stósownie do zatrudnienia; rozwożący sól właściwemi wózkami, nazywają się *wózkowi*; znoszący i nabijający sól, *noszaki*; wyciągający sól szybikami *szybowi*; ci przy kieracie mieli nazwę *zrażni*, przy transie (hamowidło kieratu) dolnym, *tramsowi*. Dawniej wszystkich zwano wozakami. Prócz wymienionych, są jeszcze kopalniowi cieśle, bednarze, kowale i stajenni; naprawiający wózki zowią się *Hunds-Zurichter* (hunt, hont, wózek). Sączące się wody zaskórnie, zgromadzone za pomocą ry-nienek i odprowadzone do miejsc stósownych, tak zwani *Żłóbkowi* czyli *dziady* utrzymują w porządku, do czego wybierają ludzi starszych albo ułomnych. Lubią oni, równie jak i tramsowi, prawie bajki i dykteryjki. Odwiedzając żupę, często napotyka się w tych obszernych komorach roboty, rozłożone jakoby na powierzchni ziemi; w innych miejscach zdala słycać kołatających bednarzy, co zabijają beczki napełnione solą. Takie strony kopalni nader są ożywione, i często się zdaje, że jesteśmy na powierzchni; tu z hukiem pędzą próżne wózki: naładowane, poruszają się wolniej; tylko głucho echa straszliwie odbijające się przypominają, że jesteśmy w innym świecie; w świecie, gdzie promień światła, życia organicznego nie wywołuje. Na pierwszém piętrze znajduje się podziemna kuźnia, w której kilku kowali stępione żelaza górnikom zaostrzają; jeden z dawnych (do schodzenia) szybów *Leszno*, służy jój za komin. Na témże piętrze jest obszerna stajnia dla 30 koni; pomimo braku światła, zwierzęta te zupełnie są zdrowe, pięknie wypaszone i wesołego wejrzenia; pospolicie zostają pod ziemią 10 lat. Konie potrzebne są do wyciągania soli za pomocą kieratów, przez szybiki z głębszych piętr na pierwsze; na powierzchni wyciągano wszelką sól wielkimi kieratami; urządzenia te nie noszą na sobie piętna postępu czasu, są bowiem puścizną najdawniejszój przeszło-

ści. Obecnie téż (wyjąwszy Danielowieckiego) kieratów końskich nima u dolnych szybików. ¹⁾

1) *Podanie* mówi: że kopalnie te odkryła św. Kunegunda czyli Kinga, córka Beli IV króla Węgierskiego, a małżonka Bolesława Wstydliwego. Królowna jadąc jako oblubienica do Polski, a niechząc z domu ojca żadnego brać posagu w złocie i srebrze, prosiła go aby jój darował taką rzecz, bez której równie bogacz jak i żebrak obejść się nie może. Zezwolił ojciec, a Kunegunda wstąpiwszy do żup węgierskich, ślubną swą obrączkę do nich wrzuciła. Stanąwszy potem w Krakowie, kazała się po jakimś czasie wieść do Wieliczki, a gdy za jój wołą ziemię tam kopać zaczęto, znaleziono *sól* a w pierwszój zaraz jój sztuce, królewską obrączkę (Adam Szleter *Salinarum Wielicensium Descriptio*, w Krakowie r. 1565). Ta sól stanowić miała wiano Królewskiej oblubienicy, i zaprawdę żaden monarcha świata nie byłby w stanie dać córce swojej w posagu tyle, ile już solne skarby Wieliczki przyniosły i przynoszą.

Podanie to powstało zapewne ztąd, iż za staraniem Bolesława i Kunegundy, zaniedbane kopalnie podczas srogich najazdów Tatarów, którzy ludzi tysiącami z sobą uprowadzali, na nowo wskrzeszone, zaludnione i z większą pilnością i dokładnością prowadzone były. Znacznie bowiem dawniej znane już one były; a pierwotne nadanie klasztorom Cystersów, w Sulejowie z r. 1176 i w Mogile pod Krakowem nazywają je już *Magnum Sal*; (Wielka czyli wielicka Sól); wzmianka o nich jest także w przywileju papieżkim dla klasztoru Tynieckiego z r. 1229.

Zdaje się że w pierwotnych czasach wodę słoną warzono, a dopiero następnie kopano sól kamienną. Kąpiele w surowicy wielickiej zwróciły także od pewnego czasu na siebie uwagę lekarzy. Głośny a smutny wypadek, któremu uległa Wieliczka ku końcowi r. 1868, skutkiem zalania dolnych pięter salin, wywołał roz-

¹⁾ Dr. Boczkowski: *O Wieliczce, pod względem histor. natur. dziejów i kąpiel.* Bochnia 1843. — L. Zejszner: *Podróż po Beskidach* (Bibliot. Warsz.) 1848 lipiec. — H. Łabęcki: *Dzieje salin Krakowskich* (Bibliot. Warsz. 1856 maj). *Przewodnik dla zwiedzających Wieliczkę* (Kraków 1860) — W Encykloped. Orgelbranda, artykuł: Wieliczka. L. Zejszner: *Opis geologiczny Wieliczki* (Berlin. 1843. Recenzja w *Bibl. Warsz.* 1843 za grudzień. — Amb. Grabowskiego: *Kraków i jego okolice* 1866 str. 287. *Dawne żupy i żupnicy w Polsce.* p. H. Łabęcki: (*Bibl. Warsz.* 1846, luty). K. Szajnocha: *Szkice historyczne*, Lwów 1858 str. 2 św. Kinga.

liczne artykuły, tak ten wypadek, jak i ogólny stan Wieliczki i życie górników opisujące ¹⁾. Między innymi umieścił *Tygodnik ilustrowany* (Warsz. N. 83 z r. 1869) kilka podań górniczych udzielonych mu przez Wład. Ciesielskiego, które tu dla uzupełnienia szkicu naszego przytaczamy.

2) *Posag św. Kunegundy* (wersja poprzedzającego podania). Odkrycie i powstanie kopalni sięga zmroku starożytności ²⁾. Król Kaźmierz I przy założeniu klasztoru w Tyńcu r. 1044 (?) obdarzył takowy deputatem soli, który żona Władysława I potwierdziła i powiększyła. Również i klasztor w Staniątkach pod Gdowem, zachowuje po dziś dzień przywileje wydane w r. 1232 na mocy których ów klasztor pobierał deputat z salin wielickich. Z tych autentycznych dokumentów więc widno, że kopalnia w Wieliczce

- ¹⁾ Słyszałem fakt, przypominający dwójznacznością odpowiedzi niewieścięć lakoniczne sentencje stariej wyroczni Delfickiej. Zabobonna jedna górniczka, która przez długi czas chorując radziła się w końcu jasnowiedzącą, i jak jej się zdawało, od niej dopiero skutecznej doznała pomocy, tak dalece w niezawodność jej rad wierzyła, że w pierwszych dniach zalewu kopalni, gdy popłoch całe ogarnął miasto i w modlitwie tylko szukano pociechy, udała się o mil kilka do téj jasnowiedzącą, żądając dla Wieliczki ratunku i pytając, jakiby środek źródło podziemne najskuteczniej mógł zatamować? Jasnowiedząca jedno jej tylko na to odrzekła słowo, a tém było: *wata*, i zastrzegając sekret, w żadne dalsze wdać się nie chciała tlómaczenie. Przekonana o dobroci téj rady i pełna nadziei górniczka, wróciwszy do domu, poczęła skupować potajemnie watę. Widząc jednak że sama jedna temu nie podoła, wyznała rzecz pod sekretem żonie innego górnika, na straży przy źródle postawionego. Od niej, dowiedziały się o tym sekrecie i inne kumoszki i zaczęły gromadzić stopy waty, w téj myśli, że gdy jej dostateczną zewsząd nagromadzą ilość, wtedy oznajmia o tém strożującemu i żądają aby tą watą jak najszczelniej otwór téj otchłani *zadyktował*. Ale tajemnica długo utrzymać się nie mogła. Aż wreszcie górnik, pozbawiony watowanego szlafroka i kołdry, począł na żonę nalegać, by mu stratę tych przedmiotów wyjawiała, i dowiedział się o wszystkim co zaszło. Na wymienienie głośne przez żonę wyrazu: *wata* rozjaśniło mu się nagle przed oczami jako technikowi; poczem udawszy się do Naczelnika, wyznał mu że pomocą dla Wieliczki ma być machina parowa *Watta*, do pompowania wody użyć się mająca.
- ²⁾ Pisarze opierający się na Kromerze (mówi p. Ciesielski), odnoszą odkrycie salin w Wieliczce do r. 1253, inni z Długosza przytaczają kronikarską wiadomość o śmierci dzierżawcy żup wielickich, która przypadała w roku 1238.

daleko pierwój istniała, aniżeli św. Kunegunda. Górnicy jednak, obrawszy sobie wdowę Bolesława V. za patronkę, w cudownej legendzie przechowują częśćkę zasług téj błogosławionój. Soli miało nie być zupełnie w Polsce. Kiedy posłowie Bolesława Wstydliego o rękę Kingi, córki króla węgierskiego Beli IV prosili, ona, widząc ich bogate stroje, spytała, czegoby im niedostawało w kraju. Rzekli tedy posłowie: soli. Oblubienica Królewska udała się do żup węgierskich, ślubny pierścionek tam wrzuciła, i przykazawszy aby jej nie budzono, usnęła. Niezadługo rozległy się pod ziemią straszne grzmoty, a strwożeni górnicy zbudzili królownę. Uciszyło się, skoro ta oczy otworzyła, lecz rozżalona na swoich za nieposłuch, do przyszłej ojczyzny odjechała. Naprzeciwko z Krakowa. wyjechał król i spotkał ją śród lasu i piaszczystych pagórków. Św. Kunegunda na miejscu gdzie witana była od małżonka, szukać kazała pod ziemią ślubnej obrączki. Lud obecny jął kopać w ziemi i oto znaleziono bałwan soli przezroczytstój, w łonie której pierścionek palił się jak gwiazda. Od tego czasu sól ztąd nieprzerwanie wydobywają. Sól, zapewniają starzy górnicy, byłaby pod sam Kraków doszła, gdyby św. Kunegundy nie zbudzono zawczasie ¹⁾.

3) *Jeziro w Komorze Rozety* (Rosseti). Górnicy, schodząc do szybu na robotę całodzienną, zaopatrują się w bochenek chleba, który im w czasie odpoczynku służy za posiłek. A są pomiędzy robotnikami ludzie ze sercem miękkim, choć praca ich twarda. W dawnych czasach żył *terlarz* ²⁾ litościwy, który zawsze połówkę chleba swojego oddawał jakiemuś biedakowi. Raz, jak na to, zabrakło biednego; lecz górnik częśćkę świętą położył na kamieniu, myśląc: przyjdzie biedny, to zje. Inaczéj się przecieź stało, bo

¹⁾ Wespaz. Kochowski w pismach swych z r. 1674 (ob. wydanie Turowskiego, Krak. 1859 str. 264) tak się wyraża:

Kunegunda to pani święta,
ten, co do Polski, metal wprowadziła,
Od ojca Bele, który do nas z chęcią,
wnosi z pieczęcią.
O mocna wiaro każdój sługi bożej,
co górę z miejsca, na miejsce przeloży!
Ta, sól przeniosła, z podziwieniem światu,
spodkiem Karpatu.

²⁾ W średnich wiekach rozróżniano pracujących w sztolniach i szybach zowiąc pierwszych *terlarzami* (Thürl), drugich zaś *lenszownikami*. Dziś *terlarzy* zowią cieślami.

czart nadszedł w to miejsce, chleb zjadł, a kiedy wrócił do piekła, chwalił się z tego głośno ¹⁾. Jeszcze wtedy znać i szatani mieli ambycją, bo nie tylko że zganili rogatego towarzysza za taki postępek, ale nawet wydali sąd, aby przez rok jeden poszedł pomagać w pracy terlarzowi. Bies posłuchał, przez rok cały bił piece i sztolnie, za które, gdy przyszło odbierać zapłatę, urzędnicy i *stojacy* (sztajgry, rewirowi, dozorczy) się obłowili, górnika skrzywdziwszy. W dniu po obrachunku, *rogaty* po raz pierwszy z terlarzem miał się niby ku wyjściu na świat. Terlarz szedł naprzód i przystawał raz po raz ze zmęczenia. Bies sam zostawszy, naglił go aby się spieszył. Niezadługo terlarz zoczył, jak czart końskim kopytem uderzył w ścianę, z której natychmiast gruby strumień wody lunął, a po krótkiej chwili woda już zalała korytarz i *rogaty* w niej przepadł.

4) *Zródło podziemne*. W podaniu o podziemnym źródle, nie tyle przebija pierwiastek fantastyczny, ile dziwactwo. Pewnego czasu (opowiadają) górnicy odwalili klinami żelaznymi ogromną bryłę soli (do 150 centnarów waży tak zwane *kłopcie*) a ta ze znacznej wysokości spadłszy, ciężarem swoim dno przebiła. Robotnicy *bainkując ją* ²⁾, spostrzegli w otworze wybitym wodę podziemnym korytem płynącą. Ciekawość doradziła im zbadać, dokądby ta woda płynęła. Jeden z nich przyniósł z domu kaczora z jedwabną na szyi wstążką i puścił go na wodę. Kaczor ów miał wypłynąć pod Gdańskiem.

5) *Groźny towarzysz*. Był urzędnik bardzo srogi na robotników i często ich krzywdził, to przy wypłatach, to przy wydawaniu (rozdzielaniu) soli ³⁾. Raz nawet niesłusznie zaprzeczył pensją biędną po górniku wdowie, za powód uczynku tego podawszy brak metryki ślubnej, niezbędnie do uzyskania płacy wymaganej. Sta-

¹⁾ Obacz; *Lud*, Serya III str. 182; gadki o djabłach. Tu także, zjadł djabeł chłopcu śniadanie.

²⁾ *Bainkować*, w terminologii górniczej znaczy: przedzielać kłopeć na części mniejsze, już to na kruchy, już na bałwany nieobrobione. Wszelka sól pochodząca z rąbania i szramowania *szbójów* (kłopciovych) i z bańkowania, *nabija się* do beczek.

³⁾ Górnicy etatowo sól pobierają, a przemytnictwo takowej, choćby w najmniejszej ilości jest zakazane; każdy robotnik przy wyjściu z kopalni ściśle bywa obszukany, przez wyznaczonych do tego tak zwanych *macalów* (rewizorów), przepatrujących i *Dybzaki* (Dieb-sack) t. j. worki na żelaztvo i t. d.

wali świadkowie wesela i sumienném słowem za nieomylnóść ślubu ręczyli, ba, jeden z nich nawet przytoczył, że jasno pamięta, jako w czasie zabawy skoczył ze stołu na pęcherz napełniony wodą, a gdy ten pękł, wszyscy się żegnali, ponieważ woda była poświęcona ¹⁾). Nie uznano i w tém prawdy, a wdowę skrzywdzono w dwójnasób, na czci i płacy. Niesprawiedliwy urzędnik, nie wziąwszy tego do serca, tegoż dnia wjechał do szybu ²⁾). Kiedy mijał kaplicę św. Antoniego, zaświstał piosneckę, chcąc bojaźń niewytłumaczoną a nagle go ogarniającą, odegnać od siebie. Zdawało się bo jemu (jako i chłopcu światło niosącemu), że słyszy za sobą ciężkie czyjeś stąpanie. Chłopiec niebawem obejrzał się i z przelęknienia krzyknął, albowiem tuż obok drżącego urzędnika szła druga postać powolnym krokiem i groziła krzywdzicielowi. Strwożony chłopiec zemknął do kaplicy św. Antoniego i tam przed ołtarzem począł się modlić. Urzędnika w siedem dni po tém zdarzeniu ziemia zasypała.

6) *Uroczystość podziemna*. Pracującemu samotnie *żelaznikowi*³⁾ zgasł kaganek; ale że w oddaleniu widział kogoś nadchodzącego ze światłem, przeto nie kłopotił się i nie trudził, a wyczekiwał idącego. Powoli, za pierwszym płomykiem, zajaśniał w ciemności drugi, trzeci,... dziesiąty,... setny; dalej długim sznurem drugie sto, trzecim trzecie... wyraźnie jak gdyby górnicy szli w ordynku paradnym, uczcić radcę w wigilią imienin lub inną uroczystość Pochód coraz się zbliżał, a w miarę zmniejszonego oddalenia, jasność światła wzmagala się. Górnik zdjął czapkę i przypatrywał się pochodowi. Mijały go postacie nieme choć ruchliwe, istnie ożywione posągi ze soli kute, w czarnych strojach górniczych, bogato osypanych kryształami fioletowego lub żółtego koloru i świecidłami Otaczały owe postacie króla swojego, który ukoronowany był mitrą złotą, zdobną w kwiaty solne, a okryty płaszczem przezroczystym. Przed królem niesiono przymocowaną do oszczepu z kości słonio-

¹⁾ Dziwny ten zwyczaj rzadko już gdzie obserwowany bywa pomiędzy górnikami w czasie zabawy weselnej. O znaczeniu i powstaniu jego nie więcej powiedzieć nie mogę, nad wzmiankę powyższą (mówi p. Ciesielski).

²⁾ Wszelkie wychodzenie, spuszczenie się lub schodzenie do kopalni, bądź na robotę, bądź tylko dla jej zwiedzenia, zowią górnicy *wjeżdżaniem*.

³⁾ Robotnicy, którzy wyrębiają sól, żelaznymi narzędziami, zowią się *żelaznikami*.

wój płomienistą chorągiew, na której srebrzyła się kréska i trzy kółka (1000). Każdy z rzeszy niósł złoty kaganek na takimże łańcuchu, a ukoronowany podpierał się świecącym toporkiem i nim tuż obok zdziwionego żeleźnika w ścianę solną uderzył, aż się szeroko rozwarła. Wtedy nawrócili się przodem idący i obok górnika po stopniach zstępowali do głębin. Zanim dawnym porządkiem cała świta ruszyła, zapalił sobie pokorny górnik kaganek, a przyjazny duch nalał mu nawet ze złotej lampy oleju do naczynia, poczem milczenie mu nakazawszy zaciśnięciem dłoni, za drugimi pomknął, a natychmiast otwór w ścianie znikł bez śladu. Otrzymanym olejem świecił górnik przez lat siedem, i dopiero wtedy mu go zabrakło, kiedy żonie swojej opowiedział cały wypadek. Nie dowiedział się też nigdy żeleźnik, czyli cyfra tysiąc (1000) oznaczała epokę istnienia żup, lub też jaką przepowiednię na przyszłość.

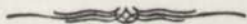
7) *Prośba o światło i chleb*. Zasiedli byli na południe *całkowi, wozacy i pół-lennicy* ¹⁾, pracując wspólnie, i spożywali co który miał. Kaganek palił się ciemno, przeto jeden z chłopców (pół-lennik) poszedł go poprawić. Naraz w stropie solnym nad siedzącymi zaczął się rozlegać łoskot i turkot, jakby kto wozem jeździł, a gdy robotnicy spojrzeli w górę, widne były dwie ręce wystające po ramiona ze sklepienia. Po małym czasie dała się słyszeć żałośliwa prośba: „*daj-ta chleba, dajta! — dajta światła, dajta!*“! Z młodszych rzekł jeden do chłopca: „*ta daj mu światła,*“ a sam powstał i ukroiwszy chleba kawał, już miał go podrzucić pod strop, ale wozak stary zatrzymał niedoświadczonego, bo wspomniał jako przed laty jeden z górników chleb rzuciwszy proszącej duszy, uderzony został w głowę bryłą soli z góry spadającej i życia się zbawił. „*Innego mu tam chleba i światła trzeba*“, dodał stary i ukląkł. Za nim poklękali wszyscy obecni i odmówili *Anioł pański* i *Wieczny odpoczynek*. Wtedy ręce napowrót się cofnęły do stropu solnego, a miluchno i pobożnie dziękowały wszystkim za zbawienie.

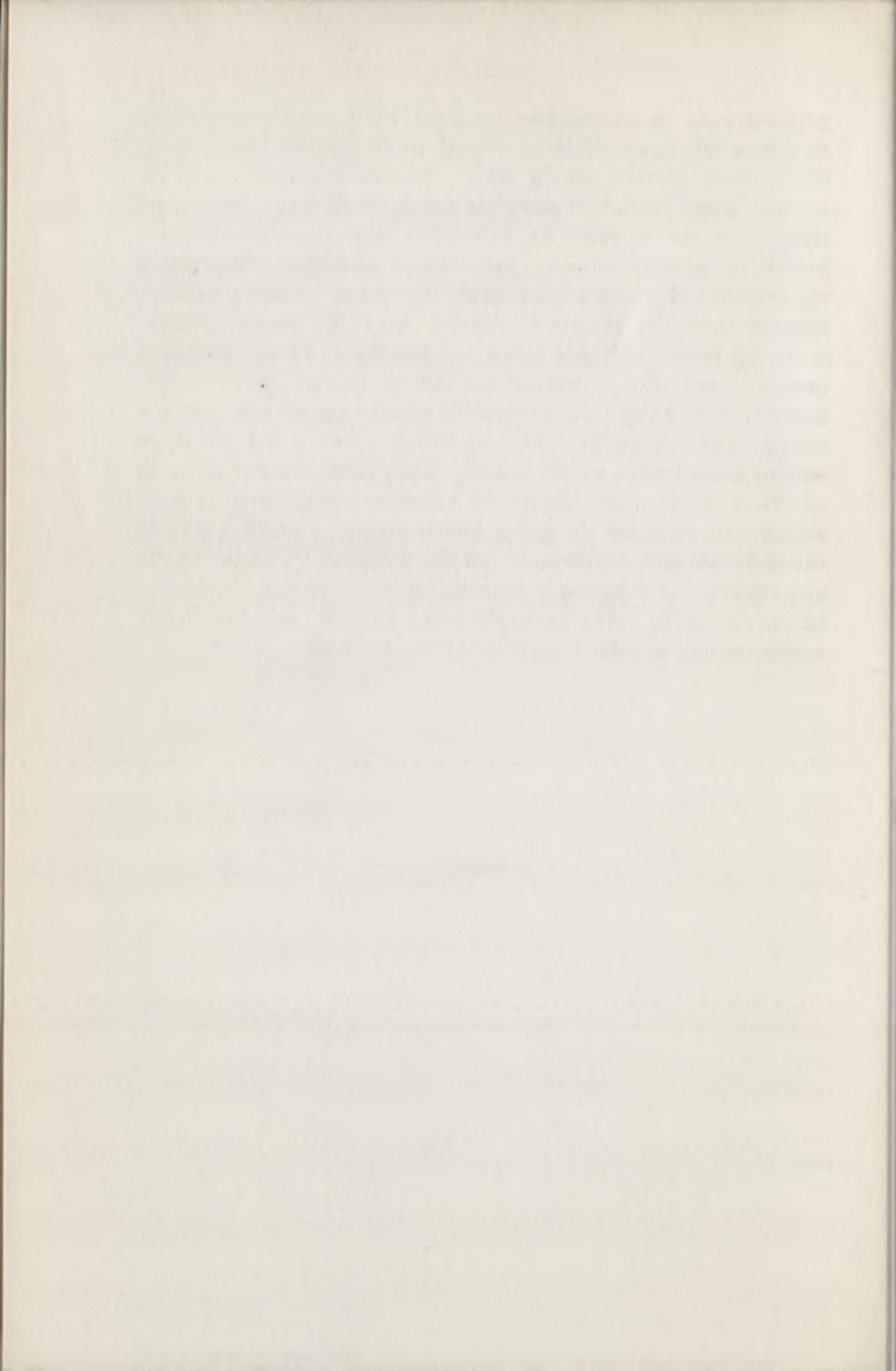
8) *Biała pani*. Do jednego z *lenszowników* ²⁾ zatrudnionego biciem szybików w celu odkrycia soli zdatnej do odkopywania,

¹⁾ Robotnicy używani do odwożenia, nakładania, nabijania soli, do beczek i innych robót, zwą się *całkowi* lub *wozacy*, im do pomocy służą chłopcy, zwani *pół-lennikami*, trzecią klasą wozaków stanowiący, lecz dziś już nie istniejący.

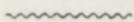
²⁾ Pracujących w szybach zwał się w wiekach średnich *lenszownikiem*.

przysiadowała się od tygodnia biała jak kreda pani, w stroju niby ze śniegu lub piany. Mało on zważał na to zjawisko, zajęty uciążliwą robotą. Górnicy oswoili się ze zjawiskami podziemnymi, żyją z nimi dosyć poufale, a mary nie czynią im krzywdy. Biała pani wypytywała jak to teraz na *świecie*? a choć zabawiała górnika, jednak to co miał odrobić, było zawsze odrobione. Opowiadała mu czasem, jako dawniej mieszkała na morzu, a skoro bałwany morskie zastygały, zasnęła w głębinie. Kiedy się górnik dowiadywał o jej miano, odrzekła: „*zwę się Bieliczka*“. Prosiła go nawet pewnego razu, aby ją wyniósł na słońce. Zgodził się na to lenszownik; więc kiedy miał wychodzić, usiadła mu na ramieniu, nie zadając żadnego ciężaru. Bez zmęczenia górnik z nią do szybu *wjechał* i nie brakło wiele, a byłby białą panią wyniósł *do świtu* albowiem wzrokiem już dotarł do wizerunku ukrzyżowanego pana Jezusa nad wejściem do szybu umieszczonego, i krzyż w świetle dzienném wskazał towarzysze swojej. To omal nie stało się dla niego zgubą: zjawisko nagle zmieniło się w kłopeć soli; lecz szczęściem, na chwilę tylko zaciężyła lenszownikowi, bo natychmiast runęła na dno kopalni i rozkruszyła się na śnieg.





L U D.



L. U. D.

Krakowiacy .

(dawniej: Krakowianie).



Nazwę tę, nosili (z wyjątkiem Górali) mieszkańcy byłego *Województwa Krakowskiego*, stanowiącego za rządów Rzplitej część Małopolski, a niegdyś Biało-Chrobacy. Obejmowało ono po obu stronach Wisły 8 powiatów i 3 Księztwa. Z lewej strony leżały powiaty: Krakowski, Proszowski, Księzki i Lelowski wraz z Księstwem Siewierskiem; z prawej strony powiaty: Sandecki, Biecki, Czechowski i Szczyrzycki, oraz księstwa Oświęcimskie i Zatorskie, a nadto Ziemia Spiska, wcielona później do Węgier. Graniczyło od północy z Województwem Sieradzkim, oddzielonem po części rzeką Trepczą i Liczwartą uchodzącą do Warty; od zachodu ze Szląskiem, oddzielonem rzeką Liczwartą, Białą, po części Wisłą i Pszemszą wraz z wpadającą do niej Brynicą; od wschodu z Województwem Sandomierskiem, oddzielonem częściowo rzeką Nidą i Nidzią od Działoszyc aż do jej ujścia i suchą granicą na prawej stronie Wisły; od południa z ziemią Sanocką należącą do województwa Ruskiego a odgraniczoną rzeką Jasiołdą i z Węgrami oddzielonemi grzbietami gór Karpackich ¹⁾).

Po odpadnięciu, w skutek kilkokrotnych przemian politycznych, południowej, Wisłą przedzielonej części województwa Krakowskiego do Austrii, nazwa *Krakowiaków* ścieśnioną została o tyle, że służyć poczęła tylko mieszkańcom utworzonego w roku

¹⁾ Obacz mapę Zanoniego, oraz M. Balińskiego i F. Lipińskiego: *Starożytna Polska* (Warsz. 1850) Tom II, część I, str. 37.

1815 Okręgu wolnego miasta Krakowa ¹⁾ i mieszkańcom byłego Województwa Krakowskiego w Królestwie Polskiem, później w guberniją Kielecką przemienionego (jakkolwiek części pow. Kieleckiego i Stopnickiego za czasów dawniej Rzplitej do wojew. Sandomierskiego należały). Stósowała się zatem w ogóle do ludności lewego brzegu Wisły, aż po ujście rzeki Czarny; gdy tymczasem całą ludność prawego brzegu, lubo ta aż po góry, jedne niemal z Krakowiakami ukazują cechy, odznaczać poczęto nazwą *Podgórczan*. Jedni tylko *Górale*, pozostali niezmiennie przy dawném swém mianie, chociaż osady ich zawsze w ziemi krakowskiej t. j. w granicach byłego województwa Krakowskiego leżały.

Niewłaściwie nazwę Krakowiaków rozszerzyli niektórzy, stosując ją i do ludu innych części Małopolski, a mianowicie podciągając pod nią i pokrewny Krakowskiemu lud Sandomierski.

Wszakże główny typ Krakowiaków, jak najdobitniej charakter tego ludu przechowujący, krzewi się dotąd już to w pobliskich Krakowa okolicach (prócz samego miasta i przedmieść, gdzie wielorakimi wpływy nadwerężony został), już w okolicach Branic, Ruszczy, już w dzisiejszém Królestwie polskiem w okolicy Proszowic, Koszyc i Szkalmierza. Po za Krzeszowicami, od strony Szląska, acz jeszcze w granicach b. okręgu, mniej staje się on dobitnym.

Lud

okolic Krakowa.

Przy opisaniu ludu Krakowskiego, zamkniętego w nader ścieśnionym obrębie, stanowiącym przedmiot niniejszego opisu, trzymać się będziemy głównie słów dwóch wiarogodnych przedstawicieli jego zalet, wad, i narowów, jego sposobu życia i obyczajów,

¹⁾ Okrąg ów wolnego miasta, czyli z francuzka *Rejon*, nazywał wówczas lud nadgraniczny Królestwa kongresowego *Wolnizną*, a mieszkańców jego mianował: *Ci z wolnizny*. Nawzajem, lud okręgu wyrażał się o mieszkańcach Królestwa, że są ludem z za kordonu, z za pasa granicznego (za-paśnicy, zakordoniarze).

mianowicie: Józefa Mączyńskiego ¹⁾ i Wł. Anczyca, nie pomijając przytém własnych spostrzeżeń, ani uwag Ł. Gołębiowskiego, Grabowskiego, Pola, Łętowskiego itp., a niekiedy i cytacyi z broszur i drobnych pism przez Wal. Wielogłowskiego ²⁾ wydanych, w których to ostatnich język i zwyczaje ludu z prawdą i dosadnością, są przedstawione.

Otóż J. Mączyński w ten sposób lud krakowski opisuje:

„Jak u wszystkich plemion słowiańskich ślad dawniej Słowiańszczyzny widoczniejszym jest między ludem zamieszkującym wieś niż miasta, tak téż i widoczniejszym masz go u włościan w rozłożonych wioskach około Krakowa“.

Ale u jednych plemion Słowiańskich jest ten ślad wydatniejszy, u drugich zaledwie widzialny. Téj różności powodem są zmienne koleje, na których przejście wskazały losy téż plemiona po rozpadnięciu się Słowiańszczyzny“.

„Chrobatowie, których jedną gałązką są włościanie z okolic Krakowa, należeli do tych szczęśliwych plemion, co najdłużej pod własnymi żyli rządami, a przešli potém pod władzę innych Słowian, jakoto: Morawców, Czechów, a wreszcie orężem Bolesława Chrobrego, złączeni zostali nierozłącznym narodowym związkiem z temi Słowianami, którym, pod rządami następców jego, Polska była matką“.

„Stąd téż wydatniejszym śladem pochodzenia słowiańskiego, nacechowani są włościanie z okolic Krakowa. W spuściźnie po tych przodkach, odziedziczyli nie tylko ich chwalebne przymioty, ale téż i wady; ich równie uwielbiane cnoty, jak i karygodne występki. Odziedziczonych z wiary bałwochwalczój przesądów, guseł, obchodów, niezdołała wyniszczyć w nich wiara chrześcijańska przez blisko dziesięć ubiegłych wieków. Jedno dotychczas przechowują, drugie połączone z powstałemi na łonie chrześcijaństwa, tworzą u nich dziwną mieszaninę pogaństwa z chrześcijaństwem“.

¹⁾ *Włościanie z okolic Krakowa w zarysie*, opisał Józef Mączyński. Kraków 1858 r. Druk i nakład Józefa Czecha.

²⁾ Typy te zawarte są w powieści: *Komornica*, w *Obrazkach z obyczajów ludu wiejskiego* (Leniwy Bartek, Kuba jarmarczny, Franek pijanica, Wsiowi złodzieje, Grzeszni rodzice, Występne dzieci, Narada gromadzka) w *Obrazkach z obyczajów domownictwa wiejskiego*: (Obrazek oderwany) (Pisarz prowentowy, lokaj, panna służąca, garderobiana i pokojówka). *Obrazek wiejskich roskoszy (Żniwo dworskie)* Kraków 1857, 8 — 9. W czasop. *Bibl. Warsz.* 1858 luty, recenzya Kalinki.

„Można powiedzieć, że włościanie z okolic Krakowa, należą jeszcze do tych ludów, których czas w swym polocie prawie ominął i pozostawił ich takimi, jakimi byli w odległej przeszłości“¹⁾.

„Lecz tych włościan, pomimo jednostajności usposobienia moralnego podzieliły, jakby na rasy, zewnętrzne okoliczności; — to natura swym wpływem wywieranym na osadników każdej piędzi ziemi, to prawo i postępowanie rządów, pod których władztwo później przeszli, to wreszcie zatrudnienia przemieniające charakter i zwyczaje ludzi“.

„Tak podzieleni przez przeszłość i terażniejszość, odróżniają się nie tylko fizycznem i moralnem usposobieniem, nazwami nadanymi im to od miejsca zamieszkania, to od zatrudnienia; ale także ubiorem i formami nawet zewnętrznymi organizmu, tym typem wyłącznym każdej miejscowości“.

„Odróżnienia te, a szczególnie pod względem moralnym, są między temi włościanami, choć najbliższymi sąsiadującymi, wybitniejsze aniżeli między mieszkańcami odległych od siebie miast polskich; bo wspólne życzenia, ogólne wyobrażenia i wszelkie pod tym względem odróżnienia nie nikną i nie jednoczą się u nich jak w miastach, gdzie ogólna cywilizacja swój wpływ wywiera“.

„Wszystkie te, jak nazwałem: rasy, żyją prawie w odosobnieniu; ludzie z nich nie przenoszą się jedni do drugich, ani łączą związkami małżeńskimi. Dziwnem jest prawdziwie, że między temi ludźmi, między którymi niema ani różnicy płemienia, ani różnicy religii, tak widoczne spostrzegamy rozdzielenia“.

„Bóg, co tak szczerze przybrał ziemię krakowską w coraz nowe i tak rozmaite widoki, zrządził zdaje się także, aby i lud téj ziemi coraz innym się przedstawiając, podwyższał i urozmaicał tych widoków piękności tém, co jest w nich najszczytniejszego, to jest: ludźmi“.

„Przedewszystkiem odróżnijmy ich, jak się odróżniają nadanymi im nazwami“.

Krakowiaki (wedle wyrażenia szlachty: *Krakowiacy*), jest ogólna nazwa włościan zamieszkujących wioski położone po lewej

¹⁾ E. Gołębiowski (*Lud polski* Warsz. 1830 str. 34) mówi jednakże: Mimo wyższą kulturę (?), Krakowiacy nie przestają wierzyć w okazywanie się djabłów, upiory, czary, uroki; nie z taką jednak ślepotą jak w innych stronach (ob. Gusła, Zabobony).

stronie Wisły (lubo służy ona niekiedy i mieszkańcom wielu bliższych wiosek po prawej stronie téj rzeki położonych). Ogólna ta nazwa przechodzi w bardziej szczegółowe, mianowicie w pobliżu samego Krakowa. Tu najbliżsi miasta są *Ogrodnicy* ¹⁾. Dalej za nimi, oddzieleni od Krakowa rzeką Prądnikiem, mieszkają *Prądniczanie*. Włościanie w wioskach położonych po za rzeczką Prądnik, a okrążających mogiłę Wandy, trudniący się uprawą roli, chociaż nie odróżniają się nazwą od innych Krakowiaków, jednak odróżniają się od nich, jak zobaczymy, ubiorem, a w części i charakterem, a mianowicie od mieszkańców dalszych wsi, położonych w okół miasteczek Proszowic i Szkalmierza, a od których zowią się: *Proszowiaki i Szkalmierzaki* ²⁾.

„Jak ogólną nazwą włościan osiadłych po lewej stronie Wisły jest: *Krakowiak*, tak ogólną nazwą włościan osiadłych po prawej jój stronie jest zwykle: *Podgórzanin*. Pomiedzy temi odznaczają się *Kijaki, Kijacy*, zwani także *Wolniczanami*, zamieszkujący wsie położone po za górą Krzemionkami. Następnie są pomiedzy Podgórzanami włościanie zwani *Skawiniaki* od miasteczka *Skawiny*; dalej *Skotniczanie* od wsi Skotniki, trudniący się zdejmowaniem skór ze skupionych koni do pracy niezdatnych, które z grubsza wyprawiane sprzedają do fabryk garbarskich, i *Świątniczanie* od wsi *Świątniki*, trudniący się robotą ślusarską. Dalej, dopiero w cyrkułach Wadowickim, Bocheńskim i Sandeckim, po za Myślenicami (od wsi Stróża począwszy) i Wadowicami mieszkają *Górale*, zaliczani wprawdzie niekiedy do Krakowiaków, lecz oddzielne już ukazujący znamiona i cechy ³⁾.

¹⁾ Zdaje się że nazwę tę noszą oni od czasów królowy Bony Storeyi, która w Łobzowie ogrodnictwo na sposób włoski zaprowadzić miała, zkąd jarzyny niektóre miano *włoszczyzny* otrzymały (jak np. pietruszka, seler, pory, kapusta włoska, sałata, kalafior, kalarepa, karczochy itd). Ogrodnicy ci wiele téż przejęli obyczajów właściwych mieszkańcom przedmieść, lubo w ogóle zachowali cechy włościańskie (ob. także: Próby wierszów miarowych; Kraków 1866 str. 97).

²⁾ Ludności téj, jak zobaczymy dalej, niektórzy dają miano *Kopijników*; wszakże nazwa ta równie jak i nazwa Ogrodników nie wyłącza bynajmniej ogólniejszej: *Krakowiaków*.

³⁾ Górale ci zarówno mieszkańców równin jak i Podgórzan nazywają Lachami a czasami Krakowiakami. Właściwości téż ludu podgórskiego wcale prawie od krakowskich się nie różnią. Obacz także art. Winc. Pola: *Z dobrych kątów* w czasop. *Kłosa*, VIII. 1869, nr. 191.

Wł. Anczyc w taki sposób streszcza ludu charakter, zanim w następstwie do bardziej szczegółowych przejdzie rysów¹⁾.

„Jeżeli samo miasto sztucznym napływem obcoplemiennéj ludności przybrało w części pozór zczudzoziemczenia, to za to, dopyć wychylić się za jego okopy, aby przekonać się że włościanie tego wpływu, wyjąwszy na kieszeni, wcale nie czują. Zdaje się że potęga czasu dla nich nie istnieje, boć potomkowie dawnych Zbrojów i Brózdów takimi są dziś jeszcze, jakimi byli za czasów króla chłopków. Pod wiejską strzechą nie zaciera się tak łatwo barwa prawdziwa, a gładzące żelazo cywilizacyi próżno szcerbi się na tych skalistych karkach. Ten sam strój i obyczaj, też same przymioty i wady, te same obrzędy i gusła, cnoty i występki istnieją tu dziś, jakie istniały przed wiekami“.

„Dziwna rzecz przecież, że lubo cechy ogólne wszędzie są te same, przecież różnaitość nieskończona panuje pomiędzy włościanami krakowskiemi. Czy na to wpływa tryb życia i zatrudnienie, czy przyczyn trzeba szukać w zamierzchłej przeszłości, odgadnąć trudno; wszelako sąsiednie wsie nieraz odmienne w swych mieszkańcach okazują cechy“.

„Nie mówimy już o mieszkańcach Bieskid i Tatrów, którzy, choć ściśle niegdyś połączeni z resztą ludności dawnego województwa Krakowskiego, wszakże samym już strojem, a cóż dopiero obyczajem i zatrudnieniem, nietylko od krakowskich, ale od wszystkich włościan polskich się odróżniają; lecz pomiędzy samemi pod krakowskiemi mieszkańcami, mimo ogólnego podobieństwa budowy ciała, przymiotów fizycznych, a nawet i moralnych, znajdzie się wiele odrostków jednego pnia, różniących się od siebie zwyczajami, nałogami i sposobem życia“.

„Wsie grupują się po kilka i kilkanaście około siebie, a ten mały obszar jakoby odrębne państwo stanowi. Inaczej ubierają się i żyją *Ogrodnicy* pod Krakowem, inaczej *Flisacy* pod Czernichowem i Mogiłą, inaczej *ludność górnicza* zachodnich stron, inaczej *Skawiniacy*, *Świątńiczanie*, *Kijacy*, *Szkalbmierzanie*, *Proszowiacy*, choć to z ojca i matki szczep jeden“.

„W ogóle przecież wszyscy posiadają cechy wspólne, wybitne i całemu pokoleniu właściwe. Mężczyźni średniego wzrostu, włosów

¹⁾ Obrazy krakowskie zamieszczone w *Tygodniku Ilustrowanym*, Warsz. 1862 Tom V. str. 119, 136 i 144.

najczęściej jasnych, oczu siwych. Rysy ich twarzy piękniejsze stosunkowo jak u kobiet, wąs często noszą obwisły, ocieniający górną wargę, włos z tyłu długi spada na barki, z przodu równo nad czołem obcięty“.

„W niektórych okolicach są widoczne odstępnięcia od tych cech ogólnych; gdziekolwiek widać twarze płaskie, jakby tatarskie nosy zadarte, przypłaszczone, a oczy ciemne. Byłyżby to pamiątki przebywania trzechkrotnego w tych stronach hord mongolskich?“

Postać. Oblicze. Można powiedzieć, że w ogólności, ci wszyscy włościanie z okolic Krakowa, (mówi Mączyński) są jak zazwyczaj ludzie pochodzenia słowiańskiego, doskonale zbudowani, średniego wzrostu, muskularni, z piękną fizygnomią, z owalną kształtną głową, z błękitnym okiem, wydatnym nosem. Cera i włosy u dzieci ich są jasne, lecz łatwo ciemnieją od działania promieni słonecznych i masz między nimi najwięcej szatynów“.

„Ich twarz poważna w wejrzeniem spokojnym, przedstawia połączone męstwo z łagodnością, te przymioty odznaczające ludy słowiańskie. W ich wyrazie twarzy, w tym fotografie wewnętrznej istoty człowieka, widać zdolności umysłu i szlachetne uczucia serca zapowiadające przy wykształceniu piękną przyszłość temu ludowi“.

„Jednak ci włościanie różnią się między sobą w cechach naturalnych i tę dopatrzoną w nich różnicę wykażemy, przy opisie szczegółowych ludu odcieni“.

Ł. Gołębiowski w dziele swém: *Lud polski* (Warsz. 1830 str. 19) następujące o ludzie Krakowskim daje zdanie ¹⁾ „Powiedzmy naprzód co w ogóle o gminie Krakowskim wyrzec można, a co poniekąd i do całego ludu polskiego da się zastosować: odznacza się zamiłowaniem wiary swych ojców, przywiązaniem do kraju i króla, życzliwością dla swych panów i wielą cnotami; szczegółowo zaś krakowiak trzeźwy, roboczy, gościnnie, światlejszy od innych, mniej też występków popełnia i moralność czystą posiada. Gościnnością krakowiak się odznacza; wejść śmiało do jego chatki, przyjmie czém tylko może; u sąsiada pożyczycy, gdy niema zapasów. Przychylny, rad ofiaruje swe usługi, da niewątpliwe życzliwości swój dowody, lecz i urazy pamięta, choć czasem mści się za nie

¹⁾ W tym duchu przemawia i Karol Milewski w dziele: *Pamiątki historyczne kraju*. Warszawa 1848. str. 4 — 12. Obydwa głównie mówią o Proszowianach, Szkalmierzanach i t. p.

szlachetnie. Za Kazimierza Jagiellończyka Starosta pewien uciążliwym był dla kmiotków; płomień objął jego siedzibę; nie spieszyli na ratunek włościanie, bo nie kochali swego rządcy. Jonek Łopucha staje przed nimi i powiada: „Bracia! pomścimy się krzywd naszych! spieszymy na pomoc naszemu ciemiezcy; niech pozna, że my krakowiacy“. Rzucili się wszyscy. Jonek wszędzie był na czele; uratowano część zbiorów i rodzinę Starosty wydarto z płomieni. Zdziwiony i rozczulony Starosta, nazajutrz ofiaruje znaczną wybawcy swemu nagrodę. „Schowajcie pieniądze, Panie! rzecze Jonek; poznaliście co bięda, umiejcie się nad nią litować; bądźcie nam łaskawszym panem! U krakowiaka dobrem słowem wskóracie więcej jak surowością!“ Odtąd lepszym był panem Starosta i Jonka zniewolił że przyjął obszerniejsze grunta i pomoc potrzebną w tym razie ¹⁾. *Dyaryusz familli Zebrzydowskich; Wanda tygodn. pols. tom I. r. 1823.* Mocny to ród ludzi; z ich twarzy zdrowie przemawia. Zwykle mężczyzna pleczysty bywa, krępy, barki ma silne, wzrost średni, włos ciemny pospolicie, w krętych spłotach na ramiona spadający, bardzo rzadko kędzierzawy. Rysy twarzy u obojój płci są piękne, łagodna postać, mowa przeciągnięta donośna. Co do władz moralnych: powolność ich (lecz bynajmniej nie ociężałość), zastanowienie się, dojrzały rozsądek w przedmiotach im znanych, prosty sposób wyrażania się, naturalne i związane uporządkowanie myśli, przyjemnie zajmują. Dowcipni, ostrożni, wyrozumiali, łatwo się dają ukształcić i nabywają wszelkiej zdolności. Wytrwały na trudy w najgorszą zawieruchę, słotę, wiatr i mrozy, lekko ubrany idzie krakowiak z taką obojętnością, że się jój dziwić należy. Cały zmoczony, w gospodzie rzuca się na legowisko nikczemne; wypocząwszy zrywa się na nogi, zdrów i wesół rusza dalej. W nieszczęściach okazuje stałość umysłu, cierpliwość i rzadką przytomność; nie wyrzeka, nie rozpacza, i poradzić sobie umie²⁾.

„U właściwych krakowiaków rola najgłówniejszém źródłem ich zarobku i najobfitsze wydaje plony. Gdzie nie tak urodzajna ziemia, lud bierze się do przemysłu i handlu. W niektórych wsiach ma własność gruntu, porządną chatę, zewnątrz czysto wybieloną, przy niej ogródek owocowy. Wielu czytać i pisać umie, dzięki

¹⁾ Rysy podobne nietylko u samych Krakowiaków się zdarzają; a wszędzie prawie są tylko wyjątkowemi.

²⁾ Skrészłone tu przez Ł. Gołębiowskiego w ogóle dosyć trafnie, : postać, usposobienie, i charakter krakowiaków, w szczegółach znaczne wska-

szkołom wiejskim (*Grabowski*). W obwodzie olkuskim powolniejsi, oszczędniejsi mieszkańcy wiosek; zwykłym ich pokarmem jarzyny; w miechowskim i stobnickim bardziej żywi, posilniejszej wymagają strawy. Głowy mężczyzn golone wysoko; płęć niewieścia skromna, dobre ma obyczaje. Wesoły i rubaszny krakowiak, śpiewając uprawia ziemię, śpiewając bije się za nią; odważny kiedy tego potrzeba przywiązany do ulubionój siedziby; za jój granicą (Szwajcarom w téj mierze podobny), czuje do niéj tęsknotę, i tylko duch wojowniczy przewyciężyć ją zdoła. Ożywi go w smutku muzyka i śpiewka mu znana, jego prowincjonalna. Wielką mają ochotę do żołnierskiéj służby, do jazdy szczególniej; od najmłodszych lat bowiem władać koniem nawykli, i musztry uczą się snadnie. Ile zbrodnie mają w obrzydzeniu, tyle umięją stan swój cenić i nie pragną z niego wychodzić“.

Czasopismo *Przyjaciel ludu*, Leszno 1846 (rok 13, Nr. 4, 6). które wiadomości swych zaczerpnęło ze: Zbioru ubiorów ludu pols. L. Zienkiewicza (Paryż 1841) opisuje lud tutejszy w sposób nader pochlebny sielankowy, i zgodny w wielu razach z opisem Gołębiowskiego, témi słowy:

„Mieszkańcy okolic Krakowa nazywają się Krakowianami; są zdrowi, silni i miernéj wielkości. Ich ciemne włosy, których nie obcinają, spadają w kędziorach na ramiona; oczy niebieskie, rzadko czarne, jakotéż i białosc płci, odznaczają ich od innych mieszkańców Polski. Młodzi noszą czasami wąsy; lecz większa część Krakowian niema tego zwyczaju, a nigdy nie zapuszczają brody. Obie płcie łączą do piękności twarzy kibić kształtną; w mowie przeciągają słowa, lecz wynagradzają ten błąd dobitnością wyrażień. Skłonni do wesołości, dobrego humoru, dowcipni z natury, namiętnie lubią muzykę, śpiew i taniec; dla tego śpiew im towarzyszy tak przy pługu jak przy bitwie. Rzetelni, otwarci, i roztropni, odznaczają się swemi zdolnościami tak, że są zdadni do wszystkiego. Niektórzy pomiędzy nimi umięją czytać i pisać; ich rozum naturalny, rozmowa acz pojedyncza (prostoty pełna) lecz przyjemna, trafność myśli, wystawiają ich w korzystném świetle i czynią ich nader towarzyskimi.

zać mogą różnice. I tak: włóścianie z pod Krakowa i ku Miechowu wyżsi są wzrostem choć smuklejsi od krępych Szkalmierzaków, Stobniczan i t. d. ku granicy szląskiej są oni nieco otylsi, lecz pracowitsi. Trzeźwość zaś i cierpliwość bynajmniej nie należą tu do cnót powszechnych

Umiarkowani w picciu, zwyczajni przestawać na małym, znosić od dzieciństwa tak upał jak zimno, nie zważają na najgorsze powiatry, gdy mają podróż przedsięwziąć; pomimo wiatru i burzy weseli w drodze; gdy przemokną od deszczu i wstąpią do karczmy, rzucają się bez narzekania na słomę rozłożoną na ziemi; a potem ledwie sobie kilka chwil odpocząwszy, z równym zapałem puszczają się w dalszą drogę. Krakowianie uważają gościnność za najpierwszą z cnót domowych; podróżnego, który do nich zawita, jak najserdeczniej przyjmują i wszystkie domy są dla niego otwarte, przytułek znajdzie przy każdym ognisku, jest jakby członkiem rodziny. Krakowianin łatwo zapomina urazy; lecz gdy honor jego zostanie obrażonym, rzadko wypuści z pamięci tę zniewagę. W nieszczęściu pokazuje wielką moc charakteru, cierpliwość i wytrwałość nadzwyczajną; nigdy się nie użala, nieszczęście nie może go przygnębić, bo jest gotów na wszystko. Nadewszystko kocha swoją rodzinę, swoje ognisko i swoją trzodę. Znany z waleczności osobistej ma wielkie upodobanie w sztuce wojennej; przyzwyczajony od dzieciństwa do konnej jazdy, lubi nadewszystko konnicę, i z łatwością nauczy się ćwiczeń z bronią. Krakowianin zawsze był nieustraszoną obrońcą swego (tj. rodzinnego) kraju; we wszystkich wojnach, jego lanca i kosa zawsze się sławą okryły, a nieprzyjaciel więcej jak raz doznał jego waleczności. Lubo nieraz został zawiedziony w swych najpiękniejszych nadziejach, znów się w nim odradza zapął do bitwy, skoro jest powołany bronić swą ojczyznę“.

„Wszyscy Krakowianie wyznają religiją rzymsko-katolicką; są bardzo nabożni. Każda wieś ma swego Patrona; zwykle nim jest św. Stanisław, Kazimierz albo Floryan. Panna Maryja była uznana od najpierwszych czasów za Patronkę Polski; cały naród ją wielce uwielbia, i poświęca jój Sobotę każdego tygodnia“.

„Rolnictwo jest głównym źródłem utrzymania Krakowian. Lecz w okolicach, gdzie ziemia nie jest tak urodzajną, przemysł i handel dostarcza im innych źródeł. Niektórzy pomiędzy nimi zostali w ostatnich czasach (1840) dziedzicami gruntów“.

Wiara, charakter, zdolności. „Od czasów porzucenia bałwochwalstwa, panuje między włościanami religija Rzymsko-katolicka, której będąc wyznawcami, wierzą w co wierzyć nakazuje i wypełniają święcie jój przykazania. A chociaż były, a szczególnie w odległej przeszłości te nieszczęsne czasy X stulecia, w których wśród srogości podniesionego buntu porzucali wiarę nową jako potępia-

jącą popełniane przez nich gwałty a nakazującą kochać bliźnich a nawet nieprzyjaciół, to wkrótce w chwilach upamiętania ze skrucho i żalem wracali na jej macierzyste łono“.

„Zbawiennemu wpływowi Religii przyznać należy, iż włościanie z okolic Krakowa, pomimo ciemnoty ogarniającej jeszcze (pod względem przesądów) ich umysły, są ludźmi dość moralnie się prowadzącymi, rzadko hańbiącymi się zabójstwem. Nie pamiętném jest, zwłaszcza pomiędzy tak zwanymi *Ogrodnikami*, aby który z nich popełnił morderstwo, a do szczególnych i wiekowych prawie wypadków, należy popełnienie innych zbrodni większych. A chociaż zarzucić można, a szczególnie *Proszo-wiakom* i *Szkalmierzakom*, że kradzież jest u nich prawie grzechem powszechnym, to także powiedzieć i to trzeba, iż do popełnienia jej wiedzie ich nędza, a często brak pojęć moralnych, i popełniając ten grzech, nie uważają go być grzechem“.

„Probierzem wpływu na nich religii i ich usposobienia moralnego było tak łatwo a powszechnie zaprowadzone w r. 1844 Towarzystwo wstrzemięźliwości, które nawet nałogowych pijaków wstrzymało od używania wódki. Chwaląc z tego względu włościan z okolic Krakowa, a szczególnie *Górale*, i okazując, że wszystko dałoby się zrobić, używszy wpływu jaki na nich religija wywiera, nie mogę nie wynurzyć żalu iż dziś ustaje działalność Towarzystwa wstrzemięźliwości“.

„Wszyscy Włościanie z okolic Krakowa, wypełniają ściśle przepisy religijne pod względem nabożeństw, spowiedzi i postów. *Górale* szczególnie i *Podgórzanie* nie opuszczają żadnego odpustu na który idą i o kilkanaście mil, jak oni zowią: pod przewodnictwem *chorągwi*, śpiewając pobożne pieśni. *Szkalmierzanie* i *Proszo-wianie* poprzestają na odpustach w sąsiednich wioskach. Wspomnieć należy jeszcze, że tak zwani *Ogrodnicy* zapełniają kościoły Krakowa podczas odpustów, a na processyjach Bożego Ciała, jako należący do różnych bractw kościelnych, przywdziewają tychże różnobarwne kapy, i jedni niosą chorągwie, drudzy postępują z zapalonemi świecami. Córki zaś ich przybrane w świąteczne suknie niosą feretrony obrazów, uważając to za niemały zaszczyt“.

„Aby poznać włościan, trzeba poznać ich władze umysłowe i tychże wzajemny wpływ na siebie. W tém poznaniu największą jest trudnością zawyrokować o ich rozumie, bo rozumu nieoświeconego naukami człowieka tak niewidać jak księżycy, dopóki słońce

go nie oświeci. Gdy zaś nauki dotychczas nie oświecały rozumu tych włościan, przeto jest jak księżyc, prawie niewidzialnym (?). Głównych więc przymiotów rozumu, nierozpoznasz u nich, ani zbadasz czyli on jest przewodnikiem ich umysłów i serc, i zdawać ci się będzie, że oni mają tylko rozsądek“.

„Lecz ten ich rozsądek wydaje trafny sąd o wszystkiem bez rozumowań, wolnym jest od złudzeń w jakie często popadamy przez mylność i subtelnosć tychże rozumowań i darzy ich jedną z najgłówniejszych korzyści naszego wychowania; bo i bez niego wiedzą co można mówić, a co zamilczeć.“

„Ale temu ich rozsądkowi brakuje téj przezorności oględnej na przyszłość, co w wielu rzeczach jest widocznem, a szczególnie w lekceważeniu zapracowanych pieniędzy“.

„Lubo w tém, jak we wszystkiem są wyjątki, bo niektórzy, jak na swój stan, mają dość znaczne pieniądze, a takich znajdziesz najwięcej między *Kijakami, Ogrodnikami i Góralami*. O tych mówią drudzy: *to mądry jak żyd!* i dla takich mędrców nie mają poważania, biorąc tę przezorność ich za skąpstwo, które, w jakiej pogardzie mają, najlepiej okazują słowa powiedziane przez jednego z tych włościan: *i człekby miał pieniądz, kiejby tylko przestał być człowiekiem*“.

„Dowcip, jeden z rzadszych darów natury, niełatwo tu znajdujem w mężczyznach, częściej w kobietach. Mają one naturalny dowcip nasz rodzinny, a nie ten zagraniczny naszych salonów. Zaleca on się wesołością życzliwą, a nie zjadliwością; ma on swoje świętości, których się nietyka, ani w żart obraca. Stąd téż w zejściu się mężczyzn nawet w karczmie i przy kieliszku, nie usłyszysz śmiechów wywołanych zwykle dowcipem i dopóty oni prowadzą rozmowę poważnie, dopóki nie zawitają do nich kobiety. Ich przybycie ożywia zgromadzenie bawiącemi dowcipkami, wesołemi żartami, pociesznemi rozmowy i wtedy to dopiero przedstawiają się włościanie krakowscy z tą wrodzoną im wesołością, która ich nigdy nie opuszcza, jak to sami śpiewają:

Niech się co chce dzieje,

Krakowiak się śmieje.

„Jakoż w istocie, gdy ich Bóg jakim nieszczęściem nawiedzi wtedy w pierwszych tylko chwilach z całym zapałem ognistej duszy i płaczą i lamentują. Lecz później, powiedziawszy sobie jedno z tych licznych pocieszających zdań, co stały się ich przysłowiami

np. *Taka była wola nieba; z nią się człeku zgadzać trzeba* — nie rozpaczają, nie narzekają; ale znoszą zesłane nieszczęście z prawdziwą powolnością i cierpliwością chrześcijańską. Ten hart, jaki ich duszom nadaje wiara, połączony z tą podziwianą wytrwałością na trudy, znoje, z tym, że tak powiem, stępiałym u nich systemem nerwowym do tego stopnia, że najmocniejsze zranienia za nic mają, z tą nakoniec skłonnością do uniesień, właściwą wszystkim Polakom, to wszystko czyni włościan Krakowskich zuchwałemi, bitnymi odważnymi aż do zuchwalstwa, nieznającego niebezpieczeństw“.

„Z kłótni, w moment przechodzą do bitki, a tę dość widzieć, aby powziąć świadectwo o prawdzie powyższego zdania. Pięść ich silnej ręki, nie jest dostateczna w takim razie, ale zaraz czy to z wyrwanym kołkiem z płotu, czy z wziętym półkołkiem z wozu, występują jako dawni rycerze zbrojni maczugami i zwodzą niemi bitkę, w porównaniu której, pojedynki naszych honorowych ludzi, są igraszką dzieci“.

„W takich walkach odznaczają się: *Proszowianie, Szkalmierzanie* i włościanie z okolic *Mogiły. Kijacy* i *Ogrodnicy* mniej są do nich skłonni; *Górale* nieskorzy są do bitki, a w przypadku tejże, za pięści zwykle przestają. Równa zwinność, przytomność, walczących, jest powodem, iż najczęściej kończą się te walki tylko na guzach, mocnym stłuczeniu i ranach; ale wydarzają się i smutne wypadki, że zostają kalékami, nabawiają się chorób, a niekiedy i życiem opłacają te chwile swych uniesień i porywczosci“.

„Niemożna tutaj przemilczeć, że często z narażeniem na podobne wypadki, albo matka, albo żona lub kochanka, rzuca się między walczących, chcąc wstrzymać zapaśników, bo to daje poznać i uczucia i odwagę tych Krakowianek“.

„Lecz pomimo tego, wieśniaczki Krakowskie, nie należą do kłótniwych kobiet i rzadko z kłótni przechodzą do bitki. Jedynie *Kijaczki* i *Ogrodniczki* zarażają się tą wadą na targach Krakowskich, która je czyni pod tym względem zupełnie podobnymi do słynnych z tego przekupek Krakowskich. Jak te, tak i one, już to jedna na drugą, już to na kupujące służące, za lada fraszkę rozpoczynają, te tak przez nie, zwane *gębowanie*. Wtedy usłyszysz nieznanne ci wyrazy, porównania, przysłowia, dowiesz się całej gorszącej bijografii przeciwniczek, a często, kiedy już jedna drugiej, jak to one mówią, *do żywego* dokuczy, to zobaczysz i bitkę, z której wychodzą walczące podrapane, z podartemi sukniemi, z rozczło-

chranemi włosami, a zapaśnice owe mogłyby malarzowi posłużyć za wzór jędz piekielnych“.

„To uniesienie się w gniewie włościan Krakowskich, nie wyradza się u nich w ową nienawiść, co się jadzi w sercach innych ludów przez długie lata; ale po przejściu pierwszych uniesień, już nie są zdolni do zemsty, i to znów jest jedną z ogólnych cech, iż Krakowiaki nie są wyrodnymi dziećmi Słowiańszczyzny“.

„Skoczyć w wodę, wpaść w ogień, rzucić się na rozbiegłe konie, aby ocalić bliźniemu życie; — dość liczne dowody tych poświęceń złożyli wieśniacy Krakowscy. Lecz nie tylko w tych zdarzeniach, w których nagłość ratunku niedaje czasu rozwadze powstrzymać pierwszych uniesień serca, wykonywają oni podobne czyny, ale są zdolni do ich wykonania i wtedy, kiedy zimny rozum zapał ostudzi“.

„Krakowiak, kiedy robi szczerze, (mówi Anczyc) to robi za trzech, wesołemi śpiewkami swemi umilając pracę; kiedy zaś próżnuje, to go nikt nie napędzi do pracy. Otwarty i gościnnie, gotów dla przyjaciela ostatni grosz wydać, lecz także prędki, zły (gniewny) i opryskliwy. Dlatego to niema u nich zwyczaju kłócić się długo, bo kilka wyrazów sprzeczeki dostatecznym jest powodem do zaciętej bitki; piorunem do niej się zrywają, a widok krwi płynącej jeszcze ich bardziej zapala. O bitkę więc łatwo: przeszkoda w tańcu, żart nie w porę rzucony, słówko obraźliwe, wystarcza aby gęsto posypały się razy. Bójka rzadko się kończy na dwóch zapaśnikach, bo jedna i druga strona w tej chwili zyskuje sobie stronników i zaczynają się bić gromadą, chociaż wprost jedni drugich nie obrazili“.

„Nauka czytania jest bardzo między niemi rozszerzona, pisanie nierównie mniej upowszechnione. Lecz czém Krakowiak góruje, to owym znanym rozumem chłopskim, który w wysokim stopniu posiada. Jeżeli mu tego potrzeba, zwykły udawać głupiego, a tym sposobem najczęściej wygrywa. Procesować się namiętnie lubi i pokątnych doradców hojnie raczy; przecież gdy mu źle poradzi, wnet gotów pana doradcę porządnie przetrzepać. Kiedy pójdzie na udry, gotów pozbyć się wszystkiego co posiada, byle tylko na swoim postawić“.

„Stosunek ich względem większych posiadaczy na różnym stopniu zostaje. Włościanin Krakowski oddawna nie robi pańszczyzny. Do roku 1848 opłacał czynsze, a odtąd i tego nie ponosi

ciężaru. Wszelako nie bardzo rad był ze zmiany czynszowej, gdyż w ślad za nią poszły wielkie ciężary podatkowe, kwaterunki, pożyczki przymusowe, oraz konskrypcja wojskowa, której dawniej nie znał“.

„Włościanin galicyjski, lubo przez kilka wieków pod jednemi z ludem byłej rzeszypośpolitej Krakowskiej prawami zostający, zupełnie odmiennie zachowuje się względem dworów. Zakosztowawszy cudzego dobra raz, ciągle o niem marzy; zazdrość go pożera, ztąd skrytszy i złośliwszy od włościan podkrakowskich. Arendarz, (żyd), to jego najszczerzy przyjaciel; pije zapamiętałe wódkę i chętnie oddaje się próżniactwu, nawet w sprawach własnego gospodarstwa. Przeciwnie, włościanie z dawnego okręgu Krakowskiego wódki piją mało, lecz więcej piwa i miodu, a nawet wina. Dostatek u nich jest większy, i niema ku bogatszym właścicielom nienawiści i zazdrości. Wszelako to nieprzeszkadza im być hardemi; kłaniać się nisko nie lubią i gospodarz zamożniejszy, zwykł właściciela gruntów folwarcznych uważać tylko za pierwszego we wsi gospodarza, bynajmniej zaś za zwierzchnika, a jeżeli go pierwszy wita słowem Bożem, to więcej z dawnego nawyknięcia aniżeli z pokory“.

„W ogóle wszyscy włościanie są pobożni, lubią odbywać pielgrzymki do miejsc świętych i tłumnie nawiedzają odpusty, nie pomijając jarmarków, których zbyt wielka ilość niekorzystnie na stan ich moralności i zamożności wpływa. Dla duchowieństwa mają wielkie uszanowanie, i radzi synów, mianowicie też mieszkańcy podgórze Krakowskiego, kierują na księży“.

„W domowém pożyciu dość szorstcy, gościa przyjmują serdecznie i wszystko dobrém słowem a przekonaniem rozsądném zrobić z niemi można, nic gwałtem i uporem, którego nie znoszą“.

„*Wojskowość.* Dowódcy wojskowi (są słowa Mączyńskiego), chlubne świadectwo dają włościanom Krakowskim z ich służby żołnierskiej, wyłączając jednak Górali, których za lękliwych uważają. Krakowiacy ledwo mundur wdzieją, a już mają postawę żołnierza i z łatwością uczą się obrotów i robienia bronią. Dobra z nich piechota, doskonała jazda, jak dali tego dowody w późniejszych czasach, bo za dawniejszych czasów polskich, po większej części pieszo służyli“.

„Na wojnie mężni, cierpliwi, na głód wytrwali, znoszą wszystkie trudy wojenne bez narzekania. Lecz, aby dostać pożywienia,

używają wszelkich sposobów, narażają się na wszystko. Pragnienie trudniej od innych włością znośną; jak o tém przekonano się w czasie wojen Napoleońskich w Kalabrii i w Egipcie“.

„Przed rozpoczęciem bitwy, włością Krakowscy są ponurą powagi, nie prowadzą głośnej rozmowy z sobą, ale cichą z Bogiem, modlą się; lecz pokrzepiwszy modlitwą swego ducha, znów są takimi, jakimi byli. Okazać się bojaźliwym, jest u nich stać się celem ciągłych żartów; nawet popełnione przestępstwo łatwiej niżeli tak zwane tchórzostwo, zyskuje u nich przebaczenie. Chrzcą oni takiego jakąś nazwą, która mu na zawsze zostaje, jak np. na jednego wołano ciągle: *zezłości*, ztąd, iż w pierwszej bitwie w której się znajdował, posłyszawszy huk armat, zbladł, a zapytany, czego tak błąd, niechcąc się przyznać do bojaźni odpowiadał: *„ze złości panie poruczniku“*.

„Tchórz nie tylko był celem żartów ale i nienawiści; uważali go za robiącego wstyd całemu pułkowi, o którego sławę, jak dbały pułki złożone z Krakowiaków, naucza następne zdarzenie: Po pewnej krwawej bitwie, powiedział jeden żołnierz: *Przypadło na mnie jakieś paskudne choróbko, zem cały drzał i ledwie nie drapnął; kaz mię pan pułkownik rozstrzelać, bo to wolę pierwę, jak potém kiedy zrobić wstyd naszym, bo ja nie przemogę siebie i umknę*.

„Żywość i porywcość ich natury, jest powodem, iż wolą iść na bagnety zdobywać bateryje, aniżeli odstrzeliwać się nieprzyjacielowi, lub stać w assekuracyi armat. W bagnecie lub lancy większą mają ufność, aniżeli w palnej broni. Nie rozumują oni, ale słuchają i wypełniają rozkazy dowódców, których *Starszyzną* zowią; ale będąc baczni na wszystko co się dzieje, udzielają im częstokroć trafnych spostrzeżeń“.

„W dziejach obcych wojen, możnaby czerpać mnogie świadectwa, wykazujące, jak w wielu bitwach odznaczyły się pułki złożone z włością Krakowskich. Lecz sądzę, że jedno wspomnienie bitwy Raclawskiej w roku 1794, będzie wystarczającą i najwłaściwszą, bo nie żołnierze z Krakowskiego, ale włością krakowscy, zebrani przed kilku dniami w gromadę, uderzają na bateryje, zabierają armaty i zwyczajnym swoim okrzykiem *Górá nasi* ogłuszają to zwycięstwo.

„Po dokonaniu najodważniejszego czynu, gdzie jak mówią: *djable ciepło było*, są tak skromni, jak gdyby rzecz zwyczajną zro-

bili. Stąd téż od starych Krakowskich wojaków nie usłyszysz o takich czynach, a jeżeli sam wiedząc o nich wspomnisz im, to najczęściej usłyszysz tłómaczących swe milczenie tem: *Zabacyło się to już*“.

„Wśród największego niebezpieczeństwa, niektórzy jeszcze wyrwą się z jakim żarcikiem, z jakim figlem, a wszyscy je prawie ze śmiechem przyjmują. I tak np. raz padł granat przed samym szeregiem. W téj niebezpiecznej chwili przyszła jednemu myśl zrobienia sobie żartu. Oczekuje pęknięcia granatu z wyciągniętą ręką nad głowę pochylonego sąsiada, aby go w nią uderzyć gdy granat pęknie. Co gdy zrobił, uderzony zawołał: *Coś mi się stało!* — *Granat ci głowę urwał*, odpowiedział pierwszy. *Co gadacie*, wykrzyknęła ofiara jego żartu, chwytając się za głowę. Z czego serdecznie się wszyscy uśmieli wśród padających kul i granatów“.

„Pomimo tych wszystkich usposobień do stanu wojskowego, przekładają nadeń swoje życie wiejskie, a nawet tacy, którzy wiedzą, że w chacie rodzinnej czeka ich ciężka praca i nędza. Ta niechęć do służby wojskowej zaszczepioną może w nich została przez naszą przeszłość; w niej bowiem włościanie, spędzeni na pospolite ruszenie jedynie z kijami (?), czyliż jój powziąć niemożli, oburzając się, że bez broni mają walczyć z nieprzyjacielem uzbrojonym orężem i ubezpieczonym zbroją. Wprawdzie już za Władysława Jagiełły zbrojono ich i używano jako hufców pieszych, ale i to nie mogło pomniejszyć téj niechęci, bo i tu widzieli się upokorzonymi przez przekładanie nad nich piechoty obcej, utrzymanej u nas w czasie wojen“.

„Lecz najwłaściwiej może za powód téj niechęci uważać należy wojskową karność wstrzymującą ich od tych wybryczków, któremi zwykle uprzyjemniają swoje pracowite życie, poddającą ich pod obowiązek słuchania ciągłych rozkazów, co uważają za jak uciążliwe, stwierdzają to ich uzalania się nad losem żołnierza, że zawsze słuchać musi co każe *psia skóra* (bęben). Zresztą stan wojskowy nie jest dla nich ponętny, ani stąd żeby z niego spodziewali się jakiej korzyści, ani żeby podobnej korzyści pragnęli. Dlatego jeden z włościan namawiany na zastępcę, powiedział: *Nie chcę ja tam takiego zarobku; djabelby się ucieszył mój panicu, kićj by się dowiedział, że cłek życie sprzedał*.

Domowa strzecha. Imaginacja poetów i złudzenia marzycieli obdarzyły włościan krakowskich szerszém zamiłowaniem kraju, niż

to u nich ma miejsce. Aby miłować matkę i braci, trzeba przede wszystkim wiedzieć, że się ma lub miało tę matkę i braci. Włościanie zaś nasi, że nigdy o tém niewiedzieli, dość powiedzieć, że ich podania i pieśni nieprzechowały żadnych takich wspomnień. Sięgają oni swą myślą mało co dalej nad zakres osobisty i okoliczny; a zamiłowanie rodziny i miejsca rodzinnego są wystarczającymi, aby w ich sercach miłość własnej ziemi miała świątynię. Na jój ołtarzu składają oni w ciągłej ofiarze to lepsze mienie, aby tylko nie porzucić lub aby wrócić w rodzinne miejsca, to tęsknotę, gdy je opuszczają. Zagroda domowa, pobliski kościółek i cmentarz praocjów, jest im całym światem. Te wzniosłe uczucia najsilniej ożywiają serca *Górali*. Ale i włościanom z *okolic Krakowa* nie są one obcemi. Nie wystarczającym jest dla nich pędzić życie nawet w tak zwanych przez nich *ograniczonych* wioskach, ale tęsknią do wsi rodzinnej, a w niej znów z żalem przenoszą się z pod ojcowskiej strzechy do innej chaty. O nich to można powiedzieć, że prawie dosłownie trzymają się nauki polskiego przysłowia: *Wszędzie dobrze, a najlepiej w domu*“.

„Odnaczają się takim uczuciem szczególniej *Włościanie z pod Mogiły*. Żeby przekonać się o prawdzie powyższej, dość przejrzeć akta processów i rad familijnych, byłego Sądu Pokoju tego okręgu; w nich się bowiem doczytasz, jakie ofiary ponosili, jakich nawet podstępów się dopuszczali, żeby tylko nie opuścić rodzinnej strzechy. Jako najlepszy dowód tego przywiązania, przytaczam następujące zdarzenie. We wsi *Krzyszawicach*, wdowa po zagrodniku odstąpiła swemu synowi chałupę, którą w posagu mężowi wniosła, wymówiwszy sobie tylko w niej mieszkanie i utrzymanie dla siebie. Syn umiera, synowa idzie za męża, a biedna wdowa została w chałupie jak ów sprzęt niepotrzebny, którym każdy potrąca. Widząc ten smutny los jój córka, a żona zamożnego kmiecia, chce ją wziąć do siebie i pielęgnować jój starość z tliwością i miłością córki. Po długich namowach i namysłach, po długiej walce między przywiązaniem do córki a przywiązaniem do rodzinnej strzechy, to drugie otrzymuje zwycięstwo, a córka jakoby w nagrodę przywiązania swego, usłyszała wtedy z ust biednej matki te wyrazy: *Adyć i ciebie, moja kochanecko, w tej chałupie urodziłam*“.

„*Pańszczyzna, robocizna. Wady i zalety.* Pisząc o włościanach polskich, trzeba wspomnieć o pańszczyźnie, która przez tyle wieków wywierała znakomity wpływ na ich charakter i losy.

„Nie tu miejsce przywozić historyczne udowodnienia, że pierwiastkowo włościanie nasi tak pod względem swobody, jak mienia, byli szczęśliwsi od wielu zagranicznych włościan, że ich strzegły od gwałtów i nadużyć nietylko przepisy krajowe ale i klątwy kościelne. Nie tu miejsce wdawać się w wywody, skąd i czyli nie dla dogodności ich za ostatnich Jagiellończyków zmieniono płacony czynsz przez włościan, na odrobienie pańszczyzny i skąd ta pańszczyzna czyli słusznie lub niesłusznie wyrosła w następnych czasach z jednego dnia roboczego do dwóch, trzech a nawet i czterech dni przy opłacie czynszów, składaniu danin. Nie tu miejsce, powtarzam, jeszcze raz nad tém się rozwódzić, bo niepiszę historyi pańszczyzny, ale o jój wpływie na tych włościan. Powiem więc tylko że przez zaprowadzenie pańszczyzny, włościanie pozbawieni użycia czasu i sił własnych podług swój woli, i stawszy się przymusowemi wyrobnikami, zkalali się najprzód temi wadami, jakie przymus i podobne stosunki rodzą, to jest: *niechęcią* do pracy, a w pracy *lenistwem*“.

„Praca jednak taka choć mało wartająca, nietylko wystarczającą była, ale częstokroć nawet zużytą nie zostawała, dopóki po staropolsku gospodarowała szlachta, poprzestając na zbiorze zboża. W tym stanie rzeczy i właściciele i włościanie nawzajem z siebie kontenci byli. Właściciele, darząc włościan w każdym zdarzeniu wsparciem jednali sobie ich przychylność, do której ciż dołączali i poszanowanie, bo dwór był dla nich szkołą religijnego i moralnego życia“.

„Lecz wszystko to zmienił koniec przeszłego stulecia (?). Niereligijność i niemoralność przywędrowały do nas z zagranicy i wcisnęły się do większej liczby dworów. Włościanie słysząc te bezbożne, te gorszące mowy, widząc to lekceważenie religii, to rozwiązłe życie, nie mogli dla właścicieli zatrzymać dawnego poszanowania, bo te cnoty rodzą i pielęgnują. Sami owszém, nie umiejąc oprzeć się zgorszeniu, przyjęli w siebie jad zepsucia. Wśród ogólnej zarazy moralnej dotykającej wszystkie niemal wioski w około Krakowa, nawiedził Bóg te wioski (od r. 1770 do 1815) szeregami klęsk, i grzesznych i stratnych do skrucchy nakłonił“.

„Po wycierpianych nieszczęściach, właściciele wiosek zaczęli myśleć o ulepszeniu gospodarstwa, co wymagało prawie w trójnasób więcej robotników, aniżeli, gdy po dawnemu gospodarowano. W tej potrzebie wstrzymali się właściciele od poprzedniego marnotrawienia pańszczyzny i wymagali od włościan, aby odrabiali co powinni, a odrabiali pracowiciej. Niepодоbało się to włościanom nawykłym próżnować za pańszczyzną a nie pracować, i uważali siebie za ofiary ucisku, a właściciela za swego tyrana. Przyczyniło się do tego i pijaństwo włościan, które wzmoгло się z pomnożeniem browarów, daniem wódki na odrobek, a co najgorsze, płaceniem ich pracy kwitkami wypłacalnemi w karczmach. A chociaż dwór właściciela był i jest dla nich ucieczką w nieszczęściach i w niem odebrali w nędzy wsparcie, w chorobach rady i leki; chociaż w miejscach wielu dokładano wszelkich starań, aby pozyskać ich przychylność, a nawet łudzono się jej pozyskaniem, jednak przekonano się najczęściej, że włościanie umieli tylko łudzić układną swą powierzchownością, potulnością i niby serdecznością. Że takimi byli, to już nie ich wina, ale najprzód natury, że wiała w nich krew gorętszą, czyniącą żywszém każde uczucie, a następnie wychowania, że nie wzniosło ich na ten szczyt nauki chrześcijańskiej na którym człowiek uzbrojony cierpliwością, dobrém nawet złe wypłaca“.

„O ile (t. j. w jakim stopniu) ten stan zmienił się w tych włościach otaczających Kraków, w których zniesiono pańszczyznę powiem w krótkości“.

„Włościanie ci uwolnieni od prac pańszczyźnianych, wzięli to uwolnienie za patent swobody na *próżnowanie* i za patent na *zdzierstwo* za swoją pracę. Zwykły obraz, jaki tworzy wszędzie ludzka społeczność w swoim podziale na stany, przemaalowanym został w tych wioskach, ale tak, że przedstawia nam karykatury wywołujące śmiech politowania. Na dawnym obrazie widziałeś, jak orał na polach pług kmiecia kierowany przez jego syna, i jak syn biednej komornicy siał na nich zboże, i jak obaj spoglądali na siebie wzrokiem równości braterskiej, bo jednoś obowiązku pracy i wspólny los, równoważyły nierównoś ich majątkową i strzegły ich od odróżnień socyalnych będących żywiołem rozdwojeń zgubnych dla każdego towarzystwa. Na przemaalowanym zaś obrazie zobaczysz, jak w braku tej równowagi, chwieje się dziś jeszcze wszystko, i jak wśród tego chwiania, włościanie ci, dostali zawrotu w gło-

wach takiego, że mało który na właściwem stanowisku utrzymać się może“.

„Smutny to obraz, a tém smutniejszy, że nam przypomina niejako dawną Polskę. *Kmiecie* na tym obrazie, to nasze magnaty, *Zagrodnicy* to szlachta; reszta ludności to dawni włościanie, a mieszczan tak tu niema, jak nie było ich w Polsce, gdy wyginęli za czasów wolnej elekcji królów“.

„*Kmieć* to brat szlachcic *Zagrodnika*, ale przy kieliszku tylko i w potrzebie; potem zaś uważa go tak, jak dawniej magnat szlachcica, za nierównego sobie. Jak przedtém wykrzykiwano: *Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie*, choć tak nie było; tak dziś wołają: *ja taki gospodarz jak i on*, ale kmiecie mają się za coś więcej, bo mają więcej“.

„Lecz to odróżnienie się między kmieciami a zagrodnikami nie jest tak wielkie i tak rażące, jak między tymi a *Komornikami* bezgruntowymi; bo kmieciom i zagrodnikom zdaje się, że ci biedacy są ich poddanymi, a oni są toż samo co dawni byli Pano wie. I widzą w nich tych grabieżców czyhających na cudzą własność, a chrzczonych w cywilizowanym świecie imieniem socjalistów, z którymi trzeba by tylko podzielić się własnością, aby być przestali nieprzyjaciołmi“.

„Zmiana losu, dała tym włościanom nowe działalności pole, i odgrywają role *spanoszonych*. Lecz przy ich nieusposobieniu do tego, odgrywają oni je, nie umiając korzystać z niespodziewanego daru fortuny. Owładnęła ich umysły zarozumiałość i tę widać w każdym postępku, w każdej rozmowie. To kalectwo umysłowe litość budzące, pogrążyło ich w ślepotcie, niedozwalając im dopatrzeć błędów i wad w które popadli, ani użyć wrodzonego rozsądku do rozróżnienia prawdy od fałszu. Stąd każda bajka, czyli z wypadku czyli umyślnie między nich puszczona, choćby najdziwaczniejsza, jeżeli tylko schlebia ich interesowi, staje się dla nich pewnością. Powiedz im, że lasy do nich należeć mają, a już na nie jak na swoją własność spoglądać będą i marzyć o wyszukaniu choćby najkrzywszej drogi, mogącej do ich posiadania najprędzej doprowadzić, i tém się bardziej zajmują, niżeli staraniem o poprawę teraźniejszego losu“.

„Do wad, jakie posiadali, przybyła im i wada *naśladowania*, a raczej *małpowania* panów. Ale w czémże takiém? Oto panów nie widzieli w polu pracujących, otóż i oni wyręczają się w tém

o ile mogą najemnikami. Panowie nie żyli z niemi w zażyłości, otóż i oni nie bratają się z utworzonym we wsiach proletarjatem; słowem, co panowie robili, to i oni pragną robić, wyjąwszy, co dobre“.

„Naprawdę téż (zwykle) puka do ich chat przemysł, handel, i oświata; niewpuszczają ich, bo po co? kiedy od nich niepragną nic nabyć, postanowiwszy sobie żyć jak żyli. Poprzestając na zaspokojeniu koniecznych potrzeb, nie myślą ani o przyjemnościach wygodniejszego życia, ani o zbawiennych skutkach, gdyby choć najmniejszy promyk oświaty padł na ich umysły. Lecz nie tylko na owo pukanie są głuchemi; ale i ludzka nędza także, dla której są otwartemi wrota dworów niemal wszystkich panów, do ich chat napróżno puka, i nic dziwnego, bo gdzie nieludzkość przebywa, tam i miłosierdzie niema przystępu. Któż bowiem nie widział, a przynajmniej nie słyszał, że biedne sieroty pasące ich trzody przez lato, wyrzucone z ich chat na zimę jako sprzęt już im niepotrzebny, znajdowano zagłodzone albo zmarznięte“.

„Bolesna to prawda, ale mówmy ją; ona wie dzie najprędzej na drogę upamiętania, na drogę postępu“.

„Kreślę te spostrzeżenia nie dlatego, żebym był zdania, że pańszczyzna była dobrem, a jój zniesienie złem; i owszem, zniesienie pańszczyzny uważam za dobrodziejstwo, którym obdarzono i dawnych panów i dawnych poddanych“.

„Czas zbliżniający najboleśniej rany i tu będzie zbawieniem lekarstwem, skoro miną pierwsze napady gorączki powstałej po ciężkiej operacji wyrznięcia z ciała raka, który tak nędznym żywot ich uczynił“.

„Że tak będzie, rozum udowadnia, rozsądek sądzi, a doświadczenie naucza. Czyliż już tego nie widzimy w wioskach z dawna usamowolwionych, jak np. w zamieszkałych przez *Ogrodników* i *Świątniczian*. Że takimi będą i inni włościanie z okolic Krakowa niema wątpliwości, bo i w ogóle wszyscy rodzą się z pięknym usposobieniem moralnym i z dość silną do dobrego skłonnością, a chociaż wiele okoliczności tępiło te przymioty, wytepić ich jednak niezdolało. Dla udowodnienia tego zdania, wiodę cię naprzód na te pastwiska, gdzie ich dzieci różnej płci, strzegąc pasącego się bydła, spędzają całe dnie wśród igraszek prawdziwie dziecinnych, choć ich strzeże tylko własna niewinność, nie wystarczająca w naszych miastach do nadzoru przyzwoitości w tych zabawach. Wiodę cię dalej, aby ci okazać nieskalaną ich moralność, tam gdzie pracują

razem chłopaki i dziewczuchy, bez tój obawy, jaka gdzie indziej wzbrania takiej wspólnej pracy. Wiodę cię do ich karczem i to nawet, gdy wśród zabawy podpiją sobie mężczyźni, a i wtedy ani oczy nie zobaczą, ani uszy nie usłyszą nic takiego, co by przyzwyczajenie obrażało (?). Nakoniec wiodę cię do jednej z uboższych wiosek, kiedy w nieurodzajnym roku na przednowku głodowa śmierć przybędzie w chaty po jój mieszkańców. W tak rozpaczliwym stanie, inny lud targnąłby się na twoją własność, na twoje życie, albo opadłaby cię gromada zgłodniałych, i wśród lamentów i próśb żebrałaby o litość i miłosierdzie. Tu nie zagraża ci żadne niebezpieczeństwo, ani usłyszysz wrzaskliwej żebraniny i jeżeli twojej litości nie wywoła ich twarz znędziała albo ich wzrok pełen rozpacz, albo ta matka, albo to dziecko, które kona przy jój piersi wyschlęj z pokarmu, wtedy znajdzie się tylko kilku, co ze wstrętem wyciągnęją ręką żebrać u ciebie będzie ratunku“.

„Jeżeli więc do tych wsi zawita postęp, a zachowując moralne ich i religijne uczucia, przyniesie im lepszy byt i oświatę, wtedy świetna przyszłość może być ludu tego udziałem, bo jest w nim życie silne, jest coś szlachetnego, a w każdym razie wytrwałość i męstwo“.

„Taki to jest lud zamieszkujący okolice Krakowa. Po nakreśleniu jego cech ogólnych, przejdźmy do szczegółów, z których go lepij niż z długich opisów poznamy“.

Z lewego brzegu Wisły.

Ogrodnicy.

Józef Mączyński tak lud ten opisuje (str. 6, 15, 21, 64 jego dzieła):

„Włościanie z wiosek najbliżej okalających Kraków jako to: z Krowodrzy, Czarnój-wsi, Nowój-wsi i Łobzowa, znani są pod nazwą Ogrodników ztąd, iż ich prawie jedynym zatrudnieniem jest ogrodnictwo, a wyłącznie warzywne. Pola tych wsi nie okrywają zboża, ani zacierają drzewa, ale stanowią one jakby jeden wielki ogród warzywny, a tak uprawny, tak gospodarczo urządzone, iż za

wzorowy ogród uważany być może. Nie natura, ale praca włościan z łatwą pomocą zwożonych nawozów z Krakowa, utworzyła tu pokład sztucznej ziemi inspektowej, która okryła równiny tych wsi, pokrajane w tysiące wyniosłych zagonów. Każdy taki zagon do późnej jesieni przedstawia jakoby obraz początku wiosny; bo ciągle przywdziewa nową zieloną szatę. Znaństwo i gospodarność tutejszych włościan, ani na chwilę przez ten czas niedozwała wypożyczynku ziemi, ale ciągle każą jej rodzić jedne po drugich warzywa. Stąd na takim zagonie zobaczysz ich ciągle pracujących; sadzą, okopują, plewią i zbierają. Ale też tę pracę uwieńczą pomyślny skutek, i Ogrodnicy ci nie tylko dostarczają jarzyn Krakowowi, ale żywią swoją kapustą mieszkańców z górzystych zawiślańskich okolic, a nawet ślą na targi wielkich miast Warszawy, Berlina, Wrocławia, znane z swój dobroci krakowskie karczochy i głąbiki (*Lactua crac. Savicesciana*).

Postać, Charakter, Praca. „U tak zwanych Ogrodników, praca ich nie wysilająca siły człowieka, pożycie z mieszkańcami miasta obudzające większą działalność umysłową, uczyniły tych włościan mniej muskularnemi od innych i zrzuciły wyższość systemu nerwowego nad muskularnym. To nadało kształtnym ich twarzom zniewalający i zajmujący powab, nawet i tym, których formy oddzielnych części twarzy mniej są piękne“.

„Gdy w innych okolicach Krakowa mężczyźni są żywsi, ru-chliwsi od kobiet, to tu znajdziesz przeciwnie. Przyczyna tego łatwa do odgadnienia. Niepracując kosą i cepami, ani jeżdżąc konno pozbawiają się tych przymiotów, zalecających Krakowian. Ale nie umiem wskazać przyczyny, dla której twarze Ogrodniczek nie przystrajają się tym uszlachetniającym wyrazem jak męzkie, i że mężczyźni jako mężczyźni, co do piękności rysów twarzy, mają tu pierwszeństwo nad kobietami, a co znów przeciwnie jest w innych wsiach otaczających Kraków. Powiedziałbym, że przyczyną tego jest życie jakie prowadzą, gdybym nie miał przekonania, iż to co zaraz napiszę odnosi się zaledwie do trzeciej części tych wieśniaczek“.

„Ogrodniczki na placach Krakowskich trudnią się wyprzedają jarzyn. Ich małe córki, a szczególnie mniej zamożnych rodziców, roznoszą te jarzyny po domach, a tak żony bez mężów, córki bez rodziców, mają ułatwioną sposobność robienia co im się podoba, tę sposobność wielce się przyczyniającą do zepsucia. I tak

się też dzieje. Stąd często natrafiamy w tych wioskach na nieskromną młodzież, na nieprzykładne małżeństwa, a widzimy niektóre ogrodniczki, po winiarniach i miodziarniach Krakowskich, przepijające pieniądze zebrane za sprzedane jarzyny. Że tak jest, widzimy; — że tak było, świadczy dawna ich piosnka, którą śpiewają dotąd:

„Ogrodniczka wraca,
ale się potaca.
Kieska się nie wzdyma,
bo w niej ceskich niéma,
W głowie tylko mecha, (miód)
a tu leci strzecha“.

„Ubiór ¹⁾ Ogrodnicy odróżniają się szczególniej od innych krakowiaków ubiorem, którego, można nawet powiedzieć, nie jest ubiorem włościan, ale prawie ubiorem używanym przez mieszczan małych naszych miasteczek. Składa on się ze sukni zwierzchniej granatowej tak zwanój: *kapoty*, różniącój się nazwą i krojem od tak zwanych sukman i karazyi krakowskich, bo kapota ta jest dłuższa, z wyższym kołnierzem, z przodu nie pojedynczo, ale podwójnie się zapinająca i to na guziki lub pętllice, a od stanu nie gładka, ale we fałdy ułożona. Pod tą kapotą noszą tejeż barwy kamizelę czyli tak zwany *kaftan* nie dochodzący do kolan a przypominający swoim krojem dawne żupany polskie. Używają koszul z kołnierzem wywiniętym, którego spina koralowa spinka, lub obwiązuje kolorowa chustka. Spodnie mają drelichowe w czerwone najczęściej paski, w buty wpuszczane, a kapelusze jak nasze, tylko z wysoką główką, obwiedzioną szeroką aksamitną wstążką zakończoną frandzlami; za tę wstążkę młode chłopaki wkładają robione kwiatki ze świecidełkami, i tém stroją swoje kapelusze. Wreszcie używają pasów skórzanych, szerokich na cztery do sześciu cali, opasując niemi swoje kaftany. Pomnąc, że tylko mieszczanom w Polsce na żupanach pasy nosić wolno było, gdy ich kaftany

¹⁾ Opisy ubiorów, chat, sprzętów i t. d. zamieszczone są pod oddzielnymi rubrykami. Tyle jednak wykazują przedmioty te odstępów od ogólnych cech i różnic, że zamieszczenie ich opisu tuż po opisie pewnych warstw (czy klas odrębnych) ludu, jako rzecz wybitnie przedstawiające, zdawało się nam właściwszem. To samo tyczy się poniekąd i zwyczajów, przesądów i t. p.

uważać będziemy za dawne żupany, wtedy tém więcej ci włościanie przedstawią nam dawnych mieszczan“.

„Ogrodniczki pozostały wierniejsze dawniejszemu swojemu ubiorowi i z niewielką różnicą ubierają się jak włościanki. Noszą na głowach, jak krakowianki, białe chustki przyozdobione białym haftem, kolorowe i fałdziste spodnice, i białe także haftowane fartuchy. Gorsety trochę dłuższe, mają najczęściej z adamaszku lub innéj materyi, a zakończone od dołu mnóstwem fałdów, które one *organkami* zowią. Zarzucają na szyję duże kolorowe chustki, przez nich nazwane *Derowe*, w czém je już naśladowują wieśniaczki tak z Podgórzka jak i z okolicy Mogiły. Ozdabiają szyję dużemi koralami, a ręce pierścionkami, między któremi ma pierwszeństwo srebrny z koralem. Wreszcie nie używają butów, ale trzewików z wysokimi korkami“.

„*Domy. Chaty. Wpływ miasta.* Zdawna już usamowolnieni Ogrodnicy, lepiej oczywiście niż inni włościanie domostwa swe budują i zdobią. Zwiedź choć pospiesznie kilka domków w tych włościach, a o tém się przekonasz. Domki te wskaże ci, ich staranniejsze zewnętrzne urządzenie i utrzymanie. Zobaczysz w nich już podłogi i piece, na białych ścianach przybite obrazy religijne i zwierciadelko, już stojącą pokostowaną szafę z talerzami i szkłem, łóżko z czystą pościelą, a zobaczysz wszystko to dobrze; bo większe oszklone okna dają światło, a dym go nie zaciemnia, ani gryzie w oczy, jak zwykle w chatach naszych włościan“.

„Lecz nie tylko zobaczysz znikłą dawną ciemnotę w tych domkach, ale i znikłą ciemnotę w umysłach ich mieszkańców. Ujrzysz bowiem już leżącą książkę, już stojący kałamarnic, a posłyszysz własne ich zdanie, ile zyskali nauczysz się czytać i pisać i dowiesz się, że wielu z nich po ukończeniu kilku klas gimnazjalnych, pracuje dziś na ojcowskich zagonach. I upewnią cię, że uważają się za szczęśliwszych od tych, co porzuciwszy rodzinną zagrodę, zyskali dostatki i znaczenie, a utracili swobodę i niezależność. I przekonasz się o charakterze tych włościan łagodnym i ujmującym, o ich sercu gościnném i miłosierdziu, i o ich objęciu, z którym, choć dopiero krok zrobili po za swoją dawną ciemnotę, a już zobaczyli czém byli, a czém być powinni“.

Zabobony. Wróżby. „Pełno jednak mają przysądów i wierzą we wróżby. W ostatnich nawet czasach, jak wszędzie do miast, przywędrowała i do Ogrodników znana amerykańska stolikomanija

i wywarła silny wpływ na zabobonnych. Deszczółki poruszone nieodgadnionym wpływem jakiejś nieoznaczonej siły, a kierowane jak zwykle pojęciami, myślami i życzeniami naszymi, sylabizowały nazwy wywołanych niby duchów i tych rozkazy. I tak duch króla Kazimierza Wielkiego, dla tego, że go im przypomina jego Łobzowski pałac wznoszący się w tej stronie, objawił się tu nie w jednej chacie i podług ich wyobrażeń objął opiekę nad jej mieszkańcami. Utrudzała go ta opieka zapewne nie mało, kiedy był tak czynny, że w jednej chacie zapowiedział: „jutro z wami rozmawiać niemogę, bo będę ztąd daleko na ślubie jednej dziewczyny nad którą mam opiekę“. Niespodziewał się Kazimierz Wielki, że blisko w pięć wieków po swojej śmierci, tak dziwnie zmartwychwstawszy w wyobraźni tych wieśniaków, będzie miał jak za życia nad nimi opiekę, a w zamian téj wznoszone będą do Boga za duszę jego ich pobożne westchnienia, ich jałmużną opłacane pacierze biednych i za ich datek odprawiane Msze święte. Szczęściem, że ta stolikomanija, to głupstwo naszych czasów, zabłąkawszy się tu, nie wzięło innego kierunku, ale po utwierdzeniu tych włościan w wierze w życie pośmiertne i po wywołaniu modłów za zmarłych, znikło, jak niktą wszystkie podobne głupstwa na świecie“.

Wł. Anczyc (*w Tygod. Illustr.* Warsz. Tom V. 1862 str. 136) tak się wyraża o Ogrodnikach. „W zachodniej stronie Krakowa leżą wsie: Czarna, Nowa i Łobzów, zamieszkałe przez włościan zwanych Ogrodnikami. Należą do tej ludności niektóre także osady mniejsze, jak: Gramatyka, Kawiory, oraz po części wieś Krowodrza, których mieszkańcy trudnią się również ogrodnictwem“.

„Już sama przyroda wskazała włościanom tu zamieszkałym, jakiemu rodzajowi pracy oddać się powinni; ziemia tu bowiem czarna, tłusta i bujna, zręczną ręką ułożona w długie, szerokie, półokrągłe zagony, bogato wynagradza trudy uprawy“.

Mieszkania i ogrody. „Po obydwu stronach gościńca bitego ciągną się domostwa i pola chrześcianami płotami dokoła ogrodzone. Domy wprawdzie drewniane i strzechą poszyte, ale porządnie obielone, z oknami o wiele większemi jak zwykle w chatach wsi naszych; pomiędzy drogą a płotem płyną sztucznie zaprowadzone kanały, zasilane czystą wodą z rzeki, tworząc przed każdym z domów czworokątne, ocembrowane zagłębienie w kształcie studzienki. Kanały te służą do opłukiwania warzyw wydobytych z ziemi i do skrapiania w czasie suszy ogrodów“.

„Przed domem mały ogródek różnemi kwiatkami zasadzony. Czerwienią się piwonie i goździki, złocą nagietki, ulubione kwiaty ogrodniczek. Nie braknie żółtych lilij i białych narcyzów, a wszystkim królują słoneczniki, z dawien-dawna panujące ogródkom tu-tejszym. Przed kilkunastu laty wdarła się także w te skromne siedziby dumna zamorska georginia; słonecznik pożółkł jeszcze bardziej z zazdrości i odwraca się z gniewem od nieproszonych przybyszów, przecież nie ustępuje im pierwszeństwa i jak się zdaje nie ustąpi nigdy. Niemniej ważną choć skromną rolę grają tu wonne zioła: rozmaryn, józefek (*hysopus*), estragon, włoska mięta, i bylica. Znajdują się także pantofelki Matki Boskiej (*aconitum*) i dzwoneczki (*digitalis*.) a i pokrzyw nie braknie, boć jak mówią, złego siał nie trzeba, zejdzie samo“!

„Pole obok domu leżące i wybiegające daleko w tył, zowie się tutaj ogrodem i słusznie; bo na polach tych nie sieją nigdy zboża, choć wie okoliczne złocą się od pszenicy i srebrzą od żyta Ogrodnicy zamało gruntu mają, aby mogli używać go pod siew zboża“.

„Od pierwszego zarania wiosny, aż do spadnięcia śniegów, ziemia tu na chwilkę niema spoczynku. Hodowana w inspektach rozsada, oczekuje przyjaznych promieni kwietniowego słońca, ażeby przenieść się z tych pałaców zimowych na letnie mieszkanie pod gołe niebo... Bujne téż zagony, ciąglą zielonością okryte, nader miły i pełen różnaitości przedstawiają widok. Karczochy, kalafiory, rzodkiewka, pietruszka, sałata, ogórki, kalarepa, kapusta, stanowią tło różnocienistego zielonego kobierca, a na nich ujrzysz rozrzucone różnobarwne bukiety maku i w symetrycznych odstępach wysokie piramidy tyczkowego grochu, płonące ognistém kwieciami“.

„Wnętrze domowe większą schludność przedstawia, aniżeli zwykle chaty naszych włościan, bo téż zamożność, praca, powszechniejsza niż gdzieindziej oświata, a osobliwie zetknięcie z miastem w którym codzien po kilka godzin przepędzają, musiały zbawienny wpływ wyrzeć na tę ludność. W każdym domu jest obszerna izba pięknie wybielona; ściany jéj zdobi mnóstwo obrazów niewybrednego pędzla, przybitych pochyło, a przedstawiających same święte postacie. Matka Boska Częstochowska główne miejsce zajmuje. Płonie przed nią zawsze lampka napełniona oliwą, a za obrazem zatknięto palmę z kwietniej niedzieli, gromnicę w kwiaty przybraną, kropidło wielkanocne srebrnemi okręcone sznurkami i ziele

święcone. W kącie stoją łóżka gospodarzy i dzieci, nasłane wysoko pierzynami, skrzynia na wysokich nogach pomalowana w jaskrawe kwiaty, stół jeden lub dwa i kilka zydlów czyli stołków starożytnego kształtu. U stropu żerdzie z zeszlęmi kiściami kukurydzy i mnóstwo woreczków z nasionami, uzupełniają przybranie. Obok izba druga z małym dla bezpieczeństwa oknem, zwana komorą, gdzie jest spiżarnia gospodarstwa, a w skrzyniach odświętne szaty, korale i w jakiej skrytce gotowizna. Przy wejściu do pierwszej izby zawieszona kropielnica z święconą wodą. Na drugiej stronie izba czeladnia z piekarnią, licho usprzęcona; obok domu stajnia, obora, wozówka, i parę chlewików, ot i całe gospodarstwo“.

Praca. Targ. Zabawa. Włóścianie pod szerokimi słomianymi kapeluszami własnej roboty szukają ochrony od skwaru słonecznego i deszczu; zmuszeni dzień cały przepędzić na zagonie, sadzą, pielą okopują lub polewają. Jeden kawałek ziemi wydawać musi przez całą porę piękną z kolei coraz inne warzywa i ciągłych dostarczać zbiorów; ziemi ani chwili popróżnować niewolno“.

„Kiedy nadejdzie odwieczerze, wychodzi cała rodzina i czeladka w ogród i wybierają co potrzeba na targ jutrzejszy. Skoro zbiór napełni szerokie ósemkowate kosze, kobiety płuczą je przed domem, aby wszystkie warzywa czysto, świeżo i ponętnie przedstawiły się kupującym; inne stojące nad brzegiem, układają je w koszach z symetryją i wdziękiem. Parobcy donoszą wciąż z zagona, a gospodarz z synem ustawia kosze na wozie“.

„Jeszcze słoneczko rozkoszuje się w swoim kryształowym łożu, i brzask jutrzeńki zaledwie rozjaśnia purpurowym rumieńcem ciemne ulice Krakowa, a już turkot mnogich wozów przerywa marzenia zaspanym wygodnisiom miejskim“.

„Toczy się od zachodu karawana wózków, zwykle jednokonných, wyścigających się wzajem, a wszystko to dąży na plac Szczepański, plac grający zbyt ważną rolę w życiu Ogrodników, ażeby mu nie wypadło kilka wierszy poświęcić“.

„Plac Szczepański, jest to sobie skromny kawał ziemi, z trzech stron otoczony domami jak półwysep morzem, a z czwartej stykający się z plantacyjami, które, jak wiadomo, zielonym wieńcem otaczają miasto, oddzielając je od przedmieść. Na północ graniczy z kościołem i klasztorem Reformatów, na wschód z dwoma domami niegdyś ważnemi w jego historii, bo pierwszy, Pacaka, zawierał w sobie kawiarnię, w której wszystkie Ogrodniczki pijały kawę;

drugi, Tomaszka, sływał miodosytnią. Nieboszczyk Tomaszek ukochanym był od Ogrodników, miał zawsze dla nich świeżą tabaczkę, stoczki dla ich żon, a pierniki dla dzieci; to téż ścisk był w jego miodziarni, gdzie odbywały się także obchody weselne, na których królowała gruba a niska siostra nieboszczyka, znana pomiędzy całą ludnością ogrodniczą pod imieniem *ciotki*. Od południa, po za dawnym teatrem jest dom tak zwany: pod Panem Jezusem, gdzie niegdyś był sławny szynk, który mniej zamożni ogrodnicy najmowali na salę weselną, nieśmiąc do Tomaszka zapukać“.

„Na tym to placu, spędzają Ogrodnicy połowę prawie życia; tu się dorabiają majątków; tu się poznają częstokroć młode pary przyszyłych małżonków; tu jest niejako salon recepcyi dla młodych mężatek, gdzie w świat wprowadzone, uczą się od kum starszych trudnej sztuki życia; tu się odbywają znakomite turnieje ogrodniczek; tu odprawiają wesela i stypy po zmarłych, bo odprawiać je w wiéjskiej karczmie, byłoby dla nich ubliżeniem“.

„Pod przenośnemi daszkami, rozpostarły się tu obozem ogrodniczki. Z po za piramidy koszów, czerwieniących rzodkiewką, bielejących szparagiem, zieleniących sałatą, śród nadobnych stert ogórków, siedzi poważnie gospoia, ubrana w kwiecistą spódnice, krótki sukieny lub materyjalny gorset, od dołu zdobny *organkami* (fałdziki rurkowate, otaczające stanik do koła); na głowie czerwona kwiecista chustka, zausznice złote z granatkami, kilka sznurów wielkich, kosztownych koralu na szyi; siedzi i palcami zdobnemi w srebrne pierścienie z koralowemi oczkami, łuszcze strączki grochu, odrzucając w kosze łuskwiny, aby ich potem użyć na pokarm dla trzody. Kupujących jeszcze mało, bo zwykle o téj porze zaopatruje się w żywność tylko najbiedniejsza klasa przedmieść lub skrzętne i oszczędne gospoie, mające wielu domowników, przybawają nakupić zielenin i warzyw. O tym czasie zgoda łatwiejsza, bo ogrodniczki jeszcze nie miały sposobności posprzeczać się z sobą i miła między nimi harmonija panuje, a rzecz wiadoma, że gdy kupiec w dobrym humorze, to taniéj i lepiéj (raczéj prędzéj) sprzeda.

„Wiele téż naszych bohaterek, pozostawiwszy towar pod dozorem najbliższej sąsiadki, zaprasza kumoszkę na szklaneczkę kawy, ten ulubiony napój kobiet wszelkiego stanu. Niegdyś za 4 grosze można było się uraczyć potężną szklannicą, dziś kosztuje 6, a nawet i 8 groszy. Przy tym częstunku gwarliwa rozmowa, wzajemne wypytywania, zwierzenia się, pociechy; serce otwiera się dla serca

i najtajniejszy sekret familijny nieraz doleci ucha obojętnego słuchacza, powódź przyjaźni zalewa częstujące się kumoszki, duch jedności panuje nad niemi, i mimowoli myśl świadka unosi w czasy pierwszych rodziców“.

„Ale niestety! raj ziemski był krótkotrwały; to téż i te serdeczne przyjaciółki lada fraszka śmiertelnie poróżnić może. Jedno słówko dostatecznym jest, ażeby zgubny pożar rozniecić i słodkie oświadczenie przyjaźni zamienić w długą i zawziętą kłótnię. Wtedy wzburzone przeciwniczki, zwyczajem Homerowskich bochaterów, srogie miotają na siebie przed rozpoczęciem bitwy obelgi, najdrobniejsze szczegóły z biografii dwóch rozsierdzonych wychodzą na jaw, dopiero co usłyszany sekret przy szklaneczce kawy służy za broń i rozbiega się po całym placu. Płynie potok wyrazów, o jakich nie tylko Linde, ale nawet wydawcy słownika Wileńskiego nie słyszeli; obie strony coraz bardziej się zapalają, sąsiadki przechodzą pod sztandar jednej lub drugiej, kłótnia dobiega swego szczytu, następują gwałtowne gesta, pogróżki i walka, na którą lepiej spuśćmy zasłonę“.

„Nie sądz jednak czytelniku, ażeby pożar wojny trwał tak długo, jak domowa walka Yankesów, co gwałtownym bucha płomieniem; gdy jedna z przeciwniczek zostanie pokonana, walka ustaje. Neutralna ogrodniczka bierze na siebie pośrednictwo i przy butelce porteru lub wina staje pokój na wieczne czasy, który znów na drugi dzień ulega przedawnieniu“.

„Niegdyś zwady i walki zdarzały się częściej; policzka wolnego miasta, zwłaszcza w pierwszych latach jego istnienia, była bardzo łagodną, i ile razy wdała się w interwencję, zawsze wychodziła z porażką, gdyż wojujące strony, zawierają natychmiast traktat, uderzając *viribus unitis* na wspólnego nieprzyjaciela. Dziś jest to rzeczą niepodobną, bo policjanci porzucili patryarchalne laski a ogrodniczki niewypowiedziany wstręt czują do dzisiejszej armatury, zwłaszcza od chwili gdy przed szesnastu laty dwie z nich, wzięte za burzycielki porządku publicznego, padły na Szczepańskim placu śmiercią walecznych“.

„Ogrodniczki namiętnie lubią przysmaczki i napoje. Mężowie, siedząc przy pracy w domu, marnotrawstwu żon zapobiedz niemogą a nawet nie śmia, gdyż pomimo danych nieraz dowodów męztwa w spotkaniach wojennych, w obec swych Ksantypy są bardzo nieśmieli i w domu nieraz na widok burzy, zacisnąwszy swój słomia-

ny kapelusz na uszy wynoszą się w ogród, jak najdalej. Ogrodniczka nie naśladuje włościanek z wsi odleglejszych, i rzadko się wydarzy żeby która, chyba już nałogowa pijaczka, weszła do szynku prostego. Wiedzą one dobrze w której cukierni absynt, w którym sklepie przedniejszy porter, a w którym wino, w której garkuchni najumiejętniej pieką gęsinę. Tem marnotrawstwem słyną one szeroko i dla tego téż same o sobie śpiewają:

Ogrodniczka wraca,

ale się potacza.

Kiecka (*spodnica*) się jój wzdyma,

bo w niej czeskich (6 *groszy*) niema.

„Sposobności do tych pohulanek nigdy niezabraknie. Główną podniętę daje stosunek kmoterski; wszystkie prawie rodziny są między sobą powiązane tém pokrewieństwem duchowném, a to daje powód do nieustannych wzajemnych częstunków. Bo i jakże, zszedłszy się z kumą, nie poczęstować jój, jakże znowu kuma niema się za tę grzeczność odplacić? Piosnka jedna i druga, przez nie śpiewana, najlepiej ten stosunek maluje“.

Ubiór. Szaty strojne. „Kiedy nadejdzie dzień świąteczny, wszystko przybiera postać zupełnie inną. Chaty stroją się w bukiety kwiatów i zielone gałązki; mężczyźni wdziewają granatowe długie kapoty, kościuszkowskim krojem, z wykładanym, śpiczasto z przodu zakończonym kołnierzem, *taśmami* i *potrzebami* obszyte, rześisto fałdowane z tyłu. Pod sukmanę podwzdiewają *kaftan* granatowy, czerwonym sukniem z przodu podszyty, i mnóstwem guzików zdobny. Szeroki pas z ciemnoczerwonej skóry, na kilka a nawet kilkanaście sprzążek i rzemyków zapięty; za tym zatknięta porcelanka na krótkim cybuszku, z zielonemi kutasikami; na głowie kapelusz z szeroką aksamitną czarną wstęgą, ozdobioną dużą sprzążką i złotemi franzlami; spodnie w paski niebieskie lub czerwone; wysokie buty z wygalowanemi nakształt używanych przez Księżę cholewami; na szyi czerwona bawełniana chustka, w kwiaty zielone i czerwone, i druga także czerwona, lecz fularowa, uwiązana u pętlicy kapoty jednym końcem i puszczone wolno,—dopełniają stroju świątecznego“.

„Kobiety noszą kwieciste bawełniane, wełniane, a nawet na wielkie święta adamaszkowe jedwabne spódnice; fartuchy muślinowe lub tiulowe kosztownie haftowane; gorseciki sukienne, z przodu głęboko wycięte, z kołnierzem na wzór pelerynki dokoła wy-

winiętym, zapiętym z przodu na guziki, w około zaś u dołu opatrzone odstającym karoczkim, ułożonem w ósemkowe fałdy zwane organkami; na szyi koraliki kilka sznurów, z których środkowe dochodzą niekiedy wielkości małych włoskich orzechów, związanych szeroką wstęgą, najczęściej czerwoną, z długimi puszczone na dół szarfami. Trzewiki na wysokich wążuchnych korkach, zabytek mody dawnych czasów, z materyi jaskrawej, przesywaniej złotem; na głowie ogromna chustka muślinowa biała, rzęsiście haftowana, tak związana, że dwa końce przednie tworzą wielką kokardę, a z drugich dwóch misternie ułożony czubek, spada ku tyłowi nakształt neapolitańskiego mezzaro. W zimnej porze noszą sukmanki barankiem pokryte; zwane *przyjaciółkami*. Wszystko to pokrywa derowa kraciasta chustka, a w ręku noszą nieodstępny maleńki koszyczek z wieczkiem, w którym noszą pieniądze, książkę do nabożeństwa i chustkę białą“.

„Tak przybrani, idą z powagą do kościoła na Piasek, gdzie ich parafija. Ulubioną książkę stanowi Ołtarz złoty, na którym modlą się, słuchając pobożnie nabożeństwa“.

„Ogrodnicy wszyscy bez wyjątku są członkami bractwa szkapple-rznego i z pomiędzy siebie wybierają starszych, podstarszych i skarbników tego zgromadzenia, co nie do małych zaszczytów należy.“

Uprawa ziemi. „Ziemie bardzo starannie uprawiają, po największej części wyrabiając ją łopata i motyką. Tym sposobem lepiej bywa spulchnioną po poprzedniej orce zwłaszcza, że grunta mają zwykle nierozległe; ale to niewiele znaczy, boć mówi ich własna piosenka:

Lepszy zagon na Łobzowie,
niż gdzie indziej niwa.

„O nawóz bardzo troskliwi i przy każdym gospodarstwie znajduje się parobek zwany *gnojarzem*, którego obowiązkiem jest jeździć po Krakowie i gromadzić wszystko co się da na nawóz spożytkować. Fur trzy musi codzień przywieźć, po jednej rano, w południe i wieczorem; jeżeliby tego nie zrobił, traci prawo do posiłku w tej porze dnia, w której powinności nie dopełnił. Zakupują także nawozy po stajniach w mieście i na to pieniędzy nie żałują. Starannie też wyrывают chwasty, i zielsko i utrzymują w gruncie wzorową czystość. Ziemia wypłaca się za tę pracę sownic, bo jak mówiliśmy, jeden zagon, wydaje kilka plonów na rok. Oszczędniejsi robią majątki, a o starym Zbroi rozpowiadano za rzecz pewną, że

oprócz domu, gruntu, i inwentarza, zostawił po sobie sześć kwatek samych dukatów i garniec talarów“.

Wesela. „Obrzędów małżeńskich nie obchodzą z podobnemi śpiewami jak np, Czernichowianie, Modniczanie, bo wszystko tu już jakoś z waszecia; mimo to zachowują wiele sobie właściwych starych zwyczajów. Zaręczyny, czyli jak oni zowią *Zrękowiny*, wesela z oczepinami, przenosinami i poprawinami, suto obchodzone bywają. Nie braknie i tu różnych szczególnych obrzędów, lecz, zwłaszcza w obec miejskich gości, kryją się cokolwiek z niemi. Na każdej uczcie weselnej muszą być nieodstępne piramidy, jedna do stołu, druga do oczepin, a spotkać się na nich z kosztowném i wyborném winem, rzecz niezbyt rzadka“.

„Z biegiem czasu niknie coraz więcej dawnych zwyczajów, stroje nawet typowe giną bezpowrotnie. W dziecińczych jeszcze latach, widziałem parę obrzędów, w których ogrodniczki udział brały jak: *Comber. Zapusty* i t. d“.

Prądniczanie.

J. Mączyński (*Włościanie z okolic Krakowa* str. 17) mówi:

„Nie można pominąć bez wspomnienia wiosek oddzielonych od Krakowa rzeczką Prądnik i od téj nazwanych Prądnikami, a których jest siedem“.

„Włościan z tych wiosek mianują w Krakowie zwykle *Prądnicznami*. Trudnią się oni pieczywem chleba, który od nich znowu dostał nazwę Prądnickiego. Chleb ten żytni, dobrze wypieczony, a smaczny, mający tę zaletę że przez długi czas nie pleśnieje, odznacza się także swą wielkością, gdyż bywa i w takich bochenkach, które mają 3 stopy średnicy a stopę grubości“.

„Włościanie w wioskach położonych po za rzeczką Prądnik a okrążających mogiłę Wandy, trudnią się uprawą roli. Chociaż nie odróżniają się nazwą od innych Krakowiaków, jednak odróżniają się od nich, nieco ubiorem a w części i charakterem, a mianowicie

od mieszkańców dalszych wsi, położonych w około miasteczek Szkalmierza i Proszowic“.

„Prądniczanie jak i wieśniacy z okolic Mogiły, noszą na swój twarzy jakiś wyraz niezadowolnienia; śmiech rzadko umiła jój wydatne rysy. Chód ich ociężały, znużonego lub chorowitego przedstawia człowieka. Lecz gdy im muzyka zarznie od ucha i wywoła w taniec, wtedy i twarze ich się rozplomienia i nieupatrzywszy tój ociężałości. Z dziarską miną w takt przytupując i klaszcząc, przyskoczą do dziewczyny i z wybraną, ujętą w objęcia i prawie uniesioną, tak tańczą, że zaraz poznasz, iż ich serce Krakowiaków krew ożywia, a taniec ten, jest ich narodowym tańcem“.

„Tylko żebyś przypadkiem nie natrafił na tę nieszczęśliwą chwilę, kiedy powiedziawszy: „*Potańcma sobie z Pańska*“ -- zaczął kręcić się w stajerce lub w innym obcym tańcu, co przywędrował tu do nich z sąsiedniego im Krakowa, bo mógłbyś sądzić, że mijam się czasem z prawdą, gdyż wtedy tak każdy wygląda, iż można zastosować do nich przysłowie: jak wół przy karcie“.

Władysław Anczyc tak opisuje Prądniczian (*Tygod. illustr.* 1862 Tom V. strona 144):

„Na północ Krakowa po nad strumieniem Prądnika, płynącym z Ojcowskiej doliny, leżą wsie od tój rzeczki noszące nazwę Prądników, a lubo rozpadają się na kilka części, jakoby osobne wioski stanowiących, przecież dwa tylko głównie noszą osobne nazwiska: *Prądnika białego* i *czerwonego*; inne zaś liczą się do tych dwóch“.

„Pierwsza z tych wsi, bliżej miasta położona, była dawniej ulubioném miejscem przechadzek Krakowian; przed 30 laty dwa ogródki: Pocieszka i Rozrywka, wabiły mnóstwo gości na sławne wtedy piwo, warzone przez właściciela ówczesnego Pacaka, z kąd nawet poszła śpiewka:

Żyj Pocieszko! żyj Rozrywko!
wivat Pacakowskie piwko!

„Tędy idzie gościniec (drogą) do królestwa kongressowego na Kielce, który do czasu otworzenia kolei żelaznej Warsz. Wied. główną był arteriją komunikacyjną z Krakowa. Tu to odbywały się odprowadziny i pożegnania, kiedy to jeżdżono własnymi lub najętymi końmi. Więc téż i mieszkańcy Prądnika białego, trudniąc się głównie furmanką, stali wybornie, mieli po kilkanaście koni, po parę bryk frachtowych i bryczek podróźnych i rozwozili wyroby

krakowskie po całym królestwie kongressowém. Świetne to bowiem były czasy dla Krakowa. Traktat z r. 1815 zapewnił mu przywileje zwożenia z całego świata towarów bez opłaty celnéj; wszystek więc towar niezmiernie był tanim, a obok tego mając przywilej wywożenia wielu towarów do Król. pols. bez opłaty cła, korzystało miasto z niego sownie. Oprócz tego handel potajemny towarami kolonialnymi prowadzili właścianie pograniczni z obu stron, na wielkie rozmiary i nieraz paręset przemycarzy nocą ciemną lub burzliwą przekraczało granicę, bogacąc się tym pełnym przygód i niebezpieczeństw zawodem“.

„Pomyślny stan Krakowa, wpływał tedy bardzo przyjaźnie na byt materyjalny Prądniczian. Furmanka i udział w handlu pogranicznym przywiódł ich do wielkiej zamożności; zamknięcie jednak granicy i otwarcie drogi żelaznej, zniweczyły ten błogi stan rzeczy, i dziś zwrócić się musieli do roli, a wieś znacznie podupadła. Zapomniano o ulubioném miejscu przechadzek, tem bardziej gdy świeżo nastroszone działami bateryje opasujące Kraków podsunęły się pod sam Prądnik, a ujmując mu wejrzenie cichego i miłego ustronia, przyczyniają się do jego opustoszenia“.

„Inaczej rzecz się ma z Prądnikiem czerwonym. Mieszkańcy jego niewiele uczestniczyli w zatrudnieniach białych swych współbraci, bo téż zupełnie inna zajmuje ich praca. Ludność Prądnika czerwonego trudni się wypiekaniem chleba; sława jego przedarła się po za mury Krakowa i aż do Warszawy dotarła. Olbrzymie wymiary chleba tego dochodzą 2½ stopy średnicy, na 10 cali wysokości a nawet i więcej, waży zaś niekiedy do 30 funtów. Biały i smaczny, czysto żytni, tém się szczególniej zaleca, że im czerstwiejszy (jędrniejszy) tém lepszy, a nawet w parę tygodni po upieczeniu, jeść go jeszcze można z przyjemnością. Prądniczanie mają swój sposób zaczyniania i pieczenia chleba. Piece ich, stósownie do celu stawiane, trzymają długo ciepło potrzebne do pieczenia tak wielkich bochnów. Wywożą go trzy razy na tydzień na targ krakowski i tam go sprzedają na wagę wedle taksy“.

„Lud ten piękny, rosły; zwyczajami i ubiorem zbliżony do sąsiednich Ogrodników, ustępuje im przecież co do zamieszkania, stroju i zamożności, a nawet lekkości, zgrabności i szyku; obejście jego mniej delikatne, obyczaj mniej do miejskich zbliżone, wytworniejsze przecież niż u mieszkańców dalszych wiosek, wskazują

że Prądniczanie są niejako ogniwem łączącym włościan przymiej-
ckich z ludnością zupełnie wiejską“.

„W ogóle Prądniczanie, jak i wszyscy mieszkańcy wsi przy-
ległych miastu, są pobożni i moralni. Posty i przepisy religijne
ściśle zachowują, odpusty namiętnie lubią zwiedzać. Pijaństwo
u nich pojedyncze jednostki ogarnia, kradzież bardzo rzadka,
a o zabójstwach nigdy nie słychać“.

„Chłopski, jak go zwiemy, rozum, czyli szybki a trafny
i zdrowy sąd o rzeczach, pospolitym jest pomiędzy niemi, lecz
przezorności, oszczędności i troskliwości o jutro bardzo mało. Sta-
rają się tylko aby im nie brakło na zboże, sól, mlewo i opał,
a reszta co zbywa nad potrzeby, idzie na ubiór lub rozprasza się
w mieście“.

„Okoliczni włościanie trudnią się także ciesiołką. Ująwszy
cioskę (ciesielską siekierę) pracują lat kilka i uzbierawszy nieco
grosza, wracają na wieś do roli i żenią się; mało zaś który po-
zostaje u majstra w mieście“.

Z prawego brzegu Wisły.

Podgórzanie ¹⁾.

J. Mączyński mówi (w dziełku *Włościanie z okolic Krakowa*
stronnica 9):

„Powiedzieliśmy że, jak ogólną nazwą włościan osiadłych po
lewą stronę Wisły jest *Krakowiak*, tak ogólną nazwą włościan
osiadłych po prawą jej stronę jest: *Podgórzanin*. Lud ten pod
Krakowem, ma różne znów odcienia i nazwy, jak: *Kijaki*, *Skotni-
czanie*, *Skawiniaki*, *Świątńniczanie*, *Piaszczanie*, *Swoszwowanie* i t. d.
od wsi które zamieszkuje, nadane“.

¹⁾ Podgórzan tych zamieściłem dlatego w niniejszym opisie, że i im także
jako bliskim Krakowa sąsiadom i z miastem tém w ciągłe wchodzącym
stosunki, służy zwykle nazwa Krakowiaków. Wreszcie piętno Krakowskie
na mil parę (aż po za Mogilany i Głogoczów) nader tu jeszcze wy-
bitne źródło ludu.

„Podgórzeńców typem jest kształtna budowa ciała; lecz twarz ich, chociaż pełna i foremna, niema jeszcze tego wyrazu miłego i ujmującego, jakim odznaczają się Górale. Przekonają cię o tém szczególnież Kijaków i Skotniczan twarze, pomimo tego, że je ubarwia rumieniec tak rzadko przebijający przez ogorzałą skórę naszych włościan. Może ten sąd o Kijakach i Skotniczanach wydali patrzący na nich z tém uprzedzeniem, że takim musi być wyraz twarzy ludzi, u których srogie obchodzenie się ze zwierzętami, a cóż dopiero ich zabijanie, jeżeli nie wygładza, to stępi uczucie litości. Że na twarz ich można patrzeć z tém uprzedzeniem, przypuszczam, ale i następne zdarzenie udowadnia prawdziwość powyższego zdania. Jadący konno natrafił za wsią Skotniki leżącą przy drodze starą żebraczkę. Chcąc ją ratować, wraca do wsi, wzywa przed karczmą stojących włościan, aby z nim przynieśli tę kobietę. I jakąś otrzymał odpowiedź? *„Już tam nie pojedzie, bo gdyby umarła, toby cęka pociągnano do protokołu, a my na to niemaua casu“*.

„Jakie uczucia są Podgórzeńców, nie wiem (!) ale w twarzach Kijaczek znajdzie przeciwieństwo jakąś smętność ujmującą, miłą, jakąś powagę, obudzającą dla nich szacunek“.

Kijaki.

Tenże Mączyński mówi dalej:

„Pomiędzy Podgórzeńcami odznaczają się *Kijaki* (nader rzadko tu mówią. *kijacy*), zwani także Wolniczanami, zamieszkujący wsie położone po za górą Krzemionki“.

„Dawniej, kiedy przepisy policyjne, mniej baczne na zdrowie ludzkie, dozwalały im ze zabitego u siebie bydła, sprzedawać mięso po Krakowie; wtedy roznosiły po domach włościanki z tych wsi w ręcznych koszykach, kielbasy, kiszki, a włościanie na kiju wspartym na ramieniu, dychy, poledwice, i od tego to kija, kijakami ich nazwano ¹⁾. Lecz gdy po roku 1815, pozwolono im tylko sprzedarć tę skutecznicę w wystawionych na ten cel jatkach, wtedy lud jatkki te, dla odróżnienia od jatek rzeźników Krakowskich, nazwał *Wolnicę*, a od niej dawnych Kijaków *Wolniczanami*“.

¹⁾ Kije te (kijaki) bywały nabijane krzemieniem. Dawniej w bijatykach między sobą wywijali nimi zawzięcie, a nieraz poranili a nawet i zabijali przeciwnika. A gdy się zabierali do walki na zabój, wówczas odzywali się: *wziąć go przez suchy las do wieczności*. (Wyrażenie znane i na Podlasiu).

Ubiory. „Kijaków ubiór (równie jak Ogrodników) podobnym jest nieco do małomieszczańskiego, bo chociaż noszą oni zwierzchnią suknię podobną z kroju do chłopskich sukman, ale ta jest nieco dłuższa i fałdzista. Kolor téj sukni, którą oni zwiąż także *kapotą*, jest granatowy jak u Ogrodników, lub z białego sukna, ale obszyta sznurkami i kutasikami amarantowemi. Te ich kapoty podszyte są czerwonym sukmem, widzianem na kołnierzu i na małych klapkach. Pod temi kapotami noszą także *kaftany*, ale z białego sukna z zielonemi wyłogami, zapinane na jeden rząd guzików, których jest niemała liczba. Okrągła czapka aksamitna wysoka, wysoko siwym barankiem obłożona i pas zielony lub czerwony, którym się na kapocie opasują, nadają im minę dawnego szlachcica“.

„Kijaczki ubierają się prawie tak jak Ogrodniczki, tylko lubią nosić w jaskrawych kolorach z kałamajki lub kamlotu spódnice, fartuchy daleko krótsze i nie trzewiki, tylko buty na wysokich korkach. Głównie zaś odróżniają się od innych włościanek tém, iż zwykle w lecie przywdziewają sukmanki granatowe, czerwono podobie, a w zimie krótkie zgrabne kożuszki“.

Ł. Gołębiowski w dziele: *Lud polski* (Warsz. 1830 str. 23), tak się wyraża: Podgórzanie czyli *Kijacy*, są powiększej części rzeźnikami i dobrze się mają. Nazwisko im dane od sposobu noszenia na targi połciów słoniny, kielbas i innych rzeczy na kiju. Sukmanę granatową przywdziewają z wypustką karmazynową, lecz odmienny krój sukni, przytém zielony pas, buty i czapka kształtniejsza, okazują: że nie do rzędu włościan, ale raczej do mieszczan chcą być policzeni ¹⁾.

Skawiniaki.

J. Mączyński mówi:

„*Skawiniaki*, to jest mieszkańcy z okolic miasteczka Skawiny, trudnią się uprawą roli i rzemiosłami“.

Ubiór. „Skawiniaki już swoim ubiorem zbliżają się więcej do włościan. Noszą oni podobne kapoty jak kijaki, tylko w jaśniejszym granatowym kolorze, i haftowany kaftan zwykle zielonego koloru;

¹⁾ Zienkowicz (*Przyjaciół ludu* 1846 r. 13 nr. 4) dodaje że noszą czapkę okrągłą z aksamitu zielonego, okrytą barankiem popielatym (zapewnie w zimie).

ale już ich czapki są niższe i wązkim barankiem obłożone, i nie opasują się pasami⁴.

„Włóścianki od Skawiny, różniły się dawniej od innych ubraniem głowy. Nosiły czapki przyozdobione kolorowemi wstążkami, a przywiązane na czole białym rańtuszkiem, którego końce na plecy spadały; lecz dziś, mało ich tak się ubiera, i wiążą głowy jak kijaczki chustkami, ale ponajwiększej części kolorowemi. Gorsety noszą krótsze od Ogrodniczek i Kijaczek, najczęściej z jasnego granatowego sukna, a spódnice od dołu obszywają kilka razy kolorową taśmą i okrywają się białym płóciennym tak zwanym *Rańtuchem*, mającym podobieństwo do szalów“.

Skawiniaki przy rolnictwie bawią się jeszcze małym przemysłem (mówi Gołębiowski) jakoto: wyprawianiem z grubsza skór bydłęcych i t. p. Sukman używają koloru niebieskiego bramowanych na połach, u spodu, koło kieszeń, rękawów i w rozcięciu u dołu, karmazynem; kaftan czyli kamizela, bez rękawów zielony, także czapka z barankiem (czarnym lub popielatym). Tak ubierają się mężczyźni; strój kobiet daleko wyszukańszy, a mniej przysadny i wymuszony jak sąsiednich Szlązaczek i Morawianek, do wyżej opisanych podobny. Zwykle miewa *Podgórzanka* głowę związaną białą chustką, suknię zwierzchnią granatową, kaftanik ponosowy, spódnicę kolorową, fartuszek nieco krótszy; hoża od Skawiny męzátka czepiec u głowy obwiązany ma przepaską, której końce powiewne, gorsecik niebieski, zieloną spódnicę przesywaną sznurkiem, fartuszek w centki, szal na niej przewieszony¹⁾.

Łudw. Zieliński w czasop. *Lwowianin*, zeszyt 6, r. 1841 str. 121, daje taką charakterystykę tego ludu i miejsca:

„Na całe trzy mile obwodu ziemi, przytkniętej ku rzece Wiśle, sioła i kilka miasteczek tu i owdzie położonych, nazwać można przedmieściami Podgórza. Na przestrzeni téj spostrzeżesz ruch osobliwy: jezdnych, pieszych, tańczących, trzeźwych, pijanych. Tu

¹⁾ W *Przyjacielu ludu* 1846, r. 13, nr. 4, czytamy: Kobiety z Podgórza mają kaftan niebieski, gorset koloru czerwonego; spódnica żółta dochodzi aż do kostek; fartuch w różnych kolorach jest krótszy. Młode dziewczęta zdobią głowy kwiatami; męzátki okrywają je białemi chustkami. Skawinianki okręcają głowę długim płótnem, które zgrabnie na ramiona spuszcza się; gorset ich jest jasno-niebieski; spódnica zielona na dole obszyta taśmami; fartuch różnego koloru, a szal uzupełnia ich ubiór.

Skawak i Skawianka, on w niebieskiej sutannie, kamizela niżej pasa, buty prawie wyżej kolan, ona w żółtym czépcu, zielonéj spódnicy, buty na korkach, powracają z targu. Opasły *Kijak*, rzeźnik z professyi, targuje wieprzaka, a *Kijaczka* potrząsa koszykiem, w którym pieniądze głuchy dźwięk wydają. *Góral* obojętny świadek, w jednym ręku trzyma kwiczoły, w drugim wór pełen łyżek, w ustach fajeczka na króciuchnym cybuszku. „Przedajcie panie gospodarzu“ rzecze *Kijak* obmacując wieprzaka; „oj chudy, gospodarzu“. *Kijaczka* zaś: „Suchotnik, więcej zje niż zarobi“. *Skawak*: „Baj-bardzo, suchotnik, piędz słoniny, ledwie łązi“. *Skawianka*: „Na co tu palcem macać, czemu i piędz nieporadzi“. „Dam com wyrzekł a dobijemy targu“. „Oj nie dam gospodarzu; dyć mało dajecie; sierść wam kupno wróci, a wieprzak tłusty, co tu słoniny! dyć patrzcie“. „Seść ceskich dodatku“. *Skawianka*: „Nie zje mucha cłeka, choć na nos siada; pędźwa dalej“. *Kijak* skoczył do *Skawiaka*, chwycił za rękę i z całej siły przybił dłoń. „Dam i dzie sięć ceskich“. *Skawiak* podniósł rękę i palnął w dłoń *kijaka*: „Dacie czterdzieści i seść ryńskich?“ Tu zaczęło się ciągle przybijanie dłoni, trzydzieści i cztery razy nim targ skończono, aż na końcu *Góral* przeciął ręce, i poszedł z kupcami do karczmy. Tak po drodze odbywają się targi, spekulanci wyłażą na gościniec, żydy latają tam i sam, czasami tylko pocztarska trąbka przerwie umowę, kupka ludzi rozstąpi się na dwie poły drogi, a gdy powóz przejedzie, znowu ludzie schodzą się do kupki, gwarzą i targują. Warto widzieć różne ubiory, słyszeć rozmowę złożoną z samych przysłów, ale i papieru nie stałoby na spisanie wszystkiego“.

Świątniczenie.

Wł. Anczyc w ten sposób opisuje ich (*Tygodn. Illustr.* War. 1862 tom V. str. 143).

„O pół mili za Wisłą, leży na wyniosłym wzgórzu wieś *Świątniki*, licząca przeszło tysiąc mieszkańców. Ludność téj wsi nie stanowi osobnego plemienia, ani okoliczne wioski nie liczą się do *Świątnicz* i ich nazwiska nie noszą, wszelako sposób ich życia i pewne przywileje nadają im cechę odrębności od innych włościan którzy już prawie zapomnieli że przed wiekiem należeli do wojew. *Krakowskiego*.“

„Wieś Świątniki przed 800 laty była własnością Stanisława Szczepanowskiego, biskupa krakowskiego, który poniósłszy śmierć męczeńską, patronuje po dziś dzień królestwu. Po r. 1772 usunięto z pod opieki św. Stanisława małopolskie ziemie, przeszłe pod panowanie Austryjackie, skasowano uroczyste w dniu 8 maja święto a nadano Galicyi za patrona św. Michała archanioła i nakazano obchodzić solennie dzień 29 września. Włościanie, mieszczenie, a nawet i szlachta w całej téj prowincyi zapomniała już dziś o uroczystości św. Stanisława i przyjęła nowego patrona. Świątniczanie przecież, silniej z przeszłością związani, zachowali ją w sercach swoich, i święcą dzień 8 maja“.

„Dziwnie téż w tym dniu cała okolica wygląda; dokoła ludzie pracują w polu, huczy młot kowala w kuźni, gęste rozsypując iskry, skrzypią na gościńcu wozy wyładowane, rozlegają się pieśni okopujących ziemniaki; gdy tymczasem w granicy gruntów świątnickich, uroczysta cisza panuje i tylko przerywa ją odgłos dzwonnów, głoszący odprawiające się nabożeństwo. Świątniczanie, zgromadzeni w kościele, śpiewają pieśni z czasów Zygmuntowych i modlą się pobożnie w świątyni, bo obchodzą podwójną pamiątkę: święto męczennika, i pamiątkę swego niegdyś dziedzica.¹⁾

„*Ubiór*. Ubiór włościan świątnickich nie wiele się różni od Ogrodników, a jeszcze podobniejszy do stroju mieszkańców z okolic Mogiły, daleko zaś odbiega od ubioru okolicznych włościan, tak jako i życie moralne i wstrzemięźliwość (?) wybitnie odróżniają ich

¹⁾ Błędne to twierdzenie prostujemy w ten sposób: Wieś *Świątniki* o której mowa, odległa o dobrą milę od Krakowa, nazywała się dawniej *Górki* z przydomkiem *Górki-świątnickie* v. *Górki świątników* czyli Stróżów katedry Wawelskiej (ob. Długosza *Liber Beneficiorum*, Crac. 1863, tom 1 str. 91) i niebyła nigdy własnością św. Stanisława; kościół pod wezwaniem tego świętego zostający, zaczęto budować w roku 1845 a poświęcono dopiero w r. 1858. Przedtém zaś wieś *Świątniki-górki*, należała do parafii Mogilany, i była w niej tylko kapliczka św. Stanisława, w której w dniu 8 maja odprawiano solenne nabożeństwo z odpustem połączone, dopóki rozkazem cesarza Józefa nieprzeniesiono odprawianie wszelkich odpustów solennych na najbliższy dzień niedzielny. Kapliczka ta wystawioną była na pamiątkę przejazdu i noclegu Królowej Jadwigi, która z tych wzgórz ujrzała Kraków jadąc od Węgier i mieszkańcom nadała grunta z obowiązkiem straży wspomnianej. Porównaj także podanie o królowej Jadwidze przytoczone w dziele mojem *Luź*, serya II (Sandomierskie) str. 243. Obacz nadto: *Schematismus u. v. cleri dioec. Tarnoviens.* 1867, str. 136.

od tych ostatnich. Noszą kapoty długie granatowe, fałdziste, i tak mężczyźni jak kobiety, wyglądają raczej na mieszczan małego miasteczka, jak na włościan.“

„Obyczaje téż tu gładsze, gościnność większa i oświata daleko wyższa aniżeli w całym cyrkule czyli okręgu, do którego należą. O ile włościanie galicyjscy nie lubią Krakowa, uważając go mimo przyłączenia do Austrii, za jakieś zagraniczne miasto, o tyle Świątniczanie duszą zrosli się z tym grodem i znają jego dzieje“.

„Zatrudnienie ich w dnie powszednie, całkiem jest inne, jak okolicznych włościan. Gdy wnijdiesz do wsi, słyhać z każdego domu huk młotów i skrzyp pilników. Wszyscy bowiem od niepamiętnych czasów trudnią się ślusarstwem. Niegdyś we wsi téj kuto zbroje i oręż, a płatnerze świątnicy słynełi w całej téj części dawnéj Polski; dziś rzemiosło to zarzucone jak i zbroje zarzucono, zamieniło się w ślusarkę“.

„Wyrabianie kłódek, sztabek z hakami do zawieszania sukien (szaragów), oraz innych drobniejszych wyrobów ślusarskich, odbywa się tu na wielką skalę, jeżeli zważymy że kilkuset robotników przy warstatach pracuje. Kłódki te, jedne zadziwiają wielkością, inne sztuczną wewnętrzną maszyneryą, inne znów szczególnym pomysłem. Są tu bowiem niektóre w kształcie pierścienia, inne naśladują klucze lub medalijony, a rozchodzą się daleko, gdyż hurtownicy, zakupując je od ślusarzy, rozsyłają w odległe strony, oraz prowadzą niemi handel z Prusami i Królestwem Polskiem“.

„Sami niekiedy Świątniczanie zakupują od sąsiadów znaczne zapasy kłódek i innych narzędzi, a połączywszy je z wyrobami swéj pracy, puszcza ją się z niemi w dalekie strony na sprzedaż. Roboty polne nie mają tu tyle ważności co po innych wsiach“.

„Ślusarstwo opłaca im się nieźle, i powiększ éj części mieszczą w Świątnikach zamożni gospodarze, co częstokroć synów wysyłają do szkół, a córki do klasztorów krakowskich dla pobierania nauk. Jak zanie używają zebranych dostatków, dowodzi wzniesienie z ich własnych funduszków okazałego we wsi kościoła; a fundusze te latami gromadziły się ze składek i dobrowolnego kłódek i wyrobów własnych na ten cel opodatkowania“.

„Świątniczanie od niepamiętnych czasów mają przywilej strzeżenia katedry krakowskiej. Kto zwiedzał świątynię wawelską, zauważał tam pewno przewodników oprowadzających po niej, w długich granatowych sukniach, z pelerynką obszytą karmazynową

oblanką. Oni to wędrowców zwiedzających ten pomnik przeszłości obznajmniają z każdym nagrobkiem, z każdym napisem; wiodą do kaplic, grobowców, i skarbcza, opowiadają losy katedry, i nazwiska wymieniają ludzi sławnych, jak nie mniej fundatorów i dobrodziejów jój. Co miesiąc ośmiu włościan z kolei udaje się na tę służbę, gdy reszta pracuje w domu“.

LUD DALSZY

z lewego brzegu Wisły.

Krakowiacy - Kopieniacy. Górnicy.

Poznawszy lud najbliżej Krakowa mieszkający, nie wiele już nam przyjdzie powiedzieć o tym, który w dalszym od ogniska tego grodu rozsiadłszy się promieniu, zapełnia przestrzeń b. okręgu Krakowskiego i ościennych mu pasów ziemi. Łatwo bowiem pojąć że tak wady jak i zalety całej tej ludności są niemal jedne i te same. Więc obok opisów (zacytowanych), jakie już poczynili Gołębiowski, Mączyński, Anczyc, Wielogłowski i inni, dostatecznym będzie uwydatnić nakreślone przez nich obrazy kilku pojedynczemi tu i owdzie pochwyconemi rysami.

Widzieliśmy, że pewna część ludności, po za rzeką Prądnik mieszkająca, stanowi jakby oddzielną grupę Krakowiaków. Grupa ta, a mianowicie jedna jój część po za Mogiłą około Branic, Ruszczy i Kościelnik (w okręgu Krak.) przytykająca do granic Królestwa kongresowego, ukazuje lud coraz żywszy i bardzo zbliżony do innej, w dziedzinie Szkalmierzaków i Proszowiaków zachodzącej. Jedne bowiem z temi ostatniemi przedstawiając cechy, jednakową butność i zuchwalstwo, różni się ona od niej zewnątrznie wyższym nieco wzrostem, zgrabniejszą i smuklejszą postacią, a nadto odmiennym ubiorem. ¹⁾

¹⁾ Wspomniana grupa, w Królestwie od Słomnik ku Koszycom w ziemi Proszowskiej osiedlona, ukazując lud krępy, zsiadły, niskawy, nosi nazwę *Kopieniaków*, *Kopijników* czy *Kopiejników*. Trudno przypuścić aby

Drugą w okręgu grupę stanowi ludność wsi otaczających wielomilowém półkolem przedmieścia i osady przytykające do miasta głównie od północy i zachodu, a do których między innymi należą: Bronowice, Modlnica, Giebułtów, Ojców, Pieskowa Skała, i w ogóle lud wszystkich wsi ku Krzeszowicom, Balicom i Czernichowu. Grupa ta, jakkolwiek i w niej pewne drobne spostrzedz się dają odmiany (np. około Liszek, Krzeszowic), przekroczywszy nawet Wisłę, zachodzi na południe po za Skawiną aż w dolinę podgórskiego Czarnego-lasu (około Głogoczowa i Mogilan). Są to Krakowiacy w najściślejszym wyrazu tego znaczeniu. Wzrost ich powszechnie dosyć jest wysoki; ²⁾ włosy równie jak i oczy po większej części ciemnego koloru (châtain), lubo zdarza się widzieć i blondynów. Włosy wija się mężczyznom zaczesane ku tyłowi, na przodzie zaś przycięte po nad brwiami i bez przedziałki. Włos na brodzie strzygą albo golą; niekiedy noszą faworyty, częściej wąsy. Twarz czasami płaska, czasami podłużna; cera biała, z wiekiem coraz bardziej staje się od słońca i wiatru ogorzalą. Oko acz nie wielkie, lecz żywe i przenikliwe; nos najczęściej podługowaty. Ruchom, mowie i całemu zachowaniu się, towarzyszy — o ile w trzeźwym lud znajduje się stanie, — prostota, umiarkowanie i godność, zuchwalstwo zaś gdy jest pijanym.

Trzecią grupę stanowi lud zachodni, ku granicy szląskiej siedliska swe zajmujący. Tu chłop w ruchach staje się nieco powolniejszym (lubo nie jest wcale ociężałym), twarz ma okrągłą

miano to, które i tak nie jest powszechném, powstało (jak to niektórzy mieć chcą) od kopania, okopywania ziemi. Lud tutejszy bowiem oddaje się głównie rolnictwu; więc nazwa ta słuszniej by przystała kopiącym wciąż czarną swą ziemię Ogrodnikom. Ci ostatni jednak znać jęj niechęć, obdzielając nią dalszych wschodniej części kraju mieszkańców. Prędszejby przypuścić można, że nazwa pochodzi od pewnego rodzaju sukni. *Kopieniak*, był to rodzaj opończy od deszczu i sloty, bez rękawów (z tureckiego: *Kepenek* czyli płaszcz ochraniający od deszczu) którą przyjętą od Węgrów, upowszechnił u nas Stefan Batory, używając jęj na łowach i w czasie wypraw wojennych (ob. *Starożytności polskie*, Poznań 1843). Ubiór ten, jako dostatni i ciepły, służył z razu szlachcie i mieszczaom na czas sloty, niby burka; później przyjęli go i słuźalcy dworscy. Według niektórych, nazwa Kopieniaka powstała od kóp plennego zboża, jakie w obfitości na polu składają w urodzajnej swęj ziemi Szkalmierzacy i Proszowiacy.

²⁾ Człowieka niskiego, krępego, zowią w Krakowie grubym jak *duca* (kosz od kur).

i większą, nos i wargi grubsze, mowę bardziej rozwleczoną, budowę ciała mniej smukłą. Mieszkańcy z pod Krakowa zowią tutejszych zwykle *Górniami v. Górnikami*, lubo część tylko téj ludności oddaje się robotom górniczym, jakie się nastroją w gęsto tu rozłożonych różnego rodzaju kopalniach, hutach i zakładach górniczych.

Włościanin Krakowski oddany zwykle pracy rolnej i zmuszony koniecznością dbać o własne dobro, nie jest jednakże tyle zabiegłym i pracowitym, ileby własna jego korzyść a nawet potrzeba tego wymagała (lubo na pieniądź dosyć jest łakomym), ani ma dosyć mocy duszy, aby czoło stawić pokusie i oprzeć się mógł nastrojącej się sposobności pohulania w karczmie lub popróżnowania w domu. Niedbalstwu i nałogowi temu ulegają również i włościanie rzemiosłu pewnemu się oddający. I dla tego téż Towarzystwa wstrzeźliwości, werbując przysięgłych już od dość dawna, mimo wielkich usiłowań, pijaństwu w skuteczny sposób zapobiedz nie zdołały, jakkolwiek ślady chwalebnej ich działalności miejscami są widoczne. Gorzałka zatem, nie małą teraz jeszcze jak i przedtem, we wszystkich ważniejszych czynnościach życia odgrywa rolę, a przy weselach i chrzcinach jest ona niezbędnym wzajemnych uczuć tłumaczem; i wciąż jeszcze nasuwa się pytanie: w jaki sposób zastąpić by ją można napojem istotnie zdrowszym i posilniejszym, albo przynajmniej: gdzie szukać dostatecznej powagi i hamulca, skoro głos z kazalnicy jest bezsilnym, do powstrzymania chłopca od nadmiaru w jéj użyciu? ¹⁾ Mimo to zdarzają się między gospodarzami i wolni od tego nałogu, którzy jednakże oszczędzony grosz, miasto nim obracać, kryją bezużytecznie w garnkach, po różnych miejscach lub w ziemi.

Lud niegdyś szerszy i otwartzszy (jak powiadają), dziś poczyna być podejrziwym, a niekiedy i podstępny, lubo sędzę, że na obłudzie i pewnej filuterności niezbywało mu nigdy ²⁾. Wszakże

¹⁾ Dodać tu należy, że wiele jeszcze przyczyn zewnętrznych składa się na utrzymywanie go w tym nałogu. Przyczyniają się do tego osobiwie żydzi, najczęściej na karczmach tutejszych siedzący, którzy zaprawianiem wódki różnemi korzeniami, słodyczami i dolewkami, sprzedają ją (drożej jeszcze) pod tytułem innego napoju (araku, wina i t. d). przysięgłym nawet i skrupuły w użyciu tak niewinnego niby trunku usuwają.

²⁾ Między innemi opowiadano następujące zdarzenie, jako próbkę owéj filutery i raczej żartobliwości. W czasie wzrastającej powodzi Wisły,

są to wady, na całym niemal świecie u ludzi ubogich i podległych napotykanę, więc nie są wadami wyłącznie narodowemi. Urazy też i krzywdy nie łatwo zapomina i mści się za nią aż na wnukach.

Od czasu jak pańszczyzna i wszelkie darmochy ustały, a kmieć i zagrodnicy na własnej już roli siedzący i od załatwienia dworskich powinności wolni, mogąc teraz sami obróbce swego pola podołać, pooddalali wielu pracujących przy nich parobków i komorników, któremi się wyręczali, namnożyła się liczba ludzi wolnych, szukających zarobku, których wszystkich dwór zatrudnić nie był w stanie. Ludzie tacy, w oczekiwaniu roboty, (do której nawet gdy się nastreczyła, nie zbyt brali się skwapliwie), dopuszczali się tymczasem kradzieży i innych podobnych bezpraw. Wszakże występki kradzieży, mimo usiłowań księży by go wytępić, i dawniej już dosyć był zagęszczonym. Trudność wytępienia go, leżała głównie i leży w dokładnym sprostowaniu fałszywych wyobrażeń, jakie sobie lud z dawien-dawna o własności wyrobił, nie tylko tu, ale niemal w całej Polsce i Rusi. Ukraść coś z pod czyjjeś strzechy, wynieść z czyjegoś domu lub zagrody np. pieniądze, naczynie, narzędzie, szatę i t. p. (choć czasami i temi przedmiotami występny nie gardzi), uważa on za grzech daleko większy, niż porwać przedmiot jakiś np. roślinę z pola, ogrodu, lasu, rybę z rzeki i t. p.

drzewo w balach blisko jęj brzegu leżące, dla uchronienia go od zalewu wody, trzeba było przenieść w dalsze nieco i znacznie wyższe miejsce. Właściciel drzewa, zpanoszony chłop, widząc już o zmroku jak wieśniacy wesoło bawią się i tańczą w pobliskiej karczynie, ukazał się tamże na progu, a częstując ich wódką, prosił aby go poratowali i pobiegli przeciągnąć drzewo na wyższe a tém samém suchsze miejsce. Ale ci ani myśleli uczynność tak wielką wyświadczyć za kieliszek wódki i hasali sobie mówiąc: „*A ktoby tam za tę bagatelę toplał się po wodzie, szkoda butów!*“ — Aż tu baba (żona owego właściciela) odzywa się w te słowa: „*No no, idźcie ino, moji-ście wy, jus wam moje chłoposko da na buty.*“ — Skoro tylko usłyszeli ową obiecankę chłopci, zaraz też rażno ruszyli się z karczmy, drzewo na wyższe miejsce w oka-mgnieniu przenieśli, a dopełniwszy tego, domagali się za tę robotę zapłaty. — Ale przebiegła kobieta odwleka ją do dnia następnego, i gdy się wierzyciele po zapłatę zgłosili, rzekła im, dając każdemu po kawałku słoniny, którą w drobne pokrajała części: No to macie słoninę *na buty*, do posmarowania ich tą słoniną, coście se je toplali, jakim wam to obiecała. Chłopci widząc, że baba frant chce ich zbyć lada czem, zaskarżyli właściciela do urzędu, który wdawszy się w tę sprawę, wymierzył chłopom sprawiedliwość i po ocenieniu wartości ich roboty, zapłatę odpowiednią trudom uiścić kazał.

albo téż produkt ztamtąd do gumna i spiżarni przeniesiony, i w ogóle wszelki produkt żywności. Owszem, to ostatnie za żaden prawie grzech sobie nie poczytuje. Bo mniema, jakoby Bóg stworzył świat zarówno dla wszystkich ludzi; ztąd téż las, pole, pastwisko, woda i t. p. służą do wspólnego użytku, i nikt nikogo ograniczać w tém niema prawa ¹⁾. *Pana i żyda nie szkoda* (mówi chłopska teoria) *bo pan i tak będzie panem a żyd żydem*. A zatem niema potrzeby ich oszczędzać, ani sobie żałować, jeno brać, co się zmieści, a skubać na wszystkie strony. Oczywiście skutki takiego argumentu odbijają się najczęściej tylko na kieszeni pańskiej; żyda bowiem nie tak łatwo jak pana można podejść, oskubać lub okraść. Mimo tak spaczono go o własności pojęcia, unika złodziej kradzieży głośnej, śmiałej i wśród białego dnia; owszem działa o ile może skrycie, podstępem lub pod osłoną nocy; bo czuje dobrze nieprawość takiego uczynku i boji się kary jaka go dosięgnąć może, gdy będzie złapany ²⁾.

W karczmie przy kieliszku, chłop tysiące znajdzie podniet zarówno do rozczulenia, oświadczyn życzliwości, przyjaźni, ofiary i serdecznego wylania, jak i do rozlicznych zająć, swarów i kłótni, najczęściej łakomstwem i krewkością jego wywołanych. Łatwo się jątrzy, zapala i unosi gniewem za lada przymówką. Obrażony, ulgę zaraz swojemu gniewowi czyni miotaniem i wyrzucaniem z ust mnóstwa obelżywych wyrazów i kłąt, do których równie jak i do dziękczynień bezmiernych jest skorym, gdy słuszne (wedle swego mniemania) ma do tego powody. W niemłych dlań nawet przygo-

¹⁾ Człowieka który wyprowadzi (zwłaszcza nocą) na drogę ze stajni konia lub krowę, mianują *złodziejem*. Tego zaś, który z pola lub gumna wyniesie zboże, koniczynę, ziemniaki i t. d. zowią zwykle tylko *porwiszem*, *szkodnikiem*, *spędziszem*; złodziej zaś drobnych rzeczy nazywa się *pa-skudziarzem*.

²⁾ Jedna dziewczka na wsi wyraziła się, gdy jęj ktoś wyrzucał, że napeliła cały podolek (tj: ile fartuch objemie) urwaną z pańskiego pola koniczyną: *Och, a cóz-by ja tez za prózniak była, zeby ja se niemiała wziąć téj garstecki co mi potrzeba, kięj mi pod nosem rośnie*. Łan bowiem dworski koniczyną zasiany, dotykał pola należącego do jęj ojca pod samą chałupą. Tem mniejsze jeszcze może mieć znaczenie, ukraść *ocicbkę* (szczyptę, kupkę) siana, koniczyny i skubać po drodze siano i snopki któremi wozy dziedzica naładowane toczą się do gumien.

Pan wyszedłszy (pod Skawiną) w pole, spostrzegł raz obce bydłę na swoim życie w szkodzie. Odzywa się więc do pastucha: *A cóz to! ty*

dach lżejszej wagi, nie zdoła się powstrzymać od szafowania szczerze epitetami, jakie mu namiętność gniewu podsunie pod język. Na dziewczkę leniwą i niezdarną wygaduje i wydziwia zaraz: *a cóżeś téż za niedolizane ciele! a cuześ za walkoń! ty nieokrzesany głębiu ty klapo, klazdro!* (a jeśli do tego brzydka i niezgrabna, tó' już podnosi głos: *„eh! ty drągu! ty łomoku! ty klaku! ty ciapo wierutna!* (czasami *ty obtargaczu! ty rupało, rupałka*). Na małą dziewczynę wołają: *ty pędraku!* Na dzieciaka: *ty przejęty bębnie!* Obok tego: porównania chętnie są brane ze świata zwierzęcego jak np.: *małpa, świnia, sowa, wrona, sroka, bąk* itp. O bardzo złyj babie i intrygantce wyrażają się nie nader grzecznie, że pochodzi ona lub téż rodem jest aż *siedm mil z za piekła* i dla tego téż tak straszliwie ludziom *zapięka*. W samym tém wyrażeniu objawia się już myśl patentu, jaki jój dać chcą na łysogórską czarownicę. Na parobka słyszeć się dają wyrazy: *ty warchole! eh to warchol! ty gamoniu! ty przejęty objesie* (obwiesie) *ty bezerniku! hycłu! huncwocie! koński łbie! raku* i t. p. W roznamiętnieniu gniewu, dają się słyszeć odpowiednie rosnącej jego mocy stopniowania wyrażień, że wspomniemy tu tylko o tych, które się wytwarzają z samego przymiotnika *psi* lub *psia*. I tak: *psia-noga, psia-kula*, wyraz częstokroć przy towarzyszeniu filuternego uśmiechu wyszeptany, znaczny małeńki zagniewania stopień; potęguje go *psia-skóra, psia-kość*, a do znaczenia urazy podnosi: *psia-jucha, psia-krew*; bardziej zaś jeszcze gromi wyraz *psia-bestyja*. Kiedy wreszcie kto do żywego już komu dojmie, a kłótnia do wielkiego dojdzie natężenia, wtedy sypią się jak grad wyrażenia, szczytem poniekąd obelgi będące: *psiacie-mać zatracona! porwij-połciu przejęty! żeby*

pasiesz swoje bydłę na mojm życie! — „*A pasę*“ odrzekł chłop najspokojniej, nie podniosłszy się nawet z trawy w którój leżał. Oburzony tém pan uderzył go mocno kijem, że aż się chłop zerwał i hardo się stawiając zawołał: *A cóż to sobie pan myśli! cy to pan nie wie, że bić nie wolno!* — *A kraść wolno! złodzieju*, odpowie pan i zmierza się by go drugi raz uderzyć. Chłop zamilkł, pana przeprosił i bydłę swe ze szkody wycofał.

Parobek skarżąc drugiego o kradzież przed panem przez zemstę wyraził się: *„Tak mój jegomość, posed do sklepu na Kaźmirzu i chciał piłki.“* — No jakiej? pyta się pan, czy stolarskiej? — *Nie, mój jegomość.* Czy ciesielskiej? — *„Nie.“* — Czy ogrodniczej, zegarmistrzowskiej, trackiej? — *Nie, nie.* — A jakiejże u licha? to może złodziejskiej? — *O to, to, to, mój jegomość!*

cię połamało! bodaj ci łeb spuch! bodaj cię ciężki smród zaraził! żeby cię siarcyste pioruny zatrzaskały! bodajes jasności boskiej nie oglądał! bodajes z piekła nie wyżerał! Można sobie wyobrazić, co się wówczas dzieje, gdy obie wojujące strony, rozdrażnione do najwyższego stopnia, nie znajdując dość przekonywających argumentów w szermierce językowej, choćby najkrzykliwszemi wytaczanej słowy, których zapas już wyczerpały, wejdą nareszcie na drogę czynu, tj. wezmą się do pięści a czasami i do kija (acz w tym ostatnim, rzadko się zdarzającym razie, idzie rzecz już na zabój), jak do *ultima ratio*. Wtedy napastnik chwytą przeciwnika zwykle za gardło, ażeby dławiąc go, obronę mu utrudnić. Rozpoczyna się wzajemne szamotanie, a *razy* pięściowe sypią się po twarzach i krztani z równą szczodrocią jak wprzód sypały się z ust *wyrazy*, których to ostatnich pojedyncze wybuchy, bójce jeszcze wtórują. Zawzięci na siebie przeciwnicy, nie pierwój walkę zaprzestaną, aż dopóki bez sił prawie i tchu, gdy już gardło ochrypło i zdrętwiała ręka, położą się na ziemi lub na karczemném klepisku z potarganą odzieżą, poturbowanemi kośćmi i zsiniałem albo srodze pokrwonioném obliczém ¹⁾).

Do bójek takich mieszają się czasami i kobiety, broniące swych mężów, przyczém i one odchodzą z obtarganemi koralami lub zerwaną chustką, jeżeli nie gorzej jeszcze. Kłótnia bab między sobą rozpoczyna się najczęściej z po za płotów i węglów domu, a kończy na kulakowaniu i biciu wzajemnem i zdzieraniu odzieży u progę chaty.

Sceny tego rodzaju miewają najczęściej miejsce podczas *Kiermasu* (*Kirch-messe*) t. j. odpustu połączonego z jarmarkiem w miasteczku lub większej jakiej osadzie, gdzie zebranemu na rynku albo w gospodzie tłumowi, przy ogólnym gwarze i pijatyce, co chwila nadarza się sposobność do kłótni i bójki. Miewają téż miejsce przy końcu wesela, przy processach (gdyż prawować się lubią o lada co), przy targach, w skutek zemsty i t. p.

Wady tu wskazane i nałogi są ujemną życia ludu krakowskiego stroną. Stronę tę uwydatniają trafnie obrazki przez Wal. Wielogłowskiego skreślone. Sądzę atoli, że wynagradza je do pewnego stopnia dodatnia życia tego ludu strona, która wyrabiając się przez sprzyjające jój wzrostowi okoliczności, ukazuje nieraz

¹⁾ Ob. także: *Próby wierszy miarowych* (ks. Łęt). Krak. 1866, str. 100.



Modlnica Wielka (pod Krakowem).

Podług fotografii W. Rzewuskiego.



znakomite przymioty serca i ducha, o jakich namieniłem w wyżej podanych szczegółowych opisach. Jednym z takich przymiotów jest przywiązanie do rodzinnej strzechy. Nie łatwo też skłonić włościanina, o ile okolicznościami do tego nie zmuszonego, aby się przeprowadził choćby tylko do innéj, sąsiednéj wsi, a tém mniej, aby obrał dobrowolnie mieszkanie w odleglejszój jeszcze okolicy, chociażby mu przeprowadzka ta oczywiście zapewniała korzyści. Za zarobkiem nawet na krótko tylko wydała się on ze stron rodzinnych. Gdy ktoś wieśniaczkę namawiał do służby, ze wszech miar dla niéj korzystnéj we dworze o mil parę od miejsca jéj rodzinnego oddalonym, odezwała się ona na to dobrodusznie: *Co by ja téż była za gupia (głupia) zeby ja posła na ogranice suzyć (służyć) kiéj ja mam chleba we wsi dosyć; abo mi go to brak?* — Do cnoty téj dodać należy wdzięczność za doznane dobrodziejstwa, niekłamną pobożność bez fanatyzmu, a po części utrzymanie ochędóstwa i porządku domowego, lubo w téj ostatniej zalecie przewyższają lud ten innych prowincyi mieszkańcy. Co sobota czeszą się i myją, a oraz myją stoły, garnki i naczynia, poczem zamiatają chałupę. Na większe święta szurują ławy, okna, drzwi, bielą ściany i piece.

U B I Ó R ¹⁾.

Ubiór ludności przedmiejskiej i dotykających do miasta wsi jako to: Ogrodników, Prądniczian, Kijaków, Skawiniaków, Świątniczian, opisany jest na str. 95, 109, 112, niniejszego dzieła.

Ubiór całej blisko miasta mieszkającej ludności wiejskiej przedstawia się dosyć poważnie. Główną jego częścią jest u męż-

¹⁾ Mączyński w dziełku: *Włościanie* i t. d. (Kraków 1858 str. 19) mówi „Odróżniają się wymienieni (w jego dziełku) włościanie Krakowscy ubiorem, w którym badacze starożytności widzą oznaki dawnego ubioru Słowian, a nawet dopatrują, że Krakowiacy podobnie jak i mieszkańcy Kotoru (Cattaro w Dalmacyi) nad brzegami morza Adryjatyckiego, przechowali w swoim ubraniu nie tylko krój, ale i kolory po swych przodkach Słowianach. Jest to prawdziwie zadziwiającą rzeczą, że ci wło-

czynn biała, rzadziej zaś niebieska sukmana z ponsowem i amarantowem jedwabnym zdobieniem i wyłogami czerwonymi, zaś u kobiet (zameężnych) chustka w zawój na głowie zwita, żupan srebrnymi galonami obszyty, gorset sukieny u dziewczynek i bogate naszyi korale.

Pieśń zatem znana: „*Alboz wa to jacy tacy i t. d.*“ daje opis krakowskiego stroju nie z pod samego Krakowa, ale z dalszych już północnych i wschodnich okolic, od Słomnik, Proszowic ¹⁾, wziętego. Według słów tej pieśni, *Czerwona czapeczka* o czterech rogach, pawiem piórem przystrojona i sukmana *kierzycą*, inaczej

ścianie z taką stałością w tém odróżniali się od przodków naszych (szlachty), którzy co rok prawie inaczej się ubierali, co wymśmiewając Potocki napisał:

Nie znajdziesz, byś wszystkiego świata krawców użył,
Coby suknią Polakom wedle mody uszył.
Jednej minuty, swojej formy nie dotrzyma,
Zawsze albo szczupleje, albo się odyma.

„Ale i włosian ubranie zmieniła moda. W dowód czego, odwołuję się do następnego opisu ułożonego z wiarogodnych źródeł przez Maciejewskiego, a zamieszczonego w jego dziele: *Polska i Ruś aż do pierwszej połowy XVII. wieku*, gdzie czytamy: „Chłopki polskie stroiły się we święto lub na wesele w *pas* puklasty półaksamitowy z *zankiem* (sprzączka), w *kabaty* (spódnice) z czamletu lub z ceglastej muchajery a nawet niekiedy z aksamitu. Koszulę, chłopka brała białą lnianą i *pasztugę* (fartuch) z *końcem* (falbaną) i *letnik poczesny*“. Ten dawny ubiór porównany z teraźniejszym, udowodnia, że i ubiór włosian ulegał także zmianom. Podobnych udowodnień mogliśmy wiele przywieść, a nawet odwołać się do zmian zaszłych w naszych czasach; lecz gdy naszym głównym zamiarem jest wypowiedzieć jakimi są, a nie jakimi *byli* włosianie, więc po zrobieniu powyższej uwagi, przystępujemy do opisu teraźniejszego ich stroju“. (Tu opisuje autor ubiory wykazane na str. 95, 109, 112). Ob. także przypisek w dziele Pruskiego (Z. Glogiera): *Obchody weselne* Krak. 1869 str. 256.

¹⁾ Z dalszych owych okolic pochodzi także opis ubioru krakowskiego jaki daje Gołębiowski w dziele: *Lud polski* (Warsz. 1830) i czasopismo *Przyjaciel ludu* (Leszno 1846 rok 13. nr. 6). Ten ostatni wyraża się niewłaściwie, gdy mówi że: „Chłopi najbliżsi Krakowa noszą sukmanę granatową, tak nazwaną *karazyją*, którą wyszywają jedwabiem lub bawełną karmazynową; kołnierz ozdobiony klinklinami spada nisko na plecy“. Gołębiowski ostrożniejszy nic o owym spadającym nie mówi kołnierzowi, gdyż takowy jest własnością Szkalmierzaków i Proszowiaków i *suką* się zowie. Dodane do dzieła jego rysunki, nie dość też wiernie ubiory te przedstawiają.

karazyją zwana z długim kołnierzem wiszącym z tyłu, byłyby prawie koniecznością krakowskiego stroju ¹⁾ jakkolwiek takowe nie z podmiejskich Krakowa pochodzą okolic ²⁾, Sama tylko czerwona czapka błysnie niekiedy i pod miastem.

Aby tedy skreślić, jak najwierniej i po szczególe, ubiory ludności pod Krakowem, Wieliczką, Skałą, Alwernią, Zatorem i w ogóle w pasie ziemi pomiędzy Rabą a Przemszą położonym, mieszkającą, powiemy, że mężczyźni tego kraju noszą *Sukmanę* długą sukienną białą, ze stojącym kołnierzem (gdyż bardzo rzadko go wywijają czyli wykładają), na *krajach* (brzegach) zdobną czerwonym sukiennym obszyciem (*oblamówką*), które stanowi także w przedłużeniu na wewnątrz wąską podszewkę sukni. Obszywka podobna rozchodząca się u dołu we dwie strony, zdobi również i obie kie-

¹⁾ „Czuć w tém (mówi Łepkowski w *Przeglądzie Krak. tradycyj.* i t. d. str. 31) majestat stolicy, purpurę królewską, w którą się nawet chłop z pod Wawelu ubrał“. (Przecież najbliżsi mieszkańcy miasta w ogóle czapek czerwonych nie noszą, a purpura, ukazuje się dopiero pod sukmaną na szmacie podszewki i wązkiej lamówce ubioru). Ma to lud Krakowski wspólne z Kujawianą co siedli w Kruszwicy nad goplańską wodą. Zgodzimy się tedy (mówi dalej Łepkowski) z uwagą Tadeusza Padalicy (*Listy z podróży* I. str. 21), iż przypatrując się ubiorom ludu począwszy od kresów ukraińnych, od obozowisk Siczy, aż po Wisłę, znajduje widoczne w stroju stopniowanie, oczywiste, coraz świetniejsze rozjaśnianie się barwy i uszlachetnienie form; czego szczytem jest ubiór Krakowiaka będący ostatecznym najświetniejszym wypadkiem kostiumografii Słowian (?). Mimo że u Wendów i w Rosyji spotykamy nakrycie głowy podobne z kształtu do krakusek, mimo wreszcie konfederatek szlacheckich, płonąca karmazynem czapka Krakowskiego chłopca (od Szkalmierza, Stopnicy) już na stulecia przeszłość swą liczy. Nawet w najpoważniejszym kronikarzu naszym, bo w Długoszu (*Historja* VI. str. 598) jest o niej świadectwo. Przywodząc bowiem (pod r. 1205) sen Romana księcia Halickiego, wspomina o Sandomierzanach, których głowy czerwieniły się od czapek; z kąd poszło że porównywano wtedy Krakowiaków (należało powiedzieć: Sandomierzan i pokrewnych im Krakowiaków), do szczygłów, gdy walczący z nimi Rusini barwami stroju wróblów przypominali. Nazwa *kierazyzi* także starodawna być musi, kiedy wieki zmieniły aż pierwotne pojęcie jój barwy w pojęcie grobowego całunu, który *kirem* zwiemy; *kir* w Krakowskim znaczy grube brunatne sukno (*pannus Carisianus*) z którego owe świetnie zdobione *kierazyje*, inaczej *karazyje* wyrabiają.

²⁾ *Kir* jest to prosta, obrzędna tkanina wełniana, różnej barwy; czerwony *kir* służy częstokroć za podszewkę do sukmany. Nazwa *kierazyzi* nic nie zdaje się mieć wspólnego z nazwą *ferezji*.

szenie. Sukmana na piersiach zapina się na haftki mosiężne. Tuż przy oblamowaniu bieżną równolegle z niem sznurki czerwone od pasa w górę i koło kołnierza; a zarazem i koło kieszeni trzy razy w promieniu na dół i u dołu sukmany przy wycięciach z obu stron; a przy nich wiszą kutasasy czerwone w liczbie 16 (t. j. po 1 z obu stron szyji, 1 z tyłu kołnierza, po 2 u kieszeni, po 2 u dołu) czasami jedwabne, a zwykle włóczkowe czerwone (amarantowe, ponsowe, karmazynowe, różowe i t. p.) lub koloru sukna. Sukmana tego kroju bardzo rzadko miewa barwę granatową (np. niekiedy pod Mogiłą, gdzie jest suciej obwieszoną kutasami; a pojedynczo i po innych wsiach, u ludzi bogatych); barwy niebieskiej spotyka ona się w Skawinie, Opatkowicach, Swoszowicach i t. d. Sukmany takie rozwożą na targi krawcy z Chrzanowa; ztąd zowią je Chrzanówkami; a gdy z lepszych są sukna, *meszeńskimi*.

Niektórzy noszą tak zwaną *górnice* czyli *plóciennicę* z białego płótna. Ma ona krój wspomnionéj sukmany, a raczój podobnego do niéj długiego *Żupana*, gdyż jest jak ten ostatni, bez kutasów u boku i frendzli. Kołnierz u niéj stojący pikowany, obszyty wąską lamówką sukienną czerwoną. Kołnierz ten, biały jak i sama *górnica* u mieszkańców Modlnicy, Bronowic, Bielán, Mogilan, Głogoczowa i w pobliżu Krakowa, ukazuje się przy takiejże białéj *górnicy* niebieskim w Liszkach, Alwerni, Bolechowicach. Rybny, Brzeźnicy i t. d. *Górnica* ma znów u kołnierza (gdy biały) obszywkę czyli lamówkę czarnej barwy (a ma ją i sukienna Sukmana jakiejkolwiek barwy) w okolicach Niepołomic, Ruszczy, Pleszowa, Gdowa Wieliczki i dalej ku wschodowi.

Pod Sukmaną albo *Górnica* (a często i bez niéj) noszą *kaftan* sukienny granatowy, długi po kolana, z podszewką całą z czerwonego sukna, bez rękawów, obszyty do koła ponsową lub amarantową lamówką sukienną ¹⁾. Kutasasy przy nim z jedwabiu, już to czerwone (Modlnica, Tonie, Prądnik, Zabierzów), już czarne (Bibice, Węgrzce, Witkowice), już zielone (Garlica, Zielonki), ciągną się rzędem tworząc kiście czyli frendzle, na przodzie z obu stron od szyji do pasa, oraz po trzy kutasasy przy klapach u kieszeni. Barwa ich nie zmienna w obrębie jednéj parafii, ogarnia częstokroć

¹⁾ Sukno czerwone kupują chłopcy szmatami na Kaźmierzku od kilku żydów niém tylko handlujących. Ma ono pochodzić z mundurów zużytych wójstwa angielskiego.

po kilka parafii. Zapinają czasem suknię tę na haftki, chociaż biegną obok nich *zeberka* (guziczki) pękate cynowe z uszkami, albo z perłowej macicy lub z kości zrobione; zwykle jednak opasują kaftan pasem. Kaftan ten, jeśli jest dłuższy i ma rękawy a pozbawiony jest kutasów (franzli) nosi nazwę *Župana*; lecz rzadko w tym kształcie przez mężczyzn bywa używany (w Liszkach i t. d). Spodnica kaftana zwana *Skrzele*, zwykle z czterech dużych, zakładanych na siebie, złożona jest połów; poły te, obszyte w wycięciach czerwoną lamówką, zowią się *kality*. Kłapy przy kieszeniach szerokie, w trzy zęby cięte, są suto wyszyte guziczkami i przyozdobione trzema (lub dziewięcioma t. j. kiścią po trzy w trzech miejscach) kutasami.

Kaftan ten (nigdy zaś górnicę, a rzadko sukmanę) przepasują rzemiennym pasem. *Pas* taki, z surowcu, naszywany bywa rzemykiem zielonym seledynowym, *hałunowej* (ałunowej) pargaminowej wyprawy. I w ogóle (jak mówi Pol) chrobackie zapręgi są z hałunowej skóry; a dopiero na Rusi tłuszczem ją wyprawiają. Jest on z przodku dosyć wązkim, i rozszerzonym tylko nieco przy spięciu sprzączką, zdobnym niekiedy w parę kółek mosiężnych, albo wybijanym blaszkami, cętkami i gwoździkami (*bryzowany*); zatykają zań fajeczkę lub nożyk ¹⁾.

¹⁾ W ogóle pasy tu noszone trojakiemu są gatunku:



Fig. I.



Fig. II

1) Pas wązki (na 2 cale lub mniej) z rzemienia białego, wybijany cętkami albo wyszywany rzemykami różnokolorowemi, spięty sprzączką mosiężną, po za którą wisi koniec tego pasa czasem na półłokcia długości, pod kątem ostrym ku lewemu bokowi, czy biodru t. j. po stronie *pałasza* (jak mówią, lubo *pałasza* nie noszą). Zowie się *opaska*.

U gospodarzy *opaska* ta miewa w środkowej części po 4 rzędy nabijanych obok siebie cętek czy guziczków mosiężnych, u parobków po 3 i po 2 tylko rzędy, a pas bywa wówczas węższy.

Fig. II. przedstawia *opaskę* przez chłopaków noszoną, z trzema mosiężnymi kólkami w rzemień wetkanemi. Do takiego pasa przywią-

Nogi przykrywają spodniami szerokimi (*portkami*) z płócienka albo perkalu w czerwone, błękitne lub lila paski, zwykle na tle białym lub jasnym. Są one założone w buty, lub wiszące szeroko aż po kostki, gdy lud chodzi boso. Na dzień roboczy kładą portki z białego domowego płótna konopnego; idąc do żniwa, by je od podarcia uchronić, przywiązują sznurkiem na kolanie kawałek skóry (podłacina), a czasami i na łokciu (rękawek).

Pod kaftanem noszą *koszulę* z płótna białego lub bawełny z małym kołnierzykiem zahaftowanym, zapiętą na spinkę na środku pod szyją. Koszula ma u rękawów podobnie zahaftowane białe obszewki z guzikami. Niekiedy zawiązują koszulę pod szyją wełnianą czerwoną tasiemką *harasówką*, rzadziej zaś *fontaziem* czyli kokardką. Chustki na szyję — wcale nie noszą.

zują na rzemykach krzesiwa, nożyki, przetyczki do fajek. Strojnieszy jest pas, jeżeli przy nim wiszą rzemyki (zaczepione u niego obu końcami), przystrojony mosiężnymi kółkami, jak to bywa u chomont krakowskich lub furmańskich karazyj. Dawny ten pas dziś rzadko noszony.

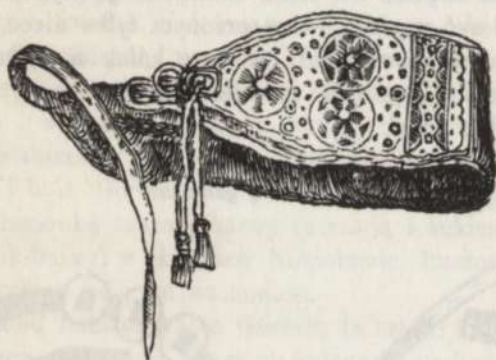


Fig. IV.

2) Pas rzemienny 6 do 8 cali szeroki, ze skóry ciemnej juchtowej F. III kilkoma sprzączkami na rzemyki zapięty, najczęściej podwójny,

tak, że wewnątrz jego służyć może za przechówek na pieniądze, listy, papiery i t. d. I ten nie bardzo często się natyka. Zowie się pasem *węgierskim*. Znany dopiero od 70, 80 lat. Noszą go bogatsi np. w Toniach, Zielonkach itd. jakoteż i furmani.



Fig. III.

3) Pas czyli trzos, tu zwany *Opasek* o dwóch sprzączkach. Trzos taki, w ogólnym tu użyciu będący, ma kształt powszechnie znany; jest jak zwykle z miękkiej skóry, nie z góry sznurowany, i ma z boku otwór do wkłada-

W zimie kładą na się *kozuchy* białe baranie wyprawne, czasami równie jak sukmana ze stojącym kołnierzem i włóczkowemi ozdobami, częściej zaś z wyłożonym kołnierzem w kształcie pelerynki z czarnego barana i także łapki u rękawów. Z tyłu stan jest do figury wcięty i spód kozucha od pasa drobno fałdowany, które to fałdy ku dołowi się rozszerzają. Z przodu zdobią go na piersiach wysycia kratkowane z włóczki czerwonej i zielonej. Kozuch taki kupuje się (za zł. reńs. 15) na Podgórzu.

Wybierając się w drogę zawieszają u szyji sakwy czyli worki do żywności i t. p. zwane *Zajdy*.



Na głowę wdziewają *kapelus* pilśniowy czarny, szeroki u dołu, a zbiegający się czyli zwężony ku górze. Nad skrzydłem (rondem) niezbyt szerokim, okala kapelus gruba na palec wełniana sznelka z żółtj, czerwonej, błękitnej i zielonej wełny strzyżona; wałeczek ten czy bajorek zowią *barankiem*. Pod nią otacza kapelus szeroka bardzo (gdyż aż pod wierzch jego idąca)

czarna aksamitna przepaska (aksamitka). Za nią zatknięte, wznoszą się kogucie lub pawie piórka, albo też kwiatek jaki i świecidło. Z przodu aksamitka ta zdobną jest w okazałą *sprzączkę* białą, z tyłu lub boku końce aksamitki spojone guziczkami lub



Fig. V.

nia pieniędzy. Gdy jest ozdobniejszym i większym, (t. j. nowszj mody Fig. IV, wówczas dwie części przodkowe rzemieniem ściągnięte zdobne są w różne desenie, wycinane w wierzchniej skórce a z otworów wygląda czerwone sukno podszewkę czy tło ich stanowiące; na wierzchu mosiężne guziczki i okrągłe blaszki nabijane. Fig. V.) wyobraża pas pospolicie przez uboższych noszony.



Fig. VI.

Fig. VI. przedstawia nadto kieszeń babską na krajcsukiennj, z nożem i kluczem od skrzyni. Taka kieszeń zowie się *kieska*.

zeszyte. Pod podszewką płócienną ściągniętą sznurkiem, mają jeszcze dość miejsca na włożenie kapciuszka z tytoniem, fajeczki, zapalek i t. p. Kapelusze takie spotkać można i w Szląsku nadgranicznym. Niekiedy noszą w lecie młodzi parobcy, pastuszkowie, kapelusze słomiane własnego wyrobu, tegoż kształtu.



Fig. I.



Fig. II.



(Wierzch Sadłaka).



Fig. III.

Niektórzy zamiast kapelusza przykrywają głowę, osobliwie w zimie, wełnianą lub bawełnianą *magierką* Fig. I. i II. Jest to rodzaj czapki z okrągłym wierzchem (noszonej części z lewej strony Wisły) robionej na drutach w Tyńcu, albo też szlafmicy białej i niebieskiej w kratkę, bawełnianej, lub też szlafmicy w białe i czerwone paski z kutasikiem na wierzchu (noszonej głównie na prawym brzegu Wisły) ze Szląskich fabryk, którą w drodze, gdy chłodno, furmani i flisacy naciągają na uszy, wdziewając na to jeszcze i kapelusz.

Starzy noszą czapki o sześciu rogach sukienne, ciemne, z guziczkiem na wierzchu i obszyte czarnym barankiem z łapkami na uszy. W Olkuskim (Sułoszowa, Kosmołów, ku Szczekocinom) widać w zimie wysokie baranie czapki, lub też *sadłaki*, czyli *szakłaki* sukienne o ośmiu rogach z obszytciem baraniem (staropolskie).

Buty noszą czarne passowe (o podwójnej podeszwie) z jałowiczęj lub innéj skóry, z długą cholewą i z podkówkami (Fig. III.) podkówki te robi kowal i przybija do obcasa. Cholewy czasami są proste (po węgiersku) czasami wywijane (po polsku), kładą buty na gołą, lub obwinęta w słomę czyli *wiecheć* nogę zimą, w onucę zaś lub w szmatkę latem; młodzi chodzą zazwyczaj boso, osobliwie latem w dni powszednie.

Z tąd to powszechna między ludem powstała reguła że: od św. Wojciecha do św. Michała chodź boso, od św.

Michała do św. Wojciecha w butcie lub trzewiku. Jeśli kto buty sprawione przeszłej zimy, zaoszczędził tak, że je ma jeszcze całe na św. Michał, wówczas sprawia nowe zwykle dopiero w lutym, gdy słoty i mrozy zmuszą go do tego (z tą przysłowiem: *przyszedł luty, — a czy masz nowe buty?*)

U kobiet najparadniejszém ubraniem jest *Sukienka*. Jest to ubranie *świętalne*, do kolan dochodzące, czasem i po za kolana, z sukna granatowego, krojem *polskim*, fałdziste, lamowane czerwonym sukniem; kołnierz stojący (jak u mężczyzn) obszyty trzema rzędami galonów szerokich na palec, złocistych, oraz przód, boki i z tyłu na fałdach 6 razy niemi (galonami) obszywane; na końcach zaś galonów złote kutasy. Bogatsze tylko kobiety, sprawiać sobie mogą dość kosztowną tę sukienkę; podszytą ją jeszcze mają futrem; zatem nie zbyt często widzieć się ona daje (Tomaszowice, Modlnica, Bronowice).

Żupan zaś kobiecy ¹⁾ jest to granatowa suknia prosta, długa, bez obszycia (lub też z wąską tylko amarantową tasiemką) i bez galonów. Brzeg podszycia, klapki u rękawów i u obu kieszeń (raczej rozporków) czerwonym lamowane.

Krawiec (zwykle chłopci się tęp rzemiosłem trudnią) robi babom żupany, dziewczom i kobietom zamężnym żupaniki i gorsety; takie gorsety kosztują od 7 do 15 reńskich.

Gorset krótki, z sukna granatowego, ma koło siebie do 40 kalitek. *Kalitki*, czyli płatki z tegoż samego sukna razem krajane, lub też przyszyte u dołu do gorsetu, odsadzając się odeń z lekka robią go fałdzistym i nadają pewne wcięcie; obszyte a raczej lamowane są czerwonymi wypustkami sukniennymi, zwanymi *oblamówką*; nad każdą kalitką jest guziczek mosiężny albo perełka, lub też kutasik jedwabny. Na przodzie dwa lub trzy rzędy takich guzików z czerwonymi kiściami spada na dół u gorseta, który się zapina na haftki; cały przód na piersiach jest także wyszyty blaszkami,

¹⁾ Żupany granatowe lub niebieskie obszywane galonami a często i podbite baranami noszą tylko same mężatki lub stare dziewczki. Chustki na okrycia, wełniane grube kraciaste (t. j. w czerwone głównie z niebieskim, zielonym i t. d.) noszą wszystkie w ogóle kobiety a nawet i małe dziewczęta. Do ubrania uroczystego biorą dziewczki chustki wełniane cieńsze ze szlakami w palmy, zwane *francuzkie*; na nieszpory zaś idąc do kościoła, żadna dziewczka chustką ramion nie okryje, lecz pozostawi ją w domu lub na ręce trzyma.

guziczkami porcelanowemi (lub perłowemi) i grubym jedwabiem czerwonym.

Spódnice dochodzące do kostek, bywają perkalowe i płóciennokowe, w różnych kolorach lub pstre, najczęściej jasno-różowe, białe, błękitne, w paski, kropki lub rzuciki.

Fartuchy, zwane tu powszechnie: *zapaski*, taśmą do obwiązania około pasa nawleczone, najczęściej widzieć się dają białe muszlinowe; albo haftowane na białym perkalu (zwane: *szyte*), albo tiulowe, lub perkalowe w różnych kolorach. Do codziennego użycia płóciennokowe (różowe, siwe, pstre i t. d).

Czepiec u bab bywa z czerwonego lub różowego tybetu albo też perkalu. Jeśli przykryty białym tiulem, zowie się: *siatkowy*, jeśli zaś jest bez siatki, ma nazwę: *plączany*. Czasami pod tiulową chustką kładą czepiec haftowany na białem kolorowemi włóczkami i zdobny w blaszki.

Na niego kładą chustki białe albo czerwone (i pstre lub ciemne także) haftowane i takowe we właściwy wiążą sposób; chustki tureckie mają na białym dnie malowane ciemno (fijołkowo brunatno, ceglasto i t. p. z szerokim ciemnym szlakiem) kwiaty i wzory różne (desenie). Na codzien bywają niekiedy ciemno-niebieskie w białe kropki; koło Liszek, Morawicy, Aleksandrowic, Alwerni ku Krzeszowicom noszą już to ciemno-szafirowe (*ślepe*) chustki, już też białemi drobnemi nakrapiane oczkami. Na tych chustkach dziewczęta miewają przypięte kwiatki.



Chustki (tak u bab jako i u dziewczynek) do okrycia ramion lub głowy służące, bywają *kraciate* wełniane, rzadko gładkiej barwy.

(czerwonej, białej, ciemnej i t. d.) zwykle pstre, w szerokie (czerwone, białe, zielone i inne kolorowe) kraty, w jaskrawe barwy (wyrób czeski), z szerokim brzegiem innego zwykle koloru; kosztują do 7 reńskich.

W lecie kobiety zamiast szerokiej chustki, okrywają się często długimi *rantuchami* białymi z płótna, z dymy w deseń lub perkalu, obszytymi nieraz koronką, które pod Chrzanowem noszą nazwę *plóciennic*, lubo mają one tu kształt obrusów. Płóciennica taka kosztuje 2 — 3 reńskich. Uboższa kobieta dla oszczędzenia chustki albo zapaski, przewiązuje się czasami przy robocie w polu *plachtą* t. j. kawałkiem płótna grubego, a zdjąwszy po robocie ową plachtę, nabiera w nią brzemiaczko trawy lub chrustu i związawszy takową zakłada na plecy gdy wraca do domu.

U *koszul* z płótna lnianego, noszą one *kryzki* (kołnierze) i zakładają na szyję korale. Kryzki te układane są w fałdy haftowane lub koronką obszywane. Przy koralach czerwonych, w dwa lub trzy zwykle, czasami w jeden tylko idących rząd, wiszą uwiązane u dwóch kółek u obu końców sznura się znajdujących) z tyłu wstążki dość szerokie i niekiedy na 3 łokcie długie, amarantowe (albo karmazynowe, fijołkowe, lila i t. p.) i związane z tyłu na dwie *kobyłki* (kokardy z dwoma końcami). Naramienniczki u *koszul* wążutko czerwoną (niekiedy białą) nitką bywają wyszyte w różne desenie; czasem są haftowane lub blaszkami wyszywane.

Na nogi obuwają kobiety (tak baby jak i dziewczki, zwłaszcza w zimie), buty czarne na obcasach z podkówkami, podobnie jak i mężczyźni, tylko że z delikatniejszej są one uszyte skóry i podkówki mają mniejsze.

Pod Chrzanowem i Trzebiną gęsto się ukazują chustki ceglaste lub ciemno-czerwone; bliżej ku Krzeszowicom widać chustki pstre, białe wzorzyste (z cętkami lub kropkami czarnymi, fioletowymi) albo białe w czerwone lub niebieskie rzuciki i kropki. Stanniki (gorsety) bywają tu ciemno-granatowe lub czerwone (u bogatych mantynowe lub jedwabne), czasem sukienne. W Krzeszowicach najczęściej widzieć można zapaski płóciennicowe błękitne lub białe w szafirowe paski przy blade różowych (gładkich lub w paski) spodnicach, albo też różowe zapaski (gładkie lub w białe kropki) przy błękitnych i białych spodnicach. Niekiedy kołnierz u *koszul* ma kryzki, których każdy brzeżek wyszyty lub przehaftowany wązką różową tasiemką.

Tak baby, jak i kobiety młodsze, dziewczki i małe dziewczyny opasane bywają krajką sukienną, przy której jest kieszeń z płótna uszyta, kozik (nóż) i klucz od skrzynki lub półskrzynka. U bab starych bywa czasami po dwie kieszenie; są długie na półtóry ćwierci łokcia, szerokie na ćwierć; u dziewczek po jednej tylko z prawej strony. Kieszeń ta przykryta jest szeroką *zapaską* (fartuchem) tak, że jój nie widać, tylko kozik i klucz na rzemieniu wiążące, gdy się kobieta obróci (ob. str. 127 Fig. VI).

Dziewki mają zwyczaj mocno ściągać się w pasie; zgubienie bowiem zapaski bardzo źle u ludzi jest uważane, i niepomyślny zwiastuje wypadek. Mocno też ściągają i spódnicę fartuchem, przy którym są sznurki konopne. Krajka z kieszenia, nożem i kluczem leży pod fartuchem, na wierzchu zaś spódnicy, silnie za takową zatknięta.

Przy koszuli *babskiej* (kobiecej) jest przyszyte, u dołu od pasa, grube płótno *nadołkiem* zwane. Zdarza się dość często, że baba obleka na siebie dwie koszule; brudną zwyczajną z *nadołkiem* ma pod spodem; a czystą, krótką po pas i cienką wkłada na tamtę, gdy idzie do kościoła; toż samo tyczy się i spódnic, których kładą dwie na siebie, zwłaszcza w zimie.

Ludzie ubodzy nie pozbywają się częstokroć swój odzieży i na noc. Dzieci ubogich gospodarzy sypiają najczęściej w koszuli która i we dnie całe ich stanowiła ubranie, na *zapiecku* gdzie bywa dla nich urządzone wyro, czyli tapczan z trochę słomy. Dzieci bogatych sypiają na drugiem łóżku w izbie, przykryte starą odzieżą. Starsi chłopci przez całą prawie zimę nie rozbierają się, kładąc się spać; baby tylko i dziewczki, rozwiązują ściągnięcie w pasie, i zwolniwszy nieco odzież w tém śpią, w czém chodzą przy robocie. Na łóżkach nie ujrzy prawie siennika ani prześcierała, tylko wprost słomę, nawet u bogatszych gospodarzy; pierzyna często leży jak gdyby od parady cofnięta w głowy, a miejsce jój właściwe zastępują sukmany, kozuchy i t. p. ciało śpiącego pokrywające. Dzieci, tak chłopcy jak i dziewczęta śpią razem na łóżku czy na *zapiecku* póki są małe; starsze dopiero osobno; chłopcy w lecie na strychu lub w stodole, dziewczki zaś na ławach albo skrzynkach w izbie będących, nie rozbierając się najczęściej i nic (prócz worka, zwiniętej chusty i t. p.) pod głowę nie kładąc.

Bieliznę i odzież przewietrza się w sobotę, aby mieć ją świeżą na niedzielę. Żona pierze wówczas mężowi i dzieciom (lub starsza

córka domu) bieliznę; świeżo uprana zowie się *pradło*, i dlatego mówią że ten a ten obłócił się w czyste pradło. Parobkom pierą nieraz bieliznę dziewczki, zwłaszcza te, któreby się podobać pragnęły. Baba pierze w stawie lub rzece *kijanką* na ławie lub desce wystawionej na bieżącą wodę, czasami i przy studni; cieńszą bieliznę pierą z mydłem na balii w domu; maglują ją wałkami na ręcznej maglownicy czyli desce nakarbowanej. By uprasować znoszą wymaglowaną bieliznę do jednej z kobiet we wsi posiadającej żelazko do prasowania.

Ubiór, którego szczegóły tak u mężczyzn jako i kobiet, wymienia znany krakowiak: *Alboż my to jacy tacy!* lubo *krakowskim* zwany, jest właściwym jedynie, jak to wyżej powiedziano, okolicom Miechowa, Proszowic, Szkalmierza, Stopnicy i t. d. więc téż przy podaniu etnografii tych ziem szczegółowo opisanym będzie.

Bliżej granicy Szląska, mianowicie w okręgach górniczych ku Mysłowicom, lud ubiera się już w wielkiej części na sposób szlązki, fabryczny. Sukmana czasami biała, czasami granatowa, kamizela nie zawsze granatowa, ale różnobarwna, albo pstra (papaża, barwy nakrapianej lub centkowanej, i w pasy), kaftan ściślej i wyżej zapinany pod szyję i świecącymi mosiężnymi przyozdobiony guzikami. Na szyji chustka ciemnego koloru. Spodnie odświętne najczęściej sukienne.

Dziewki częstokroć czerwoną lub ciemną obwiązują głowę chustką; stanik mają granatowy, spódnicę białą lub pstrą w paski, kropki lub kwiatki.

Pod Oświęcimem i Bytomiem ubiór zachowuje jednak jeszcze w wielkiej części charakter krakowski, mianowicie co do kapeluszy męzkich, lubo mniejszą nieco odznacza się strojnością.

Ż Y W N O Ś Ć.

Głównem pożywieniem są *ziemniaki*, kapusta kiszona, bób (zwany *bober*), rzepa, groch, fasola, kasza jęczmienna (*pęczak*), kasza jaglana z prosa, i żytnia mąka. Nabiał, jaja, drób wszelki, (równie jak i cenniejsze gatunki zboża, o ile chłop je zasiewa) idzie na sprzedaż, i w każdy wtorek niesione bywa na targ do miasta przez baby wiejskie, które za pieniądze z tąd nabyte ku-

pują soli i *światła* (świec lub olēju do kaganków), gdy chłop zyskany pieniądź obraca na potrzebne w gospodarstwie wydatki, na podatek i przyzdiewę. Bogatsza z bab kupuje jeszcze mydła i *farbki* (krochmalu) do prania rańtuchów i cieńszej bielizny. Pokazuje się ztąd, że chłop tutejszy wybrednym nie jest i byle mieć grosz na lada jakiej (lubo obfitój) poprzestaje strawie.

Najmując robotnika do roli albo do stawiania chałupy, jak niemniej do uraczenia gości przy weselu, pieką chleb. W ówczas skrętna gospodyni ciasto żytnie rozczynione w *dieży* i w okrągłe ułożone bochny, sadza do pieca na łopacie okrągłej, gdyż podługowata służy do placków, które niebawem pójdą także do pieca. Do wygarniania popiołu bierze ona rodzaj gracy drewnianej zwanej *pociak* v. *pociasek*; do poruszania węgla i żaru po ognisku kij zwany *ożóg*; do wymiatania pieca słomiane *pomietło*, w wodzie moczone, które zakłada się na ożóg.

Na zwykle użycie jednak, pieką tylko na blasze jęczmienne *placki* zarobione wodą, i zaraz, gorące jeszcze, zjadają. Wynoszą bowiem, jak się to rzekło, niemal wszystko z produktów cenniejszych na sprzedaż do miasta. Mięsa rzadko kiedy uwidzą. Na weselu nawet mięso w skąpych tylko ukazuje się porcyach, obok weselnego *kołacza* czyli placka z pszennój pieczonego mąki. Muzykantów przeciw uraczają jak najlepij, dając im mięsa sporo, kawę, placki przedniejsze i t. d. W karczmie dopiero lub w mieście (gdy są w podróży) jadają: *kukiołki* ¹⁾ kielbaski, szperki, *faryny* czyli mięso różne i flaki zwykle tłuste i gotowane z rosółem, które sprzedają na gorąco przekupki (*faryniarki*) na Szczepańskim placu siedzące. Placek pytłowy czarny w Krakowie zwany jest *szewskim*; chleb zaś razowy czarny, *brykałą*.

W ogóle mięso jadają tylko w wielkie święta, jak: na Wielkanoc, na Zielone święta i na Boże Narodzenie ²⁾. Zwyczajnie bo-

¹⁾ Oprócz chleba, kołacza i małych kucieliek *roschódkami* zwanych, pieką czasami na dzień uroczyste lub na wesele, pewną liczbę wiekszych kucieliek. Święto powszechnie w Polsce znane, podługowate i kończące bułeczki, zwane tu *kucielkami*, *gniotkami*; a słynne były *kukły* zielonickie bićkie i wojnickie (*Dodat. do Czasu* 1856, maj 333). Na rynku krakowskim sprzedawano *grzelce*, rodzaj kucieliek (Maciejowski *Polska i Ruś* II. 6). Dziś przywożą na targ do Krakowa kuciołki lisieckie (z Liszek), zwierzynieckie i golgockie.

²⁾ Chłopi sprzedawają zwierzęta na rzeź hodowane rzeźnikiem (*rzeszacom*), którzy biją i oprawiają wieprze w *korytach*. Potrzebne zaś dla siebie

wiem, *sperka* (słonina), stare sadło, nie tylko za omastę ale i za mięso służą. Że zaś część słodkiego mleka, śmietana i śmietanka, wraz z masłem i sérem, idą na targ, więc do codziennego spożycia pozostaje im tylko maślanka i serwatka, zastępując (wraz z grochem) często miejsce sperki za omastę. Krowy dojone są po trzy razy na dzień; (w Mazowszu dwa razy, ale podój bywa większy). Do roboty masła służy tu *maślница* (w Mazowszu *kierznia* a na Podlasiu *tluczka* zwana).

Rano na śniadanie (około Krakowa) gotują *Żur* z kwaszonej żytniej i owsianej mąki, niekiedy z *Ziemniakami* (kartoflami) i grochem; albo téż kluski żytnie na rzadko i to bez żadnej omasty, tylko posolone. Ubodzy zaś *placek* z jęczmienniej mąki na blasze upieczonej. To ostatnie śniadanie jada się w lecie w polu o godzinie 7, od św. Michała zaś ku zimie w domu wcześniéj. I w ogóle w lecie nie gotują często żadnego śniadania, tylko zagniatają placki żytnie bez drożdży i posoliwszy, pieką w popiele; idący do żniwa biorą placki z sobą i w polu one jedzą, popijając maślanką.

Ubożsi ugotowaną zwykle zrana *warzę* (jedzenie gotowane) na cały dzień, trzymają w gorącym popiele, albo pod pierzyną a potem ku wieczorowi przygrzewają do spożycia.

Na objad (około godziny 12) jadają *kluski* na wodzie lub mleku; kaszę jęczmienną lub *pęczak* napół rzadko (t. j. z maślanką, czasem na wodzie lub mleku); kaszę ze śliwkami, ziemniaki ugotowane na rzadko (na zupę) z pietruszką i pieprzem zwane *fiutką*, kapustę z bobem, grochem albo ziemniakami, lub sam bób; albo téż (i to najczęściej) pęczak z grochem na rzadko zwany *Spółka*. Wszystko to skąpo maszczone (okraszone) jest sperką, lecz dość mocno solone bywa. Czasami ukazuje się na objad *polewka* z serwatki *zatrzepana* mąką na rzadko; do tego kładą niekiedy rzepe suszoną. Jedna z wszystkich wymienionych tu potraw stanowi danie pierwsze. Na drugie danie (po polewce) idą ziemniaki, lub gdzie ich niema, pęczak. Często u bogatszych obok polewki z ser-

mięso kupują. Nie gardzą przytem i zdechliną, i mięsem z chorego a dobitego zwierzęcia; często odkopują biedniejsi zakopane przez kogoś zdechłe bydle lub świnie (choćby nawet było przez wściekłego psa pokąsane) i takowe spożywają mówiąc: *eh, to ta nic nie wadzi, bo święta ziemia wyssała, co było złego*. Częstokroć i ryby pośnięte w stawie z powodu braku przeregli pod lodem (aby tylko nie były zbyt cuchnące) gotują i jedzą.

watki, drugie danie stanowią kluski na gęsto z żytniej mąki¹⁾, zwane *prażuchy*. Gdy się obrodzą śliwki, gotują z nich na pierwsze danie *garus* t. j. zupę zatrzepaną trochą mąki i mléka słodkiego. W ogóle na obiad dwa bywają dania, jedno rzadkie, drugie gęste. Jeżeli kasza daną była na rzadko, wówczas następują po niej ziemniaki lub groch z kapustą na gęsto. Gdy kasza ma być na gęsto, wówczas żur lub polewka towarzyszą jój jako potrawy na rzadko.

Na wieczerzę ukazują się znów ziemniaki z żurem lub garusem śliwowym, albo pęcak z żurem.

W zimie w ogóle więcej niż w lecie jadają ziemniaków i kapusty.

W piątki i soboty jedzą włościanie wszystkie swe dania zupełnie *jałowo* (z postem), więc bez spérki, mleka i jakiegokolwiek omasty, acz nie bez soli. Równie jałowo, spożywają téż swe potrawy przez cały wielki post i adwent. Nie suszą zaś wcale (chyba z nakazu księdza za pokutę); ciężko bowiem pracując dzień cały, potrzebują jakimkolwiek posiłkiem ciało swe pokrzepić.

Upasłszy wieprza, sprzedają go rzeźnikowi, równie jak i prosięta. Toż samo czynią i z cielętami, jeżeli nie chcą ich hodować; szczególnież téż sprzedają wszystkie ciolki, chętniej zostawiając sobie jałówki na mleko. Bo chłopci, przy małym gospodarstwie wołów dziś nie potrzebują, i tylko końmi w polu orzą.

Napojem zwykłym jest woda. Prócz tego pijają gorzałkę i piwo. Ci zaś, którzy się zapisali do bractwa wstrzemięźliwości (tak zwani *przysiężni*), piją w miejsce gorzałki tak zwane wino lub *harak* (arak, rum).

Czasopismo „*Przyjaciel ludu*“ (Leszno 1846, rok 13, nr. 4 str. 31) wyraża się w następujący sposób: „Jadło Krakowian jest lepsze, niż innych chłopów; chleb żytni, a zwłaszcza ten, który ma nazwisko *prądnik* (obacz str. 104) od wsi w której jest robiony, jest smaku doskonałego i ma tę własność, iż nigdy (?) nie pleśnieje, chociaż jest przechowany przez kilka tygodni. Chleb ten, którego średnica ma dwie niespełna stopy, a grubość jedną (?) (stopę), jest znany w Warszawie, nawet i w Gdańsku. Krakowianie jedzą trzy razy na dzień: z rana, w południe (o 12 godz) i na wieczór. Gdy dla

¹⁾ Prażonéj t. j. grzanéj na sucho do brunatności. Śliwki rozgotowane jadają często wraz z pestkami (jak i wiśnie). Lubią także omastę z cebuli, a w czasie postu z oleju. Ze zbytniego użycia rzepaczanego lub konopnego i lnianego oleju, wyradza się często u nich choroba na oczy zwana *kurzą ślepotą* przykra szczególnież wieczorami przy świetle.

roboty oddalają się z domu, biorą z sobą w pole śniadanie i objad, który im zanoszą ich dzieci lub żony. Jadło, ułożone w dwa garneczki gliniane, które się *dwojakami* nazywają, ponieważ są spojone (z sobą), składa się najwięcej z jarzyn, bo mieszkańcy tych stron chodują wiele (ich) gatunków. Krakowianie nie bardzo lubią mączane potrawy; w okolicach gdzie jest wiele lasów, chętnie jedzą grzyby, które suszą i zachowują na zimę. Co dzień, oprócz dni postu, podczas którego wstrzymują się nawet od masła, najbogatsi mają mięso na stole. Przed jedzeniem piją zazwyczaj mężczyźni po małym kieliszku wódki, a starsze kobiety wiernie ich w tém naśladują. Piwo i miód są także ich ulubionymi napojami; wino nie jest tym obce, którzy sąsiadują z Węgrami". (Oczywiście mowa tu o ludziach bogatszych).

W I E Ś.

W Krakowskim wsie nie bywają zbyt rozległe ni ludne, gdyż dość gęsto na urodzajnych pobudowane są gruntach.

Widok ich wabi zdala oko. Rozłożone bowiem po wzgórzach i nizinach, okolone gęstym wyniosłych topoli, rodzimych wierzb, lip, dębów, wiązów, brzoź i owocowych sadów zarostem, mają postać gajów, wśród których wyniosłe wieżyczki kościołów, jasne oblicza dworców i chatek do słońca obróconych, bieleją.

Wstęp do wsi otwiera często *Boża-męka* (krzyż), figura, kapliczka, lub znak jakiś pobożny ¹⁾. Figury przedstawiają postaci:

¹⁾ Do znaków pobożnych należą po drzewach zawieszane ołtarzyki, w różnym smaku pędzlem lub dłutem przyozdobione, to mniejsze to większe, z gorejącą czasami przed niemi lampą. Takimi znakami są również kapliczki oraz figury Świętych stojące na podstawie, na których wyryty jest lub wypisany rok i nazwisko fundatora, wraz z prośbą o pacierz lub westchnienie za jego duszę. Figury bywają stawiane z drzewa lub kamienia ciosowego, niekiedy murowane z kamienia lub cegły, a przytem obsadzone lipami, topolami, wiązami, lub innem drzewem. W kapliczkach świecą ołtarzyki i rozmaite zawieszone obrazki. Czasami napotyka się tylko słupy kamienne albo murowane z wydrążeniami wypełnionymi postaciami Świętych lub też samego p. Jezusa i Matki Boskiej. Posągi świętych bywają nakryte daszkami z gontów lub z blachy na żelaznych prętach. Przód takięj niszy zasłania niekiedy krata. We

Jezusa w ogroju, Jezusa rozmyślającego, Matki Boskiej z dzieciątkiem, św. Jana Nepomucena (mianowicie nad wodą), św. Florjana, św. Wojciecha, św. Stanisława i t. d. w rzeźbie lub obrazku w misternych poumieszczane kapliczkach. Im bliżej Krakowa, tem więcej widzieć można krzyżów żelaznych nowiej konstrukcyi z połączanym p. Jezusem na podstawie kamiennój.

Główna *droga* przez wieś w różnych wije się załamacach, już to biegnąc po mostkach dylowanych lub bez dylów prawie (bo i to się wydarza), już wrzynając się w gliniaste wąwozy, już tocząc po spadzistym boku wzgórz gdzie niegdzie najeżonych skałkami, już wreszcie grzęznąąc w głęboko wyżłobionych kolejach i wybojach, zwłaszcza w porze roku słotnej, pełnych gęstego i lipkiego jazdę utrudniającego błota ¹⁾, które usiłując, acz bezskutecznie wyminąć, wesóły krakowiak, pamiętny na tuż obok rozłożoną pulchną glebę pociesza się ulubioną rolników przypowieścią: *gdzie błoto, tam złoto*.

Chaty dość gęsto skupione, stoją zwykle (frontem) w południowym kierunku. Okrywają one boki wzgórz, wyzierają z głębi rozpadlin, garną się ku brzegom strumyków. Ztąd też budowa ich (o ile nie są stawiane na równinie) regularną być nie może. Do nich czepiają się chlewiki, szopki i rozmaite przystawki służące do schowku, przybudowane w miarę potrzeby i dogodności.

Przed domem rozpostarte najczęściej w zagłębioném dołku gnojowisko, na które też pospolicie wyrzucają się śmiecie, opłynnione nierzadko kałużystą gnojówką, która ściśle tuż przyległy sadek lub ogród użyźnia. Śmiecisisko to staje się ulubioném psa lub wieprzka domowego legowiskiem.

wsi Bińczycach żył niedawno chłop nazwiskiem Wielgus, snyczerz zawołany wyrabiający figury wedle jednej modły; była to zwykle Męka-Pańska (krzyż), obok ś. Jan z Matką-Boską, pomalowane jaskrawo i przykryte daszkiem blaszanym w ząbki u brzegów wycinanym, z kogutkiem na wierzchu, a pod Męką-Pańską wyciosane były narzędzia tej męki t. j. sznury, drabiny, gwoździe, oraz trupie-główki, kosteczki itp. podtém zaś zamieszczony był napis, jak np. „Wawrzyniec i Magdalena Pizłowie na chwałę Boga w Trójcy jedyne go ten wyzerunek wyfundowali i proszą o trzy Zdrowaś Maryja za ich duszę“.

¹⁾ Szajnocha w dziele *Jagiello* i *Jadwiga* wspomina o Doktorze wezwanym do umierającego króla, który niemogąc przez błoto przejechać, wrócił się do domu; król zaś, pozbawiony pomocy lekarskiej, umarł.

W tyle albo z boku domu wznosi się z drzewa stawiana lub z chrustu pleciona stodoła. Dotyka ona nieraz ścian samejże chałupy. Podwórze i sadek pełen śliw, ogrodzone płotkiem z wierzby lub wikla na wzniesionej przykopie, przez który agrest lub inne przebijają krzewy. Z tyłu od pola jest także ogrodzenie od szkody przymknięte czasami *lasą*. Ciąg takich ogrodzeń ma nazwę *opłotków*. U zamożniejszych, nie wielka stajenka z *okołem* (t. j. przystawką na wózki i sprzęty) mieści się jak najbliżej domu. Z przykop albo ścian wąwozu wyglądają okienka piwnic czyli ziemniaczanych *dolów*, które w twardej wygrzebane glinie, suchy i bezpieczny dają na wszystko przechówek.

Gdzie niegdzie, środkiem wsi ciągnie się obok drogi i dalej *nawsie* t. j. wszelki grunt w obrębie wsi niemający szczegółowego właściciela, więc do użytku gromady służący, pełen gęsi i trzody, z którego pomiędzy opłotki idzie wygon dla bydła, *skotnicą* zwany.

Zdaniem Wincent. Pola (łaskawie mi udzieloném) „dawniej wieś każda była okopana; dziś nie są niemi wszystkie, lubo u wielu widne jeszcze są ślady okopów. Miejsce na wieś przeznaczone, okopane zwano *nawsie*. Okopując, robiono trzy wygony, wedle trójpolowego gospodarstwa. Niektóre otoczone były żywo-płotem z głógów, cierni, dzikich róż i t. d. a w płocie tym były z chrustu plecione i na biegunie u słupa czy ostrokołu przytwierdzonym z boku przy płocie osadzone *wrota*, na owe wygony. Chaty wsi od środka były w *opłoceniu*; miejsce za wrotami od pola, zwano *uwrocie*. Wieś miała (i ma po części gdzie niegdzie) *górnny koniec* i *dolny koniec*. Środek (w starych mianowicie wsiach) zajmował dwór, kościół (często na wywyższeniu, niekiedy ocieniony drzewami) i karczma; czasami znajdowała się w pobliżu kościoła lub też plebanii szkoła ¹⁾“.

Dziś, skutkiem rozmaitych wpływów, wyobrażeń, potrzeb i wygod miejscowych, budowa i rozrost wsi przeróżne przyjmuje kształty, a idąc za nowszymi wyobrażeniami i korzystając z doświadczeń i ulepszeń budownictwa w ogóle, stawiają niektórzy budynki nowe wśród starych, tworząc przez to bezładną nieraz mieszaninę stylów różnych epok. Pstroczina taka najwięcej uderza oko

¹⁾ Podobnie urządzone wsie napotkać i dziś jeszcze można w Lubelskiem Żółkiewskiem, na Podolu i t. d. lecz nie w tutejszej okolicy. *Uwrocie* znaczy pod Krakowem wcale co innego (ob. Słowniczek).

w okręgach fabrycznych od strony Szląska, acz nie brak jéj i w pobliżu samego Krakowa.

Strzechy chat ożywione bywają klekotaniem gnieźdźącego się na nich albo na wierchołkach pobliskich drzew bociana. Tu oto, na staréj lipie, na szczątkach zużytego koła, w którym jednak żelazo znajdować się nie może, rozsiadł się z wiosną pan *bociek* (bocian) i klekocąc wprawia młode swe do lotu. Tam znów u stragarza ulepiła gniazdeczko jaskółka; swawolna, czuje się jednak bezpieczną, bo nieraz przez dymnik wlatuje pod strzechę. Wnętrze znów chaty ozywiają równie tu jak wszędzie u nas, wierni człowieka towarzysze: pies, kot i zwinne a płocze króliki. Święrszcz *ciurczy* nocą w nalepie.

Przy karczmie stoi *studnia* w czworogran drzewem ocembrowana, z *żurawiem* opatrzonym we wiadro, lub téż płytsza do ciągnięcia wody *kulą*, a niekiedy źródółko wyłożone *kadłubem* (klockiem drzewa we środku wyciosanym niby beczką) i *złób* z którego czerpie się wylana już ze studni woda. W lecie o wschodzie słońca i jego zachodzie, skrzypi żuraw przy studni gdy wiadro rozlewa dla spragnionego bydła wodę, i skrzyp swój mięsza niekiedy z odgłosem rozlegającój się daleko wierzbowej pasterza fujarki ¹⁾.

Niedaleko karczmy bywa kuźnia, by majster wśród ciężkiej pracy miał zaraz na podorędziu pocieszenie i ochłodę. Po nad ogromnemi kuźni drzwiami frontem do drogi obróconemi, po za któremi bucha płomień na ognisku, wznosi się szeroki okap czyli wystawka na dwóch, czasami na trzech lub czterech murowanych opierająca się słupach.

Wsie na nadwiślańskich rozścielone błoniach otoczone lipiną topoliną, jarzębiną, wikliną wierzbową i różném krzewiem, leżą jakoby wśród śmiejących się przy zwierciadle wielkiej rzeki gajów. Klomby gęstych tych krzewów, gubiących się wzdłuż rzeki, są z wiosną rezydencją miliona słowików, których rozkoszne trele, upajające podróżnego, nie tyle już nęcą ku sobie otraskanego z ich pięknosciami krakowskiego *pana* (dziedzica) lub *possessora*

¹⁾ Dwa razy na dzień bywa miejsce to schadzką kobiet z całej wsi, które z konwiami zawieszonemi na ramionach u nosideł z kulą, przybywają po wodę niezaniebując przytem rozgadywać się i plotki wiejskie roznosić. Dziś miejscami (mianowicie przy karczmach) budują studnie z kołowrotem (w miejsce żurawia) ciągnącym wodę wiadrami lub kownką do góry.

(dzierżawcę), ile głos chrapliwy słomki, kwiczoła, lub, *derkacza* (którym wabią zwykle nowicyuszów w myśliwstwie) wśród ciemnego odzywający się lasu, lub co lepsze jeszcze,—ile pokrzyk wzlatującej przepiórki, wołającej głośno z łąnów złotą kłoszących się pszenicą, pełnemi nadziei i miłemi dla ucha wyrazy: pójdźcie żąć! pójdźcie żąć!

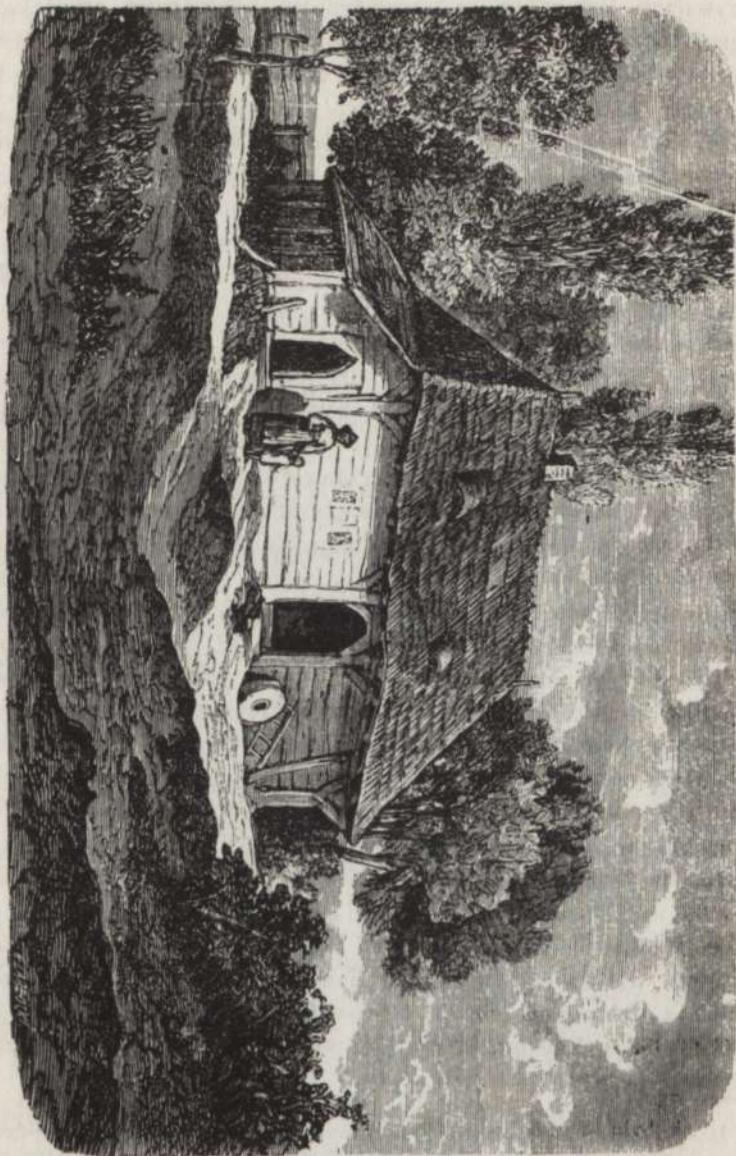
I brzegi innych także rzek zasadzone wiklem i łożyną, są siedliskiem podobnegoż chóru słowików, o których śpiew, równie jak i jego pan, troszczy się włościanin nader mało, kiedy nawzajem przy domu gromadnie i gęsto rozmnożone wróble, nie zważając wcale na jego *stracha* postawionego w prosie lub konopiach z wiechcia, starój sukmany i podartego kapelusza z wiatraczkiem w rękę, objadają mu smaczno ziarno, które z samego nawet groźnego wypatrzyły kapelusza, przysiadując na nim w przelocie. Z kapusty sterczy tu i owdzie czerep łba końskiego, by wszelki od miejsca odwrócić urok ¹⁾.

Na rzekach, gdzie jeszcze przemysł parowych lub amerykańskich nie wystawił młynów, *trzepie się* rażno *skrobacz*, rwiącą wodę po staremu na swoje koła zagarniając *jazem*, z którego potoku przybite *kolkiem* moczą się konopie. Zwykle skrobacz ten, biedny, w jedno tylko zaopatrzony jest wodne koło, a pełen trosk właściciel jego *mynarz*, pomny na *gawędzące* mu już w koło młyny parowe, *skrobie się* także w głowę, licząc nocą swój nie pękaty zwój *papierków* (guldenów), gdy tymczasem *świeraszcz*, *podróżniak*, to z za węgła to z za komina głośnym a miarowym skwierkiem, cichym jego dogaduje kłopotom i skargom. — Młyny miewają gdzieś niegdzie charakterystyczne swe nazwy. I tak: pod Krakowem są młyny *Dolne*, *Królewskie*, *Podkamycze*; w Radwanowicach młyn *Trosza*, w Giebułtowie *Skątek*, w Pękowicach *na Wielgiem i Fie*; w Zelkowie *u Szlachty*, w Ujeździe *pode-Dworem i Murowany*; w Bolechowicach *na Zieloném*; w Brzeziu *na Czepcówém*; w Zabeżowie *na Błoni*; w Zielonkach *Szaryszów i na Wielgiem*, w Prądniku *na Duchackiém* (ob. str. 30); w Olelinie (pod Olkuszem) jest na rzece młyn *Trójlatak*, który (jak powiadają) trzy lata miele gdy

²⁾ Tak było do niedawna. Dziś przy poszukiwaniu kości na spodium (kość zwęgloną) lub na mączkę (kość mieloną) na nawóz, kość tak przedniego gatunku nie wszędzie ostałaby się w polu.

obfitą jest woda, a trzy następne lata stoi dla braku wody w téj
rzece i t. d. ¹⁾.

Młyn — skrobacz w Modlnicy.



¹⁾ W. Wielogłowski w powieści *Komornica* wymienia cnoty młynarza t. j. jaki on jest dbały o swoje koło, o *palce* (zęby) w kole, o *cewie* (tryby), *paprzycę*.

I tu, jak w całym kraju, grunta każdej wsi podzielone są na części, noszące od wieków pewne, właściwe sobie nazwy. Co więcej, każda niwa, każdy łąn, każde nawet włościańskie stajanie, ma swoje *przezwisko*. Niepodobna ich wszystkich tutaj wyliczyć. Dla przykładu jednak przytoczymy z nich niektóre. I tak:

Wieś *Modlnica* na swym obszarze ma pola (czyli *wzory*): *Zastawie* (za stawami), *Studzienki*, *Grabowiec*, *Ogrojec*, *Łysa-góra*, *Zakościele*, *Wroźna* (folwark). Ma łąki: *Zmuły*, *Wodonki*, *Wielka-łąka*, *Ugory*, *Podgaj* (kępka lasu), *Wikle*, *za-Bagnie*, *za Lipą*, *folw. Podchruscie*.

Sąsiednia wieś *Tomaszowice*, ma na swych gruntach pola: *na Zapalach*, *Pietraszówka* (las i pole), *Wokówki*, *Piłówki* (niegdyś pastwisko gęsie), *Sitnik*, *pod Siarką*, *Łany v. Łony*, *Pokrądką*, *v. Pokrętka*, *na Łysój-górze*, *Podskale*, *na Bagnisku* (łąka), *Skotnica* (wygon bydłocy), *za Groblami*, *Wyżgówki*, *Grabuszyce* (był las grabowy), *Podskalany* (folwark). Cała ta wieś składa się z trzech części: *na Budzynie*, *na-Skotnicy*, i *na-wsi*.

Wieś *Giebułtów* ma pola: *Pogorzalka*, *Stawy*, *Łysa-góra*.

We wsi *Czernichowie* nad Wisłą są pola: *na Górkach*, *na zagaciu* (miejsce zasłonięte lasem), *na łąkach*, *na żakowcu* (*Zakowiec*), *na wiklach*.

Raciborowice mają łąkę *Okopnik*.

Rudawa grunta: *Maczkowskie*, *Potykaacz*.

Nielepice, pola: *Kraska*, *na górkach*.

Krzeszowice, pola: *Zagrody*, *na-młynie* (papierni), łąki *Siedleckie* (pod Zbikiem), *Nawojowa-góra* i t. d.

Zalas pole: *Olkowskie*, *na-glinkach*.

Grojec (pod Regulicami) pole: *Polec*, *Budzyń* (folwark).

korcówki, *kliny*, *stawidła* (zasuwki po nad kołem): o *mnicha* przy którym są w rynnach stawidła; jak dopomaga groblę naprawić, *wałę* albo *kamienia* dźwignąć, albo biegun czyli *wierzchniak* (kamień wierzchni) nasiekać. Zrazu był jedyny człowiek, pracował, *materyi* (przrzędy drzewne) do młyna nastrugał, ludzi z workami znęcił, upust wynaprawiał, później popsuł się młyn zapuścił.—Dodamy, że koła wodne bywają *podsiębierne* lub *nadsiębierne* (ober-schlächtig, unter-schlächtig) t. j. na które woda z góry lub z dołu spada. We młynie a raczej we młynicy bywa *potrzęsacz* który trzęsąc się porusza spodnią część kosza czyli *korytko*, przez co zboże sypie się do środka kamienia; *wrzeciono* czyli oś, na której kamień się obraca; *pójd* czyli rusztowanie pod kamieniem, *pytel*, *sito*, *rafka* i t. d.

Babice, pola: *na-Trzopkach*, *na Brzezinach*, *pod Słodownią*, *Łaz nowy*, *ogrody: Pasternik*, *Zielnik*, *za-Stodołami*, *łąki: pod Chrością*, *w Łęgu*; *zagroda Kotecka*.

Rybna, role: *Oleksiówka*, *Pietrzykówka*, *Skotnica*, *Kościonka*, *Plebanka*.

Sosnka południowa (blisko *Rybny*) pola: *Zarokicie*, *Skala*, *Krzyk*, *Kaczmarskie*.

Rudno ma pole *Szatne*.

Plaza: miejscowość *Czarnebagno*, *folwark Oblaszki*.

Filipowska wola, *folw. Chorbielów*, pola *Cygankowskie*, *Młynarskie*, *Karczemne*.

Trzebinia grunt: *Plebański*, *Włość pod lasem*, *Wypychów*.

Nowa-góra pola *Grzankowskie* (dziś *kapliczna*), *Szerokie-pole* (ku *Gorenicom*, *Tenderowska* (ku *Pisarom*), *Brzezinka*, *Klin*, *ogród* zwany *Babski*, *Dikorowski* (w roku 1640), *młyn* zwany *Chechelskie*.

Chrzanów, *folw. Krocziech*, *grunt* przy *górze Luczkowa*, *przy* *górze Wójtowa*, *przy drodze Luszowskiéj* i *Wodzińskiéj*, *w Leskowach*, *za drogą*, *w klinie*, *klin-pod-kielichem*, *łąka w pastwisku*, *plac po-galmańskie*.

Jaworzno ma pole *Rudno*, *Chraszczówka* (ku *Szczakowie*), *Kadłubek*, *Niedzieliska*, *łęg Jawornicki*.

Młoszowa ma łąki: *Wierzchowiny*, *Zmuliska*, *Józefiny*, *Swiński pysk*, *Losiny* (po lesie), *Kwaski*, *Strzałba* (dolina), *Poleszycka łąka*, *Pusty staw*, *Chechelskie łąki*, *Karniowskie łąki*, *na Stawkach* v. *na Stawisku* (po sadzawce) *Rzyczyska*, *Pastewnik*, (pastwisko w *Żarku*, po lesie), *w Łękawcu*. Pola (wzory): *Kamieniec*, *na-Jeziorkach*, *Stawki* *przy Bożéj Męce*, *Bartkowska-góra*, *Łysa-góra*, *pod-Kašką*, *za Wapiennikiem*, *Jędrowiec*, *Zwierzyniec* (część *Jędrowca*), *Pilatowa góra*, *Rokicie* (przy g. *Piłat*), *Łękawiec*, *Podskalcze*, *Zaskalcze*, *Podstrzałbie*, *Olkuśnica*, *Łoniec*. Lasy i gaje: *Wykienko* v. *Graniczna*, *Stoczyska*, *Chechło*, *pod dużym kopcem*, *na-dużéj Grobli*, *Widelki*, *pod-zielonym mostkiem*, *Żarek*, *Chude-łąki* (w lesie), *Łaganowiec* v. *Waganowiec*, *Gęsta-olszyna*, *Bożniowa* (są tu ślady b. wsi *Łazisk*), *gaj Strzałba*, *Smoczy-lasek*, *Panięńskie-skalki*, *kolące-skalki*, *dół Wentrysów*, *Dębnik*, *nad Rzędzyskami*, *na Osinach*.

Dulowa, ma pola: *wzór nad Szabelnią*, *pod Olszynami*, *Bojca*, v. *Błojce* (niegdys na *Bułońcach*, *pole* i *łąka*), *Pokarczemny*, *przy kaplicze*, *Piotrówka*, *Zarzyni*, *Zarębówka*, *Piasecznica*. *Staw* i *karczma* *nad Szabelnią*. *Łąki*: *za Bojcami*, *w Olszynach*, *pod Szabelnią*. *Lasy*

Turzy-bór, Gliniki, Czarne-bagno, Kozakówka, Sitówka, Gęsta-olszyna, Sosnina, pod Śmierdziuchą, Królewska knieja, Od mostków gromadzkich.

Karniowice mają pola: *Kapturowa-góra, Zastrzałbie, Ostra-góra* (folwark), *za Górami, Nad papiernią, od-wsi Ku Filipowicom. Łąki: Stawarzonka, Za stodołami* (na dołku), *pod Dulową. Lasy: Marasowe krzaki v. doły, parów Brzozowy, Lisi-dół, dolina Szwajcarska.*

Więckowice, pola: *Pod-lipcze, Cierniowa, Skotnica, Kierska, nad Królewską drogą* (nazwa z powodu przejazdu Stanisława Augusta).

Kobylany, pola: *Wietrznik, Babiniec, Luszowa, Grzybowa, Solnik, Chmielnik, góra Szyszak, Wężowa skała, Smoczydół* (parów kam).

Spis wszystkich takich nazw, nader dla niektórych badaczy ciekawy, bo odkrywający w szczegółach naturę i własności gruntu i inne, na utworzenie nazwiska wpływ wywierające przypadłości, powiększyłyby niezmiernie liczbę nazw w słownictwie topograficznem mieszczących się. W pracy takiej, dziełem specjalisty będącej, z natury rzeczy wypływa, że nie jedno *przezvisko* wielokrotnie powtarzać by się musiało, wywołane podobnemi lub temi samemi na wielu gruntach ukazującemi się przyczynami.

Nadmieniam tu, że obok wspaniałości kościołów Krakowa i innych miast, wsie kościelne, oprócz klasztorów kilku i miejsc odpustami głośnych, posiadały kościoły dość skromne, po większej części drewniane i stawiane z modrzewia. Gdzie niegdzie atoli ukazują się jeszcze po wsiach nader stare kościoły murowane lub kamienne jak np. w Ruszcy, Giebułtowie, Bolechowicach, Rudawie, Płazie, Zalasie, Płokach. W pobliżu kościoła po wielu wsiach bieleją budynki niewielkie z krzyżem żelaznym zatkniętym u wyższego nieco szczytu ich, oznaczające, że dom ten jest szpitalem. Na grobach lud lubi sadzić drzewka (na mogiłkach) np. boże drzewko, brzezinę i t. d. osobliwie na grobach dzieci. Cmentarze w mniejszym tu, niż po innych częściach Polski, utrzymywane są zaniedbanie; ogrodzone żywopłotem, murem lub okopane rowem z furtką do wjazdu; groby zdobne w krzyże drewniane niskie.

Skreśliwszy obraz wsi krakowskiej, jaki się oczom naszym przedstawia, wypada nam na usprawiedliwienie naszego poglądu, przytoczyć zdania o niej innych podróżnych; i tak:

Czasopismo *Przyjaciel ludu* (1846, rok 137 str. 31) mowi, „że Krakowiacy zazwyczaj lepiej się mają od innych mieszkańców w Polsce. Mieszkania ich są czyste, dobrze utrzymane; zwykle otoczone sadkiem z pięknych drzew owocowych. Kiedy młoda dziew-

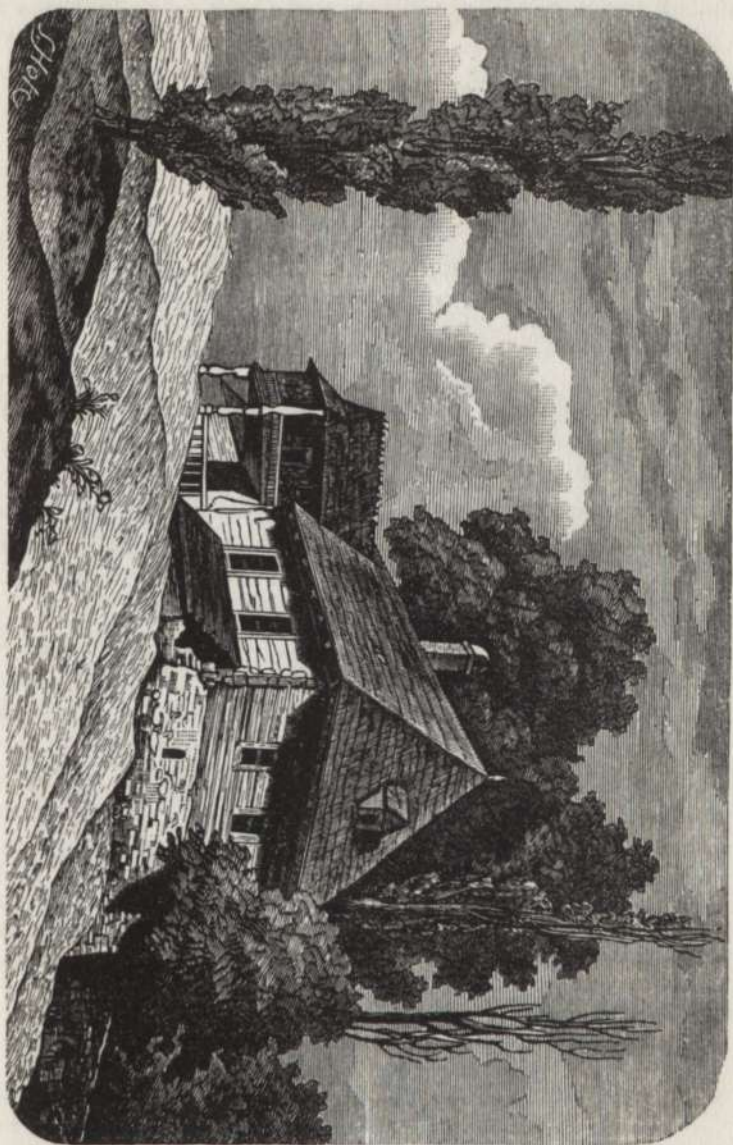
czyna znajduje się w domu, koniecznie musi mieć przed swoim oknem mały ogródek, pełen ostróżek, róż, narcyzów, pierwiosnków, rozmarynów i innych kwiatów“. Gołębiowski w dziele: *Lud polski* (Warsz. 1830 str. 28) mówi również: „W niektórych wsiach ma chłop własność gruntu, porządną chatę, zewnątrz czysto wybiealoną, przy niej ogródek owocowy“.

Inne pismo odzywa się o wsiach Krakowskich w sposób, któryby się i do wsi innych części Polski dał zastosować: „Wsie wśród sadów mają chaty czyste, niekiedy wybiełone. Domy właścicieli i officyalistów dosyć porządne; w nich izby, piekarnie, spiżarnie, a dalej gumna i obory. Czyste podwórka, okna niekiedy malowane (zapewne farbą powleczone okiennice), po płotach wiszą miejscami garnki polewane, ogródek bywa pręciem wpleciony na około; w nim z wiosny sieje się rozsada; obok ziół rosną tu kwiaty dziewcząt: ruta, lewanda i karafioły (sic). W sadku pełnym śliw roją się pszczoły w ulach; z nich gospodarz biorąc miód i wosk, niesie pierwszą świecę na ołtarz do fary w ofierze. Na podwórzu stodoła, pod jej ścianą luźne brony, koła i inne narzędzia. Podwórze częstokroć zdobne w topole; na ich szczycie nieraz bocian ściele gniazdo. Kościoły i dworki otaczają zwykle lipy“.

Dodamy tu, że: Dworki starszlacheckie drewniane, a czasami i także plebanije, stawiane na wywyższeniu lub podmurowaniu, otoczone niekiedy bywają gankami na słupkach. Dachy ich wysokie, gontami pobite, spuszczały się dość stromo, szeroki w około domu tworząc okap. Toż samo powiedziełoby można o wielu starych lamusach i zabudowaniach folwarcznych dawniejszej architektury, dzisiaj powoli znikających z widowni. *Podwórce* (podwórza, dziedzińce) w niektórych miejscach gdzie jest obfitość kamieni, brukowane; częściej jednak *podwórzec* taki zaopatrzony jest w kamienne tylko chodniki.

W takiej to mniej więcej postaci ukazuje się wieś w okolicy Krakowa. Największy atoli blask roztacza na krakowskie sioło kwitnąca i zieleniejąca majem pora wiosenna i letnia. Wszakże nie traci ona na krasie swój i wówczas, gdy zbladły październik upstrzy i ubarwi tyntami purpurowemi, pomarańczowemi, cytrynowemi i fijołkowemi jój przestworza, a chłodny listopad liść z drzewa poobrywa i rozwieje. Kiedy zaś babusia zima rozpostrze śnieżną swą bieliznę po jój dachach, polach i parowach, a dziaduś mróz na suche i ciemne gałązki narzuci sieć iskrzących swych kryształ-

ków, wówczas roznieca się żwawo u ogniska chat życie wewnętrzne rodzinne; tém żywsze, gorętsze i serdeczniejsze, im bardziej w so-



Dom (nie istniejący już) w Zielonkach.

bie skupione. Wtenczas to, bezpiecznie i starcom i dzieciom wyprawiają lalki harce i skoki po jasełkach; Gwiazda jasno im

przyświeca, Tracz rażno piłuje; wreszcie swawolny Zapust w pa-
piérowej czapie i wywróconym kożuchu biega z towarzyszymi od
progu do progu, by jednym tchem prawie sążniste oracje, a na-
pchawszy sakwę lub kosz szperką i jajami, darem tym zgodnie ze
swą podzielić się rzeszą.

Chata.—Zagroda.

Naczynia i sprzęty.

Budynek jakikolwiek pod strzechą lub dachem postawiony,
zowie się *Chyżem*. Więc nazwa ta staje się także zbiorową, służąc
dla wszelkich w zagrodzie budynków większych (np. stodół i t. p.
w których mieścić się może i człowiek, równie jak i dla rzadziej
napotykanych domostw będących mieszkaniem dwojga ludzi lub kilku
rodzin ¹⁾). Powszechniejszą atoli jest nazwa *Chałupy* i stosuje się
głównie do domu mieszkalnego jednéj tylko rodziny.

Chałupa, podobnie przez niektórych *chyżem*, częściej *strzechą*
lub *budą* mianowana, *stawia się* drzwiami i oknami frontowemi
o ile możności ku południowi, dla zyskania trwalszego słonecznego
światła, z drzewa popielicie jodłowego albo świerkowego, nierównie
zaś rzadziej z droższego w cenie sosnowego. Mówią, że np. ten
a ten gospodarz lub kmięć *postawił się*, gdy zbudował sobie mie-
szkanie.

¹⁾ W. Pol sądzi jakoby nazwa *chyża* stósowała się do chałupy z ogniskiem
i pochodziła od wykrzyknika: *chy!* oznaczającego dmuchanie, chucha-
nie dla wzbudzenia ognia. (I u Rusina znaczy *chyża* tyle co chata).

J. Grimm (Deutsche Mythologie Göttingen 1854 str. 921 — 2)
mówi: Gdzie są ukryte w ziemi skarby i mieszkają duchy zmarłych
bohaterów w fantazyi ludu w ciało się oblekające, tam leży zarazem
i wielka onych strażnica (ein unendlicher *Hort*). Wyrazy gockie *huzd*
staro-gorno-niemiec. *hort*, staro-germ. *heord*, staro-pólnoc. *hodd*, zdają
mi się dosyć wyraźnie przypominać *cust* w *custos*, *custodia*, to znów
jest pochodném od *curo*, (zamiast *cusio*, ztąd *casa*), a do korzenia tego
przystaje i niemieckie *huus* (rzecz osłaniająca, strzegąca i łać. *curia*
(*haus* und *hof*). Tu zdaje się leżyć i źródłosłów *chyża*.

Chłop chcący postawić sobie *domostwo*, godzi cieślę albo *na dni* (dając mu po 6—7 czeskich bez jądła, lub po 5 czeskich z jądłem dziennie), albo też *na hurt* (po 6 — 9 dukatów) za robotę trwającą około 4—6 tygodni. Chałupa ma zwykle 20 do 30 łokci długości; stodoła nieco mniej, inne budynki rozmaicie. Przy każdej ugodzie, a nierzadko i w czasie samejże roboty, piją obaj wódkę: *na stawiny*, której koszt, ponoszony przez właściciela, przynosi czasami o większą połowę ilość ugodzonej sumy pieniężnej.

Zagroda w Modlicy.



Gdy się kto *stawia* t. j. buduje dom, kmiecie sąsiedzi i przyjaciele z chętną spieszą mu pomocą, niosąc ją bezinteresownie bo tylko za mały traktament (równie jak to czynią przy kopaniu kar-

toffi i za inne roboty w polu i gumnie); więc zwożąc mu bezpłatnie drzewo z lasu, osobiwie gdy stawia nowe domostwo po doznanej pogorzeli, oraz zwożąc mu słomę *na poszewkę* (na poszycie strzechy). Czasami téż i własny jego wózek *jeździ* po kweście od chaty do chaty *po ludziach*, a wszędzie kumotrowie wrzucają nań po parę snopków słomy lub więcéj, jeżeli stawiający materyału tego nie posiada i kupno onego nie jest łatwém.

Rozpoczynają od pobłogosławienia miejsca wyrazami: „W imie Ojca i Syna i Ducha świętego Amen; Święty Floryanie broń od ognia, powietrza i naglój śmierci“. Poczem pod każdy kamień węgielny podkładają święconą trzech-królową krédę.

Przyciesie chałupy lub stodoły, czyli belki spodnie, oparte na podkładych kamieniach, mianowicie przy narożnikach lub na podmurowaniu w miejscu mokrzejszém, są zwykle dębowe, równie jak i odrzwia czyli *odźwirki*, i futryny okienne czyli *warcaby* (zwane *węgary* w budowlach kamiennych). Ściany *zarzynane* są *na węgiel* t. j. że belki zakładają się na krzyż i końce ich czyli węgły ¹⁾ sterczą nieco naprzód. Belki te jest to drzewo albo ciosane w kwadrat ²⁾ albo przepiłowane wzdłuż (a wtedy zowie się *połcizną*), którego w tym ostatnim razie, płaska strona obróconą jest do środka domu, okrągława zaś na zewnątrz. Są one, jeśli drzewo było przepiłowaném, przyciosane przy spojeniu i przytwierdzone do siebie *téblami* czyli kólkami dębowemi, na wpół w każde (t. j. spodnie i *górníe*) drzewo wchodzącemi. Ostatni pokład drzewa stanowiącego ściany ku górze, jest cokolwiek grubszy i zowie się *płatwami*. I dla tego to, wedle rosnącéj grubości, nosi drzewo budulcowe nazwy: drzewa ściennego, drzewa płatwowego, drzewa krokwiowego. Płatwy oprowadzone są dookoła, a na nich leżą *stragarze* czyli belki poprzeczne, których bywa nie do pary (3, 5 lub 7 sztuk i na których spoczywa *powala* z desek albo z okrajków. Szpary pomiędzy ścianami starannie są przez gospodarza utykane *potrawem* lub *mechem*; a działanie to zowie się: *mszyć* albo *dychtować* ściany.

¹⁾ Węgły są różne. Z tych najprostsze, siekierą wycinane, noszą nazwę *Świńskiego ucha*; inne są sztuczniejsze i mają na względzie utrzymanie w izbie większego ciepła. Najsztuczniejsze, wyrobione piłą i dłutem, zowią się węgłami *na zamek kościelny*.

²⁾ Drzewo jakiegokolwiek nieciosane, acz z kory ogołocone, ma nazwę *okrągłaka*, ale takie do budowy domostwa nie jest używanem.

W dużych izbach (mianowicie po karczmach) po pod stragarzem w środku, podciągnięty jest poprzecznie dla ich wzmocnienia nierównie większej grubości *siostrzan* czyli *siostrzeń*. Na siostrzeniu bywa w środku rozeta czy małe kółko w gwiazdę, czerwoną napuszczone farbą; z jednej i z drugiej strony tego kółka wzdłuż siostrzenia (lub na środkowym stragarzu) wryty bywa rok i dzień jego zbudowania, znak krzyża św. z imieniem Jezus, oraz nazwisko fundatora, z dodatkiem niekiedy: *Pokój temu domowi!* albo: *Ad majorem Dei gloriam!* i t. p.

Na płatwach, puste miejsca między stragarzami podpierającymi powałę, wypełnione są *stratnikami* t. j. kawałkami drzewa stósownie obrobionymi. Nad powalą wznosi się *dach* (inaczej: *strzecha*) stawiany z *krokwi*, prawie zawsze pod kątem 45. Stragarze wyglądają swemi końcami na każdą stronę budynku; na owych końcach leży druga *płatew*, zwana już *podwójna* czyli *oczap*, *ocap*, a stawianie to zowie się: *na podwójnych płatwach* (gdyż na pojedynczych bywa tylko w stodole, gdzie niema powały). Na tych podwójnych płatwach stoją *krokwy* w trójkąt związane, w połowie wysokości złączone kawałkiem drzewa zwanym *bontem* czyli *bantem* (zład wyrażenie: „powieś że tam co na boncie“ i t. p.) i *krokwy* te dolnemi końcami oparte są, zazębione i kołkami przybite do zrębu domu czyli do głównej płatwy, z pod której są jeszcze nieco opuszczone na dół, dla utworzenia *okapu*. Przestrzeń pomiędzy podwójną płatwą a powalą, pokryta jest deszczkami zwanymi *osnową*.

Ażeby okap był odsadzony od domu, daje się druga *płatew* *leksza* (łżejsza) do koła budynku, a od każdej *krokwi* przeprowadza się *przypuśnicę* czyli krótszą *krokiew* okopową do *płatwi* *lekszej*. Dach jest tedy załamany nieco w miejscu, gdzie się *przypuśnica* z *płatwią* styka, a *przypuśnica* nie leży wprost na *płatwi*, ale jest jeszcze kawałkiem klocka zwanego *pieskiem* podparta, celem podniesienia wyżej *strzechy* załamanej na linii *płatwy* zewnętrznej dla odcieku wody deszczowej. Pomiedzy zrębem a *płatwią* zewnętrzną powstaje zład próżne miejsce, które się zakłada do koła budynku *opłokami*, *okrajkami*, czyli *podsiebitką* (t. j. pod siebie bitą), bo by inaczej zawięwało pomiędzy *płatwiami* pod dach.

Czasami *krokwy* stoją w stragarzach nad zrębem (równy z tymże), a dla powiększenia *okapu*, nadbijają się do tych *krokiew* tak zwane *bąchory*, grubości niemal *krokwi*. *Płatwy* zaś leżące na stragarzach łączone są z niemi *spinkami* idącymi w kierunku stra-

garzy; takich spinek (cieńszych od stragarzy bywa 2, 3 i 4. Bywają i *zulniki*.

Dawniejsze chałupy nie miały w sieni powały, i od razu można było widzieć u góry spód kalenicy i strzechę; tu przyczepione były do krokiew koszyki plecione *banki* (podobne do flaszek oplecionych słomą) służące za gniazda dla gołębi, które mogły dymnikiem lub nawet drzwiami, podobnie jak i jaskółki, przelatywać.

Do krokiew przybite są *łaty*, do których przywiązują się snopki słomy, stanowiące pokrycie czy poszycie. Że podówczas budowla jest bliską ukończenia, ztąd powstało żartobliwe wyrażenie: „kiedy przyciesie zakładają, to jeść i pić dobrze dają, a kiedy *łacą* (*łaty* przybijają) to djablami płacą“. Sam zaś szczyt a raczej grzbiet domu zabezpieczony jest od deszczu grubym pokładem pέρzu, równo ułożonym, zwanym *kalenicą* ¹⁾. Przez kalenicę przechodzi *komin*, *kumin*, murowany z cegły albo z *walek* zrobiony (*walkowany* t. j. na *drzewianej* *osnowie* przeplatany wałkami słomy umaczanej w glinie). Miejscami są i *kozły* (na krzyż zwarte źérdkki) koło niego na dachu. Poniżej kominu w strzesze bywa jeden lub dwa *dymniki* często także pomiędzy nimi i *krzyż* ze snopków wyrobiony (gdzie słoma kłóskami do góry jest ułożoną); zaś od szczytu otwory w dranicach lub snopkach, *wyżorami* nazywane; wyżory te najczęściej są półkuliste. Dawniej widzieć można było *dymne chaty*, czyli bez kominów; dziś nigdzie prawie już się ich nie napotyka.

Gdy robotę ciesielską przy wiązaniu dachu ukończą; wówczas mają zwyczaj zatykać na szczycie u brzegu od strony drogi lub na wierzchu *krokwi*, nieodartą z iglic świeżą gałąź choiny, *wicbę* czyli *wicbę*, ustrojoną niekiedy w barwiste (zwykle czerwone) wstęgi, na znak szczęśliwego zakończenia ciesiołki i odbycia zabawy w karczmie. Krótka pieśń poważna do tego zastosowana i śpiewana (wedle nuty nabożnej) brzmi zwykle:

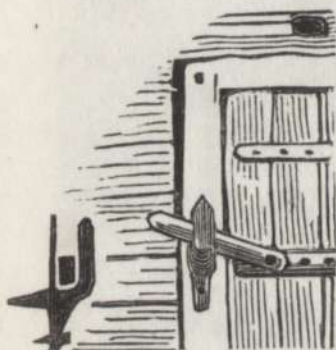
Na suchém drzewie, — zielone,
Bierz Panie dom twój w obronę.

¹⁾ Po nad kalenicą, po obu jej rogach t. j. na obu szczytach, bywa do krokwi przybity małeńki krzyżyk olszowy, dla odegnania czarta i odwrócenia wszelkich czarów. W tym celu wyrzuca się także starą miotłę osadzoną na drągu, osobliwie na rozstajne drogi.

Wiechę tę znoszą potem cieśle i zakładają na karczmę, gdzie piją, co nazywają wiechę oblewać, by nie obeschła prędko, jak inne drzewo.

Piec wewnątrz domu, jest to zwykle piec *piekarski*, przed którym widzieć się daje i *trzon* lub *nalepa*, czyli miejsce do gotowania *kapą* nakryte. Lecz prócz tego, znajduje się prawie zawsze (od czasu opalania węglem kamiennym) obok pieca i *cygan*, czyli kuchenka z blachami nakształt angielskiej, służąca zarazem i do ogrzewania izby. Nad *nalepą* wznosi się niby baldachim, półka z żerdzi poziomo położonych do suszenia drzewa i odzieży, zwana *polednia*. Pod *nalepą* i piecem jest równe z ziemią otwarte miejsce zwane *podpiecek*, siedlisko drobiu, mianowicie kur z piskletami (czasem pod koszem lub przetakiem). U możniejszych piec jest lepiony z zielonych polewanych kafli, a na około niego idą ławy. Po pod ławy i łóżka płochy chowają się króliki.

Drzwi główne z tarcic, w nowszych chałupach u bogatszych



większe, u biednych zaś bardzo niskie, mają częstokroć półokrągłe wycięcie, po obu bokach z wierzchu (osobliwością zaś jest, jeśli mają kształt ten u dołu na progu jak na str. 154 aby próg obniżyć bez osłabienia wiązania i podwaliny domu). Czasem bywa i u dołu przy obu bokach drzwi wycięty otworek dla wpuszczenia kur w razie słoty i burzy, choćby drzwi zamkniętymi były. Drzwi zasuwane

są *ze środka sieni* czyli z wewnątrz *zaporą* czyli długą zasuwą drewnianą, z zewnątrz zaś czyli *ze dworu* zamykane są na *wrzeciąż* (masc.) żelazny, na który zakłada się *kłódka* i *skóbel*, również z żelaza. *Skóbel*, *skubel*, jest wbity w futrynę, a *wrzeciąż*¹⁾ przybity do tarcicy drzwi. *Wrzeciąż* zakłada się na *skóbel* a przez *skóbel* przekłada się *kłódka*. Drzwi do izby od sieni mają drewnianą mniejszą *zaporę*; *ze środka izby* jest haczyk wbity przy drzwiach do zamykania ich. Zawiasy są drewniane. Na *kłódkę* także zamykają komorę i chlewy.

¹⁾ Czyli raczej spojony z nim *skóbel* drugi.

Sień na *klepisku* lub *bojisku* (t. j. na ubitej, uklepanej ziemi albo glinie) ma przechodnie drzwi na *przełaj* t. j. na drugą stronę na podwórze. W sieni mieszczą się *żarna*, przy których sterczy kij okuty, *mielak*, do obracania kamienia, a nierzadko i do obrony w razie napaści, jak i do zaczepki służący. Stoji w niej i *stępa* do spychania prosa i do robienia *pęcaku* (jęczmiennej kaszy); stoi także *sąsiek* czyli skrzynia duża na obrok dla koni. W ścianę sieni wbite są zazwyczaj sierpy, i zawieszono na kołkach kosy. W sieni nie zawsze bywa u góry powała, tak że gnieźdzące się pod strzechą jaskółki, wlatują nieraz swobodnie przez sień lub dymnik do gniazda. Gdy się gdzie zdarzy powała, bywają znów przy niej wśród sieni gniazda dla gołębi, od strony drzwi wychodzących na pole.



Z sieni wchodzi się z jednej (prawej zwykle) strony do *izby* głównej mieszkalnej; u bogatszych kmieci jest ona większa i zowie się *piekarnia*, za którą dostrzedz jeszcze można porządną i widną *świetlicę*; z drugiej zaś do komory. Podłogę w całej chałupie i u najzamożniejszych nawet gospodarzy, stanowi ziemia ubita; wyjątkowo tylko zdarzy się gdzie-niegdzie ujrzeć podłogę z tarcic. Drzwi od izby do sieni, są jednoskrzydłowe z desek *szpungami* drewnianymi połączonych, i otwierają się na zewnątrz (na sień) w stronę prawą (jeżeli i izba jest po prawej stronie), aby, kto tylko wejdzie na próg, zobaczył najprzód ognisko domu, więc dla oświetlenia mu najprzód izby od strony ogniska. Izba miewa dwa

okna (czasem jedno tylko); są one, jak wszystkie okna w chałupie niskie, małe, z jedną zwykle kwaterą, zamykane ze środka na haczyk; szyby szczupłe. U bogatszych (mianowicie w nowszych chałupach) dwa owe okna opatrzone bywają niekiedy nie wielką i obrzednią kratą żelazną. Pod oknem pospolicie stoi *stół* podługowaty na krzyżowych nogach; środkiem nóg idąca listwa łączy z sobą dwa krzyże skrajne (są to: *kozłowiny* czyli *stołowiny*). Miejsce stołu zastępuje niekiedy (acz zrzadka) skrzynia wysoka nakryta stołową drewnianą taflą. Ławka długa, na podobnychże nogach, stoi przy ścianie, podchodząc po pod okna, a druga przytyka do niej czasami pod kątem prostym w węgieł po pod nieprzeciętą ścianę; na tym węgle stoi stół przypierający do obu ław, i tu to jest *kąt poćciwy* (po-cziwy) w którym się sadza gościa, przyjmując go w domu ze szczególną troskliwością lub attencyą. Ławka druga jest tejże co i stół długości (około 2 łokci), toż i ławka trzecia od strony izby ¹⁾. *Szafa* nakształt krédensiku, ma spód szerszy i zamykany drzwiczkami; wierzch zaś jój węższy, ma niekiedy drzwiczki w drewnianą kratkę, za którą na dwóch lub trzech półkach ukazują się ustawione rzędem miski, kubki (szklenice), garnuszki, babki, flaszki i t. p. Na ścianach znów pod powałą czasami w całej ich długości, wiszą w pochyleniu rzędem obrazy świętych za szkłem (między które zabłąka się niekiedy i coś świeckiego); w Zielone świątki i inne święta przystrojone w kwiaty i zioła. Prócz ław ujrzyć czasami można na izbie do siedzenia parę stołków lub zydlów drewnianych, i stołeczek nizki do dojenia krów lub obrywania grochu służący. W kącie ciemniejszym *łóżko* jedno lub dwa z prostych zbite deszczek; na niém pierzyna (lub dwie) powleczone drelichem na wyspie pierzy, na wierzchu obleczone poszewką białą, i takąż poduszka, również jedna lub dwie. Przy drzwiach z boku przyczepiona mała gliniana lub drewniana *kropielnica* ze święconą wodą. *Skrzynia* jedna i druga, albo *półskrzynek* do bielizny stoi pomiędzy łózkami i pod obrazami, lub gdzie dogodnie znajdzie się dla niej miejsce. Niekiedy bywa na środku izby *kolebka* drewniana dla dziecka. Przy ścianie zaś u powały, mianowicie przed lub po nad łóżem, wisi długa *żerdź*, na

¹⁾ Mowa tu o izbach bardzo zamożnych gospodarzy. Rzadko kiedy kąt ów bywa wyróżniany od innych, chyba w czasie jakiej uroczystości. Dziś zwykle jedna tylko ława lub stół o niego się opiera.

której zawieszają ubranie i chusty codzienne; *szmaty* zaś *kościelne* (t. j. od ubrania porządniejszego, od stroju) zamykają do skrzyni.

Oprócz wymienionych sprzętów, ukazują się nadto, zwłaszcza u bogatszych i po dworach, w izbie a częściej jeszcze w sieni: *putnia*, *luszof*, *beczki*, *balija*, *sąsiek*, *wiadro*, *skopiec*, *maziorka*, *konewki* z nosidłami, *ceber*, *cebrzyk* i t. p. W izbie zaś oprócz różnych naczyń (konewek, cebrzyków i t. d.) oraz mis i garnków (niekiedy żelaznych, polewanych) to na kominie, to na półkach poustawianych, zaczepione na haczyku lub zawieszane są na ścianie: *solniczka* do przechowania soli (po prawej stronie drzwi blisko ogniska aby sól nie *wilgła* t. j. nie wilgotniała) i *łyżnik* do osadzenia łyżek, zwykle po nad cebrzykiem.

Z drugiej strony sieni jest *komora*. Tu się mieszczą: *sąsiki*, *beczki* i *paki* na kapustę i zboże. Tu leżą lub wiszą buty, kozuchy i stara odzież na *żerdzi*. Na ścianach zaś wisi słonina w pościach, kielbasy, sadło, wiązki cebuli, czosnku i grzybów i t. p. We *faszkach* znajduje się groch, krupy, kasza, płótno (o ile nie leży ono w skrzyni) i t. d. Komora bywa téj wielkości co i sama izba.

Po zamożniejszych domach dają się widzieć w sieni i *kojce* czyli czworograniaste duże klatki dla kur, i *ducki*, *duce*, czyli kossze plecione, okrągłe, po dworach w kurnikach stawiane.

Na strychu domu są składane różne stare rupiecie, gałgany dla szmaciarza (handlującego), plewy, *trzyny* ze zboża; niekiedy stoi także sąsiek na podlejsze gatunki ziarna. Strych miewa na powale *polepę* z gliny dosyć grubą, na którą dla ciepła kładą w zimie warstwy suchego liścia.

Dla ciepła także *gacą* w zimie północną stronę chałupy; to jest: wbiwszy tyki w ziemię wzdłuż ściany, hojnie po za tę palisadę układają pęcz, liście suche, drobne gałązki i t. p. W lecie ogacenie to zdjęte, służy na opał.

Nowsze chaty obejmują w sobie pospolicie cztery już sztuki mieszkalne. Za izbą bowiem idzie ku podwórzu kumora z jednej strony, z drugiej zaś za drugą komorą idzie *chlew* (albo *stajnia*) na bydło. Stajnia miewa czasami jako podłogę, *dylówkę* z tarcic. Dawniej w przedłużeniu komory (lub u jej boku) przybudowywano jeszcze *chlew* na krowy i *chlew* na świnię, starając się aby one były umieszczone przy komorze od strony pola albo podwórza. Czasami znajdzie się przy chałupie przyczepiona z boku lub tyłu przy-

stawka (*przyklapa*) na przechowanie paszy jak np. potrawu, koni-
czyzny i t. p. lub na wozownię. Blisko domu jest i psia buda.

Tuż przy domu stoi *stodoła*, której kalenicę u bogatszych lu-
dzi podpierają wraz ze szczytem dachu *ślemiona* (drzewo 6 cali



w kwadrat) w dachu; ślemię każde leży znów na *sochach* (słupach) i dzieli każde zastronie na dwie koźliny (jedną np. dla żyta, drugą dla jęczmienia i t. d). Stodoła bywa zwykle stawiana pod wiatr, t. j. aby wiatr od wschodu na zachód wiejący (gdyż takie tu naj-
więcej panują) mógł otwartymi wrotami przechodzić przez środ-
kowe bojisko i ułatwiać wianie zboża za pomocą szufli podczas
młocki. Bojisko ma po obu bokach *zastronia* na zboże w snopach;
każda więc stodoła ma przynajmniej dwa takich zastroni. U ludzi
ubogich niebywa ślemienia ani soch, tylko na słupach ściennych
powiązanych i utwierdzonych *mieczami* leżą płatwy, dalej stragarze
i krokwy podobnie jak na chałupie.

Przed domem, od ulicy, na boku, widać śmieczisko, po któ-
rém przechadza się *gadzina* (drób) a przy niém miejsce ogrodzone
lub okopane (zwłaszcza u bogatszych) na nawóz bydłocy, (a cza-
sami koński lub owczy) zwane *oborą*. Czasami obora taka bywa
i za domem na podwórzu. Jest to rodzaj kałuży, w której rosko-
szują się psy i prosięta.

Milój daleko wpada w oko koło domu zieleniejący ogródek,
jak i na ścianach chat bielejące tu i owdzie wapnem nakrapiane
cętki, *centki* czyli kropki, kreski i gzygzaki, już to dla przyozdoby
szpar gliną zalepionych rzucone, już to dla pokazania chłopakom,

że tu jest *ktoś i coś* na wydaniu (*ktoś i coś*, znaczy lokonicznie wyrażoną: dziewczę z krówką). Całe zresztą domostwo z podworcem zwane czasami *Okolem* gdy wszystkie budynki w kwadrat stawiane, ogrodzone jest płotami z wierzbiny, wikliny, cierni i t. d. a okolone miejscami i drzewiną rodzajną (owocową, śliwami), co zaraz przybiera szumną nazwę owocowego ogrodu. Najwięcej pielęgn-

Wnętrze chaty w Modlinie.



wane są po sadach śliwki węgierki lub damaszki; tu i owdzie znajdzie się i jabłoń, a rzadko gdzie grusza lub wiśnia. W ogrodzie tym krzewią się nadto agrest, porzeczki, maliny i t. p. jagody, obrywane zwykle w *niedościgłym* (niedojrzałym) stanie przez źle dozorowane dzieci, a ztąd sprowadzające im biegunki i inne nie-

bezpieczne choroby. Przed okienkiem, ogródek na jarzynę, rozsądę; niedaleko *piwniczka* murowana na ziemniaki i przykryta darnią z ziemi. W ogródku hodują sobie dziewczeczki kwiatki i zioła im potrzebne, jak np. różę, barwinek, lewandę, maronę, rutę, józefek, szaflwię, miętę, piołun i macierzankę, i obrywają takowe gdy czas na to nadejdzie.

Płoty z wikliny, leszczyny i innych krzewów koło chałup, plecione koszykowatym sposobem w kierunku poziomym, są ponatykane cierniami, tworzącemi na wierzchu ostrą cierniową *koronę*, dla utrudnienia złodziejowi przejścia. W płocie otwiera się *łasa*, czyli wrotka, nakształt drabinki przeplecione chrustem. Z płotu wystaje niekiedy *grudza* czy *grodza*, małe zagrodzenie na cielęta, lub prosięta, czy to na podwórzu, czy w stajni. Place, ogródki i miejsca poprzegradzane w różne strony i do siebie przytykające, jako i jedno duże ogrodzenie poprzedzielane płotami, stanowią *opłocenia*, *opłotki*. Plecionka koszykowa jest tu dosyć powszechną. Miejscami jednak (mianowicie w Olkuskim) inny rodzaj widzieć można ogrodzenia. Jest to *tylina* czyli *tynina*; pomiędzy prostopadłemi słupkami w pewnych odległościach stanowiących *przesła*, przesunięte są trzy lub cztery poziome żerdzie, po za które pionowo przeplatają cienkie gałęzie sośniny lub jedliny; i one także zwykły miewać na wierzchu z cierni *koronę* ¹⁾.

Lichsza część wsi, lub gorzej zabudowana, odbiera czasem pogardliwe miano *budzynia* (od wyrazu: *buda*), puste wsi części spaszane gęsiami stanowią: *nausie*, a drogi bydelne, czyli dla wygonu bydła przeznaczone: *skotnice*.

Dziś, z powodu coraz większego braku drzewa budowlanego, bogatsi chłopi palą sami cegłę z gliny której mają podostatkim, i stawiają z tego murowane chaty; rozkład onych i urządzenie wewnętrzne odpowiada w zupełności prawie drewnianym; zewnątrz zaś miewają one dwie facyaty murowane t. j. po jednej przy każdym szczycie.

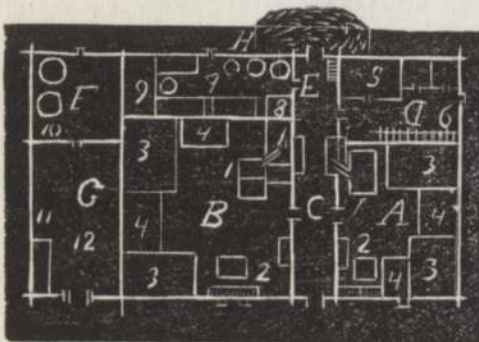
¹⁾ Inwentarz w Młoszowej z r. 1666 przytacza wyraz *ostrożeń* jako ogrodzenie z ostrokołów czy tyniny ostrój. Inny inwentarz z r. 1774 tamże znajdujący się, mówi o parkanie z *dyliny* z wierzchu *ociernionym* i o płocie z *draków* (może dranic małych) *krzyżowych*.

Dla dokładniejszego przedstawienia sposobu, w jaki chałupy tutejszej okolicy są urządzone, podajemy tu plany zdjęte z dwóch chałup we wsi Modlnicy zbudowanych. Ukażą one w przybliżeniu typy krakowskich chat. Mówimy: w przybliżeniu, gdyż typy podobne, ulegając w innych wsiach krakowskich różnym jeszcze modyfikacyom od wymagań miejscowości zależnym, zupełnie stanowczo określić charakteru budowli w całym kraju nie są zdolne.

Chałupa bogatszego chłopca

o dwóch izbach i z kominem.

A. Izba zimowa o jedném oknie. W niéj: 1) *cyganek* czyli piecyk z blachą; 2) szafka z garnkami, stół, ławka; 3) dwa łóżka t. j. jedno dla rodziców, drugie dla małych dzieci; przy łóżkach



czasem stoi kołyska; 4) skrzynia duża i pół-skrzynek mniejszy z przyodziejwą; w pół-skrzynku bywają także i ubiory dzieci; codzienne robocze, gorsze są na żerdzi.

B. Izba letnia (piekarnia) obszerniejsza od pierwszój, o dwóch oknach. W niéj: 1) komin, piec chlebowy i obok cyganek; 2) szafka z garnkami, szaflik do mycia, luszof z pomyjami, stół i ławka pod oknami; 3) dwa łóżka; 4) skrzynia i pół-skrzynek.

C. Sień długa przez szerokość chałupy. W niéj: schody na górę czyli na strych, lufty do wycierania pieców i komina; drzwi dwoje na przestrzał do wchodu z tyłu i z przodu chałupy, drzwi do dwóch izb i do stajni, spiżarni.

D. Stajenka dla krów i dla koni, kto te ostatnie posiada (nie wszyscy bowiem utrzymują konie; 5) chlew na trzodę, 6) chlewiki dla prosiąt lub macior.

E. Spiżarnia i razem 7) *spiklerz* na lepsze ziarno. W niéj: 8) żarna, 9) siasieki na różne gatunki zboża, i faski (okrągłe) na mąkę; czasami mąka bywa w plecionych ze słomy koszkach. Tu

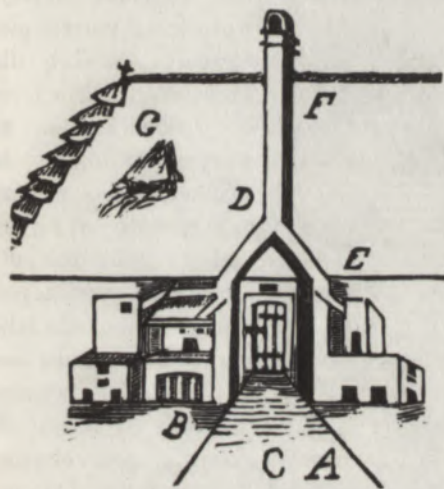
wiszą i polcie słoniny i t. p. gorsze części ziarna jak np. trzyny, trzynki (odpadki z trochę ziarna), plewy i t. p.

F. Komórka, gdzie są węgle, drzewo, smoła w baryłce. 10) kapusta w beczkach (okrągłych); często także siedzenia dla gęsi i drobiu na gniazdach.

G. Wozówka. W niej: 11) *lada* czyli skrzynka do rznienia sieczki, 12) miejsce na wóz, pług, radło, oraz różne materiały i sprzęty gospodarskie.

H. Gnojowisko z tyłu chałupy. Miejsca dla potrzeby mieszkańców najczęściej niema wcale, i tam wychodzą gdzie chcą.

Przecięcie takiej chałupy tu obok zamieszczone, ukazuje:



A. Izbę zimową.

B. Izbę letnią.

C. Sień.

D. Komin.

E. Powagę.

F. Kalenicę.

G. Strzechę.

W izbie zimowój, mniejszej a cieplejszej, bo w niej niema kapy z kominem która wystudza powietrze, mieszczą gospodarze w zimie i siedzą w ciasnocie. Druga izba letnia stoi wówczas pusta, bo i graty z sobą przemieśli; rzną więc w niej sie-

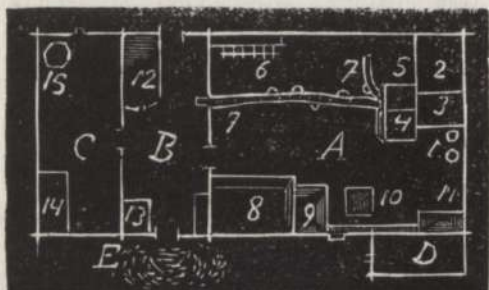
czkę, rąbiają drzewo, pierą bieliznę i t. d. W lecie na odwrót, przenoszą się znowu do izby większej; jeżeli jest gorąco na dworze, nie palą w cyganie tylko na kominie, a tamta izba zostaje pustą aż do zimy.

Gdy chłop ożeni syna lub córkę wyda za mąż i młode małżeństwo przyjmie do siebie, wtedy młodzi stale zamieszkują izbę letnią, a starzy zostają w zimowój.

Chalupa ubogiego chłopa

o jednej izbie i bez komina lecz z nalepą.

A. Izba o jednym oknie. W niej: 1) szafle do mycia, luszof z pomyjami (oznaczone kształtem koła); 2) Piec chlebowy; 3) Nalepa czyli kominek bez kapy; 4) cyganek



5) Zapiecek gdzie stoi wyro (tapczan) dla dzieci do spania, które też czasami sypiają wprost na murze piecowym; 6) Żłób dla krów stojących w izbie 7) Trąba lepiona ze starych garnków; ta wychodzi albo w górę nad powałę wyżej na łokieć, albo też dla szczupłego strychu jest wprost przez całą izbę wyprowadzona do sieni, i z sieni się wymiata sadz; 8) łóżko; 9) skrzynia pod oknem; 10) stół, ławka 11) szafka z garnkami.

B. Sieni. W niej: 12) chlewik na prosięta; 13) żarna i lada do rznienia sieczki. Wchód na strych po drabinie.

C. Komora. W niej: 14) siasiek na zboże; 15) beczka na kapustę; radło i t. d.

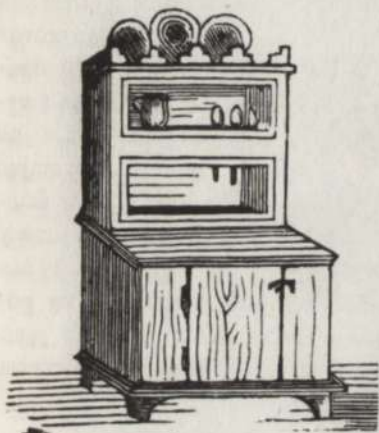
skład różnych narzędzi, jakoto: pług, kosa,

D. Chlewik przystawiony na wieprza karmnego. Obok niego buda dla psa.

E. Gnojowisko, jest przed domem od frontu, zwane czasem *oborą*. Miejsca potrzebnego wcale niema; zastępuje go (zwłaszcza w nocy) owe gnojowisko.

Dół ziemniaczany czyli na przechowanie ziemniaków wykopany jest niedaleko domu, w jakimś przekopie lub nieużytku; czasem jest ich kilka przy sobie; każdy ma drzwiczki (łokieć w kwadrat) nakształt dymniczka. Bywają i murowane piwnice przed domem, przywalone ziemią na sklepieniu. Niekiedy stoi stodółka tuż przy chałupie.

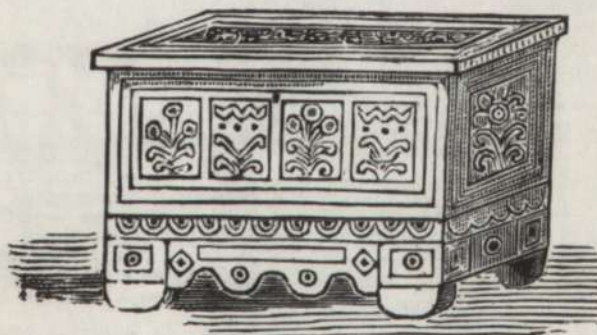
Sprzęty. Naczynia.



Szafka na garnki.



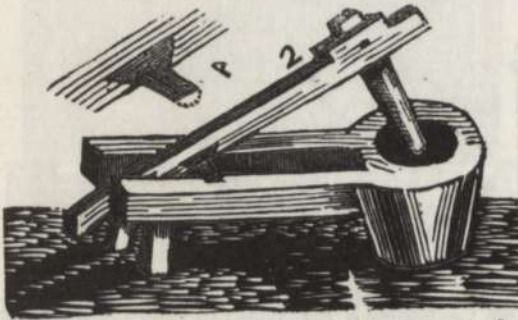
Sąsiek na zboże.



Skrzynia malowana w kwiaty różowe, pomarańczowe, żółte, niebieskie i czerwone.



Lada do sieczki.



W ladzie: 1) *rabsła, rapsła*, deszczułka do ruszania nogą; 2) *kladka*, kij krzywy; 3) *pies*, także kij węższy; 4) *stolica*; 5) *kosisko* (kosa) 6) skrzynka; 7) nogi z tyłu; 8) nogi podwójne z przodu.

Stępa (stempa) rodzaj moździerza dębowego w każdej znajdującego się chałupie, z przyrządem poruszczanym nogą służąca do spychania prosa (t. j. do jagieł) i do tłuczenia jęczmienia na *pęczak* czyli

na kaszę jęczmienną (obłupywanie to zowie się: *bić*, tłuć czyli *chróstać pęczak*). Baba zwykle wówczas staje na tój stępie i trzymając się ręką kołka w ścianie, tłućce nogą prawą. Przy stępie jest 1) *biegun* z drzewa, za pomocą którego porusza się 2) *stępor* i tłućce w moździerzu jęczmień. Wszystko z drzewa.

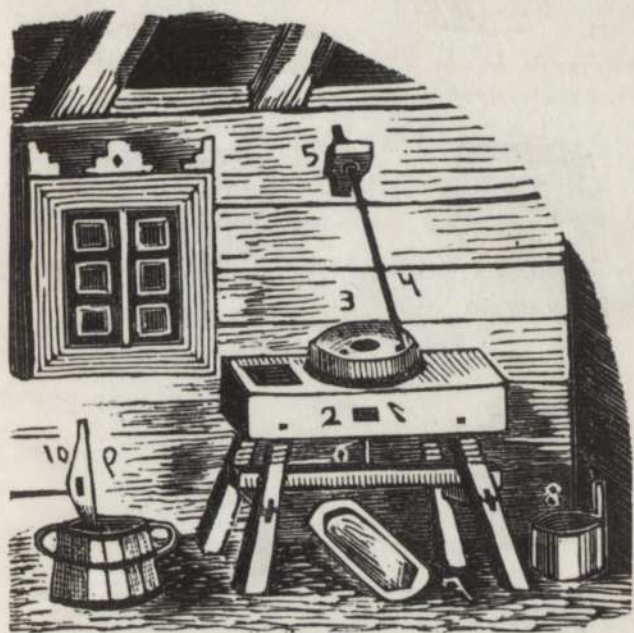


Żarna uboższych.



Garczek dwójak. Kosiódek do smażenia omasty.

Żarna, obok których szafka na ścianie. W żarnach: 1) dziura z kąd zboże zmełte wychodzi; 2) kamień spodni w drzewie w czworokąt oprawiony; 3) kamień wierzchni czyli *biegacz* z dziurą do sypania zboża; 4) *mielak*, kij do obracania; 5) *klin* w ścianie; 6) waga pod żarnami; 7) niecka, gdzie mąka spada; 8) *miarka*, naczynie do mąki; 9) *ćwierć*, miara zboża; 10) strychulec drewniany do strychowania czyli równania z wierzchu zboża.



Żarna.



Lyżnik.



1. Nosidła z kulkami na sznurkach.
2. Putnia do pojenia bydła. 3. konewka.



- 1) *Warznik*, garnek większy.
2) *Blassak*, garnek żelazny.



Komin nad kuźnię chłopską.



Luszof.



Babka.



Garki.



Skóbel i wrzeciąż

K a r c z m a .

W każdej niemal wsi większej stoi na wjeźdném lub w jój
środku *karczma*, czasami (jeżeli większa murowana) *austeryja*, a bar-

dzo rzadko *gościeńcem* lub *gospodą* nazwana, z długiem niekiedy podcieniem na słupach, a częściej jeszcze bez niego, ze *szylde*m (znakiem) nade drzwiami zwykle musujące w szklance i butelce przedstawiającym piwo lub wódkę w kieliszku i z brodatym a uprzężym żydkiem w prog.

J. Mączyński mówi (w dziełku: *Włóścianie* i t. d. Kraków 1858 str. 88): Czem jest dla włóścian karczma, widzimy to ze śpiewki:

Słonecko, karcemka, dwa podarki Boze,
bez tych żyć krakowiak na świecie nie moze.
Słoneczko go żywi, karcemka go bawi,
niech za to, cię Boże! człowiek błogosławi.

„I poczęści prawdę ta ich śpiewka głosi, bo pomiędzy tym ludem, miłującym nade wszystko wspólną zabawę, wielu jest takich co wstrzymać się nie mogą od iścia do karczmy, gdy w nięj odezwie się muzyka, a wstrzymani jaką przeszkodą, doznają nie dającej się pokonać tęsknoty“.

„Karczma pomiędzy chatami tych włóścian, jest największym budynkiem. Odznacza się zwykle tak zwanem *Podcieniem*, będącym przedsionkiem wznoszącym się na słupkach, a pokrytym dachem. Przedłużeniem tego podcienia bywa długa stajnia, do której prowadzą wrota czyli brama drewniana“.

„W podcieniu młodzież zmęczona tańcem, szuka orzeźwienia na świeżem powietrzu, a często sposobności do wynurzenia sobie wzajemnych uczuć“.

„W karczmie izba największa, zwana *Szynkownią*, jest że tak powiem, ich zabaw świątynią. Ołtarzem téj świątyni jest przechowująca trunki szafa, stojąca po za *poręczą* czyli *sztachetami* (drewnianemi) „czyli *szynkfaz* okratowany“ a kapłanem tego ołtarza jest żyd brodaty, zwany *harendarzem*, (wyjawszy w wioskach położonych w Królestwie Polskiem, gdzie szynkować nie wolno żydom, na szczęście tych włóścian)“ lub katolik zwany *karczmarzem*. Szynkują tu wódkę, piwo, i sprzedają przytém sól, tytoń, kukielki (bulki z jaręj pszenicy podługowate) i kiełbaski; w poście zaś olęj i śledzie.

W téj szynkownej izbie stoi przy ścianie duża drewniana *ława* (z krzyżowemi zwykle nogami), czasami całą długość ściany zajmująca, a przed nią długi *stół* (również na krzyżowych nogach), który w czasie odbywających się tańców, zamienia się nierzadko

w chór ludzi, bo na nim siedzi muzyka t. j. grajkowie, oparte zwykle mając nogi o ławę, w razie potrzeby przenoszoną od ściany na przód stołu, jeśli drugiej ławy przed nim niema; a dalej siedzą na nim matki z dziećmi, lub kto jakie miejsce znajdzie.

Karczmy z wystawką na słupach (najczęściej drewnianych) czyli z owém Podcieniem, wielką izbą gościnną i podługowatą, równie jak i karczmy bez podcienia, o ile leżą samotnie lub przy ubocznych drogach, rzadko kiedy zaopatrzone są w pożywienie inne jak: chléb, nabiał, wódka i piwo, a zdarza się że nic innego prócz tych dwóch ostatnich napojów nie posiadają.

Wiele atoli ukazuje się już karczem, z powierzchowności nie odróżniających się niczem inném od zwyczajnych domów mieszkalnych i chałup, jak tylko znakiem czyli szyldem karczemnym wieszonym nade drzwiami od drogi lub ulicy ¹⁾).

Ażeby dać czytelnikowi wyobrażenie, jaką była karczma niegdys, przytoczymy tu słowa J. K. Haura z tegoż *Oekonomiki ziemiańskiej* (Kraków 1693, str. 154 — 156):

Traktat XII.

o karczmie gościnney, abo o gieldzie wiejskiej, tudzież o likworach, y zbytkach z różnemi uciesznemi przykładami opisany.

Nie zdrożna według tutecznych kraio w zwyczaju, gdy nie tylko dla pożytku Pańskiego, lud wiejski z swoją rodziną, szwakami y družyną do bieśiad y krotofili, do karczm się gromadzi; ale też dla folgi codziennych robot, y trudow swoich, Chłop każdy rozrzy-

¹⁾ Karczmy na osobności lub na rozdrożu stojące mają swe przezwiska. I tak np. *Wygodą* (pod Krowodrzą), *Zielona* (pod Łobzowem), *Murownia* (p. Rząską w lesie), *Murowana* (w kilku miejscach), *Pod-Bocianem* (między małemi a dużemi Bronowicami), *Gacki* (p. Bronowicami), *Na-Gąbisku* i *Wygrana* (w Bronowicach), *Zaszdrosna*, *Na-Kulkach* i *Pod-Parową* (p. Zabieżowem), *Plecionka* (za Ujazdem), *Cheśla* i *Wysłana* (p. Brzeziem), *Werbownia*, *Prochownia* (ku Krzeszowicom), *Zielona* (p. Bolechowicami), *Na-Lipkach* (p. Karniowicami), *Trście*, *Wodonka*, *Na-Szydło-pod-miłą-zgodą*, *Wyjewana*, *na Pagórku* (p. Modlnicą), *Wy-darta* (ku Szycom), *Niedziela* (p. Tomaszowicami) *Piekło* (p. Pękowicami), *Lepianka* (p. Giebułtowem), *Propinatka* (p. Garlicą), *pod-kluczem* (p. Toniami), *na-Rozdziałowskiem* i *Narodowa* (w Zielonkach), *Wódki* (p. Krakowem przy Mogilskiej rogatce), *pod-Snopkiem* v. *Buciory* (p. Rakowicami i Krzesławicami), *na Zbujeckim*, *na-Kawiorku*, *Wygodą* (ku Mogile) i t. d.

żwi się y uweseli gromadą, gdzie y do postanowienia swego, zmo-
winy czynią, wesela odprawują, tamże w karty, różne gry, w putkę,
w chłopca, tudzież przy kuflu zabawiają się, czasem przez wąskie
stoły do czupryn się sięgają, trafi się y to, że będzie miał przy
tym na czole zołédnego tuza, abo téz y na łbie Dzwonki (ob. *gry
w karty*); dopieroż, przy takim zgromadzeniu, o różnym rokowaniu
nasłuchać się nowin: jako zaś sobie z swemi Pany, abo Urzędni-
kami postępować mają, rady swoje odprawują, y sposoby wy-
nayuują.

Po dudach różne chuki, y skoki wyprawują, gdy do tego
browar y gorzelnia, aby się gdzie indziej z gardzielem nie nęcili,
wygodzi, ażeby go w swoiey zawsze dolewali karczmie, ma być
dla przychęcienia w dobrych napojach nieprzebranych wygoda,
y przypilnowanie.

**O sprawiedliwych miarach, tudzież, aby swoi poddani w swoiey
piiali karczmie.**

Miary wszelkie, garce, kufle, pułgarcowki, kwarty, kwaterki,
aby były sprawiedliwe, czego ma Dwór doyrzec; owszém, aby były
cechowane postanowić; tak dla pożytku, jako téz aby Chłop zapiły
w cudzey dziedzinie jakiego nie uczynił chałasu, a z tego po tym
Dworowi turbacya, y różność z Sąsiadem, czego zwierzchność pod
winą y karaniem bronić powinna: bo, jako każdy chłop, w przy-
godzie jakiey, zwykł się uciekać do Dwora, tak téz należy, aby
swemu Panu, swego téz życzył grosza, krom powinney y należytey
życzliwości, ma się w tym wiernie każdy zachować y poczuwać.

Kaczmazze mają wiedzieć komu borgować, y swoim własnym
chłopom osiadłym, jednak pomiernie parobkom za obwieszczeniem
y pozwoleniem ich gospodarzów; z cudzych zaś nikomu, uchodząc
kłótni z sąsiadami: inaczey, kaczmazze za to odpowiadać, y za
nich płacić będą powinni, kiedy Dwór roskaże, y tak postanowi.

Kaczmazow należyte powinności.

Kaczmaz powinien być zawsze trzeźwy, czuyny, baczny,
y ostrożny na wszystkie strony, dla jakiej przygody, bo w takowym
na ten czas ludzi zgromadzeniu, różne u różnych w głowie muszą
być fantazye y zamieszania: znajdują się tanczownicy, są też na-
paśnicy, y złodzieje na nieszczęście ludzkie; jedni pią, drudzy się
bią. Powinien tedy być kaczmaz na to czułym, y ostrożnym, ma

bydź także ludziom ochotny, ludzki, przychylny, y każdemu wygodny, tak swoiey drużynie, iako téż y gościnnym ludziom.

Gdy się kto z kim zamówi, aby do jakich nie przyszło rosterków, bitwy, y zamieszania; a mianowicie, aby się który do iakiey nie porwał broni, aby temu zaraz zabiegał kaczmarz, iako tego domu własny gospodarz, y niedopuszczał żadną miarą, żadnego czynić chałasu; bo inaczej, nietylko takowego zuchwalca, ale y kaczmarza, jako tego domu niedbałego y niebacznego gospodarza, nazaiutrz zaraz (ieżeli by się co znacznego stało) karać potrzeba, rzecz samę z inquisitiei zrozumiawszy.

Chłop po przednowku, gdy się dorwie do nowego ziarna, pełna go zawsze będzie karczma.

Agricola semper in novum annum.

Ebrius in circulum credit sibi cuncta rotari.

Śliwy zaś gdy się w sadach zrodzą, są na ten czas karczmię przeszkodą, bo chłop obiadszy się ich, iuż mniej dbać będzie o napoy.

Kaczmarz ma mieć muzykę zwyczajną, Dudę, y Skrzypka, ktorym tanecznicy płacą, osobliwie ci którzy w tańcu przodkują, kaczmarz iednak ma też pewnych czasów utraktować muzykę, aby się od niego gdzie indziey nieoddalali, albowiem szynk bez muzyki, wóz bez smarowidła, taniec bez dziewczki, za nic nie stoi.

Tenże kaczmarz, ma mieć dla gości wygody, świece, karty y naczynia potrzebne, ma bydź dworowi zawsze wierny, y życzliwy; cudzych napoiow skrycie aby nie miał, pod karaniem y utratą karczmy, y zabraniey takowych napoiów, dla tego ma mieć wku-pnego Achtel piwa abo Beczkę, gdy wyszynkowawszy zapłaci za dwadzieścia, także y od gorzałki, według osobliwych karbow y porachowania ¹⁾.

Według osady kaczmarskiey y pomiarkowania, czynsz pewny daie kaczmarz na św. Marcin, podróż odprawuie, od koleiny stroży do dwora ma bydź wolny dla domowe y swoiey opatrności, y wygody ludziom podrożnym, słuszna aby tey nie odprawiał powinności.

Gościowi zaś podrożnemu, ma być wszelka wygoda y usługa, na konie obroki, y na osoby różne legumina, żeby się tym wślawiła między ludźmi dziedzina.

¹⁾ Ow dwudziesty pierwszy lub (później) szesnasty garniec dawany mu darmo, nazywa się: *wstawne*.

Pomieniony kaczmarz niepowinien do dworu zajeżdzać po piwo, ani przychodzić po gorzałkę, bez karbu y bez pieniędzy, aby zaraz co bierze karbował, a co upłaci, żeby karby były zrzy-nane, abo téż inkaustem (atramentem) mazane, dla lepszego po-rachowania względem wkupnego y kwoty, aby zawsze widział co mu przychodzi y należy.



Podobizna drzeworytu wyobrażającego karczmę, z dzieła
Haur'a: Oekonomika ziemiańska. Kraków 1693.

Kaczmarka, aby zółbku w krydzie nie wyrzynała, dwie za jedną, gdy się chłop zapiie nie nakryśliła, z góry także w konewki nie pieniła piwa, ani nie przypisowała, sprawiedliwe naczynia do szynku miała, y onych nie odmięniała, przytym, aby nie była szwarliwą y fukliwą, ale owszem ma bydź z ludźmi, ludzką, łaskawą, y ochotną, aby wodą piwa i gorzałki niedolewała, ani do gęstego aby rzadkiego nie mięszała piwa, przykazać pod karaniem.

PRACA

w domu i za domem.

Narzędzia.

Wieśniacy zachowują tryb życia przez przodków im od wieków przekazany. O godzinie 3ciej lub wpół do 4tej wstają ludzie po wsi w dzień powszedni (latem), śpiewając godzinki świecą sobie łuczycem, odmawiając pacierz (czeladź lub dzieci) skrobią ziemniaki, gospodynie mielą na żarnach. Gospodarz rznie sieczkę na ladzie i bydłu zadaje pożywienie; baba (żona) siada ze skopcem by krowę wydoić, rozpala ogień na kominie, idzie z naczyniem po wodę, i gotuje strawę. Chłop po urznięciu i zadaniu sieczki bydłu, rąbie drwa. Potem idzie na robotę dla siebie lub dla pana. W tym ostatnim razie idzie na robotę płatną od czasu gdy ustały dla dworu pańszczyzny, zaciągi i darmochoy. W polu czas jakiś pracuje naczczzo, nim mu w dwojakach przyniosą śniadanie. Zimą zaś młóci najczęściej u siebie w stodole, wieje zboże albo je układa. Jak tylko baba ugotuje jadło, posyła latem córkę lub dziewczę w pole ze śniadaniem dla męża a często i dla synów. Córki a w ich braku dziewczka służąca, przynoszą wodę do chaty, naczynie myją, gnój z pod krowy wyrzucają na oborę.

Po śniadaniu baba (gospodyni) mając czas wolny, groch łuska, pierze drze, przedzie albo-li téż sporządza odzienie, szyje nowe, poczem krowę doji. W każdą środę lub czwartek a czasem i w piątek idzie baba z *kjanką* i *ławką* do stawu, rzeki albo jakiejbądź wody bieżącej i pierze bieliznę. Później następuje gotowanie obiadu niemniej melcie na żarnach i dopełnienie różnego porządku domowego, po załatwieniu czego, idzie baba w lecie zbierać trawy dla bydła po polach i miedzach, pokrzyw dla świń, plewi zboże; w zimie zaś już to przedzie, już szyje, już pierze drze. Następnie gotuje *kolacyję* (wieczerzę), doji krowy, sprząta; zimową zaś porą, na długich wieczorach, przedzie jeszcze aż do nocy. Chłop wróciwszy z pola najczęściej odpoczywa, albo téż sporządza to, co się z naczyń lub narzędzi zepsuło. W ogóle idą wczas spać (około 9tej godz). nie zaprzatając sobie głowy *marnościami* ani prózną

gadanią. Życie takie codziennie jednak u nich się powtarzając, wystarcza im: więc na niem poprzestają ¹⁾).

Przed świętami Wielkiejnocy baby mają zwyczaj lepić gliną chałupy stawiane z drzewa. Ztąd przysłowie: *przyjdzie baba z gliną zaraz szpary zginą!* Później bielą takowe gliną białą lub wapnem.

Lud trudni się głównie rolnictwem. Hodowla bydła na spekulację, sadownictwo, pszczelnictwo i inne gałęzie gospodarstwa na drugim już są planie, a często i zaniedbane bywają. Czasopismo *Przyjaciół ludu* (Leszno 1846, str. 46) mówi, że: „Chłop krakowski choduje owce, drób, trzodę chlewną; niema jak tylko kilka sztuk rogatego bydła, ale za to utrzymuje wiele koni, które w jego oczach mają wielką wartość. Najuboższy, który ma najmniej cztery, używa ich do uprawiania roli, do podróży, a w niedzielę zaprzęga je do swojego woza, aby się udać do sąsiada, do kościoła lub na jarmark; a chłopczyk ośmio- albo dwónasto-letni pojeżdża końmi i to jeszcze galopem“.

Dziś orzeczenie to *Przyjaciół ludu* nie zupełnie odpowiada rzeczywistości. Włościanin rzadko tu miewa więcej nad 8—10 morgów pola, a są gospodarze znacznie ubożsi, bo zaledwie w posiadaniu jednego tylko morga będący. I dla tego wielu z uboższych szuka szczęścia w zręcznym zagrabianiu cudzej własności, osobliwie w kradzieży zboża i drzewa, a kradzież taka owszem za sztukę zręczności i dowcipu, więc za zaletę bywa poczytywaną wówczas zwłaszcza, gdy w istocie zręcznie i dowcipnie a śmiało dokonana została.

¹⁾ Malowniczo czynności w zagrodzie na wsi (w jesieni) przedstawia siełanka ks. Łęt. (*Próby wierszy miarowych* Krak. 1866 str. 132), w tych słowach:

Dziewcze przedło, mać w kominie
koło warzy się krzątała;
a gospodarz, ten z parobkiem
garść jęczmienia wiał w stodole;
gnój zaś parobczak w podle
wyrzucał z chlewa na okół.
Krowa stała w rogu izby,
ssało ją cielátko, matka
dziecko to swoje liżała.
kogut gdakał, stapał, szastał,
tłuk w klepisko dzióbem raz w raz
aby gospodyni jagieł
nasypała mu z przetaka.

Kury się złatały zewsząd,
za niemi głupie kurczęta,
patrzac co z góry poleci.
Wieprzek znowu naprzeciwno
młasczał, gmyrał po szafliku,
z ryjakiem wpół, za omastą.

Co wyrzekła, drzwi zaskrzyły,
pies z pod pieca skoczy, szczeknie,
matka miotła go po grzbiecie;
kot z nalepy na to spadnie
i obali z warzą garnek.

Chłopi na swoim polu sięją zwykle żyto, jęczmień, owies i nieco jaręj pszenicy; sadzą także ziemniaki. Między ziemniakami (gdy te już schodzą) sięją bób lub groch zwany piechotny (*piechociarz*. szabelbon); między żytem lub jęczmieniem, koniczynę. Gdy ją między żytem sięją, mogą na drugi rok dwa razy zbierać. Sieją także tatarkę i proso, mianowicie na polu, które owsem nie dosieją; przekładają jednak tatarkę, gdyż ta gęsto rosnąc przyczynia się do wyniszczenia perzu, gdy tymczasem proso mozolnego wymaga plewidła. Między kapustą, miewają niekiedy groch. Sieją przytém konopie; nader zaś rzadko len. Gospodarstwo ich najczęściej bywa czteropolowe. Na nawozie sadzą ziemniaki, w następnym roku na tym gruncie, sięją jęczmień, po jęczmieniu idzie w trzecim roku żyto, a w czwartym owies. Po owsie też sama rotacya rozpoczyna się na nowo.

Na gruntach lżejszych (okoła Chrzanowa, Trzebini, Młoszowy) i t. d. wysiewają najwięcej owsa i sadzą ziemniaki. Mniej tam widać jęczmienia i żyta, a najmniej pszenicy.

Ubożsi częstokroć nie chowają więcej nad jednego tylko konia, którego żywią jak mogą, i w nocy pasą przy sąsiedku w stajence na bydło. I wówczas to zdarza się, że dwóch uboższych *sprzegają się* z sobą; t. j. że jeden drugiemu konia swego pożyczka tak, aby w parę koni orać mógł jednego dnia pierwszy gospodarz u siebie, drugiego zaś dnia nawzajem drugi gospodarz u siebie; i podobnież aby jechać mogli na wspólną do lasu po drzewo lub na najem ¹⁾. W Olkuskim razem z koniem sprzegają niekiedy wołu.

Najlepiej miewają się *kmiecie* (osobliwie nad Wisłą mieszkający); ci posiadają od 20 do 40 i więcej morgów gruntu. W gorszym już są położeniu liczniejsi daleko *Zagrodnicy*, mniej od kmieci posiadający gruntu; w najgorszym zaś *komornicy* czyli *chałupnicy*, wcale nieposiadający gruntu, a siedzący kómorą u kmieci za odrobek lub wypłacający się za mieszkanie i wikt zarobkiem. Niektórzy oddają synów swoich do służby dworskiej, a czasami (utraciwszy swą chudobę), najmują się do niej i sami. Niekiedy za wyświadczone usługi i dogodności, lub też z miłosierdzia, otrzymują

¹⁾ Zdarzyło się że, gdy syn (chłopak) konie te, które *uwięzły* w błocie poganiał i biczem je okładał, ojciec go zapytał: *A cyjego to konia bijesz?* Syn odpowiada: *A jużci tatusiowego.* Ojciec nato: *Oj nie, chłopak, nie bijże ta-tusiowego, ino kumotrowego, kumotrowego.*

od dworu zapomogę w ziarnie, wolne pastwisko lub zbiórkę liścia i suchych gałęzi w lesie.

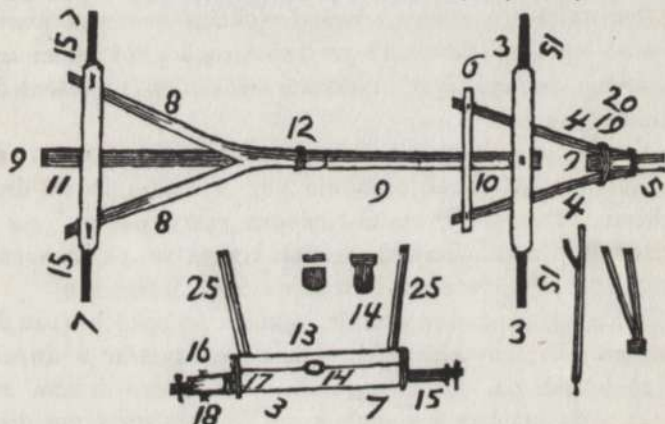
Co wtorek zwykli włościanie z bliskich okolic jechać na targ do Krakowa, co miesiąc na Podgórzu, konie i bydło kupują zwykle na Kleparzu.

W ó z.

Sprzęt ten składa się z dwóch części: 1) z przodka i 2) z zadka. Przodek obejmuje 3) *oś przednią* przez którą przechodzą dwa drążki zwane 4) *śnice*, i do nich z jednego końca przyprawiony 5) *dyszal*, z drugiego zaś końca 6) *poddyma*.

Zadek składa się także 7) z *osi* (zadniej w którą wprawione są 8) *krzepciny*, mniejsze drążki idące pochyło.

Przodek ze zadkiem łączy się 9) *rozworą*, która w końcu wchodzącym w przodek jest okuta i ma dziurę, w którą wkłada się 10) *sierdzień*; z drugiej zaś strony, po za osią zadnią, mniejszą ma dziurkę na 11) *zatylnik*. W środku zaś, rozwora łączy się z krzepcinami obrączką żelazną, tak nazwaną 12) *witką* albo *zwirką*.



Tak w przodku, jak i w zadku, po nad osią leży 13) *nasad* gruba deska przytwierdzona do niej 14) *trarynkami* (żelaznymi obręczami). Każdy koniec osi wystający po za piastą, nazywa się 15) *szynklem*; zakłada się na niego koło, i by nie spadło, jest w każdym szynkle otwór dla 16) *lona*. Przy osiach żelaznych, są na szynklach 17) *kapsle* albo *mutry*, przez które również lon, a czasami i druga 18) *zatyiczka* łańcuszkiem albo rzemykiem, dla lepszego utwierdzenia, przechodzi.

Na dyszlu między sznicami jest 19) *dunaj* (czyli gwóźdź gruby albo hak) na który zakłada się 20) *waga*. Na drugim końcu dyszla jest mniejszy hak zwany 21) *fornal*, za którego zakładają się 22) *naszelniki* i 23) *waga licowa*.

Na nasad przedni kładzie się 24) *kołowrot* 25) z *kulami* (dwoma pochyłymi drążkami pionowymi), mający w środku dziurę dla *sierdzenia*. W zadnim zaś nasadzie również są dwie *kule* osadzone. Od szynki do kul idą podpórki zwane 26) *podkulkami*, które jeżeli wóz służy do zwożenia siana albo zboża, na przodku noszą nazwę 27) *luśni*, i tym się różnią od zwyczajnego podkulka, że na końcu mają okucie żelazne, wkładające się na oś czyli szynkiel osi i dopiero są *lonem* zatknięte, gdy tymczasem podkulek zwykle sam już za lon służy. Luśnia z twardego, równie jak osie robiona drzewa, od góry ma sterczące 28) *widelki*, których jeden koniec jest krótszy i na które zakłada się żelazna witka, służąca do podtrzymania 29) *drabin siennych*, lub mniejszych zwanych *literkami*.

Koło z następujących składa się części drewnianych 30) *piasta* albo *teb*, 31) *sprychy*, 32) *dzwona*, oraz z żelaznych części: 33) *buka* w piaście 34) i 35) *witka* i *odwijanka* (okucie zewnątrz piasty), 36) *rafa* albo *szyna* na dzwonach przytwierdzona gwoździami *szynalami* lub *szyftami* ostremi (przy bryczkach *śrubami*), 37) *cymbont* do zmo-cowania zepsutych dzwon.

Czasami, położywszy deskę spodnią (*spodniarkę*) zakłada chłop na wóz *pół-koszki*, osobliwie gdy w dalszą jedzie drogę lub z babami. Zaprząwszy, zanim z miejsca ruszy, *położy krzyż* biczem na ziemi (t. j. zrobi biczyskiem znak krzyża św. przed końmi), następnie sam się przeżegna i siada na *literce* (drabince).

Wożąc gnoj, zamiast drabin, zakłada po bokach wozu deszczki zwane *gnojnice*; gnojnica taka składa się czasami z dwóch deszczek spojonych na końcu szponami z twardego drzewa zwanymi *ogniwa*; a do zrzucania gnoju z wozu na pole służy mu drewniany lub żelazny *skopacz* (rodzaj kopaczki czyli motyki o dwóch zębach krótkich na końcu).

Główném do uprawy roli służącym narzędziem jest:

P ł u g.

Następujące są przy nim części: *Ciędadło*, drążek łączący *jarzmo* drewniane za pomocą *wici* żelaznej z *językiem* czyli krótkim dyszelkiem w osiach kolcy. Kółka bowiem wozowe u pługa zowią

się tu *kolca* (plura *kolco* sing. neutr). *Grządziel* (masc.) zaś spojony jest w dalszym ciągu (ciężadła) z tąż osią za pomocą drugiej *wici*, podobnej do pierwszej wskazanej. *Trzosło* jest rodzaj noża prawionego w grządziel przed lemieszem, krającego ziemię prostopadle gdy lemiesz ją podbiera; *odkładnica* (dawniej drewniana, dziś żelazna) płaska, nieco wygięta, odkłada ziemię na bok. *Słupica* łączy płuz z grządzielem, osadzona w spodniej jego części; *płuz* czyli *płoz* drewniany idzie po ziemi, a na niego zakłada się ostrze żelazne stanowiące *lemiesz*. Z tyłu płuza osadzone są dwie *nogi* drewniane idące do góry (gdzie indziej czepigi), za które oracz pług prowadzi. Do spychania zbytniej ziemi lub pέρzu, darni i t. p. z odkładnicy, służy *styk*, żelazna łopatka na zakrzywionym przy rękojeści kiju.

Radło. Narzędzie to, które poprzedziło zapewne użycie pługa w kraju, ma również swoje *ciężadło*, jedną nogę, oraz płuz razem ze słupicą zwany *klek*, z jednego wyrobionym drzewa.

Oprócz tego używane tu są znane w całym kraju narzędzia do robót w polu i ogrodzie: grace, motyki, kosy, sierpy, rydle i t. d.

Bydło, konie i trzoda.

Chłop posiada rzadko większy *statek* (dobytek żyjący) nad parę koni i wołów i parę krów. Rasa tych ostatnich nie jest zbyt roslą, lubo większą od podolskich.

Maści koni tu najpowszechniejsze są: *gniady*, *skarogniady* (zkaragniady, ciemniejszy), *cisawy* (czarne pręgi na białem), *kasztan*, *bułany*, *deresz* (najwyżej ceniony), *dereszowaty*, *szpak*, *sivy*, *myszaty*, *tarantowaty* (w płatki, np. na białem tle orzechowe plamki; lub przeciwnie).

Po oborach dworskich, gdzie liczniejszy bywa inwentarz żywy, krowy, dla samego ich odróżnienia, noszą rozliczne nazwy już to od maści, już od dnia w którym się rodziły, już téż od innych przypadłości. I tak, bywa tam np. *czarnocho* lub *cyrana* (czarna); *smorucha* (czarniawa, ciemno-płowa); *sadula* (brunatna albo ciemno-siwa), *krasula* (w czarne, czerwone i białe plamy); *kropiana*, *kropiacha* (czarna z białem, w drobne rzuty); *bielana* (biała), *biedróna* (czerwona), *wiśniocha* (ciemno-czerwona), *płowucha* (płowa); *winocha* (czerwono-płowa), *różana* (jasno-czerwona), *różana-kwiatula* (czarna z czerwonymi plamami), *kwiatula* (srokata, gdy ma płatki czarne z białymi, albo czerwone z białem, lub téż ze zna-

kiem kwiatu na czole), *sercula* (ze znakiem serca na czole); *brzeziata*, *brzezula* (czerwona z białymi płatkami), *cisula* (cisawa cała, gniada); *boczula* (gniada z pasem lub bokami białymi, albo téż boki odmienne mająca od grzbietu); *łysina* (cała gniada, łeb biały z gwiazdą); *miedziucha* (miedzianej barwy); *mroziata* (w cętki), *gwiazdula* (z łysiną na czole), *biedrula* (wysokie biodra, lub téż pstra); *bodula* (z długimi rogami, bodliwa); *pała* lub *palka* (bez rogów), *prosty-rozek*, *krzywy-rozek*, *środula* (jeżeli się rodziła we środe), *czwartocha* (we czwartek), *piątula* (w piątek), *sobotula* albo *sobotka* (w sobotę) i t. d. *kruczka*, *mruczka*, *kaczka*, *świstula* albo *świstocha* ¹⁾ i t. p.

Woły zaś nazywane bywają: *gawron* (gdy czarny), *biedrun* v. *biedroń* (biały z centkami, czyli pstro nakrapiany), *mrożeń* (cętkowaty, opleśniały), *morąg* (w pregi), *smoleń* (czarny), *krason* v. *krasiaty* (czarny z białem), *boczun* (gniady, lub czarny z białym pasem), *kwiatoń*, *sercoń*, *ogórek* (ze znakiem kwiatu, serca, ogórka

¹⁾ Inwentarz wsi Młoszowy z r. 1774 wymienia następujące maści krów: 1) sroczula czarna kropiasta; 2) kwiatula czerwona, biała pod brzuchem, na krzyżach i czole; 3) siwula siwa bez odmiany; 4) rozuna biała, od głowy i po bokach czerwona; 5) kropicha biała z płatkami czerwonymi; 6) boczula czarna z kwiatkiem białym na czole i krzyżach; 7) kalina czerwona przez się; 8) biodrucha czerwona z kwiatkiem białym na czole; 9) cyrana czarna, biała pod brzuchem i z ogonem białym; 10) gniadula czarna przez się; 11) winocha czerwona bez odmiany; 12) sadula czarna, biała pod brzuchem; 13) boczula czerwona z kwiatkiem białym na bok.

Inwentarz obory Balickiej spisany dnia 24 września roku 1716. Krów pożytkowych znajduje się dwadzieścia i jedna według niżej wyrażonej specyfikacji: 1) Łysina lysa pod brzuchem y na nogach biała, z-sada czerwona, 2) kwiatula łysa czerwona, 3) sadula z-płowa sada podpałała, 4) Bystrocha z-sada czarna z rogiem krzywym z gwiazdą pod brzuchem białą, 5) Smorucha czarna z rogami gomulemi (małemi i tępemi), 6) Wtorucha czarna na głowie y pod brzuchem pstra z rogiem nadłomanym, 7) Biedrawa czarna na głowie y pod brzuchem biała z rogami gomulemi, 8) Cygana czarna wszystka, 9) Siwula z-płowa siwa, 10) Marcula pstra z-czerwona, 11) Kochana czerwona z uszyna y oczyma podpałałemi, z rogami gomulemi, 12) Gwiazdula czerwona gwiazdziasta na słabiznie pstra, 13) Niedziocha czerwona młoda z ogonem białym, 14) Czwartocha czerwona, pod brzuchem białasa z rozkami gomulemi, 15) Kozula z-gniada czarna, y na głowie y pod brzuchem pstra, 16) Słowicha z-płowa podpałała, na słabiznach pstra, 17) Krasula czarna pstra wszystka gwiazdziasta, 18) Mrozula siwa, 19) Pi-

na czole), *jary* (prądki, gorący), *jelen* v. *lelonek* (koloru jasnego, jeleniego).

Świnie otrzymują przydomek: *gudzie*, *gudule*, *gudusie*; wieprze: *chrząkały*; kury: *cipki* albo *cipy*; gołębie: *dysie* lub *dusie*; kury od koloru mają nazwy: *dropiata* (nakrapiana), *siemieniata* (w pe-rełki) i t. d.

Wolarz przy robocie w polu wykrzykuje na woły nakręcając pługiem: *sa-sa!* (na lewo), *ha-cia!* (na prawo), *ście-ha*, *ścia-ha*, *prrr!* (stój!), *ścia-ha hep-ścia* (stój od razu), *hep-ścia* (cafej w tył). Do koni odzywają się: *wiu-ha*, *wi-ha!* (naprzód), *wiśta!* (na lewo), *hetta* (na prawo), *tprrr!* (stój).

Odpędzając od szkody, wrzeszczy się na źrebęta: *a sto-ha!*; na krowę lub wołu: *a ścio-ha!* na cielę: *a ci-ha!* na świnie i prosię: *ać-ha!* albo *aks!* *aksycha!* na gęś: *a lela-ha!* na pawia: *a tu-ha!*

sula z-czerwona pstra, 20) Czerwona na głowie y pod brzuchem biała, 21) Sada na głowie siwa. — Buiacz z-płowa czarny z ogonem białym stary. — Jałownik. Jałowic znajduje się siedm, które się tak specyfikują: Pięcioletnie trzy, 1) Jałowica czerwona na głowie pstra, 2) Jałowica czarna gwiazdziasta pod brzuchem pstra, 3) Jałowica czerwona z ogonem na końcu czarnym, ucho ucięte. — Czwartoletnie dwie, 1) Jałowica czerwona gwiazdziasta na głowie podpałała, 2) Jałowica płowa wszystka z uszami sademi. Trzeletnie dwie, 1) Jałowica z-sada czarna na głowie y pod brzuchem pstra, 2) Jałowica czarna wszystka. Jałówek dwuletnich siedm. Ciołków dwa; 1) Ciołek płowy wszystek, 2) Ciołek sady pod brzuchem y na nogach zadnich biały gwiazdziasty, 3) Jałówka czerwona z uszama sademi, noszki zadnie białe, 4) Jałówka czerwona z ogonem na końcu białym, 5) Jałówka czarno pstra, 6) Jałówka czerwona na głowie podpałała zadnie nogi białe, 7) Jałówka wszystka płowa, 8) Jałówka czerwona, pod brzuchem biała ogon czarny 9) Jałówka czarna wszystka. — Jałówek rocznych cztery; Ciołek jeden 1) Ciołek czerwony łysy, 2) Jałówka czerwona wszystka, 3) Jałówka pstra wszystka, 4) Jałówka z-płowa pstra, 5) Jałówka pstra, na szyi czarna. Jałówek latosich cztery, Ciołków trzy; 1) Ciołek czerwony, 2) Ciołek biedrzasty łysy, 3) Ciołek płowy, 4) Jałówka czerwona, 5) Jałówka czerwona łysa, 6) Jałówka czerwona biedrzasta na głowie pstra 7) Jałówka pstra wszystka. Wołów robotnych znajduie się dwa: 1) Wół czerwony, pod brzuchem y ogon biały, 2) Wół czarny wszystek. Item Wolec myszaty czwartoletni. (podpisano) Aleksander Szembek. Anna Szembekowa.

Nawołując woły: *ścio-ha-ha!* krowy: *biega!* konie *wi-ha-ha!* świnie: *lusi, lusi!* prosięta: *luty, luty!* albo *gudzi!* gęsi duże: *pilu, pilu!* gąski: *pilusi, pilusi!* kury i kurczęta: *tiu, tiu!* kaczki *taś, taś!* judyki *truś, truś!* gołębie: *duś, duś!*

Przemysł. Służba.

Niektórzy idą na zarobek lub w służbę do fabryk, zakładów rządowych i prywatnych i t. d. Inni godzą się na służbę do dworu. Ma to zwykle miejsce na nowy rok; a zadatek dany im *na gody* przez właściciela, zowie się *kolęda*. W tenże dzień godzą także i gospodarze włościańscy swoich parobków; a że zgodę taką oblać trzeba wódką, więc idą wspólnie do karczmy, gdzie owszem, przy poczęstunku i obficie szafowanym napoju, obie strony świętą ową zgodę w hałaśliwą przemieniając burdę, tegoż samego jeszcze dnia rozrywają, i dopiero po wytrzeźwieniu, upamiętaniu się i przeprosinach wzajemnych nazajutrz, na nowo taką kojarzyć są zniewolone.

Urzednicy w służbie dworskiej pracujący, otrzymują płacę roczną (udzielaną im dwa razy do roku t. j. na św. Jan i na nowy rok) obok wiktury, ordynaryi i innych dogodności. Przyczem żądają różnych dodatków, to *na bicze*, to *na buty*, *na kapelusze* i t. p. Po szczegółowej większej robocie proszą nadto *za robociznę na wódkę*, piwo i t. d. Są niemi: *Polowy* dozorujący robót w polu, *karbowy* pilnujący gumna, *wolarz* t. j. oracz czyli rataj (oracz końmi zowie się *koniuch*), *szkotak* (pasterz od bydła rogatego) lub *skotaczka* (pasterka). Pasterze i pasterki od innej trzody miewają zwykle szczegółowe nazwy, jak np. *Owczar* i *owczarka*, *świniarek* i *świniarka*, *zrebięciarz* v. *zrebięciarek* (w Tarnowskiem zwany: *koniarek*); bywa też *cielęciarek* i *cielęciarka*, oraz *chodak* t. j. chłopak mały do pasania. Od drobiu dziewczkę tytułują: *od-gadziną* lub *do-gadziną*.

Rzemiosłem lud mało się zajmuje¹⁾. Że nie czuje on popędu do przedsięwziąć zysk z przemysłu, a nawet i z rzemiosła (które

¹⁾ Zdarza się często, że chłopci oszczędzone pieniądze (zamieniwszy papierki na srebro) chowają w *machersynie* (pęcherzu), poczem uzbieraw-

zresztą cen) przynoszących, co po części stosunkom bytu jego dawniejszym przypisać należy, ztąd nie rzadko oddaje się próżniactwu, z którego następnie i inne wyradzają się zdrożności, osobliwie pijaństwo i kradzież. Złapany na uczynku, umie on nieprawe swe zyski, różnemi ubarwić pozorami. Jeżeli te dosyć się zdają być przekonywającemi by go od kary uwolnić, natenczas odchodzi on *mędrszym* t. j. z postanowieniem poczynania sobie ostrożniej na drugi raz, a rzadko z postanowieniem poprawy.

Z rzemiosł najpowszechniejszemi są między włościanami: kowalstwo, ciesielstwo, niekiedy murarstwo (bliżej Krakowa), a po nad Przemszą i Wisłą flisactwo inaczej flisem v. włóczką zwane. Najczęściej chodzą na *flis* mieszkańcy Czernichowa, Przegini, Niepołomic i t. d. a kto z nich dosłuży się za *retmana*, to później zwykł się żenić i budować galary. Galar taki do 15—20 dukatów kosztuje; niektórzy budują ich około 60—80 do roku. Prócz tego nie brak jest młynarzy, szewców, bednarzy, koszykarzy, a miejscami *knapów* (płócienników) i *zdunów* (garnczarzy, polewę na garnki dających). Krawiectwem zajmują się obecnie i żydzi także. Ubranie sukienne wyrabiają głównie chrześcijańscy krawcy w Słomnikach i Chrzanowie; pasy wełniane w Alwerni. Garnczarze (t. j. *zduny*) mieszkają przeważnie w Zalasie pod Krzeszowicami, nie mniej w Paczołtowicach, Alwerni i t. d. Polewą na garnki bywa pospolicie *ołowianka* czerwona (glejta, lub z galmanu), żółta, zielona i brunatna.

Niektórzy trudnią się *furmanstwem*, wchodząc w rzemiosło tem we współzawodnictwo z żydami. Jak dalece do rzemiosła tego, jak i do każdego innego, umięją przywyknąć, tém bardziej gdy z młodu furmanic już przyuczeni łatwiej się tego chwytają niż inné roboty dowodzi odpowiedź chłopa wiozącego pewnego jegomości po zły drodze, na skargi tegoż mu udzielone:

Kto po świecie furmani,
ten zły drogi nie gani.

Zresztą *Krakowskie furmany* jak i *krakowskie chomąta* szeroką po świecie cieszyły się zawsze sławą.

szy pewną sumę, wsypują ją do garka i takowy chowają kryjąc już to pod piecem (t. j. w fundamencie cygana), w komorze pod beczką lub żarnami, wreszcie pod drzewem w polu (pod gruszą, lipą). I dla tego spadkobiercy, szukając pieniędzy, rozwalają nieradko piece, skopują klepiska i t. d.

Do zajęć ludu należy także rybołówstwo i podbieranie raków. Przy dziele: *Stawowe gospodarstwo* wyszłem w Warszawie r. 1861 znajduje się dołączony przedruk dziełka o tym przedmiocie napisanego p: Stanisława Strojnowskiego (z Sędomierskiego) i wydanego w r. 1609, gdzie obok staropolskich wyrażen są i nazwy ówczesne różnych gatunków ryb, sieci, przyrządów i t. p. dotąd jeszcze i między chłopami tutejszemi używane.

Włościanie bliżej szlaskiej mieszkający granicy, hodują trzodę chlewną i pędzą świnie na sprzedaż do Pruss, lub też trudnią się *szwarcem* t. j. przemycaaniem towarów przez granicę. Szwarcownicy ci, nierzadko dziedzicznie niebezpiecznemu temu oddają się rzemiosłu, pozorując go innem stałem i jawnem zajęciem, najczęściej handlowem i fabrycznem. Pouczając się do tego z młodu, za przykładem i wskazówką ojców, są śmieli i przezorni, jak się to pokazuje np. ze śpiewki:

Towarzyszu od towaru,

nie obawiaj-że się: haru! (*krzyku z pogonią*)

Obawiaj się swoji Barby (*żony Barbary*)

by-ć nie zajrzała do torby.

Chodzą zwykle po dwóch za towarem i mają swe psy, wyciem ostrzegające ich o zbliżaniu się strażników. Szwarcownik zna się dobrze z kupcami i wie gdzie towar swój korzystnie może umieścić, a zarazem *na bór* (na kredyt) otrzymywać potrzebne mu przedmioty. Rzemiosło to bynajmniej za hańbiące nie uważa; ztąd zdarza się, że na zapytanie uczynione dziecku: *kaj są tatuś?* otrzymuje się bez ogródki odpowiedź: *pošli na swarc*, jakoby na robotę ugodzoną. Dziś atoli mniej się temu zajęciu oddają, niż dawniej.

Kobiety zajęte krzątaniem się około gospodarstwa domowego, mało dziś przędą. Dawniej przędły niemal wszystkie. Chcąc się tém zatrudnić, po wymoczeniu czyli roszaniu, osuszeniu, zmiędleniu (przyczem odlatują kłaki) i potarciu lnu (zowią to: *opotrzeć len na cierlicy* przy czém odlatują *kłaczki* i *paździerz*) biorą się ¹⁾ do oczesania na szczotce drucianej (szczeci). Rozpostarłszy i ułożyw-

¹⁾ Przy oczesaniu dzieli się len lub konopie na trzy gatunki. Z najgrubszej szczotki oczesane przędziwo zowie się *zyrzednem*; w niem dosyć jeszcze znajduje się *paździersza*, i najczęściej wyrobiony bywa na powrózki do wiązania bydła (*krowiaki*). Z gęściejszej szczotki wyrabiają przędziwo *pakop* albo *pacześ*, i płótno z niego zowią *paczesne*. Z najdelikatniejszej szczotki idzie najprzędniejsze włóknó, sama *trześ*.

szy len albo (częściój) konopie, czyli *zczynioszy* kądziel na stole, nawijają go następnie na *kręzał*, który osadziły przez dziurkę na długiej *prześlicy* i przysiadując na poprzecznej od *prześlicy lasce*, wyciągają po trosze lnu z krążala, a w miarę jak się formuje nitka, nawijają takową zwilgoconą nieco palcami na krótkie *wrzeciono*, które trzymają w prawej ręce ¹⁾. Dziś atoli zaniedbują tego, woląc kupić gotowe płótno od górali. Wszystkie jednak przędą jeszcze cokolwiek w domu, aby mieć nitkę do szycia i nieco konopnego płótna na gwałtowniejszą domową potrzebę.

Tkaczów czyli *knapów* bardzo już mało pod Krakowem. Knapy tutejsze wyrabiają tylko płótno zgrzebne i paczesne; cieńsze oddaje się do roboty i blichu do *knapów* około Wadowic i w górach mieszkających. Chłopi z pod Chrzanowa oddają je do *knapów szląskich*. Za utkanie płacą kobiety u knapa miejscowego 3—4 cent. od łokcia, dając mu nadto miarę żyta i jęczmienia na *szlichtę* (niby na wysmarowanie, wygładzenie) poczem płótno odebrane białą same w domu ²⁾.

Myśliwych pomiędzy chłopami tutejszych okolic, oddanemi głównie rolnictwu, nader jest mało; tém bardziej, gdy bez *flintpassu* (pozwolenia na strzelbę) nikomu polować nie wolno. Wszakże ludzie leśni i w pobliżu lasów mieszkający, pospolicie w strzelby zaopatrzeni, radzi oddają się polowaniu; jak niemniej i wysłużeni wojskowi, urlopnicy, byli gajowi i t. p. zwłaszcza ci, którzy udział w ostatnim brali powstaniu i którym broń palną w ukryciu przechować się udało.

¹⁾ W całym niemal Krakowskiem, nie używają do przędzenia kołowrotków. Wszędzie tu na *prześlicę* zakładają *kręzał*, a na okół niego owijają się klaki konopne owinięte papierem, które się już poprzednio roztrzepało czyli *szczyńiło*, i z nich przędzie się czyli snuje nić i zwija na *wrzeciono*, zkąd przechodzi ona na *motowidło*, szersze nieco i spłaszczone.

²⁾ Według dzieła *Oekonomika ziemiańska generalna* J. K. Haura, przedrukowanego r. 1757 w Warszawie, na str. 8, gdzie mowa o Przędziwie i Przędkach, takie do téj roboty używane są narzędzia: Miądlica, Cierlica, Szczotka gruba i cienka, Kądziel, Krężel, Przędzono, Wrzeciono, Przędzica, Motowidło, Wijadło, Kocioł, Potok i Kijanka. Dzieło to radzi, aby: „Na płótno przędzę tkaczom oddać przez zimę na wyrobienie, które aby dobrze i gęsto tkali, dozierać trzeba. Na bléch w maju, aby były gotowe różnego płótna *pólsetki*, z których się łokci 50 maglowanego albo niemaglowanego wymierzać powinno, tak lnianego, konopnego, zgrzebnego jako i paczesnego płótna. Blech najlepszy wten-

Chętniej nierównie niżli myśliwstwu, oddaje się lud wiejski ptasznictwu t. j. łapaniu czyli *chytaniu* ptaków w sidła i na lep. Ptasznik z rzemiosła łąwi do siebie kuropatwy (lub przepiórki, chrusciele i t. p.) z pól i łąk całej wsi, w dwojaki sposób. Pierwszy z nich polega na tém, aby część skrajną pola, do której się zwolna i ostrożnie napędza pieskiem kuropatwy, obwieść dwiema złożonemi z sobą siećmi na pół łokcia lub łokieć wysoko na tyczkach rozpiętymi; w nader drobne oka pierwszej sieci wchodzą napędzone kuropatwy, a znajdując tuż za pierwszą siecią, drugą z przestronemi oczkami, wepchną i zawikłają się w nie i są schwytane. Drugi sposób jest następujący. W zimie, w miejscu na łów wybraném i jemu tylko wiadomém, na własném lub ustronném polu robi ptasznik z ziemi małą (długą na 2 łokcie) grobelkę, posypuje spód jęj ziarnem zboża, owsem, na przynętę i zakłada sieć na grobelkę. Sieć ta przyszyta jest jedną stroną do obłaku (w łuk zgiętego kija) i wisząc pod nim wolno, przybitą jest drugą stroną kołeczkami do ziemi, lub przyciśniętą kamieniami. U obu końców obłaka są wbite w ziemię kołki sznurkami z niemi połączone, na których obracać się obłak może jak na zawiasach. Stanowi on zatem jakoby wrotka siatkowe; do środka tego łuku lub (co korzystniej) do boku, przywiazanym bywa koniec długiego sznurka, którego drugi koniec trzyma w ręku chłop opodal (np. na 15 — 20 łokci dalej) w drzewinie, zaroślach lub *budce* z gałązek zrobionęj ukryty. Kiedy się ptaki do zboża zbiegną (co się zowie: gdy pod-

czas bywa, kiedy różne na sadach kwitną owoce, czasu pogodnego gdy słońce świeci aby często i gęsto płótna przewracając skrapiać, a przed rosą dobrze nieomieszkiwać rozwijać pułsetków. Prekustodycja (przestrzeganie) wszelkiemu gospodarzowi, aby październia, gdy konopie miądła, w oborę nie miotali, ani z nawozem nie mieszały; bo się z tego zielsko które *wilkim* zowią, rodzi i zachwasci pole; nie tylko roli ale i ogrodom takowy nawóz jest szkodliwy. Na płótno liane cienkie (po dworach szlacheckich) w *pułsetek* wchodzi *sztuk* 8; sztuka niesie *łokci* 12 na łokciowe motowidło, w łokciu ma być *pasm* 20, w pasmie zaś ma być *nici* 24". W płótnie grubszem, konopnem, zgrzebném i poczesnem liczba sztuk (na pułsetek) i pasm (na łokieć) jest mniejszą. Jest tam także na końcu dzieła modelusz (wzór) rachunku ile z kop, snopów i kit umiędlonych wypadło łokci, i ile z nich ułożyło się pułsetek. W rozdziale o Przędziwie są wskazane *obrzędy* koło przędziwa t. j. czas siewu lnu i konopi, jaki ma być wiąz, sposób prządzenia, czego się wystrzegać, czas i sposób wybierania płoskonek i głowatek, przysposobienie naczynia do przędziwa, dozór tkaczy i t. p.

lecą na posad), wówczas pociąga on nagle za sznurek czyli przyrywa go, obłąk nachyla i przyrywa się na posad, a kuropatwy są złapane. Ptasznik je potem dusi i korzystnie sprzedaje.

Podobnym sposobem (t. j. pod obłąk) łapane i na roženki (czyli patyki rozłupane) pozatykane na sprzedaż bywają i inne mniejsze ptaki w jesieni; są niemi szczygły, czeczotki (cecutki), wróble, makolągwy, trznadłe, iry (rodzaj trznadli mniejszych) dzwońce (*konopkami* zwane, Linotte) i t. p. Dla ptaszków takich sypie się na posad przy sieci proso, siemie konopne (zwykle z konopi na polu dziedzica kradzionych) lub inne ziarno; zawołani jednak ptasznicy niewiadomo i na własnych polach po kilka zagonów konopi na ten cel zasianych, po których zebraniu, sieci w tém miejscu zakładają¹⁾. Rozłożywszy sieć obłąku w miejscu gdzie bywa liczny ciąg (przełot) ptaków, stawia ptasznik opodal budkę z gałęzi, w której zaczajony (trzymając nogi w dole wykopanym w ziemi) pociąga za sznurek trzymany w ręku, aby przykryć siecią obłąku ptaki na żer zleciałe. Główną są przytém dłoń pomocą dobre wabie; za wabiów takich służą szczygły, wróble, dzwońce i t. p. w zeszłym roku złapane, przechowane przez zimę w domu i *ocienione* (t. j. trzymane czas jaki w ciemności, by lepiej śpiewały i wabiły gdy będą wyniesione na światło dzienne); siedzą one w klatkach powieszonych na wierzchołku wbitych w ziemię obok sieci z obu stron kilku tyk (na 1½ łokcia wysokich), który to wierzchołek gałęzisty zasłania klatki, i śpiewem przywabiają latające stadami po powietrzu ptaki swego gatunku, które zrazu przysiadają na pobliskich drzewach lub na wysokich (na kilka łokci) gałęziach umyślnie wbitych na ten cel obok wabiów, z kąd zlatują się pod siadła. Do wabiów takich należy czasami i ptaszek za nogę uwiązany do kija wśród żeru na posadzie i podlatujący w górę o ile mu na to sznurek pozwala; ptak taki *sponsoruje* (t. j. podlatuje wabiąc).

Ptasznicy większego zakroju chwytają ptaki w sztuczniejszy od poprzedzającego sposób t. j. na *poły*. Jest to przyrząd podobny do obłąkowego, lecz daleko większych rozmiarów. Dwa skrzydła siatkowe czworograniaste podługowate (na 4 — 6 łokci) przy-

¹⁾ Znaném jest przysłowie że: Na święty Idzi — każdy konop widzi t. j. że roślina pękając u góry, ukazuje wówczas ziarno czy nasienie dla ptaków ponętne.

twierdzą się na kołkach niby na zawiasach i równoodlegle leżą na parę łokci od siebie; między nimi jest posad z ziarnem. Za pociągnięciem sznurka przytwierdzonego do obu skrzydeł, skrzydła te zakładają się na siebie i przykrywają złapane ptaki.

Do chwytania ptaków używają nadto klatek przymykanych wrotkami czyli potrzaskiem, jak na myszy (zowie się to: *chytać na puślag, na poślak*). Wrotka potrzasku w gorze umieszczone, za lekkim dotknięciem patyczka przez ptaka znużonego ziarnem do środka klatki, zapadają się za nim nagle i chwytają go. Sposób ten jednak nie tyle jest korzystnym ile łapanie w sidła (bo tylko po jednym ptaku łapać można), lubo obejść się on może bez ciągłego ptasznika dozorowania na miejscu. Najwięcej w ten sposób chwywane bywają słowiki.

Niektórzy łapią ptaki *na sidła* t. j. na pętelki druciane lub sznurowe do kołków w ziemię wbitych przytwierdzone, które chwytają ptaki za szyję gdy po żer się przez nie schylają.

Do łowienia ryb używany jest po dworach znany sak z matnią lub włok. Atoli rybołówstwo i podbieranie raków należy też i do zajęć ludu, lubo w dobrach szlacheckich odbywa się ono często nocą i pokryjomu, więc z oczywistą dziedziczą szkodą. Niektórzy z rybaków tyle w rzemiośle swém posiadają wprawy, że w mętniej i płytkiej (zwłaszcza nadbrzeżnej) wodzie chwytają ryby rękami jeśli w stósowną wezmą się do téj czynności porę i zagnają (karasie, okonie, szczupaki) w *sasyny* (szaszyny) t. j. w rodzaj sitowia i zarośli wodnych przy brzegach stawów rosnących.

By ułowić rybę, plotą chłopci koszki z wikła, w które włożywszy chleb i zapuściwszy w wodę, łowią ryby, nie mogące dla szczupłości otworu wyjść już z koszka napowrót. Zamiast koszek, robią niekiedy *więcierz* t. j. worek z włoku na obrączkach rozpięty dosyć długi; włożywszy weń kawałek mięsa, topią ów więcierz w stawie pod sitowiną, przywiązawszy go do krzaka w drugim końcu. Gdy się krzak porusza, a więcierz ginie zanurzony pod wodę, znakiem to jest aby zajrzeć do sieci, bo ryba złapana.

Po nawalnicy, gdy woda zmacona, odbywa się na rzęce i podbieranie raków. Wszedłszy do rzeki, ręką chłop dobywa raki. Lepszym jeszcze bywa sposób, aby wieczorem gdy się zciemni, pójść z zapalonemi smolnemi szczypami czy trzaskami i świecić niemi nad wodą. Gromadzące się wówczas do światła raki, łatwo i w obfitości rękami mogą być ujęte. Tym samym sposobem łowią się

téz i ryby, które, gdy znęcone są światłem w jedno miejsce, ude-
rza się zręcznie łaseczką na końcu w ości (jak grabki nasiekane)
opatrzoną i trafione wyciąga z wody.

Niektórzy chwytają *szkodliwe* zwierzęta np. łasice, tchórze,
kuny i t. p. w tak zwane *paści*; są to potrzaski. Gdy łasica wstąpi
na deszczułkę, ta się zapada a mocne sprężyny żelazne chwytają
ją jak w kleszcze. Paść taka zakłada się w dziurze pod płotem,
w kąciaku boiska, na strychu, pod kurnikiem i t. p.

Wyliczone tu zajęcia są pomiędzy ludem bardziej niż inne
upowszechnionemi. Dowodzą one, że czas włóścianina nie schodzi
marnie, ale owszem dobrze przez niego zużytkowanym bywa. Wy-
kazaliśmy już na str. 172, jak dalece jest on pracowitym; staje
nim się bardziej jeszcze, gdy wie, że owoc téj pracy wyłączną
i nietykalną będzie jego własnością. Równie niemal gorliwie i wy-
trwale pracuje on za dobrą zapłatę i przy pilnym dozorze jako
najemnik. Próżniakiem lub lichym robotnikiem, a następnie chy-
trym i kłamliwym, stawał się wówczas tylko, gdy nie miał prze-
konania że pracuje *dla siebie* samego; więc też robił i gorzej jesz-
cze, gdy źle był dozorowanym. Są to wady wspólne wszystkim
w świecie niewolnikom i zepsutym, a były one po wielkiej części
wynikiem samolubnego ustroju społecznego jakiemu ulegała nie-
gdyś Polska, o czém rozpisaliśmy się szerzej na str. 89 — 92,
116 — 117 niniejszego dzieła. Dodamy, że powszechnym jest oby-
czajem, aby ktoś spotykający człowieka przy robocie, po powita-
niu go zwykłym Pochwaleniem pana Boga, wyraził się doń: *szczęść
Boże!* lub *daj Boże szczęście!* na co zagadnięty robotnik odpowiada
Daj Panie Boże! A chcąc rozmowę przedłużyć, dodaje się jeszcze;
A darzy wam się? Odpowiedź: *a no, tak-ta!*¹⁾

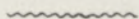
Powiedzieliśmy wyżej, jak mało lud tutejszy czysto-rolniczy
oddaje się handlowi i przemysłowi. Zdaje się, jakoby czynności
tego rodzaju, uważał on za wyłączny izraelskiego plemienia przy-
wilej. Nie pozbawiony atoli bynajmniej zmysłu handlowego, czego

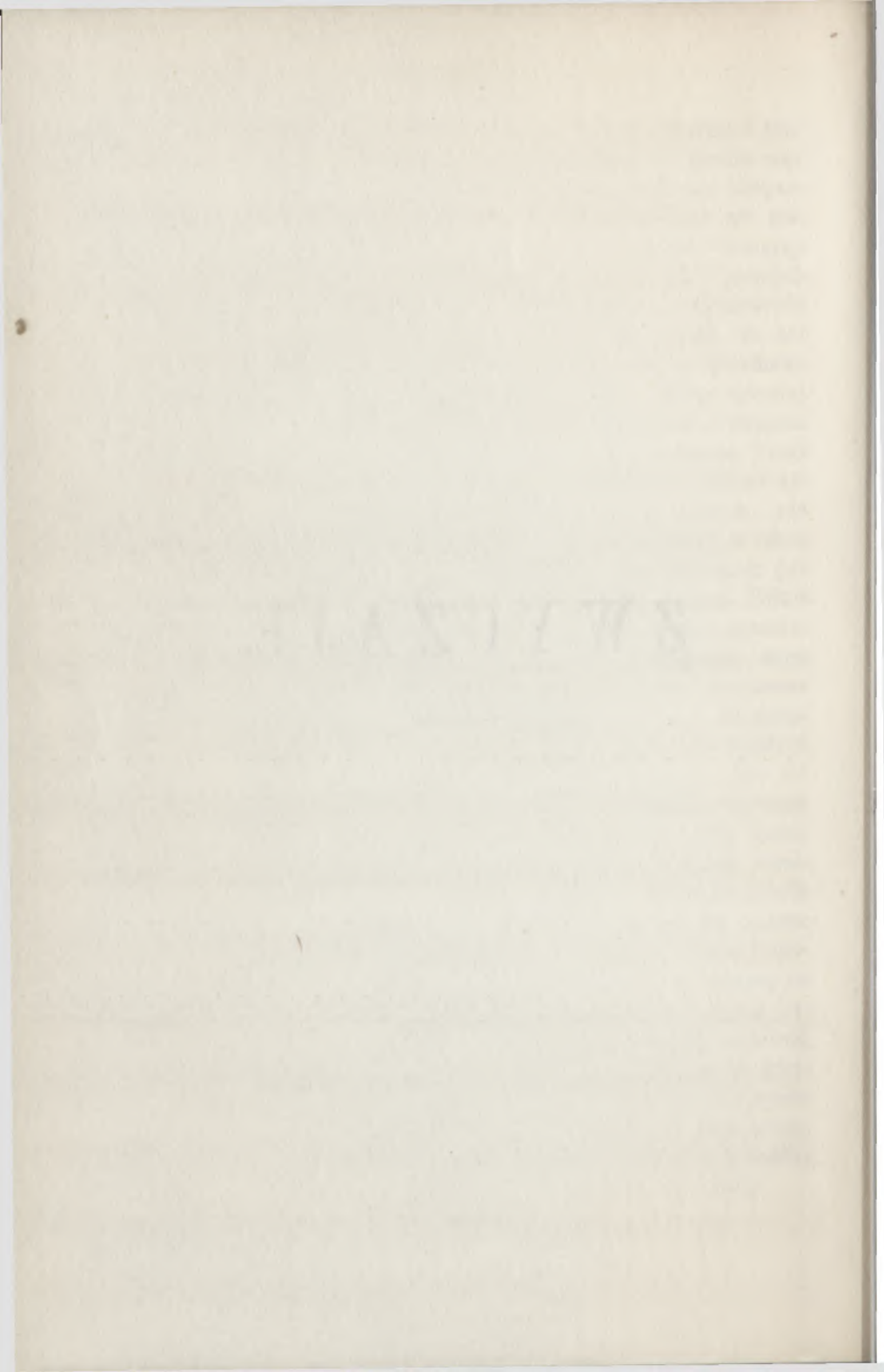
¹⁾ Bez takiego wstępu, byłoby uchybieniem, o czémkolwiek z robotnikiem
rozmawiać. Gdyby jednak ktoś wszczynał bez téj formuły grzeczności
rozmowę i robił zapytania, odbierałby on wprawdzie od robotnika wła-
ściwe odpowiedzi i niebyłby wcale nagabany o popełnioną nieprzy-
zwojitość, ale uchodziłby w jego oczach za roztargnionego, albo za za-
pominalskiego lub cudzoziemca, albo wreszcie za człowieka którego
coś trapi.

ciągle daje dowody przy wyprowadzaniu na targ przedmiotów produkcji własnej, surowej, które byt jego warunkują i w istocie często go polepszają, łatwo natomiast przy kupnie wyrobów fabrycznych, towarów zagranicznych i świecideł, których wartości nie zna, podejść i wyzyskiwać on się daje przez żydów i obcych kramarzy.

Wartość i cenę produktów surowych równie jak i prostych wyrobów rzemieślniczych zna on zwykle dokładnie, i odnośnie do trudów ich produkcji, sprawiedliwie oznaczyć ją potrafi. To też przy targu trudniej przychodzi go oszukać kupcowi na przedmiotach tego rodzaju, niż na przedmiotach pewnego zbytku sprowadzonych z daleka, mianowicie na napojach, bławatach i strojach pewnych, których użycie stało się już dziś u niego potrzebą. Targi i handlowe umowy, zwłaszcza pod gołym niebem i z żydami zawierane, przy wrażliwości wieśniaków do uniesień skorych, nie obejdują się bez wielu ruchów i gestykulacji, które wzrastają w miarę zaciętości chłopa w utrzymaniu naznaczonej ceny lub nader powolnego z ceny spuszczenia. Obyczaj taki w całej niemal Polsce jednakowo jest praktykowany. Kupujący ujmując co chwila sprzedającego za rękę i w dłoń jego uderzając, co się *przybijaniem targu* zowie, kończy wreszcie handel *dobiciem targu*. Wszakże nie zawsze poprzestaje on na tém; ale zgodziwszy się już o cenę i nie puszczać dłoni sprzedającego, albo skręca nim w prawo i po trzykroć obraca go naokoło, na znak ostatecznego przyzwolenia, albo też trzeciemu (świadkowi kupna) każe przeciąć swą dłonią trzymane obojgu interesentów ręce (obacz str. 111, Skawiniaki). Przy sprzedaży koni i bydła, którą ułatwiają pośredniczący w targu *ostrucharze* v. *rostrucharze* (Ross-täuscher, jakimi są małomieszczenie i żydzi), sprzedający nie bez użycia i narzucającego się jeszcze faktora żydka, z pobranej za sprzedane bydło sumy, zwraca kupującemu mały jakiś pieniążek np. szóstkę, wrzucając mu takową do kapelusza, co się *wrzuceniem na szczęście* nazywa, a o co się kupujący upomnieć nigdy prawie nie zaniedbuje. Wtenczas upatrują obadwa, na którą stronę pieniądz padnie; jeżeli twarzą do góry, to jest to oznaką szczęścia: jeżeli orzołkiem, nieszczęścia. Poczém przymawia się sprzedający o poczęstowanie go przez kupującego, i obaj wraz z usłużnym świadkiem wstępują na miód lub gorzałkę do *handlu* (szynku, karczmy) by wspólnie wypić z sobą *litkup*.

Z W Y C Z A J E.





ZWYCZAJE

tak przy uroczystościach jak i oddzielnie zachowywane.

1 Wilija Bożego Narodzenia.

24 grudnia.

1) Wiadomo że w ten dzień w całej Polsce raz tylko na dzień jedzono i to w ówczas dopiero, kiedy gwiazda zeszła. Gospodynie czynią wielkie przygotowania na tę wieczorną biesiadę postną; na niej wszyscy domowi, krewni i przyjaciele (którzy u siebie kuchni nie mają) muszą być z obowiązku. Gdzie rodzina liczna, dorosłe zaś dzieci na swoim chlebie, tam schodzą się do naczelników całej rodziny, wiekiem zwykle najstarszych. Wówczas zapalają światła; gospodyni wzięwszy w rękę opłatek, łamie się nim z każdym kolejno, bacząc by nikogo z gości, rodzeństwa i czeladki nie pominąć i dając przez to znać, że gotowa jest przez rok cały dzielić się chlebem z ludźmi sercu jej bliskimi. Za jej przykładem idzie całe grono; każdy z obecnych musi od drugiego wziąć i nawzajem udzielić mu część opłatka, czém wzajemnie sobie stawiają poręczenie, że przez rok cały chętnie wezmą od siebie w razie potrzeby chleba kawałek. Opłatki gospodyni nie kupuje, ale je dostaje w podarunku od sługi kościelnego z parafii, który je wnosi za księdzem, przykryte serwetą na tacy. Udzielają je także i zakonnicy jeżdżący po kweście.

2) Po tak uświęconej spójni rodzinnej życzą sobie *Dosiego roku* to jest długoletniego życia i aby takowe upływało mile w miłości wspólniej, obfitości wszelkiej i pomocy wzajemnej ¹⁾.

3) Stół zaścielają sianem; a w każdym rogu izby stoją snopy żyta. Do stołu zasiada parzysta liczba osób; wieczerza rozpoczyna się od polewki migdałowej, składa się z dziewięciu potraw (głównie rybnych) między którymi jest lin z kapustą, i nieodzowne kluški z miodem i makiem. Do wili należy także *strucla*, kołacz podługowaty (zwykle na łokieć, a bardzo często i na 2 — 3 łokci długi), ozdobiona po wierzchu plecionką z ciasta, obsypana czarnuszką, która u ludu prostego od Wilii aż do Trzech-Króli miejsce chleba zastępuje. Młodzież wyciąga z pod obrusa lub ze snopków zboża źdźbła lub kłosa, wróżąc z ich długości i zapachu, o przyszłym swém postanowieniu.

4) Na wsi włościanie idą z rana pić do karczmy, lub przynoszą wódkę do domu i piją ją na to, aby cały rok mieli szczęście i pragnienie (*Dosiego-roku*). Na *południe* objadowania nie ma, lecz tylko śniadanie (kukielka i śledź przy oplatku); dopiero wieczorem po pierwszej gwiazdzie i łamaniu się oplatkiem, idzie na stół *sie-mieniec* (zupa lub rzadki brój) z *pęcakiem* (kaszą domową), groch, śliwy z kaszą lub gruszką, rzepa suszona i gotowana której ogonkami ciskają na siebie mówiąc: *Nie rób mi bolqcek!* W Modlnicy włościanie spożywają żur z grzybami lub z białym grochem i fasolą omaszczony olejem, kapustę z grzybami, kaszę z *suszem* (jabł-

¹⁾ Obyczaj ten rozmaicie tłómaczą. Ł. Gołębowski *Lud polski* str. 324 i Wójcicki (*Przysłowia*) wywodzą go od imienia sędziwój staruszki Doroty zmarłej w Krakowie. Ignacy Potocki mówi że wyrażenie to pochodzi od: *do wszego, wszelkiego roku*. Linde cytuje: *siego roku*. J. K. mówi że: *do setnego roku*. J. Łepkowski (*Przegląd krakowskich tradycji i t. d.* Kraków 1866) sądzi że pochodzi od wyrazu *dodek i dośka* (jakoby: dziadka), którym w Wielkopolsce mianują człowieka sędziwych lat, najstarszego we wsi.

Życzenie to jednak niekoniecznie do długiego ściąga się życia, ale i do obfitości (przez deszcze, dżdżę) urodzajów tegorocznych (do syta, dosyć). Przynajmniej chłopci w ten sposób życzenie to sobie tłómaczą. W Serbii *dodola*, jest to dziewczka naga, lecz cała aż po nad głowę owinięta w liście i zieleni, którą w czasie posuchy letniej wodzą po wsi, a na którą z każdej chaty wylewają wiadro wody, w mniemaniu sprowadzenia tym sposobem deszczu na pola, przyczem śpiewają pieśń, gdzie się powtarza wyraz: *dodo* (Wuk Karadzić. — J. Grimm: *Deutsche Mythologie*, Göttingen 1854 str. XXVII i 560).

kami i śliwkami suszonymi), kluski z makiem. Prócz tego we dworze dodaje się porcy na troje ubogich (zwykle dziadków lub babki kościelne). Ciskają także groch na ścianę, wykrzykując: „Wilku, wilku, chodź do grochu; jak nie przydzies, to nie przychodź aż do siego roku!“

5) Z opłatków różnobarwnych lepi się *świat* i kolebkę, które należy zawiesić u stragarza powały, gdzie wisieć mają aż do przyszłorocznych świąt. W nowszych czasach upowszechnił się zwyczaj lepienia dzieciom *światów* z sośniny, opłatków, jabłuszek i stoczków różnej barwy.

6) Niektórzy (osobliwie po dworach i miastach) *ubierają sad*, wieszając u sufitu wierzchołki sośniny zdobne w jabłka, orzechy, gruszki, pierniki, już to dla czeladzi (w piekarni), już dla dzieci (w komorze). Wisi to u powały; i dopiero w dzień św. Szczepana przysmaki te obrywają. Wówczas się i parobki podkradają, by cośkolwiek z tego uszczknąć, lub też kołędniczy, i w ogóle jest *uga-niaczka* za tém ¹⁾. (Modlnica).

¹⁾ J. Łepkowski w dziełku: *Przegląd tradycyi krakowskich* (Kraków 1866 str. 19) mówi o *sadsie*, owym chojaczku ustrojonym jabłkami i błyszczącym zapalonemi świeczkami, jakoby tenże, podług K. Szulca *O bałwochwalczych uroczystościach ludu naszego*, Poznań 1859, zarówno u nas jak i w Niemczech i Skandynawii znany, był Thrako-illyryjskiej mytologii zabytkiem. Zaś p. J. K. T. uważa choinkę (Christbaum) za zwyczaj czysto chrześcijański (*Tygod. ilustr.* Warsz. 1867, n. 389). Na str. 68 (w przypisku swego dziełka) mówi Łepkowski, że wiele ma za sobą prawdy tłumaczenie tych, co w *sadsie* tym ubranym jabłkami i złocistemi orzechami, widzą symbol rajskiego drzewa, nasuwany właśnie pod uwagę, w dzień Adama i Ewy (ob. Friedreich: *Die Symbolik u. Mythologie der Natur* Würzburg 1859 str. 178).

Pośrednio ze wskazanym tu symbolem stykać się może i mniemanie Grimma, który (*Deutsche Mythologie*, Götting. 1854 str. 538) mówiąc o Stworzeniu świata wyraża się: „Dziwnie przystaje do mytu o Ask (Edda) tradycya Hezyoda, że trzecie śpiżowe pokolenie stworzone zostało przez Zeusa z osikowego czy jesionowego drzewa (ék melian). Isko czyli Ask silnie władał osikową maczugą. Stworzenie z kamienia, podaje myt o Deukalijonie i Pyrze. Adam i Ewa (wedle podania w Reinhardt-sage) wytwarzają zwierzęta za pomocą uderzenia różgą w morze; Adam tworzy dobre, Ewa złe zwierzęta. Wedle podania Parosów, Ormuz i Ahriman tworzą oboje naprzeciw siebie, właściwie sobie istoty i rzeczy. Było przysłowie: Nie stworzonyś ni z dębu ni ze skały (Odyssea).

7) Po Kolacy matka i dziewczka przynoszą kosz orzechów, pier-
ników jabłek i t. p. Po czém biorą chojinę zwaną *sad* i uwiążą takową
u stragarza, ustroiwszy ją w rzczone jabłka, orzechy i t. d. A pa-
robcy zbiorą się w dzień św. Szczepana wieczorem, idą w nocy do
chałupy gdzie zawieszony jest *sad* i kołędują przy skrzypcach:

1.

W dzień Bożego Narodzenia we-se-li lu-dzie, błogo im bę-dzie. Chwałę Bogu
wyśpiewują, wesolo wną-dzie, chwałę Bogu wyśpiewują, wesolo wną-dzie

ob. Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kościelny* (Kraków 1838) str. 35.

a nadto śpiewają kołedy Nr. 40 i 41 (Hej nam hej! pawikowie lecą i t. d. A ta Marysia grzeczna panisia, kwiat i t. d.) po prześpie-waniu których, zaprowadzą ich do izby, częstują ich wódką i po-zwalają obrywać *sad*. (Giebułtów, Modlnica, Tomaszowice).

8) Tę słomę, którą obwiązany był stół (do Nowego roku) dają zjeść bydłu w oborze; ze snopków zaś żyta, po rogach izby będących, robią *kopki* i takowe wtykają na polu w zasiane zboże, by lepiej rodziło.

9) Z tej słomy, co była w sali lub izbie jadalnej, pod sto-
łem, robią się przewróśła, któremi lud obwiązuje drzewa owocowe,
aby lepiej rodziły i nie przemarzały od zimna. W tymże dniu idzie
gospodarz z siekierą do sadu, przystępuje do drzew, które mało
lub wcale owoców nie rodzą, zamierza się, jakoby je chciał ści-
nać, lecz żona i czeladź litościwie proszą za niemi i ręką że się
poprawią; dopiero wtedy obkręca je gospodarz powróśłem (Tyniec).

10) Włóścianie owiażują wieczorem drzewa słomą, którą ze-
brali z wieczerzy w chałupie, gdzie była podścieloną na stole.
Wówczas bierze chłop siekierę i biegnie z nią do każdego drzewa
a uderzając poletku (lekko) w pień, jakoby straszył drzewo że go
zetnie, pyta się go: *Będiesz rodziło, abo nie będziesz rodziło?* Na
co drzewo niby odpowiada (czyni to sam zapytujący lub ktoś
z jego domowników), że będzie obficie rodziło; po czém obwija je
chłop słomianém powróśłkiem (Modlnica).

11) Jeśli w wiliję kto *zazry* (zajrzy) do okna z pola, a domowi ludzie na niego *pożrą* (spojrzą), wówczas mówi się: że to zajrzała głowa czarownika czy guślarza. Jeżeli zaś ten guślarz ujrzy ich także, i sięgnawszy ręką pod strzechę, choćby zdziebełko poszywki (słomianej z dachu) wyciągnie, to ich przez cały rok będą bolały głowy. (Tomaszowice).

12) W tenże dzień (przed wieczerzą a czasem i po niej) dziewczki wychodzą na podwórze i poszczuwszy psów do szczekania, słuchają z której strony (w dali) pies odszczeka; z téj bowiem strony ma dla nich przybyć kawaler. Patrzą także w niebo; jeśli ono jest gwiazdziste, to kury ich dużo będą *miały* (niosły) jaj, a jeżeli mgliste lub pochmurne, to będzie dużo mleka. (Tomaszowice)

13) Śmieci zebrane u siebie podrzucają do sąsiedniej chałupy, żeby tam były pchły, a nie u nich. (Tomaszowice).

14) Jest mniemanie, że jak się powodzi w wiliję, tak się przez rok następny powodzić będzie; dla tego w dniu tym źli ludzie lubią *szczęścia próbować*. Więc téż stara się jeden drugiemu (mianowicie parobki dziewczkom i nawzajem) coś zręcznie ukraść, aby szczęście w takim razie sprzyjało rękom jego przez rok cały. Przy tém téż nie zaniedbują parobcy przez żart zabielić wapnem w nocy szybę jedną lub całe okno chałupy gdzie jest dorosła dziewczka, a to *na złość*, żeby ona téj szybki w dzień Bożego narodzenia umyć nie mogła, robiąc porządek; do żadnej bowiem tego dnia pracy, brać się nie godzi. (Modlnica).

15) W czasie *pasterki* czyli mszy pasterskiej odprawianej w nocy w wiliję, parobcy w kościele zszywają niekiedy nitką dwie i kilka koło siebie stojących osób, by się te potem odczepić i wadzić musiały; lub téż do kropielnicy ze święconą wodą naleją atramentu, by się powalali ci, którzy wodą tą żegnać się będą. Ta ostatnia psota, najczęściej przez studentów po miastach się praktykuje, gdzie łatwiej jest o atrament.

2. Boże narodzenie.

25 grudnia.

1) Lud, który to święto zowie *godami* ¹⁾ rozpoczyna go śpiewem od północy. Noc ta zowie się *pasterską* na pamiątkę narodzin Syna Bożego w Betleem w stajence, witanego najprzód przez pasterzy. Z tym więc dniem, kiedy po klasztorach kołyski huśtają nowonarodzonego a dzieci bawią się *sadem*, rozpoczyna się *Kolenda*; z nim także *Jasełka*, inaczej *Szopką* zwane. Jasełka te bywały dawniej po kościołach (Jasła), z kąd przeniosły się ruchome i zmniejszone na ulicę w ręce żaków lub miejskich parobków, a wreszcie i wiejskich chłopaków, którzy z niemi od dnia św. Szczepana począwszy obchodzą miasto lub wieś, ukazując widowiska po domach aż do dnia Trzech-króli, a nawet i przez cały styczeń ²⁾.

2) Po dworach zwyczaj kazał, aby gość w tém samém miejscu pierwsze święto przepędził, gdzie ucztował na Wilii, czemu się czyniło z okładem zadość, bo gospodarstwo domu przed Trzema królami nie zwykło puszczać gości przybyłych przed Wiliją.

3. Święty Szczepan.

26 grudnia.

W drugie święto Bożego Narodzenia, pamiątkę pierwszego Męczennika wiary chrześcijańskiej, św. Szczepana dyakona, zacho-

¹⁾ Od wyrazu tego pochodzi *zgoda*, *pogoda*, *ugoda*, *wygoda*, *godzić się* i t. p. a niewątpliwie i *godzina* (ob. Lindego słownik). Nieraz zdarzy się między ludem słyszeć wyrażenia: *w złą godzinę to wyrzekłeś!* — albo przy śmierci czyjś: *już jego godzina nadeszła!*

²⁾ Wyobrażają one Narodzenie Pańskie, starego św. Józefa, trzech króli, skoki i pieśni pastuszków, a z nimi łączą się rycerz polski, chłop i baba z maślnicą, żyd z żydówką i t. p. w końcu zaś występuje król Heród, którego djabeł za kark porywa i unosi do piekła. Podczas kiedy figurki te przemykają się na scenie poruszane spodem na drucikach, ukryty pod nią lub za nią deklamator odśpiewuje lub wypowiada piosnki poważne, zabawne lub komiczne dyalogi, wedle charakteru wysuniętej figurki. Obacz niżej opis Szopki.

wuje lud polski w kościele, dając owies do święcenia. Kiedy kapłan przechodząc środkiem kościoła, skrapia ludzi i zboże wodą święconą, lud na znak ukamienowania wspomnionego świętego, rzuca na kapłana owsem ¹⁾).

4. Szopka czyli Jasełka.

J. Konopka mówi (P. l. Kr. 1840 str. 84): „Zwyczaj pokazywania Jasełek (maryjonetek) narodzenie Chrystusa Pana wyobrażających, do głównych obrzędów ludu naszego należy, pierwotkowo niewątpliwie wyszedł z murów klasztornych i przez ręce organistów między ludem znalazł nieśmiertelny przytułek. Pierwsze to może były początki sztuki dramatycznej u nas, z jasełek może wywiązały się dyalogi do których zamiast wystruganych figurek, zaczęto używać *studiosów* mową odróżniających się“.

„Dziś są dwa rodzaje szopki, jedna miastowa, druga wiejska. W mieście prowadzą wystrojone lalki jasełkowe rozmowę przez usta ukrytego z tyłu autora czy deklamatora; na wsi nieme zwykle (czasami jednak nie bez muzyki i śpiewu) podrygają przed złożonym na sianie Jezusem; osioł z wołem stoją przy żłobie, a Józef z siwą brodą i Maryja odbierają hołd przewijających się taneczników. „Z bocznej wieżyczki wychodzi najprzód zawieszisty Polonus, wąs konopiany płacze się w zadrzewiałą karabelę; poważna towarzyska w czepcu lepsze przypominającym czasy, kroczy ku niemu, a po ukłonie wzajemnym, przetańczywszy Polskiego, ustępują miejsca smągłemu Ukraińcowi, który przysiodem ubawiwszy widzów, krzepko wyskakuje ze swoją sudarynią; kusy Niemczyk w opiętych pluderkach i tłusta niemkinia, ledwie że się pokażą, gdy wpada huczny Kopieniak od Proszowic i grubą palicą

¹⁾ J. J. Hanus (*Bajeslovny Kalendars slovaňsky* Praha 1860 str. 46) powiada, że św. Szczepan tak u Słowian jako i u Niemców był patronem koni, i wstąpił snąć w urząd pogańskiego Welesa czy Światowida. Wspomina już o tym Sztitny pod r. 1374. Dotąd jeszcze pięknymi miejscami w Czechach w ten dzień ciasto w kształcie podkowy (również jak i na dzień św. Marcina). Niemcy dawali także wówczas koniom święconego owsa i siana.

machając, cofa tłumy patrzących; łatwo bowiem w ciekawie wysunięty nos dostać może od niego szczutka; pokazuje się za nim mały lecz krępy krakowiak (od Skalmierza i Wiślicy); karazyja granatowa obszyta kółkami, pas długi kowany, buty wysokie i czapka czerwona z pawiem piórkim, na prawe ucho zbakierowana, w rękę kij sękaty, stanowią ubiór i obronę jego. Wyprawivszy do domu swoją Kasię, chwytą za bary Kopieniaka, który mu w tańcu psoty wyrabiał; krwawy i niegrzeczny bój w obliczu nowonarodzonego Gościa, pacholek przedziwnie oddany z miną na pół głupią, rozpędza“.

„Wysmukły Góral, obdarty Cygan z niedźwiedziem i wędrujący robotnik, poskakawszy odchodzą i oto napuszysty król Heród z przewrotnym zausznikiem swoim Żydem, wolno wtacza się na scenę i grożąc berłem całemu światu, w końcu hardy łeb oddaje wychudłej śmierci, która zuchwalstwo jego kosą poskramia. Żydek tegoż losu doznaje, a płacziwa Rebeka żal swój i utyski wywodzi; Diabeł porywa ją wraz z ciałem męża do piekła. Dalej Czarownica masło robi, Diabeł jój śmietanę wypija; nareszcie Dziadek stary z torbeczką na pieniądze, uprosiwszy się śmierci, zamyka cały orszak jasełkowy“¹⁾.

„Podobneż są i w miastowej szopce osoby z dodatkiem Górala, Ułana, Huzara, Madziara i t. d. Przy szopce na wsi chłopcy śpiewają kolędy (czasami przy wtórze skrzypiec), w mieście zaś każda figurka osobno mówi i śpiewa a muzyka złożona ze skrzypców, basów i bębenka towarzyszy całej wystawie. Szopkę pokazują od św. Szczepana do dnia N. P. Maryi Gromnicznej (2 lutego).

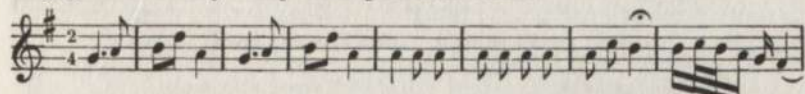
A) Szopka czyli Jasełka

w Bronowicach, Modlnicy i podobna jój na Podgórzu, Skawinie, Wieliczce i innych bliskich Krakowa miejscach.

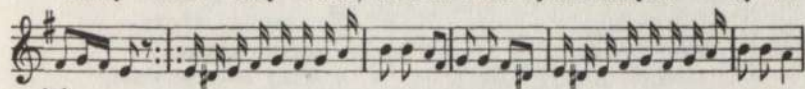
Chłopcy (zwykle od rzemieślników i uboższych mieszczan, jaskrawo i niekiedy śmiesznie za rycerzy, halabardników i t. d. po-

¹⁾ Porównaj także artykuł: Jasełka p. Józ. Sikorskiego w czasop. *Pamiętnik muzyczny i teatralny* (dawniej: *Ruch muzyczny* z roku 1862. Nr. 2 — 15).

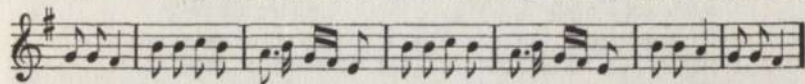
przebierani ¹⁾, obchodzą po domach i obnoszą szopkę przy Gwiazdce na trzy króle. Wchodząc śpiewają usunąwszy zasłonę szopki, gdzie w głębi narodziny Chrystusa przedstawione: 2



Scodry wieczór dobry wieczór, królu nie-bieski daj nam dzisiaj sco - dry wie-



- cór Gore gwiazda Jezusowi w obłoku w obłoku, Józef stary z panieneką przy boku



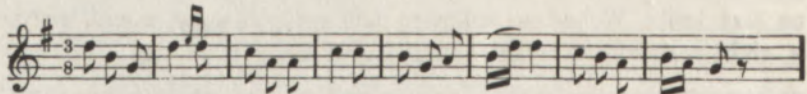
przy boku. Hojże ino dana dyna narodził się Bóg dziecina w Betlejem w Betlejem.
(mel. ob. Ks. Mioduszewskiego Pastoralki i kolędy, Kraków 1843 str. 60)

Scodry wieczór, dobry wieczór
Królu niebieski, daj nam dzisiaj scodry wieczór.
Temu królowi Zbawicielowi
trzej królowie złoto, mirrę, kadzidło ochfiarowali.
Złoto króla, kadzidło kapłana,
a mirra, a mirra znaczyła mękę Pana.
Dziękujemy wszyscy panu Bogu nasemu
który przez swoje cne narodzenie
nas wszystkich z mocy szatańskięj wyswobodził
Jemu cześć śpiewajmy
Jemu cześć, chwałę dajmy.

Chwała Bogu Nasemu, Amen.

- | | |
|--|--|
| 1 Gore gwiazda Jezusowi w obłoku Józef stary z Panieneką przy boku. Hojże ino dana dyna, narodził się Bóg dziecina w Betlejem. | 3 Pastuszkowie podarunki przywieźli w koło sopkę o północy oblegli. Hojże ino dana dyna, narodził się Bóg dziecina w Betlejem. |
| 2 Już Maryja Jezulińska powiła, Ztąd pociecha dla człowieka jest miła. Hojże ino dana dyna narodził się Bóg dziecina w Betlejem. | 4 Anioł pański kuranciki wycina, ztąd pociecha dla człowieka jest miła. Hojże ino dana dyna, narodził się Bóg dziecina w Betlejem. |

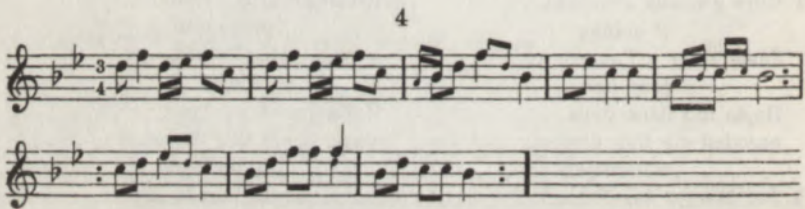
¹⁾ Stanowią oni gromadkę szopkową. Po wsi snuje się czasami kilka takich gromadek. Gdy się dwie z sobą spotkają, wszczyna się niekiedy



Sliczna panienska jako jutrzeńska zrodziła syna dobra nowina

- | | |
|---|--|
| 1 Sliczna panienska jako jutrzeńska zrodziła syna, dobra nowina. | 5 Józef staruszek wziąwszy pieluszek, zewsąd od wiatru dziecie obtula. |
| 2 W stajni ubogij lubo mróz srogi w żłobku złożyła Boskiego syna. | 6 Wiatr zewsąd wieje, nikt nie zagrzeje; wicher do reśty strzechę obdziera. |
| 3 Wiwat pan Jezus, wiwat Maryja, wiwat i Józef, cna kompanija. | 7 Co jesce dalij, sopka się wali, Józef nieborak kijem podpiera. |
| 4 Dziecie się kwili, Matuchna tuli, ustało przecie płakać po chwili. | 8 Wiwat pan Jezus, wiwat Maryja, wiwat i Józef, cna kompanija. |

Prześpiewawszy jeszcze z kantyczek kolędę: Cztery lata wołkim pasła w tój tu dolinie i t. d., wprowadzają w ruch drewniane osóbkki. Niewidzialna ręka wysuwa spodem na scenę naprzód poważnego Polonusa w kontuszu i żupanie przy karabeli, z sutym wąsem, który przechadza się tam i napowrót według przygrywki na skrzypcach:

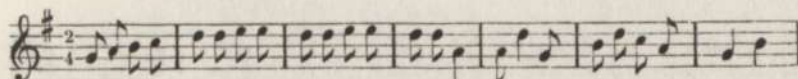


Polonus znika.

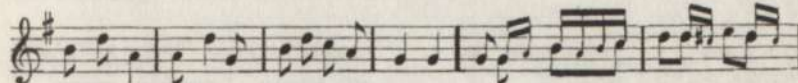
Niewidzialna owa ręka wysuwa następnie rzeskiego krakowiaka kopieniackiego, któremu kładą w usta śpiew:

przez zazdrość rzemiosła między niemi kłótnia, która się w bójkę przedadza, tak że jedni drugim szopkę popsują lub nadwierzają i samych siebie poturbują, tłukąc się wzajem lalkami.

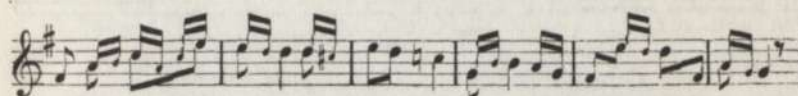
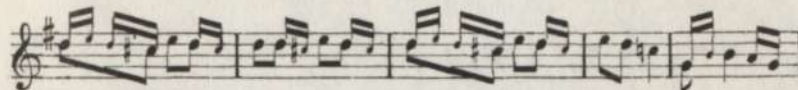
5.



Alboż my to jacy tacy, jacy tacy, chłopcy kra - kowiacy, czerwona cza - peczka,

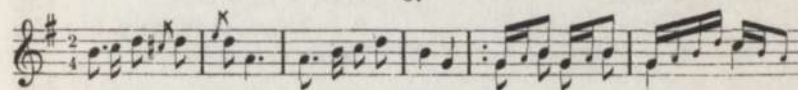


i biała sukmana dana moja dana.

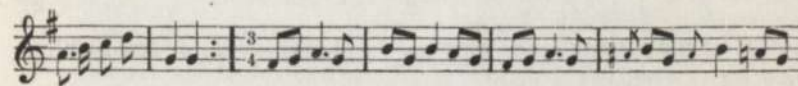


Przetańczywszy kilka razy, przepada gdzieś w czeluści, ustępując miejsca ukazującemu się w tenże sam sposób i w podskokach Góralowi, któremu ukryte usta dogadują w tyle:

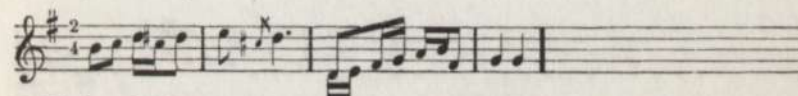
6.



Góralu od Zywca po - zyc ze mi krypca, ja ci nie ze - psu - je



ino po - tań - cuje



- 1 Góralu od Zywca
pozyc ze mi krypca,
ja ci nie zepsuje
ino potańcuje.
- 2 Ja ci nie pozycę
ja sam w nich tańcuje,
a cy mnie to, mój kochany,
chodak nie koştuje.
- 3 Ty góralu kucnie
jak ci się nie utsnie (sprzykszy)
trzaskać krypetkami
za góraleckami.

- 4 Góralu, góralu,
Kaśka ci umarła; —
Ki jój debeł stał się?
kluski wcora zarła.
- 5 Nie tak mi Kaśki zal
jak mi klusek luto,
nie zjadłbym ich dzisiał
schowałbym na jutro.
- 6 Nie zjadłbym ich jutro,
schowałbym na wtorek,
jade do Krakowa,
wzionłbym ich we worek.

Po góralu przesuwają się w podrygach, skokach i prysiadach kozak z kozaczką wśród śpiewu i grania:

Ja kozaka nie - lu - bi - ła koza - cek mnie lubił, ja mu dała pierścio-ne-czek
 a on mi go zgu - bił.

1 Ja kozaka nie lubiła
 kozacek mnie lubił
 ja mu dała pierścioneczek
 a on mi go zgubił.

2 Ja kozaka nie lubiła
 ani moja dusza,
 u kozaka bura świtka,
 sto czort maty twoja.

3 Ja kozaka nie lubiła
 jino ja mazura,
 hulaj, hulaj moja dusza,
 teraz moja góra.

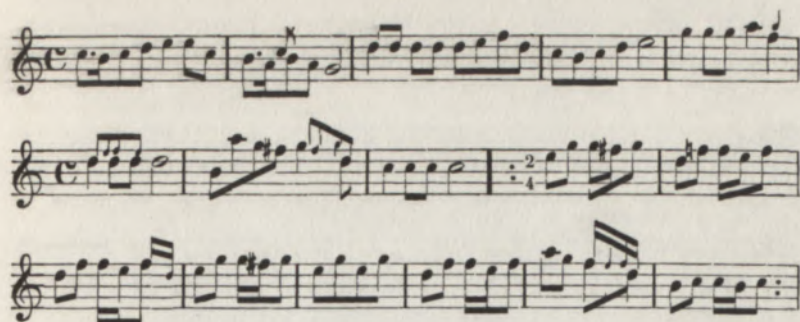
4 Ja kozaka nie lubiła
 kozacek mnie lubił,
 ja se hulam, ja se skacę,
 Kozak się zagubił.

Po nim Ułan z lancą przy której chorągiewka. Jeden z chłop-
 ców udaje trębacza i trąbi.

Mia -ła mat - ka u - ła - na
 po wo - de go wy-sła-ła. Ni u - ła - na ni wo - dy, ni z uła - na
 wy - go - dy

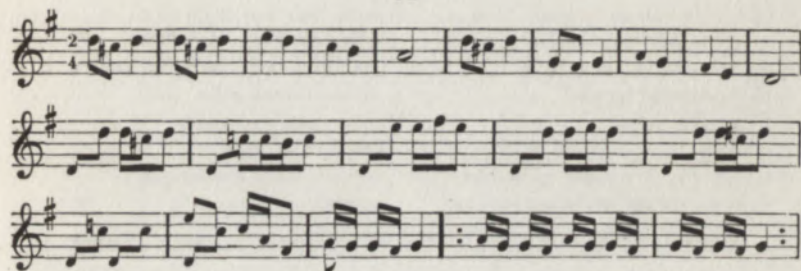
Po nim ukazuje się Huzar maszerując i tańczując:

9



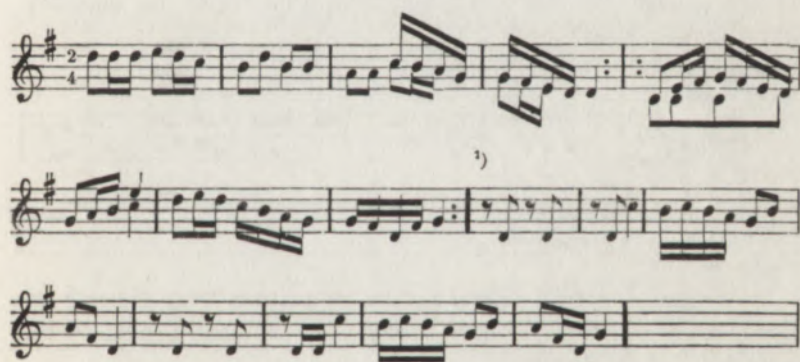
Tuż za nim wchodzi Madziar, któremu przygrywiają węgierską melodyję:

10



Następuje Cygan z niedźwiedziem. Cygański krakowiak:

11



¹⁾ Gdzie są trzy wskazane tu pauzy, tam skrzypek uderza końcem drzewca smyczka kolejno w trzy miejsca (lewe, prawe i spodnie) pudła czyli deki skrzypiec.

Dalój żyd z długą brodą i pejsami, w łapserdaku i pantoflach; na głowie barania czapka na krymce. Tańczy. Potem przybywa do niego żydówka i tańczą razem.

12.

Żyd pan żyd pan, a żydówka pani a ży - dzie - ta jak pa - nię - ta któż te - mu
przy - gani.

1 Żyd pan, żyd pan,
a żydówka pani,
a żydzięta jak panięta —
któż temu przygani?

2 Żyd gore, żyd gore,
żydówka go płace,
a żydzięta pogorzęta (pogorzelcy)
jadłyby kołace ale niema za ce.

3 Żyd waj, żyd waj!
żydówka go kida (rzuca)
po zydziętach jak zydziętach
znowu skace bida.

4 Żyd pies, żyd pies,
a żydówka suka,
a żydzięta jak scienięta,
my sobie panięta!

Ukazujący się na scenie czarny z rogami na łbie Djabeł, zabiera bez ceremonii żyda na widły do piekła, i wraca by też samo uczynić z wędrownym kupcem i z Czarownicą masło w kącie robiącą. Gdy czarownica mając głowę owiniętą czarną chustką z dwoma sterczącymi po obu bokach rogami, robi masło na maślnicy, przygrywają jój skrzypce:

13.

Wreszcie spotyka djabeł żaczka, a zamierzywszy się nań widłami, które wzniosł do góry, zadaje mu pytania i odbiera odpowiedzi: (od Wieliczki). 14.

D. A ty zacku uczony — coś we szkołach ćwiczony,
powiedz co jest Jeden?

- Z. Jeden Syn Maryi, co w niebie króluje
a na ziemi Pan.
- D. A ty zacku uczony — coś we szkołach ćwiczony,
powiedz co jest *Dwa*?
- Z. Dwie tablice Mojżeszowe, jeden syn Maryi
co w niebie króluje,
a na ziemi Pan.
- D. A ty zacku uczony — coś we szkołach ćwiczony
powiedz co jest *Trzy*?
- Z. Trzech Patryarchów, w Trójcy jeden,
dwie tablice Mojżeszowe, jeden syn Maryi
co w niebie króluje
a na ziemi Pan.
- D. A ty zacku ucony — coś we szkołach ćwiczony
powiedz co jest *Cztery*?
- Z. Cztery listy Ewangelisty, trzech Patryarchów,
w Trójcy jeden, dwie tablice i t. d.
- D. A ty zacku ucony — coś we szkołach ćwiczony
powiedz co jest *Pięć*?
- Z. Pięć ran cierpiał Pan, cztery listy Ewangelisty,
trzech Patryarchów, w Trójcy jeden,
dwie tablice i t. d.
- D. A ty zacku ucony — coś we szkołach ćwiczony
powiedz co jest *Sześć*?
- Z. Seść grano lelija, pięć ran cierpiał Pan.
cztery listy Ewangelisty i t. d.
- D. A ty zacku ucony — coś we szkołach ćwiczony
powiedz co jest *Siedem*?
- Z. Siedem świętych sakramentów, seść grano lelija,
pięć ran cierpiał Pan i t. d.
- D. A ty zacku ucony — coś we szkołach ćwiczony
powiedz co jest *Osiem*?
- Z. Osiem boskich miłości, siedem świętych sakramentych,
seść grano lelija i t. d.
- D. A ty zacku ucony — coś we szkołach ćwiczony
powiedz co jest *Dziewięć*?
- Z. Dziewięć chórow anielskich, osiem boskich miłości,
siedem świętych sakramentych i t. d.

D. A ty zacku ucony — coś we szkołach ćwicony
powiedz co jest *Dziesięć*?

Z. Dziesięcioro Bożego przykazania, dziewięć chorów anielskich
osiem Boskich miłości i t. d.

D. A ty zacku ucony — coś we szkołach ćwicony,
powiedz co jest *Jedenaście*?

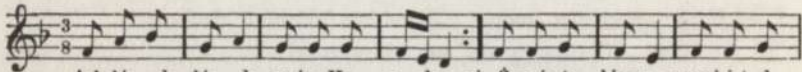
Z. Jedenaście tysięcy męczenniczek, dziesięcioro Bożego przy-
kazania, dziewięć chorów anielskich i t. d.

D. A ty zacku ucony — coś we szkołach ćwicony
powiedz co jest *Dwanaście*?

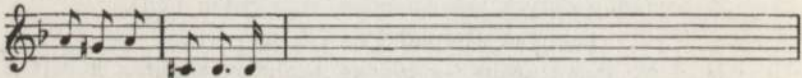
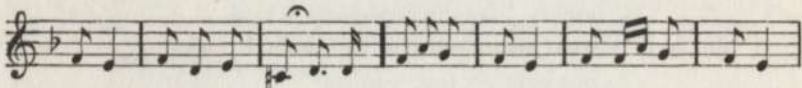
Z. Dwunastu jest apostołów, dobrych duchów i aniołów,
na dwanaście (północ) kur zapieje, to aż się zły
duch rozleje — i niema nic.

Niemógł mu więc diabeł poradzić i odleciał, a żaczek posko-
czywszy wprowadza za rękę na scenę Dziadka z ukłonami i wo-
reczkiem do odbierania od widzów pieniędzy. Nim to jednak na-
stąpi, usiadzie dziad na przodzie sceny i przypatruje się jak
w głębi szopy podniósł się z tronu ustawionego w jednym kącie
król Heród w koronie i począł rozkazy wydawać do mordowania
dzieci swemu hetmanowi, nadchodzącemu z boku.

15



Ach bia - da bia - da mnie He - ro - do - wi Żem ja ta - klemu czasowi i t. d.



- | | |
|--|--|
| <p>1 Ach biada, biada mnie Herodowi, utrapiionemu wielce królowi. Żem ja takiemu czasowi — złemu popadł kłopotowi.</p> <p>2 Doszła mnie jakaś dziwna nowina, mojej żalości wielka przyczyna: pojawiła się, narodziła się, przedziwna dziecina.</p> <p>3 Rozmaicie to różni udają, czyli to prawda, czyli téż bają:</p> | <p>że ma królować, żydom panować, tak mi powiadają.</p> <p>4 Ach! biada, biada, mnie Herodowi, utrapiionemu wielce królowi: wierna czeladzi, czynić nie wadzi, co ku kłopotowi.</p> <p>5 Tę teraz wierność ukażcie swoją, słudzy, dworzanie, żołnierstwo moje: bierzcie broń w ręce, pałasze, miecze, niechaj się nieboje.</p> |
|--|--|

6 Na koń co prędzej wszyscy wsiadajcie, 7 Ach! biada, biada, mnie Herodowi
 a do Betleem miasta biegajcie: utrapionemu wielce królowi:
 tam dla jednego dzieciątka małego, wiarna czeladzi, czynić nie wadzi,
 wszystkie wycinajcie. co ku kłopotowi.

Pastorałki i Kolędy zebr. przez Ks. Mioduszewskiego Kraków 1843 str. 25.

W tém śmierć w postaci szkieletu zachodzi Herodowi drogę
 a uciąższy kosą głowę oddaje go nadchodzącemu z widłami dia-
 błu. Wówczas dziadek wstaje i śpiewa:

16

Oj mó - wił dzie - duś ba - bie: siądź - my na na - le - pie,
 ba - bka dziadka zwiedła, pod na - lepe wbie - gła.

1 Oj mówił dziadus babie,
 siądźmy-z na nalepie,
 Babka dziadka zwiedła,
 pod nalepe wbiegła.

2 Napił się dziadus
 ciepłego piwka:
 gonił babusie
 koło kominka.

17

Poczem dzwoniąc torbeczką, prosi dziadek o datek, wśród
 przygrywki skrzypiec:

Otrzymawszy datek i żywność, chłopcy odchodzą śpiewając:

Nacieszcie się ludzie
 matusinój budzie —
 oj bo buda, bo buda
 pokazuje cuda.

B) Szopka czyli Jasełka

w Krakowie.

Władysław Anczyc (*Tygod. Illustr.*, Warsz 1862 tom V str. 166) tak opisuje krakowską szopkę:

„Kreśląc zwyczaj Krakowski, nie podobna pominąć Jasełek czyli Szopki, znanéj wam wszystkim, czytelnicy. Sam nadpis tego artykułu rozbudził w duszy waszój niewyraźne wspomnienie lat dziecinnych, błogie chwile, w których Jasełka silnie zajmowały młodocianą wyobraźnię, aniżeli dziś największe arcydzieło dramatyczne lub najcudniejszy poemat; kiedy płasy drewnianych baletników przywodziły was do homerycznego śmiechu, a śmierć z kosą i czarny kudłaty szatan z widłami niewymownym strachem napełniał duszę. Wspomnienie to pragnę odświeżyć w waszój pamięci; piosnki i dyalogi jasełek chcę przechować przyszłym pokoleniom, które ich może nie ujrzą, bo postęp, cywilizacya, jak strojowi, tak i dawnym zwyczajom narodów niesie zagładę. Znikną z czasem bezpowrotnie jasełka, jak znikły dyalogi Szkolne, Jezuickie, Mięgosopustne i Dominikańskie, o których dziś tyle tylko wiemy, ile wieści przechowały nam o nich stare księgi“.

„Jakże jasełka wieku XVI i XVII różnią się od dzisiejszych. W scenach szopki widzimy jeszcze niektóre dawne postacie, jak: śmierci, heroda, szatana, Twardowskiego, pachółka i dziadka. Ale znikły już bezpowrotnie: konfederat, klecha, szlachcic, o których istnieniu w jasełkach słyszeliśmy od starców w młodych naszych leciech. W ostatnich nawet czasach przybyło wiele nowych scen; wypadki otaczające i świeżo zaszłe, pojawiły się w jasełkach i nowe figury zastąpiły dawne. Szkoda te zabytki puścić w niepamięć, zwłaszcza że wyszłe zapewne pierwiastkowo z pod pióra jakiego teologa, a może nawet którego z profesorów staréj szkoły Jagiellońskiej, z upływem czasu zmieniły się w ustnój tradycyi, i lud, dorabiając do nich sceny, dał w nich próbki swéj twórczości dramatycznój“.

„Istniejące po dziś dzień Szopki warszawskie, ani zewnętrzną postacią ani rozmiarem, ani pięknoscią osóbek nie dorównają krakowskim. Pierwsze t. j. warszawskie, składają się zwykle z dwóch

czworobocznych wieżyczek, niezgrabnie z białego papieru uklejonych, pomiędzy którymi dach zwyczajny papierowy się wznosi; długość ich i wysokość nie przechodzi trzech stóp i zwykle jeden człowiek na plecach je nosi. Przybór wewnętrzny niedbały, figurki nie odznaczają się czystością, ani ozdobnością sukienek. Przedstawienie samo również niema wartości pod względem pamiątkowym, ani w dyalogach, ani w pieśniach“.

„Przeciwnie, szopki krakowskie, są nader starannie wyrobione. Rysunek szopki (w *Tyg. Ill.*) nie jest niewolniczą formą dla wszystkich; wskazuje tylko zarysy główne ich architektury. Długa i wysoka na sześć, ma głębokości przeszło dwie stopy. Wysokie dwu, lud trzy-piętrowe wieże, ozdobione złocistymi dachami i czerwonym lub szafirowym oklejone papierem, oświetlają wewnątrz świeczkami. Środek podzielony na dwa piętra. Górne ma czasem kształt kościoła, zakończonego gotyckim dachem. Okna i drzwi szklane rzęśisto oświetlone. Czasem znów dach kopulasty, złocisty, w karpinową dachówkę ułożony, z kulą i gwiazdą na wierzchu. Przed kościołem na ganeczku stoi gromada muzykantów, albo orszak trzech królów. Na dole szopka, w głębi i drabinka, za którą okno do patrzenia dla pokazującego jasełka. Niżej żłóbek, w nim dzieciątko Jezus. Maryja, w atłasowym błękitnym płaszczu i karmazynowej szacie, z koroną złotą na głowie, siedzi obok żłobu. Obok święty Józef, staruszek z brodą siwą, w szarém ubraniu, z laską na której lilija rozkwitła (ob. Lud. II. 273). Wół i osieł stoją w głębi. Po obu stronach stajenki kłęczą lub stoją pasterze z podarunkami, a czasem trzej królowie. Nad dachem szopy zawieszony aniołek, trzymający w ręku wstęgę z napisem: *Gloria in excelsis Deo*. Wszystko to wskazuje, że szopkę dawniej obnosili i pokazywali po domach żacy krakowscy“.

„Przed obiema wieżyczkami znajdują się wystawki śpiczastym dachem zakończone, opatrzone oknami. W obu od strony wnętrza są bramy, przez które wprowadza się na scenę pokazywane figurki; w przystawkach tych również są szklane, oświetlone okna. Szczyty wież zdobią często zegar i chorągiewka. Scenę od widzów oddziela galeryjka, po za którą wycięcie w desce, służy, jak we wszystkich szopkach, do przesuwania figur. Za dawnych lat szopki bywały jeszcze wspanialsze; później nieco na świetności straciły, zwłaszcza odkąd dozór miejski ograniczył o wiele ich swobodne krążenie. Zawsze przecież są tak ciężkie, że je dwóch silnych chłopca-

ków dźwigać musi; trzeci niesie kosz z lalkami, czwarty latarkę, a dwóch lub trzech towarzyszy im, niekiedy ze skrzypcami. Są to chórzysci i sam dyrektor. U spodu wisi biała lub kolorowa opona zakrywająca chłopców przed oczyma widzów“.

„W Krakowie szopki obnoszą zwykle murarzyki, wyrostki od 16 do 20 i więcéj lat wieku“.

„Rzecz o teatrzykach tak Warszawskich jako i Krakowskich, odbiegających i strukturą i całym przedstawieniem od założenia i celu jasełek, zupełnie pomijamy“.

„Przedstawienie w szopce rozpoczyna się od sceny nieméj, podczas którój widać tylko świętą rodzinę w głébi pod szopą i anioła zawieszoného. Na przodzie śpi kilku pasterzy. Chór zaczyna śpiewać (niekiedy przy wtórowaniu skrzypiec) jedną z pieśni o Bożem Narodzeniu, jak np. *Bóg się rodzi, moc truchleje*, (Mioduszewski, *Pastorałki* str. 45). *Anioł pasterzom mówi* (Mioduszewski str. 29), lub téż ową pieśń znikłą oddawna z kantyczek: *A śpisz Bartek, Szymek, Wojtek, Walek* (melodye obydwu podaje *Śpiewnik kościelny* Ks. Mioduszewskiego 1838 str. 45, i tegoż *Kolędy i Pastorałki* 1848 str. 35).

Pocém jeden z pasterzy zrywa się ze snu i zaczyna monolog

Scena I.

Bartek. Héj dla Boga! — co za trwoga
duszę moją — wprawia w boje?
Przecie-ch laty — nie bogaty,
cie-ch spokojny — dosyć hojny
dla biedaka — dla żebraka,
słowem dla każdego człeka.
Niezmrużona ma powieka,
ledwie stoję na téj stróży,
co mi się tak we łbie mruży,
że jakieś strzygi, zjawiska, mamony,
tak mi łeb wykręciły żem prawie szalony.
Héj! przez Boga! już dusza moja nie wytrzyma,
muszę wszystkich pobudzić, a najprzód ojczyma.
(budzi jednego).

Héj, wstajcie! wstajcie co żywo, Szymonie!
bo ano cała wieś w płomieniu tonie.

Szymon. Baj baj, ano we wsi wszystkie domy stoją.
Marzą ci się Judaasi i przeszkody stroją.
Śpisz a bajesz opoju, śnać ci się przyśniło,
że się wsi zapaliło.

- Bartek.* Oj nie baję-ć, nie baję, anim téż pijany,
patrzcie jaka to jasność, Szymonie kochany!
- Szymon.* Co bajeta, co mówita,
wszystko to głupstwo i kwita,
Po co nas budzisz Bartosie?
Siedź cicho, bobyś wnet dostał po nosie,
kiedyś sam głupi, nie rób nim drugiego.
(Kładzie się spać).
- Bartek.* Patrzcież! od nieba samego
płomień bardzo rozżarzony!
Jestem ja téż nie szalony.
(Pasterze się zrywają).
O dla Boga! — jasność sroga!
Co się dzieje? — całe niebo goreje.

Scena II.

- Anioł* (spuszcza się z góry). Witajcież pasterze mili!
pocoście się pośpili (pospali)
gdy Chrystus się narodził
aby was oswobodził?
- Pasterze.* Ale gdzie go szukać mamy?
wzdyć go sami nie poznamy.
- Anioł.* Idźcie do Betlehem, do miasta sławnego,
tam znajdziecie Messyasza z panny zrodzonego,
a po tém go poznacie
że go w żłobie ujźrycie,
na sianku złożonego,
w stajni położonego.
A jego matce imię jest Maryja.
(anioł znika).
- Pasterz pierwszy* Ja jestem gotów.
- Inni pasterze.* I ja — i ja — i ja!
oż mu weźmiemy? poradź nam Szymonie stary
boś ty już pono chodził z tablicą do fary.
- Szymon* Teraz chodźcie! prędko biecicie,
co możecie to zabierzcie.
Cielę, capa lub barana,
aby zanieść dla Pana
zwiastowanego przez proroków
i od Boskich wyroków.
Masła, sérki, gomułeczki,
dla téj czystej panienczki,
a gruszczeni i jabłuszka
dla Józefa staruszka.
- Pasterze* Teraz chodźmy z razu, z razu
i dopełnijmy rozkazu.

Scena III.

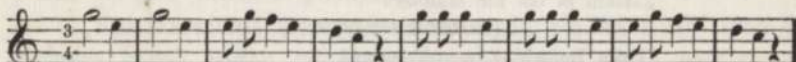
(Jeden pasterz zostaje, potem wchodzi żydek).

Pasterz. Idźcie, ja wnet za wami przybieżę, chłopcy,
ano idzie żyd jakiś, trza go wziąć do szopy

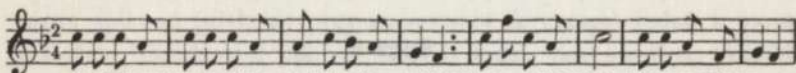
Żydek. Co się stało takiego,
co mi przyjdzie z tego?

D u e t.

18.



Zydzie, zydzie, Mesyjasz się rodzi, więc go tobie, więc go tobie, powitać się godzi



A gdzie go jest, a gdzie go jest radbym widzieć tego, Lai lai laj, jeśli co godnego.
będziem kłaniać będziem witać jeśli co godnego.

- P.* (śpiewa): Zydzie, zydzie! pan Jezus się rodzi,
więc go tobie, więc go tobie, przywitać się godzi. ¹⁾
- Z.* (mówi lub śpiewa): A gdzie go? a gdzie go? chciałbym widzieć temu,
będziem kłaniać, będziem witać, jakby co łebskiemu.
- P.* (śpiewa): Zydzie zydzie! w Betlejem miasteczku,
tam jest złożon, tam jest złożon w szopie na sianeczku.
- Z.* (mówi): Łcesz jak pieś, łcesz jak pieś, coby robił w szopie
tak pan wielki, tak pan wielki? idź do djabła chłopie!
- P.* (śpiewa): Zydzie, zydzie! Dalibóg że nie łże,
ja do niego, ja ku niemu z darami pobieże.
- Z.* (mówi): Idź gdzie chcesz, idź gdzie zechcesz, gdzie się tobie zechce;
ja nie pójdę, ja nie pójdę, bo mi się tam nie chce.
- P.* (śpiewa): Zydzie, zydzie! króle go witają,
mirę, złoto, mirę, złoto i kadzidło dają.
- Z.* (mówi): Wiem ja o tem: u mnie w kramie byli
troche mirem i kadzidłem u mnie zakupili.
- P.* (śpiewa): Zydzie, zydzie! otoż jawnie widzisz
a czemu się, a czemu się Mesyjasza wstydzisz?
- Z.* (mówi): Ja starego pana Boga jak należy umiem,
ale tego malińskiego jeszcze nie rozumiem.
- Lai, laj, laj.
- P.* (śpiewa): Zydzie, zydzie! wnet ja cię naucę,
jak cię z przodu, jak cię z tyłu, tą palicą zmlócę.
- (Zaczyna się niegrzeczna bitwa. Zydek woła gwałtu; nadbiega pacholek
i odpycha pasterza bijącego).

¹⁾ Obacz dodatek do pastorałek i kolęd zebranych przez Ks. Mioduszewskiego (Lipsk 1853) str. 290.

Pachołek (do pasterza) Co tu robisz przy szopie jakieś konfuzyje?
 Obudzisz paniąteczko, więc cię hereśtuję.
 (Wypycha go za drzwi).

Scena IV.

(Zydek tańczy z żydówką, potem sam. Wreszcie przychodzi doń Twardowski).
 Zydek tańczy i śpiewa.

19

Miły siabes po - mi - łąj mojej straty nie ża - łąj A ja sobie bockiem
 przed pa - nem Potockiem.

| | |
|---|--|
| 1 Miły siabes pomiłuj, mojej straty nie żałuj (potrząsa brodą) A ja sobie bockiem przed panem Potockiem (potrząsa brodą). | 2 I ja sobie zatańcuję, nózek moich zaprobuję. Bo to moje nóżki ciężkie są, przed panem Potockiem tańcując, (Ob. J. Konopka p. 1. Kr. str. 96) |
|---|--|

(Twardowski spuszcza się z góry)
 śpiewa nie widząc Zydka, a potem przytupuje.

20

(Z komedyo-opery: Twardowski na Krzemionkach).

Czy to w dzień czy to w noc, zawszem wesół zawszem pan, zawszem śpiewam, zawszem hoc,
 jestem sobie wielki pan.

| | |
|---|---|
| 1 Czy to w dzień, czy to w noc, zawszem wesół, zawszem pan, zawszem śpiewam, zawszem hoc! jestem sobie wielki pan. | 2 Choć w żupanie — znaj mospanie, żeś mi winien oddać cześć; taka mina — i czupryna nie da sobie na wąs wsięć. |
|---|---|

(Spostrzega Zydka).

Ha co ja widzę? najukochańszego.

żydka mego!

Zydek. Ny! co mi przyszło z tego?

Twardowski. Słuchaj żydka, nie miałbyś ty futerka przedniego?

Zydek. Dla pana Twardowskiego
mam futerka najlepszego.

Takie sobole

Co aż w plecy kole.

Twardowski. Słuchaj Żydku, a co chcesz za niego?

Zydek. Ny! trzy bitego.

Twardowski. Dam ci tynfa ale złotego.

Zydek. Dobrze panie Twardowski,
porachujmy się na tym wężkim stole,
ja łap za łeb pieniądze a waszmość sobole.

Twardowski. Słuchaj Żydku, czy jesteś ty dobrego rodu?

Zydek. Z dobrej familii
Absalonowój ze samój Syryi.

Twardowski. Czyli masz powieści od króla samego?

Zydek. Ny, co mi przyszło z tego?

Twardowski. Czy wiesz że mamy Mesyjasza nowego?

Zydek. Co mi przyjdzie z tego?

Twardowski. Ach żydzie okrutniku! dla obrazu Boskiej,
będziesz wnet ukarany z potęgi czartowskiéj.
Co sobie nic nie ważysz niedowiarstwa swego,
doświadczysz srogiej mocy czarta przeklętego.

(czaruje, w tém przylata Diabeł).

Diabeł (chce żyda brać) Pójdź Abramku kochanku, pójdź do mojej szkoły,
dam ci się napić małmazyi z smoły.

(Porywa Żydką i ulatuje z nim).

Twardowski. Zabrali diabli co swoje,
jakiż będzie życie moje?
Bo już siedem lat przeleci,
a po duszę czart przyleci.

Diabeł (wraca) Hej mospanie,
pójdź no do mnie.

Jako-ś piekłu zapisany,
pójdziesz do piekielnój bramy.
Za długie mamy z tobą mozoły,
i czas ci pono napić się smoły.

Twardowski. Jeszcze daleko do zabrania duszy,
pójdź wnuczku Lucypera! obetnę ci uszy
tą szablą, wodą święconą
(wywija szablą, Diabeł ucieka)

Ha! ha! ha! zwąchał diabeł że chodzi o skórę,
hej czary niech mię niosą aż na Łysą górę!

(odlatuje).

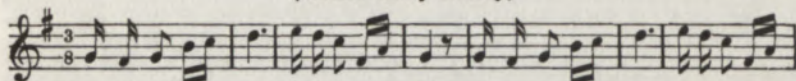
S c e n a V.

(Wpada Krakowiak w karazyi, czapce czerwonej, przy pasie i podkówkach,
z kijem w rękę).

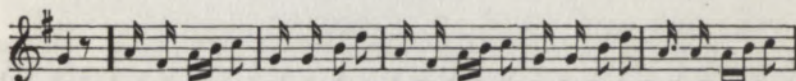
Krakowiak. Co się na świecie dzieje okrutnego,
nigdy jeszcze nie bywało płomienia straszego,
jako dziś jasno światłość od samej północy,
kieby niebo gorzało w koło z wielkiej mocy.
Mówił mi Kuba iż mamy Mesyasa,
Który ma być zdradzony od złego Judasza.

21

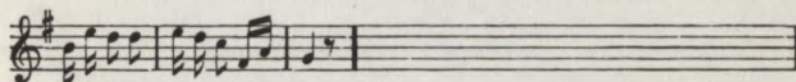
(Wiersz Anny Libery).



Nasz ślicz - ny Kra - ków śliczny oj śliczny, dzi - wu - je się mu świat okolicz-



ny. Tak rozlicznie wyglądzony równiusienko z każdój strony sto - tysięcy



ludzi zmieści jeszcze przestrony.

- 1 Nasz śliczny Kraków, śliczny, oj śliczny!
dziwuje się mu świat okoliczny.
Tak rozlicznie wyglądzony,
równiusienko z każdój strony,
sto tysięcy ludzi zmieści, jeszcze przestrony.
- 2 W Krakowskim rynku sala nad sale,
kędy królowie dawali bale,
Sukiennice murowane,
od Kaźmirza fundowane,
ważnym statkiem, zamożnością stoją ubrane.
- 3 W róg Sukienniców ratuszna wieża
głównym zegarem czasu wymierza,
Chorągiewka na nią spływa,
z której strony wiatr powiewa
i z orzełkiem nad koroną *chwierut* wyśpiewa.
(*lub*: i wraz z kogutkiem niewidzianym *fierut* wyśpiewa).
- 4 Od wschodu słońca kościół Maryi,
królowej Polskiej, pańien lilii,
wieżę wznosi tak wysoko,
że ją dojrzy ledwie oko
jako imię matki Bożej sięga wysoko;
(*lub*: i z niej się myśl w sercu każdym, ryje głęboko).

5 A od zachodu gmach Krzysztofora,
w jego piwnicach są złota wory ¹⁾.
Gdy na Kraków bieda spadnie,
to je lud diabłem odkradnie,
którzy skarbów pod tym gmachem pilnują na dnie.

6 Przesłiczny Zamek, to skarbiec dawny,
na całą Polskę pięknością sławny.
(*lub*: Na wierzchu zamku straszna kopuła
ogromnym głosem wszystkich rozczuła).
Gdy w nim zagrzmi o swój sile,
co go słyhać o dwie mile,
stary Zygmunt, co już wieków przedzwoił tyle.)

7 Jak śliczny Kraków, któż go wyśpiewa?
chyba ta Wisła co go opływa!...

Nasza Wisła ukochana,
srebrną łuszczką karbowana
i statkami, galarami obładowana.

(Inna wersja tej pieśni tak się rozpoczyna:)

1 Naszci to Kraków, starodawny gród
ma hojną ziemię, setny, zdiarski lud.
Lud na świecie osobliwy,
z oka dumny, lecz pocziwy,
do swój ziemi przywiązany i w niej szczęśliwy.

2 Krakowski rynek, oj ślicny, ślicny,
dziwuje mu się — lud okoliczny.

Tak foremnie z każdej strony
równusieńko wygładzony
stotysięcy ludzi zmieści, jeszcze przestrony.

Krakowiak (mówi) Ale gdzież ty się bawisz moja Basiu miła?

Krakowianka. Nie wiesz to żem dla Paniątka mléko doila,

i dla świętej Panienecki
spory garczek śmietaneczki;
i dla Józefa staruszka

niosę masła pół garnuszka.

Krakowiak. Jam myślał, że ten Maciek, obmierzła marsyna,

pojął cię gdzie na wódkę, dziewucho jedyna!

Krakowianka. Stasiu jedyny, Stasiu mój kochany!

nie bądź że smutny, ani rozgniewany.

Nie strasz mojej duszy,
nie przyczyniaj katuszy.

Krakowiak Co się stało, to się stało,

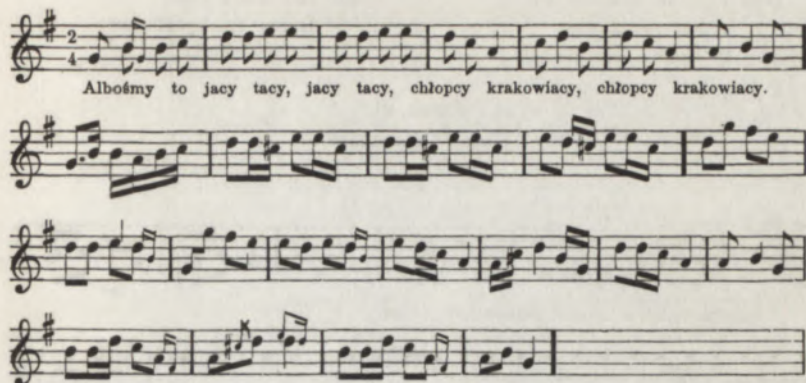
miałem przyczyny niemało!

lecz to wszystko głupie brednie,

¹⁾ Dawne podanie ludu twierdzi, że w piwnicach pod Krzysztoforami, są ukryte niezmierne skarby, pilnowane od diabła. Opisał to w swych podaniach Józef Mączyński. (Ob. str. 20).

ja się i tak z tobą żenię.
 A jeśli mi dasz buziaka,
 to ci zaśpiewam ślicznego krakowiaka.
 (całują się; on śpiewa),

22



- 1 Albośmy to jacy tacy
 chłopcy krakowiacy,
 czerwona czapeczka,
 na cał podkóweczka,
 niebieska sukmana,
 hejże ino dana!
- 2 I pasiczek z białej skóry,
 rzemyczkami wyszywany,
 goździkami nabijany,
 z kółeczkami, sprzączeczkami,
 do kolusineczka,
 moja kochaneczka.
- 3 I koziczek wyostrzony,
 i do pochewki włożony,
 i fajeczka i krzesiwko,
 kochajże mnie moja dziewczko
 do kolusieneczka,
 moja kochaneczka,
- 4 I koszulka z koźnierzykiem,
 z galonkami, obszewkami,
 spineczkami, z fałdeczkami,
 do kolusineczka,
 moja kochaneczka.
- 5 I buciki wywracane,
 cholewkami odwracane,
 w podkuweczki nitowane,

- z uszczkami, przesywane,
 do kolusineczka,
 moja kochaneczka.
- 6 I pieniądze za przysiewki,
 kochajcież mię moje dziewczki.
 A która mię będzie chciała,
 to to wszystko będzie miała,
 i krakowski wianek,
 i złoty pierścionek.
- 7 Pierścionecek z matką Boską,
 cudotwórną, Częstochowską;
 i mentalik z Kalwaryi
 i wstążeczkę z Lubernii
 do kolusineczka,
 moja kochaneczka.
- 8 Ale nie wiem którą kocham,
 czyli Kaśkę, czyli Baśkę,
 czyli Józkę, czy Urszulę,
 czy Marynę, czy Kordulę,
 do kolusineczka
 moja kochaneczka.
- 9 Za Baśką mię dają krowę,
 i gospodarstwa połowę
 mówią mi sąsiedzi:
 daj na zapowiedzi.

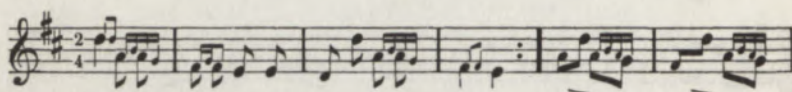
- 10 Pojąłbym téż i Urszule
co mi dała na koszule,
ale że jest płocha,
bo każdego kocha,
11 Zeniłbym się z Rozalią
co sprawiła karazyją,
lecz szpetna dziewczyna,
i ta jest przyczyna.
12 Hej ty drabie muzykancie,

zagraj-że mi należycie,
— a jak się z bogacę
dobrze ci zapłacę,
za ucho pałeczką,
moja kochaneczko!
(krzyczy)
Hojże ino Basiu lysa,
nie bądźiesz ty, będzie inśa.
(odchodzą).

Scena VI.

Kozak i Kozaczka.

23.



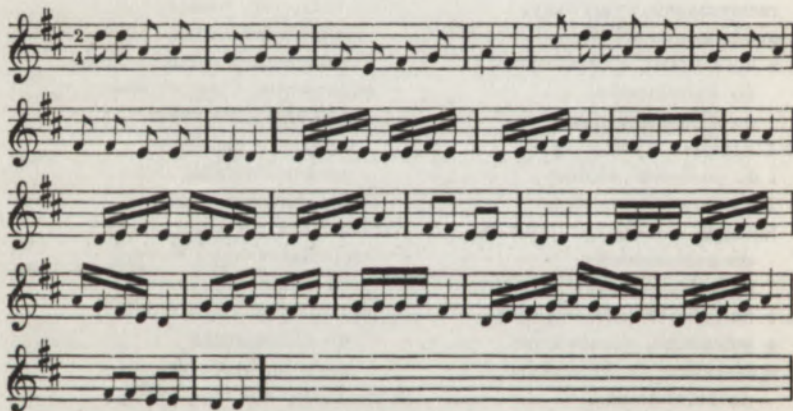
Jedzie kozak z Ukrainy podkówkami krzesze



- 1 Jedzie kozak z Ukrainy,
podkówkami krzesze.
Idzie za nim greczna panna,
warkoczyk se czesze.

- 2 Czesła się grzebyczkiem,
czesła się szczotką,
smarowała buzię miodem
żeby miała słodką.

24.



Kozaczka. Kozak konie napawał,
Dziuba wodę brała,
kozak sobie zaśpiewał,
Dziuba zapłakała;

- Kozak.* Nie płacz Dziubu, nie płacz lubu,
popłynę za morzę,
spale wszystku Wołoszczyznu,
tobie naprzywożę.
- Kozaczka* Jak ty meni pokidajesz.
taj o mne zabudesz,
na woinku propadajesz,
jak za Dunaj pudesz.
- Kozak.* Białych ruczok ne łomaj,
oczeńków ne styraj,
ja powroczę ze sławoju,
a tolko ne bidaj.
- Kozaczka* Ne choczu ja niczego,
jeno tebe jednoho,
przyjdy zdorow mój myleńki,
a wasie propadajut.
(odchodzą).

Scena VII.

(Ułan i Saper ¹⁾).

Ułan.

25

Być ułanem aże miło bodaj się w ży - ciu szczęściło, bo ułana

wszędzie znają, za ozdobę kraju mają.

1 Być ułanem aże miło,
bogdaj się w życiu święciło.
Bo ułana wszędzie znają,
za ozdobę kraju mają.

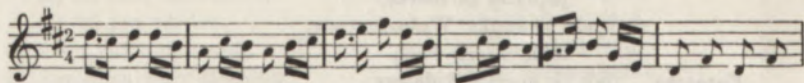
2 Ułan służy honorowi,
swój ojczyźnie i królowi,
a gdzie zabłyśnie ułańska pika,
zaraz nieprzyjacieli zmyka.

Saper.

1 Saper większy od ułana,
walczy od nocy do rana,
bo fortece wielkie bierze,
stawia mosty, wali wieże.

2 A służy téż honorowi,
swój ojczyźnie i królowi,
a gdzie dobędzie oręża,
niemasz nad sapera (większego) męża.

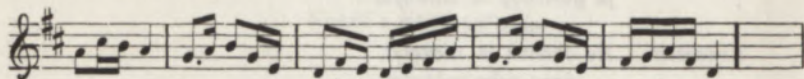
¹⁾ Scena ta znać że z czasów późniejszych.



Nie chwal się tak mój bracie, bo nie saper który, ale ułan zdo - był



w Hiszpanii góry.



Ułan Nie chwal się tak mój bracie,
bo nie saper który,
ale ułan zdobywał,
w Hiszpanii góry.

Saper. Nie chwal się z twemi góry tak bardzo radośnie,
bo ułanów nie było, aż gdzie pieprz rośnie.
Myśmy się bili z czarnemi murzyny,
gdys siedział na kwaterze koło dziewczyni.

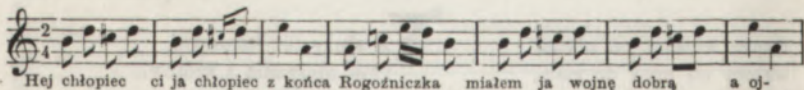
Ułan. Ha! straszny gniew mię bierze, dobywaj pałasza,
zobaczemy która lepsza, czy nasza czy wasza.

Saper Zaraz ci to pokażę, bo się nie ustraszę,
znam kartacze ogniste, znam téż i pałasze.
Zginiesz za twą zuchwałość, pokażę ci zaras,
jak saper za swój honor potrafi ukarać.

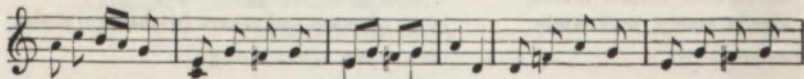
Oficer (wchodzi). Co się to ma znaczyć? doś hałas tu tego!
chcecie się bić przy szopie, nie dozwolę tego.
Czy was poddmuchnął jaki duch nieczysty?
nie warcicie nazwiska wcale legionisty.
Marsz na odwach, wiarusy! trzeba kary użyć,
żołnierz powinien szablą dla swój ziemi służyć.

Scena VIII.

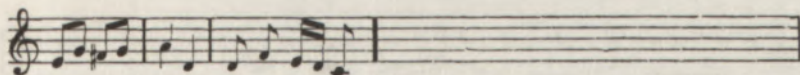
Góral, później drugi.



Hej chłopiec ci ja chłopiec z końca Rogoźniczka miałem ja wojnę dobrą a oj-



ca zbujniczka.

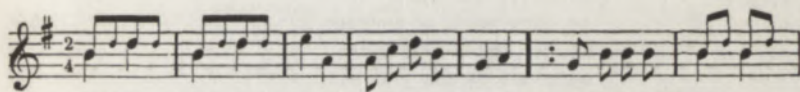


Hej chłopiec ci ja chłopiec z końca Rogoźnicka,
miałem ja wojnę (wujenkę) dobrą, o ojca zbójniczka.
Jeszcze nie zbójował, a tylko próbował,
z buccka na śmreczek w nocy przeskakawał.

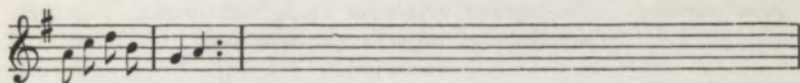
| | |
|--------------------------------|------------------------------|
| Hole, hole, niczem pole, | bo ja żyję pośród gór, |
| ja tu sobie pośród gór | kieby orzeł pośród chmur. |
| kieby orzeł pośród chmur, | Niech tam Lachy mają łany, |
| a kięć sunę się na hale, | dla nas dobre są polany. |
| wnet pod skałą, wnet na skale! | Chciał wylazić na nie Szwed, |
| Hale, hale, niczem pole, | ale karki skręcił wnet. |

(śpiewa)

28



Na bia - tym koni - ku pan staro - sta je - dzie dwa tysięcy chłopców



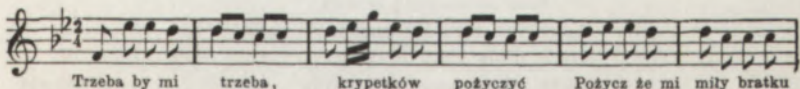
z toporkami wiedzie.

Na białym koniku pan krakowski jedzi,
dwa tysiące chłopców z toporkami wiedzie.
Z toporkami wiedzie na wojenkę w pole,
może-ci już żaden nie wróci na hole.

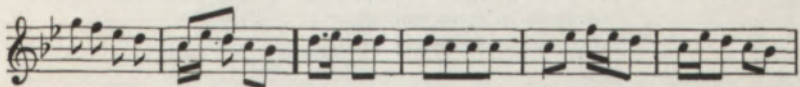
Drugi Góral (wchodząc mówi).

| | |
|-------------------------------|-------------------------------|
| A ja góral od Wadowic, | i po ojcu fajkę dostał. |
| a ty bracie z kądęś? powiedz. | Ojciec umarł, leży w dole, |
| Ojciec góral, matka góral, | a ja sobie fajkę połę (palę). |
| i ja sobie także góral | Będzie robił, będzie służył, |
| Ojciec umarł, a ja został | będzie sobie fajkę kurzył. |

29



Trzeba by mi trzeba, krypetków pożyczyc Pożycz że mi mily bratku



będę się za - lić.



Pierwszy góral (na tęż nutę). Nie pożyczę, nie pożyczę, krypetki się psują,
mógłbyś se téż kupić, jak drudzy kupują.

Góralka (wchodzi) A wy co tutaj robicie?
jéno oba próżniacystycie.

Góral pierwszy (śpiewa) A pójdź że za mnie Jagula,
będziesz miała jako króla.
jako króla mnie samego,
a poniechajże tamtego.

Góral drugi Lepszy góral od Wadowic,
jako tamten, sama powiedz.
Bo się żywią na żentycy
tamci, jako są zbójnicy.

Góralka Ani tego, ani tego,
nie chcę pojąć se żadnego.
Boście nic nie warci oba,
żaden mi się nie podoba.

(odchodzi)
Góral pierwszy Ano pójdźmy bratku, co się będziem prosić,
weźmiemy se kosy, na wanderkę kosić.
(odchodzą).

Oprócz powyższych scen, widywaliśmy w dzieciennych latach: Niemca z Niemką, Cygana z niedźwiedziem, Żydka z Żydówką, ale pomimo starania nie mogliśmy odszukać szopkarzy sceny te umiających. Widać że zaginęły, jak inne dawne figurki wprowadzane w szopce ¹⁾. Po tych tańcach i piosenkach następuje tragiczne zakończenie.

Scena IX.

król Heród (siedzi na tronie).

Król Herod Świetna, złota ma korona,
tron broni tysiące mieczy,
we mnie wszelka jest obrona,
we mnie to szukają pieczy.
Wszystkie sąsiédnie narody
zowią mnie królem świata,
życzą mi szczęścia, swobody
i życia w tysięczne lata.
Ale niewiem co się dzieje,

¹⁾ Przechowały się po wielu wsiach z prawego brzegu Wisły, i czytelnik znajdzie je w stósownem miejscu. (ob. np. str. 203 i 204).

że się tron podemną chwieje?
 Niewiem czemum niespokojny,
 chociaż niema głodu, wojny?

Zołnierz (wchodzi) Trzech królów potężnych od zachodu świata
 przychodzą do twojego tutaj majestatu.

Król Herod Idź i przyprowadź ich tutaj przystojnie,
 może się dowiem o jakowej wojnie.

Scena X.

(Dawni trzej królowie).

Kasper. Witaj królu Herodzie,
 nasz możny sąsiedzie!

Słyszymy jako w tym kraju nowina,
 że Maryja panienska porodziła syna.
 A od Boga pochodzi z rodziny królewskiej,
 i ma być ogłoszony jako król żydowski.

Herod. Co mówisz, królu Kasprze? czylim dobrze słyssał,
 jako ma być inny co się królem pisał?
 Powiedzcież mi przecie, z kądże o tém wiecie,
 że się urodziło to królewskie dziecię?

Melchior. Anioł nam się Pański we śnie pokazał,
 i do téj dzieciny wędrować nam kazał.

Herod. Gdzież ten król żydowski jest urodzony?
 Powiedzcież abym i ja oddał mu pokłony.

Baltazar. O królu Herodzie, my sami nie wiemy,
 tylko za promieniem, gwiazdy wędrujemy.

Dzisiaj gwiazda nie świeciła,
 więc nam drogę zagubiła,
 ale za powrotem
 powiemy ci o tém.

(trzej królowie odchodzą).

Scena XI.

Herod sam, potem Hetman.

Herod Ha, niestety! co za twoga
 duszę moją wskrós przeszywa?
 Nie wiem gdzie mam szukać wroga,
 ale hetman mój przybywa.

(Hetman wchodzi).

Herod Héj! pójdźcie tu me dworzany,
 i książęta i kapłany!
 hej żołnierze moje!
 niechaj się nie boję

Hetman Widzę ciebie miłościwy panie,
 w okrutnej boleści,

- niosę tobie doniesienie
które przerazi twą duszę,
a sam na nie zadrzyć muszę.
- Herod* Co takiego? otwórz śmiało,
choćby się niebo zaćmiło!
- Hetman* W całym państwie twojem słynie
wieść o narodzonej dziecinie,
niewiedzieć z jakiej rodziny!
przewyższa królewskie syny,
okazują się w nim cudy,
ma być królem nad wszystkie ludy.
Nawet stanu wyższego zewsząd się zbiegają,
i z ludem wiejskim hołdy mu oddają.
- Herod* Słyszałem od królów co u mnie byli,
ale nie wiem gdzie to dzieciątko złożyli.
- Hetman* Królu! w Betlejem mieście jest On narodzony,
i w szopie na sianeczku czystym położony.
- Herod* Ach! co ja słyszę? aby mój poddany,
poniżył moje berło i korony!
żem się doczekał takowej niesławy.
Sługo mój wierny i hetmanie prawy,
idź żywo, zabierz zewsząd żołnierskie orszaki
wybij wszystkie dzieciny, a niechaj mam znaki.
- Hetman* Naprózno matki będą łzy wylewać,
twoje rozkazy będziem wykonywać.
Chociaż od jęków zadrzą wszystkie mury
i ziemia z swojej natury.
- Herod* Sam już odchodzę od rozumu mego,
zawołajcie mi tutaj Rabina starego.

Scena XII.

Hetman odchodzi, Rabin wchodzi,

- Herod* Powiedz mi uczony rabi,
jakie miewaliście znaki
i ucztę przygotowali
Kiedyście się Messyjasza na świat spodziewali?
- Rabin* Groch z mydłem,
kluski z powidłem,
szczupak drewniany
octem zaprawiany.
- Herod* O ty śmiały zuchwalcze! kpisz z króla twojego?
Rabin A na co mi zabili Abramka małego?
Herod To uczynili z rozkazu mego.
Rabin Cóż miłościwemu panu przyszło z tego?
Herod Czyś przyszedł badać króla potężnego?
Rabin A co mi przyjdzie z tego.

Herod kiedy go weźmie Ryjoch (?) jako swego.
 O weźcie tego żyda, okujcie go w pęta,
 który zakrwawił serce mego momenta!
Rabin Mnie weźmą, ale przyjdzie Malkamufes (?) taki,
 co się da tobie królu Herodzie we znaki.
 (odchodzi).

Scena XIII.

Herod i Śmierć.

Herod Bodajes przepadł, po ziemi nie chodził,
 tak jako i ten co się dziś narodził.
Śmierć Królu Herodzie! za twoje niegodziwe słowa
 będzie na placu ścięta twoja głowa.
 Stawam przed tobą, monarcho potężny,
 schodź zaraz z tronu twojego.
 Potrzebny nam jest bohater tak mężny
 na posługacza dla czarta samego.
 Po tom w te miejsca przybyła
 abym cię na dno piekieł pograżyła.
Herod A śmiała-ż byś się porwać na króla możnego,
 co ma wielki majestat wedle boku swego,
 beczki pełne pieniędzy, złociste korony,
 wojska jak gwiazd na niebie do swojej obrony.
 Jako księżyc mocniejszy nad gwiazdami świeci?
 tak ja Herod na ziemi mocniejszy od śmierci.

Śmierć Księżyc razem z gwiazdami
 pod moimi nogami.

Choć'eś taki potężny, na nic ci to wyszło,
 musisz dać pod mą kosę twoją głowę pyszną.

Herod (wstaje z tronu i kłęk przed śmiercią)
 Ach, droga pani! wstrzymaj się w twój złości,
 dam ci złota, purpury, okryj nagie kości.
 Dam ci wielkie urzędy, kosztowne bławaty,
 oddam ci mą koronę, złotogłowne szaty.
 Weź sobie moją żonę i syna mego,
 ale wstydz się zabijać króla potężnego.
Śmierć Ja się wstydzić nie umiem, to nie w mym zwyczaj,

lecz przyjdzie tu człeczyna wstydliwego kraju.
 Pójdź ino tu amorku, wnuczku Lucypera,
 weź sobie na mieszkanie tego bohatera!
 Nic nie pomoże,
 pójdź sam nieboże!
 miesiąc z gwiazdami
 pod moimi nogami.

(ucina mu głowę)
 Przez rozkaz Boski
 łeb ściął królewski.

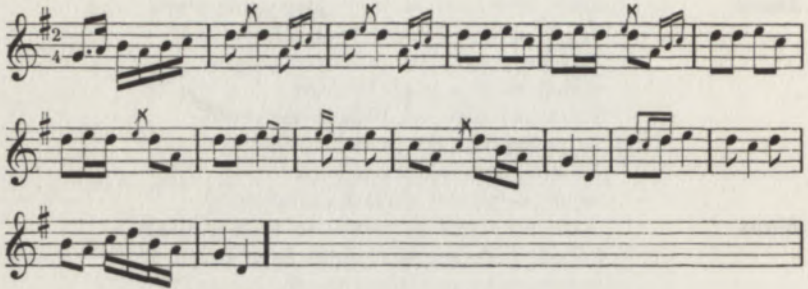
Djabel (król Herod rzuca się po ziemi, djabeł wpada)
 Królu Herodzie! za twoje niegodziwe zbytki,
 pójdź do piekła boś ty brzydki!
 (zabiera króla Heroda na rogi ze wszystkim)

Scena ostatnia.

Dziadek z torebką i dzwonkiem.

30

Dziadkowi, gdy się ukaże przygrywają kopieniackiego kra-
 kowiaka.

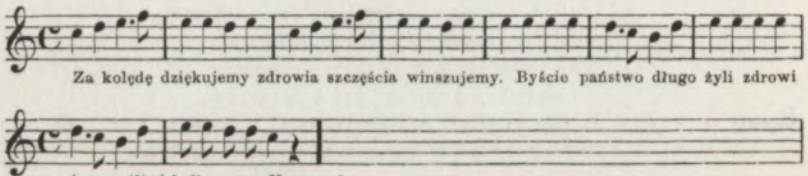


Dziad

Dziadek pod Panną Maryją siada,
 kluski z olejem jada.
 Łut tabaczki codzien wyżyje,
 dwie blaszki wódki wypije,
 prosi o grosinę na tabaczkę, bo niema.
 kto włoży, to Boży,
 a kto nie włoży, to pójdzie do kozy.

(Tu dają widzowie pieniądze do woreczka, a chłopcy śpiewają na pożegnanie).

31



Za kolędę dziękujemy zdrowia szczęścia winszujemy. Byście państwo długo żyli zdrowi

i szczęśliwi byli na ten Nowy rok.

Za kolędę dziękujemy,
 zdrowia szczęścia winszujemy.
 Byś-cie państwo długo żyli,
 zdrowi i szczęśliwi byli,
 na ten nowy rok!

5. Św. Jan Ewangelista.

27 grudnia.

W dzień ten noszono 27 grudnia do kościoła wino do poświęcenia ze dworu tylko; lud bowiem, nie pijąc tu wina, zwyczajnie tego nie znał. Hanusz (*Bajesłowny kalendář*, Praha 1860 str. 56) utrzymuje, że przodkowie nasi stawiali w przeciwieństwie dzień św. Jana Ewangelisty z dniem św. Jana Chrzciciela; tamten był im najkrótszym dniem, ten zaś najdłuższym. Od Chrzciciela bowiem bieży słońce ku zimie a lato ku upałom, od Ewangelisty zaś przesila się słońce ku latu a zima ku mrozom.

6. Dzień młodzianków.

28 grudnia.

Dzieci dostają w tym dniu upominki. Na pamiątkę krwi dzieciątek rozlanęj przez Heroda, kapłan napawa winem obecnych w kościele.

J. J. Hanusz (*Bajesłowny kalendář*) mówi, że w Czechach wyganiają tego dnia wcześniej z pościeli dzieci i uderzają je jałowcowymi prętami, co uważa za symbol odmłodzenia przyrody, kierując się odąd ku zwrotowi letniemu. Potem obdarzają je łakociami i cackami.

7. Nowy Rok. ¹⁾

1 stycznia.

1) Witano się dawniej w owym dniu słowami: *Bóg cię stykaj!* polecając się opiece, jakoby zetknięciu się z Wszechmocnym.

¹⁾ J. J. Hanusz (*Bajesłowny kalendář*, Praha 1860 str. 62) Przysłowie czeskie mówi: że przybywa dnia na nowy rok o ślepici krok, na trzy krale o skok dale, na hromnice o hodina vice. I Rusini podobne mają przysłowie. Znać że mierzono przybytek światła słonecznego kurzym krokiem na nowy rok; roślina pierwiosnek (*primula veris*) zowie się téż *kurzą stopą*. (Obacz str. 11 i 25 jako i Kalend. Krak. 1853).

Wielką wagę przykładano do życzeń noworocznych, kiedy i kapłan w kościele (po uczczeniu pamiątki Obrzezania Pańskiego), skończywszy tego dnia kazanie, winszował dziedzicowi i parafijanom. Po nabożeństwie razem z ks. proboszczem zjeżdżano się do dworu i tam winszowano i życzo no sobie wzajemnie. Wiedzano co komu życzyć należy, umysł i grzeczność siły się na dowcip, koncepta, po których dzieci i żaki prawły perory. Dzisiaj zwyczaj winszowania spowszedniał, ograniczając się na krótkim uściśnieniu ręki; zastąpiono go także rozsefaniem biletów z powinszowaniem, i te później zarzucono. Ojcowie mieli na to sposób, aby powtarzane co rok życzenia nie były nudnemi: oto dbali o nie, jak o ważną żywota sprawę, więc płynęły one z serca i z sąsiedzkiego afektu.

2) Nazajutrz po nowym roku, jeżeli kto ujrzy najpierw *zróbka* (żrebie) to będzie zdrowiem się cieszył, a jeżeli *geś*, to będzie chory. (Tomaszowice).

8. Kolęda.

Od Nowego roku trwa *kolęda* v. *kolenda* ¹⁾ Mianowicie dzień Trzech-króli i wiliją do niego zwano *szczodremi*, gdyż w tym cza-

¹⁾ Ł. Gołębiowski (*Lud polski* str. 231) mówi: *kolęda*, *ko-Lada*, święto u Rusinów i u Polaków dawnych, z czasów pogańskich zapewne, dzisiaj zastósowane, w niektórych dotąd jeszcze pozostałych zwyczajach do Bożego Narodzenia. Parobcy w wiliją obchodzą domy, śpiewając pieśni w których często powtarza się: kolada, żaki chodząc po domach, nócily:

W żłobie leży,
któż pobieży,
kolędować małemu?

i tém podobne z kantyczek pieśni. Słudzy lub wieśniacy, złapawszy wilczątko, niedźwiadka, lub co podobnego, po domach je obnosili, jak świadczy Knapski w swych przysłowia ch, albo sami przebie rali się i biegali, wilczą, baranią lub niedźwiedzią skórą odziani, ztąd przysłowie: *biega, by z wilczą skórą po kolędzie* (*Przysłowia Rysińskiego*). Inni utrzymują że kolęda pochodzi od łacińskiego słowa *colere* czcić i znaczy: uczczenie gospodarstwa obojga w ich domu słowem bożem lub pieśnią religijną.

Ks. M. M. Mioduszewski w zebranych przez siebie z melodyami *Pastorałkach i kolędach* (Kraków 1843) powiada w przedmowie (str. 6): „*Kalendae* nazywał się u Rzymian, każdy pierwszy dzień miesiąca,

się najwięcej rodzice dzieciom, gospodarze czeladzi, moiżni sąsiadom, podawcy plebanom rozdawali kolendy, mianowicie gdy ci chodzili kołędować po wsi lub mieście.

W dzień Trzech-króli, lud piekł dawniej pewny rodzaj chleba przennego w kształcie rogatym, który zwano *szczodrak* albo *rogal*; nim to obdarzano się w sąsiedztwie i tych co przychodzili po kołędzie.

a podczas kalendów stycznia czyli na nowy rok, starzy Rzymianie zwykli byli dawać sobie podarunki (strenas), które my nazywamy kołędami (patrz w Knapskim wyraz kołęda). Lubo Nowy-rok zawsze i wszędzie obchodzony był z wesołością, w dawnych jednak wiekach Chrześcijaństwa, obchodzenia kolendów Stycznia obrzędem pogańskim pełnym zabobonów i wróżb, przy śpiewach, tańcach i ucztach, Kanony kościelne pod klątwą wiernym zabraniały (Can. 14. 16. caus. 26. q. 7). Kiedyby zaś u nas nastał zwyczaj śpiewania kołęd i kołędowania po domach, nikt nie to w przeszłości: można jednak śmiało powiedzieć iż ma swój początek w obrzędach i zwyczajach kościelnych. Podług ustaw kościoła, jako Biskupi swoje Dyecezye, tak podobnie Plebani swoje parafie rok rocznie wizytować powinni, czyniąc przytęm spis swoich parafijan. Czas od początku stycznia czyli od Nowego-roku był najdogodniejszy do odwiedzania parafijan, gdyż będąc od prac w polu wolnemi, w domach się znajdowali. Wtenczas Plebani w asystencyi sług kościelnych i żaków szkolnych z dzwonekami, wchodząc do domów, po przepiewaniu jakiejś pieśni o Bożem narodzeniu przez sługi kościelne, wieszowali świąt a potem dalszą czynność odbywali (patrz: *Kołęda duchowna* przez ks. M. J. Nowakowskiego; Krak. 1753). Za tym przykładem, podobnie i żaki szkolne ubogie, obchodzili domy z gwiazdką lub szopką, śpiewając kołędy, co jeszcze i dotąd w wielu miejscach jest we zwyczaju. Ztąd poszło, że coraz nowe kołędy pisano i liczba się ich pomnażała; a które miały melodie wesele, i zawierały rzeczy ucieśniejse, przetrwały inne. — Nie najwięcej jednak znajdujemy kołęd i Pastorałek drukowanych, a i te nie jednakowego doznały przyjęcia. Piosnki o Bożem narodzeniu w Wirydarzu ks. St. Grochowskiego przełożone z Pontana, nie weszły nawet w użycie, pewnie dla tego, że nie miały żadnych melodyj. Dachnowskiego tylko Symfonije Anielskie czyli kołęda (ks. Juszyński, *Dykc. Poetów*) w niezliczonych wydaniach pod imieniem Kantyczek przedrukowywane, bardzo upowszechnione były: nie dla czego innego, tylko że miały melodie przynajmniej pisane, a do tego wesołe i łatwe do spamiętania. Lecz największa część kołęd znajduje się w rękopismach. Dawni organiści i bakałarze szkolni, troskliwie się starali posiadać takowe zbiory po poprzednikach, albo je sami odpisywali (i od nich to głównie wydobył je ks. Mioduszewski). W klasztorach także a szczególnież żeńskich, można je jeszcze widzieć, ale z trudna natrafić na jaką melodyję w nutach

Zbierzcie się bracia wszyscy z wieczora, pójdziemy naprzód do tego dwora. Pójdźcie duzi

pójdźcie mali, zeby nam go prędzój dali hej kolęda kolę - da

- 1 Zbierzciez się bracia wszyscy z wieczora
pójdziemy naprzód do tego dwora;
pójdźcie duzi, pójdźcie mali,
zeby nam go prędzój dali,
hej kolęda kolęda!
- 2 Pójdzie ta z nami i ten seroki,
wpad do przykopy bardzo głęboki;
nie miał go kto poratować
musiał do dnia pokutować,
héj kolęda kolęda!
- 3 Pójdzie ta z nami i ten kulawy,
i z tym ta w drodze duzo zabawy;
jedną nogą skocy dobrze,
a druga go boli w biodrze,
hej kolęda kolęda!
- 4 Pójdzie ta z nami i ten *obješny* (obzarty)
i ten ta w drodze nie jest pośpiesny.
Lada kady se zasiędzie,
kielbas z torby wydobędzie
hej kolęda kolęda!

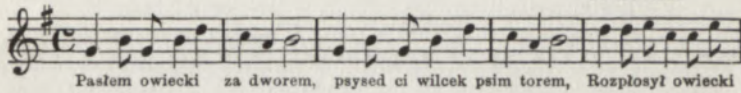
zachowaną. Dziś, gdy dawni organiści po większej części powymierali a duch religijny coraz bardziej słabiej, z wielką trudnością przychodzi dowiedzieć się o jakiej melodi kolędowej; a i ta mała liczba przy zmianie obyczajów, może pójść w zapomnienie. To skłoniło Ks. Mioduszewskiego do ich zebrania tak nuty jak i wierszy; jakkolwiek poezya ich jest gminna, albo jak mówią: kantyczkowa, a zaledwo małą część wybrać by można lepszych; malują one jednak charakter, zwyczaj i sposób wyrażenia się naszych prostych rolników i pastuszków.

J. J. Hanusz (*Bajeslovny kalendarz slovansky*, Praha 1860 str. 48) mówi: W dawnych wiekach czas od 24 grudnia do 6 stycznia był poświęcony godom; czas ten bowiem uważano za przesilenie ku nastającemu nowemu latu i czczono go darami; kończył on się z dniem trzech króli (co w Czechach nazywano *koledu zavirati*). Niemcy 12 owych dni zwali *Die zwölf Nächte*, *Anklopfperleins - nächte*, *Rauchnächte*. Dalej przytacza Hanusz obchody kolędowe u różnych narodów i roztrząsa początek tej nazwy.

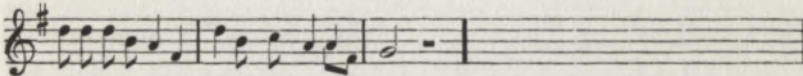
- 5 Spił się nam jeden w mieście na winie,
właz-ci do pieca, usnął w kominie;
spalił buty, rękawice,
i rękawy od *górnice* (od *gunicy*, *sukmany*)
 héj kolęda, kolęda!
- 6 Zabili nam ta jednego w mieście,
co tam zaglądał kaj piją goście;
ale nam ta nie zal tego
bo wielki *desperak* z niego,
 héj kolęda kolęda!

33

od Alwerni.



Pasłem owiecki za dworem, psysed ci wilcek psim torem, Rozpłosył owiecki

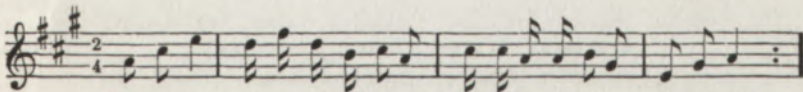


az do stajenecki uciekły ucie-kiły.

- | | |
|---|--|
| <p>1 Pasłem owiecki za dworem, przysed ci wilcek psim torem, rozpłosył owiecki, aż do stajenecki uciekły (bis)</p> <p>2 Przed panienką się skarżyły, ze ich wilcaski spłoszyły, i nas niebożęta i nase jagnięta rozpłosył.</p> <p>3 Przysed ci wilcek do sopki, upad panience pod stopki, przysięgam zgrzesyłem, sto owiec dusilem i więcy.</p> | <p>4 Zadnyj owiecki nie rusę ino baranków wydusę, zeby nie becały nas nie turbowały już więcy.</p> <p>5 Posed ci wilcek po kweście, zesed sie z braćmi na moście; o zdrajco nie bracie, będzies ci w zapłacie brał kije.</p> <p>6 Kazali mu śpiewać rekwije, myślał że bedzie brał kije; porwał kijanice ubił mu zadnice już więcy.</p> <p>7 Złapali wilka na gnoju tam ci go bili do znoju; Owce zabiegały kijów dodawały na wilka.</p> |
|---|--|

34

Modlnica.



Hej nam hej, cy jest sam pan doma, cyli jego niéma hej nam hej.

- 1 Hej nam hej!
cy jest sam pan w doma,
cyli jego niema.
Hej nam hej.
- 2 Niema jego w doma,
pojechał do króla,
przyjechał od króla. Hej. i t. d.
- 3 Zasiad w końcu stoła,
suknia na nim sobolowa.

- 4 Sięgnął ci se do kieszenie
i wyjął ci dwa czerwone,
5 posunął je po stołowie
po stołowie jaworowie:
6 Wynieściez to kołędnikom
tym to wielkim pracownikom
hej nam hej! kołęda.

35

(nuta Nr. 34)

- | | |
|--|---|
| 1 Pode Lwowem łączka zielona; Jaś koniki pasie, Lwowa dobywać chce; | 2 Pode Lwowem łączka zielona; Jaś koniki pasie Lwowa dobywać chce; |
| Wyszli do niego lwowscy mieszczanie i wynieśli mu parę bucików. On bucików nie chce Lwowa dobywać chce, | Wyszli do niego lwowscy mieszczanie i wynieśli mu czapkę od złota. On czapeczki nie chce Lwowa dobywać chce. |

I tak kolejno wynoszą mu: pas, sukmane, porteczki, kaftan, koszulę, czaprak, siodło, wronego konia, nareszcie:

I wywiedli mu panne od złota.

Wszystkiego poniechał,
z dziewczyną pojechał.

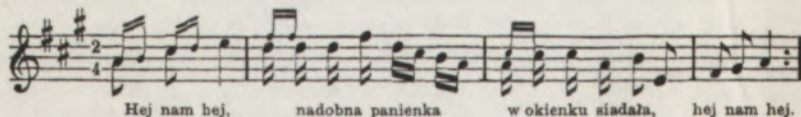
(Józef Konopka P. I. Kr. str. 90)

36

(nuta Nr. 34.)

- | | |
|---|---|
| Hej nam hej! nadobne pachole na konika siada — hej nam hej! | (dalej jak w poprzedniej kołędzie, dopiero w końcu jak: Pode Lwowem). |
| Hej nam hej! na konika siada, pod Kraków podpada, hej nam hej! | (Nr. 35.) |
| Krakowianie się o tem dowiedzieli i wynieśli mu złote buciki. | I wywiedli mu prześliczne pannę; |
| A on bierze, nie dziękuje z pod Krakowa nieustępuje. | a on bierze i dziękuje, z pod Krakowa ustępuje, hej nam hej! |

37.



Hej nam hej! nadobna panienska w okienku siadała, hej nam hej!

- „ „ „ w okienku siadała — złotem wyszywała „ „ „
 „ „ „ co złotem wyszyje — jejności daruje „ „ „
 „ „ „ a jejność jój za to — trzewiki na lato „ „ „

Potem jejność daje pończoszki, podwiązki gorsety, ciasnoszkę, zapaskę (fartuch), korale, grzebyczek; owo zgola całe ubranie:

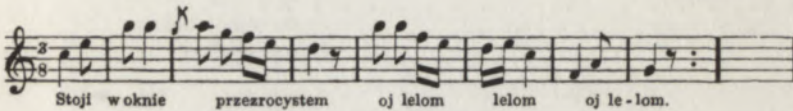
Hej nam hej! nadobna panienko — mas ci tego dosyć hej nam hej!

" " " jeno pana Boga — o zdrowicko prosić " " "
 " " " pana Boga — i najświętszej panny " " "
 " " " zeby ci się dostał — parobecek ładny, " " "
 " " " my cię też prosimy o gorzałki flaszkę " " "
 " " " o gorzałki flaszkę, orzechów zapaskę " " "
 " " " Tobie Jezu chwała na wysokości górze " " "
 " " " i nam ludziom chwała na jedwabnem śnurze "

(Józef Konopka P. l. Kr. str. 91).

38

Modlnica.



Stoji w oknie przezrocystem
 cese warkoce pozlociste.

My za tym warkocem ślubujemy
 od złotka buciki darujemy.

Ciąg dalszy i koniec jak w poprzedniej pieśni.

(Józef Konopka str. 92).

39.

nuta Nr. 87.

Hej nam hej! pawikowie lecą—złote piórka ronię, hej nam hej!

" " " a dziewczyna zbiera—a wianeczki wije " " "
 " " " a co uwije — Jasiowi daruje, " " "
 " " " a Janek jęj za to — bóćiki na lato, " " "

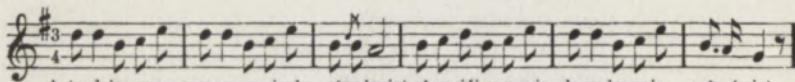
*I tak całe ubranie, n. p. paciorki, gorsecik, spodnicę i t. d.
 koniec zaś jak przy Nr. 37.*

Hej nam hej! nadobna dziewczewko—mas ci tego dosyć, hej nam hej!

" " " jeno pana Boga — o zdrowicko prosić " " "
 A sięgajcież ta do dymnika,
 hej nam hej! po wędzennika,
 " " " na łaskę,
 " " " po kielbaskę,
 " " " a ja też dworowy
 " " " biorę groch surowy;
 " " " a jeśli nie grochu
 " " " to chleba pół bochna.

(J. Konopka str. 92)

- 1 Héj nam hej! pawikowie lecą,
trusie piórka ronią, hej nam hej!
- 2 Hej nam hej! a Marysia zbiera
wianeczek se zwija, hej nam hej!
- 3 Hej nam hej! co jeden uwije,
Jasiowi daruje hej nam hej!
- 4 Hej nam hej! Jasinek ij zato
kosulkę na lato, hej nam hej
- 5 Hej nam hej! Jasinek ij za to.
pońcoski na lato, hej nam hej!
(kosule, spodnicę i t. d.)
poczem:
- 1 Hej nam hej! da moja Marysiu
mas ci tego dosić hej nam hej!
- 2 Hej nam hej! ano o zdrowicko,
pana Boga prosić, hej nam hej!
- 3 Hej nam hej pana Boga prosić,
i najświętszej panny, hej nam hej.
- 4 Hej nam hej! żeby ci się dostał
kochanecek ładny, hej nam hej!
- 5 Hej nam hej! A my cię prosimy:
o gorzałki flaszkę,
orzechów zapaskę
i tego jabłuszka
dla tego staruszka.
Chwała tobie będzie
na wysokiem niebie;
a nam pokój będzie?
miejmy po kółdzie.



A ta dziewczyna grzeczna panienska, rózy kwiat służą jój panowie kawalerowie, cały świat.

A ta dziewczyna grzeczna panienska — rózy kwiat,
Służą jój panowie kawalerowie — cały świat.
Bóćiki na niéj jako na pani — kawaler jój dał
Bo on się wiernie w swojej dziewczynie — zakochał.
Kosulka na niéj jako na pani. Kawaler jój dał
bo on się grzecznie w swojej Marysi — zakochał.

Po przejściu nazwy całego ubrania śpiewają:

Niechże sobie chodzi
bo jój się tak godzi, hej nam hej!

lub téż jak w poprzednich.

J. Konopka str. 93.

(Mel. nr. 41)

Olszanica.

A ta Marysia, grzeczna panisia,
rózy kwiat.
suzą (*służą*) ij panowie i kawalirowie,
cały świat i t. d.

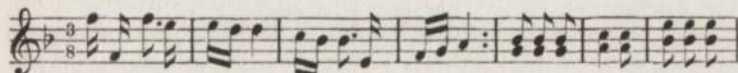
W tym tu domu — jest tu pani
Za sto za sto—trzewik na niéj,

Za sto za sto — za czerwone
 Po stoliku potoczone — hej kołęda!
Ciąg dalszy i koniec jak w poprzedniej

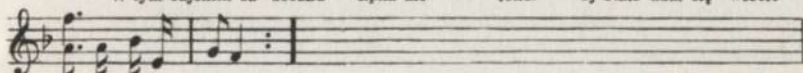
J. Konopka P. l. str. 92.

44.

Zielonki.



W tym rajskim sa - deczku lipka zie - lona. Oj stało nam się wesele



Boże naro - dzenie.

- | | |
|---|---|
| 1 W tym rajskim sadeczku Lipka zielona, Oj pod tą lipką zieloną Studzienka cembrowa, Oj stało nam się wesele, Boże narodzenie. | 11 Stał im się stolec krężowy Obrus drelichowy Oj stało i t. d. |
| 2 Maryja się umyła Syna porodziła, Oj stało nam się wesele Boże narodzenie! | 12 Stały się łyżki cynowe A talerze śpiżowe Oj stało i t. d. |
| 3 Ułożyła go w kołysce I zakolęsała Oj stało nam i t. d. | 13 A tu-z Matuchno śniadanie, Na twe rozkazanie Oj stało i t. d. |
| 4 Oj nynaj, nynaj synu mój Jużby ja śniadała Oj stało i t. d. | 14 Jakby to synu mogło być, Zebyś ty miał rybki łowić Oj stało i t. d. |
| 5 Cożbyś matuchno śniadała? Rybki żebym miała Oj stało i t. d. | 15 Jeszcze nie wyszło dwóch godzin Jakoś się Synu narodził Oj stało i t. d. |
| 6 Oj rybki, rybki, rybeczki Drobne szczupialeczki Oj stało i t. d. | 16 Jeszcze nie wyszła godzina Jakem cię synu powiła Oj stało i t. d. |
| 7 Czekaj matuchno za chwilę Za małą godzinę Oj stało i t. d. | 17 A ty matuchno nie wierzysz Zeby ja miał być Syn Boży Oj stało i t. d. |
| 8 Ino się spuszcę do morza Ulówię węgorza Oj stało i t. d. | 18 Stworzyłem zydów, tatarów, I was chrześcijanów Oj stało i t. d. |
| 9 Anieli ogień składali Objad gotowali Oj stało i t. d. | 19 Stworzyłem ptactwo, robactwo Ludziom na bogactwo Oj stało i t. d. |
| 10 Stał im się ogień lodowy A płomień wiatrowy Oj stało i t. d. | 20 Stworzyłem konie, woły Ludziom to do roli Oj stało i t. d. |
| | 21 Stworzyłem piaski kamienie Ludziom zabawienie Oj stało i t. d. |

22 Stworzyłem wszystkim dobytek
 Ludziom na pożytek
 Oj stało i t. d.
 Tobie Jezu chwała na wysokości górze
 I nam ludziom chwała na jedwabnym śnurze

J. Konopka str. 93.

45.

(nuta Nr. 34.)

W wielki piątek rano — boża rosa była
 Najświętsza panienska — po świecie chodziła
 Posła do chłopaków, — o nocleg prosiła

Anieli powstali
 rosę pozbięrali.
 Tam się z nią wysmiali
 Pieskami wycuwali.
 Pieski nie sękały
 Przed nią pokłękaly;
 Posła do drugiego, do zagrodnika
 O nocleg prosiła.
 Moja miła pani!
 Kiedy niema kady,
 Małą chałupkę mam
 I dziełek dużo mam.
 Lecz idźże tam pani
 Do téj mojej sopy,
 Tam ci będziesz miała
 Swoj nocleg spokojny.

Wstaje chłopiek w nocy
 O saméj północy,
 A nad jego sopy
 Ślicna gwiazda świeci.
 Ślicna gwiazdo, skądés się tu wzięła?
 Jesceś nad tą sopy
 Razu nie świeciła
 Jescem ani razu — tutaj nie świeciła
 Najświętsza panienska — syna porodziła.
 Zeby ja był wiedział, — ma pani o tobie
 Ześ miała porodzić
 Syna w mojej sopy,
 Byłbym sobie posłał
 Z dziećkami pod progiem,
 A tobie bym był dał
 Łózko z panem Bogiem.

Józef Konopka str. 96.

46.

(nuta Nr. 34.)

Hej nam hej! a na onéj roli
 Złoty płużek stoi,
 A przy owym płużku
 Ctery konie w cużku.
 Na naręcznym koniu
 Święty Szczepan siedzi,
 A święty Jan im koniki wodzi.
 A za onym płużkiem
 Sam pan Jezus chodzi,
 Najświętsza Panienska
 Śniadanko nosiła (bis)
 Scęścia im zyczyła:
 A dajże tu Boże
 Wselakie zboże,

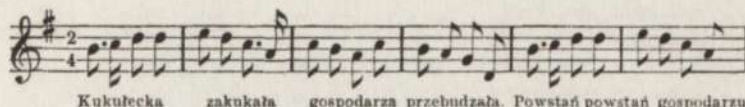
Miedziane ździebła
 A złote kłosy,
 A będą tu zencarze
 Sami młodzieńcarze.
 A będzie tu zencarek
 Samych panienek,
 A będzie tu snopia
 Jako descu kropia,
 A będzie tu kopecek
 Jak na niebie gwiazdeckek,
 A pójdą tu fury
 Jak na niebie chmury.
 Gospodarzu wynidź w pole
 Co zobacys wszystko twoje;

A będziesz sobie chodził między kopeckami
 A jako miesięcek między gwiazdeckami

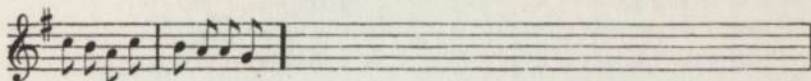
Tobie Jezu chwała na wysokości górze
I nam ludziom chwała na jedwabnym snurze.

J. Konopka str. 97.

47.



Kukułeczka zakukała gospodarza przebudzała. Powstań powstań gospodarzu



pochodź pochodź po oborze

Kukułeczka zakukała, haleluja!
Gospodarza przebudzała:
Powstań, powstań gospodarzu
Pochodź pochodź po oborze.
Bo w oborze Bóg dał dobrze
Krowisia się omnożyła
Parę wołków położyła.
A jakież im miana damy?
A jednemu złotorożek
A drugiemu srebrnyrożek.
Coż na nie zrobić każemy?
Srebrne jarzma, złote zadki
Będą orać małe dziatki.
Wyjechali w czarne pole
W czarne pole na podole,
Zawadzili pierwszą skibę
Wyorali złota bryłę.

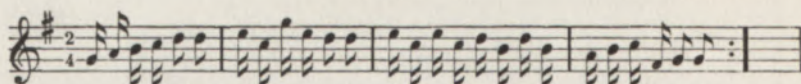
Każ to złoto podziemy?
Do złotnika zaniemiemy,
Cóż z niego robić każemy?
Złoty kielich i patynę
Każ ten kielich podziemy?
Do kościoła zaniemiemy.
A każ go tam postawimy?
Na ołtarzu przy lichtarzu.
Któż ta z niego pijał będzie?
Sam pan Jezus z aniołami,
Matka Boska z świętanicami
Same świece zaswieciły,
Kielichowi rade były;
Same organy zagrały
Kielichowi rade były;
Same dzwony zadzwoniły
Kielichowi rade były.

J. Konopka str. 98.

48.

(nuta Nr. 38.)

- | | |
|---|--|
| 1 Przed harendą stoi jawór oj lelom (:)— stoi jawor. | 5 Harendarzowi tysiąc złotych, oj lelom lelom — tysiąc złotych. |
| 2 Na tym jaworze siedzi gołąb oj lelom — siedzi gołąb. | 6 Bo mu trzeba panu raty, oj lelom lelom — panu raty. |
| 3 Harendarze (żydzi) się przypatrują oj lelom — się przypatrują. | 7 Harendarce dyjamenty. oj lelom lelom — dyjamenty. |
| 4 Cóż nam za dary przyniós gołąb oj lelom — przyniós gołąb? | 8 Jój córce pierścień złoty oj lelom lelom — pierścień złoty. |
| 9 Synowi jego capke lisią, oj lelom lelom — capke lisią. | |



Sed zynek do skoły nalaz wór piniędzy, sulir bulir dalij dalij nalaz wór piniędzy.

- | | |
|--|--|
| <p>1 Sedł zynek do skoły nalazł wór piniędzy, sulir bulir dalój, dalój! nalaz wór piniędzy.</p> <p>2 A za te piniądze kupił se opońce Sulir bulir i t. d.</p> <p>3 Co z opońców zbyło na portecky było sulir bulir i t. d.</p> <p>4 Co z porteckek zbyło na kosulkę było sulir bulir i t. d.</p> | <p>5 Co z kosulki zbyło na lajbicek było sulir bulir i t. d.</p> <p>6 Co z lajbicka zbyło na krajecki było sulir bulir i t. d.</p> <p>7 Co z krajecek zbyło na capecke było sulir bulir i t. d.</p> <p>8 Piosnecki nam nie stać, kołędeckę nam dać, kołędecke nam dać!</p> |
|--|--|

50.

- 1 Moji mili bracia, coście ucynili. ¹⁾
zeście pod Krzanowem dwóch zidków zabili.
A trzeciemu w Baranowskiej choinie,
nad głowem kulką przestrelili.
Ach wej mir, bim bam bum!
- 2 Ny zdrajca rarog zlego się dopuścił
ze naszego Lejbusia na siabes nie puścił.
Ach wej mir, bim bam bum!

¹⁾ Broszurki jarmarczne podawały mnóstwo konceptów podobnego rodzaju na żydów. Między innymi zamieszczono tam: Doniesienie o wojnie żydowskiej, a dalej: Opisanie wojny żydowskiej. Pierwsze się zacytowało w ten sposób:

Świeże nowiny z Judzkiej krainy,
czytali pisali bachorowie mali
razem z rabiny.
Ze strachem biedy, źle między żydy
wojna się zaczęła jak na Filistynie
gotują dzidy.
A Izrael śmiały wyszedł na wali,
talarum talarum krzyknijcie na larum
strach tam nie mali i t. d.

Drugie miało taki początek:

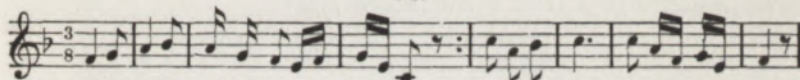
Bul to jednego zidowskiego lata,
co zrobili strachów na calego świata,

- 3 Nas Lejbuś bardzo bil poćiwy dobry,
bo on go na siabes ribki wozil.
Ny ta torba z cielęcia
co go na kolędzie we wodzie wisiała
to go była rola,
co go ribki na siabes od Kusia wozila.
- 4 Ach waj, jak on go Lajbusia zabili,
to go tak z woza duzo krwi kapili,
Ach wej mir, bim bam bum!
- 5 Te suknie co się w krakowskiéj bóżnicy święcili,
ony go w brono (w) skij choinie zgineli.
Jak on go włazował do lisi jami,
to go tam wloził, przykril choinami;
to go tak Lejbuś brode napusil
aze go gębe piaskiem zaprusil,
Ach wej mir, bim bam, bum.

J. Konopka P. l. Kr. str. 99

Melodje wszystkich niemal Kolęd i Pastorałek, brane są lub naśladowane z melodi ludowych i to skocznych. Na dowód tego przytoczę tu kilka melodi z piosnkami zapewne przez organistów lub żaków utworzonych, wyjętych z *Pastorałki i kolęd*. wydane przez ks. M. M. Mioduszewskiego (Kraków 1843 str. 84, 86, 130) wykazując źródło tych melodi, jak i pieśni.

51.



1. Jam jest dudka Jezusa mo- jego graj dudka graj, graj Panu graj
będę mu grał z serca uprzej- mego.

- 2 Zagram ci mu najpierwy w dudedzki,
wy z nim chyżo skaczcie panienczki.
Graj dudka graj, graj panu graj!
- 3 Na piszczałce i na multaneczkach,
na bandurze oraz na skrzypeczkach.
Graj dudka i t. d.

zydziów sie zchodzili, by z wojskiem zrobili,
aj waj mir.

Strach wszędzie laliz, kugłów już piecono,
z ciarnego barwiech też buło zrobiono
lapserdaki nowe już buło gotowe
aj waj mir.

Twolim i cyces już tak wiele buło

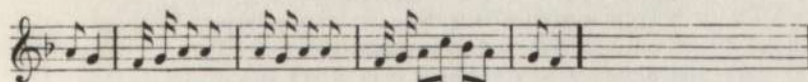
- 4 Na fujarze, arfie, i cymbale,
na organach i wdzięcznym regale.
Graj dudka i t. d.
- 5 W szalამაჲe i w klawicybala,
aż dzieciątku nóżki będą drgały.
Graj dudka i t. d.
- 6 Na puzonie cytrze i wijoli,
niech się dziecię nacieszy do woli.
Graj dudka i t. d.
- 7 Na klarnetkach i do lutni zmierzę,
w trąby, w kotły na wiwat uderzę.
Graj dudka graj i t. d.
- 8 Jać będę grał, póki mi sił stanie,
i sam ci się za instrument daje.
Graj sobie graj, graj Panie graj;
- 9 Jak tylko chcesz do uciechy swojej,
ciągnij strony z ciała, z duszy mojej.
Graj sobie i t. d.
- 10 Bij jak w bęben, aż tubalne głosy
serce wyda, niech idą w niebiosy.
Bij panie bij, bij w serce bij.
- 11 Pomnij Jezu, żem ja twój jest dudka,
dusza moja twoja jest chałupka.
Żyj we mnie żyj, żyj wiecznie żyj.

Porównaj wydane przezemnie: Pieśni ludu polskiego. Warszawa 1857 str. 293, 299 mel. 41 c. W tym duchu jest i klasztorna kołęda (zakonnic) str. 130. u Mioduszewskiego:

52.

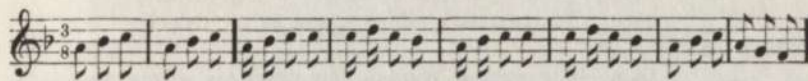
Pasterze pasterze prosze was dla Boga pożyczcie mi swoich dudek i koziego rogu. Bom ja jest dudeczka Jezusowa pastereczka będę mu, będę mu z wami pięknie

że się na tysiąc wozów nie zmieścilo.
na ciosnków, cebuli, bryk tysięcy buli,
aj waj mir.
Wojskim zaś bula dwadzieścia tysięcy,
a ciapków mieli z samego zajęców,
tak ucionych bulo, co wszystkim mówilo
aj waj mir i t. d.



grała, będę jego rozweselać będę koty - sata.

53.



Kaczka pstra, dzieci ma. Siedzi sobie na kamieniu, trzyma dudki na ramienin, kwa kwa kwa, pięknie gra.

- | | |
|---|---|
| 2 Gąsiorzek, jędorek na bębenuk wybijają, pana wdzięcznie wychwalają: ge, ge, ge, gęgają- | 4 Słowiczek, muzyczek, gdy się głosem popisuje, wesele światu zwiastuje: ciech, ciech, ciech, zwiastuje. |
| 3 Czyżyczek, szczygliczek, na gardłeczkach jak skrzypeczkach, śpiewają panu w jasłeczkach: lir, lir lir, w jasełeczkach. | 5 Skowronek jak dzwonek, gdy się do nieba podnosi, o kolędę pięknie prosi: fir fir fir, tak prosi. |

6 Wróblowie, stróżowie,
gdy nad szopą świergotają,
piąteczku spać nie dają,
dziw dziw dziw, nie dają.

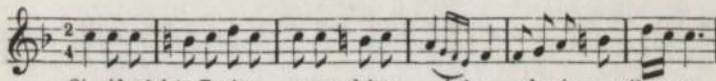
(ob. wyd. przeze mnie *Lud.* Serya II. Sandomierskie. str. 222 n. 295.)

W tychże *Pastorałkach i Kolędach* mel. na str. 105 podobną jest do melod. *Lud* III. Nr. 47 i niniejszej książki Nr. 60.

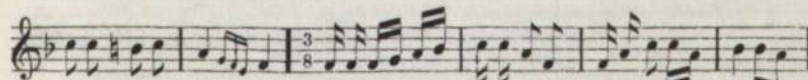
Tamże mel. na str. 110 podobną do mel. w moich *Pieśniach ludu polskiego* (Warszawa 1857) Nr. 1 — 8.

Tamże mel. na str. 153 podobna do mel. *Lud.* Ser. II. Sandomierskie str. 127.

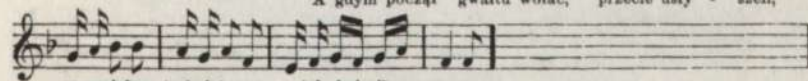
54.



Oj widziałeś ty Banku, co za dziwo było, gdy się o pół-nocy



niebo otwo- rzyło. Oj mój Gawle ja na brzegu leżałem téj nocy,
A z przestachu aś z pod dachu upadłem na ziemię.
A gdym poczał gwałtu wołać, przecie usły - szeli,



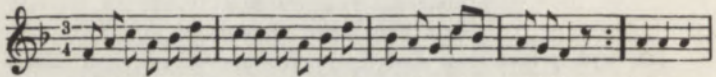
rozumiałem że świat gore, tak świeciło w oczy.
zbiłem sobie mocno kuper i nogę w ko - lenie.
z miejsca tego kędym leżał prędko podzwi - gnęli.

2 Oj powiedzciez mi proszę, co to jest takiego?
nie będę żałował barana tłustego.
Służyłem ja u Pinchesa żyda cztery lata;
miał takowe księgi stare od stworzenia świata.
Kiedy czytał, powiadał mi, pan Bóg karać będzie,
grzesznych ludzi ogniem spali, zatopi świat wszędzie.
Otóżem wam wytłumaczył, czegóż więcej chcecie,
bo mój Pinches stary rabin, wiecie że nie dziecie.

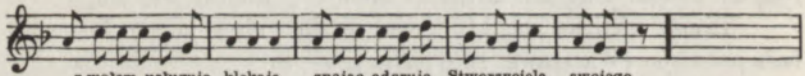
kończą zaś:

7 Oj pójdź ty wprzód Werdału, my drogi nie wiemy,
a my zaś za tobą wszyscy pobiegniemy.
Ot trzeba iść do Wieliczki, potem do Pińczowa,
a z Pińczowa na Bielany, potem do Głogowa;
zas z Głogowa do Mogiły będzie już pół drogi,
weźmiesz z sobą ze dwa sadła by smarować nogi.
Zaś z Mogiły do Szkalmierza, a potem na Tyniec,
a zaś z Tynca do Betleem, to już drogi koniec.
(Mioduszewski, Pastorałki i kolędy str. 117).

55.



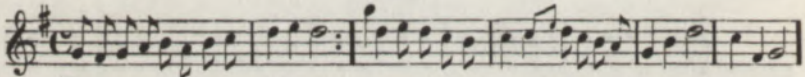
Pasterze bieżeli gdy głos usłyszeli śpiewania anielskiego, Osił mu
Znaleźli w słóbeczku w Betlejem miasteczku Jezusa maleńkiego.



z wołem usługują, klękają znając adorują Stworzyciela swojego.

ks. Mioduszewski *P. naboż.* str. 431.

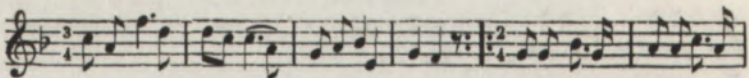
56.



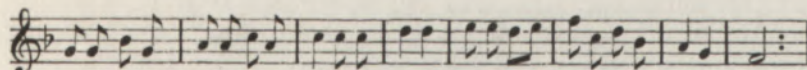
Pobieżeli do Betlejem pasterse, hej, hej, jedni grali, a drudzy śpiewali na lirze na lirze
grając skoczno dzieciąteczku na lirze.

Kancyonat albo Pieśni nabożne (Częstochowa, 1818) str. 92.

57.



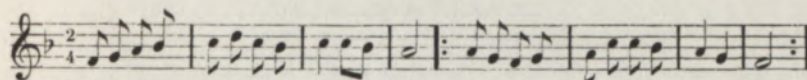
Gdy się Chrystus rodzi i na świat przychodzi Aniołowie się radują
Ciemna noc w jasnościach promienistych brodzi.



pod nieblosy wykrzykują: Gloria gloria gloria in excelsis De - o
ks. Mioduszewski P. n. str. 772.

58.

Kołodnicy do kościoła św. Szczepana w Krakowie, zszedłszy się z kołodnikami od św. Jana, idą po kołodzie do panien Franciszkanek przy kościele św. Jędrzeja.

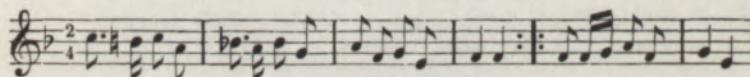


1. Święty Szczepan po kołodzie gdy cho - dził wnet się k'niemu i święty Jan nago - dził.
2. Pójdźmyż prosto mój Janeczku do szo - py, gdzie nam gwiazda drogę ściele wteż tro - py.

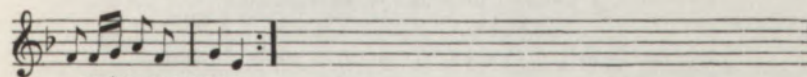
- kończą:
- 11 Po kołodzie zaś do tego klasztoru
wstąpmy, bo tu dobra nasza podpora.
 - 12 Dobrodziejka Jejmość ksieni jest szczodrą,
da posiłek i kołodę nam dobrą.
 - 13 Tu z nią święty Jędrzej wraz gospodarzy,
bardzo dobrze, i wszystko się im darzy.
 - 14 Matka też Salomea gospodynią,
onec to tu wszystkie nam dobrze czynią.
 - 15 Więc mozem się tego pewnie spodziewać,
że nie będziem próżno gębami ziewać.
 - 16 Każą wina po pół garca nalewać,
my też nie ustaniemy grać i śpiewać.
(Pastorałki i kołody str. 163)

Wołki duchowne.

59.



1. Woły moje, woły moje, wszystkie wewnętrzne siły, Trzeba winsze lasy,
nie chodźcie tam, nie chodźcie tam, kędyście błą - dziły.



z naturą w zapasy.

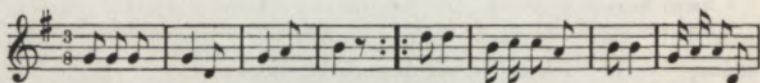
- 2 Woły moje, (:) nie chodźcie na góry,
nie chodźcie tam (:) gdzie szkodliwe chmury.
Co wszystko złe rodzą.
każdej cnocie szkodzą.
- 3 Woły moje, nie chodźcie do boru,
nie chodźcie tam, gdzie ciernie uporu.

Nie chodźcie na rolę,
za swą własną wołą.
4 Woły moje, nie chodźcie na pole,
gdzie chytry wąż, ukrywa się w dole.
Uchodźcie téj zdrady,
i do złego rady. — i t. d.

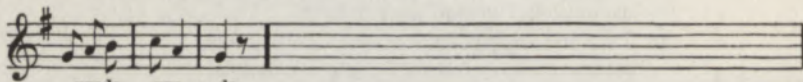
ku końcowi:

Woły moje, pójdźcie do stajenki,
gdzie Pan Jezus, spoczywa maleńki.
Nie chodźcie do izby
gdzie światowe cizby i t. d.
(Pastorałki i kolędy str. 207).

60 ¹⁾.



1. Wdzień Boże - go na - rodze - nia, Ptastwo chwali Pana, bydło na kolana
radość waszy - stkiego stworze - nia.



upada upa - da.

2 Król *orzeł* najprzód przyleciał, gdy się o godach dowiedział:
nawiedził dzieciątko, małe pacholątko,
w Betleem. (:)

3 Ptastwo się też dowiedziało, za królem swoim leciało,
na królewskie gody, nie pili tam wody,
lecz wino. (:)

4 Którém chcąc zagrzać *struś* głowę, a do tego zjadł podkowę,
by ją prędzéj strawił, na gody się, stawił,
Jezusa Chrystusa.

5 A gdy *kania* dżdżu czekała, o tychże godach słyszała,
więc odszedłszy wody, leciałem na gody
Jezusa Chrystusa.

6 Stadem *cyranki* leciały, a *kaczki* bardzo kwakały.
myśliwiec je krokiem przestraszył, aż skokiem
uciekły.

7 Gdy przyleciały do dwora, piwnicznym miały *kaczora*,
lecz mu na te gody, kazały być wody
piwnicznym.

¹⁾ Kolędę tę cytuję tu jedynie dla pokazania w jaki sposób lud pojmo-
wał własności różnych ptaków i zwierząt i jaką tym że naznacza czyn-
ność. Melodya przypomina weselne, ob. *Lud.* Ser. II. Nr. 26, Ser. III.
Nr. 47. 63.

- 8 Obchodziło to *kaczora*, i nie chciał czekać wieczora :
ale go *żurawie*, strzepali po głowie,
i uciekł.
- 9 *Gęsiom* się wiedzieć dostało, że się tam ptastwo zleciało,
gęsior ich zwiódł w pasmo, by nie było ciasno,
w Betleem.
- 10 Gdy wodne ptastwo leciało, leśne się téż dowiedziało,
dudek z wielkim nosem, zwolywał ich głosem,
na gody.
- 11 *Sójka* im więcéj znać dała, gdy jak chłop w lesie hukala
bo się już upiła, gdy na godach była,
w Betleem.
- 12 *Szczygieł* z *czyżykiem* i *ziębq*, i *kanarek* z małą *gębą*
trznadle z *czeczotkami*, były szczebiotkami,
wzajemnie.
- 13 Darmo na wino pójdziemy, bo go mało wypijemy,
chruściel im z *wywilgq*, dobrą choć nie wielką
są radą.
- 14 Mówiąc: za co to nam stanie, gdy się nam widzieć dostanie
w Betleem wesele, które w ludzkim ciele
Bóg sprawił.
- 15 Jeszcze *jarząbek* z *sokołem*, radził im z *ciećwierzem* społem :
rozmów zaniechajcie, na gody bywajcie,
do wina.
- 16 A jeśli nie wypijecie, *jastrzębia* poczęstujecie,
by was pazurami, latając nad wami
nie szarpał.
- 17 Ptastwo się z lasu porwało, bo się im to spodobało,
lecąc z *kuropatwą*, *przepiórka*, tę łatwą
da radę :
- 18 A co nazbyt będziemy miały, u *bąka* gardziel nie mały,
więc go pożyczemy, do domu weźmiemy
ostatek.
- 19 A jeśli będzie we dzbanie, pożycz nam nosa *bocianie*,
żuraw długiej szyje, rad téż dobrze pije,
da i nam.
- 20 I tak różnych ptasząt stado, będąc Jezusowi rado.
w to miejsce leciało, kędy Pańskie ciało
powito.
- 21 Spocząć chciały niebożęta, lecz zastąpiły zwierzęta,
bydłęta, robacy, i domowi ptacy,
chwalili dzieciątko.
- 22 Zaczął wszystkim dom (dach) okryli, gdy się w szopie nie zmieścili
potem w zgodne głosy, wrzaski pod niebiosy
leciały.

- 23 Chwała bądź Bogu żywemu, ubogo narodzonemu,
dla człeka nędznego, by kłopotu swego
miał koniec.
- 24 Podziękowawszy dzieciątku, każdy się miał z nich do wziętku,
Bóg im błogosławił, gdy się na świat zjawił (*do pożywienia*)
w pieluszkach.
- 25 Dopiero-ż tam wrzawa była, gdy było zwierząt tak siła,
żaden nie chciał robić, każdy wolał spełniać
na godach.
- 26 Więc *orzeł* między ptakami, *lew* zaś między zwierzętami
uczynił porządek, by każdy za wziętek
co robił.
- 27 Wprzód zrobili gospodarstwem *bydlęta* z domowem ptastwem
by leśne zwierzęta i wodne ptaszęta
raczyli (*częstowali*).
- 28 *Kur* jako gospodarz domu, wiedząc co rozkazać komu,
kazał mało gadać, a owocu dawać
dostatkiem.
- 29 Pana obudził swém pianiem, by żyli jego staraniem
i czeladź i dziatki, by mieli dostatki
i goście.
- 30 *Koty* wszystkie powysyłał, aby przyniesli specyjał,
dla *czaple* i *sowy*, *kotom* także zdrowy,
jak *mysz* tak *szczury*.
- 31 *Wróblom* zaś kazał domowym, do gumna pokazać owym
co zboże jadają, choć w lesie siadają
na drzewie.
- 32 *Psom* kazał aby szczekali, ażeby się goście nadziali,
Sam zaś wlaź na strzechę, by mieli uciechę,
przypiewał.
- 33 Na muzyce nie schodziło, pokazał każdy swe dzieło;
grał *varóg* na rogu, *stoń* dał chwałę Bogu
swym nosem.
- 34 *Kurczęta* w puszczalki grały, uczone *kosy* śpiewały,
niedźwiedź pacierz mówił, *koń* zębami dzwonił
nad żłobem.
- 35 *Puchacz* swoim głosem puchał, a *gołąb* dzieciątku gruchał,
wrona krak krakała, Bogu wyznawała
na szopie.
- 36 A *słowik* śpiewał dyskantem, z *kanarki skowronki* altem
społem: a *kruk* śpiewał basem, *gawron* był podczaszym
ochotnym.
- 37 *Kozioł* zasię brodą trząsał, gdy skórę z drzewa okąsał,
jagnięta beczały, gdy płacz usłyszały
Jezusa Chrystusa.

- 38 *Zając* siedząc z *królikami*, bębnił swojemi nóżkami,
wróble zaś gwarzyły, gdy sobie podpily
z *dzierlatką*, z *czeczotką*.
- 39 *Papuga* także gwarzyła, coś z cudzoziemska mówiła,
żołna i z *jendykiem*, była tam *syndykiem*,
bażant był *szafarzem*.
- 40 *Paw* ogon śliczny roztoczył, lecz sprośnym wrzaskiem wykroczył,
kwiczoły kwiczały, *czeczotki* śpiewały,
sęp siedział jako *sęp*.
- 41 A *jeleniowe* zaś czoło, na rogach mając świec w koło,
tam wszystkim świeciło, aby widzieć było,
cieszyć się.
- 42 *Wilcy* grali w szalამaje, *czajka* ochoty dodaje,
koniki (polne) skakały, *świerzcze* pomagały,
z *mrówkami*.
- 43 Więcej tam było wszystkiego, niżeli w Arce Noego,
tam tylko po parze, a tu zaś co może
mieć ziemia.
- 44 *Sroka* piwa nawarzyła, korzec węń chmielu włożyła
było dobre piwo, piło go co żywo (żyło)
na godach.
- 45 *Sowa* nieboga huczała, we dniu wina nie widziała,
hu hu, hu hu, hu hu, a mało co w brzuchu;
bez wina chudzina.
- 46 Ale gdy było w północy, piła do ciężkiej niemocy
war piwa wypila, jeszcze się swarzyła
niecnota!
- 47 Gdy wszystko Boga uczciło, co żywo się rozproszyło,
ludziom przykład dawszy, by Boga uznawszy,
chwalili.

(*Pastorałki i Kolędy* str. 187 ¹⁾). —

Wiele nadto kolęd dotychczas tu śpiewanych, zamieścił tenże
ks. Mioduszewski w swym *Śpiewniku* kościelnym. Kraków 1838.

9. Trzój-króle.

1) Ponieważ jest to pamiątka, jak trzój królowie czyli mędr-
cowie (Magowie) za wskazaniem cudowej gwiazdy, przybyli do

¹⁾ Tekst ob. mój: *Lud.* Ser. II Sandomierskie mel. str. 149 (Nr. 182) *Lud*
Ser. III. str. 277. (Nr. 47) str. 294 (Nr. 63).

Betleem dla oddania pokłonów P. Jezusowi i ofiarowali mu dary t. j. złoto, mirrę i kadzidło, więc na tę pamiątkę i dziś naczelnik domu w tym dniu zwykł składać na ołtarzu złoto, mirrę i kadzidło, do czego dodaje się kreda i tę kapłan poświęca ¹⁾). Na złoto wybierano zwyczajnie dukaty polskie lub węgierskie z wizerunkiem Matki Boskiej, a ojciec lub matka dawali taki pieniądz poświęcony każdemu z dzieci, które na swój chleb wychodziło, przeznaczając go jako fundament zamożności, poświęcony przez kościół i pracą rodzica nabyty. Do poświęcenia dają niektórzy także pierścionki, obrączki, medaliki złote i t. p. Kadzidłem i mirrą kapłan nakadza domy obchodząc je z trybularzem, poczem kredą poświęconą na każdych odrzwiach lub uszaku drzwi pisze rok pański obecny i litery G. M. B. (Gaspar, Melchior, Baltazar), zwykle litery w środku liczb roku (np. 1 G. 8 M. 7 B. 0).

2) W tym samym dniu obchodzi się pamiątka, iż Chrystus ochrzczony został w rzece Jordanie (na Rusi zowie się on: świętem wody). Ksiądz poświęca także w naczyniu wodę zwaną trzechkrólową, którą parafianie z kościoła w naczynka lub flaszki zabierają, lub babka kościelna takową roznosi po domach.

3) Po kolendzie ksiądz proboszcz (począwszy od Wili Trzech króli lub wcześnięj) objeżdżał parafię z organistą i z dzwonkiem, słuchoł dzieci i służących z katechizmu, udzielał rad duchownych swoim owieczkom, rozdając obrazki śś. dobrze katechizm umięjącym. Odwdzięczano mu się za to, racząc go datkiem i tém czém chata bogata, a często i wkładając do wozu na co ją stać było. Że zaś z dniem 7 stycznia otwierały się wesela, dziewczęta ubiegały się przypaść do stołka na którym siedział kapłan, rozumiejąc że która pierwsza usiedzie, ta najwcześnięj za mąż pójdzie. Ksiądz poświęcał według rytuału, wówczas także nowo budowane w parafii domy, błogosławiąc w ogóle wszystkich domowych.

¹⁾ W Krakowie przed drzwiami kościołów sprzedają na ten cel w czerwonych pudełeczkach zawarte: trzech-królewską kredę, mirrę (żywiec świerkową z mrowiska), kadzidło (bursztynu kawałki) i złoto malarskie. Po parafiach kościelni roznoszą z życzeniem pomyślności te przedmioty do zamożniejszych mieszkańców nakształt kolędy, prezentując je przez uszanowanie na velum od kielicha (na podkładce bursy od kielicha). W braku tej miry, o którą nie wszędzie łatwo, biorą wprost żywiec z drzewa iglastego, przy której nieraz i kawałek kory się znajdzie. Niektórzy dodają do tego nieco ziarenek jałowcowych.

4) *Król migdałowy*. Ponieważ Trzy-króle są ostatniem świętem Bożego narodzenia a wstępem do Zapust, więc ożywiano je nową zabawą. W końcu obiadu (mianowicie w Krakowie i po dworach) roznoszono ciasto, którego tyle było kawałków, ile gości siedziało przy stole. W jednym kawałku ukryty był migdał, i komu się on dostał, tego witano jako *Króla migdałowego*. Król wybiera sobie damę, ofiaruje jej przygotowany bukiet, z nią obejmuje zarząd nad całym gronem, często rozdaje upominki, a zwykle pierwszą u siebie wyprawioną zabawą otwiera tańce karnawałowe. Zwyczaj ten wyraźnie przeszedł do nas z krajów południowej Europy. Zachowuje on się jeszcze po dziś dzień, mianowicie po pensjach żeńskich klasztornych.

10. Gwiazda.

Torun.

Koło trzech-króli chodzą z Gwiazdą. Najprzód idzie muzyka, za nią postępuje Gwiazda ¹⁾. Jest to przetak, któremu odjęto sitko, i do którego przylepiono Gwiazdę wyciętą z kolorowego oliwą napuszczonego papieru. Zamiast sitka tedy, papier z namalowaną na nim gwiazdą (transparent), osadzony jest na kiju tak, że się obracać może. Przy kiju zaś jest lichtarzyk z kilku świeczkami, dla oświetlenia gwiazdy z zewnątrz. Oprócz tego niosą niektórzy latarki i śpiewają kolędy.

Za obnosicielem gwiazdy stoi *Torun*; ten wypada i z nienacka rzuca się na tych, którzy się zbytnie zapatrzyli na gwiazdę, a osobiwie napastować lubi dziewczki. Jest to przebrany za zwierzę

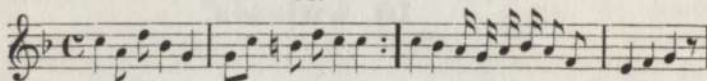
¹⁾ „Po wsiach w Krakowskim (mówi Anczyc) obnoszą zwykle od Trzech króli aż do Oczyszczenia N. Panny Gwiazdę dużą, uklejoną z kolorowego papieru napuszczonego dla większej przezroczystości tłuszczem, i oświetloną z tyłu kilkunastu świeczkami.“

„Chłopcy wszedłszy do mieszkania, zaczynają szybko kręcić tę gwiazdę i śpiewać pieśni o Narodzeniu Pańskiem lub też inne. Przed dwudziestu laty (więc około r. 1840) obnoszono gwiazdę także po miesiące i przedmieściach, dziś jednak zwyczaj ten ustaje zupełnie, i gwiazdę rzadko kiedy widywać można.“

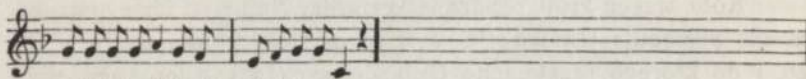
człowiek; chodzi on zwykle na rękach i nogach, okryty derką z przyprawionym końskim ogonem z tyłu; z przodu zaś ma w łbie pysk drewniany długi, podobny do oślego czy krowiego, z odpowiednim przyrządem do otwierania i zamykania gęby, co dokonuje z kłapaniem. Łeb ten jest obity skórą zajęczą, ma duże uszy wysoko odstające, a w pysku język i podniebienie całe sukmem czerwonym wybite; połknie on naraz całe jabłko lub inny duży owoc. Kto zręczny, to i kieliszek wódki przez ten pysk wypije. W rękach trzyma Toruń dwa kije (t. j. w każdej ręce po jednym), któremi podnosząc się, ustawicznie po podłodze tłucze, przyczem przeskakuje przez stołki i przez też kije, stawia dęba, ryczy jak osioł i t. p., a największą ma chrapkę na dziewczki, które goni, zaczepia, pyskiem tłucze i rozmaite im wyprawia psoty.

Oto parę pieśni przy Gwieździe śpiewanych:

61.



1. Gwiazda zaświtała nowa na wachodzie, Prędko, [] [] [-] twojego
wstawaj zapadły w cieniach narodzie.



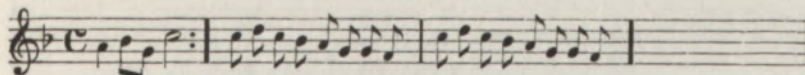
szukaj światła dziś tobie świtającego.

- 2 Wszyscy snem twardym leżą uśpieni,
sami królowie trzej ocuceni.
Rano, rano, rano, rano powstają
złoty blask złotój zorzy mile witają.
- 3 Rusza po niebie świecąca gwiazda,
idzie za wodzem gromadna jazda:
Bieży, bieży, bieży, bieży a w tropy
za nią królowie bieżą do ciemnej szopy.
- 4 Tamże szukane dobro znajdują,
tam przed Nim padłszy, dań ofiarują:
czołem, czołem, czołem biją jasnemu,
pod ciała cieniem Słońcu utajonemu.
- 5 Słońce przedwieczne przez Twe zjawienie,
które się żarzysz nam na zbawienie,
zapal, zapal, zapal, zapal zmrożone
i w cieniu zimnej nocy serca zgaszone.

(*Pastorałki i Kołędy*)

przez ks. M. Mioduszeńskiego zebrane, Kraków 1843 str. 63).

62.



1. Hej nam hej! [:] Królowie jadą przez pole, gwiazdę widzą w świetném kole.

2 Hej nam hej! [:] Która im drogę wskazuje
i do Betleem kieruje.

3 Hej nam hej! [:] Synaczka Panny szukają,
Bo go Bogiem swym być znają.

4 Hej nam hej! [:] Ty sam Jezu narodzony
pokaż pałac gdzieś złożony.

5 Hej nam hej! [:] Nie w pałacu się narodził,
swój zacności nie dogodził.

6 Hej nam hej! [:] W szopie leży narodzony
i we żłobie położony.

7 Hej nam hej! [:] Pójdźmy z ochotą do niego
pochwalmy narodzonego.

8 Hej nam hej! [:] Za złoto miłość oddajmy,
kadzidłem Boga wyznajmy.

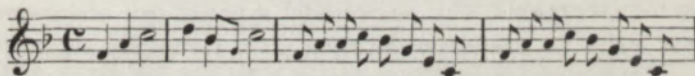
9 Hej nam hej! [:] Mirra choć śmierć znamionuje
życie nam jednak gotuje.

10 Hej nam hej! [:] Jezu z Panny narodzony,
bądźże od nas pochwalony.

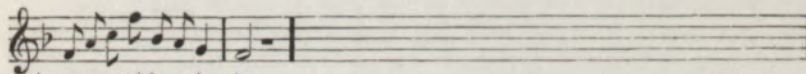
Pastorałki i koledy

Ks. M. M. M. Kraków 1843 str. 70).

63.



1. Hej nam hej, hej nam hej. Wszystek świat dzisiaj wesoly, wsz. św. dz. wes.



ujrawszy z nieba anio - ty.

2 Hej nam hej! [:] Dzieciątko się narodziło [:]
niebo ludziom otworzyło.

3 Hej nam hej! [:] Panna idzie ozdobiona [:]
słońcem, gwiazdy ustrojona.

4 Hej nam hej! [:] Wszyscy się przed nią kłaniają
z miłym dzieciątkiem witają.

5 Hej nam hej! [:] Witają go i bydłeta [:]
choć to nieme zwierzęta.

6 Hej nam hej! [:] Gwiazda go wita i słońce [:]
planety, miesiąc i góńce.

- 7 Hej nam hej! [:] Witają go narodowie [:]
ze wschodu słońca królowie.
- 8 Hej nam hej! [:] Witają go i pasterze [:]
grając mu skoczno na lirze.
- 9 Hej nam hej! [:] I my go dzisiaj witajmy [:]
tem wineczkiem popijajmy.
- 10 Hej nam hej! [:] Życząc sobie fortunnego [:]
pijmy jeden do drugiego.

Pastorałki i Kolędy

(zebrane przez ks. Mioduszewskiego, Kraków 1843 str. 74).

11. Dzień Matki Boskiej gromnicznój.

Dzień 2go lutego jest dniem pamiątki *Ofiarowania Pańskiego* czyli *Oczyszczenia N. M. Panny*, gromniczną zwaną dla tego, że w dzień ten święcone bywają świece woskowe po domach utrzymywane, i strojone kwiatami i wstążkami przy obrazach, czyli *gromnice* (bo ochraniają od gromu, piorunów i innój kłęski). Światło tych świec wyraża p. Jezusa, który objawieniem swoim oświecił ród ludzki. Pamiątka zaś oczyszczenia N. P. Maryi przypomina, iż Matka Boska dnia 40go po narodzeniu p. Jezusa przybyła do kościoła jerozolimskiego, dla dopełnienia prawa Star. Testamentu, które nakazywało, aby pierwrodni synowie byli ofiarowani P. Bogu, i aby ich matki po odbytem połogu stawały się w kościele.

Gromnice zapalone, podawane bywają do rąk ludziom konającym.

12. Kulig.

Kulig w czasie zapust odbywany po dworach szlacheckich, jest jak wiadomo, tańczącą zabawą, przedstawiającą dramatycznie jakoby obrzęd włościańskiego wesela krakowskiego. Młodzież, a nawet i ktoś ze starszych osób w towarzystwie poufném i przy ochoście zaproponowawszy kulig, jeżeli widzi dobre wszystkich chęci,

obiera głównych téj zabawy promotorów i działaczy (aktorów), którzy układają się z innemi o czas i miejsce wspólnego zebrania, (przeznaczając często na zabawę dzień imienin gospodarza podjąć kulig mającego), obmyślają porządek i starają się o należyte do zabawy przybory.

Wszystkie bowiem osoby wchodzące w skład zamierzonego kuligu, winny być stosownie poprzebierane w suknie wiejskim wyrobione krojem. Osobami temi są mianowicie: Starosta i Starości-na, Organista i Organiścina, Młynarz i Młynarka, Żyd arendarz czasami sam a czasami z żoną, Państwo-młodzi, Druźbowie i Dru-chny. Z orszakiem tym łączą się niekiedy Górale i Góraliki, Cyga-nie i Wróżki, a czasem i kilka osób zamaskowanych, lubo samo grono ściśle kuligowe występuje bez masek.

Przebieranie odbywa się ku wieczorowi w umówioném na ten cel miejscu, najczęściej w karczmie téj dziedziny, do której dworu kulig ma zajechać. Rzadziej nierównie odbywa się ono w domu własnym; świeże bowiem a wiotkie ubranie damskie, łatwoby w cią-gu długiej jazdy uledez mogło zguieceniu i uszkodzeniu. Po przy-byciu zatém z różnych stron uczestników zabawy na umówione miejsce i przebraniu się tamże, przy czém nie obejdzie się ze strony kawalerów bez wyprawiania różnego (acz niewinnego) ro-dzaju żartów i figlów, — damy bowiem przebierają się w jednej, mężczyźni zaś w drugiej (często obocznej) izbie lub sieni karczem-niej, — całe żeńskie i część męskiego towarzystwa wsiada do sa-nek, druźbowie na koń i wszyscy pędzą ku dworowi.

Na godzinę jednak lub parę godzin przedtém, wyprawilo ono tam posłańca. Posłańcem tym bywa albo który z druźbów, albo téż chłopak cudacznie ubrany (np. za hajduczka, za kozaczka, za pa-jacza i t. p.), który wbiegłszy na koniu na podwórze, wrzuca na ganek lub do pokoju *Awizo* t. j. arkusz papieru, na którym napi-sano wierszem i przy różnych rozśmieszających conceptach zawi-a-domienie, że kulig jedzie; poczem ucieka poseł cwałem napowrót, by o dopełnieniu swego poselstwa kuligowym donieść.

Należy i to do urozmaicenia zabawy, aby sanie wiozące gro-no kuligowe, mianowicie damy, wyrócił woźnica gdziekolwiek na drodze w śnieg, oczywiście bez szkody niczyjej i tylko dla śmiechu. Jeżeli dowiedzą się, że do jednego z sąsiadów biorących udział w kuligu, zawitał gość, to wprzódy najeżdżają dom sąsiada tego (gdy niezbyt odległy) i gościa zabierają z sobą; druźbowie wów-

czas wlatują konno na podwórze i wszedłszy do izby, gdy gościa zastaną już używającego wczasu w łóżku, uderzają batami po kołdrze niepokojąc go dopóty, dopóki ten nie wstanie, a ubrawszy się, nie połączy z kuligiem.

Kulig tedy, wzmocniony nowemi przybyszami, zajeżdża wedle zapowiedzi pędem a szumno i gwarno do wybranego przez siebie dworu. Ale we dworze ciemno i głucho, bo gospodarz usunąwszy się w głąb domu, umyślnie świecić jeszcze nie kazał, udając, że się przybycia niczyjego nie spodziewa. Niezrażony tém bynajmniej starosta, wchodzi śmiało do przedsionku, otwiera drzwi natarczywie i szuka a wywołuje gospodarza. Szukany wręście, usłyszawszy głosy czyjeś, czy téż jakoby przypadkiem wychodzi z komnaty swój na wpół zasępiony do przedpokoju lub sieni, i wita nowoprzybyłego, zapytując: kto on taki, i czego chce?— Starosta odpowiada, że w wesołym towarzyszów gronie odbywa podróż po świecie, a posłyszawszy o wielkiej zacności i staropolskiej gościnności tutejszego domu, zawitał bez ogródki w te strony i spodziewa się jak najżyczliwszego przyjęcia. Na te słowa, rozjaśniwszy czoło, odrzeknie zaraz gospodarz: A no, kiedy tak, to co innego; to rozgośćcie się u mnie swobodnie, jakby we własnym domu!— Czasami wszakże, targuje się on wprzód ze starostą o przyjęcie tylu gości, mówi, że nie ma zapasów, że nieprzygotowany ¹⁾, że nie umiałby ich godnie uczcić i należycie zabawić i t. p., gdy tamten pociesza go znów, że przy dobrej woli wszystko się znajdzie, a dobre gospodarstwa serce wszystkiemu zaradzi. Wreszcie, gdy świadek tych ceregielów, cały niecierpliwy i żądny zabawy orszak, zwali się we drzwi i z hukiem wciśnie do komnaty, zabłyszczą naraz w całym domu rzęsiste światła na znak dany przez gospodarza zmuszonego do kapitulacji, i ochota rozpoczyna się na dobre. Starosta przedstawia wówczas w przedsionku gospodarzowi i gospodyni, każdego z osobna towarzysza, a głównie aktorów strojnego krakowskiego wesela.

Widzimy z powyższego, że Starosta, przyodziany granatową lub białą sukmaną i w baranięj wysokości czapie na głowie a z ko-

¹⁾ Dawniej przygotowywano się na przyjęcie gości nader suto; zwyczaj niektóre nawet uświęcił potrawy i napoje kuligowe staropolskie, jak np. kielbasy, kiszki (bo bito wówczas wieprza); dawano na stół zrazy, połgdwiec, bigos, drób i t. p., pieczono pączki, faworki i inne ciasto zapustne. Obok wina ukazywał się i miód.

szturem w rękę, którym wali we drzwi i stuka po podłodze gdy wejdzie do izby, jest pierwszą każdego kuligu osobą i wszędzie takowy prowadzi; wstąpiwszy zaś w progi gospodarza, do którego kulig zajechał, zagaja zabawę przemową skierowaną do gospodarstwa i obecnych gości. Obok niego ukazuje się skrzętna Starościna wesela, z kurą w koszyku, niby darem dla państwa domu należnym, który też mile przyjętym bywa. Po przymówieniu się Starosty, występuje na scenę Organista z polska ubrany w żupanie, z głową niby wygoloną, brzuchem wypchanym jakoby opasłym, i chrząkając a kłaniając się na wsze strony, nadętym językiem porządnie łaciną upstrzonym *przesadza* w mowie czyli *oracyi* powitalnej, którą Żyd błaznując, kilkokrotnie przerywa²⁾. Żyd ów, arendarz, czasami w towarzystwie Żydówki pachciarki występujący, stanowi stronę komiczną zabawy i jest jakoby trefnisiem całego towarzystwa³⁾. Bywa w tém gronie i Mącznik czyli Młynarz z workiem mąki na plecach, który znajdujące się wśród zebrania osoby nie przebrane (t. j. w zwyczajne obleczone suknie) bieli, osypując je mąką lub ocierając się o nie nieznacznie w przechodzie, więc uciekają przed nim, ile mogą. Po mowach, wiwatach i rozgoszczeniu się przybyłych, idą tańce które rozpoczyna Polski, a najczęściej duszą ich będący Krakowiak, przyczém przodownik tańca (a osobliwie wrzekomy pan-młody) niezaniebduje wyspiewywać stawając przed skrzypkiem, improwizowane a stosowne do okoliczności i pochlebne dla domu solenizantów dwu- i czterowersze. Żyd uwijając się wszędzie, to tego to owego zaczepia, mięsza się wśród tancerzy, którym niby szyki psuje,— a w przerwach, bełkocąc odmawia pacierze i kiwa się w kącie, zarzuciwszy śmiertelną na siebie koszulę.

Oto próbka jednéj z mów Starosty przedstawiającego weselne grono, produkowana przed dwudziestu kilku laty:

| | |
|-------------------------------------|-------------------------------|
| Krew nie woda, — choć zła dola | przez lato pilnuje pola, |
| hejże, hihi, hejże, hola! | by się nie dał pożyć biedzie. |
| Z szczękiem, brzękiem kulig jedzie, | Na mięsopust figlarz stary |
| kulig, kulig, ptaszek szary; | piórka ze skrzydełek roni, |

²⁾ Czasami organista odczytuje mowę tę ze skryptu, gdy jest ona napisaną na bardzo długim a wązkim zwitku papieru, (złożonym z kilku pociętych w podłuż i sklejonych z sobą szmat papieru), nawiniętą na wałku, a którą mu uczeń studiosus przed nim stojący trzyma przed oczyma, i w miarę pomykającej się jego deklamacyi z wałka odwija.

³⁾ Celował w niektórych rolach, a osobliwie w roli żyda p. Teodor Gajdzic.

młodych łączy w skoczne pary,
w podkóweczki ognia dzwoni,
i przeróżne figle wiedzie.

Hejże, hihi, — hejże, hola!
z szczękiem, brzękiem kulig jedzie.

A czy wola, czy nie wola,
otwórz wrota, cny sąsiedzie;
bo wesołość, nie swawola,
w goścień do Ciebie wiedzie
hoże panny, — chłopcy żwawe,
na staropolską zabawę.

Krew nie woda, — choć zła dola:
hejże, hihi, — hejże, hola!
z szczękiem, brzękiem kulig jedzie,

A na przedzie

Starosta wesele wiedzie.

Panna młoda — jak jagoda,
serce miodek, usta koral,

A pan młody, — żwawy, hoży,
wart posiadać ten dar Boży.

Nie opodal

Piękne druchny, gdyby łanie;
dość tylko popatrzeć na nie,
a serce bierze kochanie.

Drużby, chłopcy gdyby lalki,
zdrowie, siła na ich czołach.

Tuż górale i góralki

rosłe, śmigłe gdyby wieże,
choć to tylko na kwiczołach
wychowałe u macierze.

Bo to góral z lachem szczerze,
jako dzieci jednej matki,
żyją z sobą bez uwadki.

A ta dalej jest osoba,
którą różni garderoba,
Organista, człek duchowny,
i uczony i wymowny;
raczył zaszczycić wesele;
tęga głowa, tęgie sadło,
beczkę wypić, — to nie wiele;

a dalibóg, że nie kłamię,
gdyby koniecznie wypadło,
drugą gotów wzięść na ramię.

Dalej znowu są sąsiedzi:

Pan Arędarz, człek do rady;

i zamożny i usłużny,
jak sam rabin zna pacierze;

a jeśliś mu kiedy dłużny,
tylko grosz od grosza bierze.

Przy nim wróżka i cyganie,
różne stany, — dzieci, — panie,
słowem wszystko co w tej stronie

wspólnie żyje, wspólnie płacze,
to w kuligu razem skacze
w jednym — wspólnym — zgodnym tonie,

nie wadząc wcale nikomu; —
bo taki w Polsce obyczaj.

A teraz mi Panie domu,

podaj kielich! ja wypiję:

stary zwyczaj — niechaj żyje!

Potém wysunął się (w innym kuligu) Organista prowadzący swych uczniów, który obracając się głównie ku młodej parze, w taki odezwał się sposób:

Staję przed wami z animuszem,
z uczonych szkołaków prezencyją,
i taką wam palę oracyją:

Żyj złączona paro setne lata,
niech ci sprzyjają bona fata.

Niech twój wiek tak upływa
jak ambrozyjska oliwa.

Niech płynie słodko...

Żyd (przerywa):

... jak lagier u śledzia.

Organista:

... I niech się wlecze...

Żyd:

... jak ogon z niedźwiedzia.

Organista:

I niech się ciągnie....

Żyd:

... jak zająca skórka,
(nieco ciszej) i niech się drapie jak
kot i wiewiórka.

Organista:

Niech ci felicytas — nie przeszkadzaj
żydzie! —

z wielką fortuną ze wszystkich stron idzie. Niech idą, jadą, spadają honory, i oni synowie dziedziczą splendory,

córy niech mają królewskie fawory; gdy ci z różaną buzią, z jasnym włoskiem prorok życie umili rok po roku, co rok. i t. d.

Czasami zdarza się, że nim światła zapalono, i gdy już uczestnicy kuligu mają wejść w progi domu, słychać naraz gwar i hałas z boku; poczem, jak tylko ukaże się światło, wysypuje się z domu lub z oficyny cała gromada *Górali*, to jest: towarzystwa, które poprzednio już oddzielnym kuligiem zajęchało do dworu w przebraniu góralskiem i przez gospodarza za zbliżeniem się krakowskiego wesela, ukrytém zostało na uboczu. Wówczas następuje sprzeczką; górale ci niby się dąsają, że im przerwano spodziewaną wkrótce zabawę, że nowi przybysze najechali dom i naruszają ich prawa pierwszeństwa, narzucając się gospodarzowi ze swoim towarzystwem i t. p. Żyd góralski (bo i Górale mają swego żyda, starostę, pana-młodego i t. p.) sprzeciwia się żydowi Krakowiaków; więc zaczynają się niby drzcć; tamten gada np.: ny! a co ty za jeden, co ty za siacher, gałgan! auf meine munes!— A drugi mu na to: ny, to ty sam jezdeś osiust, ja cie znom, ty od Skawiny, ja ciebie i całą twoją hołotę na pokutę wsadzę i t. p.— Wreszcie, zwaśnione obie strony, za wdaniem się gospodarza, godzą się wzajem, jeden z drugim się poznajamia, żyd przypatrzwszy się lepij swemu koledze, przeprasza go, gdyż poznał w nim krewniaka i współnika handlu skórkami zajęczemi i bydłecemi, poczem Krakowiacy zgodnie z Góralami do wspólnej a tém głośniejszej, bo pomnożonej jeszcze liczbą uczestników wysuwają się ochoty.

Jeżeli się zdarzy kulig w ostatni Wtorek, wtenczas po północy, przebiera się jeden ze śmiałków orszaku za wstępną Środę. Więc uosobiając tę smutną postać nastąpić mającego wielkiego Postu, trzyma on główkę śledziową na kiju, ma bat w drugim ręku, czapkę z cukrowego papieru na głowie, i gwałtem chce kulig na cztery rozpędzić wiatry. Ale kulig, w większości będący i rozhukany, oczywiście wypędzić mu się nie da; owszem bez ceremonii, bo kułakami, sam zaraz tę Bidę wygania. Dopieroż to kuligujący hulają przez całą wstępną Środę na *umór*, mówiąc, że hulają na *konopie* t. j. na intencją, aby się gospodarzowi w tym roku piękne i gęste urodziły konopie.

Dawniej kulig jeździł od dworu do dworu i hulał niekiedy przez cały tydzień, dziś ogranicza się na jednym lub dwóch dniach

i domach ¹⁾. A zdarza się i to, że poprzebierani krakowiacy i krakowianki pohulawszy kilka godzin jak na balu kostiumowym w ubraniach krakowskich, zrzucają go wreszcie, by przed kolacją jeszcze do zwykłych wrócić fraków i krynolin.

Zaraz po napisaniu powyższego, otrzymaliśmy od jednego z naszych znajomych, przytoczony tu poniżej opis, który kilku nowymi jeszcze rysami uzupełni skreślony przez nas obraz:

„Do najprzyjemniejszych zabaw, przy jakich i sam także brałem udział, liczę *kuligi*, czyli tak zwane *wesele krakowskie*. Zbiera się zazwyczaj kilka lub kilkanaście rodzin, zostających z sobą w dobrych stosunkach przyjacielskich, i najeżdżają jednego z swych sąsiadów, znanego w okolicy z prawych jak to mówią, przymiotów obywatelskich, więc człowieka grzecznego, miłego i gościnnego, którego towarzystwo podejmuje z całą otwartością staropolską. Do składu kuligu, oprócz kuligowych, należą także towarzyszący im starsi i matrony: 1. *Starosta* ze swoją połowicą, przebrani w strój staro-polski; ci wprowadzają gospodarzowi towarzystwo weselne, serdecznym przemówieniem polecają mu pod opiekę toż towarzystwo i przedstawiają państwa młodych przy muzyce i wesołym krakowiaku, z którym młodzież wpada do sali ochoczo wyśpiewując.

2. Po mowie jego i krakowiaku, przemawia *Bakałarz* właściwym sobie stylem, i na pamięć odmawia albo czyta swoją mowę, przeplataną wyrazami łacińskimi, z długiego rulonu papieru, na poprzek którego jest mowa ta napisana dużymi literami, po jednym prawie słowie w każdym wierszu, tak, że czasem ten rulon rozwija się przez salon i kilka pokoi. Jego przemówienie winno być humorystyczne i odpowiednie do miejsca i okoliczności dotyczących gospodarstwa i całego towarzystwa; mięszaną zaś łaciną z polszczyzną przy komicznej giestykulacji, ma on wszystkich wesołym podtrzymywać usposobieniu.

3. Dalej ukazuje się *Żyd*, zazwyczaj występujący jako *Harendarz*, którego swym krótkim a dowcipnym przemówieniem, znając jako finansista dobrze stosunki wszystkich domu gości, przebiegłym swym dowcipem umie w rzetelnym niby świetle przedstawić wszy-

¹⁾ Do najpamiętniejszych kuligów nowszych czasów, policzyć można odbyte przed kilkunastu laty w Libertowie i Tenczynku.

stkich gospodarzowi, a przez cały ciąg zabawy podnieść jest zdolnym dobry gości humor improwizacyjami, gęsto przeplataniem żydowszczyzną i komiczną giestykulacją tak przy szklance i pohulance, jak przy tańcu, gdzie ma okazją z żydowskimi hopkami się odznaczyć, i przy każdej innej sposobności. Jest to bardzo wdzięczna rola, jeżeli jest dobrze oddaną; bo daje bardzo dużo sposobności do urozmaicenia zabawy i rozweselenia towarzystwa.

4. Pan młody z panną młodą, bywa to para w istocie żywiąca dla siebie afekta miłosne; zazwyczaj téż para role te przedstawiająca wchodzi potem na prawdę z sobą w stan małżeński. I dla tego najchętniej role te powierza się narzeczonym. Pan młody prowadzi pierwszego krakowiaka i przy wstępie do sali, po przemówieniu starszyny, rozpoczyna takowy taniec odpowiednią śpiewką do okoliczności. Za nim zwija się rześko drużba starszy, umiejący w locie weselsze improwizować Krakowiaki. On bowiem po panu młodym pierwszą odgrywa rolę; on po pierwszym krakowiaku prowadzi wszystkie tańce i pilnuje porządku, aby wszyscy tańczyli i brali udział w zabawie; słowem, jest on sprężyną całej zabawy, w czem drugi drużba dogaduje mu i dopomaga. Reszta par przebranych w krakowskiem weselu, przyjmuje zupełnie na siebie charakter naszego poczciwego ludku wiejskiego, i tak dobrze parobczaki jak i dziewczki tytułują się tym prawdziwie braterskim: *ty!* Więc téż Bartos do Kachny: *cy pudziwa-to pohulać nasego?* Na co Kachna, rąbkim fartuszka pysia sobie ocierając mówi: *No to chyba pójdziewa Bartosie.* Po krakowiaku parami, dobrana gromadka staje ochoczo do pohulanki w dziarskim Mazurze. W podobny sposób idzie taniec po tańcu, o wesołej gawędzie, aż do świtu. Natenczas zatykają otwory w okienicach i zasłaniają światło dzienne, niby natręta przerwać chcącego zabawę, a wiara na nowo hulać zaczyna, przeciągając czasem zabawę i do drugiego dnia. A bywało, że jak kulig nadjechał w ostatnią Sobotę, to gospodarz poczciwy i gościnnie, rad gromadce, trzymał takową aż do Środy popielcowej, gdzie rano pleban miejscowy po mszy św. gościom popiół sypał; i dopiero po dobrém śniadaniu z początkiem postu i popiołem na głowie, a miłém wspomnieniem karnawału na ustach, wracała wiara do domu. Bywało, że trzy razy trzeba było muzykę odmieniać, bo jedna (skrzypek z basistą), nie wydołałaby grać dni kilka bez od-poczynku prawie.

Przy takich kuligach biorą nierzadko udział i wesela góralskie, gdzie znowu gromadka 6 do 10 par osób poprzebieranych w strój naszych górali karpackich, tańczy i uczestniczy z weselem krakowskiem, przejmując się obyczajem góralskiego ludu.

Oj były to lepsze czasy jak dziś, bo nam i młódź trochę podupała na duchu i na humorze, pożał się Boże! Którenże z młodych, przyzwyczajony do wygod, poważylby się dziś jechać konno przy 15—18tu stopniach mrozu w kaftanie i karazyi bez futra, miłą drogi a czasem i więcój, obok sanek swęj dziewczuchy! A było jak Bożię kocham! ciepło i ochoczo, i nosa ani ucha człek nieodmroził. Jakoś to było, — i był człek wesoly i żywy i zdrów na chwałę Bogu, i pocziwym ludziom na pociechę.“

Stary kuligowiec.

13. Tłusty Czwartek.

C o m b e r.

W dzień tego Czwartku, w całej Polsce głośniejszą i huczniejszą niz przedtém w czasie karnawału wyprawiano w zamowniejszych domach zabawę. Do ucztę wchodziły koniecznie pączki, na smalcu w domu smażone, lub *chrust* czyli *faworki*, ciastka podługowate, kruche, na smalcu smażone.

„Tłusty czwartek w Krakowie *Combrem* ¹⁾ nazywany powszechnie. Od świtu pospółstwo przy odgłosie hucznej muzyki, wśród piasów i tanów, tudzież obficie wychylanych kieliszków, gromadami chodzi po ulicach. W tym dniu od jego napaści nikt wolnym nie był; pieszo idący obskoczeni, do wspólnej z niem ciągnieni zaba-

¹⁾ W dziele pod tytułem „Gregoryanki“ wydaném w r. 1600 in 4to bez miejsca, jest opis tych scen, które przekupki krakowskie w tłusty czwartek wyprawiały, w tak zwany Babski Czaber. W tym dniu podzielone na rotę, przekupki i baby straganne, schodziły się z różnych ulic w rynek krakowski, i naprzeciw Orła rozpoczynały taniec, śpiewając pieśni *combrowe*. Tu autor tego dzieła wspomina jakąś „Madrą Marynę, która pięć razy marszałkowała i swojej własnej kompozycyi śpiewała bardzo trafne pieśni.“ Dykcyonarz Juszyńskiego 1820.

wy, jeśli się okupem nie wyzwolili, pomimo chęci do jego grona musieli należeć. Dworzan i urzędników kraju zatrzymywano w pojazdach; wysiadać musieli i datkiem wesołość ożywiać. Wtenczas ucałowani i uściskani wśród radosnych okrzyków oddalić się mogli. Biedaków, lub tych, do których większa była poufałość, chwytano, czochrano za włosy, przy powszechnej wrzawie: *comber, comber!*

Inni piszą że: Rynek cały był kołem tańca; uciekały przed nim młode chłopaki, bo gdy którego baby pochwyć zdołały, przywiązywały do klocka, mszcząc się iż w bezżeństwie kończył zapusty, w wieniec go grochowy stroiły i przymuszały ciągnąć kloc po rynku, krzycząc: *comber, comber!* aż się okupił. (Stósuje się to również i do popielca ²⁾).

Wł. Anczyce wszakże pamięta z lat swych dzieciennych uroczystość tę, jak w tłusty Czwartek, — święto ogrodniczek i wszystkich prawie przekupek krakowskich, od świtu samego szynkownie, kawiarnie i sklepy przepełnione były wesołemi kumoszkami, które z wielką gościnnością częstowały się. Około południa wleczono z przedmieścia *Piasiek* bałwana słomą wypchanego na sznurze po ulicach miasta, wśród wesołych okrzyków pospólstwa, aż na rynek przed Sukiennice, gdzie go ulicznicy w kawałki rozrywali. Bałwan ten miał nazwę *Combra*, a początkiem tego obchodu miało być następujące zdarzenie:

Przed czasem bardzo dawnym żył w Krakowie wójt czy burmistrz nazwiskiem *Comber* ³⁾, który miał siedzibę swoją na przed-

²⁾ „W Krakowie był ten zwyczaj, że w pierwszy czwartek postny, przekupki sprawiały sobie ochotę. Najęły sobie muzykantów, nanosiły rozmaitego jadła i trunków i wśród rynku na ulicy, choćby po największym błocie tańcowały. Kogo tylko z mężczyzn złapać mogły, ciągnęły do tańca. Kto zaś z dystygowańszych nadjechał, albo nadszedł na ten *Comber*, wolał się opłacić, niżeli po błocie i jeszcze z babami skakać.“ Z rękopismu dawnego, *Kuryer Warszawski* 1827. N. 58.

³⁾ J. Lepkowski w dziełku: *Przegląd krakowskich tradycji* i t. d. (Kraków 1866) str. 39, utrzymuje iż ów burmistrz jest zapewne zmyśloną osobą; obyczaj ten bowiem nie w samym istnieje Krakowie. E. Kierski (*Tygodn. ilustr.* Warsz. N. 109) wspomina iż w ten dzień i w Wielkopolsce dziewczki parobkom wyprawiają *cumber*. Zresztą znane jest i w Łużycach między Wendami: *das Zemper-laufen*, ob. Haupta: *Sagen der Lausitz*. Linde w słowniku swym przytacza między innemi: *cqbr, cqqbr, cqber* (ross. *czemer*) wyraz, który wywodzi z niemieckiego: *Ziemer, Zammer*, kawał mięsa odcięty z tylnej części bydłęcia, udziec; więc smaczny kąsek z wołu na tłusty czwartek.

mieście Piasek. Był to człowiek złośliwy i okrutny, mający pod swoją jurysdykcją ogrodników i przekupki krakowskie. Dokuczał im bez litości, karał za najłżejsze przewinienie, targał ludzi za włosy i dręczył ich, wyciskając srogie opłaty; tak, iż wielu gospodarzy przyprowadził do ubóstwa, a biedne przekupki do ostatniej nędzy. Turma w jego domu zawsze napełniona była ofiarami. „Pan Bóg wysoko a król daleko“ mawiali nieszczęśliwi „któż nas zasłoni przed Combrem?“ Jednakże przekleństwa pokrzywdzonych dosięgły pana wójta, i w sam tłusty Czwartek, zmarł nagłą śmiercią. Na tę niespodziewaną wieść, taka radość ogarnęła cały ród przekupniów, że rzuciwszy kramy na łup gawiedzi ulicznej, poczęli po całym mieście biegać i tańczyć, powtarzając bezprzestannie: *zdechł Comber, zdechł!* Odtąd lud krakowski zamiast wyrazu targać, ma przysłowie: *combrzyć*, (*v. sombrzyć za włosy*) i tłusty czwartek zowie combrem. Cień już tylko pozostał owej uroczystości, i to w najniższej klasie ludu, która najwięcej zapewne uciskana, najlepiej to pamięta (obacz: *Pszczółka krak.* z r. 1820, tomik I. str. 110; żkąd bajkę tę powtórzył Ł. Gołębiowski w dziele: *Gry i zabawy* str. 3).

14. O s t a t k i.

1. *Ostatki*, czyli jak dawniej mawiano, *kuse dni* albo szalone, iż huczna przez cały zapust wesołość, w te dni aż do szaleństwa dochodziła. Aby odmienić i powiększyć zabawę, przebierano się za dziadów i baby, żydów i żydówki, cyganów i cyganki, — i grano komedye, przerywając je śmiesznymi *intermedyami*. Trwała czasem zabawa na *trzy zbyty*, to jest od niedzieli wciąż aż do środy, a gdy się kompanija rozhułała, nie pofolgowano popielcowi i czwartkowi; dopiero się ustatkowano w piątek, bo ten dzień w wielkiem był zawsze u Polaków poszanowaniu. To były wyjątki. Zwyczajnie zaś w ostatni Wtorek już około północy, jeden z towarzystwa wdziawszy na suknię koszulę, a na szyję pas założywszy, udawał księdza w komży. Stawał na stołku usłanym kobiercem i prawił figlarne kazanie, z którego wszyscy śmieli się aż do rozpuku. O północy wnoszono *Podkurek*, t. j. pierwszą postną kolację z mleka, jaj i śledzi złożoną. Było powszechnie. (*Kalend. Krak. 1853*).

2. Na wsi ukazuje się w ostatki *koza*. Chłopak który ją przedstawia, cały jest nakryty kocem kudłatym czy derą, lub kożuchem sierścią wywróconym na zewnątrz, chodzi na trzech nogach, t. j. ma jedną nogę na przodku a dwie z tyłu, ogon kudłaty (czasem koński) na kiju przywiązany i przykryty derką, a wszystko ma wyglądać jak *zwierzyna*. Dzwonek ma uwiązany u karku przy prawym rogu, kwiateczek czerwony na czole, pysk obsyty czerwonym sukniem, którym kłapie becząc. Prowadzi tę kozę czterech chłopaków i przychodzą z nią do chałupy przy odgłosie muzyki. Koza jak *wlezie* do jakiego domu, to różne pokazuje sztuki, kładzie się i tarza po ziemi, a przewracając się, beczy głośno ludzką mową, że jej się jeść chce, żeby co dali i t. p.; a *podoli* ona (podoła) hulać bardzo, bo goni przytém dziewczki, kłapie im za uchem, pysk na nie rozdziawia i t. p. (Modlnica.) Porównaj: *Toruń* str. 249 i *Zapust*.

15. Zapust.

A.

Udający zapusta (ob. J. Konopka P. I. str. 66), przebiera się w ostatnie dni mięgosopustu w kózuch kudłym do góry zwrócony, opasuje się powrosem, a na głowę wkłada wysoką czapkę tekturową ustrojoną wstążkami, papierem kolorowym i choiną; w ręku trzyma toporek drewniany z dzwonekiem ¹⁾. Towarzyszy

¹⁾ J. Lępkowski w Gazecie codzienniej Warsz. 1856 N. 136 mówi: Wziąwszy pod rozwagę to mnóstwo kolonij niemieckich powstałych od czasów już napadów tatarskich na ziemiach dawniej Polski, oraz ziemczenie miast naszych, wypadnie uczynić między zwyczajami i ludowemi



mu drugi zwykle mniej strojno lub za dziada ubrany, z koszykiem w ręku, gdzie podarki odebrane gromadzi. Obchodzą każdą chałupę na wsi; dziwném ubraniem i conceptami śmiesząc starszych, dzieci przerażają strachem. Zowią ich także *Bachuskami* ²⁾. Zapytany zapust z kąd przychodzi, odpowiada: „Ja mantuańskie książe, idę z mojego kraju, gdzie psi ogonami scekają.“

Modlnica.

Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony,
przebaccie mi moja pani matko żem nie ogolony.

Scęś wam tu pani matko do chałupy,
na jajka, kielbasy, krupy;
Scęście tu dobre będzie
kiej słuzały do chałupy przyjdzie.

Krowa się ocieli, dziewczka za mąż pójdzie.

Mięsopusty zesły,
Dziewki za mąż nie sły,
a terazby rady
choć za stare dziady.

Cołem, cołem moje państwo, jak sie tam macie
morzykiski ślachcice, ślachcica nie znacie?

Atoli ja ślachcie *jemu* (zbioru, wzięcia, imienia) francuzkiego,
uciekajcie panowie, bym spadką (szpadą, kijem) nie zabił którego

Fora, fora,
zrobiliście ze mnie cudaka, -
to was o to prosię
wezme korbasiska (*korbacza*) to was rozpędzę.

Biezy paciz po kościele
wypion tylec jako ciele,
biezy do nieba
po śtućkę chleba.

Moja gospodyni zacna,
bądź tez na mnie bacna.

obrzędami pewne rozgatunkowanie obyczajów swojskich od cudzych. Następne wiadomości wytłomaczają powód dla czego czynię tę uwagę: W dziele Jana Boema: *Omnium gentium mores, leges et ritus* (z r. 1540 tom. III. 15), jest wzmianka o starym w Frankonii studenckim zwyczaju przebierania się za biskupa i chodzeniu po domach w tym stroju w dzień św. Mikołaja, roznosząc dary dla dzieci (ob. dzień św. Mikołaja w Wiedniu i w Krakowie.) Dr. E. H. Costa podaje, że w Lajbachu (Lublanie) wiejskie chłopcy wyprawiają znów krotochwilę z słomianego bałwana przedstawiającego *zapusty*, którego oprowadzają po wsi i topią w rzece w śród popielcówą. Toż samo widziałem teraz w Zembrzycach w obwodzie Wadowickim, gdzie jest kolonija dawna garbarzów niemieckich. ²⁾ Ztąd wyrażenie: *chodzić na bachuski*.

Powiedziała nam tu wasa pani matko świnia,
zeście zabili jój syna;
jezelibyście się chcieli zaprzec,
to ta są dobre znaki,
bo ta są przed sienią na nawozie kłaki.

Weźcie-no pani matko noza ostrego,
napocnijcie nieboscyka pstrego,
a ino téz z daleka ręki,
byście sobie nie zadali męki;
od boku do boku,
zeby mi tez przybyło w tłómoku.

Dajcie mi tez jaj kope
a ja se nasadze w Marcu kwoke;
dajcie mi i jaj pięć
ja bede was zięć;
dajcie mi wreście i ótéry
zeby wam się kurczęta w pokrzywy nie kryły.

Dajcie mi tez faszke masła,
zeby wam sie *kawulka* (krowa) na mliko pasła.

Dajcie mi jagiel mise,
beda wam się lęgały ślicne cielątecka lyse.
Dajcie nam tez ma-li dać,
nie dajcie nam długo cekać,
bo nas tam jaka taka wygląda,
o co poprosimy, to nam da.
Gdzie sie tez ta to ksiąze obraca?

Józ. Konopka P. L. kr. str. 67.

B.

Wł. Anczyc w *Obrazach krakowskich (Tygodn. illustr. Warsz. 1862 tom V. str. 138)* tak tę zabawę opisuje:

„W ostatki gromadka złożona z ośmiu lub dziewięciu smukłych chłopaków, ustrojonych w guńki i kierzce, a na głowie mających wysokie stożkowate czapki papierowe, z mnóstwem papierowych różno kolorowych wstążek, hulała po placu Szczepańskim w Krakowie, wyśpiewując różne pieśni. Za niemi uwijał się dziad obszarpany, z długą brodą konopianą, postrach uliczników, miał bowiem w ręku długi bat z powroza, na końcu z wiechciem słomy. Ponieważ w ostatki najczęściej bywa odwilż, więc dziad, wlekąc bat po błocie, skoro go gromada uliczników obsiadła, kropił w lewo i w prawo, zostawując przeróżne desenie na twarzach nastupników. Obydwa te zwyczaje ustały po roku 1846, kiedy wprowadzono urządzenie policji austriackiej i miejsce dotychczasowych ochotników zajęli austriaccy urlopnicy, którzy nader surowo karčili wszelkie objawy pustoty i prześladowali dawne zwyczaje.“

Jednakże niektóre zabytki pozostały jeszcze między Ogrodnikami. Jeden z takich zabytków, zakończenie ostatek na Nowej-wsi, którego byłem świadkiem, krótko opiszę.

W ostatni Wtorek byliśmy zaproszeni do jednego z gospodarzy na Nowej-wsi, który wyprawiał sute chrzciny. Nie brakło tam miodu i wina, a główną potrawę zastawnej uczy, stanowiła ogromna pieczeń wieprzowa, posypana obficie cukrem i rodzynkami. Starzy gawędzili o dobrych czasach, gospodynie chichotały się i rozprawiały żywo; młodzież tylko po kątach szeptała nieśmiało a dziewczęta pokryły się w komorze, gdyż jak się zdaje, obecność kilku mieszczuchów paraliżowała zwykłą wesołość. W tém około godziny dziesiątej wieczorem hałas powstał przed domem i w sieni, zwróciliśmy się wszyscy ku drzwiom, a w nich ukazał się parobczak z latarnią w ręku i stuknąwszy trzykrotnie kijem zawołał:

Z przychodu naszego,
wstępujemy do domostwa waszego.

Od mantuańskiego księcia,
od księcia Zapusta.

A pyta: jestli u was kura tłusta,
kawaleczek kielbasy, albo szklanka miodu?
bo mu się brzuszek pokrzywił od głodu.

Gospodarz, zawiadamiając nas, że tu jest zwyczajem chłopców chodzić z Zapustem od domu do domu, wezwał parobka owego.

Parobczak, usłyszawszy to, zniknął, a za chwilę potem otworzyły się drzwi i wszedł jeden z wąsami i długą brodą, przebrany w kozuch barani przewrócony na nice; na głowie miał wysoką śpiczastą czapkę papierową, ustrojoną choinką i wstążkami różnobarwnymi z papieru, które mu spadały do pasa, trzymał w ręku drewniany toporek. Za nim drugi, pochylony, wspierając się na dwóch kulach drewnianych, od stóp do głowy odziany wielkim kocem kudłatym, głowę miał pokrytą czapką, naśladującą ośli łeb, a na szyi dzwonek na rzemyku zawieszony. Trzeci wreszcie, także w wysokiéj czapce papierowój, ubrany był w sukmanę, wyszytą wstążkami papierowymi, z kosturem w jednéj, a dużym koszem przykrytym w drugieój ręce.

Gospodarz zapytuje pierwszego: „Coście wy za jedni?“ Na to zapust rzecze:

Ja jestem Zapust, mantuańskie księżę,
idę z dalekiego kraju,
gdzie psy ogonami szczekają,

ludzie gadają łokciami,
 a jedzą uszami.
 Słońce o zachodzie wschodzi, a o wschodzie zachodzi,
 a kurczę kokoszę rodzi,
 każdy na opak gada,
 a deszcz z ziemi do nieba pada!

A ten drugi, co z tobą przyszedł? — pyta się gospodarz?

Uczony osiel, co mieszka w stodole,
 jest profesorem, uczy dzieci w szkole.
 Jako zadzwoni, żeby wnet skakały,
 a półkwatkiem gorzałkę pijały.

Począł stanąwszy w środku, gdy przebrany za osła skakał
 do koła, zaczął deklamować z przesadą:

Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony!
 przepuście mi moja pani matko żem nie ogolony.

Scęść wam tu pani matko do chałupy,
 na jajka, spérkę i krupy.

Przechodziliśma wedle chlewika,
 aż tu nas maciora z płaczem napotyka,
 i narzeka przed nami ona biedna świnią,
 żeście jój zabili syna.

Jeśli się chcecie zaprzyć, to są dobre znaki,
 bo ono na korycie jeszcze szczeć i kłaki.

Weźcie-no pani matko noża ostrego,
 napocznijcie tego nieboszczyka pstrego.

A ostrożnie wedle ręki,
 abyście sobie nie zadali męki.

Od boku do boku,
 żeby nam też przybyło w tłomoku.

Bo już mięsopust drzwi zapiera,
 to się wam nieboszczyk do krzty stera.

Dajcie nam też jaj kopę,
 to se nasadzimy kwokę;

żeby wam się kokosze darzyły,
 a kurczęta w pokrzywy nie kryły.

Dajcie nam też i garnuszek masła,
 żeby mi się profesorzyna upasła.

Dajcie nam co macie dać,
 nie dajcież nam długo stać,
 bo tam księżniczka wygląda,
 a za mną po polu ogląda,
 i na wszystkie strony odwraca,
 gdzie się też mantuańskie księżę obraca.

Potém śpiewa cały chór:

A sięgajcie do dymnika,
 po tego tam wędzennika,

dajcież nam tu na łaskę
 chociaż z niego kielbasę,
 choć kawałek zioberka,
 boć na nim tłusta spérka.

Po téj oracyi, gospodarz dał im po szklance piwa i po szlance miodu, gospodyni ukroiła chleba, kołacza i kielbasy i włożyła do koszyka, który trzeci parobczak trzymał. Wtedy ucieszeni podarunkiem, otrzymawszy także od nas po kilkanaście groszy, zaczęli tańczyć w koło i śpiewać:

Zapust, zapust; zapustowe dziecię!
 ucieszcie się chwilkę, bo go nie ujźrycie.
 Bo go nie ujźrycie aż na przyszły roczek,
 aże mu od żuru na nic schudnie boczek.

Poczm̄ wyniosła się drużyna wesola, idąc na dalszy obchód po wsi.

16. Wielki Post.

Na 46 dni przed Wielkanocą zaczyna się dziś, (gdy przed tém zaczynał się na 70 dni, t. j. od Niedzieli starozapustnej) Wielki Post, a pierwszym jego dniem jest środa popielcowa, czyli Popielec ¹⁾. Jest to czas pokuty i rozmyślenia; więc wstrzymują się wszyscy od zabaw i zawierania ślubów małżeńskich, oddając się natomiast obrzędowi poważnym, smutnym, odmawiając modlitwy i śpiewając gorzkie żale (zwłaszcza od niedzieli białej ²⁾), a kapłan posypuje przy rozpoczęciu postu popiołem głowy wiernym, przypominając im, że prochem są i w proch się obrócą.

¹⁾ Jeśli ochoczo bawiono się w zapusty, to postu przestrzegano w Polsce ściśle (Gołębiowski). Pobożniejsi suszyli w Piątki, a w inne dni ile możności wstrzymywali się od jedzenia, poświęcając dzień całej pracy i nabożeństwu. Było rzeczą dość zwyczajną, iż przez cały post mięso nie powstało na stole, a nie tylko mięso, ale jaja i nabiał. Powiada jeden z dziejopisów, że kiedy posłowie polscy opisywali papieżowi rygor, z jakim Polacy postu pilnują: „A macie téż, zapytał Papież, oliwę?” Polacy, mniemając że ojciec św. pyta się o olej (olej i oliwa jednak się po łacinie nazywa). „Mamy, odpowiedzieli, i to tak wiele, że go do smarowania kół u wozów używamy.” — „Kiedy tak, to poście” rzecze papież. — ²⁾ Ob. Śpiewnik ks. Mioduszewskiego, str. 58, 437, 797.

17. Popielec.

1. W tym dniu sądzono w Polsce mięsopest, zamiast którego stawiano bałwana w kajdanach. Ścinali go potem, i różne zabawy z nim robili. W domach gdzie się nie ważono już tańczyć, zatrzymywano gości, aby mięsopest trunkiem splukać. (Kitowicz i inni).

2. Wszystkie baby i mężatki (osobliwie tegoroczne), w ten dzień, zwany tu najpowszechniej *Środą popielcową* a rzadziej *wstępną*, udają się już od rana do karczmy, gdzie zasiadają rzędem ławy i gwarzą lub bawią się pijąc i tańcząc. Muzykę zamawia do siebie karczmarz, ale jój nie opłaca, jéno tancerze; każdy bowiem przodownik za zażądany przez siebie taniec płaci skrzypkom oddzielnie po kilka centów ¹⁾. Ciekawsze dziewczki i parobczaki przypatrują się téj zabawie z zewnątrz przez okna lub sień; wejść atoli do izby karczmennej nie śmieją lub unikają; przypiętoby im bowiem klocek na plecach i zagnlono następnie okupić się od niemitej téj niespodzianki. Gdy się to jednak zdarzy, zmuszają tancerze złapanie dziewczki wraz z mężatkami do tańca, a stare dziewczki zarazem i do podskoków babskich *na wzrost konopi*. (Ojców).

18. Kloc

(we Środę popielcową).

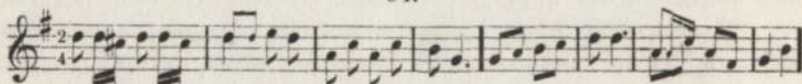
1. Po miastach, swawolnicy nieznacznie i zręcznie zawieszają w popielec kawalerom i pannom z tyłu u sukni *klocki* (patyki, kosteczki, kurze łapki i t. p.) za karę, iż w czasie karnawału nie weszli w stan małżeński. Powszechne.

2. „Zwyczaj przypinania klocków (mówi J. Konopka) osobom niezamężnym w dzień popielcowy czyli we wstępną Środę, obchodzony bywa u ludu przy szczególnój uroczystości. Jeden z gospodarzy przebrany w łachmany za dziada mającego przedstawić

¹⁾ O podobnym zwyczaju w Czechach wspomina także J. J. Hanusz w swém dziele: *Bajeslovny kalendár*, Praga, str. 85.

Wstępną-Środę, ze śledziem na kiju przywiązany, przewodniczy orszakowi młodych chłopców, którzy ciągnąc klocek duży na łańcuchu uwiązany, łapią po drodze parobków lub dziewczki i zaprzągłszy do niego, wśród przycinków i śmiechu, zmuszają ich ciągnąć go i prowadzą do karczmy na okup, a to za karę, jak wyjaśniają następane słowa śpiewki:

64.



A woli ja z daleka wiozę klocek dla cteka.

W wstępną środę zeby włócył,
zeby drugich nauczył:
jak oni to mają cynić,
swoje syny pozenić.
i córecki swe wydać.
Bo nam tego potrzeba,
bo my kłocę włócyli,
że my się nie zenili.
Widzis ty to mój bracie,
co ja to przyniós dla cie.
Klocek srogi z łańcuchem,
opasę go z twym brzuchem;
będzies włócyć nie daremnie,
kacmarz to weźmie przyjemnie.

Da nam wódki tak wiele
za klocek, ześmy go śmieie
przywlekli tobie Kubusiu,
przyjmij od nas mój brzusiu.
Daj nam wódki tak siła,
bośwa se zarobiła;
daj nam faseckę masła,
zebyśwa się wypasła.
Wstępną środa dziś idzie
z duzym kłocem przy bidzie;
zuru duzo nagotowała
i nam i celadce dała.

J. Konopka P. l. kr. str. 68.

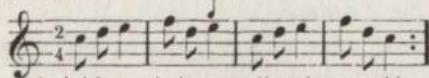
3. We wstępną Środę przed karczmą, mają baby duży klocek uwiązany na sznurze, i gdy jaki parobek lub dziewczka tamtędy przechodzi, to go zatrzymują, uwiążą mu ten klocek u nogi albo ręki, i tak do kłoca przywiązanego ciągną do karczmy. Tu, aby się od kłoca okupić, winien pochwycony parobek lub dziewczka, często wać owe baby wódką. Podpiwszy sobie, tańczą baby wówczas i podskakują w górę, aby im się rozdziły konopie, co się nazywa: *tańcować na konopie*. (Tomaszowice. Modlnica.)

19. Ż u r.

A.

Kwaśny żur, barszcz kiszony z grubiej mąki owsianej (*srótu* czyli *osypki*), ulubioną jest zawsze potrawą ludu, a w poście i ad-

wencie stanowi główny jego zasilek. Zapowiadają w popielec zbliżające się panowanie żuru gospodynie, obnosząc ugotowany wgar-ku po wsi. Płasaniu wówczas i często wychylanym kieliszkom towarzyszy następuny śpiew: 65. Modnica.



1. A jakże mi się mas mój panie żurowski
a sprawię ja tobie czerwone pończoski.

2 Czerwone pończoski,
zielone porteckie —
będzies ci tańcował,
mój panie Żurowski.
Wiwat! wiwat! wiwat!

3 Wstępna środa następuje,
pani matka zur gotuje;
a pan młody siedzi w dziurze,
witaj, witaj panie Zurze!
Wiwat! wiwat! wiwat!

B.

Wł. Anczyc w ten sposób opisuje obchód ów, widziany w do mu gospodarza ogrodnika na Nowej-wsi pod Krakowem:

„W godzinę po odejściu Zapusta czyli księcia mantuańskiego (ob. str. 266) wyniósł ojciec gospodyni na kiju uwiązanego śledzia i woreczek z popiołem, a gospodyni wniosła miskę żuru, już postno przyprawionego. Stary, potrząsając śledziem i popiołem, obchodził izbę do koła, wypędzając niby mięsopust (karnawał). Posprzą-tano szczątki mięsnej wieczerzy, zastawiono żur a każdy z obecnych przynajmniej go skosztował. Osobliwzemu temu obrzędowi towarzyszył następuny śpiew:

A jakże się miéwasz,
mój panie Żurowski?
będzie cię zajadał
i sam pan Krakowski.
A sprawię ja tobie,
mój panie Żurowski,
czerwone pończoski
zieloną kapotę,
będzies miał Żurowski
cały post robotę.

Stanie-ć téj roboty
do wielkiej soboty.
Wstępna środa następuje,
pani matka zur gotuje,
a pan ojciec siedzi w dziurze,
jak się miewasz panie Zurze?
Wiwat! wiwat! wiwat!

(Czerwień i zieloność może tu stanowić aluzyję do bliższej wiosny, do kwiatu i maja).

20. Suchedni.

W pierwszym tygodniu postu, po wstępnej Niedzieli, przypa-dają tak zwane *suche dni*, iż: *suchy* a *postny*, jedno dawniej zna-

czyło. Cztery razy do roku, to jest: raz w każdym kwartale zachowywane być zwykły, a że niegdyś w suche dni czeladź odbierała zastługę, to mówiono: zapłacić, podwyższyć czeladzi suche dni.

Była *sól suchedniowa*, wydawana co kwartał dla szlachty z żup skarbowych. (*Kalend. krak.* 1853 r.).

21. Środopóście.

Kościół pozwala w tym dniu żenić się, lecz w Polsce rzadko z téj wolności korzystano, bo wesele musiałoby kończyć się jednego dnia, a to było przeciw zwyczajowi.

Środopóście obchodzą po miastach podobnie jak Popielec. Młodzieniec przed dziewczyną, dziewczyna przed młodzieńcem rzucała garnek suchym popiołem napełniony, a gdy pył wzniesiony zapruszył oczy przechodnia, swawolnie uciekali wołając: *Półpóście, mości panie!*— *Mości panno, półpóście!*— Z podobnym okrzykiem uderzano kijami we wrota. Było powszechne. (*Kal.-kr.* 1853).

22. Gregoryjanki.

Gregoryanek, Gregoryjanka, nowy *żak*, który się niedawno zalecił do szkoły. Tak zwany, iż dawni Polacy niektórzy w dzień świętego Grzegorza do szkół swych synów oddawali. *Gregorianki święto ś. Grzegorza i pod ten czas Żaków uciechy* (cytuje Gołębiowski). W powyżej przytoczoném dziele jest skreślony obraz tego żakowskiego karnawału, w którym przebrane w różne dziwaczne stroje żaki obchodzili te uciechy w szkołach. Co się dotyczy nazwania tych uciech i zabaw Gregoryjankami, S. B. Linde w Słowniku swoim takie objaśnienie z Bielskiego przytacza: „Grzegórz święty dziatki które przedawać w niewolę przywieziono, odkupywał i do szkoły dawał; a ztąd w jego dzień dawają dziatki do szkoły i Gregorianki zowią.“ (*Wójcicki: Przysłowia*, Warsz. 1830). Było powszechném; (ob. Przypisy).

Żacy też chodzili po ulicach śpiewając gregoriańską pieśń: *Gre-gre-gre-gregory*, — *pójdźcie dzieci do szkoły* i t. d. jak tego dowodzi: Dumka małych zaczków.

23. Topienie bałwana.

„Topienie bałwana (mówi Łepkowski) w białą niedzielę, poprzedzającą wielki tydzień, znane jest więcéj może z opowieści Długosza i Bielskiego, oraz z początkowego wiersza piosnki: *Śmierć się wije po płotu, — narobiwszy kłopotu*, niż z samego obyczaju, tylko jeszcze po wsiach utrzymanego ¹⁾. Topią bałwana pod Krakowem, tak jak się to praktykuje u wszystkich ludów. Jest to bowiem umysłowiony pogrzeb zimy, a witanie wiosny w czasie, gdy około uroczystości Zwiastowania N. Maryi Panny słońce wchodzi w znak barana, a przyroda budzi się zrucając śniegi i lody“ ²⁾.

24. Niedziela kwietnia

czyli palmowa.

Po parafijach obyczajem wspólnym dawniej całemu Chrześcijaństwu, a osobliwie też Rusi Zadnieprskiej, naśladowano te-

¹⁾ O topieniu bałwana mało już nawet wiedzą i po wsiach. Świadek jednakże naoczny mówił mi, że podobnego bałwana utopiono w r. 1868 w Jankowicach nad Wisłą (blisko Zatora).

²⁾ O tym obyczaju w Rossyi pisał uczenie Śniegirew (*Moskowskija wiadomości* z r. 1838 N. 19 str. 158), w Czechach J. Grohman, J. J. Hanusz (*d. Slavische Mythus*), u nas Lelewel, Gołębiowski, Wójcicki, Jucewicz, a głównie Marcinkowski (Lud ukraiński), wykazujący jako zwyczaj ów istniał u wszystkich Słowian, u Indyjan nad Gangesem, u Rzymian i w całej Europie.

J. J. Hanusz w swym *Bajesłownym Kalendarzu* (Praga 1860 str. 104) mówi że w *śmiertną niedzielę* (t. j. białą) miejscami topią w Czechach śmierć czyli Moreng. Utopiwszy wyobrażającego ją bałwana w po-

go dnia, pierwszego w Wielkim tygodniu, wjazd Chrystusa Pana do Jerozolimy. Zbawiciel ubrany, między chłopiętami, siedzący na ośle, prowadzony był przed drzwi kościelne i tam zsadzony na ziemię, witany palmami i śpiewem. Zamiast palm używają u nas różczek wierzbowych.

Dziś zwyczaj u tego w Krakowskim nie ma. Ksiądz tylko, gdy chce wchodzić po processyi z palmą do kościoła, jest zatrzymywany chwilę małą przez Organistę u drzwi.

Palmy wyświęcone w kościele, rozdaje ksiądz (z kupy gałązek i prętów czyli bazi wiklowych i trzciny, naniesionej przez kościelnego). Każdy otrzymaną palmę niesie do chałupy i zakłada za obraz. W lecie palma ta ma odganiać chmurę gradową; gdy chmura taka nadciągnie, rzucają gałązki z téj palmy (a raczej wbijają je w ziemię) na czterech rogach zagrożonego pola.

25. Puchery.

Puchernik. Koniarz.

A.

Samo nazwisko (*pueri*) pokazuje, iż obrzęd ten nie jest czystym utworem ludu (mówi J. Konopka, str. 71); przeszedł on od żaków szkolnych i upowszechnił się wśród wiejskich zagród. ¹⁾

toku, uciekają wszyscy czempredźej napowrót do wsi, kto bowiem przyleci ostatni, ten tego jeszcze roku umrze; ale i upaść w biegu oznacza złe. Miejscami wodzą po wsi i człowieka za niedźwiedzia przebranego i owiniętego grochowiłą, nazywając go *masopust* (ob. *Popielec*).

¹⁾ Rej w *Postilli* mówi że: w kwietnią Niedzielę obchodzą pamiątkę wjazdu Zbawiciela do Jerozolimy, któremu dzieci zachodziły drogę rzucając kwiaty i radosne pienia śpiewając. Na tę pamiątkę w kościele parafjalnym gdzie były szkoły, wybierano chłopców do processyi, ustrojonych czysto. Ci z bukietami u boku, *fontazie* na rękę mając przewiązane chustką jedwabną lub wstążką, trzymali palmy ozdobione podobnie. Dla znakomitszych osób starał się zakrystyan przysposobić gałązki zielonością okryte, trzymając wierzbowe pręty w wodzie w ciepłym pokoju i z wystawą ku słońcu przez parę niedziel; dla pospolitszej rzeszy były suche, albo z pączkiem czyli *bagniątkami* zaledwie. Odrzywał je gmin pobożny i połykał, w tém będąc przekonaniu: że kto w niedzielę kwietnią bagniątka palmowego nie połknął, to już zbawienia nie otrzymał.

Wyłączny to był dawniej ich przywilej; wyszła nawet roku 1591 w Krakowie książka (Skoreckiego) zawierająca deklamacye dla ćwiczenia pacholąt szkolnych; obchodzili z takimi oracyami w kwietnią niedzielę zwykle jeden, czasem dwóch; niekiedy i trzeci Echo wyobrażający bywał. (Obacz: Oracya, w Przypisach).

B.

Koniarz. U ludu w kwietnią niedzielę, usmolony chłopiec, przepasany powrośtem, z długim słomianym ogonem, sztukając do koła młotkiem drewnianym, śpiewa recytując lub prędko odmawia swe wiersze. W niektórych wioskach (mianowicie w pobliżu Olkusa i Trzebini) obrzęd ten nazywają *Obchodem Koniarza*. Tam też główną rzeczą jest koń na lasce wystrugany. Objężdża na nim orator od domu do domu i prawi następujące wiersze:

Dopierośmy się dowiedzieli
o kwietniej niedzieli,
jak Judasi z panem Jezusem
za stołem siedzieli.

Judasie! Judasie!
zdrajco pana twego,
przedałeś go, sprzedał
Pana nam miłego.
Żebyś go był sprzedał
Matce przenaświętszój,
była by ci dała
i pieniędzy więcéj.
A ci postołowie
byliby ci, byli
dali tyle troje.

Wiedzie Pan Pana miłego
do miasteczka małego;
osiołek pod nim licher,
Pan Jezus na nim cicher.
Osiołkowi sianka,
Panu Jezusowi obarzanka.
I o mnie też nie zapominajcie,
na obarzanki mi dajcie.
Drudzy na bochenek chleba,
bo nam to zapłaci
sam pan Jezus z nieba.

Awo ja wyrwikołek,
byłem za woźnicę;
miałem ojca wisielaka,
matkę czarownicę.
A mój swacecek (szwagier)
na wojenkę mie wyprawił,
wszystkie majątności
za mną zostawił.
Dwa zagony owsa,
dwa zagony prosa,
kupiłem se, kupił
konia za dwa grosa,
Jakiego? — łebskiego,
z kiją brzozowego;
siodełko do tego
z wiehcia grochowego;
uzdeczkę do tego
z łyka wierzbowego.
Jakem to wsiadł na to:
to to skakało,
to to wierzgało,
to mi się tak pięknie
na tem jechało.
Wyjechałem w pole,
i ujrzałem churkę żołnierzy;
i pytają mi się:
jeśli kur chwycić nie umiem?
„A moi panowie!
nie świadomy tego;

ale się nauczy
jeden od drugiego.
Wylazłem na górę,
gwizdzałem na kurę.
Wszystko się zwierze,
popodlatało ;
kury
do dziury
pouciekały.
Zjechałem z góry,
wyjadę na sosnę,
pacierz mówić pocnę.
Przyleciała sowa,
zmyliła mi cztery słowa.
A ja za sownicą
z żelazną palicą.
Sowa mnie otrzęła,
szczérze jajeśnicą.
Poszedłem do kowala,
miałem pałkę stalić;
chciałem sowę zabić.
Kowal mie się przeląk(i),
cisnął na mnie szeląg.
Idę koło stępy,
leży chleb poczęty;
a nu-że go krajać,
baba na mnie łajać.

Nie łaj babo, nie łaj;
tylko mi chleba daj.
Rznąłem babę o piec,
wypadł z niej żelazny chłopiec.
A z tego chłopca,
baran i owca.
A z tego barana,
mléko i śmietana.
A z téj śmietany
kościół murowany. ¹⁾
A w tym kościele niema świętości,
jino końskie i kobyle kości.
A ja wam powiedział
taką oracyją;
jak mi nic nie dacie,
to was pozabijam.

Czasem tak kończą :

Rznąłem babę o piec,
wyleciał z niej chłopiec.
A temu chłopcu było Krzysztofor; ²⁾
wziął sobie siekierkę i topór
poszedł na cudzą granicę,
wystawił kościół i kaplicę.
A w tym kościele niema świętości,
i t. d. (jak wyżej).

J. K(onopka) P. 1. kr. str. 76

Wójcicki P. 1. I. str. 260-1.

C.

Puchernik. W kwietnią Niedzielę chłopak czarno sadzami umazany, w starym kozuchu przewróconym futrem do góry lub w sta-

¹⁾ Jedna z krakowskich pieśni dziadowskich opiewa w podobnym sensie:
Z tamtej strony za Krakowem, — posłuchajcie co wam powiem.
Jest tam kościół murowany — gumółkami pobijany.
A jest ci tam ksiądz z tworogu, — co odprawia chwałę Bogu.
Przywieźli tam umarłego, — za umarłym ciołka pstrego.
A ten ciołek hala do dom, — nie został się jeno ogon.

²⁾ Grajnert w: *Studyach nad podaniami (Bibliot. Warsz.)* 1859. maj. str. 495) powiada, że pieśń opiewająca o wystawionym przez ś. Krzysztofa kościele, na którego ścianach były końskie i kobyle kości, przypomina właśnie zwyczaj pogański.

Istnieje dotąd u ludu krakowskiego zwyczaj zatykania czaszek końskich na kołkach płotów (ob. str. 141) lub kładzenia ich pod żłoby dla ochronienia zwierząt domowych a mianowicie rogacizny, od zaraźliwych chorób i czarów.

rój ciemnej lub czarnej odzieży, przepasany na krzyż powróslami naśladowającymi pasy żołnierskie, zwany *Puchernik* czy *Puherak*, w stósowanym kapeluszu papierowym z kitką, z szablą drewnianą u boku, z koszykiem na zbieranie jaj, które mu dadzą za powiedzianą *oracyę* — wchodzi do izby i prawi oracyę, obracając się w kółko, tłukąc w podłogę albo o ziemię kijem w kształcie małego *Pociaska* (pogrzebacza drewnianego do ognia, z deszczułką). (Giebułtow).

Czasami bywa to parobek mający na sobie starą sukmanę przewróconą lub górnicę połataną, opasany powróslęm. Stósowany (trój-graniasty) kapelusz papierowy okrywa mu głowę, a warkocz pleciony ze słomy wisi z tyłu z pod kapelusza. Twarz usmolona sadzami, pałasz drewniany (z gonta zrobiony) zawieszony na powróśle; buty pod kolanami przewiązane także powróslami. Sukmanę tę czy górnicę ma on zawiniętą połami (*skrzelami*) w tył, niby na podobieństwo fraka. W jednej ręce trzyma pałeczkę na długim kiju lub młotek drewniany, a w drugiej koszyk babski zamykany, na przyjęcie dawanych mu wiktuałów. Wszedłszy do sieni, puka do pokoju i potem, gdy mu otworzą, idzie od razu na środek izby, pałeczką lub młotkiem bije w ziemię, i obracając się raz na jedną, to znów na drugą stronę, gada następującą oracyę: (Tomaszowice, Bolechowice).

Niech będzie pochwalony
Jezus Chrystus!

Dopiero my się dowiedzieli
o kwietniej niedzieli,
kiej wszyscy Judasi
za stołem siedzieli.

Judasi, Judasi,
stwórcy (potwarcy) pana mego,
boście mnie poznali
jak siebie samego.
Byłem za woźnicę,
miałem swaka wisielaka,
ciotkę carownicę.

A ten ci mie swacek
na wojnę wyprawił;
wsyćkie majątności
za mną powydawał.
Dwa zagony owsa;
dwa zagony prosa;
kupił-ci mi kupiul
konia za dwa grosa.

Takiego łebskiego,
z kija brzozowego,
siodelecko na nim
z wiehcia grochowego.
Jechałem wedle stępy,
był bochen napocęty;
wzionem go, zacón'em krajać,
wziena na mnie baba łajac.
Nie łoj babo, nie łoj (łaj),
pojmgę ciebie w taniec.
Nie pójdę, nie pójdę,
bo mnie boli palec.
A cóż ci to w ten palec?
Ujgn mnie padalec;
a to nie padalec,
ino takie zwiérze,
co siedziało w dziurze.
Fiku, piku, śtyry panny w tońcu,
osoba na końcu;
osoba (może: sowa) się okociła,
śtyry panny postawiła,

na kamiennym moście.
 A wy pastuszkowie,
 pana Boga proście,
 żeby się groch rodził,
 ja na niego chodził
 z torbecką i z workiem,
 i za mojim torkiem (torem).
 Wyjechałem w pole orać
 na wielkie strasydło,
 pastyrze się pozłakali,
 uciekło im bydło.
 Nowu (znowu) jadę dalej,
 baba chleb piece,
 dała mi kawałek,
 j-az mi w boku piece.
 Jesce jadę dalej,
 baba kozę doji,
 dała mi się mlika napić,
 j-az mnie głowa boli
 (v. j-az mi kadłub stoi.)
 Wylaz'em na górę,
 gwiznąłem na kury.
 Kury się poprzeląkały,
 do dziur pouciekały.
 Jechał Marek na świni,

natargał jej seeciny
 pełną opałkę.
 Babie ocy wylupił,
 dzieciom chleba nakupił;
 dzieci chleba nie chciały,
 matki (swój) bardzo płakały.
 A posed do pana,
 wyturlikał barana;
 lepsy baran rogaty,
 niżliś panie bogaty.
 Jesce idę dalej, —
 tam tworze (tehórze) gwizdają,
 kury uciekają.

Paciorecki dębionecki (dębowe)
 za pasem was nosę,
 a was gospodenią
 o parę jaj prosię.

(*Dażę im*).

Są bułki na mieście,
 idźcie je przynieście;
 są placki storogiem (może z tworogiem)
 ostańcie tu z Bogiem.

26. Judaszki.

W Wielką Środę po jutrzni w kościele odprawianej (która zowie się *ciemną dla tego, iż za prześpiewaniem każdego psalmu gaszą po jednej świecy*) jest zwyczaj, na pamiątkę owego zamięszania jakie ogarnęło ziemię po śmierci Zbawiciela, iż księża uderzają o ławki brewiarzami i psalterzami.

Czatowali na tę chwilę chłopcy swawolni i współcześnie uderzali kijami o ławki, czyniąc wielki łoskot, a na złość dziadom kościelnym, którzy się za swywolnikami uganiali. Spuszczali téż z chóru kota w garnku z popiołem, którego goniono gdy się garnek potłukł. Po ulicach prowadzili między sobą bałwana, który przedstawiał Judasza. Z nim jeden z żaków wychodził na wieżę, z kądu go zrzucał. Chwyтали go pozostali na dole, wlekli na postronku,

dopóki bałwan wypchany w niwecz nie rozsypał się. Było to powszechne w Polsce (mniej w Krakowskiem). Dziś ustało.

27. Wieczera Pańska.

Królowie polscy, podobnie jak biskupi, po kościołach katedralnych umywali 12 starcom (niby 12 apostołom) nogi, których następnie raczono w zamku królewskim, darzono szatami i pieniędźmi. I dziś, prałat (biskup) umywa (w Krakowie, Sandomierzu i t. d.) nogi 12 klerykom w presbyteryum. Wodę przynoszą w srebrnej miednicy, a kleryk służebny trzyma ręcznik. Po umyciu, całuje im nogi. Na ołtarzu stoi rzędem 12 kielichów mniejszych (i w środku nich trzynasty większy) napełnionych winem, a przed temi leżą opłatki w paczkach. W jednym tylko z mniejszych kielichów niema wina. Klerycy, gdy im nogi umyto, bieżną do ołtarza i chwytają za kielichy mniejsze i skosztowawszy nieco wina, rasztę wraz z opłatkami rozdzielają między zgromadzony lud. Ten zaś z kleryków, który chwycił za kielich próżny, umyka z nim zawstydzony (niby Judasz) do zakrystyi.

Po tym obrządku, na pamiątkę ostatniej wieczerzy Pańskiej z uczniami, spożywano *wieczerzę*, którą w całej Polsce zastawiano, jedząc objad rybny kilkoma godzinami później niż zwyczajnie. Z Wielkim Czwartkiem milkły dzwony kościelne; dla zwoływania ludu na nabożeństwo, używano dużych ręcznych toczonych na kółkach grzechotek. Z podobnemi, ale mniejszemi, biegali chłopcy po ulicach w mieście.

28. Obchody grobów.

Świat chrześcijański w ciszy i rozpamiętywaniu obchodzi uroczystość męki Pańskiej. Po nabożeństwie wielko-piątkowém, od godziny trzeciej z południa zaczynają się obchody grobów, których nigdzie z taką wystawnością nie urządzano jak w Polsce. Miano-

wicie dawniej przesadzały się klasztory, pragnąc jak najwięcej wier-
nych zwabić do swego kościoła. Obok grobu umieszczonego w od-
daleniu po za krzewami, wyobrażane były szczegóły to męki Pań-
skiej, to współczesnych im zjawisk natury. Uzbrojona straż pilno-
wała świętego Ciała, przed którym kłęczący aniołowie z trybular-
zów napełniali wonią powietrze. Błyszczały różnokolorowe lampy,
od nich lśniły się kropliste wstęgi fontanny, obracały się globy
jaśniejące; wśród drzew widać było zaćmione słońce i księżyc.
Okna zakryte czarnymi kapami nie przepuszczały promieni białego
dnia, od grobu rozchodziło się słabe światło świętyni, nie mogąc
zwalczyć zmroku. Przy nim poważnie rysowały się figury modlą-
cych, z ich ust dobywały się ciche szepty i westchnienia, a z chóru
lub z po za grobu odzywały się czasami z cisza rzewne śpiewy
lub smętna muzyka. Człowiek na widok tego obrazu malał w du-
szy i pokarzał; do serca wciskało się uczucie tęsknoty i trwogi
tajemnej, że Bóg umarł — i świat się zatrzymał w owym pocho-
dzie czekając na Jego zmartwychwstanie. I w rzeczy samej, razem
z kościołem zatrzymywało się wszystko w owe dni; ustawał puls
codziennego życia, niknęły sprawy świeckie, naród myślą i sercem
przenosił się w epokę największej za ludzkość ofiary. A nie było
praw, któreby przepisywały takie święcenie; ono wypływało z oby-
czaju, z religijnego nastrojenia ogółu.

A. Jełowicki mówi w dziele: *Moje Wspomnienia* (Paryż 1839,
tom I. 87—90): „Z wielkiem nabożeństwem obchodzą groby Pana
Jezusa w kościołach krakowskich, i nigdzie tak strojne nie są;
gdzieniegdzie bywają w podziemnych kościołach, a wszędzie woso-
bnych kaplicach. Przez trzy dni lud odbywa tę pobożną pielgrzym-
kę. Na wstępie do każdego kościoła składa ofiarę dla ubogich, bo
sam ubogi; składa jałmużnę, bo sam po jałmużnę przychodzi, a
pomodliwszy się w każdym za swoją rodzinę, za swój kraj, oglą-
dając pomniki zgasłej chwały narodowej, jeszcze gorętszym west-
chnieniem łączy swą duszę z Twórcą swoim. Każdy z kościołów
słynie albo okazałością, albo pobożnością zakonników, albo zna-
komitym wypadkiem w dziejach naszych, albo dawnością samą.
W pielgrzymce po grobach Pańskich, idąc od P. Maryi lub ś. An-
ny, nikt nie mija skromnego kościółka ś. Wojciecha na rynku sto-
jącego. Od tego kościoła idzie się zwykle do Franciszkanów, gdzie
są złożone zwłoki ś. Salomei; dalej do Dominikanów, do wspania-
łego kościoła śś. Piotra i Pawła, do Katedry, na Skałkę i t. d.“

29. Pogrzebanie postu.

Pogrzeb Żuru i Popiołu.

Na wsi w Wielką Sobotę, gospodynie i parobczaki, którym się sprzykrzył żur ciągle używany przez post, ciesząc się, że miejsce jego zajmą święcone jajka i kawałek tłustej wędliny, grzebią żur, rozbijając garnek (zwany *Zurowiec*) w którym się tenże gotował, ciskaniem kamieni do niego i wyrzucając skorupy na drogę. Kto trafi najpierw, nabywa prawa obchodzenia w Niedzielę wielkanocną za święconém po domach. Przystrojony dziwacznie parobek taki, łatwiej co zyskuje; po wsi za wygoniony żur, zabiera jajka i kiełbasy w podarku, oraz zabawia życzeniem do każdego zastosowaném; dla dworu, dla księdza plebana, nauczyciela szkółki i sołtysa, zachowując wiersz następujący:

Kałuża wedle mnie była,
tak dużo zuru zwała.
Ale-ć tam stoi pacholek,
na środku kałuzy popiołek.
Potłukłem garnek z popiołem,
pójdź ze ty zurze prec z dworem.
Bo we dworze zuru nie jadają,
ino przysmacki wachają.

Ale ja tu teraz przysed,
zeby garnek zuru wysed
na poratunek dla państwa,
zebym ich z tego ubóstwa,
przy dniu dzisiejsym wybawił,
wielkiéj uciechy nabawił.

J. K(onopka) P. l. str. 71.

30. Wielkanoc.

Resurekcyja. Święcone.

1. W Sobotę wieczorem lub w Niedzielę zrana, dzwony kościelne oznajmują światu nowinę wielką Zmartwychwstania Pana. Nabożeństwo zastawało kościół pełny, gdzie miano zwyczaj przepędzić kilka godzin ostatniej nocy postu. Skoro kapłan odmówił: *Alleluja!*— powtarzali je z cicha, jakoby niém witając się radośnie, poczem wracali do domów. Tam przybywał kapłan z parafii dla poświęcenia wielkanocnych zapasów; przezorna gospodyni bażyła pilnie, aby wszystkie szynki, kiełbasy, placki, baby i t. d.

dostały po kropli błogosławionój wody, ta bowiem odejmuje im wszelką szkodliwość.

2. *Święcone*. Na co zamożność domu, zrzeczność gospodyni i szafarki, kunszt paszтетnika i kucharza, często i dowcip pana dyrektora zdobyć się mogły, wszystkiego używano ku bogactwu i ozdobie *Święconego*. Zastawiano niemi stoły ogromne, ciągnące się wzdłuż sali jadalnej. W środku stał *baranek* z chorągiewką, miśternie wyrabiany z masła, z wełną lekką jak puch, z oczyma drogich kamieni. W około zastawiano, wedle zamożności domu, to dziki, wieprze i jelenie upieczone w całości i wypchane drobną zwierzyną, to szynki i prosięta lub drób, to zwoje kiełbas sięgające aż do pułapu, to różne wędzonki, ozory, półgęski i stopy jaj malowanych na rakowe. Dalej placki przeróżnego rodzaju i ciasta z bakalią, baby potworniej wielkości, kołaczki i jajeczniki, sérowce, maczniczki, przekładańce i mazurki. Napitku wszelkiego rodzaju dostatek: wódki, piwa, miody i wina w butlach, kruzach, garncach i antałkach. Układano zaś specyały w sposób, aby wyobrażały jedną myśl, alegorycznie lub symbolicznie reprezentowaną, do czego. iż były nieraz potrzebne sentencye, przychodził w pomoc pan dyrektor. Lecz dawne święcone z dawną zamożnością zniknęły. Dzisiaj, jeśli bogactwo onych zmniejszyło się, nie zmienił się sposób ich używania. Gospodyni zaczyna naprzód od czeladzi, parobków, służby, każdemu udzielając po części. Kiedy (po rannem nabożeństwie) zejdzie się rodzina i przyjaciele, częstuje wszystkich jajkiem święconem dzieląc je na części, z których jedną bierze do ust, przyczem wzajemnie składają się życzenia, aby w zdrowiu i pomyślności dozwolił Bóg doczekać następnej Wielkiéjnocy. W pierwsze święto schodzą się zwykle domowi, krewni i najbliżsi przyjaciele; w drugie przyjeżdżają łaskawi sąsiedzi. (Kitowicz, Gołębiowski).

3. Placek wielkanocny na drobne kawałki połamany, rozdają między krewnych i przyjaciół; ci chowają je starannie do następnego roku, dla ubezpieczenia się od wszelkich nieszczęść, jakieby ich w ciągu roku spotkać mogły. (Gołębiowski: *Lud polski*, 1830).

4. Na Wielkanoc strzedz należy, aby kury nie jadły święconego (nie trzeba im okruch z niego rzucać), bo będą piały, a jaj nie będą *miały* (niosły). Giebułtów.

5 Na wsi (w okolicach Krakowa) włościanie, ułożywszy swoje święcone na miskę i w koszyk, niosą takowe w Sobotę wieczór albo w Niedzielę rano pod kościół, lub pode dwór (wsi gdzie ko-

ścioła niema) stawając rzędem na podwórku, i oczekując aby przez kapłana święconą wodą pokropione zostało. Święcone to składa się: z dużego bochenka chleba pieczonego w domu lub kupnego, z kilku jaj obłupanych, z chrzanu utartego zbitego w gałkę, z kawałka mięsa wędzonego wieprzowego a czasem i wołowego, z kiełbasy, z serka i masła zrobionego w Wielką Sobotę rano (nabiał ten jest niezbędny do poświęcenia, na ten cel, aby się *darzył* przez rok cały, i mieści się w *jaselku* czyli na małej miseczce czy puszcze z drzewa toczonej); baby bogatsze dodają niekiedy jeszcze do tego zaprawione w galarecie nogi wołowe, co nazywają *garlitą*. Wszystko to przystrojone w *bustyn* (bukszpan). Obecni przy święceniu organista i grubarz, otrzymują do kosza od każdej baby po jajku w łupinie lub po kilka; są one białe, a bardzo rzadko zdarzy się widzieć między niemi malowane, i to wówczas na czerwono. W niedzielę rano, zanim pójdą do kościoła, czasami przed rezurekcyą jeszcze, siada gospodarz za stołem, a wyłożywszy święcone na stół, obdziela niém rodzinę. Naprzód piją gorzałkę, potem jedzą chleb z masłem, w końcu jaja i mięsiwo,— kosteczki zaś po mięsie święconém zakopują w polu, żeby im krety i myszy pola tego nie psuły. W dzień wielkanocny raz tylko palą w piecu lub na kominie, a to aby ugotować obiad, złożony powszechnie z barszczu na szynkowej wodzie (po szynce pozostałej), z kaszy tajonej lub klusków palonych, a szczególnie z makaronu z jakiegokolwiek, choćby najgrubszego, zrobionego mąki ¹⁾.

31. Baranek czyli Tracz.

A.

W drugie święto Wielkanocy, chłopcy obnoszą po wsi osadzoną na dwóch kółkach skrzyneczkę, gdzie się baranek drewnia-

¹⁾ Gołębiowski (Lud polski str. 292) mówi z okazji oracyj wielkanocnych że: Skórecki Stanisław polski wiersz wydał pod Tytułem: *Deklamacye na dzień wielkanocny dla ćwiczenia pacholąt szkolnych*, w Krakowie 1591. Z takimi deklamacyami chodziły po szkołach żaki, winszując Alleluja wesołego, za co kołaczami, plackami i t. p. ich obdarzano. (Siarczyńskiego: *Obraz wieku Zygmunta III.*) Oracye prawily także

ny, umajony choiną i bukszpanem znajduje; na dyszlu osadzony jest tracz, który za poruszeniem kółek kiwa się jakby rznął drzewo; oprócz tego pełno pozawieszanych dzwonek. Modłę wyobrażającą Chrystusa Pana po zmartwychwstaniu osobno wystawiają.

66

Stojemy za drzwiami, jest Pan Jezus z nami, Do izby nas wpuście, bo my po
 śmiguście.

A wiemy my wiemy
 jedne bożę męce (krzyż);
 na tyj bozyj męce
 rosicka padała.
 A my rano wstali
 roske pozbiali,
 i napadliśmy ta:
 troje żydowiątek (bis)
 małych pacholątek.
 Pytam sie jednego
 azli nie widziało
 Synacka bozego,
 ono odpediało
 i ze go widziało
 w kościele na męce,
 trzyma chorągiewke
 w przenaświetszej ręce.
 Jego święte ręce
 przybili na pędze;
 jego święte nóżki
 przybili na próżki;
 jego święty bocek

włócniami przebili,
 jego świętą syjkę
 w łańcuch uzbrowili;
 jego święta krewka
 promieniami ciekła,
 jego świętą główkę
 ukoronowali,
 za nas ci to za nas
 wierni chrześcijanie.
 A kadyz ta baba
 co dwa jaja dała,
 bodaj ona nigdy
 z piekła nie wyjrzała.
 Wyleż babo z piekła
 boś sie juz upiekła;
 da ja nie wylaze
 j-aze sie usmaze.

* * *
 Aj nie dajciez wy nam
 jednego jajeczka,
 boby nam go wzieła
 nadobna dziewczeczka.

dzieci rodzicom i krewnym, słudzy panom, ubożsi możniejszym, księża kollatorom, fundatorom lub protektorom w święta, na Nowy rok, na imieniny. — Ks. Mioduszewski w *Śpiewniku kośc.* daje pieśni wielkanoce na str. 128 i 458.

A ino nam dajcie
dziesięć parok jajek, (bis)
kołaca kawałek.
Prosił Trac o kołac,
a tracka o sperke (słoninę)

zeby wysmarować
tracykowi piłkę (piłę)
zeby lepiej rznęła,
na nową robiła.

J. Konopka *P. l. kr.* str. 79.

B.

Wielkanocny Traczyk. Śmigust.

Wł. Anczyc tak to opisuje (*Tygodn. illustrow.* Warsz. 1862, Tom V. str. 145).

„W drugie święto wielkanocne, zaproszono nas na święcone i chrzciny do jednego z włościan Prądnickich, którego syn trudnił się ciesiołką i był naszym znajomym. Stół zastawiony był szynką, kiełbasą i innemi zwykłemi wielkanocnymi potrawami. Skorupy wszystkich jaj pofarbowano na żółto łupinami z cebuli, a kołacze tém się odznaczały, że je trudno jeść było, dla mnóstwa szafranu, jakim były zaprawione. Stół cały umajono zieleniną; choina i bukszpan grały główną rolę.“

„Kiedy się kompanija w najlepsze zabawiała, nagle usłyszałem za drzwiami huczny śpiew:

| | |
|------------------------|---------------------------|
| Miły gospodarzu, | Do izby nas puściecie, |
| puściecie nas do izby, | bo my po śmiguście. |
| boć nas tu nie wiela, | A dajcie co macie dać, |
| nie zrobimy ciżby. | bo nam tutaj zimno stać, |
| Stoimy za drzwiami | krótkie mamy kożuszki, |
| jest pan Jezus z nami. | to nam pomarzną brzuszki. |

„Był to głos chłopców niosących tracza (*Tracyka*). Weszło najprzód trzech chłopaków ubranych po wiejsku, ale na głowie mieli czapki papierowe ulańskie, na piersiach czerwone rabaty i na krzyż bandolery papierowe, a na nich pałasze drewniane i ładownice. Za niemi szło dwóch, niosąc drewnianego baranka, który trzymał w przednich łapkach piłę do rznienia drzewa, na pamiątkę tego, jako Pan Jezus był niewinnym barankiem i świętemu Józefowi pomagał w ciesiołce rznąć piłką. W około niego było mnóstwo gałązek choiny i bukszpanu. Postument był zaopatrzony jakąś maszyneryą z kółkiem, za którego obrotem baranek ciągle się

kiwał, jakby rznął drzewo. Kilka dzwoneczków wciąż dzwoniło. Za temi szedł jeszcze jeden, niosący Bożą mękę, ubraną we wszelkie jój godła, dosyć zgrabnie wyrobione kozikiem. Nie brakowało nawet koguta ulepionego z iltu i pomalowanego na żółto, z kilkoma prawdziwymi piórami w ogonie.“

„Skoro ustawili się ordynkiem, wystąpił jeden ułan i począł śpiewać:

W wielki piątek rano
Boża rosa była.
a anieli bieli
rosę pozbiali.
Widzisz ty Maryja
tę górkę szeroczką;
szeroczką, szeroczką
w koluśko wysoczką?
A na tój górze
kościół murowany,
kościół murowany,
złotem pobijany.
A w tym tu kościele
stoi krzyż przy ciele
a na tym tu krzyżu,
Boga umęczyli,
cierniową koronkę
na główkę wtloczyli.

I okrutnie włócznią
przebili mu boczek,
aże lezki ciekły
z przenajświętszych oczek.
Jego świętą szyjkę
w łańcuch opasali,
a rączki i nóżki
gwóźdźmi przybijali.
Jego święta krewka
promieniami ciekła.
Ciekła promieniami
aże do otchłani;
z otchłani do piekła
święta krewka ciekła
Zeby patryarchom
przynieść odkupienie,
i za nas téż, za nas,
wierni chrześcijanie.

„Po skończonej pieśni wystąpił drugi, recytując szybko je-
dnym tchem, następną oracyą: (ob. podobną na str. 275).

Awo ci ja wyrwikolek
byłem za woźnicę,
miałem ojca wisielaka,
matkę czarownicę
A potem mój swaczek
na wojenkę mnie wyprawiał
wszystkie majątności
za mną pozostawiał.
Dwa zagony owsa,
dwa zagony prosa,
kupił-ci mi za to
konia za dwa grosa.
A konia jakiego?
z drzewa lipowego,
a siodło do tego
z łyka wierzbowego,
uzdeczkę do tego
z sznurka konopnego.

Jakem siad(ł) na to,
to to skakało,
wierzgało,
rzucało,
ale mi się na tém
pięknie jechało.
Jadę ci bez pole
samemi zbożami,
patrzę, óma żołnierzy,
a sami *kwarciani*,
jako one dziady
wszyscy obtargani.
I pyta ci mi się
jakiś starszy bury,
czyli téż rozumiem
chwytać po wsi kury.
A moi panowie,
nie świadomym tego,

ale się nauczy
jeden od drugiego.
Wylazłem do księdza na
gwiznałem na kurę. [górnę
Ano leci ku mnie,
będę miał pociechę,
aż tu gospodyni
jak wrzaśnie na *klechę*.

Jaki mnie nie skrobnie
bez plecy z góry,
ażem ujrzał gwiazdy,
ale żadnej kury.
Otóżem powiedział
śliczną oracyjom(ą),
jak mi nic nie dacie,
to was pozabijom.

„Następnie trzeci wyszedł naprzód i zaczął: *)

Ojcie nasz we Lwowie,
bili się dziadowie.
ciele im uciekło.
Oj ty ciełe nie chroboc(z)
bo ja nie spał całą noc,
bo mi baby nie dały,
o kury mnie posądzały.
A bodaj ja z góry spad(ł)
aniżeli kury krad(ł)!Wędrowałem po świecie,
napadłem sześć koszul na płocie
trzym wziął trzym zostawił,

żeby mi Bóg błogosławił,
cobym lepiej krad(ł).
Zachodzę do baby,
baba masło robi.
Ja do masła,
baba mię w łeb trzaśła.
Ja do maślonki,
baba do kijonki.
Ja do chleba krajać,
baba na mnie łajać.
O babo przekłeta,
niech Ci Bóg pamięta!

„Nakoniec wesoła gromadka wiejskich pustaków zaśpiewała chórem:

Apostołowie gdy wieczerzą mieli,
z panem Jezusem przy stole siedzieli.
Siedział i Judas, potępiona dusa,
aby zaprzedał miłego Jezusa.

O Judasie, Judasie,
zdrajco pana mego!
sprzedałeś go sprzedał
dla grosza marnego.
Gdybyś go był sprzedał
najświętszej panience,
byłaby ci dała
i pieniędzy więcej.
Gdybyś go był przedał
apostołom świętym,
wziąłbyś troje tyle
Judasie przekłety.

A dajcie nam co macie dać
bo nie będziem dłużej stać.
Ale nie dawajcie
jednego jajeczka,
boby nam go wzięła
piękniuszka dzieweczka.
Ale nam też dajcie
dziesięć par jajeczek.
Dołóżcież nam z łaski
kawałeczek kiełbaski.
Prosi tracz o kołacz,
tracyna o spérkę,
żeby miała czém smarować
tracykowi pilkę;
żeby dobrze rznęła,
na nową robiła.

*) Oracye te, mówi Anczyc, pochodzą widać z owych czasów jeszcze, kiedy rozpasane żołądactwo uciskało włościan po wsiach i wydierało im kęs chleba. Wyrazy: *kwarciani* i *klecha* pokazują w jakiej epoce oracyje te powstały.

„Wreszcie, bojąc się małego datku, zakończyli pieśń następną pogrózką:

A gdzie to ta baba,
co jajeczko dała?
bodaj ona za to
z piekła nie wyjrzała.

Wyleż babo, z piekła,
jużeś się upiekła.
Jesce nie wylazę,
j-aze się usmazę.

„Obdarzeni chłopcy odeszli wkrótce za drzwi i przed sienią powtarzali mi oracyje i śpiewy, które skrzętnie zapisywałem, gdy w końcu rozległ się krzyk dokoła: *Śmigust! śmigust*. Na to hasło rozbiegła się rzesza w oka mgnieniu, a goście chrzestni zaczęli się wodą z dzbanów i konwi oblewać nawzajem, wśród wesołych krzyków, pisku kobiet i śmiechu mężczyzn. Zaczęły się wzajemne gonitwy, każdy się chronił gdzie mógł, uciekał, zasłaniał: ale to nie przydało się na wiele, bo strumienie wody zewsząd płynęły; stoły, stołki i wszystkie sprzęty, wyjąwszy stołu ze święconém, dotknęła powódź. Dostało się i chorój matce na łóżku, i nam, którzy dobrze zmoczeni i przeziębieni, wsiedliśmy około północy na wózek, który nas odwiózł do Krakowa.“

32. Śmigust, Dyngus, Emaus.

„W drugie święto Wielkanocne, panuje zwyczaj oblewania się wodą z nienacka. Była to swawola powszechna w całym kraju, tak pomiędzy pospólstwem jak i znaczniejszemi.“ W poniedziałek wielkanocny mężczyźni oblewali wodą kobiety, we wtorek i parę dni następnych kobiety mężczyzn; lecz dzisiaj wszyscy raczą się jednego dnia, to jest które czego dopaść może, kropidła, szklanki, karafki, tak, że kiedy się kompanija rozhuca, nikt z suchą nitką nie wyjdzie. W braku czystej wody biorą (na wsi) i z gnojówki. Opis sposobów i figlów jakimi się to działo daje Ł. Gołębiowski w dziele: *Gry i zabawy* (Warsz. 1831) str. 290, dodając że na wsi, gdzie zabawa ta rubaszniej się odbywa, leją na siebie konwiami i cebrami. Parobcy łapali dziewczki, które się wtenczas jak mogły ukrywały; złapaną wlekli do stawu, sadzawki albo do rzeki i tam ją wzięwszy za ręce i nogi wrzucili; albo włożywszy w koryto przy studni, lali na nią wiadrem wodę póki im się podobało.

Dwojaki temu obrządkowi początek naznaczano (mówi Gołębiowski): jedni mówią że się wziął z Jerozolimy, gdzie schodzących się i rozmawiających o Zmartwychwstaniu Chrystusa, żydzi wodą z okien oblewali dla rozpędzenia z kupy i przytłumienia takich powieści. Drudzy utrzymują że *Dyngus* ma początek od wprowadzenia wiary chrześcijańskiej do Polski, a szczególnie do Litwy, kiedy nie mogąc wielkiej liczby przychodzących chrzcić pojedynczo, napędzali tłumy do wody i w niej nurzali, albo stojących na brzegu tąż wodą obficie skrapiali.

Łepkowski w *Przeglądzie krakowskich tradycji* (Krak. 1866. str. 44) wykazuje rozmaite badaczy na ten zwyczaj zapatrywanie się, mianowicie Hanusza, Kazm. Szulca, Grajnera i Marcinkowskiego, który to ostatni widzi w nim tożsamość z obrzędami świąt wiośnianych *Huli* nad Gangesem obchodzonymi.

Po południu ma miejsce przechadzka w strony ulubione; w Krakowie na Zwierzyńiec lub na mogiłę Kościuszki. (Podobnie jak w Warszawie odbywają się odwiedziny domu obłąkanych, a w Poznaniu kościołka ś. Jana za Śródką).

33. Rękawka

w Krakowie.

Czasop. *Pszczółka krakowska* z r. 1820. Tom. II. str. 20. (Początek) Ł. Gołębiowski w dziele *Gry i zabawy*, Warsz. 1831 str. 276. Tenże w dziele *Lud polski*, Warsz. 1830 str. 268 mówi o Radawnicy).

„Trzeciego dnia świąt Wielkanocnych t. j. we Wtorek ¹⁾ jest w Krakowie obchód Rękawki, do którego powodem miłość i wdzięczność. Po nad przedmieściem Podgórze, na prawym brzegu Wisły, wznoszą się góry skaliste nazwane Krzemionkami; przy nich kopiec czyli mogiła Krakusa. Kochali go poddani, i na grób woda łzami skropiony, tysiące rąk znosiło po garstce ziemi z różnych części krainy, czém kto mógł, i w rękawach od sukni czy

¹⁾ Czasem w drugie już święto ludność krakowska wychodzi na kopiec Krakusa, na Grzegórzki, za Wisłę.

koszuli związanych. Ztąd powstała Krakusa mogiła i wspomnienie rękawki. Gdy wiara chrześcijańska wprowadzoną została, wszelką pamiątkę z religijnym łączono obrzędkiem. W bliskości mogiły znajduje się kapliczka mała; w trzeci dzień świąt wielkanocnych uroczyste bywa tu nabożeństwo. Zrana lud wiejski licznie się ze-wsząd gromadzi i cały dzień tam obozuje. Koło trzeciej godziny z południa, wszystko co żyje w tej stolicy dawniej, spieszy na od-danie popiołom założyciela czci i hołdu.“

„Bywały dawniej w użyciu rozmaite zapasy ludu i młodzi szkolnej na palcaty (śląd to może igrzysk pierwotnych). Że nie je-den powracał uszkodzony, zniesiono to później ²⁾. Dziś tylko jeden zwyczaj, dość zabawny istnieje. Tłumy chłopców miejskich i wiej-skich trzymają od rana w oblężeniu podnóże i część góry, na któ-rój się wznosi kaplica; ztąd im bywają zrzucone orzechy, jabłka, bułki, pierniki, ziemniaki, gotowane jaja i t. p. rzeczy, za które-mi na złamanie szyi spycha jeden drugiego na dół; chwytają co któ-ry może, czasem jeden orzech 10 i 15 na ziemię zbije, a ten któ-ry go zdobywa, kilkanaście pocisków od swoich współzapaśników odnosi w przydatku. Smutek wielki, jeżeli deszcz lub zimno przy-jemności tej zabawy odejmuje.“

Był zwyczaj iż ubodzy schodzili się pod górę, gdzie im szczątki święconego rozdawali mieszczanie.

²⁾ Lepkowski w Drobiazgach archeologicz. (*Gazeta Codzienna*, Warsz. 1856 Nr. 136), w rozprawie o tradycjach narod. (Kraków 1861) i w Prze-głądzie krakowskich tradycyj (Krak. 1866 str. 49) obszernie rozwodzi się o początku tego zwyczaju mówiąc że „tarzanie, tłuczenie i jedzenie jaj na mogiłach, było w użyciu u wszystkich prawie narodów staroży-tnych. Dotąd jeszcze Żydzi po pogrzebie krewnych zwykli pożywać jaja. Na Rusi zwyczaj ten zowią *Radawnicą*, *Radunicą*, *Raduńcem*, *Raditelskoj*, uradowaniem umarłych. Zaduszki takie wypadają wszędzie u tych ludów na wiosnę, w chwilach obudzenia się przyrody ze snu zimowego. I w Pradze czeskiej (wedle Grohmana) wychodzi lud na *Morani*, gdzie u pogańskich grobów tłucze jaja i ciska niemi. U nas ten zwyczaj łączy się od wieków z Wawelem i postacią Krakusa.

34. Krzyżowe dni.

Nazajutrz po piątej Niedzieli od Zmartwychwstania zaczynają się *dni krzyżowe*, ustanowione w wieku V. dla Francji strapionej wielkimi klęskami, weszły potem w używanie całego katolickiego świata. Jest ich trzy: Poniedziałek, Wtorek i Środa, przez które odprawiają się publicznie modlitwy, processye i śpiewa się litanija o Wszystkich Świętych. Dni te zowią się właściwie *dniami modlitw*; poczęto je nazywać *krzyżowemi*, iż wówczas szła processya do krzyżów i figur stojących nad publicznymi drogami.

Nazajutrz po ostatnim dniu krzyżowym, uroczyste święto *Wniebowstąpienia Pańskiego*, które wypada zawsze w 40 dni po Wielkiéjnocy, gdy Chrystus czterdziestego dnia po swém zmartwychwstaniu, ukazał się i wyprowadził z miasta uczniów swych i apostołów na górę oliwną, pobłogosławił ich i w niebiosa wstąpił. Między pospółstwem panował dnia tego zwyczaj, iż po nabożeństwie robiono djabła ze słomy, obszywano go w chusty, włóczono, bito kijmi, a następnie w rzece topiono. (Kalendarz Krakowski z r. 1853).

35. Maj.

Ł. Gołębiowski w dziele *Domy i dwory* (Warsz. 1830 str. 185) mówi: Miły jest widok zieloności, miły drzew liściem okrytych powiew. Starożytny to kraju naszego zwyczaj i powszechny przedtém, że i świątynie Pańskie i możnych pałace i najuboższą chatkę, zdobiły drzewa zielone przy wnijsciu, u okien i na rogach zatknięte. Wewnątrz kościoła: ołtarze, ławki, a w domach rogi pokojów były równie ozdobione młodem drzewkami, od niesporów zielonych świątek aż do ich upłynienia. Od tego, jak domyślać się można, dni świąteczne zesłania ducha św. *Zielonych Świąt* w naszym kraju przybrały nazwanie. Czyli to w pogańskich jeszcze wiekach, w podobnym czasie był u nas takowy obrządek i do chrześcijaństwa przeniesiony, czyli później dopiero nastał ten zwy-

czaj, trudno jest wyrzec z niejaką pewnością. I żydzi w zielone święta, przypadające dla nich w maju, świeczniki swe; belki u pułapu i okna stroją w gałązki zielone lub festony z listków zaczeplonych za nitki. W naszym, równie jak ich wyznaniu, drzew liściastych na to się używa, jako weselszych, nie posepnych zwykle ciemnością drzew iglastych. Ustaje ten zwyczaj, gdy panowie chroniąc uszczerbku lasów, nie pozwalają łamania gałązek biednym kmiotkom.

W Krakowie i w Krakowskiem, równie jak w innych prowincjach kraju, stroją i umajają mieszkańcy liściem swe domostwa; rozsypując nadto po podłogach ziele różne, tatarak i t. p.

„Po miastach pierwszego maja, lub téż w inny pogodny dzień majowy, wychodzili uczniowie na *majówkę* (Majalis.) Była to najszczęśliwsza epoka studenckiego życia, którą każdy z nas jeszcze z uśmiechem wspomina. Skoro świt, wysypała się dziatwa jako mrowie, bęben sprowadzał ją pod szkołę, gdzie się szykowano klasami pod przewodem panów dyrektorów i profesorów. Wychodząno za miasto, do lasu, do przyległego folwarku, do jednej ze wsi, której właściciel miał dzieci w szkole. Wśród śpiewów i wesołości szybko przechodziła się droga, a przybywszy na miejsce, zastano tam zwykle kompanią złożoną z ojców, matek i sióstr, zastawiano przygotowane śniadanie, które młódz wnet sprzątnęła, śpiesząc się do zabawy. Bawiono się w piłkę, w lisa, w obóz, w bitwę; bawiono się dzień cały z taką szczerością i ochotą, że nie jeden z młóców dałby wiele, gdyby mógł jak Jozue, słońce na kilka godzin w dniu tym zatrzymać. Zwyczaj to był równie użyteczny jak przyjemny; umysł odświeżony zabawą, tém chętniej brał się do nauki, hartowało się ciało przechadzką forsowną, zapasami i gonitwą, kształcił się charakter młodzieży na wspólném całej szkoły zebraniu. To téż *majówka* u starych za rzecz tak konieczną uchodziła, iż niektórym szkołom zapisywano folwarki, aby było gdzie i za co *majówkę* młodzieży wyprawić.“

„Od kwietnia zaczynały się gry i zabawy wiośniane: koła, rzucanki, kręglice i zielone mienione, ale iż kwiecień bywał nie stały, Maj zdawał się być chwilą po temu. W grze *zielone* dwoje młodych umawia się, iż jedno drugiemu na zawołanie pokaże gałązkę zieloną współcześnie zerwaną. Kto pokazać nie mógł, płacił fant za karę, iż nie pamiętał o gałązce, zerwanéj w chwili mile

zapewne spędzonéj.“ Gra ta ostatnia rozpoczynała się na Wielkanoc przy święconém, umajoném zwykle zielonością np. bukszpanem. Kalendarz krakowski r. 1853).

36. Zielone Świątki.

Święto *Zesłania Ducha św.* przypada w 10 dni po Wniebowstąpieniu; u Czechów zowie się *Bożemi Godami*, u nas *Zielonemi świątkami*, gdyż w tym czasie zieleni się wszystko co tylko ziemia wydaje, a równie bogaci jak ubodzy chaty swe i kościoły w dzień ten majem stroić lubili. Kościół obchodzi uroczystość tę przez dwa dni t. j. w niedzielę i w poniedziałek, ona przypomina nam jak Duch św. zstąpił na apostołów w postaci języków ognistych i napełnił ich darami swojemi, i poczęli mówić różnemi językami.

Czém majówka dla dzieci, tém święta Zielone bywają dla dorosłych. Ze wszystkich miast polskich wyjeżdżają i wychodzą w ten dzień na wieś: w Warszawie, zarówno jak i w Krakowie, celem przejażdżki i przechadzki są Bielany. Tu niezrównanie piękne położenie klasztoru na skale nad Wisłą, ściąga ku sobie pieszych i jezdnych. W obszernym lesie, Kraków rozgaszczają się: tysiące ludzi, mnóstwo koni, pojazdów i wozów, niezliczone huśtawki krzyżujące się w powietrzu, piękne grona przy wspólnéj zabawie, przyjazne kółka pod jedném drzewem i przy jednym koszu, mrowie ludzi czarno i biało ubranych kręcących się tu i tam po gęstwinie, trzaskania biczów, strzelania wiwatowe, głośne okrzyki, śmiechy i gwar rozmowy ludzkiej, klócący się z gwarem starych drzew, wszystko to razem oczyma i uszyna wciska się do pamięci i serca. Dzień upływa niepostrzeżenie i nikt nie słyszy jak dzwon zegarowy znaczy jedna po drugiej godzinie wesołości, których w życiu ludzkim tak mało.

37. Sobótka.

1. „W dzień Zielonych Świątek, pod wieczór gdy zmrok padać zaczyna, w Krakowskiem tysiące zapala się ogni, na przestrzeni okiem nieprzejrzanój. Bliższe odbijają się w nurtach spokojnie płynącej Wisły, dalsze aż ku Karpatom, gdzie powierzchnia ziemi wzniesiona, błyszczą w oddaleniu niby gwiazdy zamdlone. Niektóre ognie ukazują się pojedynczo, inne znów świecą po kilka i więcej razem zapalonych. Ze wzgórz, mianowicie przy świetle księżycy oglądane, czarujący sprawiają widok. Ognie te po parę godzin goreją wieczorem, tak w pierwsze jak i drugie święto, a niekiedy i przez dni kilka z rzędu. Zazwyczaj garść słomy zapalonej, zatykają parobcy na długie kije lub żerdzie, a biegając wywijają niemi lub je rzucają, i na tém zwykle cały kończy się obrzęd; ludzi tych jednak, ich ruchy i światła trzeba na własne widzieć oczy, aby pojąć ile w nich leży uroku i znaczenia. Inni znów rzucają pęki słomy na ziemię i takowe zapalają przy skokach i śpiewach.“ (A. Gorczyński w czasop. *Przyjaciel ludu*. Leszno rok 2gi 1835 N. 10.) (Od Skawiny, Zatora).

W wielu tu miejscach lud przypisuje sobótkom moc odwracania zarazy i chorób od bydła.

2. W zielone świątki, chłopcy w liczbie kilkunastu zapalają snopeczki słomy na żerdziach, żerdkach lub kijach zatkniętój, i z temi, jeden za drugim, rzędem biegają po ugorach, miedzach (w koło pól) rozpoczynając tę gonitwę od *głównój Sobótki* t. j. miejsca, w którém zapalili byli poprzednio porządną *kupe* (stos) z chrustu i słomy nałożoną, i takową otoczyli wśród krzyku, śpiewu (zwyczajnych piosnek i krakowiaków) i muzyki, i przez który już kilkakrotnie przeskoczyli. W liczbie osób tańczących mieszczą się i dziewczęta. (Giebułtów. Modlnica. 1867).

3. Wł. Anczyc mówiąc o wycieczce na Bielany w roku 1845 (*Tygodn. ilustr.* Warsz. z r. 1862 N. 141 str. 226), taki daje zwyczaj tego opis: „Rzecz szczególna, że gdy w innych stronach Polski, obrzęd ten od wieków odbywa się w wiliją św. Jana (24 Czerwca), w Krakowskiem palą Sobótki w dniach Zielonych świątek. Wieczorem od Ojcowa do Lanckorony, od wzgórz Chełmskich (nad Przemszą) aż po za mogiłę Wandy, cały widnokrąg goreje

tysiącem ognisk po wzgórkach, jak nieprzejrzane obozowisko wśród nocy. Przy każdym ognisku mnóstwo włościan otacza kręgiem palący się stos gałęzi i słomy, wciąż podsycany. W pośrodku bucha ciemnym płomieniem beczka smolna, umyślnie na ten cel u smolarzy zakupiona. Dokoła stosu biegają młodzi chłopcy, mając na żerdziach długich snopy zapalonych słomy i z wesołemi okrzykami ściągając rześkie dziewczuchy. Śmielsi przesadzają rzutnym skokiem przez gorejący ogień, a niektórzy śpiewają:

Oj sobótko, sobótecka,
pójdźże do mnie dziewusecka.
A cyś godna, cy nie godna
nie uciekaj-ze od ognia.
Nie uciekaj-ze od środka,
nie spali się twoja cnotka.
Sobótko, sobótecka, wiwat!

Ochocze skoki i gonitwy przeciągają się w noc z całą swobodą i wesołością. Wreszcie sobótko milknie, smolna dogorywa beczka, ognie gasną jedne po drugich, dalsze i bliższe, a wieśniacy rozchodzą się do domów przed północą, a niekiedy i wcześniej.

4. Józef Konopka w *Pieśniach ludu krak.* (Kraków 1841 str. 82) przytacza śpiewy parobków i dziewcząt wracających od ognia Sobótki:

Chłopcy:

Sobótko nasa była, była, była,
bo się tu dzisiaj paliła, paliła, paliła.

Dziewki:

— A cóż my z niej zyskały,
kiedyśmy kawalerów nie miały.

Chłopcy:

A my też kawalery idziemy,
Sobótkę palić będziemy;
abyśmy panny ztąd wybrali,
tegośmy sobie żądali.
My kawalery do karcme,
wy idźcie panny niewdzięczne;
boście kawalerskiej cnoty nie słuchały.
My kawalery nie zginiemy,
wy panny płakać będziecie,
gdy cnoty swy pozbędziecie.
My kawalery w honorze
a wy nie macie oka we dworze (nie patrzą na was)
Boście panienki zuchwałe,
zeście nam oddać nie chciały

swoji cnoty za cnotę,
 pod kawalerską ochotę.
 I tak sobótką się spaliła,
 wsyćkich nas razem zamknęła.
 A my kawalery zyjemy,
 już tu wsyćkie znać będziemy
 panienki nase, sieroty
 z swój własnej ochoty,
 ze tu wsyćkie zginęły
 i cnoty swoji pozbyły.
 Chociaż sobótką świeciła.
 a kawalerska nie zginęła,
 bo kawalerzy już żyją,
 a panny wdowami będą.

Obrzęd palenia Sobótek ¹⁾ w coraz większe popada zaniedbanie od strony granicy szląskiej. Tam po nad Wisłą i Pszemszą, gdzie nigdzie tylko obchodzony bywa; wówczas to widzieć można, jak przez gorejące stopy, z suchych ułożone gałęzi, przesadzają młodzież trzymając zapaloną gałązkę w ręku. W okręgu krakowskim i w pasie nadgranicznym królestwa kongresowego goreją te ognie po dziś dzień. Za Olkuszem, Miechowem i Szkalmierzem ku północy już ich nie widać. Na Powiślu atoli ciągną się aż ku Połańcowi.

¹⁾ Bandtkie idąc za śladem Czecha Józefa Dobrowskiego, utrzymuje iż były to ognie kupalne czyli kąpiel przez ogień dla oczyszczenia z grzechów; inni że była to ofiara bóstwu opiekującemu się trzodami składana. Lepkowski utrzymuje że u nas najstaranniej rzecz tę rozbierali Lelewel, Kaz. Szulc i Marcinkowski, u Szwedów Nilsson; Niemcy także wielu znakomitych posiadają w tej sprawie badaczy. Z Sobótką złączyły się u nas imiona poetów Kochanowskiego i Goszczyńskiego oraz malarza Stachowicza, który obrzęd ten odmalował w pałacu biskupów krakowskich. Z nowszych pisali także o tém Maciejowski, Zmorski, Wójcicki, Grajner i t. d.

Bajeczką jest oczywiście to, co przytacza *Pszczółka krakowska* (z r. 1820. Tomik 3 str. 3) o dziewicy Sobótkę, która kochała Sieciecha i wśród płonących pochodni weselnych, zabita została przez nagle ukazujących się najezdźników.

J. J. Hanusz w swym *Bajesłownym Kalendarzu* (Praga 1860 str. 165) mówiąc o *Letnicach* obchodzonych w Słowiańszczyźnie, powiada „że Żużycanie święcą swe letnice (*sviatky*) głównie rozpaleniem ogniów. W Krakowskim obchodzą i na zielone święta „kąpiel przez ogień“ czyli Sobótkę.“

38. Processye Bożego Ciała i inne.

Święcenie wianków.

U nas to święto po wszystkie czasy, w mieście i w okolicy, z największą obchodzone było uroczystością (mówi ks. Kitowicz). W stolicy król, w miastach prowincjonalnych dygnitarze z okolicy, po wsiach kollatorowie assistowali kapłanowi, otoczeni mnogością niezmierną ludu, wojskiem Rzpłtój, cechami, młodzieżą szkolną i t. d. — Ze śpiewem kapłanów, łączył się odgłos muzyki, śpiewy ludu (obacz ks. Mioduszewskiego *Śpiewnik kościelny* str. 148. 466), huk bębnow i tarabanów, strzały działowe i moździerze. Tak obchodzono po miastach. Po wsiach uroczystość ta była mniej imponującą ale rzewniejszą. Jest mniemanie, że kto nie był przynajmniej na pierwszej i ostatniej processyi, ten w ciągu roku umrze; wszyscy więc z całej parafii, starzy i młodzi, kobiety i niedoroastki, śpieszą do kościoła.

Znoszą wianki z *rozchodniku*, *kopytniku*, *bobowniku*, *niezapominajek* i *macierzanki*, które przez rok następny mają im służyć za lekarstwo (a raczej za prezerwatywę od chorób), zwłaszcza jeśli je ksiądz otrze o monstrancję lub poświęci. Ale że z każdej chaty przynoszą ich po kilka, więc tylko dworskie spotyka zaszczyt spoczywania na monstrancyi na której je ksiądz zawiesi; inne odbiera sługa kościelny, zawiesza na drążkach i kładzie nad ołtarzem, albo wetknie na umajające kościół gałązki. Wianki te są wielkości dłoni, strojne w kwiatki (bratki i fijołki) i czerwoną lub kolorową przewiązane tasiemką. Po oktawie, każda gospodyni przychodzi odebrać z kościoła swój wianek, który w okolicy Krakowa służy za ochronę od piorunu i zarazy na bydło, i zawieszany bywa nad drzwiami stajni lub izby w chacie, w której przechowuje się bydło.

Processye odbywają się przed wieczorem; przeto nim słońce zajdzie, zbiega się ze wszech stron rzesza, cisnąc się do skromnego kościołka, chociaż nie każdy się dociśnie. Ze śpiewem kapłana łączy się śpiew pobożnego ludu, który pieśnią: *Przed tak wielkim Sakramentem*, w towarzystwie organów i dymów kadzidłowych, sławi Pana zastępów. A kiedy kapłan wyniesie Hostyę po za kościół i uczyni nią znak krzyża św. na cztery strony świata, ludzie padają

na twarz przed tém najświętszém błogosławieństwem, które idzie nawiedzić ich domy.

J. Łepkowski (*Przegląd krakowskich tradycji* i t. d. Kraków 1866 str. 25) powiada że: „krakowskie processy, chociaż wynikają ze znanych rytuałów katolickich, przecież tyle zyskały dla siebie świetności od kilkowiekowej polskiej stolicy, że się w Krakowie wyróżniają cechami odrębności pewnej. Dawniej jeszcze więcej było w nich owęj stołecznej świeckości, wtedy gdy dwór otaczał króla postępującego za N. Sakramentem, a bicie z dział i ręcznej broni, oraz wystąpienie wojska, czyniło processy katedralną w dzień Bożego Ciała, pochodem najpodobniejszym do jakiej krzyżowej wyprawy. Hejnały trąbione z wież i huk kotłów, zwiększały ten wojenny pozór religijnego obchodu; zaś mieszczkańskie ćwiczenia w robieniu bronią i celowaniu armatą odbywane pod tę porę, oraz rozpoczynane wtedy strzelanie do kurka; wreszcie narodowy obyczaj kończenia oktawy Bożego Ciała konikiem zwierzyńskim, tém ściślej łączyły religijną uroczystość z wystawnością świecką. Dotąd nawet, mimo że kościół już od roku 1597 (*Ordynacya księcia kardynała Jerzego Radziwiłła*) powściągnął pochopność wojennego narodu do strzelania w czasie tych processyj; zaś bicie w bębny i huk kotłów dźwiganych na plecach, wielokrotnie przez biskupów zakazywane były; przecież mało co zmieniło się w zwyczajach łączonych z uroczystością na Boże Ciało. Nie wiele téż na północy i zachodzie Europy oglądać można wystawniejszych i piękniejszych processyj, nad ów jakby tryumfalny pochód gdy biskup zstępuje z N. Sakramentem z Wawelu, błogosławiąc miastu ¹⁾). Orszak duchowieństwa świeckiego, zakonnicy z 12-stu dotrwałych jeszcze w Krakowie męskich klasztorów, do 300 członków kilkunastu bractw w średniowiecznych szatach, władze, uniwersytet, wojsko, starsi zgromadzeń rękodzielniczych z berłami w ręku przodujący czeladzi, prawie sto ołtarzy ruchomych dźwiganych przez strojne dziewczęta, półtorasta chorągwi kościelnych i cechowych sztandarów, dziewczęta sypiące kwiaty, niesione na wezgłowiach historyczne pamiątki, łączą się w owym uroczystym przechodzie, jakby w jaki marsz dziejowy, co tak już przez siedm wieków z Wawelu po tym rynku kroczy. Patrz — oto draperye proporców wywijają z fałdów

¹⁾ O wspaniałości processyj Bożego Ciała wspomina również i A. Jełowicki (*Moje wspomnienia*, Paryż 1839. I. 86.)

swoich już to postaci ojczystych patronów, już to białe orły wypływają na nich z tła szkarłatnych materyj, jakby w bojach poszarpanych w strzepy. Odgłos dzwonów, którym stary Zygmunt rej wiedzie i z wież muzyka hejnałów łączą się z szelestem owych sztandarów i śpiewem ludu, budząc wspomnienia z przeszłości. Stada gołębi białych, co także dawnym zwyczajem wyzebraném u przekupniów ziarnem żywią się wśród rynku, wydadzą ci się w téj chwili jakby jakie żywe uskrzydłone tradycye stare, co się nad owym wspaniałym orszakiem unoszą ¹⁾.”

- ¹⁾ *Dziennik Warszawski* 1853 r. N. 160—165 (z listów i obrazków z Krakowa Hipolita Dąbrowy) pisze: „Processye Bożego Ciała wywołują z zakątów wszystko co żyje. Od samego rana, w dzień Bożego Ciała, ze wszystkich kościołów ciągną bractwa, których jest najmniej ze czterdzieści (?). Są to małe processye, zbierające się później na processyę olbrzymią. Dziewczęta w bieli, z niebieskimi lub różowemi wstążkami, noszą ołtarze i posągi zwykle strojne kwiatami, atłasem i galonowane, — członkowie bractwa w płaszczach niebieskich z czerwonymi pelerynami lub czerwonych całkiem, albo zielonych lub czarnych lub białych z kapturami i stacyami malowanemi olejno na plecach, noszą chorągwie cechowe, niektóre dziwnie starożytne, haftowane złotem en relief, jak owych rzadkiej piękności ornatów w skarbcu katedralnym. Wszystko to przeciągając po ogromnym rynku przy biciu dzwonów i przy śpiewach uroczystych, przenosi cię w inne czasy, w czasy wspomnień. Nie sama tylko oktawa Bożego Ciała ma przywilej odprawiania nabożeństwa pod gołym niebem; albowiem zaczawszy od pierwszych dni maja aż do późnej jesieni, spotykasz wieczorem przed różnemi obrazami pozapalane lampy i tłum ludu śpiewający nabożne pieśni, (np. na zewnętrznej stronie kościoła Panny Maryi i św. Barbary, w Bramie Floryańskiej, przed p. Jezusem na ulicy Szpitalnej i t. d.) Usłyszec to możesz ową pieśń Kaspra Miaskowskiego: *Gaude mater Polonia* i t. d. i wiele innych pieśni pobożnych. — Uroczystości Bożego Ciała zamyka zwykle uroczystość ludowa *konika Zwierzynieckiego*. Wkrótce potem rozpoczyna się w ogrodzie strzelanie do tarczy bractwa strzeleckiego i obiór *króla kurkowego*.”

Przytém wspomina Lepkowski o owej niezwykłej uroczystości, w jaką się obleka Kraków w dni świąteczne; o owych częstych stosunkach z kościołem obdzielającym parafian przez swych kapłanów już to wodą święconą z cierniem (w Wielką Sobotę), już palmami (w kwietnią Niedzielę), gromnicami (w uroczystość Oczyszczenia N. Panny), winem (w dzień św. Jana Ewangelisty), zieleń (w uroczystość Wniebowzięcia N. Panny), jabłkami (na św. Bartłomieja i św. Mikołaja), solą i bułeczkami (na św. Agatę), darami Trzech królów, opłatkami i t. p.

„Przez tydzień cały kilkanaście takich processyj przesuwa się po ulicach Krakowa, że niema prawie stopy ziemi w mieście, po którejby błogosławiący N. Sakrament nie przeszedł. Katedralna (rano we Czwartek), maryacka (popołudniu w dzień zakończenia oktawy), dominikańska (w Niedzielę z rana), postępują po rynku, stając przed 5 ołtarzami ubranymi w sieniach domów dla odśpiewania 4 Ewangelij i Te Deum ²⁾. Processya ś. Trójcy zyskała prawo obchodzenia rynku dla téj tradycyi: że parafija miejska pierw istniała w dominikańskiej świątyni, zanim ją Iwo Odrowąż do kościoła Panny Maryi przeniósł. Inne processye, jak z kościołów: Bożego Ciała (popołudniu we Czwartek), od Marków (w Piątek), od Augustyanów i od św. Floryana (w Niedzielę), od św. Mikołaja (w Poniedziałek), od św. Anny i Bernardyńska (we Wtorek), od ś. Piotra i ze Zwierzyńca (we środę), karmelicka i franciszkańska (we Czwartek rano), od św. Krzyża (w Sobotę), przechodzą po ulicach i przedmieściach. Każda z nich inny ma charakter, bo jój towarzyszą mieszkańcy z różnych dzielnic miasta i ze wsi należących do parafii, z której wychodzi. Processya np. kanoników lateraneńskich z kościoła Bożego Ciała stojącego wśród Kazimierza, posuwa się tylko po obszernym cmentarzu, nie mogąc się rozsunąć szerzej z przyczyny zamieszkałej tam żydowskiej ludności. To téż zbrojno rozpoczyna swój uroczysty pochód, bo oto rzeźnicy idą na czele z swojemi ogromnemi mieczami, które zyskali za udział w obronie Krakowa przed Szwedem. Jak ów rzeźniczy sztandar eskortują dziś panowie cechowi z mieczami w kwiaty strojnymi, tak dawniej każdy cech, co miał sobie poruczoną do obrony jedną część warowni miejskich, zbrojno przy proporcju na processyach stawał ³⁾.“

²⁾ Ołtarze te są także przystrojone świeżym majem t. j. gałązkami lipiny, brzeziny, dębiny i t. d., które po skończonej procesyi mieszkańcy targają i chwytają przy rozbiórce ołtarzy, (i niemi równie jak i wiankami już zwiędłemi ze ziela, które przez tydzień było przy ołtarzach), przystrajają obrazy w domu lub zawieszają nade drzwiami. Z wianków tych (równie jak i z ziela święconego na Matkę Boską zielną) kruszą po trosze, aby dać z tego krowie w jedzeniu (od czarów), aby w kapustę gałązki na polu wetkać (dla zachowania od gąsienic), kwatery kwiatowe po ogrodach przystroić by lepiej kwitły i t. d.

³⁾ Processya z kościoła ks. Dominikanów (mówi Lępkowski) obchodząca rynek na Matkę Boską różańcową (w pierwszą niedzielę października) należy także do nader świętych uroczystości kościelnych. Bywa na niej (równie jak na katedralnej i maryackiej w Boże Ciało) po 20—

„Wreszcie pominąwszy publiczne processy z katedry *w dni krzyżowe*, przywieźć tu jeszcze wypada pochód z Wawelu na Kleparz (4 maja) z głową św. Floryana; zaś w uroczystość św. Stanisława z głową znowu tego krakowskiego biskupa na Skalkę. Pierwszej procesyi towarzyszy tłum żaczków z wszystkich niższych zakładów naukowych i z parafjalnych szkółek. Działwa śpiewając, odpowiada biskupowi intonującemu litaniję.“

„Przy pochodach uroczystych wspomnieć wypada i *witanie chleba nowego*, ów obyczaj dawny, godny mieszkańców rolniczego kraju. Pierwszy bowiem chleb zwykle w Tyńcu upieczony z nowego ziarna, nosił wójt krakowski królowi na Wawel. Wychodził monarcha chlebnój ziemi na powitanie daru bożego aż do wrót. Jeszcze Stanisławowi Augustowi woził burmistrz krakowski co roku na św. Jana, bochenek prądnickiego chleba, który w Warszawie król ten odbierał.“

39. Konik Zwierzyniecki

w Krakowie.

A.

J. Łepkowski (*Przegląd krakowskich tradycy* i t. d. Kraków 1866) mówi pokrótce: „Oto kłęzące tłumy ludu zalegają w okta-
we processyi Bożego Ciała rynek krakowski ¹⁾. Przy piątym ołta-

30.000 ludu; zwykle bowiem dwie połacie rynku natłokiem zapełniają wtedy pobożni. Przeważa lud wiejski z okolic nawet dalszych przybyły, nadając temu obchodowi znów inny, właściwy charakter, — pora też roku zmienia fizyognomią owego pochodu niezwykle malowniczego, gdy się w późny wieczór rozchodzą z rynku w różne strony, śpiewające rzesze i bractwa z sztandarami, dla licznych świateł przedstawiające widok nader piękny i oryginalny.

¹⁾ W liście Hipol. Dąbrowy z Krakowa w *Dzienniku Warszawskim* 1853 r. N. 160—165 czytamy: „Uroczystości Bożego Ciała zamyka zwykle uroczystość ludowa: *konik Zwierzyniecki*. Po skończonej popołudniowej ostatniej procesyi, tłumy towarzyszące pobożnemu aktowi, przenoszą się na plantacye od strony Zwierzynica, z kąd pokazuje się w czerwonym stroju, z turbanem na głowie, na drewnianym koniku uwijający się *Włóczęk* z maczugą. Obok niego kilku niby tatarów z proporczy-

rzu, celebrans błogosławi miastu N. Sakramentem. W tém Włóczkowie co spławiają drzewo na Wiśle od Zwierzyńca, rozwijają proporzec, z którego draperyj biały orzeł świeci;— chorągiew owa otoczona przez niosących włócznie i laski z orzełkami, zdąża ku Wiślnój ulicy, a za nią tysiące ludu rwie się w stronę tamtą. Odgłos dzwonów, gwar tłumu, zgiełk, przerazi cię, jakbyś się w owój części miasta z łuną pożaru, z nieprzyjacielem i walką miał spotkać. Uczucie nie mylne;— to pamiątka obrony Krakowa w czasie tatarskiego napadu; gdy przed wiekami, tak jak dziś w chwili kończącej się processyi, pod przewodem włóczków uderzył lud wszystek na hulającego już po przedmieściach, rozpalonego bojem Tataru. Więc od Zwierzyńca biegnie na udanym koniu ów niby dziki napastnik, torując sobie drogę buławą z sierci utkaną, spotyka się z ludem i włóczkami, proporzec trzykroć kołem rozwija nad głową jego fałdy szkarłatu,— zwycięstwo odniesione, bo oto Tatar bije czołem przed biskupów pałacem, a tłumy w rynek go wiodą na harce. Wreszcie na Zwierzyńcu kończy się obrzęd ucztą i zabawą ²⁾. Podanie ludowe od r. 1820 wprowadzone do piśmiennictwa (*w Puszczolce* II. 193) przez Konst. Majeranowskiego opowiada, iż obchód konika jest pamiątką zwycięstwa odniesionego przez Krakowian nad Tatarami około r. 1281, gdy Leszek Czarny panował. Wcześniejsze od téj daty źródła dziejowe, nie wspominają o napadzie odpartym w ten sposób; zaś akta cechowe włóczków (poczynające się od Władysława IV) nie objaśniają początku zwyczaju; lud wreszcie *laj* lub *lalkonikiem* ten obrzęd nazywa ³⁾.”

kami a przed nim jeden z wielką chorągwią, stanowią orszak przybo-czny, wraz z piskliwą muzyką. Jest to pamiątka napadu Ordy, odpartego przez włóczków. Zwykle konik zatrzymywał się przed pałacem biskupim, gdzie dostawał poczesne; dziś (1853) pałac w ruinie, i konik dociera aż na rynek. Po téj przejażdżce wraca na Zwierzyniec, gdzie zdjawszy z siebie dostojność wraz z tatarskim ubiorem, kończy dzień ucztą. W ogrodzie strzeleckim rozpoczynają się strzelania do celu, trwające do obrania króla kurkowego. Bractwo to straciło wiele ze swojej świetności, z której się nic krom *srebrnego kurka* nie zachowało. We Lwowie odbywa się podobna strzelba okazalój daleko.“

²⁾ Obacz także opis *konika Zwierzynieckiego* (z ryciną) p. Wł. Anczyca w czasopiśmie *Tygodn. Illustr.* Warsz. 1861 n. 88.

³⁾ Tu zastanawia się głównie Łepkowski nad datą samego obchodu i wiarogodnością podstawy jego historycznej, pomijając znaczenie konia w mytach i podobieństwo jego ze zwyczajem w Krakowskiem obje-

B.

Przytoczyć tu wypada opis obrzędu, jaki podaje *Pszczółka krakowska* z r. 1820. T. II. str. 193. z ryciną wedle fresku Stachowicza wykonanego w b. pałacu bisk. krak. z podniety Woronicza.

„*Konik Zwierzyniecki*. Na równinach przedmieścia Krakowa, ku Zwierzyncowi, w drugi czwartek Bożego Ciała, uroczystość konika mnóstwo ludzi zgromadza. Człowiek po tatarsku przebrany, w zawoju i w żółtych butach, z wielką buławą w ręku, harce na posuwistym biegunie udaje, w istocie zaś pieszo kroczy na wsporniale przystrojonym koniku drewnianym, przy odgłosie muzyki, trąb i kotłów. Za każdym poskoczeniem w tę i ową stronę, kilkaset ludzi do zamieszania przywodzi, a wielu z niebezpieczeństwem szwanku znęca do włożenia na dachy, parkany, drzewa i kamienie w szachtach, byle się konikowi przypatrzeć mogli.“

„Obchód ten do najweselszych i najdawniejszych w Krakowie należący, dzieje się w następujący sposób. Jak tylko processya od P. Maryi po rynku ukończy się, wnet cała publiczność rozmaitego stanu, wieku i płci obojęd, pospiesza na rozległą równinę za pałacem biskupim, przez Bracką, Wiślną i Franciszkańską ulicę; aby zgromadzenie *Włóczków* (flisów) uprzedzić, które powraca z nabożeństwa krokiem wolnym, i w porządku stosownym do dawnego zwyczaju. Tam po niejakić chwili pokazuje się od Zwierzynca oczekiwany *konik* z swoim udzielnym orszakiem, postępujący także zwolna na przyjęcie bractwa, z którym niebawem się łączy, i za-

dżania (chodząc na własnych nogach) po wsiach w kwietnią niedzielę na wystruganym z drzewa koniu; chociaż naprowadzają na tor niektóre ludowe śpiewy (Wójcicki *Pieśni* str. 260, Konopka str. 75). Widzi on w nim pamiętkę znanę w szczegółach obrony Ołomuńca przed Tatarami, której bohaterem jest Zdzisław ze Szternberka, gdy w r. 1241 uderzyli nań Tatarzy właśnie około czasu obchodu Bożego Ciała (lubo uroczystość ta po raz pierwszy odbyła się r. 1251 w Liege). Nie sądzi także aby podanie to wkraczało w zakres zabytków z pogaństwa przejętych, ani przyjmuje by wyraz *lal* pochodzić miał od Frohn-leichnamfest lub w związku zostawał z boginią *Laimą* (Hanusz: *der Slavische Mythus* 236, 239, 304.)

Mimo to, o dawności zwyczaju (lalki-konia, tura, kozy i t. p.) świadczy wielkie onegoż upowszechnienie; i tak np. Kazimierz Łapczyński w czasie swego pobytu w Tyflisie w Georgii (ob. *Tygodn. ilustr.* Warsz. r. 1867) widział tamże podobny obchód konika, odbywany w drugie święto Wielkanocne.

jeżdża przed okna biskupa krakowskiego, dla złożenia mu czci należnej przez trzykrotny powiew chorągwią. Po dopełnieniu tego obrządku Włóczkowie zatrzymują się nieco opodal, a rozweselony Tatarzyn *hercuje* dopiero na swoim koniku, wpadając między popółstwo, gdzie najbardziej ściśnione tłumy ujrzy. Wrzawa i popłoch na wszystkie strony znamionują obroty jego ręce. Po kilku takich zawodach uczestowawszy buławą w plecy (gałka téj buławy sierścią wypchana) nie jednego z biednych, który nie zdąży albo nie chce dobrowolnie ustąpić z drogi; łączy się napowrót z Włóczkami, i na ich czele z powagą wodza, przodkującego zastępom chwałą zwycięstwa uwieńczonych, jedzie na przedmieście Zwierzynca, gdzie kończy dostojność swoją na przygotowanej uczcie u starszego, skromnej ale wesołej.“ (Jeźdźcem w r. 1825 był Kulisiewicz, jeden z przedniejszych Włóczków).

„Jak wieść powszechna niesie, jak lud prosty utrzymuje, co i z historią zgadza się, około r. 1281, gdy Leszek Czarny panował, Tatarzy, po raz trzeci grasując w Polsce, aż pod sam Kraków podsunęli się, który już za Bolesława wstydliwego dwakroć ogniem i mieczem pustoszyli. Właśnie podczas processyi Bożego Ciała dano znać do miasta, że znaczny oddział tej hordy popełnia gwałty i rabunki na przedmieściach Zwierzynca. Chwilowa trwoga ogarnęła umysły ludu; płacz, narzekanie kobiet, starców i dzieci rozlegał się na około; myślano już zdać się na litość krwawych najezdźców, których pożoga i mordy były jedynym hasłem, gdy w zdolnych do boju nawet zachwiało się męztwo. W tém jeden z pomiędzy Włóczków zwierzynieckich, zagrzany odwagą bohatera, porywa za chorągiew, której dotąd jest godłem orzeł biały i krzyknąwszy na swoich: „Za mną bracia! uderzmy na tych zbójców! gińmy, a nie pozwólmy im bezkarnie nachodzić ziemi naszej!“ obudza powszechny zapał i na czele uzbrojonego ludu, pospiesza na Zwierzyniec. W kilku godzinach zaślano trupami nieprzyjaciół nadbrzeża Wisły, która się krwią ich zarumieniała; a waleczny dowódzca, przystrojony od ludu w ubiór zabitego naczelnika pohańców, z tryumfem prowadzony do miasta, witany był z okrzykami radości, w tém samym prawie miejscu, przy Wiślniej niegdyś bramie, w którym się dzisiaj łączy z powracającą z processyi Włóczków chorągwią.“

„Jeżeli w Paryżu *Wół zapustny* przez trzy dni naprzód programatem ogłaszany, prowadzonym bywa po celniejszych ulicach

miasta i przed pałac króla samego; jeżeli *Befana*, lalka słomą wypchana we Florencyi, przy hucznej muzyce wśród płaśów i tańców uroczyste jest wodzona; czemuż konik nasz, mający za sobą chwałę narodu, nie śmie pokazać się w murach miasta, których może istotnego ocalenia nosi na sobie cechę? czemu z tryumfem nie jest oprowadzany po krakowskim rynku?¹⁾

C.

Józef Sikorski w czasie pobytu w Krakowie w r. 1856, miał sobie udzieloną muzykę marsza używanego od dawna przy pochodzie *Konika Zwierzynieckiego*, którą wydał w Warszawie (nakł. Klukowskiego). Oto jej strona melodyjna:

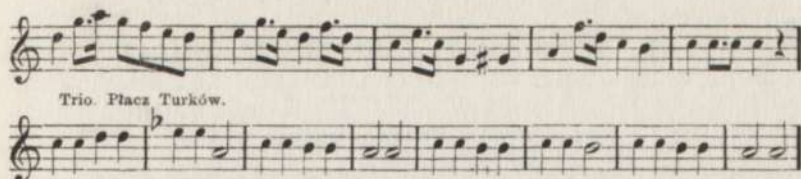
67.

¹⁾ Wiadomo, że konik Zwierzyniecki przez Włoczków dawniej jedynie w obrębie dziedzina i okolicy klasztoru pp. Norbertanek się popisywał, z kąd panna ksieni wysyłała go na uczenie do biskupa; a ku końcowi zeszłego stulecia zaś zarzuconym niemal został. Do wznowienia przyczynił się wielce Konst. Majeranowski. Do tej także epoki odnieść trzeba dziedzictwo konikowe rodziny Micińskich.

O muzyce tój ²⁾ szeroko pisze czasop. *Ruch muzyczny*, pod redakcją Józefa Sikorskiego Warsz. 1861 Nr. 45. oraz Nr. 50, w którym korespondent uważa (acz niesłusznie) uroczystość tę za wymyśloną przez Majeranowskiego, na wzór tój jaką tenże widział w południowej Francyi, gdzie przedstawiano w podobny sposób wypędzenie Maurow. Jeden jój ustęp ma znów podobieństwo do pierwszej części marsza zwanego marszem Sobieskiego, wydanego w Warsz. przez Ign. Krzyżanowskiego, wedle autentyku znalezionego w Bibliot. Jagiellońskiej w Krakowie przez prof. Mecherzyńskiego. Marsz ten wykonany miał być w czasie powrotu z pod Wiednia w roku 1683 (?).

68.

²⁾ Nosi ona na sobie charakter ludowy. Melodya podobna służy do wielu marszów grywanych na wsi przy weselach. Ob. Lud, Serya III. N. 70 str. 298), N. 97 (str. 315) i Ser. VI.



Marsz tu cytowany w dwóch pierwszych swych częściach, zbliża się nadto charakterem i do nowszego, znanego pod nazwą marsza księcia Józefa Poniatowskiego. Melodya bowiem tego ostatniego jest jakoby waryacją wyż wspomnionego marsza.

40. Król kurkowy

w Krakowie.

Po oktawie Bożego Ciała nazajutrz odbywała się w Krakowie strzelba o *Królestwo kurkowe*. Cechy, po wysłuchaniu mszy u P. Maryi, wywodząc kurka strzeleckiego, udały się z paradą do celestatu przy furcie Mikołajskiej, poprzedzone przez *kozerników*; za niemi szedł król kurkowy, dalej szły karety dworskie, dygnitarze Rzpltej, a czasem i rodzina panującego króla. Za zbliżeniem się do *celestatu*, działa i moździerz ogłosiły bezkrólewie; poczem zasiadł senat sądzący o sprawności strzelców, a skoro kurek został zbity, znowu dawano znak z działa i moździerzy, trębacz zaś z wieży Maryackiej ogłaszał miastu nazwisko nowego tryumfatora. Ex-król zawdzięczał następcy swemu łańcuch z kurkiem, i kielichem starego miodu wypijał zdrowie N. Pana, który wśród okrzyków: *Niech żyje król!* wracał do domu, gdzie już wojsko przed bramą czyniło straż dla honoru i dla odpędzania cisnącego się pospólstwa. Sam nowy monarcha dawał ucztę i przez cały rok zatrzymywał u siebie kurka, używając licznych przywilei, a mianowicie niepłacenia cła, co kommissya skarbowa wniosła r. 1765, wynagradzając za to króla roczną pensją zł. 3000 ze skarbu Rzpltej. Te pieniądze płacił nawet rząd pruski w Warszawie w r. 1795 i 1796 do rąk magistratu krakowskiego, choć pod tenczas króla kurkowego nie było. (obacz *Przypisy*).

41. Wigilija ś. Jana (Chrzciciela)

(24 czerwca)

Noc czarów. Puszczanie wianków.

Noc to czarów, nadziemskich potęg, uczyty czarownic i wybadywania przyszłości. Świat nadprzyrodzony schodzi się z człowiekiem i w tém sztuka, aby tak się ubezpieczyć, iżby nie szkodę ale pożytek z niego odnieść. Oprócz ogni kupałnych, które się palą tego dnia po wielu miejscach (z wyjątkiem Krakowskiego i wielu miejsc Galicyi, gdzie ognie sobotkowemi zwane, palą się w Zielone Świątki), lud idzie do lasu na szukanie ziół dla zdrowia, szuka téż i kwiatu paproci, który gdy się komu dostanie, wszystko da, czego śmiertelnik może zapragnąć ¹⁾).

Wianki. Dla dziewcząt pewna wróżba o odmianie losu ²⁾. W tym celu już to puszczają się wianki na Wiśle, już téż dziewczęta sadowią się między dwoma zwierciadłami przy świecach w nocy, szukając w zwierciadle cienia swego przyszłego (podobne wróżby czynią w wiliję św. Andrzeja, chłopcy zaś w wiliję św. Katarzyny).

Młodzież wieczór świętojański obchodzi pływaniem w łódkach po rzekach ze światłem i śpiewem, a dziewczęta puszczając wianki na wodę, przystrojone w świeczki, śledzą ich bieg, zgaśnięcie lub zatonięcie, i różne z tego wyciągają wróżby. Obrządek ten bywał

Téj nocy, w wielu prowincjach wieśniacy spędzają bydło z pola, zamykając je w oborze, boby je zabrała czarownica jadąc na pohulanke z djablami; stawia się téż przed drzwiami gromnicę, którą *ciota* czasem nadgryzie, ale przez nią do chaty nie przelezie. Czarownica wysmarowawszy się tłustością z dzieci niechrzczonych, jedzie na Łysągórze (na Ukrainie zaś do Kijowa), a choćby jechać nie mogła, dość gdy weźmie pełną gębę dymu lub pary, a wiedzieć będzie wszystko co się na czartowskiéj ucoicie działo. Ob. *Czary*.

¹⁾ J Lępkowski w *Przeglądzie krak. tradycyj* (Krak. 1866 str. 47) cytuje autorów, którzy zwyczaj ten wielorako objaśniali, jak np. Grohmann, Hanusz, Nork, Friedreich, Marcinkowski. Józef Konopka w swoim zbiorze pieśni str. 54 przywodzi śpiewy weselne gdzie w chwili czepienia panny-młodej nucą o pływającym po wodzie jéj wianeczku z zapaloną świecą.

dawniej cicho i mniej powszechnie obchodzony. Zwykle późnym wieczorem niewielkie gromadki wychodziły na brzeg Wisły, Ruda-wy i Prądnika, dziewczyny puszczały na wodę płonące świeczką wianki ²⁾, chłopcy uganiali się za tak płonącymi wiankami na łódkach ze światłem, starając się je pochwycić; na falach, na brzegach rzeki jaśniały gdzieniegdzie światła, a uroczystą ciszę przerywał rzadko śpiew. Lecz od r. 1858 — 60 coraz świetniej i głośniej noc tę spędzają w Krakowie, i odejmują jej cały urok tajemniczości, szpecąc ją publicznymi i gromadnymi przechadzkami ciekawych, ogniami sztucznymi wyprawianymi na łodziach, huczną najętą muzyką i hałaśliwymi okrzykami tłumu. (Kraków).

Gdzie jest rzeka we wsi, tam dziewczki rzucają wieńce z kwiatów na wodę. Jeżeli wieńiec kręci się długo w kółko, to dziewczka jeszcze nie prędko pójdzie za mąż; a jeżeli wieńiec pójdzie od razu za wodą, to jeszcze tego roku czeka ją zamężcie. (Zielonki).

W Krakowskiem w wiliją św. Jana bylicą przybierają domy (podobnie czynią Mazury i Podlasiaki; w Sandomirskiem przydają bez i inne ziele; obojga używają do różnych lekarstw i guseł). Osoby zaczarowane, czyli długą chorobą znękanę, leczą się bzem i bylicą. *Kuryer Warsz.* 1823. N. 127.

W wigiliją ś. Jana robią *omajenie*, t. j. podtykają na około pod strzechę chałupy (a najczęściej z frontu) łopian, leszczynę, bęlicę, podbiał i kwiatki różne. Którakolwiek z kobiet lub dziewczek tego zaniedba, to tę zaraz za próżniaczkę okrzykują, wytykając jej co chwila że chałupy nie omajila. (Tomaszowice. Modlnica).

42. Święcenie ziół.

W święto Wniebowzięcia N. P. czyli *Matki Boskiej Zielnej* (d. 15 Sierpnia), każda gospodyni znosi do kościoła snopki ziół

²⁾ Wianki te z różnych splecione kwiatów, przytwierdzone są do kółka z cieniutkiej deszczki również w kształcie wieńca wykrojonego, różnej wielkości. Drzewo to służy do podtrzymywania świeczek albo lamp, czasami różnokolorowych. Dziś każda niemal kongregacya, stowarzyszenie lub bractwo ma swój wieńiec, suto przystrojony; w czém przysadzają się często jedni nad drugich.

ogrodowych i polnych (łąkowych) podówczas kwitnących: *maku, piwonii, szalwi, macierzanki, wrotyczu, kopru, kminku, prosa tureckiego, końskiego szczawiu, ziela świętojańskiego, marony, lulku, bożego drzewka, rozmarynu, mięty, melissy, kwiatów większych np. georginii, dzwonków i t. d.* używanych dla bydła, ze szczerą wiarą, że poświęcenie przez kapłana powiększa ich moc uzdrawiającą i zachowawczą. Gdy natłok gospodyń z temi snopeczkami jest wielkim, kapłan wychodzi przed nabożeństwem na cmentarz kościelny, gdzie kobiety klęczą uszykowane trzymając każda swój snopeczek, a odmówiwszy modlitwę i pokropiwszy zioła święconą wodą, wraca do kościoła. Zioła te przechowują się w chacie na siostrzanie, na oknie, za obrazami i t. d. Garść z nich wrzuca się następnie, w miarę potrzeby, do gotującej się w garku wody, którą po przestygnięciu lub doprawieniu zimną wodą, wraz z dorzuceniem otręb pszennych lub ospy jęczmiennój, daje się bydłu pić przez kilka dni, mianowicie krowom po ich ociehleniu.

43. Dzień Aniołów Stróżów.

Kościół obchodzi w d. 2 Października święto *Aniołów Stróżów*, których straży Bóg każdego człowieka powierzył. Niegdyś rozumiano (nawet między uczonymi), iż są *czarci poufalczy* (tak zwane *matołki*), którzy domowe posługi człowieka najpilniej odbywają.

Mówi o tém *Kalendarz krakowski* z r. 1857; wszakże nazwa *matołków* w Krakowskiem nie jest u ludu znaną.

44. Zaduszki.

Po miastach obchód zaduszny ma cechę zupełnie chrześcijańską. Zrana, (2 listopada) odprawia się za dusze pokutujące w czyscu msza żałobna w kościele ubranym w kir; na środku ko-

ściola stoi katafalk. Około południa albo i wcześniej idzie się za księdzem w processyi na cmentarz; tam należy wysłuchać drugiej mszy żałobnej, poczem ci którzy mają ciała drogich dla siebie osób już pogrzebane na cmentarzu, modlą się na ich grobach, groby te stroją wieńcami (z nieśmiertelników, barwinku), gorejącymi lampkami i kagankami.

Po wsiach w wiliję tego dnia idą włościanie do księdza z prośbą o *wypominki* t. j. o wspomnienie nazwisk zmarłych krewnych i polecenie ich modłom wiernych. Na wypominki jednorazowe dają po kilka centów (zwykle po 3 centy za duszę) na wypominki zaś całoroczne podczas nabożeństw głosić się mające, dają po parę reńskich.

Po południu w dzień Wszystkich Świętych odbywają się nieszpory po kościołach. Lud ma przekonanie że w ten dzień dusze zmarłych jeszcze niezbawionych, t. j. w czyśćcowych mękach zostające, odwiedzają swoich krewnych i kumotrów, (lubo same nie są one widzialne), że są obecne i chodzą po wsi, a po nabożeństwie żywych idą do kościoła i samé także assistują nabożeństwu odprawianemu wówczas przez zmarłych księży, przyczem zmarli służą do mszy, dziad zmarły sygnuje i t. p. Niebezpiecznie jest wówczas dla żywych pójść tam i śledzić owych zmarłych, gdyż mogą i sami życie utracić (bo łeb im nieboszczyki urwią), równie jak i wywoływać zmarłych lub chcieć z niemi rozmawiać.

Gdy głównia w ten dzień lub węgielek z pieca lub komina trzaska lub wypadnie, mówią że to dusza je wyrzuciła, lub téż sama się w tym ogniu miota.

45. Wilija św. Andrzeja.

Noc wróżb dziewiczych. Między innemi: jeśli dziewczyna nałoży ogień, z jarzyn zgotuje trzy potrawy, nakryje stół na dwie osoby, a potem powie: *W imię Ojca, Syna, Ducha! proszę ciebie na wieczerzę Amen!* — jej przyszły powinien się zjawić, trzy razy stół obejść, potem zniknąć. Ale jest łatwiejszy sposób odchylenia tajemnic przyszłości. Dość włożyć pod poduszkę kartki z imionami

kawalerów, — a ten którego nazwisko wyciągnie się zrana z pod poduszki, ten będzie *przyszłym*. (Powszechnie).

Kartki podobne zawijają się także w kluski gotujące się we wrzącej wodzie w garku. Czyj klusek po odstawieniu wypłynie najprzód na wierzch, ta najprzód dostanie kawalera wymienionego na kartce.

Odlewanie figurek z wosku i cyny w powszechnym tu także jest zwyczajem.

Czasami stawiają dziewczęta rzędem buty (stopami do siebie) od pieca aż do drzwi, a czyj but najprzód stanie za drzwiami, ta najprzód wyjdzie za mąż.

Niekiedy rzucają dziewczęta psu baranie nóżki do zjedzenia. Za czyją pies najprzód chwyci, ta najprzód pójdzie za mąż.

46. Mikołajki.

Jest to zwyczaj po dworach i miastach głównie obchodzony, znany i za granicą, jak np. w Wiedniu, Wrocławiu (S. Niklas) itd.

1. W dzień św. Mikołaja, jeden z ludzi (najczęściej organista) ubiera się w długą koszulę niby albę, przepasuje się księżym paskiem, na to kładzie ornat ze złotego i srebrnego papieru ulepiony, wkłada na głowę infułę biskupią ze złotego papieru i przygotowuje sobie długą z konopi zrobioną brodę; do ręki zaś bierze pastorał oklejony srebrnym papierem. Przy nim idzie asysta jego, t. j. dwóch aniołów. Anieli ci, są to dzieci ubrane białe w koszulki ze wstążkami, niby w komże, z wieńcami na głowach, czasem z przyprawionymi do ramion skrzydłami; noszą one dary dla grzecznych dzieci w koszykach; a darami temi są: stoczki woskowe, pierniki, jabłka, orzechy i t. p. wszystko pozłacane malarskim złotem, między którymi są lalki i figurki z pierników zwane *Mikołaje*. Prócz tego mają one przy sobie i różgi pozłacane na niegrzeczne i nieposłuszne dzieci. Za św. Mikołajem postępuje *Dziad* ubrany w przewrócony siercią na wierzch kożuch, i w czapce z przewróconym także kożuchem, opasany dość szerokim pasem; ma on długą brodę, i trzyma w jednym ręku dyscyplinę,

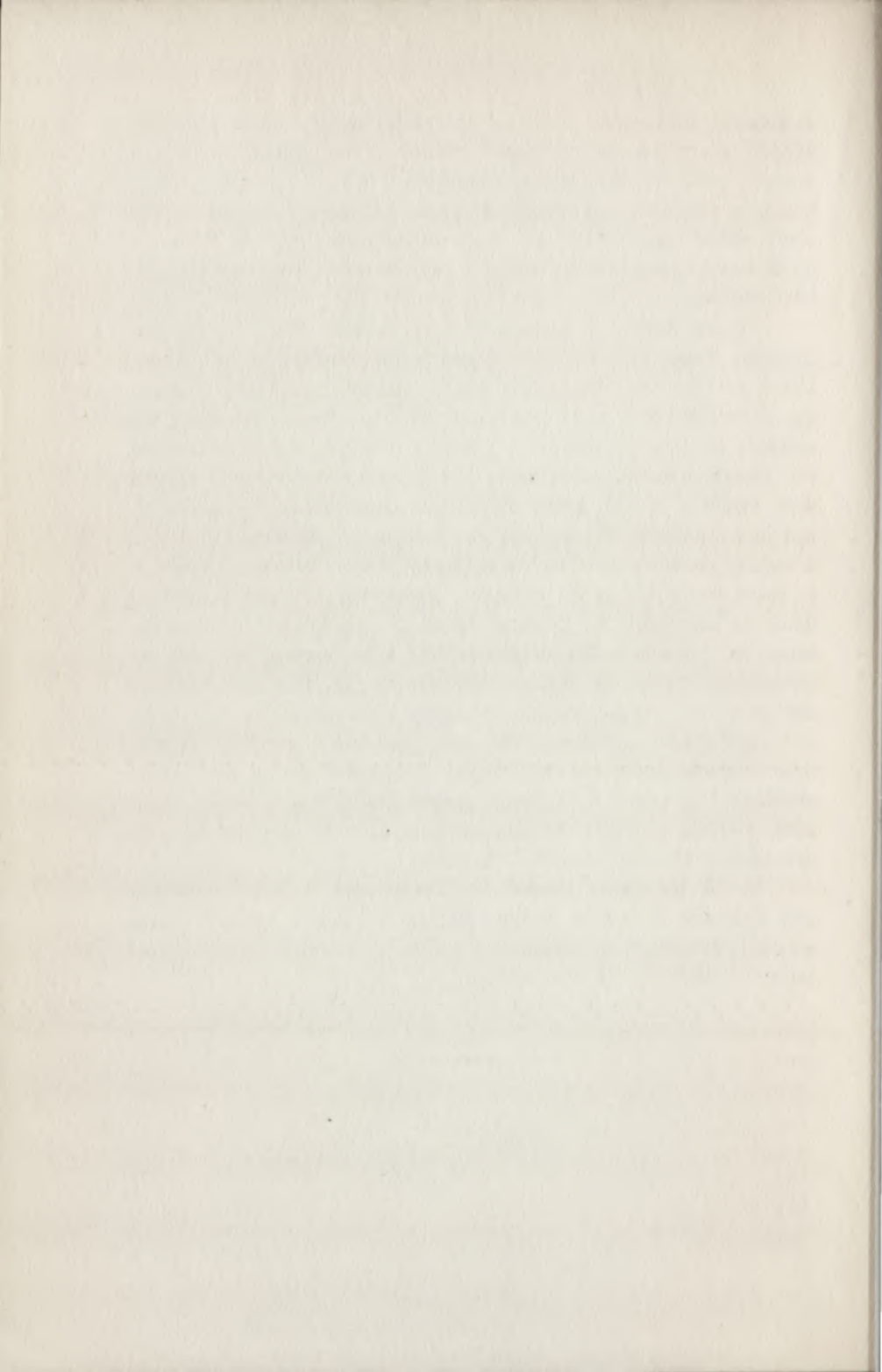
w drugim łańcuszek. Na tym łańcuszku dość długim prowadzi *Djabła*, który mu się po kątach chowa, syczy, ryczy, warczy, a czasami urwie się z łańcucha i swawolnie hasa i harcuje. Diabeł ten, cały osmolony jak kominiarz, jest w kurtce, niby łańcuchem okuty zwieszonym za pasem, ma widły w ręku, rogi na głowie i język z czerwonego sukna długo z gęby wiszący; cała twarz osmolona sadzami.

Święty Mikołaj wchodząc do izby, mówi: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — Wszyscy odpowiadają na to: Amen. Dzieci postrachane, wyglądają jednak ciekawie z kątów. Zdarza się, że św. Mikołaj mówi także parę słów po łacinie (stawiają mu niekiedy krzesło, by usiadł), i z wielką powagą każe dzieciom mówić pacierz, słucha katechizmu i t. p., poczem dzieciom pilnym dary rozdaje; te zaś, które nie umiały należycie odpowiadać, różgą bije i piekłem straszy. Na wsi zaczyna się ta scena od dzieci, a kończy na starszych; bo dziad szuka potem dziewczynek i prowadzi je przed św. Mikołaja na examen. Która zaś nie umie odpowiedzieć na zapytanie, to ją zaraz dziad tą dyscypliną czy basiorem smaga po plecach, a lekkomyślnice bije i po nogach. Po tém, na odchodném, trzeba św. Mikołajowi, równie jak dziadowi i diabłu, dać za to coś w rękę, zwykle pieniędzy kilka sztuk.

2. Zwyczaj *podkładzin* dla dzieci na dniu 6 grudnia. Grzecznym dzieciom podkłada św. Mikołaj (który téż czasem ma z nieba osobiście i to przed nocą domy nawiedzać) jabłka i orzechy złoczone, pierniki i różne świstalki; niepilnym i krnąbrnym daje na upomnienie złoconą róższkę. (Kraków).

3. W ten dzień zawsze się komuś coś z darów podkłada pod poduszkę (dzieciom jabłka, pierniki i t. d.) i przytém mówi się, że: przyszedł św. Mikołaj z nieba po drabinie, dokąd wróci także po drabinie. (Krzeszowice).





GRY i ZABAWY.



GRY I SABAH.

1. Żóraw ¹⁾.

Gra ta, której Ł. Gołębiowski (*Gry i zabawy*) nie opisuje, wspominając tylko nazwisko, przechowała się między ludem. Zebrani chłopcy na polu (w Modlnicy), składają razem swoje czapki i postawiwszy jednego, który się Żórawiem nazywa, przy nich na straży z biczem, tańczą w koło, trzymając się za ręce. Po przepiewaniu piosneczki rzucają się do czapek i każdy stara się zabrać jak najwięcej a przynajmniej swoją własną, mimo przeszkody jaką czyni bijący po rękach żóraw; kto zadnej nie zdołał zachwyścić, karany bywa i musi swą czapkę guzikami lub kólkami mo siężnemi okupić.

Zórawie, zórawie,
po zielonéj dąbrowie;
a wy dąbrowianie
cego wy tu chcecie?
Niéma pana w doma
ani jego syna,
pojechał do Rzyma,

po barełkę wina
i po drugą miodu,
zeby nie bywało
w nasyj wiosce głodu —
Rzymowie zatarci
i sablą zaparci,
łup! cup!

J. Konopka P. I. str. 63.

W Zabieżowie tak mi tę grę opisywano: „Stanie chopok (*chłopak*), weźnie bic długi i śmiga nim w koło jak może najdaj; drudzy latają na około tak że wsyćkich strón, zeby ich batem nie dosięgnął. Chopok woła: „Zarowie, zarowie, po zielony dąbrowie a wy dąbrowianie, cego wy tu chcecie? Nima pona w doma, pojechał do Rzyma, po butelkę wina, i po drugą miodu, zeby tu niemieli ci Rzymianie (lub Zabieżowanie) głodu.“ Dopiero wtenczas powie: łup, cup! — i gruchnie bicem w ziemię, a wszyscy churmą

¹⁾ Gry tu opisane, stanowią po większej części zabawę pastuchów w polu.

siadają wele siebie. Kto się opóźni, temu mówi: juz furtka zawar-
ta i gnojem zaparta — i bije go.“ Czasami chłopcy, poukładawszy
na ziemi bicze w kółko (batami ku środkowi), latają na około nich
szybko a równo, dopóki każdy (za trzecim obrotem) nie stanie o-
bok swego biczyska.

2. G a s k a.

Grający w gąskę (lub: *w gęsi*), stają rzędem jeden za drugim
i trzymają się w pól. Naczelnik *matką* się nazywa. Przeszedłszy
przed *wilka*, którego jeden w wykopanym dołku udaje, śpiewają:

Koło, dzikie gęsi moje!
nie chodźcie ta na pole;
są ta wilcy z wilcętami
porwią was z gąsietami
Panu Bogu!
Boże daj zdrowie!
Ocha wilku! ocha wilku!
kipi ci kasa na kominku!
lub téż:

Wul! wul! gęsi moje z gąsietami wasemi,
Pójdźcie do domu.— Kiej sie wilka bojemy.
Kaj jest?— Za płotem.
Co robi?— Kota łupi.
Co pije?— Pomyje.
Wul! wul! gęsi moje!

Wilk wybiega i goni. Kogo złapie, bierze do swój jamy, re-
szta zaś przychodzi z przed niego kulając lub na jednéj nodze
skacząc.

Matka śpiewa: Pocoście wilcy popsuli,
gęsi pokulawili?

Wilk odpowiada: Pocoście mi zjadły
stajanie owsa,
stajanie prosa
i staw wody wypily?

Matka: Ja wam skode zapłace,
wy gęsi ponaprawiajcie.

Wpada więc wilk i biczem śmigając po nogach, naprawia
aby nie kulały.

W niektórych miejscach (Brzezie, Ujazd i t. d.) tak się ta gra odbywa: Pastuchy się chwytają, jedno drugie, za paski; najstarsza Gęś (dziewucha) na przodku. Mają wilka (chłopca) na uboczu, czasem pod krzakiem, z daleka od nich. Starsza gęś czyli matka wypędza wilka do lasu.

Wilk: Chce mię się mięsa.

Gęś najstarsza: Na żaby do lasa.

Wilk: Chce mi się oleju.

Gęś najstarsza: Na żaby do lasa, złodzieju.

Po téj rozmowie, najstarsza gęś zagania za sobą gąski i mówi:

Wal, wal, wal, — gąsecki moje!

Gąski: Kiej sie wilka bojemy.

Gęś najst.: Gdzie jest?

Gąski: Za płotem.

Gęś najst.: Co robi?

Gąski: Kota łupi.

Gęś najst.: Co żre?

Gąski: Koninę.

Gęś najst.: A co pije?

Gąski: Pomyje.

Gęś najst.: Pomyje! wal, wal, wal!

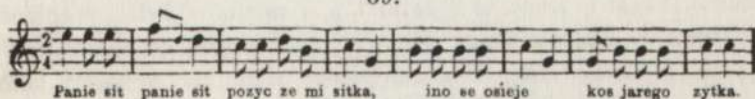
gąski moje do waszeci.

Wówczas wilk wyskakuje, i gdy którą z gęsi uciekających i chowających się za najstarszą dogoni i złapie, rzuca ją o ziemię. Zręczny wilk dogania w ten sposób i rzuca po jednej wszystkie gąski. Matka, usiłuje goniącego wilka zbić z toru, więc oglądając się zwraca jego uwagę na inne niestworzone rzeczy np. *oto patrz, złote porteczki lecą z nieba*, lub *cielę okrowiło się czy też porodziło pod płotem krowę* i t. p.

3. S i t k o.

Przy grze w Sitko (w Modlnicy), stoją wszyscy w koło, patrząc na kijek położony przed sobą, jeden zaś obiega po za kołem i śpiewa:

69.



Upuszcza potem bicz. Kto się niespostrzeże i wcześniej ucieczką nie zratuje nim obiegający nadejdzie przed niego, ochłostany zostaje i z kolei obchodzić musi. (J. Konopka str. 64).

W Tomaszowicach grają pastuchy *w sićć pani*, w ten sposób: Stanie z dziesięciu chłopców do koła, a wbiwszy w środek koła łaskę w ziemię, trzymają ręce przy sobie. Jeden z nich chodzi po za nimi z batem, którym kręci w rękę, i mówi:

Sićć pani, sićć,— pozyc ze mi sitka,
ino se mom osiać (*obsiać*)— koz (*kosz*) jarego zytka.

Trzymany bat, upuści on nieznacznie za którym bądź z towarzyszy, i gdy się ten niespostrzeże, huknie go nim nagle w plecy wołając: *nie zasypiaj*. Poczém wybity, odebrawszy od bijącego bat, obchodzi koło w podobny sposób.

4. C e c h a

czyli *Piektło*.

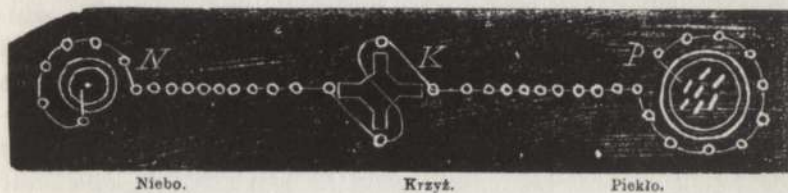
Do tój gry robi się (w Modlnicy) dołek obszerny nazwany *Piektłem*, za nim pięć dołków w prostěj linii i znów jeden większy *Czyściec*, który pięć dołków przedziela od *Nieba*. Każdy z grających robi sobie patyczek zwany *Duszą*. Takie dusze razem do piektła się wkładają. Jeżeli wyrzucony do góry nóż (kozik, żydek) padnie na ziemię literami lub znakiem na wierzch, dusza o jeden dołek posuwa się ku niebu; gdy się dwie dusze razem spotkają, jedna wraca się napowrót do piektła, a kto tam już zostanie, musi kołek wbity w ziemię zębami wyciągnąć i rzuciwszy go za siebie, z zamkniętymi oczyma wynaleść. Przy każdym rzuceniu noża śpiewają lub mówią:

Cecha, cecha, pocechuj sie,
dusa, dusa, poratuj sie!

J. Konopka P. I. str. 66.

W Modlnicze kopią dół większy zwany *Piektłem*, a na około niego dziesięć małych dołczków. Od piektła znów w prostěj linii 10 małych dołków aż do *krzyża* (dołu w postaci krzyża wykopanego), około którego są 4 dołki t. j. u ramion i jeden w pośrodku. Potém w dalszym ciągu pierwszěj linii prostěj od piektła, znów 10 dołków aż do *nieba* t. j. mniejszego dołu niż piekielny, oto-

czonogo podobnie 6 małemi dołeczkami. Każdy z grających trzyma w rękę patyczek (wielkości palca) zwany *duszą*, i duszę tę zatyka do piekła. Pierwszy z graczy rzuca potem nóż w górę mówiąc: *Cecha, pocechuj się; dusa, poratuj sie!*— Gdy nóż upadnie na ziemię obrócony na wierzch pewnym obranym znakiem (zwanym *cechą*, zwykle literami w stali wyrzniętymi), wówczas posuwa grający swą duszę z piekła do najbliższego lewego dołeczku; gdy nóż upadnie na przeciwną stronę, wtenczas dusza grającego pozostaje w piekle. Tym sposobem w ciągu gry posuwa się dusza każdego gracza coraz dalej, jednego wcześniej, drugiego później, a komu los nie dopisze lub jest niezręcznym, tego dusza pozostawa w tyle. Posuwając się, musi każda dusza przejść przez *krzyżowe drogi*, zanim dostanie się po dalszych dołeczkach do nieba. Kto pierwszy tam dojdzie, ten wygrał i swobodnie sobie odpoczywa obok nieba; kto ostatni, ten musi kołek (długości stopy) wbity do piekła, wyciągnąć zeń zębami,— inaczej, otrzymuje plagi.



5. Złota kula.

Kilkunastu i więcej pastuszków obojęd płci usiądzie obok siebie na ziemi rzędem lub w kółko, a każdy ma obie ręce przy sobie, dłoń w dłoni złożone. Jeden zaś stoi przed nimi, obrócony ku nim twarzą i trzyma centek czy krajcar (lub cztery patyczki) w garści; za nim znów stoi drugi, nieco w oddaleniu, plecami do wszystkich obrócony, ażeby nie widział, komu tamten będzie swój centek lub patyczki kładł do rąk. Ów z centkiem obchodzi wszystkich siedzących po kolei, i złożone swe dłonie wkłada w dłonie każdego, jak gdyby im wręczał ten pieniążek, mówiąc do każdego: *skryj a nie ukazuj!* Gdy już obszedł wszystkich, i jednemu z nich

nieznacznie a na prawdę centek wraził w rękę, wówczas odwraca się do tego drugiego, obróconego do wszystkich plecami, i zapytuje go, wzywając by kuli szukał: *Gadaj gadula, gdzie moja złota kula*. Tamten mu na to odpowie: *Jabym rada gadała, by mi najświętsza Panienska kazała, przez morze jadący, swojej kuli szukający*. I dodając: *oddaj że mi moją kulę*, rozpoczyna poszukiwanie. Jeśli znajdzie odrazu w czyjém rękę centek, wówczas zabiera go sobie; w razie przeciwnym, kto inny zabiera jego miejsce i kulę odgaduje, przy wskazanych wyżej ruchach i zapytaniach.

W końcu położą kij czyli *patyk* na ziemi, i stają po kilku z obu stron kija; zwykle po połowie towarzystwa z każdéj strony. Następnie przechodzi jeden z nich po tym kiju, a inni przygrywają mu gębami i różne stroją pantominy; gdy się przechodzący wówczas rozśmieje, zostaje mianowany *diabłem*; gdy się nie rozśmieje, *aniołem*. Przeszedłszy wszyscy przy podobnej muzyce po owym kiju, ustawiają się we dwie gromady; kij podnoszą; *anieli* (t. j. ci co się nie śmiali) biorą za jeden koniec owego kija, który się także *złotą kulą* zowie, *diabli* (t. j. śmieszkowie) za drugi jego koniec. Kij ten czy *patyk*, wydzierają sobie obie strony; a szarpiąc go na obie strony, wołają jedni (anieli): *to anielska kula!*— drudzy zaś: *to diabelska kula!* a każdy dodaje jeszcze: *to moja złota kula!*— I w istocie, jeśli wydrą kij anieli, będzie kula nosić nazwę anielskiéj; gdy wydrą diabli, diabelskiéj.— Strona wygrywająca, okłada zwykle razami tych co przegrali i każe im niby psom, kij rzucany daleko, przynosić napowrót.

6. Zajączki pod miedzą.

Jeden z chłopców siada na ziemi i palce jednéj ręki położy na swoich kolanach. Drudzy, zowiąc go *panem*, siadają do około niego, i również palce swe na jego trzymają kolanach. *Pan* ów, przytykając swój palec do palców każdego z nich, mówi urywanym sposobem po jednym wyrazie: *„jęcza, — tęcza; dzichy, — dachy; — bonek, — nachy; — —jęć, — pięć; — pala — puś!”* Ten, któremu *przyjdzie na to*, że go w końcu dotknie przy wyrazie: *puś!* od-

chodzi na bok i zostaje *zającem*; kogo zaś dotknie na samym ostatku, zostaje *psem*. Jeżeli się uzbiera do 20 *zajęcy*, wówczas naczynają dwóch *psów* do gony.

Zające uciekają i kryją się tymczasem, gdzie który może (do przekopy, rowu, wikliny i t. d.), pies zaś nie widzi ich, bo pan trzyma go za potęgę od sukni i obrócić się nie da. Dopiero gdy go pan puści i krzyknie: *goń piesku!*— wypada pies za niemi, goni ich, szuka, wacha. Złapanego zająca wiezie pies do pana, nieruchomie na jedném siedzącego miejscu. Tu następują pytania i odpowiedzi:

- Pan.* Ka-ś (*gdzie-ś*) był, zającku?
Zajęc. Pod miedzą.
Pan. Co-ś ta robił?
Zajęc. Gumółki skrobał.
Pan. Wielś naskrobał?
Zajęc. Pół-kopy.
Pan. Za wiele-ś sprzedał?
Zajęc. Za złoty.
Pan. Kaj ś ty złoty podział?
Zajęc. Przełaziłem przez płotek,—
wziół mi cerwony kogutek.
Pan. Kąsały cię psy?
Zajęc. Kąsały.
Pan. Jaka-z ci krew śła?

Jeżeli zając odpowie, że mu szła krew *biała*, wówczas go jeszcze pies lub psy kasaają i gonią, dopóki nie wymówi wyrazu: *cerwona*, gdy zaś od razu odpowie, że *czerwona*, wtedy dają mu już pokój, a zostawiając przy *panu*, gonią za drugimi i prowadzą ich po jednemu do pana.

7. P t a k i.

Każdy z pastuchów jest niby jakimś ptakiem, którego bierze nazwisko. Ptaki te mają swego *gospodarza*, który je chce sprzedać i wie ich nazwiska, a za sobą mają *stróża* czyli *dziada*, który chodzi wciąż na około nich, i chce je od gospodarza kupować, lecz nazwisk tych nie jest świadom.

Stróż woła: Puk, puk.

Gospodarz Kto tam?

Stróż. Ja diabeł z opalonym garkiem.

Gospodarz. Czego potrzebujesz?

Stróż. Ptaków.

Gospodarz. Jakich że chcesz?

Stróż wymienia nazwisko ptaka żądanego, np. wilgi, sójki, bociana, *kowala* (sikorki) i t. d.

Gospodarz (gdy stróż nie zgadnie) odpowie: Niema.

Dopiero gdy obchodząc, wymieni stróż nazwisko ptaka istotnie przez którego z chłopców przyjęte, wówczas bije go za plecy czapką (lubo ten wymknąć się usiłuje) i obala; gdy zaś nie zgadnie wskazując na niego (bo wskazać jest obowiązany), lub uciekającego niedosięgnięciem uderzeniem czapki, wtenczas sam otrzymuje plagi od wskazanego, który go bije za plecy i na ziemię przewraca.

8. G o ł ę b i e.

Wbijają cztery kije czy biczyska w kwadrat w ziemię i batami (sznurkami) takowe z sobą powiążą. Bicze te w ziemię wbite i związane, nazywają: *bania*, co znaczy: kojec na ptaki. Przy każdym biczu stoi para *gołębi* (t. j. para pastuchów). Pary te robią sobie przy bani niby gniazdeczka, i zostawiając na straży gospodarza z biczem w ręku, lecą w pole. Do gniazdeczka przynoszą kamyczki i złapane chrząszcze lub krówki (czarne połyskujące owady wielkości chrabaszczka), a wysiadując na kamyczkach niby na jajach, puszczają następnie krówki w lot, niby świeżo wylęgłe gołębięta. Biegające po polu gołębie goni *jastrząb* lub *kaniós* t. j. jeden z chłopców stojący na uboczu. Jeżeli która para gołębi, chyżza i zręczna, wpadnie napowrót do bani, jastrząb daje jój spokój bo gospodarz wniścicia bronii; jeżeli zaś do bani rychło dostać się nie może lub przez zręczniejszego jastrzębia ubieżoną zostanie, wówczas ten ostatni okłada i bije ją batem dopóty, dopóki takowa nie zdoła schronić się pod opiekuńcze gospodarza skrzydła.

9. Pani Róża.

Wśród kilku lub kilkunastu pastuchów i pasterek, jedna dziewczka (zwykle najstarsza), którą sobie obiorą, przyjmuje nazwę *Pani Róży*, i ta siada najpierwsza na ziemi wyciągając nogi. Drugi lub druga siada przed nią, pomiędzy jej kolanami w téjże samej pozycji (t. j. odwrócony do niej plecami); dalej siada trzeci, potem czwarty i t. d., a tak siedzą wszyscy rzędem na ziemi, jeden przed drugim na kolanach lub między niemi, i opasują się rękami, tworząc niby łańcuch, który jak powiedziano, rozpoczyna pani Róża. A każdy ma nadane sobie nazwisko rośliny ogrodowej; jeden jest *marchwią*, drugi *pietruszką*, trzeci *selerami*, czwarty *ziemniakiem*, *pasternakiem* i t. d.

Na boku stoi z osobna jeden z pastuchów zwany posłańcem (czasami w towarzystwie drugiego, który jest niby jego panem, panem plebanem i t. p. a czasem i bez tego towarzysza); lecz ten wszystkich tych nazwisk nie jest świadomym. Posłaniec ten, gdy wszyscy usiądą, podchodzi do ostatniego kończącego łańcuch, a mówiąc mu że jest posłany od swego pana do pani Róży, puka po trzykroć palcami w jego głowę i zapytuje go się: *gdzie jest pani Róża?* Ten ostatni zagadnięty odpowiada na to: *Tam dalej za mną.* Toż samo pytanie zadaje on każdemu następnemu pukając w jego głowę i téż samą odbiera odpowiedź, aż wreszcie dojdzie do owego, który siedzi u kolan pani Róży. Wtenczas pyta się jej: *Czyś ty pani Róża?* Ona na to odrzeknie: *Ja sama; czego potrzebujesz?* — Posłaniec mówi: *Przysłany jestem od mego pana po selery* (lub marchew, lub to i owo ziele, które wymienia). Jeżeli roślina ta znajduje się w rzędzie siedzących, wskazuje na nią pani Róża, a poseł wyciąga ją z pośród towarzyszy nie zbyt grzeecznie i nie bez opozycji, i osadza na bok, meldując swemu panu, że żadaną roślinę otrzymał. Jeżeli zaś rośliny téj nie ma, a poseł upiera się, że w ogrodzie być powinna, wówczas pani Róża mówi:

Kop dziadu z końca,
nie psuj mi zagońca.

Wtedy poseł idzie do ostatniego pastuchy z rzędu, i niby kopiąc kijkiem obok niego, mówi:

Kop, kop!
 jest tu chłop,—
 nie mogę go wykopać
 muszę czapkę zdejmować,—

potém rzuca poseł czapkę swą o ziemię, chwytą ostatniego za nogi, bije jedną jego nogę o drugą (jak gdyby chciał korzenie oczyścić z ziemi), potrząsa nim na wszystkie strony niby go wykopuje, i ciągnie go co mu sił starczy, gdy tymczasem napastowany trzyma się mocno łańcucha, równie jak i wszyscy za nim siedzący aż do pani Róży. Gdy się uda posłowi oderwać napadniętego, wówczas ciska go na bok, oznajmując o tém panu. Czasami przerywie się łańcuch w środku lub w inném miejscu. Wówczas doskakuje tam natychmiast poseł, chwytą siedzącego w przerwaniem miejscu, tłucze kolanami i na bok odstawia, gdy tymczasem pozostali garną się do *kupy* i *nazad* łańcuch wiążą. Tym sposobem postępuje gra, aż dopóki poseł nie dojdzie do samej pani Róży, rozkopawszy cały niby ogród. Na tém gra się kończy. Powtarzają ją kilkakrotnie, jeżeli pani Róża i inni są do tego skłonni.

10. Różne igraszki.

Do zabawek czyli igraszek i figli pastuchów, co się u nich *komedyje pokazować* nazywa, należą następujące:

1. *Dęba ściąć*. Kładzie się jeden na ziemi plecami do góry, i gdy drugi (niby dąb) usiłuje stanąć mu na plecach i na nich się usadowić, tamten otrząśnie się nagle lub połamie towarzysza w nogi, tak że ten się zwalić musi na ziemię. *Dęba postawić* znaczy znów, gdy zwalony chłopiec, szarpaniem lub łechtaniem w miejsca drażliwe, zmusi leżącego do dźwigania się z ziemi i wspięcia w górę nogami. Znaczą także, gdy chłopca małego postawią drudzy do góry nogami a głową na dół i każą mu w tém położeniu głośno mówić pacierz cały. Malec, by się czémprędzej niemiłój pozbył sytuacji, odmawia krótko a jowialnie: Ojce nas na Tyńcu, Zdrowaś na Zwierzyńcu, Wierzę na Kleparzu, juźci po pacierzu.

2. *Chléb piéc*. Kładzie się jeden na ziemi, twarzą do góry, i wyciąga ręce po ziemi. Na rękach (dłoniach) jego stawa drugi,

a pochwywszy rękami swemi podniesione z leżącej pozycyi do góry i wyciągnięte doń nogi pierwszego, przeskakuje raptem ku przodowi przez towarzysza, którego nogi do pierwszej cofają się pozycyi.

3. Gdy chłopiec chłopcu usiądzie na karku i nogi swe przełoży na jego piersi a głowę trzyma do góry, wówczas mówią że *siałł on na garki*. A gdy siedzi na karku i ma głowę obróconą na dół, to mówią że *siedzi na maślnicze*.

4. *Wielgoń, wielboń* (wielbłąd). Staje jeden z chłopców na przodzie, jako wódz. Drugi, nachyliwszy się za nim, chwyta się go za pas, a wówczas na kark tego drugiego wskakuje trzeci, niby jeździec na koń; za niemi czwarty, również schylony chłopak, trzyma się drugiego za *skrzela* (poły) sukmany, i ma również na swoim grzbiecie jeźdźca, czyli piątego chłopca. Za niemi ustawiają się w podobny sposób i następni, tworząc czasami długi rząd jeźdźców na koniach trzymających się za skrzela, który za przewodem pierwszego chłopca, hasa żwawo po łące lub pastwisku, dopóki ów pierwszy harcując i wijąc się na wszystkie strony, nie pomyli grającym szyków, a wzrastające przy bijatyce, spadaniu i gonitwie, zamieszanie ogólne, nie doda zabawie wesołości. Każdy niemal z jeźdźców trzyma jeszcze z tyłu (*po-zadku*) ukryty kijek (*patyk*), którym podbija czy podcina swego konia w czasie jazdy.

5. *Zabka*. Chłopcu małemu, siedzącemu na ziemi, zwiążą opaskiem ręce, a podetknąwszy pod kolana wic którą przyciągają i przez związane a leżące na kolanach ręce, kładą na nich centka, obiecując mu go darować, jeżeli sam go sobie weźmie. Oczywiście, że chłopiec, nie mogący rąk ni nóg poruszyć, nie dopełni tego warunku, lubo usiłuje on dostać się do centka zębami; przecież i to mu się nie udaje. Wówczas odbierają mu centka, a samego przewracają.

6. *Podobłączek*. Biorą półobręczy lub witkę, i tę zgiąwszy w obłak, wbijają obu końcami w ziemię. W otwór obłaku każą małemu pastuszkowi *wrazić* głowę, obiecując mu centka, jak tylko otworzy wówczas gębę a *zawrze* (zamknie) oczy. Jest to podstęp. Bo gdy to uczyni, wrzucą mu w usta garść piasku lub ziemi.

7. *Mruczek*. Stanie dwóch chłopców do gry. Starszy, doświadczony filut, uczy niby nowój gry młodszego, głupiego, — każe mu wziąć kapelusza w zęby tak, aby nań tylko miał zwróconą uwagę i nie widział co się spodem dzieje, a następnie każe mu mruczeć

jak niedźwiedziowi, sam też czyniąc tę zabawkę. Tymczasem zaś robi dołem na niego sikawkę, i obleje go, zanim się tamten spostrzeże. I na tém cała sztuka. Czasami stanie dwóch przy sobie, wezmą każdy swą czapkę w zęby, wykręcają się do koła i mruczą, przyczém jeden drugiego obleje.

11. Gry w karty.

Karty używane przez lud są to znane dawne polskie karty, jakie służyły do gry w družbarta, maryasza i t. d. Jest ich 36 w talii. Maści mają cztery: *czerwień*, *żołądz*, *bulki* (dzwonka), *sipy* (wino). Czerwień i żołądz, noszą także w okolicach bardziej do Niemiec zbliżonych nazwy: *herc* lub *hercna* i *krajc* lub *krajcna*. Świętną kartę zowią *kozera* albo *tromp*, *trap* (Trumpf). Niżnik czerwieny zowie się *dupak*, siódemka dzwonka: *buły*.

1. *Burdy*. Siedzi czterech ludzi naprzeciwko siebie, i mają każdy po cztery karty w ręku. Reszta kart leży na stole grzbietami na kupce, przykrywając sobą wyświęcony *trap* czyli *tromp*. Gracze grają do siebie na krzyż, na dwie kupki przybijając, i w miarę przybijanych przybierają karty z nad *trompfa*, z kupki. Każda karta rachuje się na oka; wszystkich oków jest 138. *Dupak* czyli *dupnik* rachuje się *dwoma okami*; *fil* (pamfil) gdy niewyświęcony *trzema*, a gdy wyświęcony czyli *trap* 21 okami; *król* 4, *klara* (klarka, kralka, dziesiątka) 10, *tuz* 11 okami. Inne karty, jakoto: siódemki, ósemki, dziewiątki, wcale do rachuby nie wchodzi. Szóstką wykupić można wszelką kartę świętną leżącą na dole pod kupką za każdym rozdaniem kart. W końcu gry oblicza się wygraną na oka. Kto ma niżej 30 oko, u tego jest *sucha* (przegrana); kto zaś ma nad 39 oko, ten wygrywa i jest *burda*.

2. *Gospodarz*. Do gry tej używa się tychże samych kart co i do *Burdy* i podobnież oka ich się obliczają. Więc każda maść ma po 30 ok czy oczów, świętna zaś (z powodu pamfila, znaczącego 21) ma ich 48, co razem uczyni 138 ok. W *gospodarza* gra 3 osoby; rozdający daje każdemu po 4 karty; resztę, wyświęciwszy *trompa*, kładzie na stole w kupce nad *trompem*. Po każdej zadanój

i wzięciu *štychu* (sztychu), przybiera sobie każdy kartę z kupki. Szóstka wyświęconej maści wykupuje trompa, i grający bierze go sobie z pod kupki, podkładając w to miejsce szóstkę. Gdy ostatni sztych nie ten zabiera co miał świętego pamfila, lecz jeden z dwóch innych, wówczas pamfil ten nie znaczy już 21 lecz 12 ok, gdyż potrąca się odeń ok 9. Kto najprzód (po pierwszej grze) osiągnie liczbę 70 i oko, zostaje *Gospodarzem* i rozdaje, póki nim jest, karty. Nie zostanie nim żaden, kto ma czy to mniejszą czy większą nawet od oznaczonej liczbę ok. W ciągu następnej gry starają się dwaj drudzy uczestnicy *zrucić* gospodarza z gospodarstwa. Gdy się jednak pokaże, że osiągnął on przynajmniej 30 ok, wtenczas zrucić go nie mogą. Pozostaje zatem nim dopóty, dopóki w ciągu dalszej gry los mu téj liczby nie zmniejszy. W takim razie przechodzi rola gospodarza na tego, który znów okaże 70 i oko.

3. *Šwiniarz*. W grę tę gra zwykle dwóch ludzi. Rozdający karty, rozdziela taliję (36 kart) na dwie równe połowy, z których jedną bierze sobie a drugą daje przeciwnikowi. Każdy z nich trzyma swe karty w kupce grzbietami obrócone na wierzch, by nie widział jakiej są maści i znaczenia. Każdy téż przed rozpoczęciem gry, a czasem i przed rozdaniem jeszcze kart, obiera sobie swego trampa czyli świętną, np. pierwszy obiera czerwien, drugi zaś (t. j. przeciwnik) bułki. Potem przeciwnik rozpoczyna grę, zadając kartę którą wyciąga z pod spodu swojej kupki i odwraca by była widzialną. Jeżeli karta ta jest maści, którą sobie pierwszy obrał za świętną (t. j. czerwienią), wówczas pierwszy, gdy jęj nie przebije starszą (biorąc również z pod spodu swą kartę), zabrać winien zadaną i położyć wierzchem na grzbiecie swych kart, pomnażając tym sposobem swą kupkę o jedną kartę. Gdy zaś kartę tę uda mu się przybić starszą téjże maści, wówczas bierze jeszcze drugą z pod swęj kupki czyli *naklada*, a przeciwnik trzy leżące karty musi znów odebrać i na wierzch swojej położyć kupki. Kto na zadaną kartę nie położy starszėj téjże maści lub trompa swego, lecz inną obojętną kartę, ten zabrać obie musi na swą kupkę; wówczas mówią, że się *nie chyciło*, a przeciwnik zadaje dalej. Tym sposobem zwiększają się lub zmniejszają bezustannie kupki na obie strony w ciągu gry. Komu się w końcu uda wydać czyli pozbyć się wszystkich swych kart, ten wygrał; kto zaś całą ich taliję lub wielką liczbę losem gry wzięjąc do siebie był przymuszonym, ten zostaje *Šwiniarzem* i tyle winien pasać świń, ile nabrał ok czyli

oczów. Gra ta znaną jest w kółkach ludzi wyższego wykształcenia pod nazwą *Balamuta*, po franc. *Ravage*. Grać w nią może i trzy, i cztery osoby, i wtenczas każda z nich obiera sobie swego trompa.

4. *Durcń*. Jest to kartowa igraszka. Gra w nią 4 chłopców. Karty wszystkie leżą na kupce grzbietem; więc są przykrytymi. Każdy z grających bierze sobie z góry po 4 karty z kupki. Przybijają maść maścią, gdyż każdy ma swoją świętną maść czyli trompa, obranego przed rozpoczęciem gry. Kto pierwszy wyrzuci swe świętne, a ztąd braknie mu własnego trompa i nie będzie miał już żadnego choćby innego tuza, ten nie mogąc przybijać kart, musi zabierać wszystkie zadane w dalszym ciągu ze stołu, a nagromadziwszy je w swym ręku, wychodzi na *durma*. Igraszka ta ma zatem podobieństwo do opisanego wyżej *świniarza*.

5. *Nos*. Igraszka. Grać w nią może 3 lub 4 chłopców, i ci rozdzielają karty równo pomiędzy siebie, jak do *świniarza*, i podobnie jak w tej grze, obiera sobie każdy swą maść świętną. Komu na końcu gry zostanie w ręku *klara* (dziesiątka), tego bije się 10 razy w nos kartami; gdy zostanie *tuz*, to biją go jedenaście razy, — słowem, podług liczby ok posiadanej karty.

Prócz wspomnionych gier, lud zna tu także grę w *Maryasza*, w *Ćwika*, w *Tuzy*, w *Labeta* (zwanego gdzieindziej *Pukiem*, tutaj także *Szewską grą*), we *Farby* (rodzaj *preferansa*) i t. p. używane i w innych stronach Polski.

PRZYPISY.



PRINTED BY

Do str. 21 — 23.

Czasop. *Przyjaciel ludu* (Leszno, rok 1szy 1834. N. 1, 2, *Pan Twardowski*) mówi między innymi:

1) „Lubo pewnej o Twardowskim nie można wskazać wiadomości, ta jednak zdaje się być prawdziwą: Że był szlachetnego urodzenia, i w Krakowskiej akademii matematycznemi, a podobno i chemicznemi naukami się bawił. Że dla różnych postrzeżeń i doświadczeń fizycznych. lubił przesiadywać na Krzemionkach i mogile Krakusa, a ztąd lud łatwowierny wnosil, że tam miał szkołę czarnoksiężką i porozumiewał się z czartami (wówczas bowiem i w wyższych nawet stanach, skutki niepojętych przyczyn, pospolicie sprawie złych duchów przypisywano). Że był raczej zręcznym kuglarzem i dowcipnym filutem. Że żył za czasów Zygmunta Augusta króla, i żonę jego Barbarę z grobu przywoływał. Że owa wielka księga, w mniemaniu pospolitém czarodziejska, która w Krakowskiej teraz znajduje się księżnicy, jak się niżej dowiemy, nie jest jego dziełem. Że Twardowskiego za jedną osobę z Faustem mogunckim, żyjącym w połowie 15go wieku, jednym z wynalazców sztuki drukarskiej, ani z Faustem Wejmarskim, podobnym niemieckim czarnoksiężnikiem, rozsądnie poczytać nie można: lubo niektórzy Twardowskiego spolszczeniem tylko nazwiska *Faust* być sądzili. Że uważany za czarnoksiężnika, zaniedbany w pamięci ludzkiej, nie został uczczony żadnym pomnikiem.“

Obok 1) *Cerografu* słynną się stała i jego:

2) *Księga czarnoksiężka*.

Trzeba wiedzieć, że kiedy Zygmunt August bibliotekę swoją do kościoła śtęj Anny na zamku, a w całości Jezuitom Wileńskim zapisał, wtedy w tym nieoszacowanym darze, dostał się Jezuitom i rękopism Twardowskiego, który był starannie chowany, dopóki go dziwny przypadek z biblioteki nie uprzętnął, jak o tém Naramowski jezuita, w uniwersytecie Wileńskim sztuk wyzwolonych doktor, w dziele swoim: *Wizerunek dziejów Sarmackich (Facies rerum Sarmaticarum, Tom 1, p. 53)* mówi w tych wyrazach (po łacinie): „Ze szpony znać lwa, życie z dzieła. Jak żył ów czarnoksiężnik Twardowski, jaką śmiercią

zginął, o tém pisze czarodziejska księga, czyli rękopism, wraz z wielu innemi dziełami po zgonie Zygmunta II. kolegium Wileńskiemu darowany, o którym ks. Szpot w manuskryptach swoich powiada: że slyszal z ust księdza Daniela Butwiła, naówczas téjże księżnicy bibliotekarza, który mu nawet pokazywał osobne na ustroniu miejsce, gdzie ta księga łańcuchem żelaznym do muru była przytwierdzona. Gdy więc ks. Ojciec ciekawością zdjęty, coby się w niej znajdowało, otworzył ją i czytać począł, powstał natychmiast na okolo w bibliotece jakiś okropny szelest: zjawily się duchy i napelnily miejsce. Przeląkł się Jezuita, i zaledwo zdołal zamknąć księżkę, i do pobliskiej schronić się celi, gdzie w bezsenności noc całą przepędził. Nazajutrz raniuténko w towarzystwie innych mnichów do biblioteki się udał, atoli księżki, która znikła, już nie znalazł; lecz gdzie się podziála, kto ją wziął?— dowiedzieć się nie mógł. Domyślano się tylko, że razem z autorem czarci ją porwali na wieczne męki.“ (Bibliogr. ksiąg dwoje).

Księga ta, zawierająca rodzaj encyklopedyi, nie wiadomo jakim sposobem dostała się do biblioteki Krakowskiej (Jagiellońskiej), i tamże dotychczas ją ciekawym pokazują ¹⁾. Długo sława głosiła, że z niéj wszystkiego nauczyć się można; a jednak *Paweł Żidek*, rodem Czech, Akademii Krakowskiej uczeń, który ją okolo r. 1459 napisał, (inni przypisują ją Hieronimowi z Pragi), w takim żył niedostatku, że o sobie na jedném miejscu wspomina: „Ja mistrz, doktor najstarszy Krakowski, Wiedeński, Padewski, Bonoński, Czeski, tak w Pradze teraz jestem uciśniony, że pies wie swoje miejsce i bydło (pobyt, mieszkanie), a ja nie wiem.“ Tak to nauka i uczone tytuły nie zawsze chléb dawały.

3) *Zwierciadło czarodziejskie.*

W Węgrowie na Podlasiu jest wspaniały kościół na początku przeszłego wieku przez hrabię Krasieńskiego wystawiony. W zakrystyi tego kościoła, pomiędzy innemi darami fundatora znajduje się zwierciadło, uwagi godne. Jest ono z metalu białego, płaskie, wysokie cali 22, szerokie c. 19, w czarne staroświeckie ramy oprawne, przeźrocyste, żadnej skazy na sobie nie mające, rozbite tylko u dołu na czwartą część wysokości, wciąż w poprzecznym kierunku, a dolna sztuka znowu roztrzaskana na dwie nierówne części, z góry na dół. „Mnie się zdaje, (powiada Narbut, który je widział, a potem w *Kolumbie*, piśmie peryodycznym Warsz. opisał), że to uszkodzenie nastąpiło od spadnięcia zwierciadła z wysoka; przecież *podanie* miejscowe za najpewniejszą rzecz uznaje, że studenci dawniej ciskali w zwierciadło ciężkimi rzeczami, dla tego, że w niém pokazywały się rozmaite postaci drażniące i przekrzywiająjące, a na ostatek, jeden uderzywszy kluczami kościelnymi, roztrzaskał je w ten sposób, i już odtąd dziwaczne maski przestały się pokazywać. Nie trzeba się temu dziwić, bo to jest zwierciadło

¹⁾ J. Mączyński: *Czarnoksiężka księga Twardowskiego*. Gazeta Czas 1856, Nr. 30. Badania nowsze dowiodły, że księga ta nigdy biblioteki uniw. Krakowskiej nie opuściła, i żadnej wspólności nie miała z wileńską.

Twardowskiego. Jakoż napis na ramach dokoła białemi wielkimi literami świadczy o tém:

Luserat hoc speculo magicas Tvardovius artes,

Lusus at iste, Dei versus in obsequium est.

co znaczy: W tém zwierciadle Twardowski pokazywał czary, Bogu jednak należne oddawał ofiary."

W Węgrowie utrzymują, że zwierciadło straszło niekiedy wpatrujących się wń, że księża szczególnie ubierający się do mszy, wpatrywać się w nie nie mogli. Starzy posługacze kościelni z najzimniejszą krwią twierdzili, że sami widzieli dawniej postać djabłów w zwierciadle. Dla tego téż wysoko nad drzwiami wchodowemi jest zawieszona i zaniedbanu oddane. „Za żadną nagrodę (mówi Narbut), nie mogłem ich skłonić do zdjęcia zwierciadła ze ściany, abym się jemu z bliska przypatrzył. Zaledwo w godzinach wolnych od nabożeństwa znalazłem tak śmiałego dziada, że mi przystawił drabinkę, i pozwolił dotykać się czarodziejskiego zwierciadła. Widziałem jednak w twarzy jego zdziwienie, w ruchu ciała gotowość wyskoczenia z zakrystyi, za najmniejszym przestrachu (z mojej strony) oznakiem.“

Zwierciadło to jest dość grube, z pięknego kruszcu, przedziwnie szlifowane, zdaje się, że ma wytłoczenia jakies na odwrotnej stronie, lecz brudem i pyłem okryte. Musi to być zabytek bardzo dawnego wieku. Księża zapewniali, że należało do gabinetu ciekawości, będącego w domu Krasińskich, gdzie zapewne nie jeden *apparat magiczny* Twardowskiego znajdował się: miał bowiem, według powieści, czarnoksiężnik ten być spokrewnionym z domem hrabiów Krasińskich. Jeżeli inne magiczne aparaty Twardowskiego były równie kosztowne, to nie można się dziwić sławie jego sztuki. Tradycya ta domyślać się każe, iż znał Optykę i Katoptrykę, o których w wieku 13tym pierwszy *Wittello* pisał, w znajomém lecz rzadkiém dziele: *Opticae libri decem*.

K. W. Wójcicki w *Klehdach* (Warsz. 1837, Tom I. str. 182, 210. Tom II. str. 165) mówi: „Twardowski był dobry szlachcic, bo po mieczu i kądzieli. Chciał mieć więcej rozumu niż mają drudzy poczciwi ludzie i znaleźć na śmierć lekarstwo; bo nie chciało mu się umrzeć. W starój księdze raz wyczytał jak diabła przywołać można: o północnej przeto dobie, cicho, wychodzi z Krakowa, kędy leczyl w całym mieście i przybywszy na Podgórze (na wzgórze Krzemionki) gdzie miewał w miejscu *szkołą Twardowskiego* zwaném, schadzki z diabłami, zaczął biesa głośno wzywać. Stanął prędko zawezwany: jak w one czasy bywało, zawarli z sobą umowę. Na kolanach zaraz diabeł napisał długi cyrograf, który własną krwią Twardowski, wyciśniętą z serdecznego palca, podpisał. Między wielą warunkami, był ten główny: że dopóty ni do ciała ni do duszy żadnego prawa nie ma, dopóki Twardowskiego w Rzymie nie ułapi.“ — „Na mocy téjto umowy, diabłu, jako swemu słudze, rozkazał naprzód, by z całej Polski srebro naniósł

w jedno miejsce i piaskiem dobrze przysypał. Wskazał mu Olkusz²⁾; posłuszny służka dopełnił rozkaz wydany i z tego srebra powstała sławna kopalnia srebra w Olkuszach. — „Drugą rzecz kazał: do *Piasków-skały*, by przyniósł skałę wysoką, przewrócił na dół najcieńszym końcem, ażeby tak wiecznie stała. Posłuszny giermek, jako pan kazał, postawił skałę, co dotąd stoi i zwie się *Skałą sokolą* (z tą, że wedle podania wieśniaków udzielonego Wójcickiemu, miały się na niej dawniej gnieździć sokoly; ob. str. 35).“ — „Wszystko co jeno zażądał żywnie, miał na swoim zawołaniu: jeździł na malowanym koniu, latał w powietrzu bez skrzydeł, w daleką drogę siadał na kogucie i prędzej biegał niż konno; pływał po Wiśle ze swoją kochanką wstecz wody bez wiosła i żagli (podobne cuda dokazywał i czeski czarodziej Wacław Żyto za króla Władysława w 10 lat po męczeńskiej śmierci św. Jana Nepomucena), a jak szkło wziął do ręki, zapalał wioski o sto mil odległe (z tą i ze zwierciadeł robiono wnoisek, że kształcił optykę).“ — „Upodobawszy jedną pannę, chciał się ożenić; ale panna chowała we flaszcze robaka i pod tym warunkiem obiecywała oddać temu rękę, kto zgadnie co to za robak? — Twardowski, w ciemności bity, przebrał się w dziada łachmany i przyszedł do ładnej panny. Pyta go zaraz, ukazując z dala flaszkę:

Co to za zwierze, robak czy wąż?

kto to odgadnie, będzie mój mąż.

A Twardowski odrzekł na to: „To jest pszczołka, mościwa panno!“ — Zgadł w istocie, i wnet się ożenił.“

„Pani Twardowska na rynku krakowskim ulepiała z gliny domek; w nim przedawała garnki i misy. Twardowski za bogatego przebrany pana, przejeżdżając z licznym dworem, tłuc je zawsze czeladzi kazał. A kiedy żona ze złości wyklinała w pień wszystko co żyje, on siedząc w pięknej kolasie, śmiał się szczerze i wesoło.“ — „Złota miał zawsze by piasku; bo co chciał, to diabeł znosił. Kiedy długo dokazuje, raz był zaszedł w bór ciemnisty, bez narzędzi czarnoksiężkich. Zaczął dumać zamyślony; nagle napada go diabeł i żąda, aby niezwłocznie udał się prosto do Rzymu³⁾. Rozgniewany czarnoksiężnik, mocą swojego

²⁾ T. Święcki w *Opisie starożytności Polski*, 1828, tom I. str. 126) mówi: „Schodząc z wyższych krakowskich wzgórzów, ciągiem pięć mil, najprzyjemniejsze i rozliczne widoki stawiających, spostrzegać się daje szerokie piasków morze. W okolicy okropna pustynia, której jednakowoż małe krzakami sosnowymi gdziegdzie przeplatana; w ostatku u poziomiu góry i ruin Rabsztyna grodu, leżą na równinie gruz i rozwaliny miasta, smutne, czarnym, posępny starożytności powleczone kolorem. Zbliżając się, zaledwie błyszczące jeszcze nieco dwóch kościołów wieże dają poznać, że to niegdyś wielkie, piękne i bogate w kruszec srebrny królestwa polskiego miasto Olkusz.“

³⁾ Badania Siarczyńskiego w *Czasopiśmie naukowym* 1829 r. wspominają (Wójcicki, *Klechdy* I. 211): „W wieku jeszcze przeszłym ukazywano w Krakowie dom niedaleko bramy grodzkiej, którego ściany pęknięte i nad oknem urwany kawał muru, miały być sprawą działaną od czarotów, gdy z niego Twardowskiego opierającego się porwali. Rękopism Joachima Possela, lekarza i historyografa króla Zygmunta III, wspo-

zaklęcia zmusił biesa do ucieczki; zgrzytając kłami ze złości wyrывa sosnę z korzeniem i tak silnie Twardowskiego uderza po nogach obu, że jedną zgruchotał całe. Od onéj doby już był kulawy i zwany odtąd powszechnie *kuternogą*. „W ostatku sprzykrzywszy sobie, zły duch czekając dość długo na duszę czarnoksiężnika, przybiera postać dworzana, i jak biegłego lekarza zaprasza niby do swojego pana, że potrzebuje pomocy. Twardowski za posłańcem śpieszy do pobliskiej wioski, niewiedząc, że w niéj gospoda nazywała się *Rzymem*. Skoro tylko próg przestąpił onego mieszkania, mnóstwo kruków, sów, puchaczy, osiadło dach cały, i wrzaskliwemi głosy napełniało powietrze. Twardowski od razu poznał, co go może tutaj spotkać: więc z kołyski dziecię małe, świeżo dopiero ochrzczone porywa drżący na ręce, zaczyna piastować; gdy w własnej postaci wpada djabeł do izby. Chociaż był (djabeł) pięknie ubrany, — miał kapelusz trójgraniasty, frak niemiecki z długą na brzuch kamizelką, spodnie krótkie i obcisłe, a trzewiki ze sprzączkami i wstążkami, — wszyscy go poznali zaraz; bo wyglądały rogi z pod kapelusza, pazury z trzewika i harcap z tyłu. Już chciał porwać Twardowskiego, gdy spostrzegł wielką przeszkodę; bo małe dziecię na rękę, do którego nie miał prawa. Ale bies wnet znalazł sposób. Przystąpił do czarownika i rzecze: *Quid cogitas, domine Twardowski? An nescis pacta nostra? Verbum nobile debet esse stabile!* — „Twardowski widząc, że nie może złamać szlacheckiego słowa, złożył w kołyskę dziecię, a wraz ze swym towarzyszem wylecieli wprost kominem. Zawrzało radośnie stado sów, wron, kruków i puchaczy. Lecać wyżej, coraz wyżej. Twardowski nie stracił ducha; spojrzy na dół — widzi ziemię; a tak wysoko podleciał, że wsie widzi takie małe jakby komary, miasta duże jakby muchy, a sam Kraków by dwa pająki razem (porównanie rozlicznych wież Krakowa do nóg pajęczych jest dosłowne ludu — mówi Wójcicki). Żał mu serce ścisnąć: tam zostawił wszystko drogie co polubił i ukochał; a więc podleciawszy wyżej, gdzie ni sęp ni orzeł Karpat, skrzydłem wiatru nie poruszył, gdzie za ledwo okiem sięgnął, ze zmordowanej piersi silnie dobędzie ostatku głosu i zanuci pieśń nabożną.“

„Była to jedna z kantyczek, które dawniej w swéj młodości, kiedy nie znał żadnych czarów, duszę jeszcze miał niewinną, ułożył na cześć Maryi i śpiewał zawsze codziennie (podania ludu wedle Wójcickiego, mienia go być twórcą znajomych kantyczek, które Bentkowski w Hist. Lit. pols. odnosi do epoki Jagiellonów). Głos jego niknie w powietrzu, choć śpiewa serdecznie; ale pasterze górale, co pod nim na górach paśli, zdziwieni podnieśli głowy, chcąc wiedzieć zkąd pieśń pobożna słowa im z chmurą przynosi. Głos jego bowiem nie poszedł w górę, ale przyległ do téj ziemi, by zbudował ludzkie dusze. Skoń-

mina o Twardowskim, w jaki sposób ukazał on królowi Zygmu. August. jego żonę Barbarę, i jak oszukał zbiedniałego szlachcica w Bydgoszczy. Wedle *Dworzanina* Górnickiego, używał on sławy jako lekarz na dworze Zygmunta Augusta.

czył pieśń całą: zdziwiony wielce, patrzy, że w górę nie leci wyżej, że zawisł w miejscu. Spojrzy do koła — już towarzysza nie widzi swojej podróży; głos jeno mocny nad sobą słyszy, co brzmiał w sinawej chmurze: „Zostaniesz do *dnia sądnego* zawieszony jak teraz.“ — Jak zawisł w miejscu, dotychczas buja; a choć mu słowa w ustach zamarły, choć głosu jego nikt nie dosłysz, starzy, co dawne pamiętają czasy, gdy miesiąc w pełni zabył się, przed niewielą jeszcze laty wskazywali czarną plamkę, jako ciało Twardowskiego, zawieszone do dnia sądu. (Wiadomość tę, że pokazywano czarną plamkę jako ciało Twardowskiego, miał Wójcicki od syna *Kuźmy* głośnego w dziejach Stanisława Augusta).

„Rozliczne powieści, jakie krążą o Twardowskim między ludem, nie zgadzają się o końcu żywota czarodzieja. Gdy jedne zawiesiły go w powietrzu, jako uratowanego kantyczką, z kąd i przysłowie między ludem: *Ratuj się jak Twardowski kantyczką*. (Przysłowia zeb. p. Wójcickiego, III. 134); drugie go umieściły w piekle, jako starszego między czartami djabła. Gdy jeden z ludzi odwiedził raz piekło, zobaczył w nim czarodzieja; zwano go tam *kuławym Twardowskim* bo i napał na nogę.“

„Inne jeszcze szczegóły przytacza J. S. Bandtke (*Dzieje nar. pols.* Wrocław 1835, II. 75), mianowicie o karczmie *Rzym* w Sandomierskiem. O stawie Knyszyńskim, o kamieniu pod Czerwińskim, o mniemanym jego zgonie i odrodzeniu, gdy kazał uczniowi posiekać swe ciało, (ob. str. 22) i włożyć w trumnę na wióry, z której potem o północy i pełni księżyca dobył uczeń dziecię śpiące w miejscu wiórów na murawie i na kwiatach wonnych (fiołkach i macierzance), jako i o klęciu ucznia w pająka, słyszał Wójcicki w Mazowszu nad Narwią.

W. A. Maciejowski w *Piśmiennictwie polskiem* (Warsz. 1851) po ustępie o Diabie niemieckim i Diabie polskim, mówi o Sowizrzale i Twardowskim, przywodzi na str. 233: „Bogobożność, dobro powszechne, figlarność, miał na celu Twardowski, ten, według nas, odrodzony Sowizrzal. Po swojemu, t. j. anachronicznie o tém prawiąc lud, powiedział: że Godzinki do Matki Boskiej, że kantyczki, które na cześć Maryi i Jezusa ułożył, wybawiły Twardowskiego od śmierci, aczkolwiek już na kilka wieków przed tém znano te pieśni. Twierdził téż (lud), że dobro powszechne miał na celu czarnoksiężnik, gdyż leczył chorych, gdyż czart na rozkaz jego stawał groble nad Wisłą, zakładał kopalnie srebra, kamienie z miejsca na miejsce przenosił, stawy kopał. Utrzymywał wreszcie, że lubo figlarzem on był i zabawnickim, nigdy przecież nie przekroczył granic przyzwoitości, by przez to nie splamić szlacheckiej sławy. Zgoła nie używał czarta do posług, by ludziom szkodzić, lecz tylko k'woli rozrywki. Jeździł przy jego pomocy na malowanym koniu, na kogucie, latał w powietrzu bez skrzydeł, pływał z swoją kochanką po Wiśle wstecz wody, nie używając wiosła i żagli. Chociaż zaś psotował nie raz z cudzą szkodą (szkłami zapalał

wsie o tysiące mil odległe, suknie kobietom o sto kroków palił), jednakże nie musiały wynikać ztąd jakowe nieszczęścia dla kraju, gdy zawsze miłe on miał wspomnienie u ludu. Według jego przekonania, Twardowski wszystkie swoje kroki rozważnie stawiał przez to, że miał rozum chłopski a serce szlacheckie. Co właśnie przyczyną być miało, iż kierując się owym rozumem mądrze, nie garnał skarbów po szatańsku, czyli do siebie tylko, lecz i drugim używać dawał co czart przysporzył; że nie postępował po chłopsku, by oszukać djabła, lecz żywym uczuciem honoru powodowany, dotrzymał mu danego słowa, dawszy się porwać czartowi i unieść w powietrze. Wszelako i tu nie odstąpiła go szlachecka odwaga, nie opuścił chłopski rozum i t. d.“

Postać ta posłużyła Szujskiemu do napisania dramatu, a J. N. Kamińskiemu do krotowhwi *Twardowski na Krzemionkach* (Lwów 1850). Lud krakowski przeniósł ją do szopki (ob. str. 213). Śpiewka nuci się niekiedy na melodyę ruską: *I szumyt i hude*).

Do str. 25.

W rozbiorze księgi IV. i V. historii Długoszewej przytacza Kownacki (*Czasop. nauk. zakł. Ossolińskich* Lwów 1831 zes. 2 str. 65) w przypisku poczet następnych *Legend* dopisywanych w osnowie kroniki zakonnika *Merymunda*, którą ma zawierać w sobie dzieło Długosza:

1. O świętobliwości Judyty żony księcia Władysława I. i o cudowném narodzeniu księcia Bolesława III. pod r. 1085 i 1086.
2. O przeniesieniu zwłoków św. Stanisława biskupa krakowskiego r. 1089.
3. O Marcinie arcybiskupie gnieźnieńskim w dopełnieniu r. 1107.
4. O Szymonie biskupie płockim w r. 1107 str. 327 edyc. Dobromil. (Nie odwołuje się Długosz do Legendy osobnej, ale do Kadłubka).
5. O Sieciechu pobożnym młodzieńcu w r. 1107 str. 328.
6. O Piotrze przybyszu z Danii pod r. 1124, w nawiasach i dopełn. r. 1144.
7. O pielgrzymkach księcia Bolesława III. r. 1129 i 1130.
8. O fundacyi klasztoru Cystersów w Andrzejowie w dopełn. 1140 i 1154.
9. O pośrednictwie Jakóba arcybiskupa gnieźnieńskiego r. 1145 (od słów: *sub ipso eodemque tempore ...* do słów *Videntes insuper*).
10. O przechodzie przez Polskę Konrada króla rzymskiego z krucyatą, w dopełnieniu r. 1147. *In subsidium autem*.
11. O pielgrzymce Henryka księcia sandomirskiego do Jerozolimy r. 1154.
12. O fundacyi kanoników Bożogrobskich w Miechowie r. 1162.
13. O zabójstwie Wernera biskupa płockiego, w dopełnieniu r. 1170.

Do str. 37 i 38.

O skale zabieżowskiej czytamy w dziele: *Powieści Jadama* (Ad. Gorczyńskiego), Krak. 1838 str. 84, edyc. 2ga Krak. 1841, str. 91, w powieści pod tytułem Balice: „Wieść o Kmicie, który rzuceniem się do Rudawy miał życie sobie odebrać, dziś z zniknięciem onego napisu o którym A. Grabowski, Fr. Nowowiejski i inni pisali, traci swój urok, i wiarę u wielu postradać może, tém więcej, iż dzisiaj onę okolicę mieszkańcom rzecz o Bonarównie i Kmicie jest zupełnie obcą i nieznaną. Natomiast o inną skalę w *Szczyglicach* uwieńczoną krzyżem, opowiada miejscowa legenda: Jako onego czasu, kiedy Zbawiciel chodził, na słowo Jezusa: Góro, góro! abyś skamieniała! — góra wiążąca, ku niebu stanęła w skalę przemienioną. — Nadmienić należy iż Franc. Nowowiejski (Franc. Gąsiorowski z Warszawy † 1867), autor: *Andrzeja z Tenczyna* (Krak. 1833) i innych powieści, wydał powieść: *Kmita i Bonarówna* (Krak. 1835) z tegoż wątku co powieść niniejsza (Balice) wysnuta.“

Napis wspomniony podała także *Pszczółka krakowska* (wyd. Majeranowskiego). Jedna z jego wersyi brzmi:

Kthory z sercem przyjdzie thu
mając szczęście w onym dniu
to i radość może mieć.
A ktho zasie przyjdzie tu
mając smutek w onym dniu
tho thu spokóy może mieć.

Figura na wzgórzu piaszczystém *Wróżną* zwaném, stojąca o ćwierć mili od Zabierzowa niedaleko traktu bitego, na granicy dóbr Modlnicy i Rząski, jest z piaskowca wykuta i nosi niewątpliwie charakter czysto chrześcijański. Pastwisko rozległe, piaszczyste i dzikie *Wróżna*, należy do Modlnicy, i lubo nazwa jego pochodzić może od *rogu* (*w-różna*), jakoby *w rogu* dóbr Modlnickich, Bronowskich, Rząsieckich położona, rzeczą jest jednak pewną, że na tem pustkowiu (nigdy nie uprawianém), w miejscu zwaném *Uczcie, czcie, na-trzciu* (od trzciny) mieszkała w chałupce przed 40 laty *wróżka* zwana *Dziżyna* (po mężu *Dziża, Dzięża*), która leczyla, przepowiadała przyszłość, zgadywała złodziei i t. p. Miejsce to leży nieopodal zarośli *Klimionki* ku Zabierzowu, gdy z drugiej strony (od wschodu) pastwiska, leży karczma *Gacek* i pola *Kopanińny* aż do modnickiego folwarku Podchruscie ciągnące się. Łąki zwanéj *Czarowna* wcale tu nie ma. Podobnych wrózek jest jeszcze pod Krakowem nie mało, jak np. *Smiałkowa* w Kobylanach i t. d. Bywają i *wróże* mężczyźni.

Do str. 89—92 i do str. 174. 180.

W dziełku: *O chłopach* przez (Gołuchowskiego, z Garbacza w Sandomierskiem), Lipsk 1847, str. 45 i następne, znajdujemy podziały i powinności ówczesne chłopów w rozmaitych stronach Polski w taki określone sposób:

„Wracając do włóścian królestwa pols. wyszczególnić nam wypada rozmaite ich rodzaje. Można ich podciągnąć pod trzy rubryki: *kmieci*, *pół-rolników* i *chałupników*. Pierwsi najwięcej mają sprzężaju, a ostatni najmniej, gdyż zwykle nie więcej jak małe dwa wołki; tamci robią sprzężajną, ci zaś ręczną (pieszą) pańszczyznę. Atoli są jeszcze chłopci odbywający ręczną pańszczyznę a nie mający żadnego własnego sprzężaju, nie posiadają bowiem żadnego pola, lecz tylko ogród obszerne; do tych należą *komornicy* i *kopiarze*.“

„Trudno jest oznaczyć, ile rzeczywiście *kmieć* posiadał roli; stosuje się to albowiem do rozmaitych miejscowości, a w W. Księstwie Pozn. prawie zupełnie, w Królestwie pols. zaś powiększej części, od ćwierci wieku *kmiecie* zamienieni zostali na tak zwanych *półrolników*. W Wielkiej-polsce *kmieć* miewał zwykle włókę chełmińską roli, i robił trzy dni pańszczyzny czworgiem sprzężaju, prócz tego wychodził parobek jego trzy dni ręcznie i dziewczka tyleż. Za cyfry te bynajmniej ręczyć nie mogę, gdyż mam je tylko z podania ustnego. Nie dziw więc, że gospodarze (*kmiecie*) przymuszeni do utrzymywania tak znacznej liczby czeladzi oraz sprzęży, często podupadali, i że prawo regulacyi tak mało ich w kraju zastało. Gdy albowiem *kmieć* jaki podupadł, trzeba było 3000 zł. dziedzicowi wydać, aby nowego osadzić natomiast. Wkrótce się więc przekonano, że zamiast tylokrotnych zapomóg, lepiej jest właścicielom na własny rachunek nabywać i utrzymywać uprzążę dworską, którą swe folwarki nie tylko że lepiej, ale i taniej uprawiać zdołają.“

„Przechodząc do tej części kraju, gdzie stosunki (jeszcze w roku 1847) niewzruszone zostały np. Ukrainy i Podola, znajdujęm że tam gospodarze całkowici, czyli *kmiecie* sześc sztuk chudoby (bydła) utrzymujący, mają 6 do 9 mórg chełm. w *każdą rękę* (t. j. tyle pod jarzynę, tyleż pod oziminę i tyleż pod ugór, razem 18—27 morg.) i tyleż sianożęcia. Stosunek roli więc ten sam wypada jak w Wielkiej-polsce, atoli nie rabiają zwykle jak po dwa dni pańszczyzny; w robocie więc wielka zachodzi różnica. W Królestwie pols. także *kmiecie* robią po trzy dni poczwórny sprzężaj.“

„Na Żmudzi, tak w litewskiej części jako téż i w augustowskiej, pozostali podobno bardzo wielcy *kmiecie* po kilka włók roli mający. Nigdzie téż chłopci nie są tak bogaci, a o wyższém ich wykształceniu świadczy znana ich pobożność i przywiązanie do wiary, wielka zaś zasobność przemawia za tém dawném urządzeniem. Żmudź od wszystkich

innych części kraju się różni przez rozmaite bardzo korzystne urządzenia w dawnych czasach w niej zaprowadzone, i że np. jedno wspomnę: nigdzie tak dobrze nie były uregulowane granice jak w tej prowincyi, a więc i urządzenie chłopów nie może służyć za normę dawnych urzędzeń w Polsce."

"W innej części Polski, to jest w Bukowinie, są także kmiecie którzy nie rabiają jak 12 wielkich dni pańszczyzny w rok. Pod tym wyrazem rozumieją się wymiarowe roboty (roboty na wydział) żądające nakładu dwu lub trzydniowej pracy dla dokonania jednego dnia pańszczyzny. Urządzenie to jednak nie jest polskie, i wyraźnie z Wołoszech pochodzi."

"W królestwie polskiem kmiecie posiadają włókę roli, w niektórych zaś miejscach nie więcej jak 6 mórg. chelm. w każdą rękę czyli ogółem $\frac{2}{3}$ włóki; im rola żyźniejsza, tem mniej wydzielana im bywa. Nie dziw przeto, że na Podlasiu dwa razy mają tyle ziemi jak w Krakowskiem. Robią z tego zwykle po trzy dni pańszczyzny sprzężajnej albo podwójnym albo poczwórnym (zaprzęgiem), jednakże bardzo rzadko poczwórnym, a to z tego powodu, że utrzymanie dobrego czworga bydła, szczególnie koni na tak małym obszarze i przy zwykłej niedbałości o pociąg używany do robót pańszczyźnianych, bardzo jest trudne. Są więc gospodarze mniejsi *pół-rolnicy*, nie mający jak $\frac{2}{3}$ części tych roli, a odrabiający pańszczyznę poczęści pieszą poczęści sprzężajną, lecz nie więcej nad 3 dni tygodniowo, z których zwykle jeden pociągiem 2 sztuk bydła, a dwa dni pieszo. Gospodarze ci często w lepszym się znajdują stanie aniżeli kmiecie, bo chociaż się pomiędzy niemi bogatych nie znajduje, nie są wystawieni na tak znaczne koszta utrzymania znacznej chudoby, jako też czeladzi do odrabiania pańszczyzny. Dla tego też i po wojnach większa część kmieci podupadłych przstała na półrolników. Stosunek więc półrolników bardzo się upowszechnił w Królestwie polskiem i wyrugował prawie zupełnie kmieci."

"Ale obok tego rozwinął się trzeci rodzaj włościan, *chałupnikami* zwanych. Chałupnicy nie mają więcej jak półtory do dwóch mórg chelm. w każdą rękę, i odrabiają z tego zwykle po dwa dni piesze w tydzień, w niektórych okolicach nawet po trzy. Utrzymują sprzężaj własny ale bardzo miernego wzrostu, którego nigdy nie używają do roboty dworskiej, lecz pole nim swoje obrabiają. Położenie tych chałupników jest zawsze gorsze jak półrolników, i zasoby ich tylko w tych okolicach spostrzegać się dają, gdzie obok szczupłego dochodu jaki mają z roli na utrzymanie, z niejaką pewnością rachować mogą na najem pracy rąk swoich, albo też na drobny a korzystny handel trzodą i drobiem, szczególnie gęsiami. Przyczynia się do tego dochód z pszczół, z furmanek które tak korzystnymi się stają dla półrolników pozwalając im stałego zarobkowania w zimowej porze przy dostawach zboża i drzewa. Chałupnicy żadnego nie mają dochodu, bydlę ich albowiem zbyt jest szczupłe, nędzne, nie wyrosłe; tak jest w Wielkiej-polsce, tak w Krakowskiem, tak i na Ukrainie. W ostatniem miejscu przecież na paszy nie zbywa, a jednak ci drobni gospodarze nie miewają jak dwa małe

byczki. Gdy nad zasadami prawa regulacyjnego dla W. ks. Poznańskiego do Berlina zwołano komisję z grona obywateli wielkopolskich, nie chciano im wierzyć, że tak ci włościanie co mieli dwie włóki magdeburskie roli, jak i ci co mieli jedną lub połowę włóki, mają zarówno po parze wołów do obrobienia téj roli, lecz że się wielkość bydła stosuje do rozmiarów gospodarstwa; nie znano bowiem w Niemczech owych drobnych ras koni i wołów, jakie się w naszym kraju przechowały, i jakie tylko w dawniej Szkocyi znajdowano. Nieznajomość ta była powodem owego paragrafu prawa, co tyle potem kłótni i procesów wywołał: że trzeba chłopom tyle zostawić roli, ile parą wołów obrobić mogą, w skutku czego wiele gmin się domagało nadania większych daleko ról aniżeli dawniej posiadali.“

„Smutną jest zapewne rzeczą, że najem policzyć nam wypada między nadzwyczajne dochody, atoli tak jest w istocie. Dawny nałóg pańszczyzny sparaliżował nie tylko siły chłopów lecz i przemysł dzieciaków tak, że się wszędzie upierają przy zastarzałym trzech polowem gospodarstwie, które starają się prowadzić bez użycia najmu, prócz w gwałtownej potrzebie w czasie żniw. Rzecz ta wcale nie jest stanem wyjątkowym, gdyż pewnie w większej części niż w $\frac{1}{3}$ częściach naszego kraju dotąd najem nie jest znany. Nie dziw że się tak dzieje na Litwie, na Wołyniu, lecz to samo się powtarza na Podlasiu i dotąd pod innym utrzymuje się kształtem w klasie tak zwanych *komorników*.“

„Chałupnicy, jakkolwiek w gorszym bycie jak półrolnicy, bez porównania lepiej się mają niż tak zwani *komornicy* lub *kopiarze* (najwięcej ich było w Poznańskim). Różnica jaka między nimi zachodzi, w tém leży, że pierwsi (t. j. chałupnicy) mają pole i ogród, drudzy zaś tylko ogród.“

„Skreśliwszy rozmaite stosunki kmieci czyli całkowitych gospodarzy, półrolników, a wreszcie i chałupników, zatrzymamy się chwilę nad różnaitymi ich służebnościami. Nie pomnę o zwykłej pańszczyźnie obracanej do uprawy roli, do sprzątu i wymłotu zboża, lecz o tych obowiązkach, co po za okresem zwyczajnych gospodarskich zatrudnień się rozwinęły. W pierwszym postawić należy rzędzie wywózkę zboża. Przedmiot ten jest tak ważny, że na nim się całe urządzenie gospodarstwa opierało; dlatego miano kmieci, i dlatego się za utrzymaniem licznego acz lichego wiejskiego sprzężaju upierano, aby móżdż po złych drogach całą swą krescencyą na zbyt oddalonych spieniężać targach. Dawniej się to działo w całej Polsce, co dziś jeszcze (1847) się utrzymuje na Ukrainie i na Podolu. Wszyscy rolnicy wiejskiemi furmankami (wołami) swoją pszenicę wysyłają do Odessy. Większa część Litwy i wiele innych prowincyj bardzo mało mają dobrych szos, a tém mniej dróg zwyczajnych transportowych. Oprócz furmanek, najuciążliwszój ze wszystkich powinności, są i inne jeszcze. Do tych należą *daremszczyzny*; są to służebności wielorakie odbywane prócz pańszczyzny za darmo, np. stróżka dworska, pranie owiec, dźwiganie budowli i t. p. często bardzo uciążliwe, a tak są rozmaite, że nadarzył się przypadek w Sandomierskiem, że jednemu chłopu siedmiorakie razem nakazano

powinności, co stało się powodem że się udał z przedstawieniem do swego pana, który w skutek tego nadużycie to skasował. Obowiązek przedzenia w zimowej porze w całym niemal egzystuje kraju, lecz dotąd nigdzie się nie przyczynia do obudzenia tkactwa, i więcej jest uciążliwym dla włościan aniżeli inne. Są przytem pewne dni zniwne pod imieniem *tluk* znane, które się dotąd nawet w Wielkopolsce przechowały, gdzie z oczynszowanych chłopów spadły na tak zwanych komorników. Do tych daremszczyzn policzyć wypada i rozmaite daniny, osepę, kapłony, jaja, wreszcie dziesięcina z miodu, które także bardzo uciążliwemi, i przez znaczną część właścicieli już pokasowanemi zostały. Wszelkie czynsze *in natura* bardzo są nieprzyjemne, albowiem oddawcy uważają je za istotny uszczerbek poniesiony w ich małym domowym kobiecem gospodarstwie ¹⁾.”

„Prócz tych są jeszcze włościanie nie posiadający pola do obróbki, więc *kontraktowi czasowi* 1) do dochodu z roli (cudzej) przywiązani, t. j. *komornicy* czyli *kopiarze*, 2) na dworskiej strawie będący, 3) wreszcie osobni i niepodlegli *wyrobnicy*.”

„*Komornicy* tak zwani od komory czyli izby dworskiej, w której zwykle mieszkają. *Kopiarze* od kóp zboża, które odbierają w zapłacie. *Ogrodnicy* od ogrodów jakie mają zamiast roli ornę. Jednakże wszystkie te nazwiska te same oznaczają urządzenia, a dlatego używam tu wyrażenia acz z niemieckiego przywłaszczonego *komorników*, że instytucja ta (zresztą czysto-polska, i jakoby środek między najmem a czeladzią trzymająca) bardziej się w Wielkopolsce rozwinęła i pod tem imieniem w niej jest znaną. *Komornicy* są to ludzie żonaci mieszkający w dworskich chatach, których zwykle połowę zajmują, i mający ogród czternastu do trzydziestu zagonów wielkości (czyli morgę magdeburską do morgi chełmińskiej). Odbierają przytém po dwie kopy żyta, po kopie jęczmienia i po kilka zagonów grochu i ziemniaków, kapusty, lnu z pańskiego pola, mają wreszcie prawo do zbierania w lesie gałęzi, a w ziemi do wykopywania *piecyków*. W łącznych okolicach mają przytém kilka pretów łąki. Za to wszystko odrabiają w letniej porze pięć dni, a w zimowej cztery tygodniowo. W niektórych miejscach odrabiają nawet po sześć dni latem. Pastwisko dla dwóch sztuk bydła jest dozwolone na dworskich łąkach, podobnież i wypas dla maciory i kilku prosiąt, jakoteż i dla stadka gęsi. Stosunki te nie tylko w powiatach ale i w parafiach nawet bardzo się różnią. Niemal od wsi do wsi znaleźć można różnicę w urządzeniu, a czém bardziej się podwyższa ludność i łatwość nabycia robotników, tém szczuplejsze bywa wynagrodzenie komorników. W niektórych miejscach nie dają im zboża w snopie lecz w ziarnie, a przytém drobną pensję; dodają wówczas

¹⁾ Uszczerbek ten najczęściej był tylko pozornym, jak się o tém z późniejszych spostrzeżeń przekonano, poznawszy dokładniej wyobrażenia włościan o własności. I dlatego śmiało można przypuścić, że oddawane dworowi kapłony i drób, na pańskim polu ukradkiem spasane i pańskim kradzionem ziarnem tuzzone były.

dużo znaczniejszy obrok, z któregoby utrzymać mogli krowę dojną. Stałym jest zwyczajem w Wielkopolsce, że komornicy staranni o doddawanie pokarmu swemu bydłu, oraz ścielenia pod niego, więcj daleko ubierają nawozu, aniżeli go zużyć mogą na swój ogród, przeto to wszystko co im zostanie, wywożonóm bywa przez dworskie furmanki na dworskie niwy i obsiane zbożem lub ziemniakami, a ponieważ urodzajność ziemi sownie się wzmacza, przeto komornik ma prawo do sprzętu połowy zboża lub warzywa zasianego na jego nawozie z którego ma znaczne dochody i materiał do nowj reprodukcji nawozu. Dochód ten uboczny wyrównywa zwykle połowie tak zwanj *kopczyzny* czyli zboża w snopie regularnie od dworu dawanego." (ob. str. 114—?)

"W niektórych miejscach, mianowicie w Królestwie pols., komornicy wcale nie mają swoich ogrodów, lecz wszystek swój nawóz wywożą na dworską niwę i cały z niego sprzęt zabierają."

"Prócz powyżj wskazanych obowiązków, cięży zwykle jeszcze na komornikach odbycie 4 do 12 dni pańszczyzny kobiecej w czasie żniw, pod imieniem *tłuka* znanj, jakotż obowiązek do strzyżki owiec zwykle bezpłatnie odbywanj. Są miejsca gdzie strzyżka płaconą bywa po groszu lub dwa od sztuki. W niektórych znów okolicach, mianowicie na granicach Szląskich, przyjęto ztamtąd zwyczaj odrabiania kilku lub kilkunastu dni pańszczyzny w rok, za pastwisko dawane bydłu komorników na łąkach dworskich. Wspomnieliśmy już wyżj że komornicy mają prawo do zbierania gałęzi w lesie a w zimie do pieńków i grubszych gałęzi czyli łomów. Obowiązani są za to do robót leśnych, mianowicie do sadzenia brzożyny lub siania sośniny, jakotż do kopania rowków i niszczenia szkodliwych gąsienic. Na wszelkie zaś budowle, dwór bezpłatnie drzewa dostarcza, gdyż jakeśmy rzekli, komornicy prawie zawsze w dworskich mieszkali chatach, mają zawsze własną izbę, komorę i stajenkę oraz osobne poddasze. W dawniejszych szczupłych chatach wiejskich po dwie mieszkały familie, w nowszych obszernych po cztery a czasem i po sześć, zkąd powstała nazwa *dwojaków*, *czworaków*, *sześcioraków*. Tu i owdzie nawet formalne koszary powstawiano, którym czasem imię *piekła* nadają dla nieustannych kłótni tyłu zebranych rodzin. Nie pomnę niemoralnego zwyczaju jaki się zakradł w niektórych miejscach mieszczania po dwie familie w jednj izbie. Rzeczą jest atoli dziedziców zapobiegać temu. A wdaćby się w to także winna i policya, która doziera aby zamiast chróścianych murowane stawiano kominy, wzbrania budowy pieców chlebowych w bliskości chat pod strzechą będących, każe steki nawozu bydłecgo zwykle przed chatą przy gościńcu publicznym będące dalej przenosić i t. p."

"Smutne położenie komorników w Wielkopolsce, przewyższa jeszcze położenie *komornic*. Tem imieniem zwane są kobiety, które połowę tylko odbierają od dworu jak komornicy i połowę tyle robią pańszczyzny; biorą więc po kopie żyta, po pół kopy jarzyny, mają swe zagony lnu i ziemniaków, swoje przysiewki oraz sprzęt dozwolony na połowie nawozu z pod ich bydła wywiezionego. Ogród mają tylko w połowie tak wielki jak komornicy, rabiają trzy dni latem a dwa dni zimą w ty-

dzień. Ponieważ zaś potrzebują równie obszernego mieszkania i równą ilość opału, a robocizna ich mniej jest warta niż mężczyzn, przeto urządzenie to daleko jest kosztowniejsze niż komorników. Posad takowych liczba jest ograniczoną i rozdawaną bywa zwykle żonom czeladników dworskich, które używają do swego wyręczenia dziewczek w domowej służbie mianych. Czeladnicy téż wolą mieć komorne dla żony i stołować się we dworze, aniżeli pozbawionym być stołu, a tak zwaną *surową ordynaryę* pobierać, t. j. wszelkie zboże w ziarnie, okrasę, warzywo i kapustę, potrzebne na roczne utrzymanie. Do wszelkich nadzwyczajnych robót wymagających najmu, powoływani bywają najprzód komornicy i komornice w dniach wolnych od pańszczyzny, potem dopiero gospodarze czynszowi, jakoteż wyrobnicy wsi osiedli. Taki najem dzieje się przy *wielkich* i *małych żniwach*, to jest przy sprzącie oziminy i jarzyny, podobnież przy wydobywaniu ziemniaków, wreszcie nie mniej korzystne jest w zimowej porze przy młóćbie zboża z 11go, 12go lub 13go ziarna. Dochód jaki sobie z tego komornicy zbierają, wielce się przyczynia do poprawienia ich bytu. W rozmaitych częściach kraju odmienne całkiem zaprowadzono urządzenia; więc rozmaite są pańszczyzny komorników, np. w Sandomierskiem od mieszkania, ogrodu na morę chełm. wielkiego i wolnego pastwiska, odrabiają po jeden dzień w tygodniu; gdy zaś w biedniejszych okolicach Królestwa, przybywa do tego obowiązek do częstkowej bezpłatnej pomocy w czasie żniwa, *tluką* zwaną. Na Podolu zaś, gdzie rola najmniej ma wartości, odrabiają tylko od ogrodu i mieszkania po 12 dni w rok, a utrzymują się z najmu w czasie żniwa, a mianowicie z wynagrodzenia pobieranego na żęcie i sprzątanie zboża, za co dostają czwarty snop. Z tego jednego przykładu pojąć można jak niezmierna zachodzi różnica między różnemi częściami kraju, stósownie do cen robocizny i produktów. W Księstwie Poznańskiem gdzie przed 20tu laty (więc około r. 1827) zaprowadzono komorników (co poniekąd było tylko wskrzeszeniem pańszczyzny pod inną postacią), tam coraz bardziej liczbę ich zmniejszają, a czeladzi i wolnych wyrobników powiększają, czując że praca płatna i wyraźnie wskazana z większą wykonywaną bywa dbałością niż przymusowa niewymierna.

Czeladź składa się z wielu bardzo rozmaitych gałęzi, które się stosują do miejscowości. W pierwszym postawię rzedzie *owczarzy*, którzy od czasu polepszeń owiec, coraz znacznieszą grają rolę w gospodarstwie i coraz wyżej są płatni. *Pasterze bydła* w ogóle na nadzwyczaj niskim są stopniu, wybierają na nich ludzi w wieku, albo téż zbyt młodych chłopców i źle ich płacą; w skutku czego chów bydła nader jest zaniedbany. Za tymi idą *furmani*, czyli jak ich zowią w Wielkopolsce, *formale*. *Stangret* pański ma zwykle jakiś rodzaj dozoru nad resztą furmanów, którzy są przeznaczeni do oprzątnia koni i do robienia wszelkich robót polnych np. włóczki, zwózki, a wreszcie i orki. Miewają zwykle po 4 konie kaźden, i podlegają najsurowszemu dozorowi ekonomy, dla pieczy szczególnej jakiej konie wymagają, i dlatego najuciążliwszą mają służbę z całej czeladzi. Porządek wymaga, aby część

ich zawsze w stajni sypiała, dla dozoru jój w ciągu nocy. *Chłopy od źrebiąt* zwykle do jednéj liczą się kategorii. Należą jeszcze do czeladzi *rataje* t. j. ci którzy wołami dworskiemi orzą, ugodzeni zwykle na surową ordynaryę zamiast stołowania na pańskiej kuchni. Ważną jest rzeczą, aby był pomiędzy niemi starszy odpowiedzialny przed *łanowym* za nieporządną orkę. Bywają przytem w czeladzi *parobcy* do różnych posług przeznaczeni, np. do stróżki, do ogrodu i t. p. Prócz tego kilka dziewczek stósownie do potrzeb dworskiego prania, kuchni, oprzętu trzody, tudzież kur, gęsi, kaczek i t. p. Sprawia to że w wielko-polskiej wsi liczba czeladzi najmniejsza z 15 głów się składa, lecz zwykle 20—30 wynosi. Rzeczą więc jest pani i gospodyni domu myśleć o ich wygodzie, strawie dobrój, a nawet pościeli. Staranie o ich potrzebach fizycznych jak niemniej i moralnych, jest tu obowiązkiem, który nagradzają ludzie ci przywiązaniem, a często i poświęceniem. Dziewczyny na dworskiej służbie, których bywa 5—10, są przy dobrym dozorcze pracowitszemi od mężczyzn i łatwiejszemi w przyzwyczajeniu do oszczędstwa; prócz kuchni i prania, zajęte są nabiałem, drobiem i trzodą, a przytem i do innych robót, szczególniej do ogrodu, używanemi bywają.

„*Wyrobnicy* są to ludzie poczęści żonaci, osiedli na wsi w mieszkaniach zwykle od czynszowych włościan wynajętych, z pozwoleniem od dziedzica paszenia jednéj lub dwóch sztuk bydła i zbierania gałęzi w lesie. Utrzymują się z najmu, lecz różnią się od *najemników* tém, że dziedzic się poniekąd obowiązany czuje dostarczyć im najmu do wszelkiej pracy, które własną czeladzią i komornikami nie podola. Wyrobnicy podejmują się robót *na wymiar* (czyli *w gedynek*, Geding) ugodzonych, szczególniej tractwa, grabarstwa i t. d. Wyrobnicy stanowią rzeczywistą przyszłość obecnych *komorników*, tudzież tak zwanych *najemników*: jak owi stali pańszczyzniani, tak i ci chwilowo ugodni robotnicy, przeistoczą się zarówno w robotników nie chwilowych lecz stałych, a zarazem nie pańszczyźnianych lecz ugodzonych od sztuki.”

„*Najemnicy* są to ludzie których żaden stały stosunek nie wiąże z dziedzicem, robią za ugodą dniową lub od sztuki, a za wszystkie rzeczy jakie dostają od dworu np. opał, pastwisko dla krowy, mieszkanie i t. p. płacą nawzajem. Są i u nas najemnicy przechodni np. górale galicyjscy przychodzący na sianokosy i żniwa, bandochy, Szlązaki jako tracze lub grabarze i t. p.”

Do str. 116.

Towarzystwa wstrzemięźliwości usiłowały działalność swą rozpocierać na wszystkie kraje Polski. Jedno z pierwszych tego rodzaju towarzystw, werbowowało najprzód *przysięgłych* (raczej: przysiężnych) na

Szląsku i w Wielkopolsce. Oto formuła przysięgi dla przystępującego do tego Towarzystwa, drukowana staraniem filii towarzystwa w Krakowie na ćwiartce papieru złożonej in 8vo, wraz z pobudkami i stósowną nauką:

W IMIĘ BOGA!

Towarzystwo Trzeźwości założone pod Opieką Najświętszej Maryi Panny Oczyszczenia.

Nro Przystąpienie do Towarzystwa.

Ja : przed Bogiem, Ś. Aniołem Stróżem moim, i ludźmi, za pomocą Boską uroczyste zarzekam się wszystkich palonych napojów, jako to: Gorzałki, Wódki i Araku, a w innych napojach obiecuję zachować mierność, i do tego wszystkiemi siłami każdego zachęcać. Przyjmując na siebie wszelką hańbę w społeczności ludzkiej, i karę od Pana Boga, gdybym kiedy w czémkolwiek tej uroczystej obietnicy mojej nie dotrzymał. Tak mi Boże dopomóż i wszyscy Święci. W Imię Ojca † i Syna † i Ducha Świętego † A.

W dnia Mca 1844 r.

Odbierający to uroczyste zaślubienie.

Pobudki do Trzeźwości.

Pismo święte.

1) Gdy Filistynowie przy muzyce jedli, pili i weselili się, cały dom na nich się obalił i trzy tysiące Filistynów pozabijał. *Judic. 16.*

2) Kiedy Holofernes najbardziej był pijany, wtenczas niewiasta Judita ucięła mu głowę. *Judit. 12. 9.*

3) Wszystkiego co upoić może, pić nie będziecie ty i synowie twoi... abyście nie pomarli. *Lev. 10. 9.*

4) Mieście się na pieczy, aby kiedy nie były obciążone serca wasze obżarstwem i opilstwem... ażeby na was z trzaskiem on dzień (sądu Boskiego) nie przypadł. *Luc. 12. 34.*

5) Noc przeminęła, dzień się przybliżył, odrzućmyż tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości. Jako wednie uczciwie chodźmy, nie w biesiadach i pijaństwach, nie w łożach i niewstydlivościach. *Rom. 13. 5.*

6) Ani złodzieje, ani pijacy nie posiędą Królestwa Bożego. *I. Cor. 6. 10.*

7) Słuchaj Synu mój, a bądź mądry:.... nie bywaj na biesiadach pijaniców... bo którzy się pijaństwem bawią... zniszczęją. *Prov. 23.— v. 19. 20. 21.*

8) Ocućcie się pijani, a płacicie. *Joel. 1. 5.*

Doświadczenie codzienne.

1. Pijaństwo odbiera człowiekowi zdrowie, a skraca mu życie; więc pijak jest zabójcą samego siebie; chociaż swego życia jest tylko stróżem, ale nie panem.

2. Pijaństwo odbiera człowieka ze sławy, która dla niego najdroższą być powinna; — więc pijak nosi na sobie zelżywą hańbę godną pogardy od wszystkich ludzi uczciwych.

3. Pijaństwo człowieka na obraz Boski stworzonego, czyni podlejszym i głupszym od wszystkich nierozumnych zwierząt, bo bydle nie pije więcej, tylko tyle, ile do zaspokojenia pragnienia potrzebuje; — wtenczas tylko, gdy mu się pić chce; — nie gorzałkę, tylko pije wodę dla napoju każdego żyjącego jestestwa od Pana Boga stworzoną. Więc pijak jako najpodlejszy ze wszystkich zwierząt, nie godzien nazywać się nawet człowiekiem, nie godzien towarzystwa ludzkiego.

4. Pijaństwo odbiera człowieka z majątku, oddając go w cudze ręce, a przyprowadza go do ubóstwa i ostatniej nędzy, z całą jego familją, jak codzienne doświadczenie uczy. Więc pijak straciwszy cały majątek, koniecznych potrzeb do utrzymania życia musi szukać w złodziejstwie, oszukaństwie, lub w jakim niedgodziwym i podłym zysku. Takiego można cierpieć w społeczeństwie ludzkim? — Nie!!

5. Pijaństwo czyni człowieka podobnym szalonemu lub wścieklemu; bo pijany, a szalony i wściekły niczém się od siebie nie różnią, tylko tém, że szalony lub wściekły nie dobrowolnie jest takim: a pijak samochcąc szuka dla siebie szaleństwa i wściekliwości.

6. Pijaństwo odbiera człowiekowi wstyd w oczach ludzi, bo czego człowiek po trzeźwemu nie śmie wymówić, to po pijanu nie wstydzi się uczynić, więc pijak nie ma żadnego wstydu.

7. Pijaństwo odbiera człowiekowi zaufanie u ludzi; więc pijak czém się bardziej przysięga, tém mu bardziej nikt wierzyć nie może.

8. Pijaństwo odbiera człowiekowi zbawienie, a wtrąca go na wieczne potępienie do piekła; bo pijak powszechnie umiera nagle bez Sakramentów świętych, nie mogąc w godzinę śmierci nawet westchnąć do Pana Boga, aby mu grzechy odpuścił; więc pijak za życia jest już potępieniem piekielnym.

W E Z W A N I E.

Komu nie miłe zdrowie i życie?
 Kto chce być podłym i wzgardzonym?
 Kto nie chce należeć do ludzi uczciwych?
 Kto chce być głępszym od zwierząt?
 Kto chce przyjść do ubóstwa i nędzy?
 Kto chce być bezwstydnym?
 Kto chce aby mu nikt nie wierzył?
 Kto chce być potępieniem piekielnym?

Niech będzie
pijakiem.

Ale, kto chce być przy zdrowiu i życiu dłuższém, szczęśliwym? Kto kocha honor i cnotę? Kto kocha Pana Boga i zbawienie swój duszy? Niech się przylączy do naszego *Towarzystwa trzeźwości*.

Obok tego była w obiegu piosenka, również na ćwiartce drukowana pod tytułem: *Kwaternica piekielna*, którą tu zamieszczamy:

1. W Imię Boga bracia mili!
Słyszcie co śpiewam w téj chwili:
Wielką wojnę rozpoczęto,
Gorzałczyko już wykłęto!
2. Gorzałka jest rodem z piekła,
Lucyperowi uciekła,
Do pogan się wprzód dostała,
Potém u nas zamieszkała.
3. Téj piekielnej kwaternicy,
Już — już nie było granicy,
Swoim smrodem napełniła,
Wsie i miasta zaraziła.
4. U żydków rada mieszkała,
Do nich ludzi zwoływała,
Chłopy, baby zabawiała,
Co raz więcej pić kazała.
5. Mądrych zrobiła głupimi,
A bogatych ubogimi,
Zarobki im wydzieriała,
Z głodu dzieciom mrzec kazała.
6. Gospodarstwa sprzedawała,
Role, łąki zastawiała,
Długów ludziom narobiła,
W biedzie dziatki zostawiła.
7. Innych złodziejstwa uczyła,
Do więzienia wprowadzała,
Okna, garnce potrzebowała,
Suknie, koszule ztargała.

8. W choroby zdrowych wtrącała,
Wielom życie odebrała,
W mrozach, w wodach potopiła,
A dusze w piekło wtrąciła.
9. O piekielne gorzałczysko!
Coś sprawiło, źle nad wszystko,
Więc ci wojnę wydajemy,
Wypędzić cię już musimy.
10. Bracia dobrzy, ukochani!
Nie cierpmy tak strasznej pani,
Precz z kwaternicą do piekła,
Zkąd ta zbrodniarka uciekła.
11. Bośmy koledzy trzeźwości,
I ludzie wstrzemięźliwości,
Do broni Bracia, do broni!
Bij gorzałkę, kto ją zgoni.
12. Kieliszki, flaszki trzaskajmy,
Gorzałczysko wylewajmy,
By jój i świnię nie piły,
I psy się już nią brzydziły.
13. Masz gorzałko w gnoju grobek!
Nie będzie cię pił parobek,
Ani żaden człek poczcziwy,
Ani młody, ani siwy.
14. Kto jeszcze gorzałki broni,
Niech od nas z daleka stroni,
By nas jadem nie zarażał,
A do piekła nie wprowadzał.
15. Po tak dzielném naszém męztwie,
Odniesiem chwałę w zwycięztwie,
Zatkniem chorągiew stałości,
Jako pomnik szczęśliwości.
16. Teraz Bracia, teraz żywo!
Bóg dał wodę, jest i piwo,
Nie braknie nam nigdy chleba,
A po śmierci skok do Nieba.

~~~~~

**Do str. 135.**

~~~~~

Pod Krakowem do robienia masła używają *masłnicy* złożonej ze *spodku* i z *wierzchnicy* w której jest dziurka na *tluczek*. Do dojenia służy *skopiec*, a mleko zlewa się w *wiaderka* drewniane lub *babki* gliniane. Do zgarniania śmietany służy *warzecha*, duża drewniana łyżka. *Kopystka* zaś, czyli *kopyśc* jest to drewniane wioselko do mieszania mąki lub ubijania ciasta w *dzięzy*. Do cedzenia mleka używa się *ce-dzidla* czyli *pawązki* płóciennój.

~~~~~

## Do str. 138.

Tu miał być zamieszczonym w tekście plan sytuacyjny typowy wsi krakowskiej, do czego wybraliśmy jedną z najstarszych wsi okręgu, a mianowicie: *Modlnicę wielką*. Gdy jednak drzeworyt planu tego nie był jeszcze gotowym w czasie druku 19tej formy niniejszego dzieła, przeto obecnie w przypisku brak ten uzupełniamy.

Na planie tym, obejmującym jedynie grunta pobliskie, budynkom przyległe, nie zaś dalszy majątku obszar, znaczy pod liczbą:

1. Płaskowzgórze, czyli najwyższe ziemi wyniesienie.

2. Spadek góry.

3. Obniżenia, drogi i nawsie.

4. Spód góry.

5. Niziny nadrzeczne, łąki.

A. Dwór z budynkami i ogrodem.

B. Kościół, plebanija i jej zabudowania.

C. Szpital i organistówka, blisko stawu.

D. Karczma, a nieopodal (na północ) figura Bożej męki.

E. Młyn — skrobacz.

F. Szkoła ze stodołą, za stawem.

G. Źródło zwane św. Wojciecha i sadzawka (ob. str. 37).

H. Wjazd do wsi główną drogą od Krakowa idącą. Przy wjeździe (lecz niewidzialna jeszcze na planie) stoi figura św. Wojciecha.

Łąki.

Ogrody warzywne.

Nieżytki uprawialne.

Miedze, nieżytki.

Wody, stawy.

Wikła, zarośla, i nadbrzeżne drzewa (wierzby, olchy).

Sady, ogrody.

Gaje.

Cmentarz.

Parcele pól włościańskich.

Nadmieniamy, że grunta orne dóbr tych stanowią w większej części glinę lekką; od strony Bronowic mieszana nieco z piaskiem.

Grunta podobne sięgają aż po sam Kraków, gdzie znów na Czarniej-wsi i Łobzowie spotyka się *próchnicę*, promieniami zachodzącą pod Mogiłę, a coraz większymi warstwami w Proszowskie. Za Krzeszowicami ku Jaworznu, coraz częściej ukazuje się piasek, mianowicie po równinach, gdy wzgórze są gliniaste, miejscami i wapień mieszczące.

Plan wsi Modlnicy wielkiej.



~~~~~

Do str. 143.

W sądowych księgach krakowskich pod rokiem 1398 zapisano:

Nicolaus de Modlnicza — quatuor campos agrorum, *zagumnye na welimpoly* et alium campum *zanagornyky* et tercium campum *na rudcze* et quartum campum prope agros *Fochczal* ad Modlniczam spectantes, Swentoslaos Synowecz ibidem pro XLta minus duabus marcis grossorum vendidit et imperpetuum resignoscit, promittens pro dampno et impedimento.

Z czterech tych ról po dziś dzień w Modlnicy małej (Modlniczce) utrzymują się nazwiska: *Zagumnie*, na *Rudkach* i na *Wielgiem polu*.

~~~~~

## Do str. 146 — 160.

(oraz do str. 36).

~~~~~

W *Modlnicy* v. *Modnicy*, znajduje się w posiadaniu p. Konopki stary inwentarz pod tytułem: *Spisanie imienia Modlnicze wielkiej i czen-szczy do niej w mały Modlnicze bendączy, zey wszelakym grunthem, pożytkiem, ossadą, budowaniem, i sprzenthem w dworze bendącym: jako ssie zastało, po oddaniu, wiecznym urzędownie podaniem, od pothomkow niebośczyka p. Mikołaja Salomona młodego Jego Mczy Panu Stanisł. Fogelwedrowi K. Jego M. Secretarzovj: a na then czas poszłowj Jego K. Mczy, u krolia Hiszpańskiego etc. etc. Die quinta Septembr. Anno Domini 1582.*

W inwentarzu tym jest mowa o wrzeciądzach i skoblach przy drzwiach i wrotach, o *samborzy* nad wrotami (drewnianej wieżycy, strażnicy), o zawiosach żelaznych przy drzwiach i oknach; szyby szklane zwane są *blonami*, cembrowanie *czamrowanie*, wieszadła *sragi* (do szat), komnata *kownata*, dach zwany także *zaściankiem*, gołębnik *gołembieniec*, (par gołębi może być 30, jeszlie nie lepij). — Pod domem czeladnim gdzie piekarnia, było koryto abo thok wielki, czo krową trawj sz niego dają przy spuszczeniu; przy sczenie (ścianie) thej gdzie tho korytho, yest kuna żelazna, na grzeszące ludzije. *Trąciła s pirwu woda* (śmierdziała wpiervj woda). Piekarnia, łazienka, obora, studnia. Stajnia, gumno, ogród warzywny, sad dworski, chmiel, pastewnik, młynik, stawki, karczma, łąki. Dalej znajdujemy:

Spisanie poddanych z ich powinnością.

Kmiecze rolny:

| | | | | | | |
|-----------------------|--------------|-------|----|----------|--------|----|
| 1. Matis Szado | daye czynszu | Marc. | 4. | Ma konij | 3 woły | 4. |
| 2. Cristoph Makuch | " | " | 5. | " | 4 " | 2. |
| 3. Mazella Wawrziniac | " | " | 2. | " | 3 " | 2. |
| 4. Marcin Dzjadek | " | kope | 1. | " | 3 " | 2. |
| 5. Stanisł. Perdigał | " | " | 1. | " | 3 " | 2. |
| 6. Matis Kmiecz | " | " | 1. | " | 3 " | 2. |
| 7. Stanisł. Kijtha | " | Marc. | 1. | " | 2 " | 2. |
| 8. Jan Kozieł | " | " | 1. | " | 3 " | 2. |
| 9. Jan Szatko | " | " | 1. | " | 2 " | 2. |

czynij czynsz kmiędzy: R. 28 || 24 || —

Zagrodniczy.

| | | | | | | |
|-----------------------|---------|-----------|---------|------|------------|----------|
| 1. Crystoph Woszek | w malij | Modlniczj | siedzj, | daye | grzywne | czynszu. |
| 2. Simon Lyszek | " | " | " | " | pułgrzywny | " |
| 3. Casper Tharapiecz | " | " | " | " | grzywne | " |
| 4. Jan Kulanek | " | " | " | " | " | " |
| 5. Scensznj Pasturka | " | " | " | " | " | " |
| 6. Marczyn Szaszym | " | " | " | " | " | " |
| 7. Grzegorz Wargaczki | " | " | " | " | " | " |

czynij czynsz zagrodniczy R. 6 || 12 || —

Chalupniczy.

| | | | | | |
|---------------------|---------|------|---------|------|---|
| 1. Scensznj Kuznyrz | . . . | daye | czynszu | R. 4 | — |
| 2. Scenszni Tkacz | | " | " | 3 | — |
| 3. Voyciech Czeszla | . . . | " | " | 2 | — |

czynj czynsz chalupnikow R. 9 || —

Suma czynszu od wssitkich: R. 44 || 6 || —

Komorniczki.

Tych jest jedennaszczje, alye wssitko niestatku; jako przy Krakowye pewna lidźba ich bycz nie może, jedne odchodzą, drugie zasz przychodzą.

Dain kmieczy i zagrodników iednaka. Tho yest, nad czynsz dayą, tak kmiecz, jako zagrodnik kazdj, po dwa kapłunów. i po dwadzieszcza jaiecz. Przychodzi wssytych kapłunow 32 || a jaiecz kop 5 || 20.

Dalej w inwentarzu tym wymienione są powinności a raczej robcizna włóścian dla dworu. Zwykle jest nią 4 dni pańszczyzny (kmieci) obok innych mniejszych powinności (zagrodników) jak np. a) brogów

oprawienie i uczynienie, zboża układanie, słomy chowanie, w gumnie ochędożenie, b) warzywa opielenie i oprzątnie, c) lnu i konopi pomiedlenie i oprzątnie, d) kapusty okopanie, gęsi podbieranie, e) kolej listowna bez dnia (za te roboty nad dzień czynione otrzymują 2 korce żyta). Tak kmiecie jako i zagrodnicy winni owce zeprać, międlieć i 6 łokci przedziwa oddać, kapustę sadzić, stróżę we dworze czynić i dwa razy isć do czego nakażą. Kmiecie jednak wówczas miewali po 30 i więcej morgów gruntu, i zwykle pańszczyznę swą odbywali parobkami, których trzymali.

Wzory abo polia dworskie. Tu inwentarz mówi: Polye yest troyne, a jedno podle drugiego ydzye; równe y stoczyste, grunthu szryednego. Gdi szye (*sic*) bendzye dobrze nawozyło, sprawowało: bendzie grunth obfithj, jako za śp. Salomona (nazwa właściciela) bywał, jsz użynano liepij niż 700 kop ozyminj. Therasz thj pola barzo wploniałj: bo w ugorach zawsze ssiano tatarkj: powozow namniyej nieczyniono, tak bowjm szlome iako i sciano (siano) przedawano. Pyrwsze polye idzye za warzywnym ogrodem ku Giebulthowi, zowją go *kopanningą*. Za thym pirwszym polem gdzie gay który zowją *Pokrądką*, z Szczyamj graniczy. Wtore polye ku Troynowu zowją *ku Szydłu*. Trzeczye polye od Krakowa jest; ydzie nad gajem wielkim ku Thanią granicza j zowją ie *Podgajem*, gdzie therasz sieyą ozymine pro anno futuro 1583. Polye pirwsze mowją isz iest naywjensse; thy dwie poszliedne, są sobie równe. Gaye są trzy; stoyą thy gaje za kylkaszeth R (grzywień srebra) i yest nielada kliejnoth tego jmienia (majątku), ktorego pilnowacz iako napylnij.

W tymże inwentarzu zamieszczone jest podanie następujące:

Koscziołek abo kapliczka przed Modlnyczą. Na gosezynczu grunthu Modlniczkiego, pod gajem Modlniczkyj, iest z drzewa, iakoby kapliczka, znacz jsz czosz starego. W ktorej bjwa obchodt s. Wojciecha Svjentha, po wielkynocy, tho iest zalożenia s. Wojciecha. Mowią ludzie starzy, i dobrego sumnienia, czo mayą od starszych szvojch sthąthego (tutejszego) miejsca, za podaniem ieden drugiemu, isz S. Wojczyecha jđącego s Krakowa ku Prussom, prowadzyły go Krakowjanie asz na tho miejsce, gdzie tha kaplicza stoj. Bo gay wielkj s tego miejsca szie iusz dalij iemu v droge poczynał. Na thym thedj miejsczu myał s. Wojciech sz nimj pozegnanie, i na odjesznjm mjał kazanie dla onego ludu wielkiego prowadzącego szye, na thym miejsczu, gdzie therasz kaplicza stoj. — (Na boku na marginesie inwentarza napisano: *Niewierny, niewierzi*). Vkazują wrzbe, nazbyth starą: na kthoreji myał kazanie czynicz do ludu. A tha wrzba iest przy theji kapliczj: i spodziwieniem ktho szye dobrze przipatry, pozna isz stojj, bo wjatri ktore thą (*tu*) bivały, jnszym zdrowszym i młotssjm drzewą nieprzepuszczały wiwroczenia, wrzba zasz tha sie otrzjmała, i stojj, inaczy nieznac, jedno moczą iakasz oszoblijwą Bożą.

Modlnicza skąd nazwana. Thak mowją starzy ludzie, mającz tho od przodtkov szvojch, jsz s tego gromadzenia ludu wielkiego, ktore bylo s s. Voyciechjem, na thym miejsczu, gdzie tho kaplicza, a chwale

i modłe czyniły panu bogu, na żegnaniu s. Wojciechem, tho jmienie jest założone i nazwane Modlniczą, od modlij ludzj onch pobożnych. (Na brzegu czyli marginesie stoją wyrazy: *Niewierny, niewierzy*).

Do str. 173.

Podajemy tu oryginalne dyspozycje robót w polu przy folwarku dworskim (przed 40—50 laty) zarządzone. Nazwy te używane są i przez włóścian za których kilku tu wymieniono ¹⁾.

Dla pamięci co do Tomaszowic.

1) *Robota ciągła.*

a) Wozić nawóz: z za stodoły kładąc najprzód górą od miedzy *Kmiecia* z góry na dół do średnicy miedzy, co dowiozłszy, znowu od *starego pieca* (pole) iść równo po scieżkę Bolechowską, na samym zaś dole cienko kłaść, a przy mostku na ostatnim staju zrobiony teraz nawóz od bydła w chlewie i z owczarni dowieść. Ziemniaki za *Tarką* oborać i motykami poprawić.

Jeżeliby zostało nawozu dowiozłszy do scieżki Bolechowskiej. Ten zachować na koniczysko na kliny (zagony bokiem do linii poprzecznej zachodzące, więc ucięte czy urwane dla naturalnej przeszkody) na dół od gościńca przez jedno staie.— Ale wprzód koniczynę zesiec i zwieść trzeba.

Kurkowe (pole) zaś położyć— iak droga niebędzie potrzebną, gdy się dowiezie po scieżkę uprzątnąwszy kamienie, ugor położyć za małą stodołą i koło koniczyny koło drogi za ogrodem na dół, gdy jusz mniej potrzebując kamienia można go będzie i przez wieś dowozić.

Na Podskalanach iak się z nawozem ułatwie i wszystko położycie, trzeba działek na górze po *Marynce* zaprzeczyć i nawozu w odwroty dowieść, jako też na pustce po Młynarzu nad dołem co iest przy Modlnickim *Franku* zaprzeczywszy dowieść.

b) Po dwóch tygodniach jak z nawozami robota się skończy: Łysą górę radlić, upominając, aby na skosę radlono: codziennie co uradłą zawleczone: jak uwleką wzdłuż co miedza, to na inną stronę na skosę przeczone— nigdy zaś wprost,

2. *Robota pieszka.*

a) *Sieczenie koniczyny za karczmą pilne* iak da P. Bóg pogodę rozbić, i w małe kopcunki jak my u Bochenka w Więckowicach widzieli pograbić, iak zapre rozrzucić, przesuszyć i w większe pograbić.

¹⁾ Kmieć, Tarka, Marynka, Franek, Mączka — nazwiska włóścian.

Jezeliby deszcze w większych kopach, dłużej stać przymuszały, cha-choły słomiane na kółkach dać: kop płaskich nierobić, i na nizinach niestawiać— ale porządkiem i na stajenczykach co ugrabią porachować, zapisać i co rano obeyrzeć.— Strozom niedać pilnować, bo odchodząc nigdy próżno niewracają— (t. j. nie uskubawszy czegoś) i z końmi przyjeżdżają i pasą.

To sieczenie pilne, aby otworzyć paszę gdy się gnoje wywiozą: i ugory położą.

Na Podskalanach gdy między stawami i po rzekach sieć będą, powinni zaraz za niemi z grabiami bydź i wynosić z rzeki i z cieniów. Można jednym koniem z grobel gdzie się da zciągnąć, zniosłszy na kupki na otwarte miejsca gdzie słońce świeci— i ta robota pilna dla otworzenia paszy. *Owcom na noc jęczmienney słomy* a pozniej gdy uschnie tak w Tomaszowicach: iak i Podskalanach koniczyny suchej niezaprzaleć dawać,— aby nieponędzniały.

Łąka za Brzeziem gdy poodsiekają, pogoda się zrobi, wielkiej pilności i starania wymaga, aby ią sucho sprzątnąć i siana niestracić. Wodki garniec co dzień dać, a jak będą sieć, za Złt. Sześć chleba nakupić w Krakowie albo że to Rok tańszy za Zł. 4— i przy śniadaniu i wódce rozdać.

Inne łąki są porobniejsze a na Pilówkach to dopiero w zytne zniwa się sprzątnie, bo drogi niemasz żadney.

b) *Mączka* budowę stodoly ma oddaną: i stosowne wynadgrodenie.

c) Jak się stodoła skończy— koło dworu róbcie od Suffitów zacząwszy trzeba w obydwóch pokojach po 1 Sistrzeniu na śrobach dać. Jak ciele skończą koło stodoly przy karczmie mieszkanie Jankowi— Fornalowi i Karbowemu przybudować.

Co do szkód niech każdy pilnuje, warto codziennie wszędzie bydź konno bo i on musi robot koźby sam pilnować. Brzezinę i mój sadzony gaik pilności polecam.— Bo Bartek próżniak i nygus, a Wielkowiejskie pastuchy młodzież pospasają.

Do str. 175.

W ó z.

Opisując wóz wypada nam wspomnieć i o saniach chłopskich.

Sanie, sanki składają się z następujących części: 1) *sanica* czyli *smyk*, jest to część dolna z drzewa twardego suwająca się po śniegu. Jest zatem w każdych saniach po dwie *sanice* czyli *smyki*. W każdą sanicę wpuszczone są czyli wbite dwa krótkie kawałki w kształcie małych słupków zwane *stramy*. Każda 2) *strama* kończy się 3) *czopem*

do góry sterczącym, na które to czopy osadzone są dwa na poprzek sani idące kawałki drzewa zwane 4) *gnaty* których końce (że dłuższe są owe gnaty niż szerokość sanek) występują na bok, po obu bokach sani. W tych końcach wydłubane są prostopadłe dziury, w które wbijają się długie koły nazwane 5) *kłonicce*, a które to kłonicce służą do przytwierdzenia i utrzymania *drabin*, *gnojnic*, *półkoszków* i t. d. lub jakiego wasaga, słowem wszystkiego co służy do urządzenia chłopskich san.

Jeżeli w skutek długiego użycia, uszkodzą się sanice t. j. znacznie się już wytrą, wtedy nie czekając zupełnego ich zużycia, przybija się pod te sanice ze spodu kołkami obgrubnie (grube) listwy zwane: 6) *podlaciny*, a ta robota zowie się: *podlacić*.

Sanie, po powrocie do domu, przewracają się do góry spodem czyli sanicami, zwłaszcza jeżeli jest odwilż, żeby schły i twardniały.

Sanice z grabowego drzewa zrobione, mają własność skrzywienia w szczególny sposób przez tarcie w czasie jazdy, po którym można je od sanic z innego drzewa odróżnić.

Do str. 200.

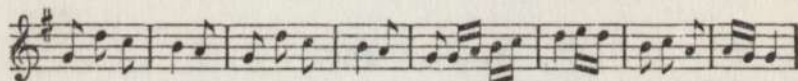
S z o p k a.

Odmiana kolendy Nr. 3, brzmi u ks. Mioduszewskiego (*Pastoralki i Kolędy*, str. 159):

70.



Śliczna panienka jako jutrsenka, zrodziła syna, dobra nowina
W szopie ubogiej lubo mroź srogi, w żłobek złożyła Boskiego syna.



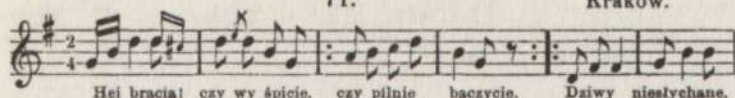
Wiwat pan Jezus, wiwat Ma - ryja, wiwat i Józef cna kompanija.

Do str. 210.

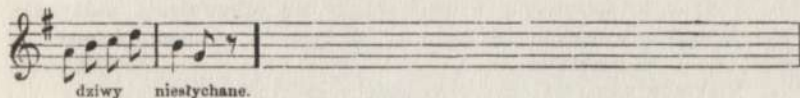
Jedną z najpowszechniej tu śpiewanych przy szopce kolęd jest następująca :

71.

Kraków.



Hej bracia! czy wy śpicie, czy pilnie baczyście. Dziwy niesłychane,

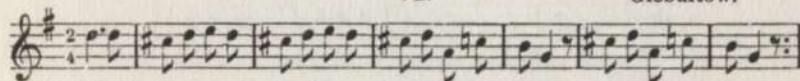


dziwy niesłychane.

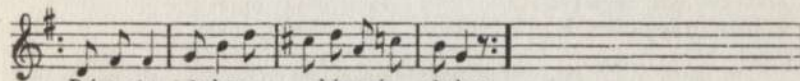
Na prowincyi taką onój słyshałem odmianę :

72.

Giebułtów.



Ej bra - cia czy śpicie, ej czy śpicie, czy pilnie baczyście, czy pilnie baczyście.

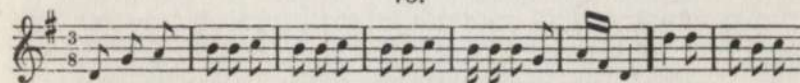


Dziwy nie słychane dziwy nie słychane.

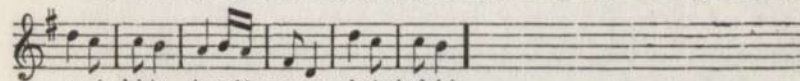
Text w Kantyczkach (*Kancyonał* albo pieśni nabożne i t. d. nowo wydane roku Pańskiego 1818, Częstochowa. Rotuły z Symfoniami o Narodzeniu Pańskiem, str. 50).

Inne téj kołedy wersyje (od Kielc i t. d.) znajdują się w ks. Mioduszewskiego *Pastorałkach* i *Kołodach* str. 65, a mianowicie :

73.

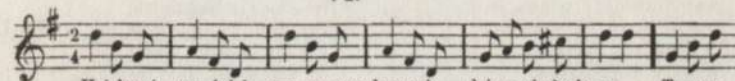


Hej bracia czy śpicie, czy wszyscy baczyście, dziwy niesłychane. Trwoga dla Boga,

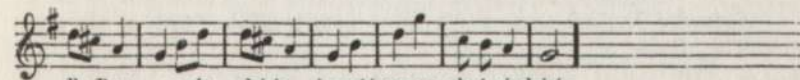


co się dzieje, jasność w nocy choć nie dnieje.

74.



Hej bracia, czy śpicie, czy wszyscy baczyście, dziwy niesłychane. Trwoga,



dla Boga, co się dzieje, jasność w nocy, choć nie dnieje.

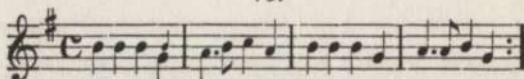
Równie upowszechnioną jest tu melodya Nr. 44 i warjant jój Nr. 57 (str. 235 i 242 niniejszego dzieła). Odmiany jój podaje ks. Mioduszewski w *Pastorałkach* str. 56, i w *Śpiewniku kościelnym*. (Dodatek I. str. 428: Słyszę z nieba muzykę, — i Dodatek II. str. 772: Gdy się Chrystus rodzi i na świat przychodzi).

Do str. 211—226.

Podany tu opis szopki i akcji w nią się odbywającej, dałby się wielu jeszcze szczegółami uzupełnić. Wariantów również niebrak. Przytaczamy tu niektóre.

Niekiedy scena II (str. 211) kończy się śpiewem:

75.



Dwa pastyrze razem przyszli, co który miał to przynieśli.

- | | |
|---|---|
| 1 Dwa pastyrze razem przyszli, co który miał to przynieśli. Kuba spyrkę, Staszek nyrkę (bis). | 2 Przyjmij Boże od nas dary. Ja ci duszę ofiaruję, bom już stary (bis). |
|---|---|

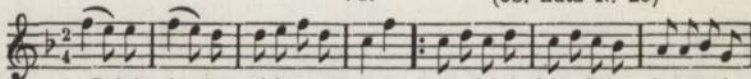
W scenie IV (str. 214) Twardowski po kupnie soboli od żyda, dodaje jeszcze:

Prawdę mówią starzy ludzie,
kto ze żydem końca dojdzie,
ten jak pies co siedzi w budzie,
głupi przyszedł, — głupi pójdzie.

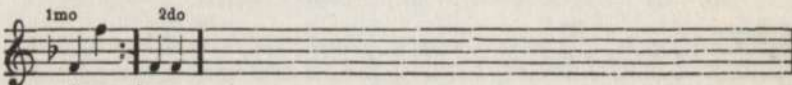
Scena VI (str. 218) niekiedy w ten sposób jest przedstawioną.

76.

(ob. nuta N. 20)



1. Jechał kozak od krasnego stawu, wot nadybał dziewulińku horoszu i



stawu, stawu.

- | | |
|---|---|
| 2 Wyszła diwczyną, czarniusienkie oczka, — nocuj, nocuj, kozaczyna, bo kwatery bliska. | pojadu ja za Dunaju, na dudzie zagraju. |
| 3 Wot ty pojedziesz, a mnie nie zawiedziesz, — | 4 Przybój wodu, pchaj na wodu (łódź), szto by wiesło trasło, — oj dziewulu, ja powrócu, aby buła krasna. |

Śpiewkę Nr. 19 (str. 213) rozpoczyna czasami żyd w ten sposób: Kim, Siore.

Choć ja zidek ubogi,
miał-ci ja towar przedrogi,
com sobie go naskupował,
wszystko złodziej porabował —
aj waj mir!

I od kontusza petelkę,
i pozłacaną igielkę,
i pas co kapił od złota
aj waj mir! i t. d.

poczem śpiewa Twardowski: Czy to w dzień i t. d. Nr. 20 (lecz na nutę ruską: I szumi, i hude—).

W scenie XII (str. 224) Rabin dodaje do wyrazów:

... szczupak drewniany

octem zaprawiany.

Takie my wino pili,

co gęsi dwadzieścia cztery lat dzióby w nim moczyli.

Heród. Znikaj mi z oczu, nikczemny człowiecze!

Rabin. Najmiłościwszy Panie, przecie mnie żaden w podeszew nie piecze.

Jeżeli miłościwemu królowi o to idzie,
to se zawołam: Wróbel! co wisi u skóbel (za drzwiami).

(woła Śmierci): kim, kim, Wróbel!

W scenie XIII (str. 225) Śmierć ku końcowi odmienia wyrazy:

Księżyc razem z gwiazdami

Pod moimi nogami.

Przez rozkaz boski,

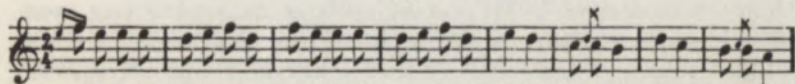
święta głowa króleska.

ku końcowi sceny odzywa się Diabeł, który wszedł piszcząc jak mysz lub sycząc jak gadzina:

Dawnom na ciebie ja czekał tu ptaszka,
chodź na pomieszkanie do mego wujaszka!

i gdy ten zabrał króla Heroda, ukazuje się jeszcze w poskokach żyd i śpiewa, przy wyrazach: aj waj taj daj dum!— kręcąc głową i belkując językiem.

77.



Teraz sid będzie tańcował, bo diabeł kró-la pochował, aj waj taj daj dom, aj waj taj daj dom!
I zatanoy z hebrajskiego, krakowiaka zidowskiego, aj waj taj daj dom, aj waj taj daj dom!

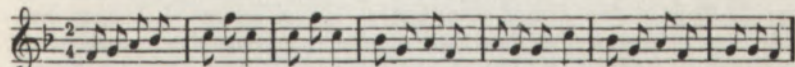
poczém mówi: A moi państwo łaskawi,
każdy rączkę w kieszeń wprawi,
i dla zidka Olimpiara
dadzą chociaż pół talara.

Scena ostatnia z dziadkiem, miewa dodatki (ob. str. 207 i 226):

Napił się dziadus
ciepłego piwka,
gonił babusie
koło kominka.

Babusia rada
rączkami klaszcze:
a mój dziadusiu,
pocałuj jeszcze!

78.



Miała baba koguta, koguta, wsadziła go do buta, wsadziła go do buta.
A mój miły kogucie, kogucie, nocuj ze ta w tym bucie, nocuj ze ta w tym bucie

Do str. 228.

K o l e d a.

Largissimus Vesper seu *Colledae Historia*, auctore Joanne Holeschoviensi monast. Brzevnoviensis ord. S. Benedicti in Bohemia monaco i t. d. Olomucii, 1761.

Na str. 17 tego dzieła czytamy: Bohemi et Moravi vero, quorum hic est Sermo, nationes, quae a sua origine in Saeculo III stabilendae ad Saeculum IX usque in paganismo viventes, *Bebel* divinitatem in hac die colebant, et de Domo ad Domum ejusdem statuum deferebant, scribit Joannes Holeschoviensis, addens, quod hoc non solum semel in decursu anni practicabatur, verum etiam in singulis mensium Kalendis, unde haec celebritas Colledae nomen retinuit: hujus nominis derivatio diversimode explicanda est — Kolendisatio seu citius kalendisatio a kalendis mensis, colendisatio vero a Colleda, ut quidam erronee praetendunt, et a quodam (ferculum e farre Cocto conglobatum, Crustam adipatam habens, agrestum in Moravia delictum) composito derivant; at nos veram Colledae originem, a laetabunda die quae in pari Casu apud Bohemos et Moravos omni cum gaudio habetur, *tamquam si quis verbum Colleda*, a Colleta derivaret, suspicamur: Colletor, seu conletor simul, id est, inter amicos et notos in hac Solemnitate ad *invicem* laetabunde convenientes, *ly* Colledae Etymologion derivandum esse, sentiendum est. Et profecto, qui similium in explicatione derivationum verba respuere nititur, ante ejus Solutionem Lexica perquirat: quid enim minus Consonum quam Colledae derivationem a *Kolacz* desumere, discutiat cui placet, an ex Composito aliquo Supercompositum derivandum sit, nullibi profecto legetur, sed ad Grammatices principia redeundo, ex simplici verbo Compositum oriri dicimus. Cum vero pagani hanc festivitatem solemniter celebrabant, S. Adalbertus ad Infulas tam Bohemiae quam Moraviae promotus, paganismum eradicare integre volens, omnibus attentus, quid de hac celebritate in more gentilium remanebat, absolute eradicavit, ut refert noster auctor.

Na str. 73 czytamy: Sexta consuetudo, quam in vigilia Nativitatis Domini colendisant transeuntes per domos plebium suarum et etiam in octava ejusdem faciunt; pro intellectu hujus Consuetudinis est notandum, quod cum adhuc Bohemi essent pagani idolis servientes, habebant in hac Bohemica terra Deum Babyloniae scilicet ipsum *Bel*, de quo Danielis ultimo dicitur: erat autem idolum nomine Bel apud Babyloniam; et iterum Bel destruxit, interfecit, et Sacerdotem occidit, et verisimiliter apparet ex Chronica Imperatoris Caroli IV quia Solani de Babylone in Charnaciam, et dehinc in terram, quae jam Bohemia vocatur, devenientes, voluerunt Deum sui originalis loci habere ad colendum, et quia tantum affectum ad ipsum habebant, quod non sufficiebat eis, ut in temporibus communiter colerent ipsum, sed insuper omnibus

mensibus ipso Kalendisantes sacerdotes Idolorum transibant cum Idolo ipsius Bel per singulas paganorum domos canentes in lingua sua speciale canticum in reverentiam ipsius et dicentes: *Dubecz stogy prostrzed dvora*. Et eadem verba resumebant cum nominatione ipsius Bel dicentes: *Beli, Beli, Dubecz stogy prostrzed dvora*, quod dicerent in vero bohemicè: *Beli, Beli*, hoc ad honorem exprimumus tibi cantu nostro, quod haec verba significant, et sic per singulos versus hujus satis longi cantici faciebant in laudem ipsius Bel felices se reputantes, quod Deus eorum visitavit domos ipsorum, firmam fidem habentes, quod per totum mensem illum formam et bonam gubernationem rerum, et vitae ab ipso haberent. Et ideo populi idolo Bel dabant diversa munera, quasi tributa recognoscentes se veros cultores ejus, ut bona eorum gubernaret; sacerdotes autem haec munera loco idoli Bel ad manus suas recipiebant, et postea tacite in usus proprios convertebant; et ideo dicitur Kalendisant, quasi in kalendis, id est: in primis diebus mensium singulorum talem laudem ipsi Bel per domos faciebant, sed postquam Bohemi coeperunt ad fidem Christianam converti, Sacerdotes Christiani nolentes illam paganorum consuetudinem delere, quasi per medium de uno extremorum in aliud populum ducentes: ceperunt eam adhuc servare in aliquibus tantum imitantes. Nam licet singulis kalendis Christianorum per domos transibant, tantum loco idoli Bel portabant imaginem Crucifixi, ut sicut fortior superveniens dirumperet spolia ejus fortis, id est: Christus velis, dicitur Lucae XI et in praedicto cantico pro *Beli, Beli*, dicentes *Wele, Wele* antiquum adverbium bohemicale, quod idem est sicut: valde. Sed adhuc kalendisant per annum, in prima dicebant syllaba, quia adhuc Christiani in kalendis hoc faciunt, et haec secunda tamquam extremorum stetit usque ad Sanctum Adalbertum; sed quia erat nimia occupatio singulis kalendis, et ne Christiani in hoc observarent kalendas secundum ritum paganorum, Sanctus Adalbertus omnes illas kalendas induxit solum ad vigiliam Nativitatis, et Octavam ejusdem convenientius judicans hanc consuetudinem observari tempore illo, quo natus est Christus, quam in kalendis, in quibus olim *Beli* honor agebatur, mutavit etiam donationes, et sensum earum, dicens: colendisant, pro kalendisant, per *a* in *o* in prima syllaba vertendo, ut diceretur colendisant a colo. Idem et non kalendizant a kalendis, quia jam Christus per eadem consuetudinem in Nativitate colitur, et non in Kalendis.— Similiter colendisatio pro Kalendisatio, et vulgariter *Koleda*, aliquando culturam Christi per hanc consuetudinem significant, aliquando illud: quod in munere in colendisatione datur. Haec igitur ultima colendisandi consuetudo, usque ad praesens perdurat; in qua utinam laus Christi ie avaritiam pecuniae mutaretur etc.— Na str. 78: Cuncti autem incolan gaudentes remunerant nuntios dantes eis panem materialem, qui vulgariter dicitur *Kolacz*; eodem igitur intellectu, sicut hoc festo natus est Filius altissimi Regis scilicet patris coelestis Dominus Jesus Christus, ideo sacerdotes, et scholares nuntii ejusdem Regis in hac vigilia et octava vadunt per domos Christianorum cantantes, et dicentes: Ecce Maria

genuit nobis Salvatorem etc., et iterum: Judaea et Jerusalem nolite timere.— Et verbum Caro factum est. Item haec est dies. I t. d.

Do str. 241 i 245.

(N. 53 i 60).

Własności różnych ptaków podaje także: *Kalendarz myśliwych na ptaki z pierwszej połowy XVII. wieku.* (Obacz: *Kalendarz krakowski* z r. 1857).

Pustelnik przywabiający ptaki.

A)

Cienkogołąną piszczalkę miał z rogu białego,
W którą gdy świsał — ptastwo rodzaju różnego
Do niego się zleciało; Naprzód Orzeł śmiały,
Po nim drapieżne Sępy w kupę się zleciały.

Strusy silne, Żórawie czujne, pyszne Pawy,
Feniksy ¹⁾ bystrookie, plugawe Bociany,
Bąk ²⁾ błotny, Czapla rybna, nocne Ślepowrony,
Bażant smaczny, przykładne lecą Pelikany.

Sokoły górnotne, Rarogi myśliwe,
Są bujne ³⁾ Białozory, Jastrzęby gniewliwe,
Krogulcowie uwabni, borowe Pustułki,
Rącze Kobuzy, z nimi gorące Gzęgzułki ⁴⁾

Zgodne Drzemliki, Kanie nieśmiałe, i Wrony
Chytre, i Kruki wieszce, pożywne Gawrony,
Sowy także, i Kraski obmierzłe, wrzaskliwe,
Czyste Cietrzewie, z nimi Ciecioruki wstydlive.

Dropie ciężkie i głuchych Głuszców bardzo wiele,
Kuligi długonogie, leniwe Chruściele,
Kawki kapturowate ⁵⁾, Sroki szczebiocące,
Puchacze nienawistne ⁶⁾ i Dudki śmierdzące.

Słowikowie niewinni, Jarząbki bezpieczne,
Dzięcioł tarentowaty ⁷⁾ i Wróble wszeteczne,
Sojki poziemne, Pardwy prędkie ⁸⁾, Skowronkowie
Wdzięczni, Przepiórki głupie, Zołny i Trznadlowie.

Kuropatwy ciekawe, Potresty śmierdzące,
Czyżkowie zieleni i Gile świszczące,
Szczygieł czerwonogłowy, leśne Syrokosy,
Makolągwy gwizdzące, rzadkie Krzywonosy.

1) Dykcyonarz z r. 1541 i słownik Knapskiego zwie: Ogniwaczek. — 2) Bąk = Goldfejer —
3) bujne od buja = skrzydła, stąd bujad. — 4) że do gorących krajów odlatują (a może
kukułki) — 5) że ciemny kolor na ich głowie obok jaśniejszego na szyi, kaptur tworzy. —
6) że to tłumaczy że nienawistne, raczej że na wid oczyl widok wylatywać nie lubią. —
7) tarentowaty = pstry — 8) że skore są do serwania się w lot.

Jemioluchy łakome, obłowne Kwiczoły,
Drożdzy miłe i Żołny co jadają pszczoły,
Zięba mało co głośna i Sikora dworna,
Strzyżyki malusieńkie, Turkawka pokorna.

To dziwna, że więc tylko z śniegiem przylatują
Śnieguły, tu się w lato z tém ptastwem znajdują;
Gołębie gruchające i huczne Grzywacze,
I Szpak co nieskrowito ¹⁾ po gałązkach skacze.

Smętne Synogarlice, kominne Jaskółki,
Pracowite w téj téż są gromadzie Grzechołki ²⁾,
I Kosy złotonose, powietrzne Jerzyki,
I Papugi rozprawne, na melankoliki

Lekarstwo doświadczone, — Dzierlatka czubata,
I Kanarki kosztowne, dla pisku utrata.
Dzwonek czerwonogary, Rzepniczek szarławy ³⁾,
Pokrzywniczek ⁴⁾ ucieśzny, Króliczek ⁵⁾ cisawy.

Lelek wieczorny, były Czeczotki gromadne,
Więźniom ⁶⁾ uciekającym Czajki w polach zdradne,
I Wilgi świegotliwe, i Piekut ⁷⁾ swarliwy,
Pliski piszczące, Słonka ⁸⁾ z Zemszczykiem lękliwy.

Furmankowie przestrożne bez sił jadowite ⁹⁾,
Iry, Krukawki ptastwu różnemu użyte,
Z przeciwnemi rozdrażne, Sojki z Puszczykami,
Trzcinne Kłęgi z szkodnemi nikomu Dierzzbami.

Wodne ptastwo nie było do tego wezwane,
Powietrzne tylko było sprawy wysłuchane.

B)

Tam Orzeł najstrasliwszym szczekał krzywonošem,
A Sęp pazuruwaty, mięszszym kłapał głosem,
Struś krzyczał, Żoraw strukał a Pawy wrzeszczały,
Feniks się śmiał, Bociany nosem klekotały,
Bażant piał a Bąk bęczał, kraczą Ślepowrony,
Miłosierne śpiewały ciche Pelikany.

Sokół, Raróg, Białozor z Jastrzębami kwili,
Krogulce, Drzymlikowie toż ciszej czynili,
Plegotały Kaweczki, Sroki szczegotały,
Krucy, Gawroni, Wrony nieróżnie krakały.

Sowy huczały, Puszczyki ¹⁰⁾ z Puchaczem wołały,
Drop ksykał, Głuszcac puchał, Dudkowie dudały,
Grały Cietrzewie a ich Cieciorki kokały,
Prześwistują Kuligi a Kraski wrzeszczały.

Ciurkał Dziecioł, Wróbl świerkał, strykały Chrusciele ¹¹⁾,
Słowiczek lamentował a Pardwa kokciele,
Skowronkowie wesoło pod niebem śpiewali,
Przepióreczki zwabiały a Trznadle strykali.

1) Nieskrowito t. j. nieskromnie. — 2) co innego Gzęzółki. — 3) czerwieniący się — 4) Pokrzywka. — 5) Mysikrólik — 6) Za rządu pruskiego przytożyły się one dzielnie do wyśledzenia dezertarów po błotach się ukrywających — 7) Kogut, Kur, Piejak także zwany. — 8) Słonka c. Słonka. — 9) Kąsac usiłujące mimo słabości. — 10) Puszczyki skrócone za Puszczyki. — 11) inaczej Derkacze.

Ciegocą Kuropatwy a Potresty świerczą,
Gile i Szpaki świszczą, Jemiołuchy skwierczą,
Świergołą Syrokosy, Szczygieł przekrzykuje,
Makolągwa gwizdała, Krzywonos wkrzykuje ¹⁾.

Psykali Czyżykowie, Kwicoły piskały,
Drozdzy skrzypią a Żolny niemilo skrzeczały,
Zięba ciu-ciu, Sikora ta-ra-ra przydaje,
Strzyżyk ci-ci a więcej głosu mu nie staje.

Trukały Trukaweczki, Śnieguły piszczały,
Huczą Grzywacze a zaś Gołębie gruchały,
Gwizdał Szpak zgodnie z Kosem, Jaskółka piskoce,
Gorli Synogarlica, Gzęgżółka gzęgoce.

Jerowie skrzyptowały, Papuga rozprawia,
Kanarek w głupich uszach drogi pisk zostawia,
Brzmi Dzwonek, Lelek jęczy, Dzierlatka durczała,
Gorczy Rzepniczek, Słonka pocichu krzczała,
A Kulka świegotwała, Piekut rżał latając,
Zięba wiała, głosy wszystkie zamykając.

Do str. 272 i 275.

Gregoryjanki. Puchery.

Przekonać o tym zwyczaju mogą oracyje, które w rękopiśmie z 17go wieku znalazłem (mówi Konopka), umieszczone obok dyalogów w tenże sam dzień wystawianych, a które tu dla porównania z dzisiejszym ludu utworem kładziemy.

Dla porównania także z Puerami (ob. str. 275), kładziemy *Gregoryjankę* znaną w tymże rękopiśmie z 17go wieku, zawierającą krytykę wielu cechów rzemieślniczych.

Na dzisiejszy dzień pięknie mi śpiewali,
Gregregori ci wyszczerzy mali,
wszyscy mnie do téj szkoły namawiali,
srazu mi miodu dać obiecali,
a potem placka, jam sie uradował,
zarazem z niemi do szkoły wędrował,
oni mi teraz inszą zadają:
Noster, vester, często mi oni śpiewają;
miodu nie wspomnieć, brzezina chędożą
jak tylko człowieka na ławie położą.
Placka nie pytaj, dali mi go z razu,
aż mi ręka ścierpła od niego do razu.
Bodaj tego Bóg skarał co postawił szkołę,
lepiej by sobie drzewo schował na stodołę,
albo go sprzedał chłopu, byłby kontent z niego
bo już swą stodołę spalił, cóż komu do tego?

¹⁾ Zamiast wykrzykuje lub mięsza swój krzyk z innymi.

Ej niewola s tą skołą, biedy, krzyku, wrzasku,
 a co wieksa, pan kantor wiele robi trzasku,
 gdy się człek nie nauczy to wciągnąć kaze,
 jako lisa na ławie discipliną karze,
 człek się kręczy jak piskorz kiedy go nasolą
 oni wrzeszczą nad głową a gdzie indziej kołą.
 Ej nie bede sie uczył, bez miłości biją,
 tilko jesce odprawie z dziećmy processią,
 ime sie zaś rzemiosła lec niewiem jakiego,
 czy rześnictwa, czy sestwa czili sklarczego.
 Jest ci tu rzemieśnika w Radomielu dostatkim
 a czos kiedy nie wszyczy narabiają statkiem,
 Szewczycy mocno piją a boty przedają
 barzo drogo, to ludzie kupując im łają,
 czesciey sie zabawiają garczem, kwaterkami,
 nizli koło roboty gnepem, kopytami,
 drugi w noczy y we dnie ratusa pilnuje,
 chociaz nie jego warta, a wostat pruznuje.
 Chocbym sie ja tez zamogl Rzesnictwa przeuczyć,
 przeciebyem mogł swój gebie czo dobre uczynić;
 ale włócząc sie po wsiach sukaj krow, cielątek,
 nawiąz ich koło konia jak tatar dzieciątek;
 atolie przecieci oni nienagorzej zyją,
 tak tesz dobrze jak drudzy gorzałcinę piją,
 najlepszą stukę w domu ostawiają sobie,
 a w jatkach rure czyni pół złotego tobie.
 Kowale po kowadle młotem stuku puku,
 zepsuje sie, to rzuczy: porwonosz kaduku;
 prawdać y ony mają dobre zarobeczky,
 po szastaku nie barzo chodze (nogi) podkuwają,
 choć starego uklepie gdyby byle podkuwczyny,
 zeby wilgał który grosz kupić gorzałczyny.
 Gancarze testamenta stare obserwują,
 z gliny są stworzeni, glinie też ślubują;
 zawsze dłubią i lepią garki, pokryweczki,
 baytozek ulepią czego bendzie nieczki;
 drugi na dzień urobi ze dwieście kop uszy, (ucho do garka)
 daje mu grosz za garnek, przecie oni głuszy (głusi),
 a radzi gdy dojdzie do usu którego,
 gdzie prędko garki tłuką a co do jednego.
 Krawczy święci ludzie bo zawsze do nieba
 okazują, lecz bogdaj nie śli gdzie nie potrzeba,
 bo juszby to sześliwa ta kapotka była,
 któraby sie rapini jego uchroniła.

Oracya *Pueri* z broszury w r. 16 .. napisanej: Albertus; Kle-
 cha; Matyas.

Przyszedłem tes na Pueria, to mnie widzicie
 Pozricie mi w ocy iesli co zrozumiecie,
 Do czego ia tez skłonny do skoli ci roly;
 Naucełem się przemowi po woley,
 Przypatrzełem sie w skole iak tam dzieci biją,
 A nabardziej tich co pensa nie umieją,
 A lepza ta rolę orac a za wołmi chasa,
 Zjadzsy sniadanie doma, iec po drwa do lasa.
 E y uceni nie wiele roskosy zazywają,
 Bo czasem się z nich ludzie prości nasmiewają,

Drugi naukę ma a sukniey na grzbiecie
 Ni koszule ni butów iakoś to sami widzicie;
 E loy ze eloj bydelko na pole,
 Nie miałem takiej roskoszy w szkole,
 Bo biją zgoła, a rwanąs katu swoja szkoła.

a l i a s

Panagabog izalis przyszet witać pana,
 Mam głos wdzięcny iak słowik zaśpiewam osana,
 Niechwaląc się bywałem tes ras na misząc w szkole
 A ze mi się zaplągły w moiey ksiąscze mole;
 Beł tes ze mnie i retor, umioł metafory,
 Cuce rzecy przenosić do swoiey komory,
 Do tego sie kucharstwa za tydzień nauce,
 Bede piecenią obracał gdy ią w szęby schwice;
 Służełem tes u pana w dalekiej krainie,
 Kruk kości nie zaniesie mey, kay ia byłem,
 Nie dał mi pan tylko opaleniec,
 Dam iego ktorey pannie na łupki na wienyec,
 Do tego mi dał kontus wiatrem przeszywany,
 Kiedim sie weń oblek równałem się s pany.
 Przyjechałem do Bochnie w owo rzadkie błoto,
 Zazełem tam frasunku i kłopotu o to,
 Wiecey nis sto raz zawołałem reta,
 Rozumiałem ze to ius koniec mego świata;
 Nabiegło się gorzanów, niewias, dziewczek, dzieci
 A wszyscy się dziwiają kto to w błoto leci.
 Kiedim wilazi ze błota właśnie iak straszidło
 Pastuszy uciekali a za niemi bydło.
 Przybiegłem do Rzesowa as tam karti grali,
 Mnie tes zrazu iako gościa piwem częstowali,
 Jam sie tes przisiął do nich iakem ion zeznawać
 Która karta iak bierze albo iak wigrawać;
 Jeden mie pocestował, drugi zalał ocy,
 A trzeci mie pieścią za kark co miał w ręku moci,
 Jezus kiedy mie zdrayci między się porwali
 I razu mi do ziemie doleciec nie dali,
 Strafunku napadłem tam zaki skolne,
 Poc to owo psie bydło iakieście swawolne,
 Wsisko mi się pytało: kady podział wyare,
 Rozumieli ze wierze w iaką dziwną mare,
 Alem iem odpowiedział: ma-ć kacmarka miare
 Kiedy iey raz zapłaci da drugi na wiare.

Teras ius obac stąd wszelki człowiece,
 To znaczne krzyzem ricerstwo leżące,
 I tez przed Panem Bogiem palające,
 Gigure one ziedowskie znające,
 Kiedy zydwowie w oygroycu padali,
 Od strachu zaras sie ustępowali;
 Takze i my tes tym padaniem swoim,
 Przed tobą się Chryste Panie boiem,
 Jus nie inaczey won czas wszystko było,
 Co w ogroycu ystotnie rzyścieło,
 Z wdzięcnyim głosem do ciebie wołamy,
 Prosząc cie: rac się zmiłować nad namy.

E c h o.

Co to za głos tak wdzięczny y rezonancią,
 Posłiszałem tak wdzięczną y dziwną melodią,
 Anternatum słyshałem tu jakieś i śpiewanie,
 A pierwey tes osana krzykiwe wołanie,
 Echo: wołają.

Powiec mi proszę to z was na co to śpiewanie,
 Kogos ze tak witają ze tak muzyka-chedoga,
 Echo: zidowie.

Boga tego tam witają zacni narodowie
 Zidowie lud to iego ukochany,
 Pewnie to z miasta iedzie albo iak tes stroynie,
 Echo: spokojnie.

Nacym ze proszę iedzie ci na koniu ci w lektyce stucny,
 Echo: rzamienie.

Bo sie pewnie frasuje ze tak marnie idzie
 Echo: zginie.

Zginie a pocos tam iedzie uchować sie moze,
 Echo: nie moze.

Więc niech wesnie (weźmie) Angoły na obrone z nieba,
 Echo: trzeba.

Trzebaby by umar-Bóg sie umrzeć kusi,
 Echo: musi.

Musi dla naszych zbrodzien,
 Echo: godzien.

Cegos godzien, chwały, dzieky,
 Echo: na wieki.

Jus cie zegnam bęc łaskaw niechaj niedokoncąm,
 Bo ja cie porzucam.
 (Bogu cię poruczam).

J. Konopka P. 1. kr. str. 72.

W podobnym stylu układano i dialogi wielkanocne. Obacz: *Misteryje polskie*, podał K. W. Wójcicki. *Misteryum o Zmartwychwstaniu Pańskim z czas. Zygm. Aug. (Kronika War. 1866, N. 92—3).*

Do str. 282—3.

Święcone wielkanocne.

(*Przyjaciel ludu* rok 3ci, 1837 Nr. 38. 39 *Gołębiowskiego*: Lud. Warsz. 1830 str. 306). „Odległej starożytności sięga zwyczaj, powszechny jedynie pomiędzy narodami słowiańskimi, zastawiania stołów podczas świąt wielkanocnych rozmaitemi pokarmami.“

„Przytaczamy na stwierdzenie tego, list *Mikołaja Pszonki*, dworzana hetmana Tarnowskiego, do żony swój, opisujący zastawienie

stołu u mieszczanina i rajcy krakowskiego, Mikołaja Chroberskiego (*Pszczółka krakowska* i *Tygodnik Wileński* N. 10 z r. 1822 ¹⁾).

„Nie potrafię wypowiedzieć, ani dać obrazu Waszeci, sercem najukochańsza Salusiu, jaki tu rozgardyasz panuje podczas świąt wielkanocnych zmartwychwstania Pańskiego! A toż to nic nie widziałech i niesłyszałech podobnego w naszych stronach! Tu mieszczanin może nabuczyć się, jak pan wojewoda, bo ma toż w co. Wnidziesz do komnaty, a to jakby do skarbu. Na ścianach bogate obicia, szafy napelnione misami, krużami, puhami, srebrnymi czarami, aże ślepią ci oko. Sama *gospodze* (pani domu) w zausznicach od rubinów, brylantów; perły na *szyj* jak groch największy, a tego nie para, ale pięć, ośm sznurków, a jedna w drugą, jak lza. Nie będę Waszeci opisywał onych szat jedwabnych, bo sama przy pomocy Boskiej masz też także na siebie co wdziac. Dziewki, przyznam się sumiennie Waszeci, gdyby Dyanny, chędogie, a prześliczne jedna nad drugą. Sami mieszczanie bogaci najwięcej chodzą czarno. Oj gdybyś Waszec zobaczyła szpinki! szpinki u szyje tych Krezusów; a toż to Panie odpuść, djabeł im pieniędzy na to dodawać musi! Ano też to oni handle prowadzą z połową świata, niedziw, *aza* (a czyż) to mało niesie?“

„Ale już czas wielki, aby Waszeci opisał, bo-ci to będzie miłe czytanie, a Bogiem się zamiluję, że wszystko prawda szczerza, com widział i pożywał na święconém u Jmci pana Mikołaja Chroberskiego rajcy, mieszczanina utściwego prawdziwie, ba i wielce tu znaczącego, bo nawet u króla Jmci nie osobliwość mu widzianym być. Zaprosił on tedy na święcone Jmci pana hetmana, naszego pana princypała, z namy dworzany kilkoma prosto z wotywy w kościele N. Panny Maryey, gdzie miłościwy pan nasz najjaśniejszy król z prześliczną królową swoją Basią, tak jój zawdy mówi, z całym dworem i przednijszymi pany pobożnie w dzień Poniedziałkowy znajdował się, a celebrował mszą stą xiądz Petrycy, wielki, jak slych, faworyt najmiłościwszego pana. Jak się tedy szczęśliwie przy bożem błogosławienstwie zakończyła msza święta, pojechał nasz jaśnie wielmożny w swojej karocy, a my za nim na koń, prosto przed dom Jmci pana Chroberskiego na ulicę bracką. Weslichmy do wielkiej izby, tuż przy boku pańskim, bo też dziwnie tego dnia pełny był łaskawości i dobroci, boć nie zawzdy mu to trafia się, ale też kiedy już dobry, tobyś go Wasze z anioły posadziła.— W progach witany od Imości pani Chroberskiej, prześliczny zrobił jój affekt, a córę ich rozkwitającą, jakoby pączek róży, Jmci pannę Agniszkę najmiliej pocałował w czoło, i zaraz pokręcił węża i błysnął na nią okiem. Anoli odwarły się drugie drzwi dębowe, i perłową macią i hebanem wykładane, aż tam ja oczy zgubił, choć mi nie winna bogactwa widzieć; ale że to było u mieszczanina, i że-ch nie widział jeszcze, co

¹⁾ Niektórzy list tu przytoczony, uważają za podrobiony przez redaktora *Pszczółki*. Choćby nim był, — to jednak autor korzystał widocznie ze źródeł mających pewną podstawę i miejscami dość trafnie przedstawił w nim obyczaj epoki późniejszej.

to Kraków! Otóż gdybyś Waszec patrzyła: stół okrągły na środku wielki dębowy, żeby stu ludzi koło niego wygodnie siadło i jadło. Obrus jeden na nim wielki, ale w krzyż zeszywany, tak, że ledwie się wpa-trując bardzo, poznać to. Było na nim co tu opowiadam, bom sobie do-brze każdą rzecz na pamięć brał, abych Waszeci rzetelną relacją zdać mógł. Na sześciu misach srebrnych, roboty wspaniałej, były mięsiwa wędzone wieprzowe z zad. Na drugich sześciu było dwoje prosiąt okrą-gluchnych, kielbasy najmniej po 4 łokcie długie, a dziwnie pachnące, i koloru krokoszewego ciemnego, ustrojone rzędami jaj święconych i pisanek pomalowanych w przeróżnej barwie, ale najwięcej na rakowe.“

„Mięsiwo miało cudną powłokę z tłuszczu, w różową barwę wpa-dającą. Pomiedzy temi misami stały figury z ciasta przedniego, wyo-brażające dziwnie zabawne historyjki. Poncyusz Pilat wyjmował kielbasę z kieszeni Mahometowi, a wiadomo że Żydzi i Turcy nie jedzą wie-przowiny, więc to na nich epigrama było pocieszne. Na samym środku stołu, stał dziwnie piękny baranek z masła, wielkości naturalnej owieczki; ale ja bych za cały stół rad był wziął jemu oczy, a wszakoż to były dwa brylanty, jak laskowe orzechy, w czarnej oprawie, alias, pierścienie ukryte w masle, których tylko tyle widać było, ile potrzeba na okazanie oczu. Tego baranka, na którym wełna maślana nie doznania była od prawdziwej, robiła sama Jmci panna Agnieszka z rodzicem swoim. — Pan Hetman długo mu się przypatrował; ale co tam u niego znaczą brylanty? kiedy sam ich ma pełną rękojęść u karabeli; tylko go ro-bota cieszyła, że mało jadł, tylko weń patrzył, i na Jmci pannę Agnieszkę. Stary kilka razy poprawił karabelę, co znaczy u nas że kontent, i pe-łen afektu.— Dalej tedy stały bańki srebrne wylęcane z octem, oliwą i cztery *konioie* (dzbany) wielkie starego miodu, na tacach srebrnych wylęcanych, obstawione czarami także wylęcane. Dalej srebrne ló-deczki z konfektami wszelakich owoców, jakie pan Bóg w kraju dał, a to wszystko smażone przez Jmci pannę Agnieszkę na jesieni; bo to śliczne pieścidelko podobne jest do pszczołeczki co zawczasu opatruje się na wszystkie przygody. Stało téż wino w gąsiorkach prawda szkla-nych, ale te gąsiorki stały w koszykach srebrnych wylęcanych, a główki miały śrubowane w zawój srebrny, a szkło białe jak śnieg, i gładkiej bardzo roboty.“

„Pomijam inne drobniejsze *tylkose* (takie, podobne?) rzeczy, aza już czas przystąpić do najważniejszych, które i Wasze, Saluniu, nie mało sobie lubujesz, to jest: do kołaczów, placków, jajeczników, macz-niczków i Bóg spamięta ich miana, tych cudaczków rozmaitych, które okrążały jeden najpoważniejszy kołacz. Kołacz ten był owalowy (owalny), cyrkumferencyi z ośm łokci, jeśli nie więcej; gruby na dwie *piędź* (stopy), a jakieśmy tylko weszli do izby, to nam już zapachniał swojami przyprawami. Po brzegach w koło niego stały różne figurki: święci dwunastu apostołowie, udani jak żywo; a to wszystko z ciasta; Judasz mnie bardzo zabawił. Przypominasz sobie Wasze Saluniu owego pana Gielbatowskiego, owego to bezecnego *roztrucharza*, co mi za moją klacz żrebną dawał ślepego podjezdka! a *sumitował* się Bogiem, że nie ma

żadnego defektu, i całował mię. Takutynki rudowas i szafraniec.— W środku stał Zbawiciel nasz, Pan Jezus Chrystus, z chorągiewką, a nad nim unosił się anioł na druciku u szabaśnika izdebnego nieznacznie w górze zawieszony, i że zdawało się jakoby leciał po niebie i z gęby wychodziły mu słowa: *Resurrexit sicut dixit! Alleluja*. Inne placki wyobrażały tylkose zjawiska. Zabawiła mię kąpiel, bo to był taki jeden placek, co miał w środku sadzawkę z białego miodu, i wyglądały z niej rybki i nimfy kąpiące się, a kupid strzelał do nich z łuku; ale zamiast w serca, to im bezecnik. Panie odpuść, mierzył w śliczne oczka, które zasłaniały sobie od wstydu. Robota tego była bardzo sztuczna, że tak rzekę: nic podobnego nie zdarzyło mi się widzieć i u wielkich panów.“

„Zaczął się tedy, po zmówieniu zwyczajnych modlitew, pożywianie daru bożego. Jmć pan Hetman, bardzo, jako wyżej powiedziałem, odczozy, prosił, aby mu wolno było gospodarzyć sobie, podług *wolój* (woli).— Jadł wszystkiego po trochu, i napił się miodu; wina nie chciał, mówiąc: „Bodaj-ś-my go nie znali; dużo nam szkodzi ten trunek!“ Zapłonął się na te słowa Jmć pan Chroberski, bo mu dał poznać, że zbytek nie chlubą dla nas; a i sprawiedliwie. Potém Jmć pan Hetman podał święconego jajka każdemu, zaczawszy bez ogródki od Jmci panny Agnieszki, która się także zaczerwieniła, i podziękę skromną zrobiwszy, zjadła.“

„My, jak się Wasze dorozumiesz, czekaliśmy z wielką *estymą*, aż Jmć pan Hetman pozwoli nam przysunąć się bliżej do stołu, co téż nastąpiło, bo niedługo rzekł: „Używajcie Waszmość panowie hojności gospodarza, a skromnie i *honeste*;“ sam zaś pokłoniwszy się i znowu pannę Agnieszkę pocałowawszy w czoło i powiedziawszy jój: żeby swoje wdzięczne lica ukrywała przed królem Jmcią, pożegnał wszystkich łaskawie, i odjechał na zamek. Tu my dopiero zaczelichmy *repetować* co daj Boże. Miód i kołacz najgorzej trzeszczał. Zapomniałem Waszeci powiedzieć, że w nim było sera ze trzy kamienie, miodu tyleż, innych przypraw nie liczę, dziwnie smaczny. Pan Śniatycki tak jadł, że się ledwie nie dawil.“

„Aż téż przyszły żaki z oracyami, Boże odpuść, pełnemi bania-łuk, że ich zesłuchać nie można, które im xięża Dominikanie nabazgrali. Głodomory te straszliwie się oblizowały, ale téż nie na sucho odeszli. Każdy z nich dostał po całym bochnie chleba, po garnuszku praśnego miodu, po kawałku *plus minus* półłokciowym wędzonej twardej kiełbasy z gorczycą; po kromie udźca wieprzowego, opieprzone jak Bóg przykazał. Pan Ocieski Kazimierz śmiał się jak opętany z jednego pacholika, co był przebrany za Pilata, miał brodę z konopi, a brwie nad oczyma ze mchu brzoźowego. Pan Milecki powinował Jmci pana Hetmana, że miasto na święcone, to na Jmci pannę Agnieszkę wielki *mark* (uwaga, może z niemiec. *merken*) robił, tak, jakby ją chciał zjeść; godnie w tym naśladowe Jmć pana Hetmana; żeby tak we wszystkim!“

„W otwartości, szczerości i affekcie staropolskim, odbylichmy tę na chwałę Opatrzności pana Boga katolicką biesiadę; każdy pożył, co chciał; nikt nie zalał, ale przy wesołem Alleluja! rozeszlichmy się, dosiadłszy *koń* (konie), w imię Boże ruszylim na zamek, gdzie była

radość ze zmartwychwstania Pańskiego; wszyscy dworzanie J. K. Mei i Panów, pospólnie w dolnych izbach pili i jedli, a pamiętając na uroczystość Święta Bożego, zbytku strzegli."

Dodamy tu odebraną w téj chwili listownie wiadomość z okolic Krakowa: „Kobiety wiejskie miewają gotowe do poświęcenia: chleb razowy, wędzoną kielbasę, kawałek schabu wieprzowego, niekiedy i wołowe mięso, obsolone i również obwędzone, garnuszek masła, serek krowi, parę jaj gotowanych. Do święconego wkłada się gałązka bukspanu ogrodowego, dodaje faszka wódki, faszeczka z octem i oliwą, czasami także i faszka piwa. Kto ma pszczoły, ten dołącza i garnuszek miodu. W Wielką Sobotę po południu kobiety z koszykami obejmującemi święcone, siedzą na cmentarzu pod kościołem do koła rzędem, i gwarząc między sobą czekają dość nieraz długo na księdza objeżdżającego wieś do parafii należące. Tymczasem dziewczki przychodzą ubierając feretrony obrazów noszonych na processyi; przynoszą na ten cel kwiaty robione, muszliny, wstążki, wszystko czysto poprane lub nowe, i wieszają je na feretronach wśród śmiechu i wesołości. Ksiądz zajechawszy, ukazuje się w towarzystwie organisty i grubarza (mają oni, każdy dla siebie, koszyk z jajami, które dostają od ludzi po chałupach) i przedstawione sobie wiktuały święconą pokrapia wodą."

Do str. 294.

W czasie Sobótki na Zielone Świątki, gdy zboże kwitnąć poczyna, biegają chłopaki po miedzach pól, trzymając w ręku żerdzie długie z zatkniętymi na nie zapalonemi *kawiorkami* (snopeczkami) słomy, któremi machają na wszystkie strony, naśladując niby błyskawicę, w tym celu, aby (jak mówią) zboże przyzwyczajilo się do niej, a wtenczas rzeczywista nastąpić mogąca błyskawica osobliwie nocna, szkodzić już zbożu a mianowicie psuć i zarażać kwiatu zbożowego nie będzie.

Do str. 307.

Gry i Zabawy różnych stanów p. Ł. Gołębiowskiego. Warszawa 1831. (wedle *Pszczółki krakowskiej* z 1821 r. Tom IV. str. 278, 302 i dalsze).

Król kurkowy. „Dla wprawy do odpierania najazdów nieprzyjacielskich była w Krakowie szkoła strzelecka. Od niepamiętnych cza-

sów istniała aż do r. 1794; ćwiczyła się w niej młodzież pierwiastkowo do strzelania z łuków, kusz, i t. p. narzędzi, a za wynalazkiem broni ognistój, z rusznic i hakownic. Od władców Polski mieli nadane sobie przywileje, a król kurkowy pewne zaszczyty i swobody. Magistrat krakowski rozmaite przepisy udzielał dla tego stowarzyszenia. W *dyplocie* z r. 1562 jest: Porządek wyprowadzania strzelby szkoły rycerskiej na każdy rok wedle dni i czasu opisany: 1) Do pierwszój strzelby z kusz (machin na sprężynie, do ciskania grotów i kamieni) począwszy od przewodniego poniedziałku aż do św. Michała niedziel 24, na każdą niedzielę *Pański klejnot* (zapewne podarunek z sukna, materyi i ozdób kupowanych podczas ćwiczeń na widok wystawionych) ma być za groszy 20, uczyni fl. 16. 2) *Item.* Na św. Jan Chrzciciel główna strzelba jest z kusz na trzy *pańskie klejnoty* na każdy klejnot gr. 4, uczyni fl. 12, 3) *Item.* Strzelba o królestwo ma być co tydzień po oktavie Bożego ciała; który kurka ubije, ma królem zostać tego roku, i wolen być od wszystkich podatków miejskich, a *klejnot* będzie miał 6 łokci Purpurynu (sukna) po gr. 25 łokieć, i ktemu parę rękawic i wieniec. 4) *Item.* Do wołowego ptaka (?) kto go zbije, dostanie złotych 4.— 5) *Item.* Do dzikiego męża, do tarczy z kusz jako na każdy rok obyczaj jest, na św. Filip i Jakób, a do każdój strzelby ma być naprzód *pański klejnot* fl. 2½, za dwu fl. 5.— 6) *Item.* Z rusznic strzelba do tarczy miejskiej, począwszy od poniedziałku przewodniego, aż do św. Michała, poniedziałków 24, za każdą strzelbę *klejnoty miejskie* (w pieniądzech tylko) gr. 20, uczyni fl. 16.— 7) *Item.* Na św. Bartłomiej główna strzelba z rusznic do Turka, do propornika, do Żyda, o 3 *klejnoty pańskie*, każdy klejnot fl. 4, uczyni fl. 12.— 8) *Item.* Z hakownic dwa razy do roku, na dzień św. Jakóba we żniwa, najprzód (*pierwsze nagrody*) *pański klejnot* 6 łokci adamaszku, każdy łokieć po gr. 40, uczyni fl. 9 sz. 19.— 9) *Item.* Strzelba z falkonetu albo z dział, raz w rok w pierwszą niedzielę przed św. Jakubem raz w rok we żniwa. Najprzód na 5 *klejnotów pańskich* na każdy fl. 4, uczyni fl. 20.— Następnie porządek i sprawa kuszných strzelców. Za nieobyczajność, złorzeżenia, kłótnie i złe sprawowanie się, każdy był karany jednako: bogaty czy ubogi. O klejnot pański nie ma być strzelano, iżby 12 szusów było (to jest 12 strzelców). Strzelec każdy, aby do strzelby włożył 4 grosze, a jeden szeląg dla potrzeb *Celestatu* (nazwisko *Celszta* czyli *Celstat* zdaje się że od strzelania do celu nadano temu miejscu). A kto sukno na ubiór wygra, aby ten był przywieńczon, a ten i każdy na bliską niedzielę strzelcom dać ma *Jużynę* (zapewne uczta jaka, może z czerniny prosięcój) wedle swój woli i każdego. Kiedy o pański klejnot strzelanie bywa, aby żaden zakład, ani wetowanie nie było, pod winą grosza. Jeżeliby kto ze środka zwierchności naszój na Celestat przyszedł dla używania krotofilii, tedy starsi mają wedle obyczaju i liczby strzelców składanie uczynić, i podnieść pieniądze, żeby takowój poważnej persone ku podściwości lepszy ochędożny klejnot i nad obyczaj był sprawion dla strzelania. Nie wolno strzelcom, aby sami sobie, lub drugim *bellu* dobywali (*bell*, grot z kusz wymierzony do tarczy, który

w niej utkwic był powinien), ale *cylarzowi* (służebny przysięgły przy Celestacie, który tarczę ustawiał do strzelania) dobywać kazać, pod utraceniem grosza jednego, pod sumieniem i przysięgą, którą starszym i strzelcom uczynią. Zegar kiedy się puści, każdy ma na swém miejscu siedzieć, pod karą groszową, aż się zegar wybrząka. Też, jeśli który po trzykroć w strzelaniu będzie, dać mu jeden grosz. Też każdy strzelec, aby na swym bełcie imię swoje miał napisane, a jeśliby *bełcem* strzelił i nim trafił, a na tym bełcie imię trafarza nie stałoby napisane: temu jego *frater* z prawa nie ma być przypisany. Jeżeli strzelec który występne pieniądze (*karę pieniężną*) dłużeń zostanie, a od cylarza po trzykroć o nie upomnion będzie, a ich nie da; przed tym aby była ściana zawarta, a żadnych składowych pieniędzy od niego nie brać, aż to co dłużeń (za występstwa) pierwój odda. Nie ma też żaden zagniewan bydź, kiedy nie trafi i kuszę od siebie odrzucić; jeżeli to uczyni, ma ją sam podnieść, winy grosz jeden położyć, ku temu jeszcze ma na *azynusa* spojrzeć (wizerunek osła zawieszony, przeciw wykroczeniom).

Dokument z r. 1564 obejmuje ustawę (porządek i sprawa ruśniczój, hakowniczej i działnej strzelby) w 12 artykułach opiewającą obowiązki strzelców i porządek *szusów* (strzałów). Są tam przepisy i kary na wykraczających. Między innymi jest kara cielesna np. mają dać takiemu a takiemu 12 razy *prycią*, przytém drudzy czapki zdejmowali i śpiewali. A też kiedy tablicę u kościoła przybiją (na Gródku przy fortece Mikołajskiej) a godzinę ku zejściu do strzelby naznaczą, a ci którzy *na posład* (na ostatku) przyjdą do strzelby, ci mają być *prycowani*, a wszakoż wolno im się będzie groszem jednym okupić. Między strzelaniem nie dozwolano grać w kręgle ni z łuku strzelać, ale wolno grać było w gry ciche, w arcaby, *mąkowanie*, *rymfowanie*. Burmistrz i rajcy szli z pomocą pieniężną, znając i widząc uprzejmą *chuć* (chęć) człowieka pospolitego do takowej strzelby. Miano też uwagę, gdy się komu trafiło z *pochobu* (z przypadku) w tarcz trafić; tedy nie ma jemu to nic płacić.

Celem tarczy był *kurek* czyli kogutek drewniany, kto go do reszty ustrzelił, na cały rok mianowany *królem kurkowym*, nagrodzony darami, wolny od ceł na sprowadzanie wina i jakichbądź towarów, używał swego przywileju. A nadto i inne dochody z kręgla: „Gdy plac kręgielnicy na Celsztacie strzelcom należy, a zwłaszcza temu, który na każdy rok ptaszka zabije, ztąd dochód i jakikolwiek pożytek bierze; a tak my wszem i temu każdemu, któryby na każdy rok ptaka zbil, rozkazujemy i tak mieć chcemy, żeby ten a takowy *król ptaszy* swój dochód i pożytek od nich miał, którzy tam towarzystwo, albo bractwo mieć będą.“ Ten kto przed królem strzelał ostatni mianowany był *marszałkiem dworu* niósł przed nim laskę marszałkowską czyli buławę.

Król dawał ucztę dla strzelców podług swój woli; dla dwunastu zaś mężów i dyrektora bractwa wyznaczona była ustawą pewna ilość garcy wina, miodu, pierników i potraw.

W dzień obrzędu głównej uroczystości strzelectwa, wszystkie cechy z chorągwiami zeszyły się na mszą śpiewaną do P. Maryi, w godzinach rannych, mając na czele *dyrektora* szkoły i 12tu jej wybranych mężów. Po odbyciu religijnej ofiary i odśpiewaniu *Veni Creator*, cała *parada* wyszła z muzyką i kotłami, przy huku dział i moździerzy ulicą Mikołajską do Celestatu. Przodem (za dawnych czasów) biegli w strojach tureckich, perskich i tatarskich, tak zwani *kozernicy*, czyli lekka strzelba; którzy skakali, wyśpiewywali, krzyczeli różnemi głosy. Pewien starszerek zachował piosnkę, śpiewaną jeszcze za Augusta II. w Krakowie.

- | | |
|--|--|
| <p>1. A dalejże Kozernicy krzeszcie kurki u ruśnicy, który postrzeli koguta, temu zabrzmi wdzięczna nuta: A kto kurka zbije, Vivat król, niech żyje!</p> | <p>3. A dalejże Kozernicy, wbijcie kulkę do ruśnicy, niechaj będzie okragluchna. smągła jak weselna druchna. A kto kurka zbije, Vivat król, niech żyje!</p> |
| <p>2. A dalejże Kozernicy, wspycie prochu do ruśnicy; niech będzie suchy, siarczysty, posunwisty i strzelnisty. A kto kurka zbije, Vivat król, niech żyje!</p> | <p>4. A dalejże Kozernicy, wprawiajcież się do ruśnicy, a gdy przyjdzie czubić Turka; popamięta pies na kurka. Bóg da!.. te bestyje Król kurkowy zbije i t. d.</p> |

Dalej postępowały cechy podług starszeństwa, otaczające bractwo kurkowe, za którym szli strzelcy poprzedzający samego króla kurkowego niosącego na piersiach, na srebrnym wielkim łańcuchu, kurka w złotej koronie, którego miał dnia tego zdać swojemu następcy. W końcu parady postępowały pojazdy sześciokonne panów polskich i urzędników krajowych. Jak tylko *kozernicy*, mający na czele *cylarza* czyli *Malika*, ubranego bogato po turecku, od złota, srebra, pereł i koralu, zbliżyli się przed Celestat, uderzono znowu (poraz trzeci) z dział i z moździerzy, ogłaszając niejako bezkrólewie na kilka godzin, podczas którego senat, złożony z starszyny zabrał miejsca, dla dawania wyroków o sprawności, ubiegających się o przyszłoroczne berło. Dachy, dymniki, okna pobliskich domów, całe podwala, począwszy od Mikołajskiej bramy aż do Floryańskiej, napełnione były tłumami widzów, a skoro już ów kurek, wytrzymałszy tysięczne strzały, został nakoniec zбитy; dano po trzeci raz ognia z dział, i trębacz na wieży P. Maryi ogłosił mieszkańcom Krakowa imię nowego króla. Tu dopiero król dawny zdał następcy swojemu znak piastowanej godności, to jest: zawdziął mu na szyję łańcuch z kurkiem, wypił za jego zdrowie puhar starego miodu, a dawny marszałek nowemu wręczył buławę. Okrzyki: *Niech żyje król* rozległy się do koła, i znowu cała parada ruszyła porządkiem w miasto, prowadząc N. Pana do domu, gdzie przyjmował magistrat i zgromadzenie strzeleckie hojną zwykle biesiadą. Kurek srebrny zostawał u króla rok cały. Ostatnim królem kurkowym był Stanisław Piątkowski, ztąd powstało u ludu przysłowie:

*Stanisław Poniatowski ostatni król polski,
Stanisław Piątkowski ostatni król kurkowy!*

SPIS RZECZY.

| | str. |
|--|----------|
| Wstęp | I — VIII |
| Kraj | 1 |
| Miasto i Okolice. Ogólny pogląd | 3 |
| Miasto (Kraków). Podania | 8 |
| Przysłowia i wyrażenia. Napływ ludu wiejskiego | 25 |
| Okolice z lewego brzegu Wisły | 29 |
| Okolice z prawego brzegu Wisły | 49 |
| Lud | 69 |
| Krakowiaci (w ogóle) | 71 |
| Lud okolic Krakowa | 73 |
| Postać, oblicze | 77 |
| Wiara, charakter, zdolności | 80 |
| Wojskowość | 85 |
| Domowa strzecha | 87 |
| Pańszczyzna. Wady i zalety | 89 |
| Lud lewego brzegu Wisły. | |
| Ogrodnicy | 93 |
| Postać, charakter, praca | 94 |
| Ubiór | 95 |
| Domy, chaty. Wpływ miasta | 96 |
| Zabobony, wróżby | 96 |
| Mieszkania i ogrody | 97 |
| Praca. Targ. Zabawa | 99 |
| Ubiór. Szaty strojne | 102 |
| Uprawa ziemi | 103 |
| Wesela | 104 |
| Prądniczanie | 104 |
| Lud prawego brzegu Wisły. | |
| Podgórzanie | 107 |
| Kijaki | 108 |
| Ubiór ich | 109 |
| Skawiniaki. Ich ubiór. Targ | 109 |

| | str. |
|--|------|
| Świątniczanie | 111 |
| Ubiór ich. Praca | 112 |
| Lud dalszy z lewego brzegu Wisły. | |
| Krakowiaci— Kopianiacy. Górnicy | 114 |
| Ubiór | 121 |
| Żywność | 133 |
| Wieś | 137 |
| Chata. Zagroda. Naczynia i sprzęty | 148 |
| Chata bogatszego chłopca (plan) | 160 |
| Chata ubogiego chłopca (plan) | 162 |
| Sprzęty. Naczynia (wizerunki tychże) | 163 |
| Karczma | 166 |
| Praca w domu i za domem. Narzędzia | 172 |
| Wozy | 175 |
| Pługi i t. d. | 176 |
| Bydło, konie, trzoda | 177 |
| Przemysł. Służba | 180 |
| Zwyczaje | 189 |
| 1. Wilija Bożego Narodzenia | 191 |
| 2. Boże Narodzenie | 196 |
| 3. Święty Szczepan | 196 |
| 4. Szopka czyli Jasełka | 197 |
| A. Szopka wiejska i małomiejska | 198 |
| B. Szopka w Krakowie | 208 |
| 5. Ś. Jan Ewangielista | 227 |
| 6. Dzień Młodzianków | 227 |
| 7. Nowy rok | 227 |
| 8. Kolęda | 228 |
| 9. Trzój-króle | 247 |
| 10. Gwiazda. Toruń | 249 |
| 11. Dzień Matki Boskiej gromnicznej | 252 |
| 12. Kulig | 252 |
| 13. Tłusty czwartek. Comber | 260 |
| 14. Ostatki | 262 |
| 15. Zapust. Bachuski | 263 |
| 16. Wielki post | 268 |
| 17. Popielec | 269 |
| 18. Kloc (popielec) | 269 |
| 19. Żur | 270 |
| 20. Suchedni | 271 |
| 21. Środopóście | 272 |
| 22. Gregoryjanki | 272 |
| 23. Topienie bałwana | 273 |
| 24. Niedziela kwietnia | 273 |
| 25. Puchery. Puchernik. Koniarz | 274 |
| 26. Judaszki | 278 |

| | str: |
|--|------|
| 27. Wieczera Pańska | 279 |
| 28. Obchody grobów | 279 |
| 29. Pogrzebanie postu. Pogrzeb żuru i popiołu | 281 |
| 30. Wielkanoc. Resurekcyja. Świącone | 281 |
| 31. Baranek czyli Tracz | 283 |
| 32. Śmigust. Dyngus. Emaus | 288 |
| 33. Rękawka w Krakowie | 289 |
| 34. Krzyżowe dni | 291 |
| 35. Maj | 291 |
| 36. Zielone Świątki | 293 |
| 37. Sobótka | 294 |
| 38. Processyje Bożego Ciała i inne. Świącenie wianków | 297 |
| 39. Konik Zwierzyniecki | 301 |
| 40. Król kurkowy w Krakowie | 307 |
| 41. Wilija ś. Jana Chrzciciela (24 Czerwca) | 308 |
| 42. Świącenie ziół | 309 |
| 43. Dzień Aniołów Stróżów | 310 |
| 44. Zaduszki | 310 |
| 45. Wilija św. Andrzeja | 311 |
| 46. Mikołajki | 312 |
| Zabawy. | |
| 1. Żóraw | 317 |
| 2. Gaska | 318 |
| 3. Sitko | 319 |
| 4. Cecha czyli Piekło | 320 |
| 5. Złota kula | 321 |
| 6. Zajęczki pod miedzą | 322 |
| 7. Ptaki | 323 |
| 8. Gołębie | 324 |
| 9. Pani Róża | 325 |
| 10. Różne igraszki | 326 |
| 11. Gry w karty | 328 |
| Przypisy. | |
| Do str. 21 — 23. (Twardowski) | 333 |
| " " 25. (Miasto. Podania i Legendy) | 339 |
| " " 37 i 38. (Skala Zabieżowska i figura) | 340 |
| " " 89 — 92 i 180. (Lud. Robocizna. Przemysł) | 341 |
| " " 116. (Towarzystwa wstrzemięźliwości) | 347 |
| " " 135. (Maślnica do robienia masła) | 350 |
| " " 138. (Plan wsi Modlnicy) | 351 |
| " " 143. (Dawne nazwy kilku pól) | 353 |
| " " 146 — 160. (Wyciąg z Inwentarza téj wsi z r. 1582) | 353 |
| " " 173. (Dyspozycyje gospodarze) | 356 |
| " " 175. (Wóz. Sanie. Sanki) | 357 |
| " " 200. (Kolędy N. 3) | 358 |

| | str. tr. |
|----------------|--|
| Do str. 210. | (Wersya kolęd) 35858 |
| " " 211 — 226. | (Do opisu szopki) 36060 |
| " " 228. | (Do rzeczy o kolędach) 36362 |
| " " 241 i 245. | (Kalendarz myśliwych na ptaki) 36364 |
| " " 272 i 275. | (Gregoryanka i Puchery) 36666 |
| " " 282. | (Święcone staropolskie) 36969 |
| " " 294. | (Sobótki na Zielone Świątki) 37373 |
| " " 307. | (Gry i Zabawy różnych stanów) 37373 |



REEDYCJA FOTOOFFSETOWA



Okładka i obwoluta: Andrzej Darowski

Polskie Wydawnictwo Muzyczne, Kraków, al. Krasieńskiego 11a. Printed in Poland. Wyd. I - 4 200 egz.
24,5 ark. wyd. 25¹/₄ ark. druk. Drukowano na papierze offsetowym III kl. 80 g. Fabryka Papieru
w Boruszowicach. Druk fotooffsetowy wykonano w Pracowni Poligraficznej Polskiego Wydawnictwa
Muzycznego. Oddano do druku 17 IX 1962 r. Druk ukończono XII 1962 r. Druk ilustracji barwnych
wykonała Drukarnia Narodowa w Krakowie. Zam. nr 14. N-24. Cena zł 40



Cena zł 40

OSKAR KOLBERG

Dzieła wszystkie

INEDITA

Monografie etnograficzne

Góry i Podgórze

Mazowsze, cz. VI i VII

Kaliskie i Sieradzkie, cz. II

Pomorze

Sanockie

Karpaty wschodnie

Ruś Czerwona

Podole

Polesie

Studia, materiały i przyczynki etnograficzne

Materiały do etnografii Słowian

Obrzędy, zwyczaje i wierzenia ludowe

Literatura ludowa

Miscellanea

Twórczość muzyczna

Opracowania pieśni ludowych

Utwory instrumentalne i wokalne

Rozprawy i artykuły muzyczne

MATERIAŁY DOKUMENTACYJNE I POMOCNICZE

Korespondencja

Biografia

Indeksy



KRAKOWSKIE I





720950

T. 5, cz. 1

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001007907959